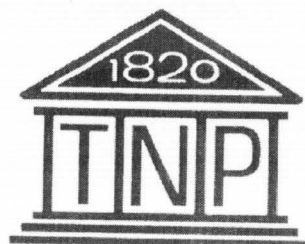


**TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE
BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH**



**PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED**



NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

PŁOCK 1/75 1974

DELEGACJA FRANCUSKO - POLSKIEJ GRUPY PARLAMENTARNEJ W PŁOCKU S. K.	3
KORRESPONDENCJA JEAN-PAUL PA- LEWSKIEGO Z TOWARZYSTWEM NA- UKOWYM PŁOCKIM	7
Pierre Breillat O AKADEMII WERSALSKIEJ (1834—1974)	8
Stanisław Kostanecki POWSTAŃCZY SEJM POLSKI tzw. SEJM PŁOCKI W PARYŻU W LATACH 1832—1836	10
Henryk Rybak XXIX ROCZNICA WYZWOLENIA PŁOCKA	12
Aleksander Drwęcki, Ryszard Juszkiewicz OSTATNIE ZBRODNIE	15
Marian Mielczarek REFORMA ROLNA PKWN W POWIECIE PŁOCKIM	20
Urszula Morawska WŁADYSŁAW TOMASZ MAKOWSKI — PIERWSZY BADACZ DRUKARSTWA PŁOCKIEGO	21
Franciszek Dorobek HISTORIA PŁOCKIEGO TEATRU	25
Tadeusz Garlej SPOŁECZNE OBLCIEZ PŁOCKIEJ ME- DYCYNy NA PRZESTRZENI STULECIA	30
Adolf Panek POWSTANIE I POCZĄTKI ROZWOJU FILII POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ W PŁOCKU	38
WARSZAWSKI ZESPÓŁ ORIENTALNY W PŁOCKU	38
NOWY DAR DLA TOWARZYSTWA NA- UKOWEGO PŁOCKIEGO	39
Tadeusz Garlej PAMIĘCI WYBITNEJ LEKARKI	40

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 1/75
STYCZEŃ—MARZEC
1974

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

FRANCISZEK DOROBEK
(PRZEWODNICZĄCY)
STANISŁAW CHRZANOWSKI
(SEKRETARZ)
TADEUSZ KURPIEWSKI
EDWARD PAPIERSKI
KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI
MARIAN SOŁTYSIAK
BOGDAN ZYMAN



ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NARUTOWICZA 8
TEL. 26-04

Okładkę projektował:

Edward Papierski

Zdjęcia i fotografie:

Wiesław Dyśkiewicz

Władysław Kozłowski

Jan Rakowski

NA OKŁADCE:

Przyznany Towarzystwu Naukowemu Płockiemu medal Zgromadzenia Narodowego Republiki Francuskiej (skala 1:1), wręczony w dniu 19 marca 1974 r. w Warszawie przez Ambasadora Francji prezesowi Towarzystwa (patrz str. 6)



Delegacja francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Płocku

**Informacja o wizycie oraz o dawnych księżkach francuskich w zbiorach
Towarzystwa Naukowego Płockiego**

W dniach 11—18 lutego 1974 r. przebywała w Polsce delegacja francusko-polskiej grupy parlamentarnej. W jej skład wchodziła przedstawiciele wszystkich ważniejszych partii, reprezentowanych w Zgromadzeniu Narodowym, deputowani z różnych departamentów: Henri Lucas z Pas de Calais, Bertrand Denis z Mayenne, Loïc Bouvard z Morbihan, Marcel Cerneau z Sainte-Marie na wyspie Réunion koło Madagaskaru, Jacques Chaumont z Sarthe oraz Antonin Ver z Tarn et Garonne. Przewodniczył delegacji Jean-Paul Palewski, deputowany z departamentu Yvelines koło Paryża. Uczestniczył w niej również Yves de Lestang z administracji Zgromadzenia Narodowego.

W czasie tygodniowego pobytu w Polsce delegacja odbyła rozmowy w Sejmie, spotkała się z czołowymi osobistościami politycznymi i państwowymi, zwiedziła m. in. Warszawę i województwa katowickie i opolskie. W dniu 16 lutego I sekretarz KC PZPR Edward Gierek w towarzystwie przewodniczącego polsko-francuskiej grupy parlamentarnej Zdzisława Grudnia przyjął delegację i odbył z nią rozmowę na temat pogłębienia przyjaźni i rozszerzenia współpracy polsko-francuskiej.

17 lutego parlamentarzyści francuscy, którym towarzyszył ambasador Francji Louis Dauge, odwiedzili Płock. W najstarszym dziedzi Mazowska powitali ich: wicewojewoda warszawski mgr Witold Dąbrowski, przewod-

niczący Miejskiej Rady Narodowej mgr Kazimierz Janiak oraz prezydent miasta Płocka mgr Henryk Rybak. W swym przemówieniu w Sali Sejmowej ratusza płockiego przewodniczący Janiak podkreślił, że płocczanie tak w dawnych czasach jak i obecnie darzą Francję i jej wielki naród głębokim szacunkiem i serdeczną przyjaźnią. W odpowiedzi Jean-Paul Palewski wyraził radość z możliwości poznania przez delegację miasta o tysiącletniej historii, będącego obecnie ważnym ośrodkiem nowoczesnego przemysłu.

Następnie delegacja udała się do Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, po których oprowadzał ją dyrektor naczelny prof. Włodzimierz Kotowski. W czasie spotkania z kierownictwem i aktywnym MZRiP goście interesowali się procesami inwestycyjnymi i produkcyjnymi kombinatu (szczególnie funkcjonowaniem urzędów dostarczonych przez przemysł francuski) a także warunkami pracy i wypoczynku załogi oraz zagadnieniem ochrony środowiska naturalnego.

W czasie swego pobytu w Płocku delegacja złożyła wieniec kwiatów pod pomnikiem płoczanina — poety Władysława Broniewskiego oraz zwiedziła najstarszą część miasta: piękne Wzgórze Tumskie, zabytkową katedrę i Zamek Płocki, dawniej siedzibę władców Polski i Mazowska, obecnie siedzibę Muzeum Mazowieckiego.

Warszawa, 16 lutego 1974 r.
Pierwszy Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek przyjął członków przebywającej w Polsce delegacji grupy parlamentarnej francusko-polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Francji z jej przewodniczącym Jean-Paul Palewskim. Od lewej: J. P. Palewski, tłumacz, E. Gierek, Z. Grudzień — przewodniczący polsko-francuskiej grupy parlamentarnej Sejmu PRL





Płock, 17 lutego 1974 r. Delegacja francuska w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego (TNP) którego prezes Jakub Chojnacki informuje — w sali posiedzeń zarządu — o działalności Towarzystwa. Na pierwszym planie od lewej: Loïc Bouvard (deputowany z departamentu Morbihan), tłumacz, Aleksander Brach — poseł na Sejm PRL (z okręgu płockiego), Jakub Chojnacki — prezes TNP, Antonin Ver (Assemblée Nationale), Henryk Rybak — prezydent miasta Płocka, Jacques Chaumont (Sarthe)

★

W towarzystwie gospodarzy województwa i miasta goście francuscy złożyli również wizytę w Towarzystwie Naukowym Płockim. Po siedzibie Towarzystwa oprowadził ich prezes TNP inż. mgr Jakub Chojnacki, który wygłosił także przemówienie przypominające tradycje przyjaźni polsko-francuskiej oraz informujące o dawnej i nowej działalności Towarzystwa, najstarszego z działających w Polsce towarzystw naukowych, pioniera regionalizmu i społecznego ruchu naukowego. Po przemówieniu prezes TNP wręczył przewodniczącemu delegacji Jean Paul Palewskiemu oraz ambasadorowi Francji Louis Dauge jubileuszowy medal 150-lecia Towarzystwa z symbolicznym napisem „coniunctis viribus” — „połączonymi siłami”.

Następnie mgr Stanisław Kostanecki, dyrektor Biblioteki naukowej im. Zielińskich TNP poinformował gości o jej zbiorach i działalności oraz zaprezentował szczególnie cenne rękopisy i książki drukowane, związane m. in. z Polską i Płockiem, a także z Francją. Te ostatnie w księgozbiore przekraczającym 137 tysięcy woluminów, stanowią cenną i ważną pozycję, liczącą kilka tysięcy woluminów. Są wśród nich nawet inkunabuły, w tym kilka

wydanych w Strasburgu. Najstarszy z nich — dzieło Bartłomieja de Chaimis: „Confessionale” — został wydany około 1474 r. Drugi druk ze Strasburga to słynna „Legenda aurea” („Złota legenda”) Jakuba de Voragine, egzemplarz z 1490 roku. Inny inkunabuł, wydany w Strasburgu w 1486 r. to popularne w Europie dzieło z zakresu prawa kanonicznego: „Margarita decreti” zwane też „Tabula Martiniana”. Jego autor Marcin Polak, historyk i prawnik, urodził się około 1205—1208 w Sandomierzu. Studia odbywał w Paryżu. Był dwukrotnie przeorem dominikanów w Płocku (r. 1239 i 1257). Jeździł do Francji, m. in. na kapitułę dominikanów w Paryżu i na sobór w Lyonie.

Z XVI-wiecznych pozycji goście francuscy obejrzeni z zainteresowaniem pierwsze wydanie dzieła Kopernika „De revolutionibus” z 1543 r., własnoręczny list z 1541 r. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, autora dzieła „De republica emendanda” („O naprawie Rzeczypospolitej”), a także dokument z autografem króla Zygmunta Augusta. W zbiorach Biblioteki im. Zielińskich znajduje się szereg pięknie oprawnych foliów łącińskich z dziedziny prawa wydanych w Lyonie i w Paryżu w pierwszej połowie XVI wieku, w tym: jeden egzemplarz z biblioteki królewskiej Zygmunta Augusta,



Dyrektor Biblioteki Naukowej im. Zielińskich TNP Stanisław Kostanecki prezentuje francuskim gościom m. in. autograf króla polskiego Zygmunta Augusta, który do swej wspaniałej biblioteki wiele cennych ksiąg sprowadzał z Francji. Siedzą od lewej: Louis Dauge — Ambasador Francji w Polsce, Jean-Paul Palewski (Yvelines) — przewodniczący delegacji, Bertrand Denis (Mayenne), Henri Lucas (Pas de Calais) i Kazimierz Janiak — pierwszy sekretarz KMiP PZPR i przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Płocku

jeden z biblioteki Wawrzyńca z Goślic pod Płockiem Goślickiego, autora słynnej książki „De optimo senatore” (przedstawiającej wzór członka izby wyższej parlamentu), szeroko znanej w całej ówczesnej Europie, oraz kilka egzemplarzy z biblioteki kasztelana płockiego — członka senatu Stanisława Garwaskiego.

Szczególne zainteresowanie gości wzbudziła pierwsza w świecie drukowana książka o raketach oficera artylerii polskiej Kazimierza Siemienowicza, wydana po łacinie w Amsterdamie w 1650 r., a w rok później przełożona na język francuski. Okazała pozycję wśród druków z XVIII wieku związanych z Francją stanowi 27 tomów Encyklopedii Diderota i D'Alemberta. Parlamentarzyści francuscy obejrzeni też z zainteresowaniem wydawnictwa z XVIII wieku, zawierające uchwały sejmu polskiego, który uchwalił Konstytucję 3 Maja 1791 r. oraz „Journal des Décrets” — dziennik dekretów Zgromadzenia Narodowego z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Zgromadzenie to jako Konwent Narodowy we wrześniu 1792 r. ogłosiło Francję republiką. Gościom francuskim zaprezentowano także egzemplarz z 1772 r. dzieła Jana Sebastiana Mercier „L'An 2440”, z wizją przyszłości Paryża

i Francji w roku 2440 naszkicowaną przez pisarza, który swymi książkami przyczynił się do wybuchu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a w jej okresie był deputowanym do Zgromadzenia Narodowego (Konwentu). Ponadto z autografów wybitnych ludzi przedstawiono: akt nominacji z 1803 r. Ferdynanda Bogusławskiego na kapitana wojsk francuskich z podpisem Napoleona Bonapartego jako pierwszego konsula; list księcia Józefa Poniatowskiego z 1790 r., późniejszego naczelnego wodza wojska polskiego i marszałka Francji, do Stanisława Małachowskiego, marszałka Sejmu Czteroletniego, oraz listy generała Jarosława Dąbrowskiego, wodza Komuny Paryskiej, zawierające jego ważne poglądy polityczne, społeczne i wojskowe. Właśnie urodzony w Płocku poeta Władysław Broniewski, przed którego pomnikiem parlamentarzyści francuscy złożyli wieniec, wydał w 1929 r. swój słynny poemat p. t. „Komuna Paryska”.

W imieniu delegacji Jean Paul Palewski wyraził wdzięczność Zarządowi Towarzystwa za serdeczne przyjęcie i upominki, a także za pokaz książek, który umożliwił gościom zorientowanie się, jakie skarby, m. in. kultury fran-



Od lewej: Witold Dąbrowski — pierwszy wicewojewoda warszawski, Louis Dauge — Ambasador Francji w Polsce, Jean-Paul Palewski (wygłaszający przemówienie), Stanisław Kostanecki — dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP i Bertrand Denis (Mayenne). Na stole leżą m. in. wydrukowane we Francji w latach 1474—1490 inkunabuły ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich TNP

cuskiej, znajdują się w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Deputowany Palewski i ambasador Francji Louis Dauge wpisali do księgi pamiątkowej Towarzystwa, prowadzonej od 1912 r. następujące słowa, podane poniżej w przekładzie:

„Delegacja Francuska Zgromadzenia Narodowego z radością pozdrawia dzieło Towarzystwa Naukowego Płockiego, strażnika tradycji honoru i patriotyzmu, oraz przekazuje członkom Zarządu Towarzystwa wyrazy głębokiego szacunku towarzystw naukowych francuskich.

przewodniczący Delegacji
Jean Paul Palewski”

„Pragnę wyrazić podziw dla działalności dawnej i obecnej Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz moją serdeczną wdzięczność za gorące nas tu przyjęcie.

Louis Dauge
Ambasador Francji”

★

W dniu 19 marca 1974 r. w Ambasadzie Francji w Warszawie ambasador Louis Dauge wręczył prezesowi Towarzystwa Naukowego Płockiego Jakubowi Chojnackiemu w imieniu delegacji francusko-polskiej grupy parlamentarnej przysłany przez deputowanego Jean Paul Palewskiego piękny medal Zgromadzenia Narodowego, dzieło plastyka R. Cochet'a. Na awersie jest przedstawiona słynna Marianna w czapce frygijskiej, symbol Republiki Francuskiej. Obok — również symboliczny kogut galijski. Poniżej na tablicy napis: „Liberté, Fraternité, Egalité” — „Lex”. Na rewersie jest przedstawiona siedziba Zgromadzenia Narodowego w Paryżu, z napisem: „Assemblée Nationale”. Na tabliczce dedykacyjnej rewersu napis: „SOCIÉTÉ SAVANTE DE PŁOCK 1974”.



Prezes TNP Jakub Chojnacki wręcza przewodniczącemu delegacji Jean-Paul Palewskiemu medal 150-lecia Towarzystwa Naukowego Płockiego

W ten sposób dokonana wymiana medali podkreśliła sympatię, która złączyła gości z Francji z gospodarzami z Płocka.

S. K.

Korespondencja Jean-Paul Palewskiego z Towarzystwem Naukowym Płockim

ASSEMBLEE NATIONALE
REPUBLIQUE FRANCAISE
PARIS le 21 Mars 1974

Monsieur J. CHOJNACKI
Président de la Société Savante
Towarzystwo Naukowe
Płock

Monsieur le Président,

Alors que je me prépare à partir en Pologne, je tiens à vous adresser mes vœux de bon voyage et de succès. Il m'est agréable de savoir que vous êtes en route vers Javotte de Płock.

C'est un grand plaisir que d'apprendre que vous allez visiter la ville de Płock, une ville si intéressante et si riche en histoire et en culture. J'ai personnellement participé à la médaille et aux soulagements que vous avez obtenus.

Je souhaite de votre séjour devant le plus grand paysan et la plus grande prospérité. Je vous prie d'accepter le présent, l'expression de ma considération la plus distinguée.

Jean-Paul PALEWSKI
Membre des Yvelines
Président du groupe d'amitié
France-Pologne

Fotokopia listu przewodniczącego delegacji Jean-Paul Palewskiego do prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego Jakuba Chojnackiego

Paryż, 5 kwietnia 1974 roku

Pan Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
Plac Narutowicza 8
Płock, Polska

PANIE PREZESIE!

Dziękuję bardzo za list Pana z dnia 28 lutego i za łaskawe przesłanie mi 14 fotografii wykonanych w czasie wizyty Delegacji Francuskiej Grupy Parlamentarnej w Polsce.

Zgodnie z wyrażonym przez Pana życzeniem załączam notatkę informującą o Akademii Wersalskiej. Byłem prezesem tej Akademii zaraz po oswoobodzeniu terytorium francuskiego, a kilka lat temu moi koledzy zechcieli mnie powołać na Jej Prezesa Honorowego.

Moi koledzy ze Zgromadzenia Narodowego jak i ja również jesteśmy niezmiernie wdzięczni za zgotowane

nam przyjęcie w Polsce, a szczególnie w Płocku ze strony Waszego Towarzystwa.

Podziwialiśmy skarby zgromadzone w bibliotece Towarzystwa i z zainteresowaniem zapoznaliśmy się ze znaczeniem dla Polski miasta Płocka, starożytnej stolicy Mazowsza.

Z życzeniami dla Towarzystwa, dla Pana i rodziny proszę przyjąć moje wyrazy głębokiego szacunku i oddania.

JEAN - PAUL PALEWSKI

P.S.: Załączam przy niniejszym kilka egzemplarzy naszego biuletynu i dwa numery „Revue de l'Histoire de Versailles”, w których zamieściłem moje artykuły.

PIERRE BREILLAT

naczelný konserwator Biblioteki Wersalu

○ Akademii Wersalskiej (1834 – 1974)

Towarzystwo Nauk Moralnych, Literatury i Sztuki Departamentu Seine-et-Oise zostało założone w 1834 roku, a przyjęło nazwę Akademii Wersalskiej w roku 1928. Jako stowarzyszenie użyteczności publicznej zostało uznane w roku 1929. Towarzystwo za cel swoich studiów przyjęło filozofię, etykę, historię, archeologię, literaturę i sztuki piękne.

Założycielami Towarzystwa byli przede wszystkim profesorowie i lekarze. Wymienić tu należy: słynnego w swoim czasie doktora Baudry de Balzac, inspektora Akademii Bouchitté (który współpracował na szczeblu krajowym przy cennej Kolekcji dokumentów nie wydanych, dotyczących historii Francji — Kolekcji, która jest jeszcze nadal wydawana pod egidą Akademii Napisów i Literatury), profesora Chapsal, autora gramatyki francuskiej, służącej jako podręcznik wielu pokoleniom, bibliotekarza Huot, który pozostawił prace geograficzne, cenione w swoim czasie, lekarza i kustosa Biblioteki Miejskiej Joseph-Adrien Leroi, którego „Historia Wersalu, jego ulic, placów i alei” jest zawsze pracą podstawową, płod-

nego pisarza Montalaut-Bougleux, głównego ogrodnika Trianon i profesora botaniki Philippar, który zorganizował Ogród Botaniczny w Wersalu, dyrektora Liceum Auguste François Théry, późniejszego rektora Akademii, którego lista prac zajmuje 92 szpalty w Katalogu Biblioteki Narodowej, filozofa Vacherot, wydawcę wykładów swego mistrza V. Cousin, jednocześnie dyrektora Wyższej Szkoły Nauczycielskiej...

Towarzystwo liczyło początkowo 30 członków rzeczywistych (rekrutowanych przez kooptację), członków stowarzyszonych i stowarzyszonych wolnych, a także korespondentów (mieszkających poza Wersalem).

Słynny prefekt departamentu Seine-et-Oise Aubernon, sprawujący swoje funkcje w prefekturze Wersalu od 1830 do 1848 roku, był członkiem Towarzystwa. Sława salonu Pani Aubernon, małżonki prefekta, wykraczała poza granice miasta, bo przyciągał on wielkich pisarzy okresu romantyzmu, między innymi Alfreda de Musset. (Należy dodać, że synowa jej, pani Aubernon II, prowadziła salon literacki, równie

sławny: czy nie była ona dla Proust'a modelem Pani Verdurin?).

Można jeszcze zacytować jako sławę Towarzystwa Nauk Moralnych Literatury i Sztuki departamentu Seine-et-Oise wielkiego wydawcę tekstów historycznych Jean-Alexandre Buchon. (Kolekcja narodowych kronik francuskich i Pantheon literacki).

Towarzystwo wydawało „Mémoires” (Pamiętniki), poświęcone literaturze, filozofii, archeologii i historii.

W 1889 roku, zawężając granice swej działalności, Towarzystwo uczyniło tę działalność i płodniejszą i bardziej precyzyjną: „Mémoires” zastąpiono czasopismem: „Revue de l'histoire de Versailles et de Seine-et-Oise” (Przeglądem historii Wersalu i departamentu Seine i Oise), gdzie drukowano artykuły o wielkim znaczeniu dla historii tego departamentu i jego stolicy. Przegląd ten ukazuje się nadal, chociaż z czterech zeszytów w roku, na skutek przeróżnych okoliczności, zwłaszcza wojen, trzeba się było ograniczyć do rzadszych wydawnictw. Tom 60 (1972 rok) został właśnie opublikowany, tom 61 (1973) jest w przygotowaniu.

Zeszyty Przeglądu są niewyczerpaną kopalnią wydanych po raz pierwszy dokumentów i oryginalnych studiów nad Wersalem i jego Pałacem oraz regionem. Do jego współpracowników zaliczają się wielcy konserwatorzy Wersalskiego Muzeum: Pierre de Nolhac, André Pératé, Gaston Brière, Charles Mauriceau-

-Beaupré, konserwatorzy Biblioteki Wersalskiej i Archiwów departamentu Seine-et-Oise, erudyci jak Paul Framageot czy Edmond Lery, historyk sztuki Pierre Francastel, dobrze znany w Polsce; prezes Akademii Jean-Paul Palewski również drukował w Przeglądzie swoje prace, zwłaszcza o przeszłości Louveciennes i okolic przedmieścia Saint-Germain.

Współczesna Akademia — taką nazwę przyjęła w roku 1928 — wierna jest tradycjom założonego w roku 1834 Towarzystwa. Liczba członków rzeczywistych została powiększona do 40, czyli do liczby przyjętej w Akademii tak Paryża, jak i kraju. Walne zebranie członków rzeczywistych przyjmuje do Akademii członków nie mieszkających w Wersalu. Ponad 400 członków zwykłych, płacących składki bierze udział w zebraniach i konferencjach wszelkiego rodzaju: literackich, historycznych, artystycznych, muzycznych, czasem naukowych, zwiedza miejscowości i pomniki regionu, normalnie dla zwiedzających trudno dostępne. Biuletyn, wydawany raz na kwartał, podaje informacje o działalności Akademii.

Członkowie rzeczywisci (również mieszkający poza Wersalem) zbierają się raz do roku na Walne Zebranie dla omówienia zagadnień dotyczących Stowarzyszenia oraz dokooptowania nowych członków rzeczywistych (również dla mianowania pracowników biura i ewentualnie wybieralnych corocznie prezesa i dwóch wiceprezesów). Członkowie rzeczywisci, zamieszkujący w Wersalu, zbierają się co kwartał dla wysłuchania prac naukowych i dyskusji.



Powstańczy Sejm polski tzw. Sejm płocki w Paryżu w latach 1832 – 1836

Wizyta w dniu 17 lutego 1974 r. w Płocku delegacji francusko-polskiej grupy parlamentarnej Zgromadzenia Narodowego Francji przypomniła mało znany epizod z historii polskiego parlamentu, kiedy to w latach 1832–1836 senatorowie i posłowie polscy po klęsce powstania listopadowego próbowali wznowić obrady sejmowe w Paryżu.

Do epizodu tego doszło w następujących okolicznościach.

Po krwawych walkach w dniach 6 i 7 września 1831 r. ze szturmującymi wojskami carskimi stolica Polski kapitulowała. Jednak wojsko powstańcze nie złożyło broni. Jego oddziały, liczące wtedy około 33 tysięcy żołnierzy, i tłumy uchodźców cywilnych popłynęły na tereny ówczesnego województwa płockiego. Udały się tam naczelne organy państwowe: sejm i rząd. Jeszcze przed upadkiem Warszawy, w lutym 1831 r. uchwalili Sejm, że będzie mógł kontynuować obrady, również za granicą, byle zebrał się komplet przynajmniej 33 posłów i senatorów. Toteż po przybyciu do Płocka w dniu 21 września 1831 r. Sejm podjął swoje czynności, a w szczególności w dniu 23 września odbył ważne posiedzenie w sali na pierwszym piętrze płockiego ratusza (obecnie zwanej salą sejmową). Obradom przewodniczył prezes senatu wojewoda Antoni Ostrowski. Uczestniczyło w nich tylko 2 senatorów i 41 posłów i deputowanych, m. in. marszałek sejmowy Władysław Ostrowski (brat Antoniego), historyk Joachim Lelewel, poeci Bohdan Zaleski i Kantobery Tymowski, późniejszy wydawca paryski Aleksander Jełowicki i późniejszy publicysta emigracyjny Walenty Zwierkowski, a jako przedstawiciele województwa płockiego: poseł ostrołęcki Stanisław Barzykowski, poseł przasnyski Wincenty Chelmiński oraz deputowany z miasta Płocka Ignacy Dembowski.

W toku burzliwych obrad Sejm wypowiedział się przeciw uchwale generalicji powstańczej, która w godzinach rannych 23 września we wsi Słupno pod Płockiem większością głosów wypowiedziała się za kapitulacją wobec ultimatum naczelnego wodza armii carskiej Paskiewicza. Sejm zajął stanowisko, że mimo trudnego położenia nie należy przerywać działań wojennych. Obrady zakończył marszałek sejmowy Władysław Ostrowski tradycyjną formułą: „Tymczasem sesja solwuje się”.

Nieugięta postawa Sejmu wywarła jednak wpływ na stanowisko wyższego dowództwa

powstańczego, które na radzie wojennej w dniu 28 września w Szpetalu Górnym koło Włocławka wypowiedziało się przeciw bezwarunkowej kapitulacji. W dniu 25 września Sejm i rząd opuścili Płock, a w dniu następnym przekroczyły granicę pruską. W dniu 5 października granicę tę przekroczyło wojsko polskie i poszło na tułactwo.

Na emigracji próbowano wznowić działalność sejmu powstańczego w Paryżu. Z różnych stron przybyli do Francji posłowie i senatorowie osiągnęli liczbę 35 osób, a więc o dwie osoby więcej, niż niezbędny do ważności obrad komplet. Reprezentowali oni wszystkie województwa (z wyjątkiem augustowskiego), mające swych przedstawicieli w sejmie powstańczym na terenie Polski. Województwo płockie było reprezentowane przez posłów: Stanisława Barzykowskiego i Wincentego Chelmińskiego. Odbyto szereg posiedzeń, w czasie których dyskutowano o celowości i legalności wznowienia



Antoni Ostrowski (1782–1845) jako prezes senatu przewodniczył obradom Sejmu powstańczego w Płocku w dniu 23 września 1831 r. Przewodniczył także nieoficjalnym obradom tegoż Sejmu w Paryżu w latach 1832–1836



Józef Bohdan Zaleski (1802—1886) brał udział w posiedzeniu Sejmu powstańczego w Płocku, a później także w jego obradach w Paryżu



Stanisław Barzykowski (1792—1872) jako poseł ostrołęcki z województwa płockiego brał udział w posiedzeniu sejmu powstańczego w Płocku, a później także w jego zebraniach w Paryżu



Joachim Lelewel (1786—1861) brał udział w posiedzeniu Sejmu powstańczego w Płocku, a później także w jego obradach w Paryżu

obrad na obczyźnie. „Chcący sejmu... twierdzili, że *jestemy kontynuacją sejmu w Płocku zalimitowanego*”.¹⁾ Przeciwnicy wznowienia oficjalnej działalności sejmu mówili, że rząd francuski nie zgodzi się na taką działalność. Na to Joachim Lelewel odpowiedział: „Jak nas rozpędzą, to pójdziemy gdzie indziej, a jak nas z Europy wygonią, to na okęcie będziemy protestować!”²⁾ Jednak na skutek sprzeciwów konserwatywnej mniejszości 11 przedstawicieli — postępową większość, liczącą 24 przedstawicieli, nie zdołała przeforsować swego postulatu, by tzw. sejm płocki był w Paryżu kontynuowany, gdyż do tego był potrzebny komplet głosów 33 członków. W związku z tym zebrania posłów i senatorów polskich odbywane w Paryżu w latach 1832—1836 nie zyskały urzędowego charakteru.

Warto przytoczyć wypowiedzi niektórych członków powstańczego sejmu polskiego w Paryżu na temat takiego rozwoju wypadków.

Poseł Aleksander Jełowicki w swych wspomnieniach napisał m. in.: „Ja byłem za otwarciem sejmu i wiem doskonale, że ci, co sprzeciwiali się temu, byli za jego otwarciem, gdyby pewni byli większości w sejmie (...) Czyby działanie sejmu uczyniło co dobrego, zgadnąć trudno, bo jak sądzić o rzeczy, która nie była, ale przynajmniej zdaje się niewątpliwą, że sejm nic złego uczynić by nie mógł, a mógłby nie dopuścić wiele złego. Jednocześnie tułactwo, zachowywałby je od domowych, a tak bolesnych i srogich zakłóceń (...) Sejm, nie działając w tułactwie, zostawił je samopas; gdyby zaś tułactwo sejmu słuchać nie chciało, o czym wątpię, już by to winą sejmu nie było i przed narodem miały tłumaczenie, mówiąc: robilem, co mogłem, a tak powiedzą mu: nie nie robiłeś. Chyba, że coś wielkiego zrobi jeszcze; czego się nie spodziewam, ale daj Boże”.³⁾

Inny początkowo gorący zwolennik wznowienia działalności Sejmu i jego sekretarz, postę-

powy działacz i publicysta Walenty Zwierkowski w swej książce p. t.: „O Sejmie w Emigracji”, opublikowanej w Poitiers w 1839 r. podkreślił, że w pewnym sensie był on parlamentem kadłubowym: „Galicja i Poznańskie, Prusy Polskie i wiele województw ruskich, Kraków nie miały swych reprezentantów w Sejmie, bo Sejm powołał tylko do Reprezentacji te części Polski, które car dźwierzyl (i to nie wszystkie), innych wrogów bał się obrażać (...)”

„Któż to reprezentuje mieszczan i włościan całej Polski? Czyli nie sześciu deputowanych z Kongresowego Królestwa; czterdziestu dwóch zaś reprezentuje szlachtę, będąc senatorami, wojewodami, kasztelanami i posłami i jestże to reprezentacja, której Lud Polski ma ulec? Sejm więc w Emigracji nie jest Sejmem całej Polski, nie jest pełnomocnikiem Ludu Polskiego, nie jest reprezentantem Emigracji, ale resztą reprezentacji jednej części Narodu! (...) Sejm umarł w Emigracji i ten sam ani w niej, ani w kraju nie odżyje”.⁴⁾

Mimo wszystko Walenty Zwierkowski, nazywany „alter ego” Joachima Lelewela, jak on wierzył jednak, że Polska w bliższej czy dalszej przyszłości odzyska niepodległość, że wznowi swoją działalność również jej organ suwerenny — Sejm: już jako „Sejm całej Polski i pełnomocnik Ludu Polskiego”.

PRZYPISY

- 1) Walenty Zwierkowski: O Sejmie w Emigracji. Poitiers 1839, s. 21.
- 2) Aleksander Jełowicki: Moje wspomnienia. Warszawa 1970, s. 294.
- 3) A. Jełowicki: jak wyżej, s. 293—294.
- 4) W. Zwierkowski: jak wyżej, s. 5—6. Zwierkowski podaje różne skład ilościowy polskiego Sejmu powstańczego w Paryżu stosownie do zmian faktycznych w latach 1832—1836 (zgony, przyjazdy, wysiedlenia itp.).

XXIX rocznica wyzwolenia Płocka

W dniu 21 stycznia 1974 roku minęła XXIX rocznica wyzwolenia Płocka i ziemi płockiej z hitlerowskiej okupacji. W związku z tym tak znaczącym w dziejach miasta faktem odbyły się liczne spotkania działaczy społecznych w szkołach i zakładach pracy. Miasto przybrało odświętny wygląd. Domy i gmachy publiczne udekorowano flagami narodowymi...

W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki otwarto wystawę pt. „Płock w starej fotografii”. W sobotę 19 stycznia 1974 r. o godzinie 17 w sali widowiskowej Płockiego Ośrodka Kultury odbył się uroczysty koncert poświęcony XXIX rocznicy wyzwolenia miasta. W części oficjalnej do licznie zebranych radnych miejskiej i powiatowej rad narodowych oraz uczestników uroczystości przemówił Prezydent miasta Płocka mgr HENRYK RYBAK. *) Treść przemówienia z niewielkimi skrótami przytaczamy poniżej:

SZANOWNI TOWARZYSZE!
MIESZKAŃCY PŁOCKA!

Przed trzydziestu laty w dziejach naszej Ojczyzny dokonano się jedno z największych historycznych wydarzeń — narodziny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W noc sylwestrową u progu 1944 roku z inicjatywy Polskiej Partii Robotniczej powstała Krajowa Rada Narodowa, będąca demokratyczną reprezentantką narodu, a po wyzwoleniu pierwszym parlamentem ludowego państwa.

Krajowa Rada Narodowa odegrała decydującą rolę w utworzeniu frontu narodowego na gruncie zbrojnej walki z okupantem o niepodległość i ludową Polskę.

Dopiero w styczniu 1945 roku znad Niemna, Narwi, środkowej Wisły, 1200-kilometrowym frontem od Bałtyku do Karpat ruszyła potężna ofensywa Armii Radzieckiej, która przyniosła wolność Polsce.

15 stycznia zostały wyzwolone Kielce, 17-go stycznia — Warszawa i Kraków, 21 stycznia był pierwszym dniem wolności dla Płocka i Ziemi Płockiej.

★

W wyniku historycznej zimowej ofensywy, przynoszącej wolność narodowi polskiemu, miasta i wieś stawały do nowego życia. Pękały mury i bramy więzień, kończył się szal hitlerowskich zbrodni, rodziła się wolność. Wracały po latach rozłąki z Macierzą prastare ziemie piastowskie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem.

Polska wolna i niepodległa, choć z ogromnymi zniszczeniami, przyoblekała się w majestat Rzeczypospolitej Ludowej. Po raz pierwszy miała to być Polska ludu pracującego.

*) Mgr Henryk Rybak — Prezydent miasta Płocka od dnia 17 grudnia 1973 r.

Okres jaki upłynął od 1945 roku stanowi niespotykaną wprost w historii naszego narodu kartę, na której wypisane są zwycięstwa polityczne i społeczne, gospodarcze i kulturalne, zrodzone w walce i trudzie w codziennej i twórczej pracy. Po okresie odbudowy ze zniszczeń wojennych wzniesione zostały zręby nowego państwa, zwartego i mocnego ekonomicznie, liczącego się dziś na arenie międzynarodowej. Polska zdobywa sobie coraz wyższe uznanie za postęp gospodarczy, dorobek w dziedzinie życia społecznego, wkład do skarbnicy kultury całego świata, za wiele pokojowych inicjatyw na rzecz trwałego pokoju na kuli ziemskiej. Długotrwały okres pokoju, jakiego Europa nie przeżywała od kilku wieków, jest również udziałem naszego państwa, jego polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Pozycja naszego kraju na arenie międzynarodowej umocniła się szczególnie w ostatnich latach. Program uchwalony na VI Zjeździe PZPR, program trudny i ambitny, jest dziś w nowym klimacie realizowany pomyślnie i konsekwentnie.

SZANOWNI ZEBRANI, TOWARZYSZE!
OBYWATELE!

Symbolem wielkich socjalistycznych przemian w naszym kraju jest niespotykany dotąd dynamiczny rozwój naszego miasta we wszystkich jego dziedzinach. U podstaw tych zmian ilościowych i jakościowych stoją decyzje naszej partii i rządu, które nie byłyby możliwe w innych warunkach ustrojowych.

W ciągu niespełna trzydziestu lat ludność miasta wzrosła z 28 do ponad 80 tys. mieszkańców. W związku z rozwojem przemysłu, którego dawniej było brak, bo nie można przecieć w sposób poważny mówić o przemysłowym Płocku w okresie międzywojennym, gdzie poziom techniczny równał się rzemieślniczemu sposobom produkcji. Fabryka Maszyn Żniwnych z prawie chałupniczych form produkcji wyrosła w nowoczesny zakład przemysłowy. Płockie kombajny zbożowe zdobyły uznanie na kilku kontynentach. Nie inaczej przedstawia się rozwój Płockiej Stoczni Rzeczej, w której przed wojną pracowało zaledwie 60 robotników.

Tutaj w Płocku powstały Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne — nowoczesny i największy zakład chemiczny w kraju, dający 10 procent wartości całego przemysłu chemicznego.

Mówiąc o rozwoju przemysłu w naszym mieście nie sposób pominąć rozwijających się zakładów przemysłu rolno-spożywczego, terenowego oraz nowych dziedzin gospodarki, czego przykładem jest budowa zakładu dziewiarskiego.

Rozwój plockiego przemysłu oraz całego miasta w takiej skali były możliwe dzięki powstaniu silnego zagłębia budowlanego.

Wielomiliardowe inwestycje przemysłowe i dalszy poważny wzrost ludności powodowały konieczność rozwoju gospodarki miejskiej w celu zabezpieczenia prawidłowych warunków bytowania mieszkańcom Płocka. Miarodajnym przykładem dużych przemian jest wybudowanie w okresie powojennym blisko 43 tys. izb mieszkalnych.

*

Pomyślne są dotychczasowe efekty plockiej pięciolatki we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego. Przedterminowe wykonywanie zadań było możliwe m. in. dzięki sprawnie przebiegającym procesom inwestycyjnym, przedterminowemu oddawaniu obiektów, jak również w szerszym niż dotychczas przechodzeniu na intensywny sposób gospodarowania w naszych zakładach pracy.

Dotychczasowa realizacja zadań planu pięcioletniego stwarza realne szanse podwojenia wartości produkcji przemysłowej i budownictwa w roku 1975.

Ostatnie trzy lata były szczególnie pomyślne dla rozwoju naszego miasta. Słuszne decyzje partii podjęte na VI Zjeździe stworzyły również w Płocku warunki umożliwiające znaczną poprawę warunków socjalno-bytowych społeczeństwa.

Po raz pierwszy w 1972 roku przekroczyliśmy nieosiągalną dotychczas granicę tysiąca mieszkań oddawanych rocznie.

Rozbudowana została sieć urządzeń komunalnych.

Rozwija się ciągle plocki handel.

Przybyło wiele nowych szkół.

Miasto, dzięki uruchomieniu w roku 1967 Filii Politechniki Warszawskiej, stało się ośrodkiem akademickim. Od kilku lat kształcimy kadrę inżyniersko-techniczną dla potrzeb plockiego przemysłu i budownictwa.

Płock otrzymał szpital — największy w województwie.

Zdecydowanie poprawiać się zaczyna sytuacja w zakresie bazy sportowo-rekreacyjnej.

Przybył nam w ostatnim czasie stadion z prowadzonego zdarzenia. Wkrótce przybędą nowoczesne baseny pływackie i inne obiekty.

Nieustanny i dynamiczny rozwój społeczno-gospodarczy Płocka przekształca miasto w silny ośrodek podregionalny o coraz bardziej wykształcających się funkcjach w zakresie kultury.

Wzrost poziomu edukacji społeczeństwa i industrializacji wytworzyły w strukturze społecznej Płocka głębokie przemiany, których skutkiem stają się również przekształcenia w sferze kultury oraz duży wzrost zapotrzebowania na różnego rodzaju usługi kulturalne.

Nie zapominamy również o tradycjach, hi-

storii i zabytkach. Pięknym tego przykładem jest odbudowa starego Zamku Książąt Mazowieckich goszczącego dziś w swoich murach Muzeum Mazowieckie.

W niedługim czasie rozpocznie programową działalność Dom Kultury, w którego sali widowiskowej dziś się znajdujemy.

Rozpoczniemy w br. budowę Biblioteki Ziemi Plockiej — pomnika XXX-lecia PRL, która stanowić będzie symbol społecznego zaangażowania społeczeństwa naszego miasta i powiatu.

Wymierne efekty obrazujące rozwój naszej gospodarki w ostatnich latach świadczą o poważnym dorobku w przyspieszaniu tempa rozwoju miasta, tempa szczególnie wysokiego na finiszu XXX-lecia.

Dotychczasowe osiągnięcia nie powinny nam przesłaniać oczekujących nas nie mniej trudnych, ambitnych, ale możliwych do realizacji zadań.

Zgodnie z perspektywicznym planem rozwoju kraju do roku 1990, zaliczono miasto nasze do rozwijających się ośrodków o znaczeniu krajowym. Niezależnie od wielkich aglomeracji miejskich, takich ośrodków jest 14, a wśród nich nasz nadwiślański gród.

Według tych założeń w Płocku w 1990 roku mieszkać będzie około 150 tys., a w perspektywie zakłada się przekroczenie 200 tys. mieszkańców.

Najpilniejsze sprawy na najbliższe lata, to oprócz utrzymania wysokiej dynamiki rozwoju przemysłu, jest szybki rozwój budownictwa mieszkaniowego i niezbędnych inwestycji komunalnych oraz socjalnych, rozwój sieci placówek handlowych i usługowych, bazy szkolnictwa, szczególnie podstawowego, wzrost liczby przedszkoli i żłobków, bazy rekreacyjno-sportowej, podjęcie skuteczniejszych działań na rzecz porządku i estetyki miasta. Jest jeszcze wiele do zrobienia w naszym mieście, aby jego mieszkańcom żyło się lepiej i wygodniej.

SZANOWNI ZEBRANI!

Szczególnej wagi wydarzeniem w życiu naszego kraju była w ostatnim okresie reforma systemu władzy i administracji terenowej.

W dniu 9 grudnia ub. roku dokonaliśmy wyborów do rad narodowych nowej kadencji.

Zgodnie z uchwałą VI Zjazdu, formułującą szeroki program konkretnych przedsięwzięć w zakresie dalszego doskonalenia mechanizmów demokracji socjalistycznej i unowocześniania metod i form kierownictwa politycznego i państwowego. **Celem nowego systemu jest z jednej strony podniesienie roli organów terenowych w planowaniu i kierowaniu całokształtem rozwoju społeczno-gospodarczego, z drugiej zaś zwiększenie uprawnień najniższych ogniw władzy i administracji.**

Uprawnienia rad w zakresie kształtowania odpowiedniej polityki gospodarczej znajdują

m. in. wyraz w zatwierdzaniu ogólnych programów w rozwoju szczególnie ważnym na danym terenie dziedzinach działalności gospodarczej i społeczno-kulturalnej.

Środki wygospodarowane w terenie mogą być przeznaczone na realizację dodatkowych zadań społeczno-gospodarczych i na pełniejsze zaspokojenie miejscowych potrzeb.

Równocześnie z umocnieniem organów przedstawicielskich reforma zapewnia zasadniczą poprawę na odcinku działania administracji.

Ideą przewodnią zmian organizacyjnych jest usprawnienie załatwiania potrzeb mieszkańców. Decyzje nie wymagają kolegiałności, co znacznie skraca drogę postępowania administracyjnego, lecz tym samym nakłada to oczywiście na Urząd Miejski obowiązek wnikliwego analizowania spraw oraz dużej rzetelności.

Sprawna i efektywna działalność administracji jest zarazem jednym z ważnych czynników skuteczności działania władzy i realizowania podejmowanych przez nią uchwał.

Słowem, stworzone zostały warunki pozwalające energiczniej i skuteczniej usuwać z drogi

różnorodne przeszkody, szybciej i wszechstronnie rozwijać kraj, co przecież jest także warunkiem rozwoju naszego miasta.

TOWARZYSZE, OBYWATELE!

W rok 1974 wchodzimy z bogatym wianem. Złożyło się na nie wszystko, czego dokonaliśmy w ciągu lat trzydziestu w kraju, na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu, w Płocku i na Ziemi Płockiej.

Istotną i doniosłą jego częścią są te wartości polityczne, gospodarcze i kulturalne, które za sprawą strategii społeczno-ekonomicznej partii stały się naszym udziałem w ciągu ostatnich trzech lat.

Cele wyznaczone programem VI Zjazdu i postanowieniami I Krajowej Konferencji Partyjnej sprecyzowane zostały jasno i znalazły pełne poparcie całego naszego społeczeństwa.

Niechaj więc wspólne dokonania wydatnie pomnożą wielkie osiągnięcia naszej Ojczyzny w Jej chlubnym roku jubileuszowym.



Ostatnie zbrodnie

Artykuł niniejszy mówi o nieznanach faktach dotyczących ostatnich dni panowania władz hitlerowskich na północnym Mazowszu, a także Golgoty więźniów uprzednio aresztowanych i ewakuowanych z likwidowanego pośpiesznie obozu działdowskiego, aż do momentu rozstrzelania kilkudziesięciu z nich w Starych Jabłonkach pod Ostródą.

Baza źródłowa podana w artykule jest bardzo skąpa, szczególnie dla drugiej jego części, która opiera się tylko na relacjach ludzi, którzy uciekli ze zbiorowej kaźni, bądź też spisywali je potem. Jest to jednak zrozumiałe, jeśli się zważy, że z tego rodzaju akcji likwidacyjnej w momencie zagrożenia przed nadchodzącymi wojskami radzieckimi likwidatorzy obozu działdowskiego nie dokumentowali, jak się wydaje, swoich zbrodniczych działań na piśmie. Mord w Starych Jabłonkach nie był zresztą w tym okresie jedynym w tym regionie.

Relacje więźniów mówiących o ostatnich chwilach obozu działdowskiego, o ewakuacji obozu, a także likwidacji więźniów politycznych są tak szczegółowe, logiczne i wzajemnie się uzupełniają (aczkolwiek były pisane w różnych czasopiśmie), iż można je uznać za pełnowartościowy materiał dowodowy, pozwalający odtworzyć sytuację w ostatnich godzinach istnienia obozu, a także w ostatnich godzinach życia kilkudziesięciu ludzi zamordowanych w lesie w Starych Jabłonkach.

W miesiącu listopadzie, grudniu 1944 r. oraz na początku stycznia 1945 roku doszło do masowych aresztowań wśród członków podziemia na północnym Mazowszu, ¹⁾ w szczególności zaś w powiatach mławskim, ciechanowskim, przasnyskim i makowskim. Aresztowania te dotknęły głównie członków Batalionów Chłopskich i konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego „Rocha”, Armii Krajowej, członków PPR, Armii Ludowej, a także innych organizacji podziemnych. Przyczyny aresztowań były różne. Sprowadzały się one generalnie biorąc do znacznego rozpracowania miejscowego podziemia przez agentów i prowokatorów gestapo, a także w wyniku zeznań ludzi konspiracji, którzy nie wytrzymali bestialskiego śledztwa i sporo powiedzieli o tajemnicach organizacji swoim oprawcom. Aresztowano wówczas około tysiąca osób. Początkowo aresztowanych przytrzymywano w więzieniach powiatowych i aresztach do czasu zakończenia śledztwa, potem zaś wysyłano ich do najbliższego obozu w Działdowie i potem dalej. Ponieważ ciągle przybywali nowi aresztowani, w miesiącach grudniu 1944 i styczniu 1945 roku więzienia i katownie powiatowe były przepełnione. Areszty powiatowe, które przed wybuchem wojny były obliczone

na kilkunastu lub kilkudziesięciu więźniów, w tym okresie były zatłoczone grupami aresztowanych, liczącymi 100—400 więźniów. Wielu z pośród aresztowanych nie było związanych z podziemiem. Ludzie ci popełniali w rozumieniu prawa okupacyjnego przestępstwa gospodarcze.

Losy większości aresztowanych, w stosunku do których nie zakończono śledztwa, były tragiczne, gdyż z momentem zbliżania się do miast, w których przebywali, oddziałów radzieckich, zostali pomordowani.

Wielki obóz działdowski liczący w połowie stycznia 1945 r. około 1500 ludzi, został ewakuowany ²⁾.

A oto bliższe losy wielu aresztowanych w tym okresie z powiatu przasnyskiego. W dniu 17 listopada 1944 r. zostali aresztowani wszyscy wybitniejsi przywódcy „Rocha” i BCh z powiatu przasnyskiego. Niektórzy z nich pełnili również eksponowane funkcje w kierownictwie politycznym „Rocha” w podokręgu „Wkra” BCh oraz w sztabie podokręgu. Byli to m. in. Jan Janikula z Przasnysza ps. „Tęgi”, członek Kierownictwa politycznego podokręgu „Wkra”, Ignacy Ossowski „Mur” z Wielodroża, inspektor BCh, Marian Milewski „Wiśnia” przewodniczący powiatowej „trójki” politycznej. Stanisław Trojnar „Juhas”, członek „trójki” politycznej „Rocha” dla powiatu przasnyskiego (i jednocześnie delegat rządu na ten powiat) Wojciech Łysonik „Jabłoń” komendant powiatowej BCh, Waclaw Skonieczny „Motor”, komendant BCh na miasto Przasnysz, Roman Skonieczny „Błysk” łącznik, Kazimierz Nizielski „Plug”, Kazimierz Gadomski „Wrzos”, komendant BCh, gminy Karwacz ³⁾, Bronisław Dolecki, Stanisław Młodzianowski ⁴⁾.

W dniu 14 listopada 1944 r. zostało aresztowanych przy ul. Leszno w mieszkaniu Karola Marciniaka 9 członków PPR i AL w tym: Stanisław Dąbrowski, Karol Marciniak i Jan Kierski (z Przasnysza i okolicy) ⁵⁾. W dniu 26.XII.1944 r. znów aresztowano kilku członków AL i AK. Wśród nich byli miejscowi działacze PPR i AL, Aleksander Jaguszewski i Kazimierz Szczepański ⁶⁾.

Niektórzy z aresztowanych zostali zamordowani w więzieniu przasnyskim podczas śledztwa. W dniu 12.XII.1944 r. został zamordowany przez SS-mana Godulę Wojciech Łysonik „Jabłoń” z Gadomca ⁷⁾.

Największe aresztowania miały miejsce w dniu 26.XII.1944 (drugi dzień świąt Bożego Narodzenia). Dokonywano wówczas aresztowań w Przasnyszu, Czernicach Borowych, Bogatem. We wsi Żelazna zostało wówczas aresztowanych

18 osób, we wsi Olszewka 3 osoby. Byli to żołnierze AK, a wśród nich członkowie oddziału partyzanckiego „Łowcy”. Pośród aresztowanych w Przasnyszu był również Stanisław Górski ps. „Torf”, żołnierz AK, mieszkający przy ul. Leszno, obok Antoniego Obojskiego. W tym dniu został też aresztowany Józef Szmale ps. „Ten”, żołnierz AK, przedwojenny działacz klasowych związków zawodowych w Przasnyszu. Józef Szmale został zamordowany w czasie śledztwa kijami, a ciało jego wywieziono i pogrzebano w lesie pod Rostkowem.

Z Przasnysza aresztowano m. in. Stanisława Szweda ps. „Pilnik”, żołnierz AK, w którego domu przy ul. Baranowskiej była skrzynka kontaktowa, często odbywały się tam zebrania organizacyjne sztabu obwodu AK oraz przebywał tam szef wywiadu dla powiatu przasnyskiego i makowskiego AK Stanisław Rożek „Przebój”. Ponadto aresztowano z Przasnysza Feliksa Kamińskiego, Jana Chrostowskiego, Józefa Fidurę „Grzmot”, Konstantego Myślińskiego, Mariana Sosnowskiego, Mieczysława Kalliszewskiego i Andrzeja Bieńkowskiego, żołnierzy AK. Z Olszewki został aresztowany Bronisław Majewski żołnierz AK, z Pienic Napierowski żołnierz AK, z Klewka Stanisław Keczmerski żołnierz AK, Antoni Łoś ps. „Tur” leśniczy z Obórk, żołnierz AK z oddziału „Łowcy”, jego szwagier Roman Kosmułski ps. „Wilk”. Tadeusz Zembrzusi ps. „Tygrys”, z Krasnosielca z oddziału „Łowcy” Tomasz Kosman i wielu, wielu innych. Ze wsi Szła aresztowano Wiktora Jeznacha ps. „Olcha” przewodniczącego „trójki” politycznej „Rocha” z gminy Jednorzec. Aresztowanych trzymano i torturowano w piwnicach siedziby gestapo w Przasnyszu przy ul. 3 Maja (obecnie Nowotki Nr 3).

W piwnicach tych dla kamuflażu, a także wydobycia przez prowadzących śledztwo informacji, przebywał chwilowo agent niemiecki Czesław Zacharzewski (Ukrainiec ze Lwowa).

W dniu 29 grudnia 1944 roku około godziny 16.00 załadowano z więzienia przasnyskiego kilkudziesięciu aresztowanych na dwie przyczepy od traktora i w eskorcie 8 żandarmów przewieziono w kierunku Mławy⁹⁾. Po krótkim postoju w Mławie, koniecznym dla pobrania paliwa, transport został skierowany szosą na Iłowo. Na ostrym zakręcie szosy we wsi Mławka (2 km za Mławą) pierwsza przyczepa wraz z więźniami wyrwała się do rowu przygniatającego do płotu kilkunastu więźniów oraz żandarmów z eskorty siedzących na burcie przyczepy. Druga przyczepa również wpadła do rowu. W czasie krzyku aresztowanych oraz żandarmów jeden z aresztowanych Starczewski zdołał się uwolnić z drutów, którymi był przywiązany podobnie jak inni więźniowie do łańcucha i niespostrzeżony przez żandarmów uciekł. W jego ślady poszło jeszcze kilku aresztowanych. W celu podniesienia przyczep żandarmii przecinali druty na rękach więźniów. Po wykonaniu tej pracy tylko część więźniów została z powrotem

przywiązana do łańcuchów. Część miała wolne ręce, gdyż zabrakło drutu. Skorzystał z tego Edward Grot z Przasnysza, który dojechawszy wraz z transportem do Działdowa i przekonawszy się, że transport kieruje się do obozu, uciekł sprzed bramy obozu⁹⁾. Po przewiezieniu aresztowanych do obozu zamknięto ich w dwóch dużych celach po 70 osób w każdej w bloku Nr 1, stojącym obok szosy prowadzącej z Działdowa do Ostródy (ul. Grunwaldzka). Rano drugiego dnia wydano wszystkim podwójne numery i kazano przyszyć jeden do koszuli, a drugi do kalesonów. W tym czasie z różnych stron północnego Mazowsza przybywały do obozu ciągle nowe grupy. Grupa przybyła w dniu 29 grudnia nie była poddana śledztwu za wyjątkiem Stanisława Szweda i Feliksa Kamińskiego. Obaj pozostali okrutnie pobici, ale żaden z nich nie zdradził tajemnic organizacyjnych. Było to w dniu 30 grudnia 1944 roku. Pozostali więźniowie grupy otrzymali rano miarkę nędznej zupy, a wieczorem zostali wyprowadzeni na spacer. Z grupy tej został potem pobity podczas porannego apelu w innym dniu Konstanty Myśliński, poruszał się niezrecnie z braku okularów, które mu zbito podczas śledztwa w Przasnyszu. Opiekował się nim jego szwagier Marian Sosnowski z Przasnysza, ale nie mógł zapobiec wszystkim przykrościom, które niosło życie obozowe. Myśliński został pobity podczas porannego apelu przez wachmana z krzywymi nogami i krzywą twarzą. Nad Antonim Obojskim znęcał się prawie codziennie kapo obozowy znany w świątku przestępczym Przasnysza okresu międzywojennego pod przewiskiem „Kielbik”. Krzyczał on zwykle podczas maltretowania Obojskiego „Ja cię wywołę z komunizmu”¹⁰⁾. Z grupy aresztowanych w listopadzie został zamordowany Józef Fidura „Grzmot”.

Jeden z transportów więźniów odszedł z Przasnysza do Działdowa w dniu 10 stycznia 1944 roku. W transporcie tym m. in. jechał aresztowany w dniu 25 grudnia 1944 r. w Działdowie Nowym Tadeusz Zembrzusi „Tygrys” b. żołnierz oddziału partyzanckiego „Łowcy”. Został on rozpoznany przez agenta gestapo Ukraińca „Iwana”, przebywającego chwilowo w akowskim oddziale partyzanckim „Łowcy”. Aresztowania dokonało gestapo¹¹⁾.

Z inną grupą aresztowanych wędrował z Przasnysza przez Działdowo w kierunku Płocka Tadeusz Kuligowski ps. „Prusak”, jeden z czołowych przywódców podziemia ruchu ludowego na północnym Mazowszu oraz BCh¹²⁾.

Likwidacja obozu działdowskiego nastąpiła niespodziewanie. W dniu 18 stycznia 1945 roku, kiedy więźniowie stali na apelu (godz. — około 15.30), na plac oraz na sąsiednią stację kolejową zaczęły padać pociski armatnie¹³⁾.

Popłoch wśród więźniów oraz wachmanów został z trudem opanowany. Zarządzono ewakuację obozu. Przed opuszczeniem obozu rozdano więźniom pospiesznie chleb i szybko uformowaną kolumnę skierowano na północ szosą

w kierunku Burkatu i Ostródy. Otaczali ją wachmani oraz tresowane psy.

Według Stanisława Bociana, w tym czasie było w obozie około 700 więźniów i 600 kobiet. Według innego z relantów (Jana Majewskiego) ewakuowano z obozu dużo więcej więźniów. Jeden ze znanych badaczy problematyki okupacyjnej Janusz Gumkowski podaje, że od listopada 1944 r. aż do końca jego istnienia stan obozu wynosił 1000 więźniów¹⁴⁾. Biorąc pod uwagę masowe aresztowania dokonywane w miesiącach listopadzie i grudniu 1944 r., a także styczniu 1945 r. należy przyjąć, że podobnie jak we wszystkich więzieniach północnego Mazowsze tak i w obozie działdowskim stan więźniów znacznie przewyższał jego pojemność, a także stan normalny. Kierując się tymi przesłankami należy szacunkowo przyjąć, że w momencie ewakuacji obozu mogło być około 1500 więźniów. Relacja świadka Stanisława Bociana w tym względzie wydaje się być zbliżona do prawdy chociażby dlatego, że świadek ten przebywał w obozie od 1943 r. i jako fryzjer obozowy miał możliwość chodzenia po całym jego terenie i czynić miarodajne spostrzeżenia.

Niedaleko od obozu w odległości około 500 m w pobliżu wiaduktu kolejowego kolumna więźniów została ostrzelana silnym ogniem artylerii czołgów, które przedarłszy się od Mławy, otaczały Działdowo i blokowały drogi odwrotu, wycofującym się oddziałom niemieckim rozbitym w czasie walk o umocniony rejon mławski.

Działdowo zostało wyzwolone w dniu 18-ym stycznia 1945 r. w godzinach wieczornych przez czołgi radzieckie, należące do 5 armii pancernej gwardii, dowodzonej przez gen. płk. W. Wolskiego. Oddziały te wdary się do miasta z dwóch stron od Wysokiej i od Kurek. Było to ogromne zaskoczenie dla władz niemieckich, gdyż Działdowo leżące w odległości 25 km na północ od Mławy zostało wcześniej zajęte od Mławy¹⁵⁾.

Informacje, jakoby obóz działdowski został wyzwolony jako nienaruszony i przed ewakuacją, należy uznać za nieścisłe¹⁶⁾. W obozie pozostała tylko część kobiet i chorzy¹⁷⁾.

Ostrzeliwanie ewakuowanej kolumny więźniów na wysokości wiaduktu kolejowego oraz bombardowanie przez samoloty należy uznać za pomyłkę tragiczną. Atakujące wieczorem i nocą oddziały radzieckie przypuszczały, że są to wycofujące się oddziały niemieckie.

W czasie ostrzeliwania kolumny powstał ogromny popłoch zarówno wśród więźniów jak i ich eskorty. Kilkunastu więźniów skorzystało z tego popłochu i uciekło¹⁸⁾. Wśród nich znaleźli się m. in. z grupy przasnyskiej więźniowie. Czesław Czarnecki, Stanisław Trojnar, Wiktor Jeznach, Stanisław Szweda, Marian Sosnowski i Tomasz Kosman. Na drugi dzień uciekający natknęli się na oddziały radzieckie, od których dowiedzieli się, że Mława jest już wolna i wówczas udali się w kierunku na Mławę, a dalej do swoich domów. Kiedy z trudem udało się eskortie spędzić więźniów do jednej kolumny okazało się, że stan jej w wyniku ucieczki oraz

bombardowań i ostrzeliwań — zmniejszył się do 50% jej stanu wyjściowego. Pozostali więźniowie zostali rozczłonowani na mniejsze kolumny i każda z nich maszerowała nieco inną trasą. Od reszty więźniów wyodrębniono więźniów politycznych, których było 122¹⁹⁾. Grupę tę dość szybko popędzono w kierunku na Ostródę. W nocy zarządzono odpoczynek w stodole obok szosy. Więźniowie byli głodni, zziębnięci, szli forsownym marszem przy 20 stopniowym mrozie, a ponadto wyczerpani wydarzeniami dnia. W nocy udała się ucieczka dwóm więźniom. Jeden z nich nazywał się Aleksander Suski i pochodził z Krasnosielca. Rano popędzono wszystkich w stronę Olsztynka. W Olsztynku nakarmiono ich dobrze i popędzono dalej. Pod Ostródą grupa polskich więźniów spotkała się z więźniami radzieckimi i francuskimi. Eskorta więźniów składała się z wachmanów obozowych, żandarmów oraz gestapowców²⁰⁾.

Pod Ostródą kolumna została zatrzymana i przemówił do niej komendant obozu działdowskiego w sposób następujący: „Jesteście głodni i bardzo zmęczeni. Do następnej wioski daleko i trudno będzie wam dotrzeć. Poza tym zbliża się wieczór. Zaczekajcie tu. Ja wrócę do tej wioski, którą minęliśmy i znajdę dla was kwaterę. Dostaniecie jeść, bo mamy dla was żywność. Prześpicie się i odpoczniecie, a rano przyjdą wojskowe samochody i wówczas grupami po 10 lub 20 pojedziecie za Olsztyn wyrzucać śnieg z okopów. Tym samym będziecie nam pomagać w obronie Rzeszy”²¹⁾. Następnie komendant obozu pojechał do wsi, a kolumnę więźniów zawrócono do tyłu. Po przejeździe około 300 m. zatrzymano wszystkich i część rozlokowano w stodole zabudowania stojące samotnie nieopodal lasu. Chorych i rannych umieszczono w murowanym chlewie. Zabudowanie to należało do wsi Stara Jabłonka. Wkrótce po rozlokowaniu więźniów dano im do syta chleba z masłem, a do picia parzoną słodką miętę. Po najedzeniu się wszyscy byli zadowoleni i z nadzieją myśleli o zbliżającym się szybko wyzwoleniu. Położyli się spać. Był to dzień 19 stycznia (wieczór) 1945 r.

O godz. 2.00 w dniu 20 stycznia pod stodołę podjechał samochód. Po chwili rozległy się krzyki eskorty wychodzić po 20! Po wyjściu ze stodoły pierwszej dwudziestce związano ręce od tyłu drutem i ustawiono dwójkami.

Samochód jechał w kierunku lasu. Za nim popędzono pierwszą dwudziestkę więźniów w miejsce, gdzie poprzedniego dnia przemawiał komendant obozu. Gdy pod lasem wóz stanął, więźniów w świetle reflektorów popędzono dalej wąską przecinką. Obok rowu kazano im położyć się twarzą do ziemi...

Egzekucja zaczęła się od Kazimierza Kosmulskiego. Kosmulski po strzale w potylicę natychmiast znieruchomiał. Drugi — Antoni Łos trafiony niecelnie odwrócił się na bok i zaczął śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła” a potem „Boże coś Polskę”. Współtowarzysze niedoli słysząc śpiew przerwali modlitwę, a niektórzy słumiwszy przekleństwa rzucane na Niemców,

podchwycili słowa hymnu. Nad ciemnym lasem unosił się ich głos, potężniał, wprowadzając Niemców w osłupienie...

Nie trwało to jednak długo. Kierowca samochodu widząc, że egzekucja zaczyna przybierać nieoczekiwany obrót, podbiegł do krwawiącego Antoniego Łosia i dobił go strzałem z pistoletu. Ten strzał stał się sygnałem do rozpoczęcia masowego mordu. Członkowie eskorty rzucili się na pozostałych i zaczęli ich mordować.

Kiedy jeden z oprawców zbliżył się do piątej dwójki Tadeusz Zembrzusi leżący w szóstce poderwał się i skoczył nagle do lasu ginąc w jego mrokach. Udało mu się szczęśliwie uciec, chociaż został dwukrotnie ranny. Jedna z kul trafiła go w rękę odrywając dwa palce, a druga ugodziła w nogę. Po długim błądzeniu w lesie Tadeusz Zembrzusi znalazł opuszczony dom, gdzie odpoczął i najadł się, opatrzył rany, a niedługo potem do domu weszli żołnierze radzieckie.²²⁾

Z grupy tej udało się również uciec Stanisławowi Keczmerskiemu z Klewka. Do ucieczki Keczmerski zaczął przygotowywać się zaraz po wyjściu ze stodoły. Ponieważ był silnym mężczyzną zerwał druty i udając że ma ręce związane czekał na okazję ucieczki. Kiedy leżał nad dołem jeden z członków eskorty kopnął go i poleciał mu przysunąć się bliżej. Keczmerski odpowiedział, że nie może, gdyż jest związany. Wówczas dwaj gestapowcy podnieśli go. Wtedy Keczmerski prosił jednego z gestapowców, aby podniósł mu czapkę, gdyż chce w czapce umierać. Kiedy Niemiec ubawiony taką propozycją schylił się po czapkę, Keczmerski uderzeniem nogi przewrócił go w śnieg, następnie zaś Niemca uderzył łokciem w pierś tak, że ten również się przewrócił, a sam skoczył do lasu. Otwarto do niego ogień, ale żaden z pocisków go nie trafił.²³⁾

W czasie rozstrzeliwania piątej dwudziestki pozostali więźniowie słyszeli strzały i zaczęli snuć najgorsze domysły. Jeden z nich Kaliszewski z Przasnysza zaczął wyrażać głośno opinię, że to rozstrzelują ich kolegów. Został on utwierdzony w swoich przypuszczeniach, kiedy jeden z wartowników powiedział do więźnia poszukującego koc, który mu się gdzieś zagubił, aby się uspokoił, gdyż wkrótce nie będzie mu już potrzebny. Kaliszewski zastanawiając się nad ratunkiem swoim i kolegów wysunął propozycję zaatakowania Niemców, kiedy przyjadą po następną dwudziestkę. Argumentował, że wówczas może kilku lub kilkunastu więźniów zginie, ale reszta będzie miała szansę ocalenia.

Propozycja ta została odrzucona z momentem, kiedy któryś z więźniów wysunął zastrzeżenia co do oceny sytuacji dokonanej przez Kaliszewskiego. Twierdził on, że Niemcy nie poważają się w ostatniej chwili przed wyzwoleniem rozstrzelać więźniów, którzy są niedaleko frontu oraz pod opieką Aliantów i Czerwonego Krzyża. Zastrzeżenia te sparaliżowały wolę walki o życie pozostałych więźniów. Kaliszewski postano-

wił ratować się sam. Wszedł po drabinie na siano w zasieku i tam zagrzebał się głęboko, podobnie uczynił Józef Romanowski z Żelaznej oraz Andrzej Bieńkowski z Przasnysza. Pozostali więźniowie byli wyciągani ze stodoły i obory po 20, prowadzeni na miejsce kaźni i tam mordowani. Aby zabezpieczyć się przed dalszymi ucieczkami, tak jak to miało miejsce w pierwszej grupie, pozostałym wiązano drutem nie tylko ręce ale również na miejscu kaźni nogi.²⁴⁾ Zagrzebani w sianie ocaleli. W sumie zamordowano w lesie w Starych Jabłonkach 116 osób, wśród których było 109 Polaków, mężczyzn — 102, kobiet — 7 oraz siedmiu obywateli radzieckich, w tym jedna kobieta.²⁵⁾

Grupy więźniów niepolitycznych dotarły do Ostródy. Przed Ostródą jedna z takich grup została znów pomyłkowo ostrzelana i zbombardowana przez samoloty radzieckie. Zginęło wówczas kilkunastu więźniów.²⁶⁾ W Ostródzie zakwaterowano więźniów w dużym gmachu obok dworca kolejowego. Tam dano im jeść, a następnie zwrócono dokumenty oraz odpowiednie zaświadczenia mówiąc, że są zwolnieni. Stamtąd więźniowie uciekali i wydostawali się z miasta każdy indywidualnie.

W dniu 21 stycznia 1945 r. Ostróda została wyzwolona przez wojska radzieckie.²⁷⁾

Większość z pomordowanych w Starych Jabłonkach została rozpoznana podczas ekshumacji i zabrana przez rodziny na „swoje” cmentarze. Najwięcej z nich spoczywa w trzech zbiorowych mogiłach na cmentarzu parafialnym w Przasnyszu.

Są to: Jan Andrzejewski, Roman Chyliński, Józef Grotkowski, Stanisław Górski, Józef Jesionek, Zenon Kamiński, Apolinary Kasproicz, Tadeusz Konecki, Roman Kosmowski, Józef Fidura, Tadeusz Kamecki, Antoni Łoś, Józef Rybkowski, Stefan Rzepczyński, Kazimierz Sadowski, Jan Wyszyński, Roman Żbikowski, Jan Szmalc, Apolonia Chmielińska, Czesław Chmieliński, Piotr Kiliański, Henryk Łada, Paweł Majkowski, Antoni Orzechowski, Tadeusz Pszczółkowski, Stanisław Rudnicki, Ryszard Skonieczny, Roman Stefański, Leon Woźniak i Józef Żbikowski.²⁸⁾

W związku z morderem w Starych Jabłonkach w czerwcu i lipcu 1945 r. składali zeznania w Ostródzie Jan Majewski, Kaliszewski, Andrzej Bieńkowski, Stanisław Keczmerski i Tadeusz Zbrzeski.

Przed ekshumacją na masowych grobach pomordowanych rosły małe drzewka. Groby znalazł Jan Majewski. Jak się wydaje pomordowani zostali pogrzebani w rowach strzeleckich, bądź też rowie przeciwczołgowym, gdyż trudno byłoby przyjąć, że miejsce dla pomordowanych zostało przygotowane stosunkowo wcześniej. Mord, jak należy sądzić, został dokonany na mocy decyzji podjętych już po opuszczeniu obozu działdowskiego. Kopanie wcześniejsze grobów zbiorowych dla tak dużej ilości ludzi wydaje się w tych okolicznościach mało prawdopodobne.

- 1) Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa, lata wojny 1939—1945, Warszawa 1966, s. 318, 327, 334, Kazimierz Leszczyński, Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939—1945, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Warszawa 1960 tom XI s. 237, 255, 259, 261, 269, Tadeusz Kuligowski, pod kryptonimem „Wkra”, Warszawa 1968, s. 262, 269, Ryszard Juszkiewicz, Mławskie Mazowsze w walce, Warszawa 1968, s. 257, 265, 310 i 311. Ryszard Juszkiewicz, Obozy w rejencji ciechanowskiej. Notatki Płockie Nr. 1/45 z 1968 r. s. 32—38 oraz Tadeusz Kuligowski, Protokół własny, Jedność Mazowiecka Nr. 5(146) z 14—20 lutego 1949 r. oraz Nr. 8(149) z 6—12 marca 1948 r.
- 2) Obóz w Działdowie należał do najwcześniej założonych na ziemiach polskich. Początkowo, po zakończeniu kampanii wrześniowej byli tam internowani oficerowie i żołnierze polscy, głównie obrońcy Modlina. Po wywiezieniu jeńców do oflagów i stalagów w grudniu 1939 roku został tam zorganizowany przez Selbstschutz obóz eksterminacyjny. Rozwiniął się on z małego obozu-aresztu, który mieścił się początkowo w domu prywatnym Wyrwicza przy ul. Dworcowej. Od maja 1940 r. aż do końca okupacji obóz działdowski był obozem pracy, chociaż nosił różne nazwy w zależności od oficjalnych zadań, jakie mu stawiano, a które zresztą były mistyfikacją. Obóz nazywał się Durchgangslager (obóz przejściowy), Arbeitserziehungslager (wychowawczy obóz pracy) i wreszcie Arbeitsstraflager (obóz pracy przymusowej). Obóz mieścił się później przy ul. Grunwaldzkiej, na terenie byłych Koszar III baonu 32 pp z Modlina. Obóz zajmował obszar 8 ha. W obozie przebywało przeciętnie 1000 więźniów. Pod względem narodowościowym byli to głównie Polacy i Żydzi, chociaż byli w nim również Rosjanie, Francuzi, Belgowie, a nawet Niemcy (chorzy umysłowo). W okresie trzech miesięcy (od początku lutego do końca kwietnia 1940 r.) obóz działdowski spełniał funkcję obozu zagłady. Więźniowie byli wówczas masowo wywożeni do lasów białuckich i na tzw. Górę Komornicka i tam ich rozstrzelano. Rozstrzelani pochodzili bądź to z obozu w Działdowie, bądź też z obozu w Rudau, Baubritten i Hohenbruch.
- Wśród więźniów byli także dwaj biskupi płoccy: ks. Antoni Julian Nowowiejski i ks. Leon Wetmański. Pomordowanych więźniów grzebano w lasach obok miejsca kaźni lub na terenie obozu. Przez cały okres istnienia obozu zamordowano w nim kilka tysięcy osób.
- Aczkolwiek w obozie działdowski przebywali również Polacy z innych regionów „obsługiwał” on głównie rejencje ciechanowska. Por. Janusz Gumowski, obóz hitlerowski w Działdowie, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, Warszawa 1958, tom X s. 57—88, Halina Kowalska, Okupacja, artykuł zawarty w monografii Działdowa, Olsztyn 1966, s. 221—240, Ryszard Juszkiewicz, Obozy pracy w rejencji ciechanowskiej, Notatki Płockie Nr. 1/45 z 1968, s. 33.
- 3) Tadeusz Fijałkowski, Pod kryptonimem „Wkra”, Warszawa 1968, s. 265 oraz relacje Wiktora Jeznacha, Mariana Budnickiego, Tadeusza Fijałkowskiego, Henryki Kaczmarczyk (zbiory R.J.), Tadeusza Kuligowskiego Protokół własny, Jedność Mazowiecka z dnia 24—31 stycznia 1948 r. (Nr. 3/143).
- 4) Relacja Henryki Kaczmarczyk I voto Janikula (zbiory R.J.).
- 5) Relacja Antoniego Obojskiego (zbiory R.J.). Aresztowania te kojarzy się z osobą agenta niemieckiego posługującego się nazwiskiem Czesław Zacharzewski.
- 6) Aleksander Jaguszewski, maszynopis, svgn. 345 Archiwum Kom. Woj. PZPR dla woj. warszawskiego oraz relacja Antoniego Obojskiego (zbiory R.J.).
- 7) Tadeusz Kuligowski, Protokół własny, Jedność Mazowiecka z 24—31 stycznia 1948 r. Nr. 3(143) oraz Tadeusz Fijałkowski op. c. s. 265.
- 8) Relacja Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 9) Relacja Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 10) Relacja Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 11) Relacja Tadeusza Zembrzuskiego (zbiory R.J.).
- 12) Przebieg tej wędrowki opublikował on w kilku artykułach p. t. „Protokół własny” w Jedności Mazowieckiej w roku 1948.
- 13) Relacja Stanisława Bociana oraz Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 14) Janusz Gumkowski, Obóz hitlerowski w Działdowie, Biuletyn Głównej Komisji Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, tom X s. 88.
- 15) Por. Ryszard Juszkiewicz, Mławskie Mazowsze w walce, Warszawa 1968 s. 301, 304, Bolesław K. Dolata, Wyzwolenie Polski, Warszawa 1966, s. 80, Tenże autor zamieszcza w swojej pracy komunikat wojenny z dnia 19.I.1945 r., który mówi, że Wojska 2 Frontu Białoruskiego rozwijając natarcie, opanowały w dniu 19 stycznia Mławę i Działdowo, ważne węzły komunikacyjne i silne punkty oporu nieprzyjaciela na podejściu do południowych granic Prus Wschodnich. O tym, że Działdowo zostało zdobyte w dniu 11.I. 1945 r. mówi również Wielka Encyklopedia Powszechna, Warszawa 1963, tom 3 s. 238. Kazimierz Sobczak w swojej źródłowej pracy: „Operacja mazowiecko-mazurska 1944—1945” Warszawa 1966, s. 229 podaje „Po niezbędnych przegrupowaniach nastąpiło uderzenie na Działdowo. Po krótkich walkach ulicznych w nocy z 18—19 stycznia miasto było wolne”. Halina Kowalska w swoim artykule pt. „Okupacja” zamieszczonym w monografii: Działdowo (z dziejów miasta i powiatu, Olsztyn 1966, s. 240 tak opisuje zajęcie Działdowa: „Okolo godziny 15 (w dniu 17.I.1945) od strony Książęgodworu posypały się na miasto pociski armatnie, Polacy, a także niektórzy Niemcy, chowali się po piwnicach. Ranni żołnierze niemieccy w panice opuszczali szpitale i uciekali wraz ze zdrowymi. Jeszcze w nocy chodzili Niemcy po piwnicach i ogłaszali, że szosa na Burkat wolna, że można tamteady uciekać. Do godziny 21 było słychać strzały, później wszystko ucichło, ale o spaniu nie było mowy — wszyscy uciekli!
- Dalej autorka podaje, że nad ranem Polacy zobaczyli na ulicach Działdowa żołnierzy radzieckich.
- 16) Por. Kazimierz Sobczak, op. c. s. 229.
- 17) Relacje Tadeusza Zembrzuskiego (zbiory R.J.).
- 18) Relacje Jana Majewskiego, Tadeusza Zembrzuskiego, Wiktora Jeznacha, Stanisława Bociana i Henryka Jabłonowskiego (zbiory R.J.).
- 19) Relacja Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 20) Relacja Jana Majewskiego i Tadeusza Zembrzuskiego (zbiory R.J.).
- 21) Relacja Jana Majewskiego (zbiory R.J.).
- 22) Relacja Tadeusza Zembrzuskiego (zbiory R.J.)
- 23) Tadeusz Fijałkowski w cytowanej pracy (s. 265 i 266) pisze, że uciekającym był Trojnniar. Zaprzeczając temu w swojej szczegółowej relacji nie tylko Jan Majewski, ale również Leokadia Purzycka I voto Fidura, małżonka zamordowanego w Jabłonkach Starych Józefa Fidury. W swojej relacji Leokadia Purzycka powołuje się na rozmowę jaką miała z Trojnniarem w Chojnowie w 1945 r., kiedy wiozła do Przasnysza ekshumowane zwłoki swojego męża. Według relantki tenże Józef Fidura nie był żołnierzem BCh, ale AK i nosił pseudonim „Grzmot” (zbiory R.J.).
- 24) Stwierdzone to zostało podczas ekshumacji pomordowanych w dniu 10.VII.1945 r. (AD i R.J.).
- 25) Opis mordu w Starych Jabłonkach jest zamieszczony w Pamiętnikach przedszkolanki Nr. 4283, zamieszczonym w zbiorze „Tu jest mój dom”, Warszawa 1968 s. 371—380. Jak się wydało opis ten powstał w oparciu o relację Stanisława Keczmerskiego i Tadeusza Zembrzuskiego (AD i R.J.).
- 26) Relacje Jana Majewskiego i relacje Stanisława Bociana (zbiory R.J.).
- 27) Kazimierz Sobczak op. c. s. 249 oraz Bolesław K. Dolata op. c. s. 443.
- 28) Karta ewidencyjna miejsc walki i męczeństwa woj. warszawskiego, dotycząca cmentarza w Przasnyszu, zbiory Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych.

Reforma rolna PKWN w powiecie płockim

Transformacje w strukturze agrarnej i stosunkach własnościowych na płockiej wsi, podobnie jak w całej Polsce, są następstwem radykalno-plebejskiej reformy rolnej PKWN. W powiecie płockim została ona zrealizowana w latach 1945—1948. Jej pierwszy etap polegający na przejęciu pofolwarcznej ziemi i jej rozdysponowaniu został zapoczątkowany w lutym 1945 i formalnie zakończony 1 kwietnia tego roku.¹

Parcelacja folwarków spowodowała tu istotne zmiany w strukturze rolnej i społecznej.

W powiecie płockim na 137200 ha² na cele reformy przyjęto 45637,54 ha, co stanowi 33,85% całej powierzchni, z tego 199 majątków powyżej 50 ha użytków rolnych obejmowało 43444,74 ha³ i 379 gospodarstw poniemieckich — 2192,8 ha⁴.

Z własności pofolwarcznej: dla przedsiębiorstw, nadleśnictw, instytucji, na resztówki i ośrodki kultury rolnej — wyłączono w tym powiecie z parcelacji 11754,73 ha, a przeznaczono do podziału 31690,01 ha.

Na ogólną liczbę 17887 gospodarstw rolnych w roku 1945,⁵ parcele nowoutworzone stanowiły 3569, to jest około 20% ogółu gospodarstw upelnorolnione 2550, czyli 14,2% oraz 379 — osady poniemieckie — 2,1%⁶. Ponadto wydzielono 213 działek (o obszarze 271 ha) dla robotników, rzemieślników i ogrodników⁷.

Służbie folwarcznej przekazano 2641 parceli — 14522 ha, bezrolnym 928 działek — 5570 ha, karłowatym — 1009 — 3380,01 ha, małorolnym 1260 — 3711 ha i średniorolnym obarczonym liczną rodziną — 281 — 743 ha⁸.

Do 0,5 ha wymierzono 184 działki, od 0,5 do 1 ha — 224, od 1 do 2 — 616, od 2 do 3 — 753, od 3 do 4 — 648, od 4 do 5 — 658, od 5 do 6 — 1250, od 6 do 7 — 663, od 7 do 8 — 597, od 8 do 9 — 304, od 9 do 10 — 163, od 10 do 12 — 260 i powyżej 12 ha — 27 działek.⁹

Ogółem utworzono 6332 działki o ogólnej powierzchni 28197,01 ha, gdyż remanent ziemi pod koniec roku 1948 wynosił jeszcze 3493 ha¹⁰

Po wszystkich wyłączeniach — gospodarstwa nowoutworzone, powiększone i poniemieckie w liczbie 6711 — stanowiły 36,3% wszystkich gospodarstw powiatu.

W wyniku realizacji reformy rolnej PKWN dominującym typem stało się gospodarstwo średniorolne od 5 do 10 ha.

Powiat płocki zaczął charakteryzować się wysokim poziomem kultury rolnej, zbliżonym do poziomu Wielkopolski i Pomorza. Również struktura rolna tego powiatu jest analogiczna do województw Polski zachodniej.

Występuje w niej większa niż w Polsce południowo-wschodniej liczba gospodarstw średnio i wielkorolnych, a mniejsza małorolnych.

Liczba majątków powyżej 50 ha użytków rolnych wynosiła tu w 1944 r. — 199, gdy w całym województwie rzeszowskim zaledwie 600.¹¹

Głód ziemi, którego podstawą było istnienie wielkiej własności ziemskiej, został zaspokojony. Przewaga obszarnictwa na gruncie jego dominowania w posiadaniu ziemi została złamana. Walka o ziemię zakończyła się sukcesem tych, którzy na niej pracowali.

Reforma rolna dokonała rewolucyjnych przemian przede wszystkim w stosunkach politycznych. Wywłaszczenie w powiecie płockim około 200 majątków obszarnczych¹² zlikwidowało w ciągu kilku tygodni ziemiaństwo, pozbawiając je bazy materialnej, jako podstawy wrogiej działalności antyludowej.

Reforma stanowiła punkt wyjścia do rewolucji typu socjalistycznego. Była ona typowym przykładem przerastania rewolucji demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. Umocniając władzę ludową i likwidując obszarncików — pogłębiała sojusz robotniczo-chłopski, który jest niezbędnym warunkiem zwycięstwa rewolucji proletariackiej, a po zdobyciu władzy przez masę pracującą fundamentem władzy ludowej¹⁴.

Wywłaszczenie obszarncictwa i rozdanie ziemi robotnikom rolnym i małorolnym chłopom jest historyczną zasługą PPR — wyrazicielki dążeń polskiego ludu pracującego.

PRZYPISY

1. Benon Dymek: Rola PPR w przeprowadzeniu reformy rolnej; (W), PPR na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu, Warszawa 1962, s. 82.
2. Województwo warszawskie w liczbach, 1938—1968, Warszawa 1958, s. 73—76.
3. Archiwum WKW PZPR, 1 (VIII) 36.
4. Referat Urzędzeń Rolnych PPRN w Płocku.
5. Województwo warszawskie w liczbach, op. cit., s. 72—75.
6. Powiatowe Biuro Geodezji w Płocku.
7. Centralne Archiwum KC PZPR, 295 XII-79).
8. Archiwum WKW PZPR, 1 VIII/35.
9. Jak wyżej, 1. VIII/39.
10. Składnica akt Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa PPRN w Płocku.
11. Władysław Góra: PPR w walce o podział ziemi obszarnczej — 1944—1945, Warszawa 1962, s. 173.
12. Wykaz majątków powiatu płockiego.
13. Czesław Madajczyk: Burżuazyjno-obszarncza reforma rolna w Polsce 1918—1939. Warszawa 1956, s. 7.
14. Włodzimierz Lenin: Pierwotny szkic tez w kwestii agrarnej, Dzieła Wybrane, t. II. Warszawa 1951, s. 696.

URSZULA M. MORAWSKA

Władysław Tomasz Mąkowski — pierwszy badacz drukarstwa płockiego

Drukarstwo płockie jest stosunkowo młode, bo zjawia się na początku ubiegłego stulecia, i dlatego nie powinno przedstawiać poważniejszych trudności w gruntownym przebadaniu jego dziejów. Na jego temat podawano już drukiem wiele informacji. Zainicjował je W. Gawarecki w 1821 roku w swej „Wiadomości o mieście Płocku”. Po 150 latach wraca do tego tematu K. Seliga w swym artykule „Pierwsze drukarnie Mazowsza”¹⁾, wskazując, że te przyczynkarskie wzmianki są często pełne niejasności, a czasem tylko domysłów. Słuszną też wydaje się jego konkluzja o konieczności gruntownego przebadania tego zagadnienia. Ponieważ zaś nie jest bliżej związany z płockim środowiskiem umysłowym, mógł nie wiedzieć, że takie badania w latach międzywojennych zostały już zapoczątkowane, i to właśnie w samym Płocku.

Fakt ten bywa przeoczany i przez dzisiejszych płocczan interesujących się drukarstwem swego miasta. Stąd z wielu względów uzasadnioną wydaje się inspirująca niniejszy artykuł chęć przypomnienia osoby pierwszego badacza drukarstwa płockiego, losu jego dorobku i ustalenia jego znaczenia dla dalszych badań.

Cała sprawa wiąże się jak najściślej z płockim Towarzystwem Naukowym w jego międzywojennej fazie. Wśród wielu umysłowo aktywnych jego członków, do spółki z ówczesnym prezesem Towarzystwa, dr. Al. Macieszą, dźwierzł prym również wieloletni wiceprezes Towarzystwa i kierownik jego Sekcji Historycznej, Władysław Tomasz Mąkowski, dyrektor Biblioteki Seminaryjnej i Archiwum Diecezjalnego w Płocku. Zainteresowanych bliżej jego osobą i działalnością wypada odesłać do opracowań zamieszczonych w „Miesięczniku Pasterskim Płockim” oraz w „Studiach i Materiałach Towarzystwa Naukowego Płockiego, 1820—1930 — 1907—1957”²⁾.

Wł. Mąkowski był dociekliwym szperaczem przeszłości Płocka i Mazowsza. Interesował go z tej przeszłości szeroki wachlarz zagadnień i wśród nich w latach 1934—1935 znalazła się również sprawa płockich drukarzy i drukarni.

Impuls do tego dało, być może, zbliżające się 25-lecie działalności firmy Braci Detrychów w Płocku. Uroczysty obchód tej rocznicy w dniu 19 października 1935 r. uczcił Mąkowski specjalnym artykułem w „Głosie Mazowieckim”³⁾, przedstawiając początki tej firmy drukarskiej

i księgarskiej, główne etapy jej rozwoju, nastawienie wydawnicze i spis własnych jej wydawnictw.

Dał się wciągnąć w krąg tych spraw i Al. Maciesza, czego dowodem jest analogiczny do poprzedniego artykuł w „Życiu Mazowsza”⁴⁾. Nie da się też wytłumaczyć tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności fakt, że zasłużony dla drukarstwa płockiego jeszcze z lat przed pierwszą wojną światową, Kazimierz Miecznikowski, właśnie w tym samym 1935 roku spisał i opublikował swe wspomnienia, dostarczając cennego materiału do własnej biografii i do poznania dziejów drukarstwa płockiego w przełomowym dla niego okresie na początku XX wieku⁵⁾.

Powyższe fakty zostały jednak poprzedzone czymś ważniejszym. W dniu 18 kwietnia 1934 roku Wł. Mąkowski wygłosił w Tow. Naukowym Płockim odczyt nt. „Drukarnie, druki i księgarnie w Płocku w latach 1809—1867”. Zapowiedzi w prasie⁶⁾ uprzedzały, że prelekcja ta otwiera cykl kulturalnych imprez w związku z 125-leciem powstania drukarstwa płockiego. Prelegent już był znany w ówczesnym środowisku TNP jako miłośnik i znawca przeszłości Płocka i Mazowsza, który omawiane przez siebie zagadnienia przedstawia w oparciu o krytycznie zbadane źródła, w powiązaniu ze sprawami pokrewnymi, w przystosowaniu do zainteresowań słuchaczy. Z perspektywy czterdziestu lat trzeba stwierdzić, że była to pierwsza, wsparta wnikliwymi badaniami próba przedstawienia pierwszej fazy w dziejach drukarstwa płockiego.

Niestety, za podstawę do takiej oceny nie może nam posłużyć przygotowany na pewno starannie tekst prelekcji, bo pod tym względem Mąkowski jako prelegent i mówca był po prostu pedantem. Rękopis tej prelekcji najprawdopodobniej uległ zagubieniu w zawierusze wojennej. Nie dysponujemy nawet jakimkolwiek jej streszczeniem. Dziś trudno ustalić, czy ruchliwy w swych zainteresowaniach Mąkowski wracał jeszcze później do tego zagadnienia. W pośmiertnym wykazie jego prac jest co prawda mowa o rękopisie przygotowanym do druku pt. „O drukarstwie w Płocku w pierwszej połowie XIX wieku”⁷⁾, ale rodzi się wątpliwość co do ścisłości tej informacji. Podawana po kilku latach perypetii wojennych i w dodatku z drugiej ręki może po prostu mieć na uwadze tamto osiągnięcie z 1934 roku.

Szczęśliwym trafem ocalała jednak po Mąkowskim teczka z materiałami roboczymi do jego referatu z 1934 roku, zawierająca 290 kart formatu zeszytowego. Znaczenie jej dla badacza dziejów drukarstwa plockiego jest nie mniej cenne niż tekst samego referatu, bo umożliwia spojrzenie z bliska na stosowaną przez pierwszego badacza metodę oraz na trudności, z jakimi przy tym musiał się borykać.

Autorstwo teczek nie budzi zastrzeżeń, bo prawie wszystkie zawarte w niej materiały były sporządzane odręcznie, charakterystycznym dla Mąkowskiego i łatwo rozpoznawalnym pismem. Ulokowane zostały po wojnie w Bibliotece Seminaryjnej w Płocku, ale dotychczas nie włączono ich do zasobów bibliotecznych czy archiwalnych. Można przypuszczać, że korzystano z nich jako z materiałów prywatnych w rozmaitych publikacjach z ogólnikowym odsyłaczem do Archiwum Diecezjalnego w Płocku: „Materiały do historii drukarni i księgarń w Płocku”. Żadnych bowiem innych materiałów z dziedziny drukarstwa plockiego archiwum to nie posiada.

W teźce Mąkowskiego widać wyraźnie nasilenie uwagi na materiały dotyczące drukarstwa plockiego od jego początku do lat sześćdziesiątych XIX wieku (193 karty); drugi dział stanowią materiały świadczące raczej tylko o zapoczątkowaniu poszukiwań, a odnoszące się do księgarń plockich (38 kart), do drukarstwa plockiego w latach późniejszych (13 kart) i do papierni z okolic Płocka (26 kart); reszta materiałów (32 karty) odnosi się do różnych innych spraw, bez bliższego związku z wyżej wskazanymi, np. dzieje drukarni Mehwalda w Kaliszu, osoba drugiego męża Kuligowej itp.

Na wyróżnienie zasługuje dwukartkowy tekst zatytułowany: Z dziejów drukarstwa w Płocku. Jest to brudnopis wstępnej części jednej z prac Mąkowskiego o drukarstwie plockim podający wyjaśnienie, dlaczego przed XIX wiekiem nie było w Płocku drukarni. Ponieważ jest to jedyny zachowany tekst Mąkowskiego z jego rękopisów o drukarstwie plockim, zasługuje na zacytowanie in extenso jako historyczny ślad i pamiątka pierwszych badań tego zagadnienia:

Z dziejów drukarstwa plockiego

„Tak złożyło się jakoś, że Płock, stolica plockiego województwa, obejmujący powiaty: plocki, bielski, płoński, sierpski i raciąski oraz ziemię Zawkrzańską ze Szreńskiem, Mławą i Niedzborzem, nie posiadał drukarni do początku w. 19-go.

Biskupi plockcy stale mieszkali w Pultusku, tam przebywała większość kanoników, tam było główne kolegium jezuickie, tam właściwe seminarium duchowne. Wprawdzie Pultusk nie miał też wtedy swojej drukarni, bo Warszawa była blisko, a i stosunki z Poznaniem oraz Krakowem częste. Nadto Jezuici dzieła swe odbijali w swoich drukarniach, których w Pol-

sce posiadali kilka. W drugiej połowie w. 18-go powstała (zdanie urwane — uwaga U. M. M.).

Płock, po wymarcu książąt wcielony do Korony w 1495 r., był właściwie prowincjonalną dziurą. Nie mieszkał w niem żaden wojewoda — raczej senator, niż rządca województwa — ani nawet starosta, zazwyczaj pan możny, którego na grodzie zastępował podstarości. Urzędy ówczesne nie odczuwały braku druków; było tam dużo pisaniny, jak w ogóle po urzędach, ale załatwiali ją odręcznie przeróżni notariusze, pisarze i sekretarze. Jeśli chciano wydrukować, szczególnie w w. 18-tym, jakieś ulotki, zawierające np. mowy sejmowe, aktualne poglądy na sprawę, projekty ustaw czy reform, to załatwiano to zazwyczaj w Warszawie, gdzie było ognisko polityki. Misjonarze, którzy prowadzili plockie seminarium, mieli swą drukarnię w Warszawie.

Okupacja pruska od r. 1793, chociaż w przeciągu kilkunastu lat przyczyniła się do znacznego niemieczenia i zażydzenia Płocka, przyniosła jednak miastu wiele dodatnich reform: dała początek nowemu rozplanowaniu miasta, wedle którego rozwijało się ono w ciągu w. 19-go. Ale i Prusacy, choć biurokratyczne ich urzędy ogarnęły przeróżne dziedziny życia społecznego, nie założyli w Płocku swojej drukarni; wystarczyło im to, co drukowano w Berlinie, Poznaniu, Bydgoszczy, Królewcu i Białymstoku”.

Okazuje się z powyższego tekstu, że Mąkowski nie spotkał się z doniesieniem Lelewela o istnieniu w Płocku drukarni w 1586 roku i w konsekwencji nie mógł się do tej informacji ustosunkować. Nie trafił też na ślady drukarni w Pultusku w XVI wieku, o czym donosi i Bandkie, i Leleweł, a jeden z pierwszych pultuskich druków znajduje się w Bibliotece im. Zielińskich. Niedokończone zdanie przy wzmiance o drukarniach jezuickich każe się domyślać, że Mąkowski trafił w „Bibliografii Polskiej” Estreicher’a na wzmiankę o drukarni jezuickiej w Płocku w latach 1772—1774⁸⁾, ale nie uznał jej za wiarogodną. Dla ścisłości dodać też trzeba, że Białystok i Bydgoszcz dopiero pod zaborem pruskim doczekały się własnych drukarni, Bydgoszcz w r. 1806.

Dokładniejszego omówienia wymagają materiały odnoszące się do dziejów drukarstwa plockiego po lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku. Opracowany w oparciu o nie referat Mąkowskiego z 1934 roku zamyka swój temat na roku 1867. W tym właśnie roku uruchomiona została w Płocku druga drukarnia, gubernialna, nastawiona na produkcję druków głównie w języku rosyjskim. Narzucają się z tego faktu dwa wnioski:

1) wątek traktujący o dziejach księgarstwa plockiego w referacie Mąkowskiego zajmuje pozycję drugorzędną, bo w roku 1867 w tej dziedzinie nic godnego uwagi w Płocku nie wydarzyło się;

2) gdyby Mąkowski dokładniej przebadał dalsze dzieje drukarstwa plockiego, na pewno

zauważyłby, że drukarnia rosyjska w dziejach drukarstwa płockiego nie miała większego znaczenia i nie ma podstaw do przypisywania dacie otwarcia tej drukarni jakiejś przełomowej roli.

W swej treści informacyjnej materiały Mąkowskiego zawierają dane rodowodowe i biograficzne o płockich drukarzach oraz najrozszybsze inne o urzędzeniu i działalności prowadzonych przez nich drukarni. O pierwszych dwóch płockich drukarzach: A. Lenteckim i S. Lossmanie dowiadujemy się z tych materiałów niewiele, stosunkowo dużo — o K. Kuligu i trzech pokoleniach rodziny Paulich, z późniejszych drukarzy w Płocku — trochę o K. Miecznikowskim.

Tylko w kilku wypadkach korzystał Mąkowski z usług innych osób, które dostarczały mu wypisy z akt bądź spisane przez siebie informacje. Przeważnie własnoręcznie sporządzał dokładne wypisy z Dziennika Urzędowego Płockiego, z akt metrykalnych, z akt archiwalnych miejskich i gubernialnych, z rodzinnego archiwum Paulich, z prasy.

Bazę źródłową przy zbieraniu swych materiałów zasadniczo Mąkowski ograniczył do Płocka; do płockich księgozbiorów archiwów, kancelarii i informatorów. Nie ma wyraźnych śladów, by korzystał z kwerend pozapłockich. Trudno mieć o to do niego pretensję, bo jako pionier w badanej kwestii osiągnął i tak bardzo wiele. Ale przy szacowaniu wyników jego badań trzeba pamiętać, że z racji zastosowanej metody nie są one w pełni kompletne, tym bardziej, że i płockie źródła, z których Mąkowski korzystał, wykazują braki i wymagają uzupełnień.

Ostatnia uwaga w minimalnym tylko stopniu dotyczy najważniejszego działu w teście Mąkowskiego, jaki stanowią materiały do katalogu druków płockich z lat 1809—1867. Obejmują one trzecią część całego zbioru (95 kart). Dokładne dane bibliograficzne zostały w znacznej mierze sporządzone na podstawie autopsji druków płockich znajdujących się w Bibliotece Seminaryjnej, w Bibliotece TNP im. Zielińskich i w zbiorach archiwalnych drukarni Paulego. Dopełniającym ich źródłem była „Biblioteka Polska” Estreichera, w minimalnym tylko stopniu — informacje z innych opracowań.

Autorka niniejszego artykułu w znużonych poszukiwaniach zabiega o możliwie pełny zestaw wszystkich druków płockich. Materiały Mąkowskiego dostały się do jej rąk już po zasadniczym uporaniu się z kwestią dziewiętnastowiecznych druków płockich. Możliwe zatem było dokonanie konfrontacji obydwu zestawów, w wyniku której odnośnie pozycji książkowych dało się stwierdzić prawie całkowitą między nimi zgodność. Po zsumowaniu wszystkich druków z obydwu zestawów okazało się, że pozycje nieuwzględnione w zestawie Mąkowskiego wynoszą 14%, w drugim zestawie — 24%. W założeniu, że niedopatrzienia, znikome zresztą, były w równej mierze

po obydwu stronach, niepełność zestawu Mąkowskiego tłumaczy się łatwo zawężeniem jego poszukiwań tylko do płockiej bazy źródłowej. Przedstawia zaś ten zestaw wyjątkową wartość, bo wymienia druki skądinąd nieznanne, a przechowywane w Bibliotece Seminarium Duchownego w Płocku, która podczas drugiej wojny światowej uległa prawie całkowitej zagładzie.

W swym zestawie umieszcza również Mąkowski pozycje wątpliwe co do miejsca, gdzie były drukowane, podając jako rację fakt, że były drukowane na papierze wyrabianym w papierniach z okolic Płocka. Tego rodzaju sugestie byłyby słuszne tylko przy niedającym się utrzymać założeniu, że papiernie z okolic Płocka nie dostarczały papieru innym, np. warszawskim drukarniom.

Cenny wkład Mąkowskiego w dziedzinie opisu ilości i jakości druków płockich uwidacznia się i w jego stosunku do niektórych pozycji, charakterystycznych dla okresu powstania listopadowego. Periodyk „Goniec Płocki” (wychodzący od 8.XII.1830 do 25.I.1831 — 17 numerów) powszechnie za „Monografią Płocka” Nowowiejskiego przypisuje się K. Kuligowi jako wydawcy i drukarzowi. Mąkowski początkowo ulega tej sugestii, ale później, bez podania dlaczego tak czyni, wykreśla „Gońca Płockiego” ze swojego spisu. Odnośnie zaś Dziennika Urzędowego Woj. Płockiego za rok 1831 zwraca Mąkowski uwagę, że były trzy wersje tego Dziennika, drukowane w Płocku u Kuliga: 1) rewolucyjna płocka (od początku stycznia do 11 czerwca), 2) zakroczymska (jeden numer z dnia 23 sierpnia), 3) rządowa (od 1 listopada).

Zaginiony tekst referatu Mąkowskiego pozwala niezawodnie pełniejsze wyjaśnienie tych spraw.

Ujmując całościowo badawczy dorobek Mąkowskiego w dziedzinie drukarstwa płockiego, trzeba przyznać, że cechuje go godna naukowca rzetelność, wnikliwość i krytycyzm. Wkład jego w poznanie dziejów pierwszej w Płocku drukarni do roku 1867 oraz pierwszej ćwierćwiecza w dziejach drukarni B-ci Detrychów jest tak cenny, że w rzetelnych dalszych badaniach naukowych pominąć go nie można i niewiele już w tej dziedzinie pozostaje do uzupełnienia. Również to, co Mąkowski na marginesie tamtych głównych swych zainteresowań zdążył zebrać odnośnie dziejów drukarni Miecznikowskiego, a w pewnej mierze i Kempnera, będzie się bezsprzecznie liczyło w przyszłych badaniach na ten temat.

Po wojnie w ostatnim 20-leciu zainteresowanie drukarstwem płockim zaczęło się udzielać także i innym pracownikom Towarzystwa Naukowego Płockiego. Pojawiły się w czasopiśmie płockich artykuły popularyzujące ten temat i prowokujące do głębszych badań. Cennym przyczynkiem w tym kierunku było przygotowanie, głównie przez Marię Kieffer-Kostańską, kilku biogramów drukarzy płockich dla celów słownikowo-encyklopedycznych. Oprac-

cowana zbiorowo pod kierunkiem Czesława Gutrego („Materiały zebrali: Józefa Felicka, Lucyna Gołębiowska, Czesław Gutry) „Bibliografia Czasopism Płockich 1810—1966”⁹⁾, choć nie jest wolna od wielu drobnych niedokładności, jest już osiągnięciem poważnym, godnym postawienia obok pionierskiej inicjatywy Mąkowskiego sprzed czterdziestu lat.

Jeśli jednak inicjatywa ta znajduje naśladowców i kontynuatorów, należy dopilnować, by wkład Władysława Tomasza Mąkowskiego w poznanie dziejów drukarstwa płockiego nie pozostał anonimowy i nie uległ zapomnieniu tylko dlatego, że nie został opublikowany drukiem. Ten właśnie cel przyświecał autorce przy pisaniu niniejszego artykułu.

PRZYPISY

- 1) „Barwy”, mazowiecki miesięcznik społeczno-kulturalny, Warszawa, 1972, nr 4, s. 12.
- 2) (W. Jezusek), S. p. Ks. Kan. Władysław Mąkowski, s. 12, odbitka z „Miesięcznika Pasterskiego Płockiego”, 1949, nry 1—2; wykaz prac rękopiśmiennych bądź ogłoszonych drukiem pod nazwiskiem Mąkowskiego lub pod jego pseudonimem: Tomasz Ogończyk podaje „Mies. Past. Płocki”, 1949, nr 3, s. 106—109. — Fr. Wybult, Materiały biograficzne i bibliograficzne dotyczące niektórych zasłużonych członków Tow. Nauk. Płockiego, art. w „Studia i Materiały Tow. Nauk. Płockiego 1820—1830 — 1907—1957”, Płock, 1957, s. 157—163.
- 3) Tomasz Ogończyk, Ćwierćwiecze firmy wydawniczej, księgarskiej i drukarskiej B-ci Detrychów w Płocku, „Głos Mazowiecki”, r. III, nr 243, z dnia 19.X.1935, s. 3—4.
- 4) Aleksander Maciesza, 25-lecie Drukarni i Księgarni Nakładowej B-ci Detrychów w Płocku, „Życie Mazowsza”, r. I (1935), nr 11, s. 290—293.
- 5) Kazimierz Miecznikowski, Wspomnienia z czasów niewoli, „Głos Mazowiecki”, r. III (1935), nry 33—39, 66—73.
- 6) „Głos Mazowiecki”, r. II (1934), nry 88 i 89 z dnia 17 i 18 kwietnia 1934.
- 7) „Miesięcznik Pasterski Płocki”, 1949, nr 3, s. 108.
- 8) K. Estreicher, Bibliografia Polska, t. VIII, Kraków, 1908, s. XXXVII.
- 9) Rocznik Historii Czołopiśmiennictwa Polskiego, t. IX, z. 1, s. 131—148; z. 2, s. 227—247.—



Historia plockiego teatru

Przed wielkim repertuarem

Oddanie gmachu teatralnego zmieniło w sposób zasadniczy warunki pracy teatru. Mimo niedostatecznego wyposażenia w dekoracje, niewielką bibliotekę, kłopoty związane z oświetleniem i ogrzewaniem, czyniło jednak miejsce „odbywania teatralnych zabaw” atrakcyjnym zarówno dla aktorów jak i publiczności. Ściągają tu teraz różne kompanie aktorskie, przeważnie w porze letniej. Zwielokrotniają się przedstawienia uczniowskie i amatorskie.

W 1815 roku od lutego do maja grał zespół pod dyrekcją B a u r a, znany z występów w latach ubiegłych. W tym samym roku przebywa w Plocku zespół W y r w a l s k i e g o. Nie będzie to jedyny jego pobyt. Występy w ciągu jednego roku kilku kompanii aktorskich były w tamtych czasach powszechne. Dopiero w ostatnich dziesiątkach XIX wieku wykształciło się pojęcie sezonu teatralnego. Przy czym tego były różne. Jedynie większe aglomeracje miejskie posiadały możliwość utrzymania, na przeciąg kilku miesięcy trwającego sezonu, zespołów dramatycznych. W mniejszych ośrodkach, działalność teatru ograniczała się do gościnnych występów różnych wędrownych trup aktorskich. Trafiały te kompanie do małych miasteczek jak Sierpc, Płońsk i Gąbin w ziemi plockiej.

W lipcu 1817 roku zjeżdżają artyści dramatyczni pod dyrekcją J a n a M i l e w s k i e g o. Znany sprzed kilku lat z występów w Plocku zespół sięgnął do repertuaru miejscowego. W dniu 20 lipca odbyła się prapremiera sztuki Wincentego Hipolita Gawareckiego p. t. „Oblężenie Plocka — Rycerskie drama w III aktach”.¹⁾

W. H. G a w a r e c k i urodzony 12 października 1788 r. we wsi Borzeń koło Wyszogrodu, od 1820 roku prokurator królewski, a od 1838 do 1843 r. prezes trybunału plockiego, znany jest przede wszystkim jako dziejopis ziemi plockiej. Będąc członkiem Towarzystwa Naukowego Plockiego przedstawiał na jego posiedzeniach naukowych rozliczne swoje rozprawy historyczne, które później własnym sumptem wydawał, drukując przeważnie w drukarni XX Pijarów w Warszawie. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że ten prawnik z wykształcenia, pisząc początkowo rozprawy związane z kierunkiem studiów i wykonywanym zawodem, porzuca zainteresowanie naukowe z dziedziny prawa, pozostając do końca życia wierny badaniom historycznym. Co skłoniło G a w a r e c k i e g o do napisania dramatu, którego wydania książkowe ukazały się

w 1817 i w 1823 r.? Niewątpliwie olbrzymia wiedza historyczna i szczególne rozmiłowanie w dziejach Plocka. One były inspiratorem pomysłu przedstawienia w formie dramatu faktu, jaki miał miejsce w 1329 r. w zamku plockim. Być może grała tu również chęć utrzymania nagrody pieniężnej (sto czerwonych złotych) lub złotego medalu od Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie, którego członkiem usilnie chciał zostać.²⁾

W każdym razie W i n c e n t y H i p o l i t G a w a r e c k i stał się pierwszym, nie wliczając anonimowych autorów programów pisanych dla teatru jezuickiego, dramaturgiem plockim, który sięgnął po temat z dziejów swojego miasta. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jaki był los sceniczny dramatu G a w a r e c k i e g o. Czy wszedł do repertuaru teatrów wędrownych w kraju? Czy powtórzył przedstawienie sztuki M i l e w s k i w swojej artystycznej wędrowce do Poznania i innych miast? Trudno z uwagi na brak źródeł dociec. W każdym razie rzecz miała wzięcie, jeśli autor zdecydował się na wznowienie wydawnictwa w sześć lat po ukazaniu się dramatu drukiem i w sześć lat po jego scenicznej realizacji.

W połowie 1822 roku dawali w Plocku przedstawienia aktorzy niemieccy pod dyrekcją T o e l d e g o. Rzecz, jak na owe czasy, wcale nie osobliwa, bowiem stosunki narodowościowe w mieście były powikłane. Wynikało to z germanizacji miasta w czasie, kiedy Płock po II rozbiórce, znajdował się pod panowaniem Prus. Za czasów Królestwa Polskiego proporcje narodowościowe się zmieniały równoległe do rozwoju miasta i związanego z nim wzrostu mieszkańców. Oczywiście występy teatru niemieckiego miały czysto incydentalny charakter.³⁾

Oprócz teatru zawodowego działał teatr amatorski i szkolny. 27 lipca i 3 sierpnia 1823 roku uczniowie klasy szóstej Szkoły Wojewódzkiej wystawili „Skapca” M o l i e r a na rzecz Towarzystwa Miłosierdzia.⁴⁾ Czy zachowany ślad tych dwóch przedstawień szkolnych, w gmachu teatralnym, wskazuje jedynie na odosobniony wypadek? Należy mieć wątpliwości, jeśli zważy się fakt, że lata 1819—1830, kiedy Szkołą Wojewódzką kierował K a j e t a n M o r y k o n i — założyciel Towarzystwa Naukowego Plockiego i Towarzystwa Miłosierdzia, wybitny pedagog i organizator, należały do najbardziej twórczego okresu

w dziejach tej szkoły. Wyraźny był w niej oprócz naukowego, również literacki nurt, który inspirował i krzewił **A u g u s t y n Z d z i a r s k i** — tłumacz, poeta i dramaturg. Silne również były tradycje teatru szkolnego i zbyt bliskie stosunki teatru zawodowego ze szkołą, zwłaszcza wtedy, gdy ten przez wiele lat korzystał z sali szkolnej. Organizowanie w teatrze przedstawień przez młodzież, oprócz celów dydaktycznych, miało i cele praktyczne. Założone przez Morykoniego Towarzystwo Miłosierdzia gromadziło środki na pomoc dla biednych uczniów. Tworzyło po prostu fundusz stypendialny. Przedstawienie teatralne stanowiło wówczas i później zresztą najszlachetniejszą metodę dla zdobywania funduszy na cele społeczne. Nie inne cele przyświecały również teatrowi amatorskiemu, który na dochód ubogich dał przedstawienie komedii „*Pięć siostr a jedna*” **L. A. D m u s z e w s k i e g o** i „*Stary komendant w kłopotach*” **C h a r l e s M e l l e s v i l l e** w przekładzie **J. K r a s i ń s k i e g o** w dniu 24 kwietnia 1824 roku.⁵

II. Wojciech Bogusławski w Płocku

Wieczorem w sobotę 24 maja 1823 roku, przybyli do Płocka artyści Teatru Narodowego w Warszawie. Była to pierwsza wizyta najprzedniejszej sceny w kraju. Z **W o j c i e c h e m B o g u s ł a w s k i m** ziechali: gwiazda teatru polskiego — **L e d o c h o w s k a**, świętny **W e r o w s k i**, **M a r c i n i W o j c i e c h S z y m a n o w s c y** (ojciec i syn), **A n i e l a N a c e w i c z ó w n a**, **P i a s e c k i**, komik **A n c z y c**, **J a s t r z ę b s k i**, **I g n a c y K o s s**, **S w i e r g o c k i** i inni. A więc zespół i liczebnie duży i talentami znakomity. Ledwie stanąwszy na wyboistym płockim bruku. Ojciec polskiego teatru, sześćdziesięcioletni wówczas **W o j c i e c h B o g u s ł a w s k i** przystąpił natychmiast do działania, by nazajutrz dać już przedstawienie. Dzięki wyjątkowo przychylnemu stosunkowi władz administracyjnych uzyskuje załatwienie wszelkich formalności. Tak napisze do swojego zięcia **L u d w i k a O s i ń s k i e g o** — dyrektora Teatru Narodowego w liście datowanym 28 maja 1823 r. (poczta z Płocka wychodziła dwa razy w tygodniu: w środy i soboty) o sobotnich przygotowaniach i serdecznym klimacie, jaki zastał w Płocku. „*Już było około 8-ej wieczorem, kiedy ani pozwolenia, ani afiszów, ani najmniejszego przygotowania nie było w Teatrze. Szczęściem dla mnie zastąpiłem na miejscu Prezesa, który dziś powrócił dopiero z Warszawy (moiego od młodości jeszcze przyjaciela R o ś c i s z e w s k i e g o, który w iedney godzinie, wszystko mi ułatwił co do zwierzchności należało).*”

J. P a n K a s z o w i e c k i (właściwie Andrzej Karszowiecki — właściciel handlu win i oberży Berlińskiej w Płocku, artysta malarz — (przypisek mój) — *wiele dopomógł w Magistracie*

i u Prezydenta Miasta B e t k i e r (właściwie **Jan Betcher** — przypisek mój), który co do Teatru ułatwił przeszkody z Magistratą prawdziwie gorliwością, godną ze wszech miar gratis Łoży, (choć iak sam twierdził z prawa iemu należąca) z wielką przecieź przyjął gręcznością. **P a n K o s s** który naywiększą jest mi we wszystkim pomocą, zatrudnił się orkiestrą, światłem i innemi potrzebami, a **P a n W ą s i k o w s k i** iako obeznany z prasą, do północy pracował w Drukarni”.

Po trudach podróży i nocnym wysiłku przygotowania spektaklu były ukończone.

W dalszym ciągu swego listu pisze **B o g u s ł a w s k i**: „*Tak tedy z podziwieniem Płocka, który ieszcze nic o naszym nie wiedział przybyciu zaiasniały na rogach iego ulic Afisze, zwiastujące Mu arcydzieło Sztuki i przekładu*”.

I faktycznie „Podziwienie Płocka” wybuchło nie tylko na wieść o przybyciu artystów warszawskich, ale trwało od niedzieli 25 maja do 12 czerwca 1823 na wszystkich przedstawieniach.

Nazajutrz po przyjeździe, w niedzielę 25 maja 1823 r. wystawiono tragedię **P. C o r n e i l l e** p.t. „*Cyd*” w tłumaczeniu **L. O s i ń s k i e g o**. Rolę **Xymeny** grała **L e d o c h o w s k a**, którą oklaskami wywoływano razy kilka. Teatr nie mógł pomieścić widzów. Był nadkomplet, jak twierdzi sprawozdawca „*Kuriera Warszawskiego*”, chociaż **B o g u s ł a w s k i** w swoim liście do **O s i ń s k i e g o** pisze: „*Dochód jak wyczytasz z Rapportów, był iako na Plock na taką cenę taki iaki tu naywiększy bydź może: wyjąwszy bowiem Galleryją na której ieszcze 50 osób więcej zmieścić by się mogło, reszta mieysc zapelnionemi były*”.

W jednym są zgodni i **B o g u s ł a w s k i** i sprawozdawca „*Kuriera Warszawskiego*”. W ocenie artystycznej widowiska.

B o g u s ł a w s k i w cytowanym już liście tak pisze: „*Sztuka przyzwoicie i wybornie odegrana, wzbudziła podziwienie i zapal. J. P a n i L e d o c h o w s k a wywołaną została i słuszenie, grała bowiem z całą mocą swego talentu. Powszechnie Publiczności dało się zdanie, że dopiero Warszawscy Artyści mogli tu dać uczuć smak prawdziwej doskonałości*”.

Recenzent zaś „*Kuriera Warszawskiego*” tak ocenia przedstawienie „*Cyda*”: „*oklaski dawane były przez ciąg całej tragedii, dawane były tak grze artystów jako też znakomitemu tłumaczowi. P a n i L e d o c h o w s k a, grająca rolę Xymeny powszechnym odgłosem przywołaną była*”.

Repertuar warszawskiego teatru był bardzo bogaty. W ciągu niespełna trzech tygodni grano:

25.5.1823 niedziela — „*Cyd*” tragedię **P i e r r e C o r n e i l l e** w tłumaczeniu **L. O s i ń s k i e g o**.

26.5.1823 poniedziałek — „*Sen czyli Kaplica w Glenthorn*” („*Kaplica w lesie czyli ukryty świadek*”) dramat tłumaczony z francuskiego przez **S t a s z e w s k i e g o**.

„Słomiany człowiek czyli Teatr w Sochaczewie”
Komedio-opera (naśl. z franc.) Dmuszewskiego.

27.5.1823 wtorek — „Szlacheć Staropolski” — komedia Kotzebue (naśl. Żółkowskiego).

29.5.1823 czwartek — „Ludgarda Królowa Polska”
tragedia w 5 aktach L. Kropińskiego.

31.5.1823 sobota — „Pustoty hiszpańskiego czyli Dom Korregidora” (La maison du Corregidor, ou Ruse et Malice) — komedia w 3 aktach — Viktor (ps. Ducange).

1.6.1823 niedziela — „Horacyusz” tragedia Pierre Corneille, tłum. L. Osieńskiego.

„Suplikant czyli sztuka zyskania funkcji” — komedio-opera — Seribe i Dveirs.

2.6.1823 poniedziałek — „Wszystkowiedz” — komedia w 5 aktach — Kotzebue, tłum. Żółkowski.

5.6.1823 czwartek — „Abufar” — tragedia w 4 aktach — Ducis, tłum. K. Brodzińskiego.

6.6.1823 piątek — „Nauka mężom” — komedia w 2 aktach — Kotzebue.

„Rywale samych siebie” — komedia Pigoult-Lebrun.

8.6.1823 niedziela — „Templariusz” — tragedia w 6 aktach — Rayonard w tłum. K. Brodzińskiego.

10.6.1823 wtorek — „Kto się kocha, ten się kłóci” (Depit amoureux) komedia Moliera.

„Panna pułkownik huzarów”.

12.6.1823 czwartek — „Cynna czyli łaskawość Agusta”
tragedia w 5 aktach Pierre Corneille w tłum. L. Osieńskiego.

Repertuar dla teatru warszawskiego był pracowity. Częstotliwość wystawiania sztuk duża. Frekwencja na przedstawieniach, poza jedynym wypadkiem granych 31 maja w sobotę „Pustoty hiszpańskich”, o których sam Bogusławski w liście do zięcia napisze, że są ze wszechmiar „puste” była wspariała. A zważyć należy fakt, iż Płock mimo wszystko stanowił wtedy mały ośrodek miejski, liczący około 7 tysięcy mieszkańców. Dobór repertuaru trafił do widzów i tu między innymi tkwiło powodzenie imprez. Poza wycofaniem „Upiora” — melodramatu w 3 aktach Cormocche, Nodier i Jouffroy w tłumaczeniu Bonawentura Kudlicza, na skutek braku dekoracji i specjalistów od ognia sztucznych oraz „Chwili płochości czyli Wieczoru modnego” — komedii w 1 akcie Wafflarda i Fulgencje w tłumaczeniu Józefa Karasińskiego w której nie opanował roli Szymanowski (syn), reszta sztuk odegrana została według z góry założonego planu. Budzić musi wielki szacunek dla „Ojca polskiego teatru” fakt tak godnego i tak poważnego potraktowania widowni, bądź co bądź prowincjonalnego miasta. Płock nie miał wówczas własnej prasy. Krytykę teatralną załatwiała prasa warszawska. Ze sprawozdań korespondenta „Kurierza Warszawskiego” z kolejnych przedstawień wyczytać można słowa wielkiego uznania, przechodzące w entuzjazm nad grą aktorów sceny warszawskiej. Bogusławski ego nazywa się w tych recenzjach „Nestorem Sceny Słowiańskiej”. Wysoko

ocenia się grę pozostałych artystów, a więc Ledochowskiej, Ancezyca, Wierowskiego, Piaseckiego, Nacwiczówny, Jastrzębskiego, Szymanowskiego i innych.

Określenie „chlubnie się wywiązał” — stale powtarza się w kolejnych korespondencjach z przedstawień Teatru Narodowego w Płocku. Wysoką też ocenę otrzymała i publiczność płocka. Zarówno jedna jak i druga strona teatralnej rampy.

Wojciech Bogusławski, już z Poznania w liście datowanym 7 lipca 1823 r. taki napisze: „Płock jest miastem, które zawsze taką iak teraz była liczbę aktorów zapłacił potrafi, ponieważ dochody w nim nie na przybyłych ale na mieszkających w nim obywatelach zależą” i zakończy słowami: „...Nareszcie zasmakowanie Publiczności w Sztukach klasycznych zdaie mu się być pewniejszą dobrych dochodów rękojmią...” 6)

„Kurier Warszawski” w Nr 129 z 1 czerwca 1823 donosi że, „artyści teatru warszawskiego, którzy mają szczęście pierwszy raz poświęcać swe talenta Szanownej Publiczności Płockiej, doznają łaskawego przyjęcia” 7).

Zetknięcie się płockiej publiczności teatralnej z najprzedniejszą sceną w kraju wywołało z jednej strony entuzjazm dla sztuki, z drugiej zaś poświadczyło dość duże wyrobienie i smak artystyczny. Owo wyrobienie teatralne widowni, jej wrażliwość na dobrą grę aktorów, potrzebę dramaturgii klasycznej, zyskały w opinii Bogusławskiego wysoką ocenę i wzbudziły w nim zamiar regularnych bytności Teatru Narodowego w Płocku. Rozmowy prowadzone z Prezesem Komisji Wojewódzkiej Florianem Kobylńskim w sprawie przysłania na wrzesień 1823 opery, rozważanie możliwości sprzedaży płockiemu teatrowi dekoracji pędzla Smuglewicza, świadczy o poważnym traktowaniu Płocka, jako ośrodka odbioru sztuki i regularnych przejazdów z przedstawieniami Teatru Narodowego. Oczywiście wiele spraw się na to złożyło, że pobyt Wojciecha Bogusławskiego w Płocku był jego pierwszym i ostatnim pobylem w Konradowym grodzie.

W piątek 13 czerwca 1823 r. opuścił Bogusławski Płock i udał się wraz z zespołem do Poznania.

III. Teatr krakowski w Płocku i próby nawiązania współpracy z Teatrem Narodowym w Warszawie

Podczas pobytu w Płocku Wojciech Bogusławski ujawnił w rozmowie z Florianem Kobylńskim — Prezesem Komisji Wojewódzkiej zamiar Ludwika Osieńskiego przysłania na wrzesień 1823 r. opery. Kobylński natomiast wysunął koncepcję powtórnego przysłania aktorów dramatycznych dla przedstawień komediowych i tragedii. Prezes Komisji Wojewódzkiej motywował swoje stanowisko tym, iż

we wrześniu nie będzie w Płocku wojska, a więc i orkiestry, że wyposażenie teatru w dekoracje jest nader ubogie (2 czy 3 dekoracje), że fundusz teatralny znajdujący się w dyspozycji Prezesa jest niski, bo wynosi zaledwie 400 zł i jako ostatni argument podał ogromne zainteresowanie i zamilowanie do dramaturgii klasycznej. W każdym razie namawiał Bogusława wskiego do powtórzenia repertuaru z maja i czerwca 1823 r.

Zachodzi pytanie, czy Prezes Kobylński wiedział o zamiarze przybycia z przedstawieniami operowymi zespołu Kazimierza Skibińskiego, swojego z czasów wileńskich, gdy mu odejmowano tam w 1812 r. nogę, przyjaciela? Czy chciał może równolegle pozyskać dla Płocka i Teatr Narodowy i zespół Skibińskiego? Czy wreszcie nie zapowiadany przyjazd w sierpniu Skibińskiego, a więc w dwa miesiące po występach Teatru Narodowego, pokrzyżował plany Bogusława wskim? Pytania pozostaną retorycznymi. Budzi niepokój jedynie mylna informacja Kobylńskiego co do nieobecności we wrześniu orkiestry wojskowej, z której przecież Skibiński korzystał, dając w Płocku opery. Bwć może, Kobylński w czerwcu nie był dokładnie zorientowany co do bytności względnie nieobecności pułkowej muzyki.

W każdym razie jesienią 1823 roku ani z komediami ani z tragediami teatr warszawski do Płocka nie zawitał.

Natomiast w sierpniu, po występach w Radomiu, zjechał teatr krakowski pod dyrekcją Kazimierza Skibińskiego, doświadczonego aktora i dyrektora teatru w Wilnie i Krakowie. Był to prawdopodobnie pierwszy pobyt w Płocku. Bardziej znaną publiczności okazała się żona Skibińskiego, primadonna opery, która grała w Płocku przed 1812 rokiem w trupie Jana Kamieńskiego, najpierw dyrektora teatru poznańskiego a później płockiego.

Teatr krakowski publiczność i władze przyjęły bardzo ciepło, zwłaszcza, że troska o staranność i poziom gry w tym zespole były duże. Dzięki dobrej frekwencji pobyt zespołu Skibińskiego przedłużył się do połowy września. Dano w tym czasie opery: „Hilary, czuli ubiegający się za awanturami” Nikola „Kalif z Bagdadu” Boildieu, „Familię szwajcarską” Weygla i „Tankred” Rossiniego. Z komedii, między innymi, wystawiono „Pana Geldhaba” Al. Fredry.

Niezawodnie serdeczne przyjęcie przez publiczność oraz osobiste stosunki przyjaźni Skibińskiego z Florianem Kobylńskim, sprawiły iż teatr krakowski chętnie przyjeżdżał na gościnne występy w latach następnych.

Mimo niewątpliwego powodzenia teatru krakowskiego, pamięć o widowiskach Teatru Narodowego wciąż była świeża i żywa. Latem 1824 roku zjeżdża do Płocka znów trupa warszawska. Oczywiście nie jest to garnitur aktorski sprzed roku. Mniej starannie dobrano reper-

tuar. Dały się zauważyć pewne niedociągnięcia w grze aktorskiej. Z bardziej wartościowych utworów przedstawiono: „Fedrę” — Racine, „Alzyrę” i „Mahmeta” Voltaire, „Bolesława Śmiałego” — Hofmana jak również „Pana Geldhaba” i „Pierwszą lepszą” Al. Fredry.

Mimo, że nie zjawily się w Płocku wielkie gwiazdy polskiego teatru, powodzenie warszawskich aktorów było ogromne. Przyczyniła się do tego pierwszorzędną gra Żuczkowskiej, Krupińskiej, Dmuszewskiego i Piaseckiego. Rozmiłowanie publiczności przede wszystkim w artystycznym poziomie oraz prezentowanym repertuarze, spowodowało podjęcie oficjalnych kroków przez Komisję Wojewódzką w celu trwałego powiązania sceny warszawskiej z Płockiem.

Zaintersowanie teatrem w ówczesnym Płocku było bardzo duże. Los płockiej sceny nie był obojętnym przed wszystkim widzom jak i władzom administracyjnym. Poważną aktywność wykazywało również środowisko naukowe. Nie był to zresztą wypadek odosobniony, gdyż daleko wcześniej Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk na swoim nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 3 września 1810 r. zajęło się sprawą „podniesienia teatru narodowego”. Towarzystwo wyznaczyło sto czerwonych złotych lub medal złoty w nagrodę za napisanie oryginalnych tragedii wierszem z historii ojczyzny. Nie ulega również kwestii, że zainteresowanie teatrem Towarzystwa Naukowego Płockiego wynikałoby po części z ogólnego klimatu, jaki panował w środowisku naukowym Królestwa Polskiego.

Na posiedzeniu naukowym w dniu 4 lipca 1824 r. sekretarz Towarzystwa Naukowego Płockiego Kajaetan Morykoni przedstawił swoją pracę p. t. „Wzmianka o teatrze w Płocku od roku 1759 i wiadomość o zabytkach starożytnych w okolicy Płocko w ciągu upływającego roku znalezionych”.⁸⁾

Niewątpliwie ogólna atmosfera kulturalna miasta przyczyniła się w znacznym stopniu do nowostania twórczości dramaturgicznej W. H. Gawareckiego i Augustyna Dzidzarskiego. A więc teatr w ówczesnym Płocku, był nie tylko „miejscem teatralnych zabaw”, ale również inspiratorem twórczości literackiej i naukowej. Nic więc dziwnego, że władze administracyjne, na równi z całą inteligencją, pragnęły w sposób najlepszy zabezpieczyć mieszkańcom miasta i okolic najlepsze przedstawienia teatralne.

Po dwóch w Płocku bytnościach Teatru Narodowego, z uwagi na wysoki poziom gry aktorskiej, odpowiadający gustom publiczności repertuar i bliskość Warszawy, Florian Kobylński postanowił w sposób oficjalny wystąpić do dyrekcji Teatru Narodowego w celu obsługi teatralnej Płocka.

W piśmie, skierowanym do Dmuszewskiego (ówczesnego dyrektora Teatru Narodowego) a datowanym w Płocku 23 listopada 1825 roku Prezes Komisji Wojewódzkiej

Florian Kobyliński tak pisał: „Pobył kilkakrotnie w Mieście Płocku Oddziału Aktorów Dramatycznych z Teatru Narodowego pamiętny będąc Publiczności tutejszej zapewno i dla Kassy Teatralnej nie był niekorzystnym. Pragnąc zaś Komissja Wojewódzka i teraz zadosyć uczynić żądaniu Amatorów, życzyłaby sobie, aby W-y Dyrektor przez czas trzymiesięczny wysłał tu część Aktorów Teatru Narodowego, którzyby tygodniami Komedje i Opey, a czasami Tragedje, Drammy w tutejszym Teatrze trzy razy w tydzień grać mogli. Komissja Wojewódzka zapewnia W. Dyrektorowi stałego Abonamentu z Łóz i Parteru złotych trzy tysiące miesięcznie, dochód ten zwiększony zostanie z publiczności nieabonującej się, która na Teatr uczęszczać będzie. Jeżeli Projekt ten trafi do życzenia W-o Dyrektora, wypadłoby wysłanie Aktorów na Miesiąc Grudzień r. b. Styczeń i Luty r. p. urządzić, w każdym razie zechce W-y Dyrektor na niniejszą odezwę z odpowiedzią pośpieszyć. Co do sali Teatralnej, to znana już jest W-u Dyrektorowi, teraz zaś znacznie ulepszona została”.⁹⁾

Odezwa Kobylińskiego ukonkretniała obustronne warunki, dając gwarancję stałego dochodu dla teatralnej kasy. Bez wątpienia opierając się o wyliczenia Wojciecha Bogusławskiego i jego stwierdzenia co do możliwości utrzymania przez miasto aktorów, proponowane warunki należy ocenić jako dobre. Pismo Kobylińskiego zawierało jedną ważną rzecz, a mianowicie próbę zorganizowania stałego sezonu teatralnego i to w czasie dla widowisk najbardziej odpowiednim.

Czy Prezes Komisji Wojewódzkiej otrzymał odpowiedź na swoją odezwę — nie wiadomo. W każdym razie teatr warszawski ani w 1825 ani w latach następnych do Płocka nie przyjechał. Trudno dociec jakie składały się na to przyczyny. Czy względy finansowe, trudności kadrowe, względnie proponowany czasokres: grudzień, styczeń, luty, a więc pełnia sezonu w Warszawie, były nie do przyjęcia. Dopiero w 136 lat potem w 1961 r. zrealizowano ideę powiązania Płocka z teatrami stolicy.

PRZYPISY

- 1) Oblężenie Płocka — Rycerskie drama z chórami i marszami w III aktach z Dziejów Ojczyстых oryginalnie napisana przez W. H. Gawareckiego Wystawiona na Teatrze Narodowym w Płocku dnia 20 lipca 1817 roku. Edycja II w Warszawie w Drukarni XX Pijarów 1829. Na karcie tytułowej wydania pierwszego z 1817 wydrukowana jest dedykacja treści następującej:
**Wielmożnemu JM Panu
 Jerzemu Duczmińskiemu
 z Rogozina**
- 2) Waldemar Rolbiecki, Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej 1820—1830 na tle jego środowiska, czasów i tradycji (monografia) Warszawa 1966 r.
- 3) Ludwik Simon „O teatrze w Płocku w latach 1810—1930” Scena Polska Rok X 15 września 1930 r. zeszyt 18.
- 4) tamże.
- 5) tamże.
- 6) Stanisław Dąbrowski „Z dziejów teatru Płockiego Listy Wojciecha Bogusławskiego z imprezy płockiej w 1823 roku” — Życie Mazowsza Rok I grudzień 1935 Nr. 12.
- 7) „Kurier Warszawski” Nr 129 z 1 czerwca 1823 r.
- 8) Waldemar Rolbiecki „Towarzystwo Naukowe przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej 1820—1830 na tle środowiska, czasów i tradycji (monografia) Warszawa 1966 r.
- 9) Ludwik Simon „O teatrze w Płocku w latach 1810—1830”. Scena Polska. Rok X 15 września 1930 r. zeszyt 18.

Spoleczne oblicze plockiej medycyny na przestrzeni stulecia

Służba zdrowia w swojej istocie była zawsze i jest społeczną służbą, u podstaw której leży humanizm. Dziedziczka lecząca swoich parobków lub zgłaszających się do niej włościan, ksiądz radzący swoim parafianom, cyrulik, owczarz, kowal, babka, dawny wojskowy posługacz szpitalny, znachor — to wszystko radycy zdrowia, działający bezinteresownie lub interesownie (W. Biegański: *Zdrowie 1903 R. XIX* Nr 6—7 str. 567—576). Ale tego rodzaju działalność nie miała żadnych form organizacyjnych, nie była powszechna, bo zależała wyłącznie od ustosunkowania się do chorego indywidualnych osób. Konieczność wspólnego, obowiązującego wszystkich działania, narzucała się od zarania życia gromadnego. Bronić się przed zarazą, zapewnić sobie właściwą jakość kupowanej żywności, wody pitnej i powietrza, a nawet światła słonecznego można było tylko przez wydanie odpowiednich nakazów i zakazów w formie aktów prawnych. Były to więc „wilkirze” wydawane przez rajców miejskich, ustawy — przez sejmy, dekrety królewskie, ukazy carskie itd. (L. Karpfówna: *Warsz. Czasop. Lekarskie 1924 R. I* Nr 5 str. 186—187). Ale złożoność zjawisk, na którymi trzeba było czuwać, wymagała wydzielenia specjalnych organów władzy państwowej.

W Polsce pieczę nad zdrowiem publicznym obejmuje w wieku XV—XVIII tzw. „policja lekarska”, której twórcą był profesor Uniwersytetu Wileńskiego Jan Frank. W r. 1807 Komisja Rządząca Księstwa Warszawskiego powołała „Najwyższą Dyrekcję Lekarską”, która w roku 1809 wyszła w skład Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jako Wydział Lekarski z szefem-lekarzem jako „konsyliarzem ministerialnym” na czele. Niezależnie od Wydziału działała wtedy „Rada Ogólna Lekarska”, która nie zawsze żyła z nim w zgodzie. Utrzymała się ona do Powstania Listopadowego, podczas gdy miejsce Wydziału zajęła nowa organizacja „policji lekarskiej”. Dopiero w r. 1840 rząd carski wydał „Ustawę o Zarządzie Cywilno-Lekarskiej Służby w Królestwie Polskim” z lekarzem jako „Głównym Inspektorem Służby Zdrowia” na czele. W ten sposób powstała jednolita organizacja państwowa, której obowiązkiem było czuwanie nad zdrowiem całego społeczeństwa. Jednak w r. 1867 „Ustawę” anulowano, a obowiązki Zarządu przejęli gubernatorzy i naczelnicy powiatów a więc znów nielekarze. Nie sprzyjało to rozwojowi służby zdrowia, przeciwnie spowodowało ponowny upadek zdrowotności społeczeństwa (W. Chodźko: *Organizacja państwowej służby zdrowia w Królestwie Pol-*

skim w przeszłości i w chwili obecnej. *Gaz. Lek. 1917. R. LI* Nr 21 str. 257—259).

Podobną sytuację obserwujemy w odrodzonej Polsce po I Wojnie Światowej. W r. 1917 w Departamencie Spraw Wewnętrznych Tymczasowej Rady Stanu powstał Referat Sanitarny. W r. 1918 utworzono zeń Ministerstwo Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy, a więc wydzielono organ władzy państwowej bardzo postępowy, niesłuchanie ważny tak dla społeczeństwa, jak poszczególnego obywatela. Niestety, już w r. 1924 zniesiono Ministerstwo a jego agendy przejęły Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, w których utworzono Departament V Służby Zdrowia i Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej. Znowu więc nastąpił regres, który odbił się fatalnie na organizacji terenowej lecznictwa i stanie zdrowotnym społeczeństwa (W. Hryszkiewicz: *Warsz. Czas. Lek. 1928 R. V* Nr 38—39 str. 822, 825). Odczuły to szczególnie szpitale (W. Fiećko: *Upadek szpitalnictwa w Polsce. Zdrowie Publ. 1935 R. L* Nr 2 str. 724—727).

Po drugiej wojnie światowej Polska Ludowa już konsekwentnie, chociaż z różnymi trudnościami, realizuje organizację powszechnej służby zdrowia, a ukoronowaniem tego było ubezpieczenie wsi. W ten sposób objęła ona prawie 100% obywateli.

Państwowa organizacja służby zdrowia miała na celu zawsze przede wszystkim obronę całego społeczeństwa przed chorobami, nie zajmowała się zaś lub bardzo mało zdrowiem poszczególnego obywatela, który sam musiał szukać pomocy w chorobie. Wychodziła mu naprzeciw społeczna służba zdrowia w formie instytucji samorządowych, organizacji społecznych i bezinteresownej często pomocy indywidualnej lekarzy.

Jak przedstawiały się te sprawy w Płocku i na Mazowszu Płockim? Gdzie ludność szukała pomocy? Lekarzy było w guberni płockiej przed stu laty bardzo mało (zaledwie 38 na prawie 600.000 ludności), zresztą dzielił ich od szerokiego ogółu dystans wykształcenia, a przez to brak wspólnego języka i wzajemna nieufność. Chłop nie ufał lekarzowi jako osobnikowi klasowo obcemu („Valentynyan”: *Koresp. Płocki 1887* Nr 28), lekarz nie godził się na często zdarzające się objawy cwaniactwa ze strony chłopów, którzy potrafili wciskać w rękę guzik w papierku zamiast zapłaty, bo „lekarza okpić to nie grzech” (*List anonimowy lekarza w Koresp. Płockim 1880* Nr 14 pt. Chorzy a lekarze). U lekarza leczyli się więc urzędnicy,

kupcy, właściciele ziemscy, oficjaliści, proletariar zaś miejski i ludność wiejska korzystała z pomocą różnych „radców zdrowia”. Ale w ciężkich sprawach chorobowych szukano pomocy lekarza w jego gabinecie, ambulatorium lub szpitalu (Juliusz Gensz: Lekarze na prowincji. Koresp. Płocki 1888 Nr 10).

Szpitala to jedna z najstarszych organizacji społecznych. W dawnej Polsce zakładano je w każdej większej osadzie. Wg Gedroycia, było ich przynajmniej 668 (W. Przywieczerski i wsp.: Warsz. Czas. Lek. 1928 R. V Nr 31 str. 692—695 i Nr 32 str. 710—714). Fundowane zwykle były przy klasztorach i kościołach. Najstarsze pochodzą z XII i XIII wieku np. Św. Michała w Poznaniu z r. 1170 (S. Konopka: Med. i Przyn. 1938 R. II Nr 8 str. 123). W Płocku szpital Św. Trójcy ufundowała księżna Aleksandra, siostra Władysława Jagiełły, w r. 1405. Były to właściwie przytulki, ale przed 100 laty zostały już unowocześnione i prowadzili je lekarze. W guberni płockiej było wtedy 6 szpitali, 7 domów schronienia i 2 ochronki dla dzieci (Koresp. Płocki 1877 Nr 46), a pieczę nad nimi sprawowała Rada Główna Opiekuńcza Zakładów Dobroczynności Publicznej. W samym Płocku były 3 szpitale o 85 łóżkach oraz 1 przytułek dla starców i 1 ochronka. Te ostatnie mieściły się przy ul. Teatralnej. W r. 1902 opiekę nad nimi sprawował pan Wunderlich (Kalendarz-Informator Płocki na rok 1903). W szpitalu płatny był w zasadzie tylko jeden lekarz—ordynator, inni pracowali honorowo, gdyż oparcie o szpital dawało im większe możliwości diagnostyczne (obserwacja) i lecznicze (większe zabiegi operacyjne, gdyż mniejsze wykonywano w prywatnych gabinetach). Stopniowo ilość lekarzy zatrudnionych wzrastała, zwiększała się też liczba łóżek. Szpital Św. Trójcy w r. 1911 np. po otrzymaniu budynku polazaretowego od wojska rozrósł się do 120 łóżek.

Wyrwać ludność spod władzy szarlatanów — to było przez długi okres czasu główne zadanie lekarzy w ich trosce o zdrowie społeczeństwa. Celowi temu służyć miała przede wszystkim oświata sanitarna. Płockie Towarzystwo Lekarskie, jakie powstało w r. 1872, postawiło ją sobie jako jedną z głównych zadań. I rzeczywiście w pierwszych latach swego istnienia zrobiło wiele: organizowało odczyty publiczne, wydawało broszury popularne, zamieszczało notatki i artykuły w miejscowej prasie płockiej. Wspaniałym popularyzatorem wiedzy był przede wszystkim dr Juliusz Gensz, który w swoich „Listach ze Starego Rynku”, drukowanych w Koresp. Płockim od r. 1867 do 1889, dawał przegląd całej wiedzy o człowieku i osiągnięciach nauki. Działalność ta znajdowała także swój wyraz w staraniach o rozbudowę szkolnictwa. Przykładem tego może być inicjatywa dra Tymoteusza Stępniewskiego w sprawie utworzenia „progimnazjum lipnowskiego” (jego artykuł pod tym tytułem w Koresp. Płockim 1882 Nr 53 i 1883 Nr 33).

Wydano także otwartą walkę szarlatanom, demaskując ich w Korespondencji Płockim (np.

notatka „Z pod Raciąża” w Nr 5 i „Z pod Boddanowa” w Nr 86 rocznika 1883), nie zawsze co prawda znajdując pełne zrozumienie u czytelników. Zwalczano także popieranych i szkolonych przez władze carskie felczerów, którzy swoją umysłowością nie wiele odbiegali od poziomu chłopów (St. Markiewicz: z Soczewki: 3—8). Na odmianę próbowano szkolić i nadać uprawnienia „babkom wiejskim” udzielającym pomocy położniczej kobietom (np. artykuł w Koresp. Płockim 1882 Nr 64).

Praca lekarza nieodłącznie związana jest z działalnością profilaktyczną. Zwracano przeto uwagę na warunki pracy, higienę mieszkań i żywienie. Jednym z pierwszych, który pisał o tych sprawach, był R. Płaskowski „Hygieną” ze względu na stosunki wiejskie. (Encyklopedia roku 1876 T. III str. 311). Piękne prace badawcze wyszły później z pod pióra dra Leona Rutkowskiego z Płońska, który badał odżywianie się i budowę ciała „Mazurów z okolic Płońska” (Zdrowie 1898 T. XIV Nr 156 str. 460—474 i 1902 R. XVII Nr 3 str. 217—226). Badania prowadzili także i pisali dr Marcin Ehrlich, Mieczysław Themerson i Aleksander Maciesza. W r. 1906 założono „Towarzystwo Hygieniczne”, w którym działali dr Aleksander Maciesza, Mieczysław Themerson, Aleksander Zaleski, Zofia Paperna i inni lekarze płoccy. Wcześniej, bo w r. 1899 powołano też Komitet Opieki nad Chorymi Dziećmi, który prowadził kolonie letnie w Ciechocinku, zapisując w ten sposób piękną kartę w dziejach akcji charytatywnej Płocka. Występowano ponadto (dr A. Zaleski) o tworzenie „przytułków dla położnic” (Echa Płockie i Łomżyńskie, 1900 Nr 13), „szpitalików dziecięcych” (Głos Płocki 1912 Nr 12) oraz o poprawienie „opieki nad obłąkanymi” (Płoczanin 1908 Nr 74).

Wobec braku zainteresowania władz państwowych losem biedniejszych warstw ludności podbudzano inicjatywę warstw wyższych w społeczeństwie, wykazując np. straty, wynikające z dużej absencji chorobowej nie tylko w fabrykach (co rozumiano już wcześniej i organizowano przemysłową służbę zdrowia) ale i na folwarkach. Obliczono np., że na 40-włókowym majątku traci się rocznie 635 dni roboczych a to oznacza 314 rs (S. Bronowski: Zdrowie 1901 T. I R. XVI str. 133). Apelowano do uczuć ludzkich i zaleceń religijnych. Efektem tego było organizowanie samorzutnie punktów lekarskich przez właścicieli majątków ziemskich. Jednym z pierwszych był punkt w Drobinie, gdzie „skonfederowani właściciele 25 folwarków” osadzili dra Władysława Kosmacińskiego, dając dobry przykład innym (Echa Płockie i Łomż. 1898 Nr 5). Był to sui generis ośrodek zdrowia a nawet z własną łaźnią (Wł. Kosmaciński: Opis łaźni ludowej w Drobinie. Zdrowie 1901). Odbiło się to szerokim echem w kraju, wywołując dyskusje i naśladownictwo. Chciano zakładać nawet szpitale np. „koło ziemiarek” w Płońsku, które jednak nie uzyskało zgody gubernatora (Głos Płocki 1911 Nr 7). Za ziemianami poszła bogatsza ludność miasteczek

i wsi. W roku 1900 np. obywatele Bodzanowa utworzyli coś w rodzaju spółdzielni zdrowia, która zebrała pieniądze na pobory i mieszkanie dla lekarza (Echa Płockie i Łomż. 1900 Nr 4). Zydi zaś płoccy utworzyli w r. 1904 towarzystwo „Ezras Chojłym”, udzielające pomocy lekarskiej biedniejszym współwyznawcom (prot. posiedz. Płockiego Tow. Lek. z 5. 12. 1904 oraz notatka w Płoczaninie 1907 Nr 11).

Nie zadowolono to oczywiście potrzeb. Stawiano wnioski coraz bardziej dalekosiężne — żądano wprowadzenia powszechnej organizacji służby zdrowia, obejmującej całą ludność. Pod naciskiem opinii publicznej zdecydowano się wprowadzić w Królestwie organizację pomocy lekarskiej na wzór rosyjskiej ziemskiej medycyny. Dla próby uczyniono to najpierw w guberni płockiej w r. 1899. Utworzono więc 8 obwodów ze szpitalami na 10 łóżek i ambulatoriami w miejscu zamieszkania lekarza oraz w 2 miejscach dojazdowych. Obok lekarza pracować tam miał jeszcze felczer i akuszerka. Lekarz miał obowiązek wyjeżdżać także na wezwanie do domu chorego. Porada i pomoc chirurgiczna oraz leczenie szpitalne były bezpłatne, natomiast za zwykłą poradę w zachorowaniach, opatrunki i leki płacono po 10 kopiejek. Lekarz jednak mógł zwolnić uboższego chorego od zapłaty (Organizacja lecznicza w gub. Płockiej. Zdrowie 1897 T. XIII, str. 401).

Jeszcze przed wprowadzeniem w życie projekt poddany został druzgocącej krytyce (O. Hewelke: Kronika Lek. 1897 R. XVIII str. 1056), bo jakąż to mogła być pomoc lekarza, działającego na obszarze 900 wiorst kwadratowych pośród 70.000 ludzi, tyle bowiem średnio liczył obwód lekarski. Wysuwano wnioski, żądając „racjonalnego upaństwowienia pomocy lekarskiej dla ludności ubogiej” (Franciszek Wychowski z Soczewki: Czas. Lek. 1903. T. V Nr 1, str. 15—22). Dyskutowano też sposoby dobierania lekarzy gminnych: wybór na wzór sędziów gminnych czy mianowanie (Bolesław Żdzarski: Echa Płockie i Łomż. 1898 Nr 6 i 21, Fr. Wychowski: Echa Płockie i Łomż. 1898 Nr 16, O. Hewelke: Kronika Lek. 1898 T. XIX str. 1020), walczono o odpowiednie uposażenie personelu (np. dr A. K.: Echa Płockie i Łomż. 1898 Nr 11) itd.

Najbardziej wszechstronne opracowanie tego zagadnienia dał chyba dr Aleksander Zaleski, ordynator a potem dyrektor Szpitala św. Trójcy w Płocku. Wyliczył on w oparciu o dane statystyczne uzyskane od lekarza zakładowego fabryki papieru w Soczewce Franciszka Wychowskiego, potrzeby ludności, podał też swój własny projekt dostosowany do ówczesnych możliwości finansowych guberni (A. Zaleski: Projekt pomocy lekarskiej gminnej na tle obecnej Organizacji Płockiej. Czas. Lek. 1902 R. IV Nr 3 str. 109—117 i Nr 4 str. 152—160). Rychło przekonano się o słuszności krytyki i stopniowo zwiększano liczbę obwodów, osadzając coraz więcej lekarzy w miasteczkach i osadach. Zakładano też coraz to nowe szpitaliki. Niektóre z nich prowadzone były wzorowo i stawiano je

za wzór innym np. w Bodzanowie, o którym pisano, że „dzięki troskliwej opiece miejscowego lekarza (dr Bronisław Mazowiecki) jest rzeczywistość stacją czystego samarytanizmu” (Z Bodzanowa i okolicy. Głos Płocki 1911 Nr 17). W r. 1914 gubernator zwołał naradę, poświęconą temu problemowi. Zaakceptowano nowy plan, który przewidywał utworzenie obwodów ze szpitalami po 25 łóżek co 10 wiorst (na około 11.000 ludności), obsługiwanych przez lekarza z 3 osobami personelu niższego. W sumie utworzyć miano 60 szpitali o 1500 łóżkach. Potrzebne na to fundusze w wysokości 3 milionów rubli miał pokryć w 2/3 podatek specjalny, wynoszący 70 kopiejek na głowę a w 1/3 — skarb państwa (Głos Płocki 1914 Nr 28). Niestety, na przeszkodzie stanęła wojna.

Spoleczne nastawienie lekarzy zaprowadziło niektórych z nich na drogę rewolucyjną. Płoczką była np. dr Estera Golde, późniejsza żona Jana Stróżeckiego, pierwsza lekarka w Płocku, znana później pod pseudonimem Etki i Pedagog. W rodzinnym mieście, dokąd przybyła po studiach we Francji w r. 1900 (Echa Płockie i Łomż. 1900 Nr 6) pracowała bardzo krótko, została bowiem aresztowana za działalność wywrotową i zesłana w głąb Rosji. Uciekła jednak szybko i brała potem czynny udział w działalności PPS a potem KPP, KPF i KP „Bolszewików”.

W ruchach rewolucyjnych 1905 r. zaangażowany był również jeszcze jeden student dr Władysław Frankowski, który należał z ramienia PPS do Tymczasowego Komitetu Robotniczego, organizując „strejki” na Kolejach Nadwiślańskich w Warszawie-Pradze (Niepodległość. 1935. T. XI. Zesz. 2/28).

Wojna zdeorganizowała zupełnie służbę zdrowia tak państwową jak społeczną. W Płocku zostało zaledwie 8 lekarzy, którzy musieli wziąć na siebie ciężar opieki nad całą ludnością miasta i powiatu. Chodziło oczywiście przede wszystkim o ludność biedną. Na jednym z zebrań Towarzystwa Lekarskiego podzielono miasto na 7 rewirów, które obsługiwali dr Cholewiński, Fajnberg, Gołębiowski, Kirsztejn, Kosmaciński, Kunig i Zaleski. Biednych przyjmowano i odwiedzano w domu bezpłatnie. (Gaz. Płocka 1915 Nr 1). Dziećmi szkolnymi zajął się dr A. Waśniewski. Jednocześnie dr Aleksander Maciesza, który zyskał olbrzymie uznanie w społeczeństwie i został burmistrzem m. Płocka, podjął zadanie dożywiania najbiedniejszych: zorganizował „Kroplę Mleka” dla dzieci i kuchnie wydając bezpłatnie obiady oraz prowadził akcję zakupu dla miasta żywności („sprawa kartoflana”).

Koniec wojny i odrodzenie Polski postawiło nowe zadania przed lekarzami: tworzenie nowej już polskiej organizacji lecznictwa, walka z chorobami zakaźnymi, które dziesiątkowały ludność (dur brzuszny i plamisty, hiszpanka, gruźlica), opieka nad repatriantami ze Wschodu, troska o utrzymanie Szpitala św. Trójcy a przede wszystkim o dzieci polskie. Zorgani-

zowano więc Stację Opieki nad Dziećmi a potem Kasę Chorych (w r. 1923). Przystąpili do niej lekarze: A. Zaleski, A. Beczkowicz, W. Piasecki, J. Kunig, Br. Mazowiecki, W. Jaworski i inni oraz pielęgniarki Lidia Baburin, Maria Woźniakowska i Wanda Żochowska (ze wspomnień pielęgniarki Wandy Zarzyckiej-Goc). Utworzenie Ministerstwa Zdrowia Publicznego, Opieki Społecznej i Ochrony Pracy zdawało się bardzo przybliżyć termin „racyjonalnego upaństwowienia pomocy lekarskiej” dla całego społeczeństwa. Żłudne były jednak nadzieje. Sprawy zdrowia zepchnięto wkrótce na boczny tor, zlikwidowano odrębne ministerstwo, nawet Kasa Chorych, która początkowo objęła i robotników rolnych, wycofała się z tych zobowiązań. Powrócono więc w zasadzie do stanu z przed wojny a nawet cofnięto się dalej.

W tym stanie rzeczy odwoływać się trzeba było ponownie do społecznego sumienia lekarzy i społeczeństwa. Nie było to łatwe. Kraj wyniszczony przez wojnę przechodził ciężki kryzys ekonomiczny. Klasy bogatsze, zrażone ruchami rewolucyjnymi w latach 1918—1920, odcięły się od proletariatu i zamknęły w swoich „okopach św. Trójcy”. Jedyną w zasadzie formą pracy społecznej lekarzy pozostała bezpłatna pomoc dla najbiedniejszych. Niektórzy posuwali się tak daleko, że otwierali w aptekach własne konta na leki darmowe np. dr A. Maciesza (Jedność 1945 Nr 50). Lekarze jednak nie należeli do klasy ludzi bogatych, sami walczyć musieli o swoje prawa. Na pracę organizacyjną nie starczało im ani sił ani czasu.

Pewne ożywienie nastąpiło po roku 1930. W r. 1932 wznowiono staraniem dr Władysława Frankowskiego działalność Towarzystwa Higienicznego (Dz. Płocki 1932 Nr 7 i Nr 137), ale po chwilowym wzlocie praca jego jak i Płockiego Towarzystwa Lekarskiego kulała dalej. Prezes tego ostatniego dr A. Maciesza zajął się przede wszystkim Towarzystwem Naukowym Płockim. Niektórzy lekarze opuszczali Płock, działalność ich rozkwitała gdzieindziej (np. higieniści dr Stanisław Kopczyński, prof. Marcin Kacprzak, kliniści prof. Zdzisław Askanas, prof. Jakub Penson i inni).

Część lekarzy wyładowywała swoją energię w pracach Ubezpieczalni Społecznej, w której utworzono Radę Lekarską. W r. 1938 do Rady w Płocku należeli dr Adam Beczkowicz, Wincenty Fiećko z Płońska, Władysław Frankowski, Roman Gosiewski, Witold Majde, Zygmunt Lipka, Antoni Szurzec i Jakub Winogron. Lekarzem naczelnym był dr Witold Kirszenstejn, a po jego jego śmierci dr Tadeusz Fenc (wg własnego druku Ubezp. Społ. w Płocku).

Ubezpieczalnia Społeczna przejęła niestety wszystkie zle strony dawnej Kasy Chorych. Obliczona na zyski, zbiurokratyzowana tworzyła, jak pisze J. Hozer, z ubezpieczeń „prywatny folwark” (Wiad. Lek. 1934 R. VII Nr 11—12 str. 258—261). Stała więc wkrótce

w ostrym konflikcie tak z robotnikami, którym nie zapewniała dostatecznej opieki, jak z lekarzami, którzy bronili się przed wyzyskiem. Ci ostatni oskarżali ją, że „chce zabić duszę pomocy lekarskiej” (F. K. Cieszyński: Med. Prakt. R. VIII Nr 10 str. 309—315) i „barykaduje drogę dla postępu lekarskiego” (E. Orłowski: Życie Lek. 1939. R. XIII Nr 4 str. 57—59) itd. Dla oszczędności bowiem zlikwidowano ambulatoria, a wprowadzono instytucję lekarzy domowych, którzy przyjmowali chorych w gabinetach prywatnych, ograniczano drastycznie wykazy leków, dostępnych dla ubezpieczonych oraz czasokres zwolnień chorobowych. W ten sposób to, co mogło być chlubą, stało się „nie-szczęściem dla zgnębionego świata pracowniczego” (Dz. Płocki 1932 Nr 38). Robotników broniły lewicowe stronnictwa polityczne i organizacje społeczne, lekarzy zaś Związek Lekarzy Państwa Polskiego.

Rzeczywiście zasięg opieki lekarskiej sprawowanej przez Ubezpieczalnię nie mógł być wielki, jeśli w r. 1938 na 4 powiaty z 384.000 mieszkańcami instytucja ta zatrudniała tylko 19 lekarzy ogólnych, 4 specjalistów, 11 dentystów, 2 felcerów i 5 higienistów (wg własnego druku Ubezpiecz. Społ. w Płocku). Ten stan zatrudnienia porównać można jedynie z zakresem opieki sprawowanej przez Płocką Organizację Pomocy Lekarskiej przed wybuchem I Wojny Światowej. Trzeba jednak przyznać, że zebrane fundusze wydatkowano celowo, budując sanatoria przeciwgruźlicze i szpitale, które odegrały dużą rolę po ostatniej wojnie. Na naszym terenie wybudowano (niestety tylko jedno) piękne sanatorium w Kruku koło Gostynina, zresztą wykończone dopiero po wojnie.

Najazd hitlerowski w r. 1939 postawił znowu ciężkie zadania przed płocką służbą zdrowia. Wielu lekarzy zmobilizowano (w tym prawie wszystkich lekarzy szpitalnych), na miejscu zostało zaledwie kilku i na nich spadł obowiązek udzielania pomocy ludności cywilnej i dowołonym tu rannym. Po opatrzeniu pierwszej partii żołnierzy (z pod Mławy) ekipa złożona z dr Kazimierza Kamińskiego i jego żony Stefanii, dra Fajnberga, dra Antoniego Szurzeca i dr Mari Śmigielskiej-Chrostowskiej oraz pielęgniarki Wandy Zarzyckiej (obecnie Goc) udała się do pobliskiego Gostynina, gdzie dowieziono około 2000 rannych (na miejscu był tylko dr Lewicki i felczer Żochowski). W Płocku pozostał zaś tylko dr Kawecki i pielęgniarka Piotrowska.

Dopiero w połowie października zaczęli wracać zmobilizowani lekarze, oczywiście nie wszyscy. Wróciła także ekipa z Gostynina. Ale tu już gospodarowali Niemcy. Początkowo utrzymano dotychczasową organizację lecznictwa, ograniczając jednak liczbę zatrudnionego personelu. Lekarze żydowscy zostali wkrótce zamknięci w getcie.

W Szpitalu Św. Trójcy pracowali więc dalej dr Adam Beczkowicz, Wacław Piasecki senior i junior, Antoni Szurzec, Stanisław Szmytkiewicz, w Szpitalu Zakaźnym — dr Wacław Ja-

worski, a po jego aresztowaniu — dr Seweryn Zieliński. W Ubezpieczalni przyjmowali dr Czesław Kawecki, dr Kopystyński oraz do czasu wysiedlenia dr Władysław i Zenon Szymański. Ten ostatni pełnił obowiązki lekarza naczelnego. Inni przyjmowali prywatnie w swoich gabinetach.

Na terenie powiatu nieśli pomoc ludności dr Władysław Frankowski (w Bielsku), dr Tadeusz Kalinowski (w Bodzanowie), dr Szreders (w Drobinie), dr Piotrowski (w Staroźrebach) i dr Grabowski (w Wyzogrodzie).

Wszystkich lekarzy, pielęgniarki, farmaceutów cechował głęboki humanizm i patriotyzm. Ten humanizm kazał im traktować swojego rodaka jak brata. Leczyli często darmo, ba — nie proszeni odwiedzali chorych, zostawiając im nieraz nawet pieniądze na zakup leków. Takim „aniołem dobroci” (wg słów jednego z informatorów) był przede wszystkim dr Beczkowicz. Porównać go można chyba jedynie ze zmarłym w r. 1865 dr. Stanisławie Siennickim, na którego pogrzebie „lud wszystkich wyznań i stanów płakał jak dzieci po ojcu” (Echa Płockie i Łomż. 1899 Nr 59).

Postawa ta oddziaływała chyba i na niektórych lekarzy niemieckich, którzy często ratowali swoich polskich kolegów przed aresztowaniem, leczyli pokryjому Polaków i ułatwiali obronę przed wywiezieniem do Niemiec. Należeli do nich dr Niderehe, volksdeutsch dr Grunwald, dr Buchholz, dr Wieczór i piel. Tyburska a nawet nielekarz Schmitz. Niektórzy z nich, jak się okazało później, współpracowali z polskim ruchem konspiracyjnym i po wojnie pozostali w Polsce (np. dr Grunwald).

Płock ujęty w kleszcze hitlerowskie nie bardzo mógł myśleć o pracy podziemnej. Dowiodła tego wpadka Trzynastu Straconych. Ale niektórzy nie chcąc klaniać się Niemcom chodzili w zimie z gołą głową (dr Jakub Winogron) lub w inny sposób okazywali im swoją wzdargę (dr Stefania Kamińska). Gdy trzeba, nie wahało się jednak w kryptach cementarnych leczyć chorych i rannych konspiratorów (dr Beczkowicz) i „szwarcować” ich do Generalnej Guberni (dr Zieliński). Jeden z punktów przerzutu mieścił się w Iłowie, gdzie pracował dr Kazimierz Kamiński i farmaceuta mgr Stokalski. Leków i środków opatrunkowych dostarczały partyzantom wszystkie apteki.

Hitlerowcy nie zostawili jednak w spokoju płockiej służby zdrowia. Pierwsze masowe aresztowania lekarzy na wiosnę w r. 1940 i ich uwolnienie dzięki postawie „Kreisarza” Niderehe i dyrektora „Krankenkassee” Schmitza były tylko ostrzeżeniem. Wkrótce uciekać musieli lekarz powiatowy Stanisław Wojciechowski, który był członkiem Związku Zachodniego, dr Stefania Kamińska, przed wojną bardzo aktywna działaczka PCK, potem jej mąż dr Kamiński, „spalony” na punkcie przerzutowym w Iłowie i związany z konspiracją dr Władysław Szymański oraz część lekarzy żydowskich. Aresztowano wkrótce i zamordowano dra Ka-

dycza, Fajnberga, Widawskiego, dyrektora Ubezpieczalni Pawlickiego i farmaceutę mgra Lipińskiego. Wywieziono do obozów koncentracyjnych dra Wacława Jaworskiego, dra Witolda Majde (zmarł w Oświęcimiu) i mgra Śmigielskiego (zginął w Mauthausen). Liczba tych strat narastała z roku na rok. To samo działo się zresztą i poza Płockiem. W Gąbinie zginął np. dr Maciejewski z Sannik, a w Płońsku już w przededniu wypędzenia Niemców — dr Wiszniewski.

Po oswoobodzeniu Polski znów trzeba było odbudowywać i reorganizować płockie leczenie. Do pracy tej stanęło zaledwie kilku ocalałych lekarzy i kilka pielęgniarek.

Odrzucał pracę Szpital Św. Trójcy, zatrudniający przy 209 łózkach 6 lekarzy, 20 osób personelu średniego (w tym 7 zakonnic) i 52 osoby „personelu młodszego” (Jedność Mazow. 1947 Nr 8/86). Dyrektorem został dr Witold Gloksin, który też poprowadził oddział dziecięcy, ordynatorem chirurgii dr A. Beczkowicz, ginekologii i położnictwa dr Stanisław Szmytkiewicz, interny i chorób płucnych dr Wacław Piasecki oraz dermatologii dr Seweryn Zieliński. Szpital Zakaźny objął ponownie dr Wacław Jaworski, który powrócił z obozu. Szpital Św. Trójcy został jeszcze tego samego roku upaństwowiony, gdyż Rada Fundacyjna nie mogła podjąć trudności finansowej (Jedność 1945 Nr 23).

Zaraz w pierwszych dniach po wyzwoleniu zorganizowano ponownie Ubezpieczalnię Społeczną, której lekarzem naczelnym został dr Zenon Szymański, Powiatowy Ośrodek Zdrowia z drem Władysławem Frankowskim na czele oraz Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem, którą poprowadził dr Franciszek Małkiewicz. Objął on jednocześnie funkcję lekarza powiatowego. Lekarzem miejskim został dr Zieliński.

Ubezpieczalnia jak przed wojną objęła swoim zasięgiem miasto i powiat płocki oraz 3 sąsiednie powiaty: gostyński, płoński i sierpecki. W Płocku działały 3 ambulatoria: przy ul. Kolegialnej, gdzie przyjmował dr Kawecki i Władysław Szymański z pielęgniarką Goc (początkowo zresztą jedynej pielęgniarki w Ubezpieczalni), przy ul. Wieczorka w budynku klasztoru Mariawitów, gdzie pracował dr Kopystyński z pielęgniarką Poznańską oraz przy ul. Królewieckiej, gdzie przyjmowali dr Jaworski, Kamiński, Małkiewicz, Eugeniusz Mianowski i Zieliński z pomocą pielęgniarską Aliny Bartold. Praca to była wyczerpująca, chorych bowiem było dużo a ubezpieczenia obejmowały coraz większe kręgi społeczeństwa. Ciężła zresztą na Ubezpieczalni stara zła opinia z przed wojny.

Wielką rolę odgrywała także Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, wydająca mleko wygłodzonym dzieciom, roztaczająca opiekę nad rodzycami i matkami, których ciężę w wielu przypadkach były wynikiem gwałtów.

Na terenie powiatu pracowali dr Tadeusz Kalinowski w Bielsku, dr Roman Piechna w

Bodzanowie, dr Osajda w Starożrebach, dr Szreders w Drobinie i dr Grabowski w Wyszogrodzie. W Gostyninie z ramienia Ubezpieczalni działał były więzień obozu koncentracyjnego lekarz powiatowy dr Tadeusz Krzemiński, w Sierpcu — dr Sotirow, w Płońsku — lekarz powiatowy dr Stanisław Cieślewski i dr Helena Fiecko.

Dopiero po 3 latach liczba lekarzy plockich osiągnęła liczbę 17 (przed wojną było ich tu 26). W r. 1950 Państwo przejęło kierownictwo

całej służby zdrowia, realizując w ten sposób postulat integracji organizacji państwowej i społecznej. Pracowników opieki zdrowotnej jednak czekał jeszcze ogrom zadań, wymagający społecznego zaangażowania, poświęceń i wyrzeczeń w imię służby Narodowi. Dzięki temu zaangażowaniu Służba Zdrowia mogła objąć wreszcie w roku ubiegłym swoją opieką profilaktyczno-leczniczą całe społeczeństwo Plocka i ziemi plockiej. Okres ten wymaga jednak odrębnego opracowania.

OD AUTORA

Artykuł niniejszy jest jednym z serii opracowań działalności Plockiego Towarzystwa Lekarskiego w ciągu ostatniego stulecia. Chodzi o przypomnienie nie tylko nowemu pokoleniu lekarskiemu ale i całemu społeczeństwu działalności społecznej i naukowej ludzi, o których zaczęło się ostatnio zapominać.

Wiadomości swe czerpał autor z czasopism lekarskich i miejscowej prasy plockiej, a gdy chodzi o okres międzywojenny, okupacyjny i powojenny, z bogatej skarbnicy pamięci świadków i aktorów tego eposu: drów Czesława Kaweckiego, Kazimierza Kamińskiego, Władysława Szymańskiego Seweryna Zielińskiego i jego żony mgr Zofii Zielińskiej, pielęgniarki Wandy Zarzyckiej-Goc, pana Stanisława Bukowińskiego,

Jana Plisko, Ignacego Sikorskiego i wielu nieraz przygodnie poznanych ludzi.

Z pomroki niepamięci wylania się obecnie obraz ludzi bardzo czynnych, przepojonych humanizmem, walczących piórem i czynem o zorganizowanie powszechnej pomocy lekarskiej, dostępnej każdemu, pracujących naukowo, czasem w dziedzinach wydawałoby się odległych od medycyny, poświęcających nieraz własne życie dla Narodu.

Nie godzi się tych ludzi zapominać. Tym zaś, którzy pomagali mi rzucić jakieś światło na tamte czasy, serdecznie dziękuję.

Dr med. TADEUSZ GARLEJ



Powstanie i początki rozwoju Falii Politechniki Warszawskiej w Płocku

Falia, która stanowi integralną część Politechniki Warszawskiej, została utworzona na mocy zarządzenia Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 18 kwietnia 1967 roku.

Potrzebę utworzenia wyższej uczelni technicznej na terenie Mazowsza doceniły władze polityczne i państwowe województwa warszawskiego oraz miasta Płocka. Dzięki ich staraniom, zabiegom i wszechstronnej pomocy oraz zyczliwości władz Politechniki Warszawskiej, Falia rozpoczęła swoją działalność naukowo-dydaktyczną i wychowawczą w październiku 1967 roku. Powołanie do życia Falii P. W. w Płocku, jako wyższej uczelni technicznej na terenie województwa warszawskiego, było wynikiem stale wzrastającego zapotrzebowania gospodarki narodowej na kadry techniczne z wyższym wykształceniem. Dynamicznie rozwijający się przemysł chemiczny, maszynowy, stoczniowy — rozwój budownictwa przemysłowego, mieszkaniowego, komunalnego — budowa dróg, ulic i mostów — postępująca szybko naprzód technizacja i mechanizacja rolnictwa—

wzmogły zapotrzebowanie na kadre inżynierską z dziedziny chemii, budownictwa i mechaniki

Powstanie, swój dynamiczny rozwój i osiągnięcia naukowo-dydaktyczne oraz wychowawcze zawdzięcza Falia wydajnej pomocy i merytorycznej opiece Rektora i Senatu Politechniki Warszawskiej, którym tą drogą składamy podziękowanie.

Po raz pierwszy zabrzmiał 1 października 1967 roku hymn studencki „Gaudeamus igitur”. odbyła się uroczysta immatrykulacja, pierwsi studenci złożyli ślubowanie — rozpoczęty został pierwszy rok akademicki w Falii P. W. w Płocku — prastarym, a jednocześnie nowoczesnym, grodzie mazowieckim. Skromne były początki Falii — kształcenie rozpoczęło zaledwie 60 studentów na oddziale Inżynierii Lądowej (wówczas Budowlanej). Kolejne lata przynoszą dość istotne zmiany w rozwoju liczbowym studentów, powstają nowe kierunki kształcenia kadr inżynierskich dla potrzeb rozwijającej się gospodarki narodowej, szczególnie Płocka, jego regionu i województwa warszawskiego, o czym świadczy poniższe zestawienie:

Rok	Liczba studentów poszczególnych oddziałów wg stanu z 31.XII.73 r.			Studia wieczorowe	Razem
	Oddział Chemiczny	Oddział Inż. Łąd.	Oddział Mech.		
1967	—	60	—	—	60
1968	—	115	63	—	178
1969	—	178	189	—	367
1970	37	234	236	—	507
1971	91	317	354	—	762
1972	106	300	321	46	773
1973	152	358	325	101	936

Na podstawie dokumentów o rekrutacji na studia w Falii P. W. w Płocku stwierdzić można, że główną bazę rekrutacyjną stanowi młodzież szkół średnich ogólnokształcących i technicznych (wg kolejności) miasta Płocka, powiatu płockiego, gostynińskiego, sierpeckiego, sochaczewskiego, ciechanowskiego, płońskiego, mławskiego, żuromińskiego i w mniejszym stopniu pozostałych powiatów województwa warszawskiego. Falia P. W. w Płocku znalazła sobie również uznanie młodzieży z innych województw takich jak bydgoskie, łódzkie, kielec-

kie, lubelskie, olsztyńskie i miasta stołecznego Warszawy. Nie ma obecnie takiego regionu kraju, którego przedstawiciele nie studiowaliby w naszej uczelni, oczywiście stanowią oni jeszcze bardzo niewielki odsetek w stosunku do liczby studentów województwa warszawskiego.

W roku akademickim 1972/73, zgodnie z zapotrzebowaniem społecznym, rozszerzone zostały formy kształcenia kadr inżynierskich przez Falię P. W. w Płocku poprzez wprowadzenie studiów wieczorowych dla pracujących na

dwóch kierunkach — inżynierii lądowej i na oddziale mechanicznym. Z tej formy kształcenia korzysta aktualnie 101 pracowników różnych plockich zakładów przemysłowych. Zajęcia odbywają się cztery razy w tygodniu od godz. 16 do 21. Istnieją możliwości zwiększenia liczby studentów na studiach wieczorowych, ale wykorzystanie tej możliwości jest uzależnione od odpowiedniej polityki kadrowej zakładów i instytucji przemysłowych Płocka i regionu.

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu społecznemu, o ile zaistnieją warunki, planujemy w najbliższym czasie powiększenie liczby absolwentów, dążymy do stworzenia nowych form kształcenia i wprowadzenia nowych rodzajów studiów, a mianowicie: inżynierskie studia wieczorowe dla chemików, studia wyrównujące do stopnia magisterskiego oraz studia podyplomowe. Czynione są już obecnie starania o uruchomienie nowego kierunku na studiach dziennych i powołania do życia oddziału elektrotechnicznego.

Głównym zadaniem istniejącej od siedmiu lat Filii P. W. w Płocku jest kształcenie i wychowywanie kadr inteligencji technicznej oraz prowadzenie badań naukowych dla potrzeb gospodarki narodowej przy ścisłym współdziałaniu przemysłu z uczelnią. Realizując te zadania wykształciliśmy do tej pory 229 inżynierów specjalistów z dziedziny budownictwa i mechaniki. Pierwsi absolwenci IL w liczbie 43 osób, opuścili mury naszej uczelni w 1971 roku. W roku później liczba absolwentów wyniosła 61 osób, po ukończeniu studiów na oddziale Inżynierii Lądowej i na oddziale Mechanicznym. W 1973 roku, po ukończeniu studiów w Filii, dyplomy Politechniki Warszawskiej uzyskało 15 absolwentów z tych samych kierunków. Pierwsi inżynierowie specjalizujący się w zakresie technologii ropy naftowej i tworzyw sztucznych zasilają przemysł chemiczny w bieżącym roku, oprócz oczywiście dotychczasowych kierunków prowadzonych w Filii P.W. Wielu absolwentów naszej uczelni pracuje z powodzeniem w licznych zakładach przemysłowych Płocka, województwa i kraju. Wielu młodych inżynierów z Filii realizuje hasło „budowy drugiej Polski” na licznych budowach. Niektórzy z nich pełnią kierownicze i odpowiedzialne funkcje w swoich zakładach pracy.

Począwszy od roku akademickiego 1973/1974 Filia P. W. w Płocku podobnie jak i inne wydziały uczelni macierzystej oraz pozostałe politechniki w kraju, prowadzi jednolity system studiów magisterskich. Absolwenci naszej

uczelni, po zakończeniu studiów i napisaniu (wykonaniu) pracy magisterskiej, otrzymują dyplomy magistrów inżynierów Politechniki Warszawskiej.

W Filii P. W. w Płocku zajmuje się działalnością naukową, dydaktyczno-wychowawczą wielu wybitnych specjalistów różnych dziedzin wiedzy technicznej. Oprócz kształcenia kadr inżynierskich, pracownicy naukowo-dydaktyczni prowadzą różne badania naukowe w ramach coraz ściślejszej współpracy uczelni z zakładami przemysłowymi i budowlanymi Płocka, a w szczególności z MZRiP FMZ, PPBU. Ale początki rozwoju kadrowego Filii nie były łatwe i nie są do chwili obecnej ostatecznie rozwiązane. Z chwilą powstania uczelni w Płocku — 1967 rok — zatrudnionych było zaledwie 14 pracowników, w tym tylko pięciu pracowników naukowo-dydaktycznych. Obecnie w Filii zatrudnionych jest ogółem 349 pracowników, a w tym 104 nauczycieli akademickich.

Pierwszym kierownikiem Filii był prof. dr inż. Edward Kowalczyk, którego praca przyczyniła się do zorganizowania i umocnienia Filii w jej początkowej fazie rozwoju. W latach 1969—1971 funkcję kierownika Filii pełnił doc. dr inż. Andrzej Gajewski, który w 1968 roku zorganizował Oddział Mechaniczny w Filii, jako drugi kierunek kształcenia, obok już działającego Oddziału Inżynierii Lądowej. W okresie 1971—1973 Pełnomocnikiem Rektora P. W. do spraw Filii był prof. dr hab. Władysław Lenkiewicz, pełniący uprzednio funkcję kierownika Oddziału Inżynierii Lądowej. Od września 1973 roku kieruje działalnością Filii doc. dr inż. Andrzej Bukowski, który był od 1969 roku organizatorem i kierownikiem trzeciego Oddziału w naszej uczelni — Oddziału Chemicznego. Funkcje kierownika Oddziału Inżynierii Lądowej pełnili kolejno: doc. dr inż. Zdzisław Pawłowski, prof. dr hab. Wł. Lenkiewicz i od 1971 roku doc. dr inż. Andrzej Gomuliński.

Kierownikami Oddziału Mechanicznego byli: doc. dr inż. Andrzej Gajewski, doc. dr inż. Eugeniusz Górski, doc. dr inż. Ryszard Smereczyński i od września 1973 r. jest doc. dr inż. Jerzy Jelenkowski.

Kierownikiem Oddziału Chemicznego był doc. dr inż. Andrzej Bukowski a od września 1973 r. funkcję tę pełni doc. dr inż. Janusz Pysiak.

Powstanie, istnienie i rozwój Filii P. W. w Płocku należy zaliczyć do jednego z większych osiągnięć Płocka i województwa warszawskiego w okresie 30-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Opracował ADOLF PANEK

Warszawski Zespół Orientalny w Płocku

Staraniem Dyrekcji Muzeum Mazowieckiego i Towarzystwa Przyjaciół Muzeum w Płocku, dnia 28 listopada 1973 r. wystąpił Warszawski Zespół Orientalny w sali barokowej Zamku Książąt Mazowieckich, z kameralnym koncertem muzyczno-poetyckim pt. „Wschód w muzyce i poezji”.

Program koncertu wypełniły: słowo wprowadzające kierownika Zespołu mgr. Czesława Kwiecińskiego (o muzyce i poezji Ludów Azji), muzyka instrumentalna, pieśni i poezje, aforyzmy, przysłowia, sentencje: Chin, Japonii, Mongolii, Indii, Starożytnego Wschodu, Izraela, Azjatyckich Republiki Radzieckich (Gruzji, Armenii) oraz stylizacje orientalne w poezji i muzyce Polski (Mickiewicz, Słowacki, Baliński), Francji (Tournier), Niemiec (Mozart).

Wykonawcami koncertu byli artyści warszawscy soliści: Alicja MARCZAK-FABEROWA—mezzosopran, Dorota PUTOWSKA—harfa, Alicja PAWLICKA — recytacja oraz WARSZAWSKI ZESPÓŁ ORIENTALNY pod kier. art. CZESŁAWA KWIECIŃSKIEGO w składzie: Włodzimierz TOMASZCZUK — flet, Jerzy KWAŚNIAK — obój i rożek angielski, Zdzisław BŁASZKIEWICZ — klarnet, Tadeusz KUSNIERZ — fagot, Czesław KWIECIŃSKI — wschodnie instrumenty perkusyjne (tabla, mandyra) i Dorota PUTOWSKA — harfa. Niecodzienny program, barwny mądrością i pięknem kultur Wschodu przyjęto z bardzo dużym zainteresowaniem.

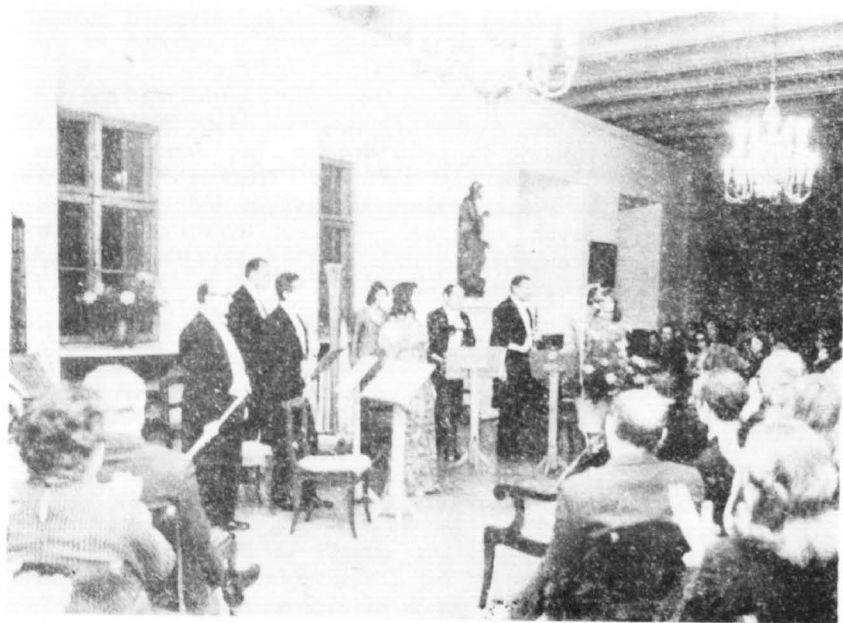
A teraz kilka słów o historii Warszawskiego Zespołu Orientalnego. Zespół łączy swoją genezę z postacią indyjskiego wieszczą (poety, malarza i kompozytora) Rabindranath'a TAGORE'A. Punktem zwrotnym w okresie dwuletniego kształtowania się profilu Zespołu (od

1959 r.) był występ na uroczystym wieczorze, w setną rocznicę urodzin Tagore'a, zorganizowanym przez Gabinet Ministra Kultury i Sztuki wraz z Polskim Komitetem ds UNESCO w dniu 8 maja 1961 r. Zespół wykonał wówczas oryginalne pieśni R. Tagore'a (autora melodii i słów). Zachęcony zainteresowaniem Ministerstwa powiększał swój repertuar o muzykę (głównie lirykę wokalną) innych krajów Azji: Mongolii, Wietnamu, Japonii, Azjatyckich Rep. Radzieckich, tak że z biegiem czasu, dołączywszy jeszcze poezje, z programem „Wschód w muzyce i poezji” od 1963 r. zaczął koncertować na estradach wielu Filharmonii i ośrodków kulturalnych w Polsce np.: Lublin, Białystok, Warszawa, Gdańsk, Poznań, Wrocław, Łódź, Płock i inne.

Głównym celem działalności artystycznej Zespołu jest: przybliżenie słuchaczowi polskiemu wartości ponadczasowych, ponadnarodowościowych, ogólnoludzkich, a mianowicie: Mądrości i Piękna Rodziny Człowieczej, a w tym konkretnym wypadku — Ludów Euro-Azji, dlatego też obok muzyki i poezji krajów Azji w repertuarze Zespołu znajdują się stylizacje orientalne kompozytorów i poetów Europy.

Zespół nawiązuje również do Wschodu pod względem historycznego rodowodu instrumentów i barwy ich brzmienia: harfa (biblijny Dawid) flet (z trzciny bambusowej) obój, rożek, klarnet, fagot (od szalaimi azjatyckiej) + głos ludzki (powszechny, najstarszy i najpiękniejszy instrument).

Twórcą i kierownikiem artystycznym Zespołu jest Czesław KWIECIŃSKI, absolwent Wydziału Dyrygentury Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, sprowadzony do Płocka (przez dyr. Szkoły Muzycznej w Płocku



Płock, 28 listopada 1973 r.
Muzeum Mazowieckie.
Warszawski Zespół Orientalny w sali barokowej Zamku Książąt Mazowieckich podczas koncertu muzyczno-poetyckiego pt. „Wschód w muzyce i poezji”

mgr. Marcina Kamińskiego) na stanowisko kierownika artystycznego i I dyrygenta przyszłej orkiestry zawodowej w Płocku. W chwili obecnej prowadzi klasę skrzypiec i orkiestrę Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Płocku (od 1972 roku).

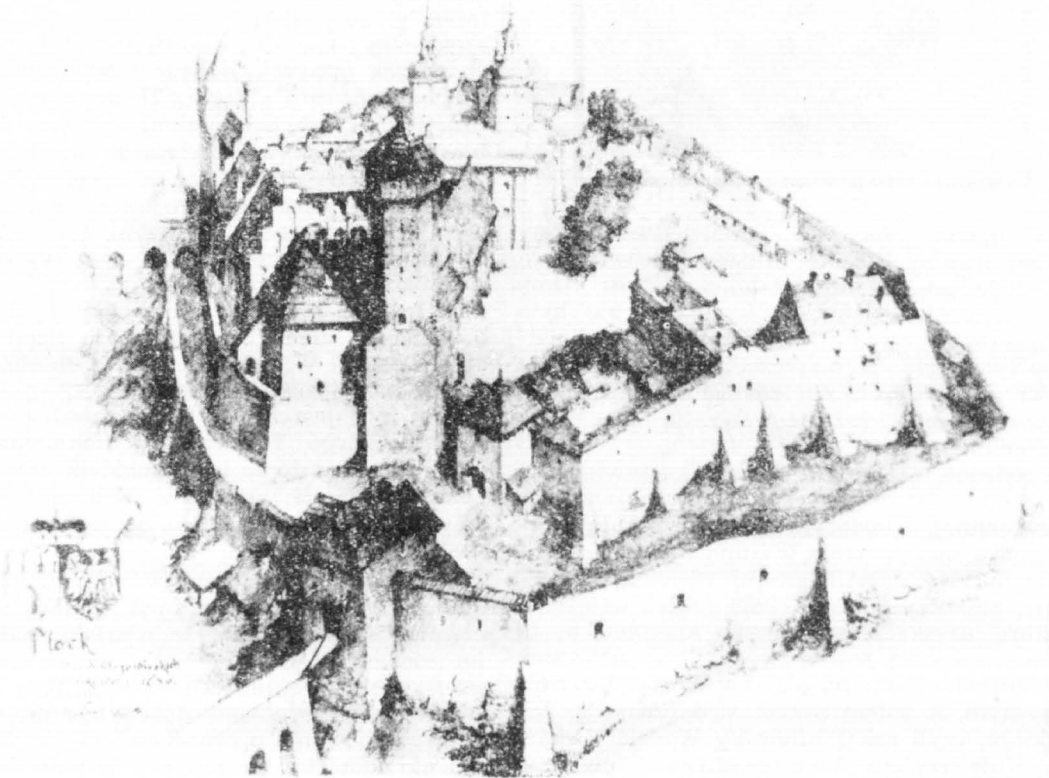
Obok działalności dyrygenckiej (koncerty gościnne), pedagogicznej (Szkoła Muzyczna w Płocku), koncertowej (z Zespołem Orient.), posiada również pewien dorobek kompozytorski: Mały Prelud na smyczki, Rapsod Warszawski Młodzieżowy Hymn Braterstwa, Kantata Turystyczna (jej prawykonanie: 8 kwietnia 1973 r. w sali kongresowej Pał. Kult. i Nauki w Warszawie), Inwokacja (prawyk. W-Wa 1973 r.).

W wyniku kontaktów z muzyką krajów Azji zainteresowania rodzimym folklorem góralskim i chórałem gregoriańskim, Czesław Kwieciński skomponował również koncertową kantatę kolędową „*Za gwiazdą betlejemską*” na motywach i skalach: *orientalnych* (region Bliskiego Wschodu) *polskich* (skale góralskie, reminiscencje kolęd polskich, rytmy polonezowe) i *gregoriańskich* (skale kościelne, motywy Bogurodzicy).

Utwór ten o formie oratoryjno-kantatowej (17 minut) został skomponowany na sopran i tenor — solo, chór mieszany i organy (orkiestrę). Prawykonanie polskie odbyło się na koncercie w Warszawie (styczeń 73 r.). Wykonawcami byli: Alicja Marczak-Faberowa — mezzosopran, Maciej Hazuka — tenor, chór Milenium pod dyr. Romualda Miazgi i Wincenty Gołbiowski — organy. Ten utwór wywołał również zainteresowanie zagranicą, czego dowodem jest węgierskie prawykonanie Kantaty na koncercie w dniu 26 grudnia 1973 roku w Budapeszcie. Wykonawcami byli: Ildiko Fodor — sopran, Zoltan Toth — tenor, chór Laszlo i orkiestra kameralna Radia Budapeszteńskiego pod dyr. Istvana Varsanyi. (Informacje w prasie polskiej o prawykonaniu Kantaty — czyt: Kurier Lubelski 6.1.74, Tygodnik Płocki — 15.1.74., Ruch Muzyczny — 17.2.74, „Za i Przeciw” — 10.3.74 i inn). W bieżącym roku Kantata zostanie wykonana w Berlinie i Dreźnie.

W czasie wykonywania kantaty wyświetlano kolorowe przezroczka krajobrazów Bliskiego Wschodu polskich Tatr i folkloru góralskiego oraz kościoła Mariackiego w Krakowie.

Nowy dar dla Towarzystwa Naukowego Płockiego



Zamek płocki (arz. plocensis). Widok wzgórza zamkowego (tumskiego) w roku 1650 według rekonstrukcji Jana Gumowskiego, opracowanej na podstawie monografii historycznej A. J. Nowowiejskiego „Płock”, Inwentarza starostwa płockiego z 1572 r., i lustracji starostwa płockiego z 1616 r., planu sytuacyjnego architekta Stefana Szyllera, rysunków i ilustracji z gabinetu rycin Muzeum Czartoryskich w Krakowie i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, rysunków Gierymskiego i Kozarskiego oraz studiów własnych w terenie. Fotokopia Stefana Deptuszeńskiego z Grodziska Mazowieckiego, przekazana jako dar Towarzystwu Naukowemu Płockiemu. Oryginał znajduje się w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Jan Gumowski (1883—1946) — artysta malarz i grafik. Łącząc talent artysty ze zdolnościami rekonstrukcji, znajomością budownictwa i zamiłowaniem badacza

Pamięci wybitnej lekarki

27 lutego 1974 r. zmarła dr Anna Turkiewicz-Jablczyńska. Jej pogrzeb zgromadził tłumy plockan, stając się swego rodzaju manifestacją na cześć tej skromnej lecz wielce zasłużonej lekarki. Była ona organizatorem pionu pediatrycznego plockiej służby zdrowia, wychowawcą wielu młodych specjalistów w tej dziedzinie. Była też bardzo aktywnym członkiem miejscowego Towarzystwa Lekarskiego, a w pewnym okresie pełniła obowiązki radnej miejskiej.

Oto jak ją pożegnał — przed złożeniem do grobu — prezes Oddziału Plockiego PTL dr med. Tadeusz Garlej:



W imieniu Plockiego Towarzystwa Lekarskiego i całej Plockiej Służby Zdrowia chcę pożegnać po raz ostatni koleżankę dr Annę Turkiewicz-Jablczyńską. Życie jej nie było długie (miała zaledwie 50 lat), fakty w oficjalnym zyciorysie enigmatyczne, ale ileż się kryło treści w tych kilku zdaniach, napisanych odręcznie, gdy przyjmowano ją do pracy w Plocku.

Urodzona w roku 1923 w Dreszewie koło Radzyna dzieciństwo spędziła w Polsce międzywojennej. Ukończyła zaledwie szkołę powszechną i zaczęła naukę w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, gdy nagle tę 16-letnią dziewczynę zaskoczyła wojna 1939 roku i okupacja. Maturę uzyskała na tajnych kompletach, to znaczy pod stałą groźbą „wpadki”, aresztowania i ewentualnej śmierci gdzieś w obozie eksterminacyjnym. A potem Szkoła Medyczna doc. Zarskiego, czyli zakamuflowany Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego i pierwsze zetknięcie się z nauką o człowieku, jego cierpieniach i sposobach ich usuwania. Pierwsze odkrycie: „sedare dolore divinum opus est”, a więc odkrycie boskiego posłannictwa lekarza. Potem przemilczany udział w Powstaniu Warszawskim, przemilczany zryw bohaterski warszawskich dziewczyn. Ratowała innych, na jej rękach umierali inni i inne, jak ona, bohaterki.

Potem rozpacz, gdy załamało się Powstanie i długie miesiące za drutami obozu w Zeithain. Wróciła w lipcu 1945 r., gdy już wrzało od odbudowy w Warszawie. W 3 lata potem ma dyplom lekarza i rozpoczyna pracę najpierw na gruźlicy u prof. Stopczyka, potem w I Klinice Dziecięcej przy ul. Litewskiej — pod kierunkiem prof. Michałowicza a następnie prof. Barańskiego. W r. 1953 skierowano ją do Plocka — już z mężem plockaninem — na 2 lata. Została lat 21 — aż do śmierci.

Kim była tutaj? Obecni dziś mieszkańcy naszego grodu znali ją dobrze. Była pierwszym pediatrą z klinicznym stażem, była organizatorem pionu pediatrycznego, ordynatorem i inspektorem lekarskim tego działu. Była też wychowawcą młodych lekarzy. Wykształciła aż 17 pediatrów z I i 7 — z II stopniem specjalizacji. Toż to cała szkoła plocka. A przy tym nie zaniedbywała własnego szkolenia, boć przecież lekarz uczy się aż do śmierci. Była zaś przede wszystkim rzetelnym, prawym, uczciwym lekarzem i to lekarzem tak oddanym swoim małym pacjentom, że poza nimi mogła już widzieć... jedynie własne dzieci. Do ostatnich też dni, kiedy jeszcze mogła się poruszać o własnych siłach, wędrowała do Szpitala, na swój Oddział. Wreszcie zmogła ją choroba i zabrakło na Oddziale „szefowej”.

Kim była jeszcze? Była członkiem Plockiego Koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego od chwili jego założenia i to członkiem aktywnym, zawsze zabierającym głos w dyskusji nad interesującymi ją sprawami. Dziś zabrakło jej na naszych posiedzeniach.

Była też radną miasta w pewnym okresie, ale przede wszystkim — była matką własnej czwórki dzieci. Co w nie wpajała, nakazując im codziennie czynić rachunek sumienia ze swego postępowania: czegoście dokonały dzisiaj, czyście nie zmarnowały dnia? Dziś już wiemy, że to wychowanie przynosi owocne skutki.

I oto oddajemy ją milcząco na zawsze naszej Matce-Ziemie. Oddajemy jedną z bohaterskich dziewczyn Warszawy, pełnego samozaparcia lekarza, mądrego wychowawcę, szlachetną matkę. Żal dławi gardła, że to już koniec tego tak czynnego, dobrego życia.

Żywot jej był krótki, lecz zarobek na wieczność olbrzymi.

Niech odpoczywa w pokoju.





NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

PŁOCK

2/76

1974

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 2/76
KWIECIEŃ—CZERWIEC
1974

Maria Kieffer-Kostanecka CZY W PŁOCKU ISTNIAŁA DRUKARNIA PRZED XIX WIEKIEM?	3
Maria Kieffer-Kostanecka W SPRAWIE BADAŃ NAD HISTORIĄ DRU- KARSTWA W PŁOCKU	5
Eugeniusz Moško STAROPOLSKA OBOCZNOŚĆ HYDRONIMI- CZNA <i>PEŁTY</i> (DOPEŁNIACZ <i>PEŁTWIE</i>): <i>PŁOTY</i> (DOPEŁNIACZ <i>PŁOTWIE</i>) A ONOMA- TOPEICZNY ZESTRÓJ <i>PŁ-</i> W NIEKTÓRYCH NAZWACH WODNYCH I TOPONIMACH	8
Ryszard Pachecka i Ewa Winowska KSIĄŻKA MARCINA EHRLICHA Z 1862 r. O BIAŁACZCE	14
Blandyna Papierska PŁOCY STOMATOLODZY W LATACH 1863—1939	
Jan Plisko SANATORIUM PRZECIWGRUŻLICZE KRUK-GOSTYNIN	20
Marian Chudzyński Z DZIEJÓW PAPIERNI W SOCZEWCE KOŁO PŁOCKA	26
Henryk Tomaszewski ROŚLINNOŚĆ I PROCESY ZARASTANIA JE- ZIOR GOSTYNIŃSKICH	33
Marian Chudzyński WALORY TURYSTYCZNE ZIEMI GOSTYNIŃ- SKIEJ	35
Józef Świecik TAJNE NAUCZANIE W REJONIE PŁOCKIM W LATACH 1939—1945	39
Janusz Mariański STUDIUM SOCJOLOGICZNE O ROBOTNI- KACH PŁOCKICH	46
OBCHODY „DNIA DRUKARZA”	49
ZRZESZENIE PRAWNIKÓW POLSKICH GOŚ- CIEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOC- KIEGO	51

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
FRANCISZEK DOROBK
(PRZEWODNICZĄCY)
STANISŁAW CHRZANOWSKI
(SEKRETARZ)
TADEUSZ KURPIEWSKI
EDWARD PAPIERSKI
KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI
MARIAN SOŁTYSIAK
BOGDAN ZYMAN



ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NARUTOWICZA 8
TEL. 26-04

Projekt okładki:
Edward Papierski

Zdjęcia:
J. Jaskóła
M. Chudzyński
i ze zbiorów Sanatorium Przeciwgruźliczego
Gostynin-Kruk

Na okładce:

Widok Płocka z 1627 r. z własnoręcznej ilustracji
dziennika Abrahama Boota, sekretarza poselstwa
holenderskiego, które w latach 1627 i 1628
pełniło funkcję mediatora między Szwecją
a Polską.

wg Pawła Grotha, egzemplarz relacji
Boota z roku 1632 z odręcznymi rysun-
kami, odnaleziony w archiwum gdańskim,
„Rocznik Gdański”, XIV (1955), s. 405—414
i tabl. XXXII (Płock)



Czy w Płocku istniała drukarnia przed XIX wiekiem?



MARIA KIEFFER-KOSTANECKA

Dzieje ciągłe drukarstwa płockiego biorą początek w XIX wieku, ściśle mówiąc, od 1809 r. Jest to już ustalone i udokumentowane. Jedynie w niektórych publikacjach XIX-wiecznych można napotkać intrygujące wzmianki o drukarniach istniejących w Płocku wcześniej. Np. w dziele Joachima Lelewela: „Bibliograficznych ksiąg dwoje”¹⁾ czytamy o drukarni w Płocku w 1586 r., a w „Bibliografii Polskiej” Estreichera²⁾ — o płockiej drukarni jezuickiej w latach 1772—1774.

Pamiętając, że fakty czy zjawiska historyczne mają związek z jakąś bazą ekonomiczną i nadbudową kulturalną — warto przyjrzeć się Płockowi w tych okresach, tj. w XVI i XVIII w. Obraz Płocka można sobie naszkicować np. na podstawie pracy S. M. Szacherskiej: „Złoty wiek Płocka — lata 1495—1580”³⁾.

Czy to jednak był naprawdę pomysłny „złoty wiek”? Można tak sądzić jedynie w porównaniu z tymi wszystkimi nieszczęściami gnębiącymi nasze miasto w ubiegłych wiekach. Nie było więc w omawianym okresie wyniszczających napadów i wojen, ale pożary i epidemie nadal prześladowały płocczan. Kupcy dorabiali się na handlu zbożem i kupowali domy i place, wygrywali procesy z Toruniem o prawo składowania, ze starostami — o bezprawne zdzierstwa w mieście, walczyli o prawo przewozu przez Wisłę — ale nie widać w tym okresie — poza rozwojem rzemiosła i handlu — bujnego rozwoju nauki, kultury i sztuki, bez czego nie sposób wyobrazić sobie złotego wieku. Istniały wprawdzie szkoły w Płocku, w których wykładali wykształceni nauczyciele i w których uczyło się sporo sławnych później nauką i talentem Mazowszan; przeważnie jednak opuszczali oni nasze miasto. Do odbudowy zniszczonej katedry sprowadzono włoskich architektów, lecz zamek był remontowany tylko gospodarczym sposobem, bez specjalnych zabiegów o nadanie bardziej reprezentacyjnego wyglądu, nie udało się także solidniejsze zabezpieczenie skarpy wiślanej. Innych obiektów świeckich, poza skromnymi domami mieszkalnymi, nie wznoszono, a budowa wodociągu miejskiego ciągnęła się latami i w końcu utknęła. Okazyjne przyjazdy i pobyty królowej Bony, a później jej córki, Anny Jagiellonki, w pewnej tylko mierze mogły się przyczynić do ożywienia inicjatywy w Płocku. Dwór biskupa nie skupiał życia kulturalnego, bowiem zwierzchnik diecezji rezydował w Pułtusk. Potrzeba słowa drukowanego w szer-

szym zakresie nie tylko u duchowieństwa, ale i u mieszczaństwa płockiego jako niezbędny nawyk życia kulturalnego była rozwinięta chyba w niedostatecznym stopniu. Pracował w tym czasie w Płocku introligator, oprawiający rękopisy i księgi dla katedry i klasztorów, jednocześnie sprzedawał książki, które dostarczał mu np. z Poznania księgarz Jan Patruus oraz inni kupcy. Pojedynczy sprzedawca ksiąg w Płocku wystarczał, aby zaspokoić tutejsze zapotrzebowanie na ten towar sprowadzany spoza Płocka. O sprzedaży druków płockich brak jakichkolwiek świadectw.

Wśród wymienianych w różnych źródłach kilkudziesięciu rodzajów rzemiosła oraz cechów płockich z tego okresu — nie ma oddzielnego cechu introligatorów i drukarzy. Łączy się z tym interesujące zagadnienie, dlaczego cechy drukarzy w Polsce zawiązały się dopiero w XVII wieku. Powodem takiego stanu rzeczy był szczególnie początkowo charakter zawodu drukarskiego⁴⁾. Biorąc pod uwagę Kraków jako kolebkę drukarstwa polskiego, można się posłużyć pewną analogią. Pierwsi drukarze w Polsce, jak np. Kasper Straube, czeladnik z Bawarii który zjawił się w Krakowie około 1474 roku — znający sztukę drukarską, ale niezamożni, wędrowali w poszukiwaniu zarobku. Tymczasem rozwój drukarstwa wymagał dużego kapitału nakładczego oraz zaplecza: papierni i księgarni. Dzieje drukarstwa krakowskiego wykazują jednak, że polscy rzemieślnicy także nie rozporządzali dostatecznie dużym kapitałem, aby stworzyć samodzielny warsztat drukarski. Najczęściej spotykana spółka wtedy, to: drukarz i księgarz-nakładca. Prof. Alodia Gryczowa pisze:⁵⁾ „Nie ulega wątpliwości, że inicjatorem i protektorem drukarstwa krakowskiego był Jan Haller, bogaty handlarz win, wydawca i księgarz”. Takiego „Hallera”, oczywiście na mniejszą skalę, zabrakło w Płocku XVI-wiecznym, mimo iż byli wtedy tacy bogaci kupcy płoccy, jak: Jakub Raclaw, Wojciech Kuliński, Łukasz Brocki, Łukasz Pasioch⁶⁾. Jedynie biskup płocki na swoim dworze w ulubionym Pułtusk mógł sobie pozwolić na zatrudnienie drukarza wędrownego, Jana Sądeckiego i stąd mamy pierwsze druki mazowieckie: „Prognosticum...” z końca 1531 r. i „Oratio de Passione Domini” z 1533 r. — ale to było sporadyczne przedsięwzięcie.



L A M E N T

Matrici R Drony

Polskiej / śmierci Bezślawnego Pána / Pána S Ephaná pierwszego
Krolá Polskiego / w Rokuninieyszym
1 5 8 6. zmarłego.

Przez Jana Miączyńskiego w Płocku /
dnia 23. Grudnia / Roku 1 5 8 6.
wciymony.
ñ



Pod koniec XVI wieku, na skutek różnych okoliczności następuje w Płocku upadek rzemiosła, co już w 1580 roku stwierdzili przedstawiciele płockich władz miejskich⁷⁾. Jeśli więc nie powstało drukarstwo płockie w pomyślniejszym, wcześniejszym okresie — tym bardziej brak przesłanek, by mogło to się stać po 1580 roku. W szeregu innych ośrodków drukarstwo rozwijało się pomyślnie, umocniło swoją bazę, wykształciło tradycję — i wtedy dopiero w XVII w. mogły się zawiązać cechy drukarzy. W naszym mieście nie można zaobserwować takiego procesu — po prostu go nie było.

Nawiązując teraz do daty: 1586 rok — podstawa hipotezy, jakoby istniało wtedy drukarstwo w Płocku, stał się najprawdopodobniej druk mylnie interpretowany, o którym wiedział Lelewel, a który zachował się do naszych czasów tylko w odbitce litograficznej wykonanej w 1882 roku przez krakowskiego litografa, Władysława Bartynowskiego⁸⁾. Z podanej wyżej reprodukcji karty tytułowej wynika tylko, że utwór był napisany w Płocku przez Jana Miączyńskiego. Brak natomiast nazwiska i adresu drukarza.

Jan Miączyński, stale mylony z Janem Maczyńskim, autorem pierwszego słownika łacińsko-polskiego, wydane go w Królewcu w 1564 r.⁹⁾ — był pisarzem miejskim w Płocku¹⁰⁾. Jako

człowiek wykształcony, parający się piórem, przebywał zapewne w otoczeniu Anny Jagiellonki, gdy mieszkała ona w Płocku. Gdy królowa ta wyszła za mąż za Stefana Batorego i osiadła na stałe w Krakowie — Miączyński widocznie przez pamięć jej pobytu w Płocku napisał „Lament” po śmierci jej męża.

Poemat o 78 zwrotkach czterowersowych, utrzymany w poważnym stylu, ma sporą wartość literacką nawet na tle pięknych osiągnięć polskiej poezji renesansowej. Wobec braku warsztatu drukarskiego w Płocku, Miączyński mógł skorzystać z pośrednictwa osoby z krakowskiego dworu Anny Jagiellonki, lub też mógł sam wybrać się do Krakowa, aby dopilnować sprawy wydrukowania swego poematu.

Dziś „Lament” pisarza płockiego interesuje nas także jako „plocianum”, a zagadnieniem poza-literackim stało się pytanie, w jakiej drukarni został wydrukowany?

Analiza typograficzna tego druku, kształt czcionek, ozdoby, winieta końcowa, również niżej reprodukowana, poziom wykonania wskazują, że jest to druk krakowski. Szczególnie ozdobnik końcowy jest taki sam, jaki umieszczał na swoich drukach Andrzej Piotrkowczyk, który prowadził drukarnię w Krakowie od 1576 roku. Posiadając duży zbiór klocków drzeworytniczych, dbał o estetykę swoich druków¹¹⁾. Porównanie rozpoznawcze można przeprowadzić m. in. na egzemplarzach innych prac tej drukarni, znajdujących się w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego.

*Wsam iż poznam macierzyńską miłość,
Święta powinność.
Zięcym Bog zdarzy / iż sprawy y lada
W asę zalkwitna w wiel niezliczny światu!
X ia w tych trwogach odniósł rätunek,
Zginie frásunek.*

R O N J E C.



Interesującą również sprawą jest zamieszczenie przez Estreichera wzmianki o drukarni jezuickiej w Płocku w latach 1772—1774.

Jezuici założyli w Polsce kilkanaście drukarni, m. in. w Płocku. Źródła dotyczące historii drukarni jezuickich, nie wspominają o Płocku.¹²⁾ Warsztaty te tłoczyły głównie wydawnictwa panegiryczne, dewocyjne i szkolne. Wydaje się wątpliwe, aby kolegium jezuickie w Płocku, chociaż zamożne, prowadzące szkołę i teatr, zakładało w Płocku drukarnię akurat w okresie kasaty zakonu w 1773 r. Jeśli w informacji Estreichera mamy prawdopodobnie do czynienia z omyłką drukarską: Płock—Połock, jednak to nie wyjaśnia innej zagadkowej okoliczności: dat 1772—1774. Drukarnia jezuic-

ka w Połocku nie istniała wtedy; powstała ona na prawach wyjątkowych dopiero w 1787 r. i była czynna do 1820 r.¹³⁾ Może była tylko inicjatywa jezuitów uruchomienia drukarni w Płocku dla własnych potrzeb, tym bardziej, że w tym okresie kolegium jezuickie płockie cechował jeszcze rozmach wyrażający się m. in. w przebudowie wielkiego gmachu kościelnego. Już W. H. Gawarecki nie znalazł śladów istnienia drukarni jezuickiej w Płocku.¹⁴⁾

Z powyższych rozważań wynika, że drukarni w Płocku przed XIX wiekiem nie było.

PRZYPISY

- 1) J. Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje. Wilno 1823 r., t. 1, s. 202.
- 2) K. Estreicher: Bibliografia Polska... 1882 r. t. VIII s. XXXVII.
- 3) Dzieje Płocka, Płock, 1973 s. 111—162.
- 4) A. Kawecka-Gryczowa: Rola drukarstwa polskiego w dobie Odrodzenia. W-wa 1954.
- 5) Ibid. s. 24.
- 6) S. M. Szacherska, opus. cit., s. 118 i passim.
- 7) Ibid. s. 152.

- 8) K. Estreicher, op. cit. t. XXII, s. 321.
- 9) Bibliografia Polska. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie, t. 2, s. 511.
- 10) S. M. Szacherska, op. cit. s. 160.
- 11) Encyklopedia wiedzy o książce, Ossolineum, Wrocław, 1971, s. 1843.
- 12) Ibid. s. 583.
- 13) Ibid.
- 14) I. S. Bandtkie: Historia drukarni... Kraków 1826, t. II, s. 50.

W sprawie badań nad historią drukarstwa w Płocku

W poprzednim (1/75) numerze „Notatek Płockich” ukazał się artykuł Urszuli M. Morawskiej pt. „Władysław Tomasz Mąkowski — pierwszy badacz drukarstwa płockiego”. Autorka przypomniała zasługi ks. Mąkowskiego jako badacza dziejów drukarstwa płockiego na podstawie materiałów, do jakich dotarła w Archiwum Diecezjalnym w Płocku. Postawiła przy tym bez dokładniejszego zbadania pochopny zarzut, że materiały te były już wykorzystane z przemilczeniem nazwiska osoby, do której należały, czyli do Władysława T. Mąkowskiego. Niepotrzebnie tylko autorka zawoalowała te zarzuty, nie wymieniając kto z tych materiałów korzystał i o jakie publikacje na nich oparte chodzi. W pracy tego rodzaju lepiej operować faktami i konkretami. Ponieważ i ja korzystałam z materiałów do historii drukarni w Płocku w Archiwum Diecezjalnym, a przypis o tym można spotkać tylko w mojej pracy, chciałybym uściślić niesprecyzowane wywody autorki w tej sprawie.

U. M. Morawska mogła po prostu napisać, że chodzi o mój artykuł pt. „Pierwsze drukarnie w Płocku” („Notatki Płockie” 1963 r. nr 25, s. 17—21). Naszkicowałam w nim dzieje pierwszych zakładów drukarskich w Płocku, które, zmieniając właścicieli, lokale i urządzenia, przetrwały od r. 1809 do 1942. Szkic mój, nie mający pretensji do wyczerpania tematu, oparłam na materiałach, zebranych w pierwszym

rzędzie w Archiwum Państwowym w Płocku, a w dalszej kolejności na publikacjach dotyczących tego tematu, na ustnych informacjach przedwojennego pracownika drukarni Paulich — Stanisława Wnuczyńskiego, na materiałach katalogowych i innych Biblioteki im. Zielińskich TNP, na płockich księgach hipotecznych, a także na materiałach, które mi udostępniono w Archiwum Diecezjalnym w Płocku w 1963 r. Czy były one identyczne z tymi z których korzystała w 1974 r. U. M. Morawska, nie mogłam sprawdzić gdyż w Archiwum Diecezjalnym obecnie nie mogą one być udostępnione z powodu wypożyczenia. Wobec tego pragnę zaznaczyć, że w 1963 r. otrzymałam do wglądu niezbyt obszerny zbiorek luźnych notatek pisanych różnym charakterem, bez tytułu i bez bliższych informacji. Stwierdziłam wtedy, że znajdowało się tam również trochę notatek dr. Aleksandra Macieszy i Marii Macieszyny. Ponieważ nie było moim zadaniem uporządkowanie, opracowanie, ustalenie autorstwa i nadanie tytułu tym notatkom, podałam je ogólnie w przypisach. Być może, udostępniono mi wtedy tylko część materiałów. Być może, później odkryto jakieś inne. W tej sytuacji nie było mowy o przemilczeniu zasług Władysława Mąkowskiego na polu badania dziejów drukarstwa w Płocku. Zresztą, jak mogłam przemilczeć w 1963 r. zebrane przez W. T. Mąkowskiego materiały do historii drukarni płockich

w pierwszej połowie XIX wieku, skoro jeszcze w opublikowanym w 1972 r. w „Słowniku pracowników książki polskiej” biogramie Władysława T. Mąkowskiego (s. 573) mgr Tadeusz Żebrowski, dyrektor Biblioteki i Archiwum Diecezjalnego nie wspomniał o nich ani słowem. Chyba wtedy jeszcze nie były opracowane, bo trudno przypuszczać, żeby mgr T. Żebrowski tendencyjnie je przemilczał.

Nie jest tu również bez znaczenia fakt, że już w 1957 r. w mojej pracy „Zarys dziejów Towarzystwa Naukowego Płockiego”¹⁾ wśród odczytów wygłoszonych w TNP na str. 43 wymieniłam pod rokiem 1934 odczyt Wł. Mąkowskiego pt. „Drukarnie, druki i księgarnie w Płocku w okresie 1809—1867”. Stwierdziłam już wtedy, że w aktach Tow. Nauk. Płockiego z tego okresu brak jakiegokolwiek wzmianki, że istniał tekst referatu. Również w bibliografii do opublikowanego przeze mnie w „Słowniku pracowników książki polskiej” (s. 170) biogramu drukarza i księgarza płockiego Bolesława Detrycha (1885—1951) zamieściłam m. in. wzmiankę o artykule ks. Wł. Mąkowskiego pt. „Cwierćwiecze firmy wydawniczej księgarskiej i drukarskiej Braci Detrychów w Płocku”²⁾.

Nawiasem mówiąc, w tymże Słowniku, posługując się m. in. omawianymi wyżej materiałami, opublikowałam ponadto biogramy innych drukarzy płockich: Stanisława Detrycha (łącznie z bratem Bolesławem), Chaima Rafała Kempnera, Ludwika Kempnera, Karola Kuliga, Kazimierza Miecznikowskiego, Edwarda Paulego i Ferdynanda Paulego.

Czy Władysław T. Mąkowski zostawił w zakresie badań historii drukarstwa płockiego jeszcze jakieś inne materiały oprócz teczek oriańowanej w artykule U. M. Morawskiej? Piśze ona na str. 23: „Zaginiony tekst referatu Mąkowskiego podawał niezawodnie pełniejsze wyjaśnienie tych spraw”. Otóż, można przyjąć za zupełnie uzasadnione domniemanie, że takiego tekstu w ogóle nie było! Był tylko fragment wstępu opublikowany na s. 22 artykułu U. M. Morawskiej oraz teczka z materiałami roboczymi. I to był cały aparat, którym posłużył się W. T. Mąkowski, wygłaszając swój odczyt w 1934 r. w Tow. Naukowym Płockim. Taki pogląd można wysnuć z fragmentów biografii i bibliografii Mąkowskiego, opublikowanych lub przechowywanych tylko w pamięci płoczan.

Charakterystyczna postać Wł. T. Mąkowskiego, związana z Płockiem, z pewnością jest warta przypomnienia. Chciałabym dodać tu parę szczegółów, które wzbogacą jego sylwetkę nie tylko jako badacza dziejów drukarstwa płockiego³⁾.

Wł. T. Mąkowski był samoukiem, człowiekiem ruchliwym, o bojowym temperamencie. Nie miał on w czasach caratu łatwej drogi do wyższych studiów. Po ukończeniu seminarium uczył się dalej sam, chłoniął wiedzę i zdobył imponującą znajomość dziejów Mazowsza.

Szczególnie dobrze opanował paleografię: potrafił odczytać nawet bardzo zawiłe i niewyraźne stare rękopisy. Posiadał duże zdolności lingwistyczne. Oprócz łaciny i greki znał języki: francuski, niemiecki i włoski. Do wykładów, które prowadził w seminarium, sam sobie tłumaczył prace źródłowe francuskie i niemieckie. Obdarzony doskonałą pamięcią i łatwością wymowy, miał zwyczaj wygłaszania odczytów czy wykładów, przynajmniej niektórych, posługując się tylko notatkami. Tak mogło się zdarzyć właśnie z jego pracą (o której wspomina U. M. Morawska uważając ją za zaginioną): „Drukarnie, druki i księgarnie w Płocku w latach 1809—1867”, wygłoszoną jako odczyt w Tow. Nauk. Płockim w 1934 r. Przygotowanie pracy do druku prawdopodobnie W. T. Mąkowski odłożył na później i nie zdażył tego uczynić. Gdyby referat był opracowany i wykończony, z pewnością byłby wydrukowany, np. w miesięczniku regionalnym „Życie Mazowsza”, drukowanym w firmie Detrychów od 1935 r., czy nawet w „Głosie Mazowieckim”, w którym ks. Mąkowski zamieszczał swoje prace. Tutejsza prasa bardzo dbała o tematy związane z Płockiem i zabiegała o nie. Drukowano wszystko, co tylko W. T. Mąkowski dostarczył. Tak np. w 1934 r. w „Głosie Mazowieckim” ukazały się 23 artykuły W. T. Mąkowskiego, a w 1935 — aż 30! Towarzystwo Naukowe Płockie, które w okresie międzywojennym wydało szereg prac swoich członków, z pewnością starałoby się także wydać drukiem referat o drukarstwie płockim. Dr Al. Maciesza, jako prezes TNP, wiele starań i zabiegów poświęcał sprawom wydawniczym w Towarzystwie, które mimo trudności finansowych wydało w latach 1921—1938 ok. 30 książek i broszur o tematyce płockiej i mazowieckiej.

Jest więc rzeczą prawdopodobną, że notatki W. T. Mąkowskiego, przy zbieraniu których pomagali Macieszowie, służyły jako materiał podręczny przy wygłaszaniu wspomnianego odczytu i na tym się skończył zamiar opracowania tematu do druku, zainspirowanego zresztą przez obchody 125-lecia drukarstwa w Płocku.

W związku z tym warto przytoczyć fragment życiorysu Wł. T. Mąkowskiego, opublikowanego w 1949 r. przez ks. dr W. Jezuska, w „Miesięczniku Pastorskim Płockim” (nr 1—2), podającego informację zupełnie analogiczną do tej, którą wyżej przytoczyłam o pracy Mąkowskiego na temat drukarstwa płockiego: „Na parę lat przed wojną zapalił się do napisania życiorysu św. Stanisława Kostki. W pracy nad tym ujawniły się najpełniej właściwości jego charakteru jako badacza naukowego. Zestawił starannie bibliografię, nie lekceważąc nawet drobnych wzmianek, zebrał materiał źródłowy i w ogóle wszystko, co mogło mieć jakikolwiek związek ze św. Stanisławem. O samym rodzice Kostków miał tyle materiału, że mogło z tego powstać oddzielne studium genealogiczne.... Ten materiał narastał z każdym dniem, choć do samego życiorysu nie przybywało już nic no-

wego. O wynikach swych badań informował w referatach na zebraniach duchowieństwa miasta Płocka, omawiał je w rozmowach z kolegami, ale nie napisał nawet szkicu całości nawet brulionu życiorysu”.

Z podanego fragmentu narzuca się wniosek, że w tym czasie Mąkowski zabrał się z właściwym sobie zapalem do nowego tematu o św. Stanisławie Kostce i prawdopodobnie m. in. dlatego odłożył poprzedni temat o drukarstwie płockim na czas nieokreślony.

Powyższy fragment umacnia także domniemanie, że tekst referatu Wł. T. Mąkowskiego o początkach drukarstwa w Płocku w rzeczywistości nie istniał. Jako autor pisanej pracy nie wchodzi więc Mąkowski w rachubę, a jako badacz drukarstwa płockiego nie musiał być broniony, gdyż zamachów na jego prawa w tej dziedzinie nie było.

Doceniając zasługi W. T. Mąkowskiego, trzeba jednak przypomnieć, że pierwszym badaczem drukarstwa płockiego był właściwie Wincenty Hipolit Gawarecki (1788—1852), najczynniejszy członek Towarzystwa Naukowego Płockiego z lat 1820—1830, które w swoim statucie postuluowało w programie działalności m. in. zajęcie się drukarnią w Płocku. Gawarecki przesłał opracowane przez siebie materiały J. S. Bandtkiemu, na podstawie których autor „Historii drukarni w Królestwie Polskim...” Kraków 1826 — wydrukował informację o Płocku (t. II s. 50), a nawet zamieścił list płockiego historyka, datowany: Płock 20 września 1822:

„Śledząc usilnie starożytności Płocka i stan jego dawniejszy, wykrytem nie zostało, aby w tem mieście w upłynionych wiekach dru-

karnia exystowała, lubo Jezuici na początku XVII wieku przez biskupa Łubieńskiego do Płocka wprowadzeni zostali i szkoły publiczne utrzymywali, przecież pisma (jeżeli takowe wydali) w innem mieyscu, a nie w Płocku drukowane bydź musiały. Dopiero w r. 1809 za staraniem Raymunda Rembielińskiego drukarnia w Płocku początek wzięła...”

Następuje dalej wyliczenie 5 pierwszych książek wydanych w Płocku w latach 1810—1817 i ogólna informacja o drukarni.

Jak z powyższego wynika, badania drukarstwa płockiego zaczęły się znacznie wcześniej, bo ponad 112 lat przed badaniami W. T. Mąkowskiego.

W innym miejscu swego artykułu U. M. Morawska wspomniała również, że Wł. T. Mąkowski „nie spotkał się z doniesieniem Lelewela o istnieniu w Płocku drukarni w 1586 r.” Ponieważ jest to zagadnienie interesujące i ważne dla naszego regionu, starałam się w oddzielnym artykule przeanalizować tę informację.

Trudno się zgodzić ze zdaniem autorki w omawianym artykule, że w gruntowniejszych badaniach nad dziejami drukarstwa płockiego, jakie zapoczątkował ks. Mąkowski „nie wiele już w tej dziedzinie pozostaje do uzupełnienia”. Postęp w nauce nie jest sprawą zakończoną. Badania naukowe oparte na coraz doskonalszych narzędziach poznania, na możliwości odnajdywania nieznanych źródeł, na szerszym spojrzeniu na różne strony zagadnienia — mogą zawsze rzucać nowe światło na większej i mniejszej wagi problemy.

MARIA KIEFFER-KOSTANECKA

PRZYPISY

1) Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830 — 1907—1907. Szkice i materiały, s. 43.

2) „Głos Mazowiecki” 1935, nr 243.

3) Relacja Bolesława Jęrzejewskiego, członka zarządu TNP w okresie międzywojennym, pozostającego w bliskim kontakcie z ks. Mąkowskim.

Staropolska oboczność hydronimiczna *Pelty* (dopełniacz *Peltwie*): *Płoty* (dopełniacz *Płotwie*) a onomatopeiczny zestrój *pł* — w niektórych nazwach wodnych i toponimach

I

Wyraz *Peltew*, wcześniej *Pelty*, występujący niekiedy także w postaci *Felta*, to nazwa kilku niedużych rzek, z których najbardziej znana jest mazowiecka *Pelta*, prawy dopływ Narwi, w źródłach notowana i w przekazach dokumentowych, które wskazują na formę *Pelty* lub *Peltew*. Omówieniu tej nazwy wodnej poświęciłem artykuł opublikowany kilka lat temu w „Języku Polskim”¹⁾ Jak wiadomo niektórzy uczeni łączyli nazwę *Peltwi* z nazwą *Płocka*, co jednak jest sporne i o czym pisałem także w niewielkim artykuliku w „Notatkach Płockich”.² Wyrażałem przekonanie, że nazwa *Płocka*, dużego grodu położonego nad Wisłą i niegdyś jednej z polskich stolic, w najprostszym sposobie tłumaczy się jako derywowana od rzeczownika * *piota*, który z kolei mógł zostać utworzony od czasownika *ply(ną)ć* za pomocą przyrostka *-ota*, tak jak od wyrazu *sty(ną)ć* oznaczającego niegdyś *ciec*, *rozlewać się*) uformowano wyraz *siota*. Z takimże przyrostkiem utworzono od czasowników: *drzemota* — od *drzemać*, *bazgrotą* — od *bazgrać*, *szpetota* — od *szpecić*, *pieścizota* — od *pieścić*, *ciągota* — od *ciągać* itd. Rzeczownik *płota* mógł oczywiście być określeniem płynącego nurtu wodnego, w danym wypadku wód wiślanych, przelewających się obok wysokiej, na prawym brzegu rzeki leżącej skarpy, skąd przegładający się w owym nurcie wodnym *Płock*, razem z swymi wieżami i murami, od wieków zdawał się *p ł y n ą ć* na falach. To złudzenie optyczne płynącego *Płocka* usadowionego nad rozlewną „*płotą*” wiślaną, toczącą tu swoje fale, mogło być podstawą nazwy, która od wieków przylgnęła do prastarego grodu mazowieckiego. Takie objaśnienie nasunęło mi się już w obu wspomnianych moich artykułach, a tutaj przy okazji jeszcze raz powracam do tego problemu, może nieco uwyrażniając pewne szczegóły. Oczywiście i tym razem muszę się zastrzec, iż przyjmowanego przez niektórych badaczy ewentualnego związku etymologicznego z nazwami *Peltew*, *Pelty*, *Pełta*, *Połota*, *Połock* oraz z rzeczownikami *pole*, *płonia*, niepodobna wykluczyć. W swoim artykuliku tej drugiej ewentualności dawałem nawet pierwszeństwo, biorąc wzgląd na bliskie sąsiedztwo *Płocka*, *Pelty* i *Pułtuska*.

Dostłownie pisałem: „Podstawą derywacyjną jest [...] w nazwie *Płocka* wyraz * *płota*, co do

pochodzenia którego można wskazać dwie możliwe etymologie i który oznaczał: albo «szeroka przestrzeń wodna» albo «płynący nurt» (wód wiślanych). Przyrostkiem jest *-sk(o)*. I dalej: „Rzeczownik *płota* określał jakąś cechę rzeki przepływającej obok powstałego nad jej brzegami grodu.”³ Ale wskazując także na czasownik *plynąć* jako możliwą podstawę derywacyjną co prawda nie ruskiej *Połoty*, ale polskiego wyrazu *płota* oznaczającego nurt wodny, już w artykule w „Języku Polskim” stwierdzałem potrzebę poddania wspomnianych nazw analizie porównawczej celem ustalenia ich stosunku do „szeroko rozpowszechnionego w językach indoeuropejskich tworu dźwiękonaśladowczego” * *pl-* określającego szmery wodne”, na co zwróciła uwagę w „Notatkach Płockich” M. Kieffer-Kostanecka.⁴ Zamiarem moim jest podjąć próbę takiej analizy.

W niniejszym artykule chcę jednak zająć się przede wszystkim nazwą *Peltwi* i dorzucić do tego, co już na jej temat wiadomo, nowy nieznan dotychczas szczegół. Oto zwrócić należy uwagę na nie dostrzeżoną dotąd okoliczność, tę mianowicie, iż w niewątpliwym związku z nazwą *Pelty* pozostaje nazwa rzeczna, która w staropolszczyźnie jeszcze w XV stuleciu brzmiała w mianowniku *Płoty* i odmieniała się tak jak i inne prasłowiańskie rzeczowniki zawierające w pierwszym przypadku końcówkę *-y* wywodzącą się z pierwotnego *-u* (długiego). Do tej grupy substantiwów należał też staropolski wyraz *kry* (dziś *krew*), mający odmianę następującą: mian. *kry*, dop. *krwie*, cel. *krwi*, bier. *krew*, woł. *kry*, narz. *krwią* (wcześniej *krwą*), miejsc. *we krwie*. W dopełniaczu nazw *Pelty* i *Płoty* występowały więc oboczne formy *Peltwie*, *Płotwie*, w bierniku *Peltew* i *Płotew*. Tak więc postać *Peltew* jest do mianownika przeniesiona z dawnego accusativu, podobnie jak dzisiejszy wyraz *krew* zamiast staropolskiego *kry*.

Forma *Płoty* pojawia się w „Liber beneficiorum” J. Długosza t. I s. 287: in fluvio *Plothy* (1470—1480).⁵ Z nazw miejscowości najbliższej położonych figurują w podanym źródle *Wiskitno* (*Wyskythno*) i *Pabianice*. Słownik geograficzny informuje: „*Wiskitno*, wś., folw., os. młyn. nad rz. *Ner*, pow. *łódzki*, gm. *Wiskitno*, par. *Mileszki*.” Za Długoszem Słownik ten podaje, iż w XV w. znajdował się tu młyn na rzece *Plothy*. Dziś w tej miejsco-

wości nie ma rzeki o takiej nazwie.⁶ Musiała to być jednak dość znaczna struga, skoro można było na niej postawić młyn poruszany prądem jej wody.

Wspomniane nazwy wodne sprowadzają się do alternujących z sobą prasłowiańskich rdzeni * pl-// * pol- z sufiksem + -tu (—> * -ty).

Materiał porównawczy pozasłowiański, mianowicie germański i bałtycki pozwala zidentyfikować ten pierwiastek z rdzeniem wyrazu *pole* (o czym już wyżej wspominałem), a który to rzeczownik pod względem morfologicznym przedstawia się jako ps. * pol-io.

Związek z rzeczownikiem *plonia* «przeźródło wodna niezamarzająca» oraz *pole* i szeregiem pokrewnych wyrazów pozwalają w rdzeniu domyślać się znaczenia ogólnego «szeroka przestrzeń» (szczególnie wodna). Jeśli jednak chodzi o wspomniane rzeki, to stwierdzić należy, iż nie odznaczają się one szerokim, rozlewnym korytem, przeciwnie chodzi tu o niewielkie rzeczulki. Więc jakkolwiek pojęcie szerokiej przestrzeni zawarte jest w wyrazach z tego pnia wywodzących się, jak *pole*, *plonina*, *polonina*, ros. *polowodje*, to jednak inne jakieś znaczenie leży u podstaw wspomnianych hydronimów, tj. nazw Pełty i Płoty.

II

Należy mieć na uwadze, że w wielu nazwach wodnych i związanych z nimi toponimach tkwi podstawa derywacyjna dająca się wydzielić jako morfem *plot-*, przy czym można na ogół przyjąć, że nazwy te utworzono od rzeczowników *plota* względnie *plóć*. Wyliczę kilkanaście takich nazw z ewent. ich dokumentacją źródłową.

1. *Plocica* albo *Płocznica*, rzeka i jezioro niegdyś pod Piłą nadnotecką, r. 1260 in *Plocicam*.
2. *Płotka*, pustkowie w tych samych stronach.⁷
3. *Płotka*, młyn nad rzeką Głdą, 1664 z mł. *Płotka* nazw. w starostwie Vyskim leżącego. 1766—67 *Płotka scultetus...* ad fluvium Głda post *Płotka*.⁸
4. *Płociczno*, dawniej *Płocia* albo *Płóć*, *Płociczna*, jezioro dziś niezn. w dawnej Czarnkowszczyźnie. 1532 *medietas Plyocza*, polowczya *Plocza*, *Plyoczensay...* 1574 *Plocensen*, lacus magnus *Plocz...* 1394 do jeziora *Plocziczney* (pod Czuczarem).⁹
5. *Płocicznice*, pole niezn. tamże. 1526 *polye Ploczicznyce*.¹⁰
6. *Plocica* albo *Pleca*. niem. *Ploetzenfliess*, *Pleetzenfliess*, rzeczka, lewy dopływ Drawy, która wpada do Noteci.
7. *Płocichy*, jez. na Warmii, pow. olsztyński.
8. *Płocicze*, jez. z grupy jezior przy ujściu Wiźnicy do Prypeci.
9. *Płociczno*, jez. w par. Ostrowite, pow. lubawski.
10. *Płotele*, jez. w b. pow. telszewskim, po żmudzku *Piatelei*, także mko. tej nazwy.
11. *Płotnica*, rzeka w b. pow. mozyrskim.

12. *Płotka*, rzeka w b. pow. wieliskim, lewy dopływ Dźwiny.
13. *Płotycze*, jez. w b. pow. włodawskim na obszarze b. dóbr Wereszczyn i w tymże pow. jez. odległe o 4 wiorsty od wsi Stulno wśród rozległych błot łączących się z doliną Bugu.¹¹
14. *Płociczna*, jez. na Sławikowie (Gniezno).¹²

Poza tym nazwy jak *Płoty*, *Płocice*, *Płocicz* itp. spotykamy jako nazwy wsi i osad. Istnieje także czeska n. m. *Plotište nad Labem*.¹³

Niektóre z wyliczonych nazw jak np. *Płocicze*, *Płociczno*, *Płociczna* jako nazwy jezior i stawów można wywieść od *plóć*, który to termin określa różne gatunki ryb, a derywowany został od formy *plota* przyrostkiem *-ica*. Podany przez A. Brücknera w Słowniku etymologicznym języka polskiego wywód tych nazw rybnych od formy *plaski* nie budzi zaufania. Identycznie brzmiące formy w hydronimii jak *Płotka*, *Płocica* tłumaczą się w bardzo prosty sposób jako derywowane od czasownika *plynąć*. Zupełnie tak samo przedstawia się z pewnością etymologia wspomnianych nazw rybnych. I one znacznie lepiej kojarzą się z pływaniem i płynięciem, zwłaszcza iż wywód od *plaski* jest fonetycznie niejasny. Nazwy ryb więc jak *plóć*, *plota*, *plotka*, *płocica* — to po prostu określenia oznaczające pływający drobiazg, to co pływa. Oboczność sufiksów *-oć* // *-ota* w apelatywach *staroć*, *dobroć*, obok *cnota* <— stpol. *czsn-ota* (od *czsny*), *spiekota* itd. Pod względem słowotwórczym wyliczone nazwy wodne przedstawiają się jak następuje:

+ Pl-ot-6ka	— n. rz. Płotka
+ Pl-ot-ik-a	— n. rz. Płocica
+ Pl-ot-ik-6no	— n. jez. Płociczno
+ Pl-ot-6	— n. jez. Płóć
+ Pl-ot-ik-6n-ik-a	— n. jez. Płocicznica
+ Pl-ot-ik-6n-ia	— n. jez. Płociczna
+ Plo-ot-ich-a	— n. jez. Płocichy

Należy dodać, że znaczenie tej ostatniej nazwy było zapewne: «rozlewiska, wielkie kałuże», przy czym utworzono ją od podstawy słowotwórczej *plota* przy pomocy przyrostka *-icha* oznaczającego zgrubienie, jak od *rzepa* — *rzepicha*, dalej *cyganicha*, *bocianicha*, *oblepicha* itd.

Forma *Płotele* polega na fonetycznym spolszczeniu żmudzkiej nazwy jeziornej *Płatelei*, derywowanej od rzeczownika *plate*, będącego odpowiednikiem polskiej *ploty*, przez dodanie przyrostka zdrabniającego *-ele* (por. analogiczną strukturę *mergele* «dziewczynka» od *merge* «dziewczyna»). W nazwie litewskiej *Płatelei* końc. *-ei* jest końcówką mianownika liczby mnogiej osnów na *-e*.

Płotycze jest odmianą ukraińską nazwy *Płocicze* uformowanej od rzeczownika *plocica*, ukr. *plotyća* i stanowi zapewne postać przymiotnika r. n., jak od ap. *dziewica* — *dziewicze*. Jezioro zatem zostało nazwane od gatunku ryb, w które obfitowało.

Źródła historyczne wymieniają też osadę Plocko na Śląsku: 1310 r. *Plodsto* (zamiast *Plodscio*), 1317 iacuss. v. *Plosk*, 1322 Jaccksche v. *Ploczk*, 1329 Herrenstadt... *Ploczk*.. Prusnitz, 1403 Trestram de *Ploczg*.¹⁴ W tej samej okolicy w protokóle wizytacyjnym z l. 1666—1667 wydanym przez J. Jungnitta spotykamy osadę *Plotze* s. Klein Klischwitz.¹⁵ W ciągu stuleci osada Plocko zrosła się z jakąś inną osadą czy też zmieniła nazwę na Małe Kliszowice. Podstawą i tutaj była jakaś płota. Zaznaczyć należy, że między Orlą a Baryczą wszędzie były obszary bagienne i obfitość wszelakich wód. I w tym zatem przykładzie nazwa ma identyczną strukturę co nazwa mazowieckiego, nadwiślańskiego Plocka. Przyjąć trzeba, że wyraz płota oznaczał tu po prostu jakąś strugę, a więc «płynący nurt wodny».

Następny przykład jest nieco odmienny. *Płoki*, — wieś w pow. chrzanowskim, posiadają według danych K. Rymuta następującą dokumentację: *Plonsk* (!) 1243 (fals. z XIV w.), de *Płok* 1325—27, *Płoky* 1470—1480. Autor pracy objaśnia nazwę jako topograficzną, określając miejsce wilgotne, mokre co zestawia z gwarowym *płó* «błoto, trzęsawiska». Wywód swój opatruje komentarzem, iż wspomniana wieś leży nad potokiem.¹⁶ Podaną w falsyfikacji postać *Płońsk* utworzono od *plonia* z suf. -sk.

Etymologia K. Rymuta jest wysoce prawdopodobna, chociaż możliwy byłby także związek z *płókać* (ps. * *polk-a-ti*). W pierwszym wypadku od postaci *płó*, dop. *plesie*, powstało zdrobnienie *płok* przez dodanie przyrostka -k. Z podobnym przykładem spotykamy się w przypadku rzeczownika *kamiyk* utworzonego zdaniem T. Milewskiego za pomocą sufiksu -k od postaci *kamy* (stpol. dop. l. p. kamienie).¹⁷

Dowodem bezpośrednim, iż nazwa ryb *płoci*, *płoty*, *płotki* i *płocicy* należy etymologicznie do gniazda wyrazowego czasownika płynąć, pływać, może być rosyjskie *plotvá* i *plotica*. Nazwy te synonimicznie określają gatunek ryby cyprinus idus. Fonetycznie rosyjska nazwa rybna *plotvá* odpowiada ściśle polskiemu apelatywowi *płetwa*, który oznacza organ służący rybnie do poruszania się w wodzie, to jest do pływania.

Jest zupełnie oczywistym, że do czasownika pływać należy jego kauzatywna postać *pławić*, a także wszystkie z tą formą związane topoi i hydronimy jak *Plawie*, *Pławsko*, *Pławno*, *Pławy*, *Pławki*, *Pławiny*, *Pławia*, *Pław*, *Pławik* oraz inne od podstawy *pław-* derywowane formy.

Bardzo ciekawą postacią wyrazu *płetwa*, *płetwa* spotykamy w nazwie wodnej *Plitwica*.

Podstawową formą dawnego receptivum było ps. * *ply-ti'*, * *plu-ti*. A. Brückner w Słowniku etymologicznym języka polskiego wymienia m. in. pod hasłem *płynąć* formy scs. *pluti*, *plowq*, czes. *plouti*, *plovu*, ros. *plyt'*. Wśród urobień wymienia m. in. *płēt* «tratwa», *płytki* z dawnego imiesłowu biernego *płyty* «przebrniony». Zestawia jako formy prapokre-

wne lot. *plauti* «myć», ind. *plavate* «płynię», gr. *pleō* «płynę okrętem żegluję», łac. *pluit* (<— + *plevit*) «pada deszcz», niem. *Flut*, *fliessen* itd. Spośród innych etymologów F. Kluge i W. Mitzka wywodzą niem. *Flut*, goc. *flōdus* z pie. * *plō-tus*.¹⁸ W. Prellwitz grec. *pleō* wywodzi z pie. * *plevo-*, zrównuje z indoeuropejskim pierwiastkiem * *plu-*, zestawia m. in. z scs. *plowq*, stind. *plavate* «pływa», anglosas. *flōwan* «przelewać się», lit. *plauti* «płókać».¹⁹

Wszystkie więc te wyrazy wywodzą się z bardzo starego praindoeuropejskiego naśladownictwa dźwiękowego * *plu-//plou-//pleu-* z rozmaitymi determinatywami oraz z długim lub krótkim wokalizmem. Występuje w nich pierwotny onomatopeiczny zestrój głosek *pi-ja-k* w innych onomatopejach, nie sięgających w tak głęboką przeszłość języka np. w wyrazach *plusk*, *plask*, niem. *plauschen*, *plaetschern* itd. Onomatopeje te polegają na naśladownictwie szmerów wodnych i wskutek tego szczególnie często łączą się z zakresem pojęć i derywatów związanych z żywiołem wodnym. Rzecz jasna, iż wyrazy tego pochodzenia pojawiają się bardzo często w hydronimii i związanych z krajobrazem wodnym nazwach miejscowych i fizjograficznych. Przykłady takich nazw omówiłem w pracy „O kilku nazwach onomatopeicznych”.²⁰ Onomatopeiczne -l- wywodzące się z szmerów wodnych mamy również w wyrazach takich jak *łyża* «czółno», *łaka*, *łykać*, łac. *lacus*, lit. *lankas*, ros. *slakot'*, scs. *loky*, także w wielu nazwach jak *Łek*, *Ługi*, *Słęza*, *Stukinia*, *Słoczwa* itd. Obszerniejszy materiał zebrany w rozprawie „Onomatopeja jako nazwa topograficzna” czeka dopiero na druk.

III

Nazwy rzeczne *Pelta* i *Płoty*, *Peltew* i *Polota* nie łączą się bezpośrednio z tą grupą tworów języka, do których należy czasownik *pływać* i jego słowiańska oraz indoeuropejska rodzina. J. Rozwadowski nazwę rzeczną *Pełty* i jej odpowiednik związał — jak wiadomo — z niemiecką Fuldą, co z kolei należy do grupy germańskich odpowiedników jak *Feld*, *folde*, *folda*, a następnie pol. *pole* pokrewnego stszw. *fala* «równina».²¹ Przez długi czas sądzono, że wspomniane nazwy są zapożyczeniami z języków germańskich. Dopiero M. Rudnicki, a potem autor niniejszych rozważań zwrócili uwagę na fakt, że mimo identycznej budowy słowotwórczej omawianych nazw rzecznych i wchodzących w grę wyrazów germańskich brak w nazwach *Peltwi* i *Poloty* jakichkolwiek cech fonetycznych charakteryzujących języki germańskie nie pozwala na przyjęcie germańskiego rodowodu. Uzasadnione jednak całkowicie jest przyjęcie prapokrewieństwa.

Jak wiadomo w artykule swoim ogłoszonym w Notatkach Płockich, a dotyczącym nazwy Plocka mazowieckiego, przytaczając wywód od

apelatywu płota (derywowanego od płynąć z sufiksem -ota) obok wywodu z pnia pl-//pol- tkwiącego w nazwie Pełty, wypowiadałem się na korzyść tej drugiej możliwości. Za tą bowiem alternatywą zdawało się przemawiać sąsiedztwo obu tych nazw niedaleko od siebie położonych.²² Ale znaczenie szerokiej rzeki, szerokiej przestrzeni wodnej, które można było ewentualnie stwierdzić w wypadku „płoty” pod Płockiem, nie może się odnosić do niewielkich rzek, do jakich należy np. Peltew, nad którą leży Lwów.²³ Toteż znaczenie nazw takich jak Pełty i Płoty jest zapewne inne i łączy się z onomatopiecznym charakterem zawartego w nich rdzenia. Dosłownie znaczyłyby obie nazwy, zarówno w tych jak i w zbliżonych postaciach, w których występują, mniej więcej tyle co „pultująca”, tj. bulgocząca woda, czy rzeka.

Dźwiękonaśladowczy charakter pierwiastka pl-//pol- tkwiącego w zestawionych w Słowniku F. Klugego wyrazach germańskich *folde*, *feld*, n. rz. *Fulda*, z którymi autorzy słownika łączą scs. *polie*, lac. *palam* «öffentlich», stszw. *fala* «Ebene», najbardziej uwidacznia się w przytoczonym także w związku z tymi wyrazami litewskim czasowniku *plóti* (<— polti) «die Hände breit zusammenschlagen, dadurch etwas breitschlagen», tj. «klaskać z szerokim rozwarciem ramion», w następstwie zaś «określać coś szerokiego za pomocą gestu szerokiego rozwarcia ramion» przy czym *j ę z y k o w y m z n a k i e m o w e g o g e s t u s t a w a ł a s i ę o n o m a t o p e j a* naśladowująca głos wydawany przy klaskaniu.²⁴ Ale oczywiście w tym wypadku nie mamy do czynienia z naśladowaniem szumu czy plusku wody, lecz z określeniem innego głosu naturalnego.

Otóż należy zdać sobie sprawę, że niejednokrotnie onomatopeje tak samo lub prawie tak samo brzmiące mogą odnosić się do głosów naturalnych, które pochodzą z zupełnie różnych źródeł. Wyrażenie np. *palić* z *bata* polega na onomatopei. *Paliwoda* oznacza trzpiota. Pierwotnie więc *palić* (ogień) było nazwą trzasku i hukowi powstającego przy ognisku. Rzeczownik *bełk*, dialektyczne zachodniosłowiańskie * *blk6* F. Sławski definiuje jako: huczenie,

huk, łoskot; topiel wodna, wir, słup ognia, buchające płomienie.²⁵ Wyraz ten może oznaczać głos wydany przez człowieka (*bełkot*), szmer wodny (por. nazwę rzeczną *Bełcznica*), trzaskanie ognia. Podobnie dźwiękonaśladowcze *glu glu* w czasownikach *glukać* oznacza bulgotać (o płynach), ale niem. *glucken* znaczy gdakać, a *Gluckhenne* oznacza niosekę, która składa jajka i czynność tę ogłasza gdakaniem. Również ros. *glukat6* dotyczy głosów indyka.

Nie ma więc przeszkód, by przyjąć, iż dźwiękonaśladowcze znaczenie, a więc podstawowe pierwsze znaczenie tego wyrazu tkwiło w nazwach rzecznych *Pełta*, *Peltew*, *Płoty*, *Pelty*,

Polota, *Poltwa* — jako określenie wód bulgoczących pochodzące od plusku fal wznieczanych przez nurt rzeczny. Bardzo podobną onomatopeją jest znany na Śląsku gwarowy wyraz *pultać* «pluskać, ciec» spotykany na przykład w takich kontekstach jak: *pulta* w stawie (o brzeg), *deszcz pulta* na dworze. Woda *pulta* także w garnku, który stoi na piecu. Można się też *wypultać*, to jest załatwić małą potrzebę naturalną itd. Powszechnie znany jest rzeczownik *pultawa* «ślega, śleganina» (również onomatopeje), co wszystko razem oznacza slotę, pogodę deszczową, pluchę na dworze.

Bardzo bliskim więc naśladownictwem dźwiękowym, analogicznym do owego *pult-* w *pultać* i *pultawa* i prawie identycznym w brzmieniu, było ps. pl-//pol- , co według opinii wybitnych etymologów jak J. M. Rozwadowski J. Otrębski odpowiada germ. wyrazom *Fulda*, *folda*, łączonym powszechnie z rdzeniem * *pol-* w rzeczownikach *pole*, *plonia*, ros. *polovodje* «zalew», stszw. *fala* «równina» itd.

W ten sposób wyrazy takie jak *pole* i inne, w których naśladownictwa dźwiękowego dziś już zupełnie nie widać, analiza etymologiczna ujawnia jako prastare onomatopeje. Dla terminów topograficznych i określeń toponimicznych, podobnie jak dla nazw fizjograficznych, wszelkich toponimów i hydronimów stwierdzenie iż w naśladownictwach dźwiękowych tkwi objaśnienie znaczenia podstawowego wielu tworów językowych należących do tej kategorii ma wartość doniosłą. Zrozumiałym się to staje na tle warunków naturalnych wielu obiektów fizjograficznych. Zaslugą autora niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na ten moment dotychczas nie uwzględniony w badaniach toponomastycznych.²⁶ A przecież szumy i świszczanie wiatru, szmery i pluski wód, głosy zwierząt, hałasy związane z istnieniem urządzeń przemysłowych jak młyny, tartaki itd. to najpowszechniej znane elementy akustyki krajobrazowej, odbijającej się w nazewnictwie.

Do pnia * pl- , * pol- należy też ps. * *pl-n6* «pelny» goc. *fulls*, niem. *voll*, lit. *pilti* «nalewać». A. Brückner znaczenie rdzenia w tych wyrazach ustala jako pierwotne «nalewać». Odnosił się zatem ów pierwiastek do płynów. Pokrewną onomatopeję spotykamy w ps. plk-//polk- por. nazwy rzeczne jak *Pelcznica*, *Polcznica*, czes. *Ploučnice*, łuz. *Połčnica*, do czego morawskie *plk*, *plkati* «plauschen».²⁷ Do tegoż pnia należy najprawdopodobniej *plókać*, ps. * *polk-a-ti*.

IV

Jak to na wstępie do niniejszych rozważań stwierdzam, nazwy rzeczne *Pełty* i *Płoty* polegają na prasłowiańskich formach * Plty// * Polty i tkwi w nich -y pochodzące z wcześniejszego -ū (długiego u). Omówieniu tej grupy rzeczowników pospolitych i nazw geograficznych, w których pierwotnie było wspomniane zakończenie mianownika -y, poświęcił ostatnio

rozprawkę W. Taszycki.²⁸ Autor zestawia formy z zachowanym końcowym -y mianownika l. poj. jak scs. *buky* «litera» *smoky* «figa», crky «cerkiew», *chorągy* «chorągiew», *liuby* «miłość» itd., wylicza także zachowane w za-
 bytkach polskie przykłady *cyrki* (*cerki*) «cerkiew», *jętry* «żona brata męża», *kry* «krew» *świekry* «matka męża lub żony». Do tego zestawienia dołącza formy, w których -y mianownika zostało zastąpione przez biernikowe -6v6 jak *konew*, *rzodkiew*, *marchew*, *żagiew*, *warząchew* itd. Następnie wylicza formy należące pierwotnie do deklinacji na -y, ale przystosowane do odmiany na -a, jak *kurwa*, *plewa* (<— * *pelvy*), *tykwa*, *świekra* i wyodrębnia tu w osobną formację twory z pierwotnym -tu-
 mające w mianowniku sufiks -*twa* jak np. *gonitwa*, *bitwa*, *modlitwa*, *brzytwa* itp. Wreszcie zestawia autor cytowanej pracy licznie reprezentowany materiał onomastyczny jak *Swędry*, *Nary*, *Pelty*, następnie *Swędrew*, *Narew*, *Peltew* (w końcu zaś najnowsza odmianka *Pelta* jak *świekra*, do czego dalsze formy *Padew*, *Turew* (*Turwia*), *Moskiew* i *Moskwa*, ros. *Moskov6* 1177 *Moskwa* w XIV w.) i inne. Do zebranego tam materiału należy dorzucić także omówioną tu nazwę rzeczną *Ploty*. Należy do tej grupy wyrazów też nazwa miejscowa *Jastew*, dop. *Jastwi* w dawnym województwie krakowskim.²⁹ Następnie nazwy rzeczne: *Parsety*, dziś *Parseta*, 1159, 1169 *Parzandi*, jak również dopływ *Parsety* rzeczka *Rady*, dziś *Radew*, 1255 *Radi*.³⁰ Tu też zaliczyć musimy ros. n. rz. *Wolchwa* i *Wolchow*, odpływ *Ilmenia* do Ładogi, ps. * *Vlchy*, dop. *Vlch6ve*, w postaci spolszczonej *Wilchwa*.³¹

Jak wiadomo J. Otrębski opierając się na stanie w językach bałtyckich, gdzie od nazw rzecznych na -a tworzą za pomocą przyrostka -u nazwy obszarów, wysunął hipotezę, iż z podobnym wypadkiem spotykamy się w nazwie *Pelty*, którą według jego supozycji uformowano sufiksem -y od nazwy rzecznej *Pelta* jako określenie początkowo położonego nad tą rzeką grodu, po czym dopiero przeniesiono ów toponimikon na rzekę, zaś dla samego obiektu derywowano nową nazwę *Pultusk*. Nazwy krajów bałtyckich wywodzi cytowany autor od nazw rzecznych *Leita* i *Lata* i rekonstruuje stan dawny jako * *Leitus* i * *Latus*, skąd na-

stępnie postaci *Lietuvà* oraz *Latuvà*.³² Opinię J. Otrębskiego cytowałem w swoim artykule nie wypowiadając się bliżej na jej temat.³³ Jednak przedstawiony wyżej materiał pozwalający stwierdzić na obszarze Polski szereg nazw rzecznych, gdzie był ten sam przyrostek, przemawia przeciw hipotezie J. Otrębskiego. Mamy liczne poświadczony przykłady w nazwach wodnych jak *Nary*, *Rady*, *Parsety*, *Swędry*, *Ploty* i inne, gdzie podobny wywód jest zupełnie zbytyczny, a nawet nieprawdopodobny. Właściwym więc wnioskiem wydaje się uznanie sufiksu -y (<— -u) za charakterystyczny formant, który tworzył m. in. prastare nazwy rzeczne na obszarze północnej Słowiańszczyzny.

Od redakcji: Autor powyższego artykułu nadesłał jeszcze końcowe uwagi, które zamieszczamy dodatkowo:

W pracy M. Jurkowskiego „Ukraińska terminologia hydrograficzna”, wydanej w ramach Monografii Słowiańskich Komitetu Słowiańszczyzny PAN przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w 1971 r. autor na stronie 101 w rozdziale „Miejsce z cichą wodą” podaje na pierwszym miejscu hasło *plot*, -ti z objaśnieniem: spokojna, cicha woda. Dodaje do tego komentarz: „od* *plot*-, spokrewnione z* *plyt*-, „*plytki*”, por. ros. dial. *plotik* „*plytkie piaszczyste dno rzeki*” oraz ukr. *plot* „*tratwa*” i NW *Plot*’, pol. *Płociczno*, *Płocie*, *Płotycze*. Etymologii brak”. Oczywiście wszystko wywieść należy od ps. **plu*-ti, **ply*-ti, spol. z *Psalt*. *Puł*. *plyto* na nie, pol. *plynać*, *plywać*, scs. *pluti*, *plove* derywowane z suf. -ot- mającym oboczne formy -ot6 i -ota, jak np. od psuć rzeczownik *psota*. Formy zawierające postać przyrostka na-oć spotykamy dość często w rzeczownikach abstrakcyjnych np. *dobroć*, *luboć*, także *plaskoć*, *gołoć*, *marzłoć*, *zmarzłoć*. Mamy też starocie „stare przedmioty” itd.

Jak z tego dodatkowego materiału wynika, przyjęty przez mnie rzeczownik *plota* od *plynec* jako podstawa derywacyjna nazwy *Płocka* znajduje całkowite potwierdzenie w słownictwie słowiańskim. Znaczenie jego może być takie jak to przyjąłem w swoim artykule: „*plynająca woda*, także *rozlewisko*”, a więc miejsca, gdzie mamy do czynienia z *plynącym nurtem* rzeczny albo z rozlaną jakąś kałużą, niezbyt głębokim jeziorem itp.

PRZYPISY

1. E. Moško, O nazwach *Płock* i *Peltew*, Jęz. Pol. 1968 XLVIII 3 s. 216—225.
2. E. Moško, O nazwie *Płock*, Notatki *Płockie* 1969 nr 4/53 s. 25—26.
3. Ibid. s. 26.
4. M. Kieffer-Kostanecka, Nazwy Mazowsze i *Płock* w świetle nauki współczesnej, Not. *Płockie* 1969 4/53 s. 23 i ns. Zob. s. 25.
5. J. Długosz, Liber beneficiorum dioec. Crac. I. Kraków 1863 s. 287.
6. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich. Warszawa 1800—1902, t. 1—15.
7. S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski. T. 2 M — Poznań 1922 s. 163.
8. Ibid. s. 165.
9. S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej. Roczn. PTPN za r. 1915. Poznań 1916 s. 46.
10. Ibid.
11. Słown. geograf.
12. S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej. Poznań 1914 s. 223.
13. O. Kredel, F. Tierfeld, Deutsch — fremdsprachi-

- ges (fremdesprachig — deutsches Ortsnamenverzeichnis. Berlin 1931 s. 934.
14. S. Kozierowski, Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski. T. 2 M — Z. Poznań 1922 s. 164. — Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis. Wyd. H. Markgraf, J. W. Schulte. (Cod. dipl. Sil. XIV), Breslau 1889 s. 160.
 15. Visitationsberichte der Diözese Breslau. Archidiaconat Breslau. I. Teil. Wyd. J. Jungnitz. Breslau 1902, s. 455.
 16. K. Rymut, Nazwy miejscowe północnej części dawnego województwa krakowskiego. Wrocław — Warszawa — Kraków 1967 s. 127.
 17. T. Milewski, Paralele hetycko-słowiańskie w ewolucji kategorii rodzaju. Roczn. Sławistyczny XVI 1948 s. 19.
 18. F. Kluge, Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache. 19 Aufl. bearbeitet v. W. Mitzka. Berlin 1963, zob. s. 347.
 19. W. Prellwitz, Etymologisches Wörterbuch der griechischen Sprache. 2 verb. Aufl. Göttingen 1905, zob. s. 375.
 20. E. Moško, O kilku nazwach onomatopeicznych. Por. Jęz. 1964, s. 60—77.
 21. Por. E. Moško. O nazwach Płock i Pełtew. Jęz. Pol. XLVIII s. 216 i ns. Zob. podaną w przypisach do tego artykułu bibliografię.
 22. E. Moško, O nazwie Płock, Not. Pl. 1969 nr 4/53 s. 25—26.
 23. Informacje o wyglądzie lwowskiej Pełtewi udzielił mi pochodzący ze Lwowa i urodzony oraz wychowany w tym mieście p. mgr Wenancjusz Kańtoch, któremu na tym miejscu dziękuję za uprzejmą informację.
 24. F. Kluge, l. c.
 25. F. Sławski, Nad pierwszym tomem słownika prastowiańskiego. Roczn. Sławist. 1973 XXXIV s. 11.
 26. O kilku nazwach onomatopeicznych.
 27. J. Domański, Staropolskie nazwy Bystrzycy i jej dopływów. Onomastica R. XVII 1972 s. 83 i na. Zob. s. 101—102.
 28. W. Taszycki, Kilka uwag o rzeczownikach na -y (+-u-) Roczn. Sławist. T. XXXIII, cz. 1 1972 s. 3—6.
 29. W. Lubaś, Nazwy miejscowe południowej części dawnego województwa krakowskiego. Wrocław—Warszawa—Kraków 1968 s. 60. Rec. E. Moško, Por. Jęz. 1971, z. 1 s. 40—44.
 30. M. Rudnicki, O prakolebce Słowian. W: Z polskich studiów sławistycznych. Seria 4. Językoznawstwo. S. 327.
 31. M. Rudnicki, Sl. Occid. XII s. 328. Ale polska nazwa miejscowa Wilchwy, pow. rybnicki, n i e należy tutaj, zapisana jest bowiem w Liber fundationis episcopatus Vratislaviensis ok. roku 1310 jako **Wilthwi** (zamiast **Wilchwi**) w l. mn. i z końcówką mianownika pluralis -i (ewentualnie -y). Gdyby była to forma na -y (<—-u) musiałaby być w mianowniku pluralis końcówke -'e: vilchve — Wilchwie. Co się tyczy etymologii tej n. m. por. mój artykuł w Języku Polskim XLIX 1969, 110—113. Postać **vilchwi** w mianowniku liczby mnogiej jest odpowiednikiem rus. **voisvi**.
 32. J. Otrębski, Pułtusk, w: Opuscula C. Tymieniecki septuagenario dedicata, Poznań 1959 PTPN. s. 133—4. Autor ten podaje nazwę litewskiej łąki **Paltis**, którą zestawia z nazwą **Pełtewi**. Dokładnym odpowiednikiem litewskiego **Paltis** byłaby polska forma **Płoc**, którą to postać spotykamy jako nazwę jeziorną. Może należałoby więc rekonstruować nazwę jeziorną jako * polt-is, a formę Płocia jako wtórną dorobioną do postaci Płoc.
 33. E. Moško, O nazwach Płock i Pełtew, Jęz. Pol. XLVIII s. 218 i 224.



Książka Marcina Ehrlicha z 1862 roku o białaczce

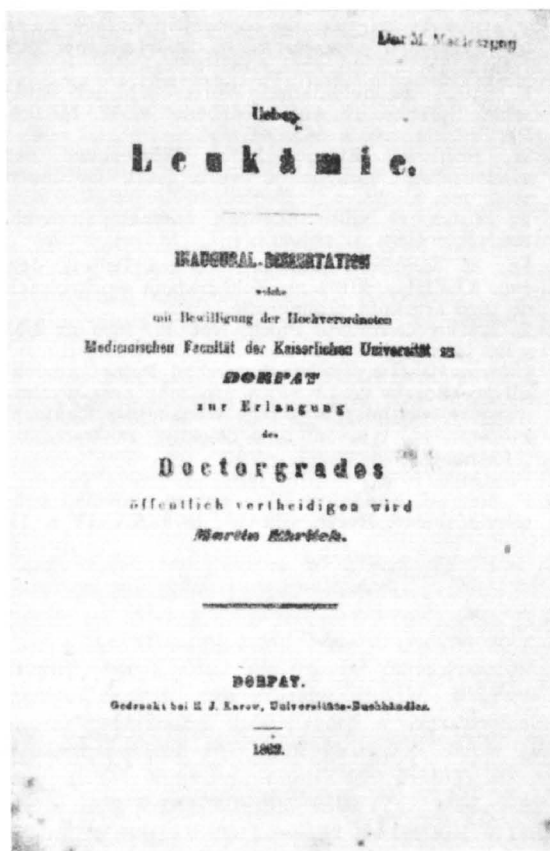
W zbiorach Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, znajduje się książka „Ueber Leukaemie” (o białaczce) napisana przez Marcina Ehrlicha, wydana w roku 1862 w Dorpacie, drukowana u księgarza uniwersyteckiego E. J. Karowa. Egzemplarz książki jest darem Marii Macieszyny (córci dra Ehrlicha) dla biblioteki.

Wymieniona praca wydaje się warta omówienia co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, jest to praca doktorska głównego z założycieli Płockiego Towarzystwa Lekarskiego, którego setną rocznicę powstania obchodziliśmy w roku 1972. Po drugie, jest to obszernie opracowanie tego zagadnienia, odzwierciedlające ówczesne poglądy na temat białaczki, a właściwie na temat grupy chorób obejmowanych wówczas mianem białaczki.

Kim był autor tej książki?

Marcin Ehrlich urodził się 1-go stycznia 1835 roku (podawane są także daty 13.I.1836 i rok 1834) we wsi Austruni pod Schoenebergiem w Kurlandii. W czasie pobierania nauki gimnazjalnej dawał korepetycje synom lekarza gimnazjalnego dra med. B. Schmemanna (p. n.) Studia lekarskie odbywał w latach 1857—1862 na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu, wówczas niemieckiego, w Dorpacie — obecnie miasto Tartu w Estońskiej SRR. Po złożeniu egzaminów cum laude superato (z najwyższą pochwałą) i obronie rozprawy „Ueber Leukaemie” uzyskał 14-go maja 1862 roku dyplom doktora medycyny, a 19-go lipca tegoż roku otrzymał świadectwo lekarza powiatowego. Po ukończeniu studiów, jako stypendysta rządowy, został mianowany młodszym lekarzem 21-go pułku piechoty stacjonującego w Płocku. Od r. 1871 pełnił obowiązki inspektora lekarskiego guberni płockiej. Z funkcji tej zrezygnował po niewiele ponad rok trwającym urzędowaniu. W dalszym okresie swej pracy zawodowej był lekarzem wolno praktykującym; szybko zjednał sobie wziętość i uznanie jako zdolny lekarz i chirurg, a zarazem jako wiele sympatyczny i prawy człowiek. Znany był ze swej szerokiej wiedzy nie tylko w Płocku, ale także wśród mieszkańców dalszych okolic.

Był inicjatorem utworzenia na terenie guberni płockiej towarzystwa lekarskiego. Ukonstytuowało się ono 31-go stycznia 1872 r. Był pierwszym prezesem tegoż towarzystwa, jednak po 2 latach ustąpił z tego stanowiska. W roku 1882 po 2 latach zawieszenia działalności towarzystwa wznowił jego działalność i dalej mu przewodniczył, aż do ostatnich chwil, gdy jeszcze mógł chodzić i pracować.



Marcin Ehrlich był autorem 8 prac fachowych, drukowanych w czasopismach lekarskich („Medycyna”, „Przegląd Lekarski”), ponadto 1 praca pozostała w rękopisie. Przeważnie były to prace kazuistyczne. W ówczesnym „Korespondencje Płockim” zamieszczał uwagi i szkice z dziedziny higieny, a ponadto barwnie pisane listy z podróży. W roku 1895 wydał oddzielne studium filozoficzno-przyrodnicze pt. „Życie i miłość”. Niezwykle oryginalne poglądy autora przedstawione w tej pracy zwróciły uwagę czytelników i były powodem krytyki zwolenników kierunku idealistycznego.

Dr med. M. Ehrlich zmarł 17-go maja 1899 roku. Nad grobem w imieniu Płockiego Towarzystwa Lekarskiego żegnał zmarłego dr Jan Chmieliński.

Wymienioną na wstępie pracę doktorską autor dedykuje w dowód poważania i wdzięczności swemu przyjacielowi i dobroczyńcy, dr. med. Bernardowi Schmemannowi. W przedmowie autor zaznacza, że celem pracy było do-

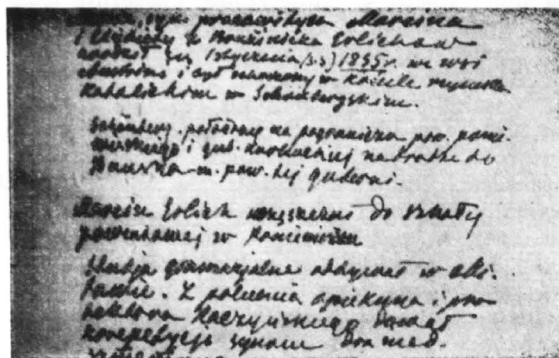
starczenie możliwe wyczerpującego klinicznego opisu białaczki, a to na podstawie dostępnych mu publikacji. Dr Ehrlich przytacza definicję białaczki w oparciu o określenie tej choroby podane przez Rudolfa Virchofa: „Pod słowem białaczka rozumiem się szczególne schorzenie, którego rzucającym się w oczy i stałym końcowym efektem jest zwiększanie się ilości bezbarwnych, a zmniejszanie się ilości krwinek barwnych”. Skąd te trochę dziwne nazwy: krwinki barwne, bezbarwne? Przypomnieć tu trzeba, że była to epoka przed wprowadzeniem w roku 1891 przez Pawła Ehrlicha (niemieckiego lekarza, chemika i bakteriologa) metody barwienia preparatów biologicznych m. in. preparatów krwi, do badań mikroskopowych. Stąd odróżniano poprzednio barwne (czerwone) i bezbarwne (białe) krwinki, nie rozróżniając dokładniej poszczególnych rodzajów krwinek białych chociaż krwinki białe spotykane we krwi obwodowej u chorych na białaczkę, różniące się nawet bez barwienia preparatu od pozostałych krwinek białych, nazywano ciałkami ropnymi i o tych właśnie ciałkach ropnych autor wielokrotnie w swej książce wspomina. Zaznaczyć jeszcze trzeba, że Rudolf Virchof był jednym z dwóch pierwszych uczonych, którzy niezależnie od siebie opisali w roku 1845 białaczkę jako jednostkę chorobową; tym drugim uczonym był fizjolog edynburski J. H. Bennett.

W dalszej części swej książki autor wymienia autorów ważniejszych prac na temat białaczki, następnie wyszczególnia wszystkie publikacje (67 pozycji), z których korzystał pisząc swoją monografię, przytacza też przypadek obserwowany w klinice w Dorpacie. Poszczególne zagadnienia omawia w następujących rozdziałach: 1. Etiologia, 2. Zmiany anatomopatologiczne, 3. Kliniczne formy białaczki, 4. Powikłania, 5. Przebieg choroby, 6. Rozpoznanie, 7. Rokowanie, 8. Leczenie, 9. Rozważania nozologiczne.

Należałoby się spodziewać, że poglądy zawarte w pracy autora były odzwierciedleniem zapatrywań na tę jednostkę chorobową panujących ówczesnie, jednak tak zupełnie nie jest. Autor pisząc o etiologii białaczki, dużą rolę przypisuje malarii, która miała poprzedzać białaczkę i miała być do niej wstępem. Rzeczywiście, po opisanu białaczki jako jednostki chorobowej rozgorzały dyskusje w sprawie istoty tej choroby. Powątpiewano, czy chodzi naprawdę o nieznaną dotychczas chorobę, czy też o nietypowo przebiegającą malarię.

Sześć kolejnych posiedzeń naukowych w Société Medicale des Hospitaux de Paris w latach 1855—1860 poświęcono temu zagadnieniu i w efekcie odrzucono związek malarii z białaczką. Widocznie prace te nie były Ehrlichowi znane, bo o nich nie wspomina w swej książce. Ciekawie się przedstawiają inne czynniki etiologiczne białaczki przytaczane przez Ehrlicha.

Dopatruje się on związku między białaczką a różnymi innymi chorobami infekcyjnymi takimi jak: gruźlica, zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc, ropnie, czyraki, kiła, odra, ospa,



Rękopis notatek a-ra Aleksandra Macieszy do życiorysu a-ra Marcina Ehrlicha

cholera, biegunki, zapalenie skóry, zapalenie mięśni, a ponadto wymienia krzywicę. Dalej Ehrlich pisze, że: wyrodnienia rakowe (carcinomatöse Entartungen) wydaje się stanowić rzeczywisty moment etiologiczny w białaczkę

Duże znaczenie przyczynowe przypisywał Ehrlich stanom przebiegającym z krwawieniami dróg rodnych (poronienia z obfitymi krwawieniami, porody, obfite menstruacje). Na koniec rozważań etiologicznych przytacza zdanie Séré'go (który obserwował trzy przypadki białaczki w tej samej rodzinie), że białaczka jest chorobą dziedziczną.

Autor dzieli białaczkę na następujące rodzaje: białaczkę śledzionową samoistną, białaczkę limfatyczną samoistną, oraz białaczkę objawową. Nie wyróżnia białaczki ostrej, chociaż w rozdziale traktującym o symptomatologii białaczki wymienia wiele objawów charakterystycznych dla ostrej białaczki. Można przypuszczać, że takie przypadki rozpoznawano jako białaczkę, ale nie ujmowano ich w odrębną postać.

Jak ówczesnie leczono białaczkę?

Podawano chininę i preparaty żelaza. M. Ehrlich pisze, że w kilku przypadkach lekami tymi uzyskano istotne wyleczenie. Autor podaje, że leczenie takie zastosowane odpowiednio wcześniej stwarza nadzieję na całkowite wyleczenie. Dziś wiemy, że zdanie to było nazbyt optymistyczne.

Analizując przedstawione w książce poglądy trzeba przyjąć, że mianem tej choroby obejmowano wówczas i inne choroby, przebiegające z powiększeniem śledziony i węzłów chłonnych oraz z niedokrwistością i z podwyższeniem ilości krwinek białych, czy też bez tego ostatniego objawu. Stąd też i obraz kliniczny nakreślony przez autora obok objawów dotyczących, jak określilibyśmy to dziś, białaczki granulocytowej przewlekłej i przewlekłej białaczki limfatycznej, zawiera szczegóły, które ocenić należy obecnie jako odnoszące się do innych chorób limfoproliferacyjnych niekoniecznie do białaczek, czy też odnoszące się do zupełnie innych chorób.

Praca M. Ehrlicha zasługuje na uwagę jeszcze z jednego powodu, a mianowicie jako pra-

ca mało znana, a jednocześnie obszernie traktująca zagadnienie Nie wspomina o niej jeden z czołowych polskich hematologów prof. J. Aleksandrowicz, mimo że w monografii „Białaczki” wydanej w roku 1963 (II wydanie w 1967) wymienia podobne publikacje innych autorów obcych i polskich. Omawiana tu praca dra Ehrlicha ukazała się w 17 lat po opisaniu białaczki jako odrębnej jednostki chorobowej, a w 2 lata po wydaniu przez Henryka Łuczkiwicza, adiunkta prof. J. Dietla z Krakowa, pierwszej klinicznej polskiej pracy o białaczce p. t. „O bielicy pod względem klinicznym”.

Autorzy dziękują mgr. Stanisławowi Kosta-

neckiemu dyrektorowi Biblioteki im. Zielińskich TNP za wskazanie monografii dra M. Ehrlicha i inicjatywę przedstawienia jej czytelnikom „Notatek Płockich”.

LITERATURA

1. Aleksandrowicz J. i wsp.: Białaczki. PZWL 1963.
2. Garlej T.: Płockie Towarzystwo Lekarskie — osiągnięcia i zasługi społeczne. Notatki Płockie 1972 nr 4 str. 12—21.
3. G. (Grabowski A.): Dr Marcin Ehrlich, Echa Płockie i Łomżyńskie r. 1899, nr 40, str. 2.
4. Maciesza A.: Dr Marcin Ehrlich, Rękopis. Biblioteka im. Zielińskich.
5. Wielka Encyklopedia Powszechna. PWN.

BLANDYNA FAPIERSKA

Płocky stomatolog w latach 1883—1939

Niniejsza publikacja poświęcona jest działalności płockich lekarzy-stomatologów, którzy na przestrzeni wielu dziesiątek lat żyli w naszym mieście, niosąc pomoc i ulgę ludziom cierpiącym. Z uwagi na różnorodność okresów wspomnianej publikacji, zachowana jest w niej dwuetapowość obejmująca jako pierwszy okres przypadający na początkowe lata pracy lekarzy do roku 1939 i okres późniejszy, obejmujący okupację oraz pierwsze lata w wolnej, niepodległej Polsce. Zanim przystąpię do zagadnienia stanowiącego istotę pracy, uprzednio pragnę przypomnieć o przepisach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 1896 r., normujących sprawę otwierania i urządzania gabinetów, z których każdy przed otwarciem winien być skontrolowany przez „inspektora lekarza lub jego pomocnika”, a także winien składać się co najmniej z dwóch pomieszczeń, z których jedno przeznaczone było na poczekalnię. Przepisy te szczególną również uwagę zwracały na sposoby przechowywania i wyjaławiania instrumentów, chroniąc tym samym pacjenta przed zarazkami „kiły, gruźlicy a nawet tężca”. Środkiem odkażającym używanym w większości był 5—10% kwas karbolowy, który w pracy swej „O wyjmowaniu zębów” wymienia krakowski lekarz dentysta Kazimierz Szymkiewicz. (M. Jesionowski.)¹⁾

Historia płockich lekarzy-dentystów nie jest zbyt odległa, sięga bowiem końca XIX w., gdy tymczasem początek lecznictwa w Płocku przypada na pierwsze lata w. XV i jest ściśle związany z założeniem przez księcia mazowieckiego Ziemowita i jego małżonkę Aleksandrę Olgierdównę, siostrę Władysława Jagielly szpitala Świętej Trójcy.

Odtworzenie życia i pracy płockich lekarzy-dentystów, nie daje pełnej satysfakcji z uwagi na brak jakichkolwiek publikacji, zapisków czy kronik

Wiadomości o najwcześniej przybyłych stomatologach, odnajdujemy w miejscowej prasie,

stanowiącej przez wiele lat główne źródło poszukiwań, a także będącej zwierciadłem całego życia społecznego, kulturalnego i ekonomicznego miasta oraz miejscem najaktualniejszych wiadomości interesujących społeczeństwo.

W 1883 r. „Korespondent Płocki” donosi: „dla mnóstwa wszakże osób, brak ukształconego dentysty, może w pewnych przynajmniej chwilach najbardziej uczuwać się dawał. Dla ostatnich też, szczególnie przyjemną będzie wiadomość, że do Płocka przybył na stałe p. Maurycy Oppenheim, syn sławnego warszawskiego dentysty i sam dentysta uzdolniony w kraju i zagranicą teoretycznie i praktycznie”.

Wiadomość ta bez wątpienia była dla Płoczan radosną, skoro przed tym „cierpiący na ból zębów uciekali się do pomocy samouków, których miasto miało trzech”.

Maurycy Oppenheim, pierwszy płocki lekarz dentysta, zamieścił swe ogłoszenie o otwarciu gabinetu 19 IV 1883 r., którego treść, z uwagi na dalece odbiegającą w swej formie od dzisiejszej, pozwolę sobie w całości przytoczyć a więc: „leczy zęby, plombuje, lecz również dziąsła i szczęki. Wstawia sztuczne zęby, najnowszym patentowym systemem nieodróżniające się od naturalnych, ani przy wymowie, ani też przy używaniu pokarmów, bez wyrzucania pozostałych korzeni i bez bólu w znieczuleniu. Wstawia podniebienie sztuczne i przegródki nosowe”.

W gabinecie przy Pl. Florjańskim przez 15 lat przyjmował pacjentów od godz. 8—19, z wydzieloną godziną dla ludzi biednych, od których opłat nie pobierał.

W miesiąc po przybyciu Oppenheima, odbył się spis ludności, na podstawie którego liczba mieszkańców „licząc więźniów i wojsko” wynosiła 21.956. Biorąc pod uwagę tę ilość, stwierdzenie iż jeden lekarz był przysłowiową kroplą w morzu, nie będzie przesadnym.

Znikoma ilość wykształconych ludzi w małych miastach, zwłaszcza lekarzy, była wynikiem przeświadczenia, iż duże skupiska gwarantują lepszą, życiową stabilizację. Sytuacja tego rodzaju, często była komentowana na łamach prasy. Odzwierciedleniem jej będzie fragment artykułu z „Korespondenta Płockiego” którego autor „marzycielami” nazywa absolwentów szkół wyższych pisząc: „ale ci marzyciele nie tracą nadziei. Ma się rozumieć, o wyjeździe ze stolicy, ani myślą, bo są znowu przekonani, że tylko w wielkim mieście marzenia ich mogą oblec na się sukienki rzeczywistości”.

„Echa Płockie” konkretnie boleją nad niewystarczającą ilością lekarzy-dentystów w małych miastach, w których to „niekiedy jeszcze kowale wyrrywają zęby wielkimi obcęgami.. A nieraz w miasteczkach takich można by mieć chleb dostatni”.

Na tle tej rzeczywistości praca pierwszych lekarzy, szczególnie była trudna i wyczerpująca zarówno ze względu na ogromną liczbę zaniedbanych pacjentów jak i nieograniczony niemalże czas ich przyjęć. W 1886 r. przybywa z Warszawy drugi lekarz-dentysta Kasprowicz, a w 1899 r. Adolf Żadziewicz, uczestnik Zjazdu Odontologicznego w Petersburgu. Żadziewicz w Płocku pracował zaledwie rok, z uwagi jednak na późniejszą jego działalność, należy poświęcić mu trochę uwagi. W historii bowiem stomatologii polskiej zapisał się jako jeden z nielicznych lekarzy, który wiele pracy poświęcił pomocy dentystycznej dla młodzieży. W Łodzi dokąd po opuszczeniu Płocka przeniósł się, został mianowany lekarzem-dentystą w męskim gimnazjum (1903 r.).

„Na wystawie dydaktyczno - higienicznej w Warszawie (1903) Żadziewicz przedstawił wyniki własnych badań stanu uzębienia młodzieży szkolnej (ok. 4.000). Od roku 1904 prowadził własną lecznicę dentystyczną w Łodzi

W 1909 roku wystawił własnego pomysłu sztuczny nos połączony z zatykadłem podniebiennym i zębami sztucznymi, korony, złote mosty i tablice statystyczne schorzeń zębów u dzieci w wieku szkolnym”.²⁾ Do Płocka powrócił, „by praktykować przez lato”, 2 VI 1902 roku, ale już tylko gościnnie.³⁾

W opuszczonym przez niego mieszkaniu praktykę rozpoczął S. Mantiband.

Kolejnym lekarzem osiadłym w Płocku był Ludwik Łaudy, początkowo praktykujący przy ul. Grodzkiej w domu Kempnera, w dwa lata później przy ul. Kolegialnej. 15 II 1902 r. miejscowa gazeta zamieściła jego informacje „stosując plombę najnowszym sposobem Jonkina”.

Formą reklamy zawierającą dokładnie wyszczególniony zakres wykonywanych zabiegów jak i jakość stosowanych materiałów, posługiwała się większość lekarzy, aż do 1927 r. w którym to z Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej (Dz. U. R. P. Nr 54 poz. 476 paragraf 3)⁴⁾ czytamy: „ogłoszenia lekarzy-dentystów w prasie codziennej, periodycznej i zawodowej dopuszczalne są jedynie w celach

informacji. Ogłoszenia w celach reklamy są zabronione” a w 1939 r. Naczelna Izba Lekarsko-Dentystyczna wydaje zarządzenie, w którym: „za prawidłowe uznaje ogłoszenie zawierające imię, nazwisko, adres i godziny przyjęć lekarza”.

Wspomniane przepisy celowo przytaczam, chcąc podkreślić niezwykłą skromność wielu ówczesnie żyjących lekarzy, którzy na szereg lat przed ich ukazaniem się dalecy byli od reklamowania swych umiejętności zawodowych, jednym z nich był stomatolog Szymon Tadeusz Chrostowski.

Urodzony w 1868 roku, do Płocka przybył z Ostrołki dnia 16 XII 1899 r., otwierając czterdziestoletnią praktykę lekarską. Urodzony społecznik i działacz, wkrótce zostaje członkiem sekcji higieny wychowawczej wygłaszając 24 II 1907 r. odczyt dla mieszkańców p. t. „Pielęgnowanie zębów i choroby jamy ustnej”.

W przeddzień mającego odbyć się odczytu, sekcja ta za pośrednictwem gazety „Echa Płockie” zwróciła się z prośbą do społeczeństwa o zachęcenie szerszego ogółu bywania na pogadankach celem poinformowania i pouczenia ludności o podstawowych zasadach higieny jamy ustnej. „Jak bardzo są one potrzebne, świadczy zbadanie przez specjalistę zębów uczennic jednej z tutejszych pensji. Z owego badania okazało się, że znaczny procent uczennic ma po dwa rzędy zębów: mleczne i stałe, a rodzice należący przecie do inteligencji nie troszczą się o to wcale”.⁵⁾

Wizyta dr. Chrostowskiego na pensji była zapewne wynikiem skrupulatnych obserwacji przyjmowanych młodych pacjentów.

Wielce niepokoiła sprawa zaniedbanej młodzieży dr. Chrostowskiego skoro podjął wieloletnią pracę w gabinecie dentystycznym Gimnazjum Władysława Jagielly, jeszcze przed 1924 rokiem.

Chrostowski do roku 1939 zajmował kierownicze stanowisko w Ubezpieczalni Społecznej (ówcz. Kasa Chorych), pełnił funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej, radnego miasta i członka wielu komisji, mających siedzibę w ratuszu płockim.

Był lekarzem o niespożytej sile i energii. Przyjmując pacjentów w swym gabinecie prywatnym, późnymi godzinami wykonywał prace protetyczne.

Aresztowany 9 IV 1940 r. przez gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, 4 II 1941 r. został zamordowany przez niemieckich terrorystów, pozostawiając po sobie wspomnienia szlachetnego, zacnego człowieka — lekarza i patrioty.

W kilka lat po rozpoczęciu praktyki przez dr. Chrostowskiego, gabinet otwiera pierwsza kobieta lek.-dentysta R. Merson, anonsując się społeczeństwu w następujący sposób: „po dłuższej praktyce za granicą, przyjmuję wszelkie roboty w zakresie mej specjalności wchodzące jako to: leczenie, plombowanie złotem i porcelaną itp. Zęby sztuczne bez podniebienia i w złocie”⁶⁾.

Kolejną lekarką przybyłą do Płocka była dr Helena Nowicka-Żółtowska, która gabinet swój otworzyła 25 IX 1912 r. przy ul. Warszawskiej w domu Lewenstejna.

Wspomniana lekarka, idąc śladami swego kolegi dr Chrostowskiego zostaje członkiem sekcji higieny wychowawczej, zdając sobie doskonale sprawę z tego, iż najbardziej zaniedbaną częścią organizmu ludzkiego są zęby a obojętność ogółu na właściwy sposób pielęgnacji, na zabezpieczenie i ratowanie zagrożonych jest wciąż przerażająca.

„Głos Płocki” z 25 II 1914 tak oto pisze: „począwszy od skromnego chłopaka, a skończywszy na wytwornym elegancie, znaczna większość nie docenia wpływu złego stanu zębów na cały organizm i grzeszy nieznajomością najelementarniejszych wiadomości w tej dziedzinie. Dlatego też niezmiernie pożytecznym będzie odczyt dr Heleny Nowickiej-Żółtowskiej — „O zębach i ich pielęgnowaniu”. Szczególną uwagę gazeta zwraca matkom, by korzystały ze sposobności zapoznania się z właściwą pielęgnacją jamy ustnej u dzieci.

Odczyt p. Żółtowskiej został wygłoszony 1 III 1914 r. w sali Domu Ludowego o godzinie 20.30 wywołując duże zainteresowanie mieszkańców, którzy całymi rodzinami nań przybyli. Redaktor „Głosu Płocka” tak skomentował: „ogólne zaciekawienie wzbudza pojawienie się nowej gwiazdy wśród konstelacji naszych prelegentów” i dalej „odczyt Heleny Żółtowskiej — o zębach i ich pielęgnowaniu — wykazał dużą zdolność popularyzatorską prelegentki. Zajmująco i z prostotą, rozwinęła w niedługim odczycie cały szereg zasadniczych wiadomości, dotyczących się jamy ustnej i jej stosunku do całości organizmu, oraz podała wskazówki pielęgnowania zębów i utrzymania w należyтым porządku jamy ustnej. Publiczność, która bardzo licznie przybyła i z niezwykłą uwagą słuchała pożytecznego wykładu, dziękowała prelegentce długo nie milkącymi oklaskami”.

W miarę upływu lat, liczba płockich gabinetów sukcesywnie się zwiększa. 12 X 1915 r. 7) Praktykę rozpoczyna długoletnia asystentka Berlińskiej Kliniki p. R. Szenwic, w trzy miesiące później przy ul. Więziennej 33, lekarz-dentystka Stefania Jarząbek, następnie specjalne laboratorium zębów sztucznych otwiera G. Grünbaum, wkrótce zaś lek.-dent. A. Goldkind i p. Kirsztejn przybyła do Płocka wraz ze swym mężem lekarzem medycyny.

W roku 1921 na stanowisku lekarza dentystry Kasy Chorych i lekarza w Żeńskim Gimnazjum Reginy Żółkiewskiej, zostaje zatrudniona płocczanka Maria Michalska-Szymańska. Urodzona w 1894 r. studia odbyła w Charkowie. Po otrzymaniu dyplomu (1916 r.) przez pięć lat pracowała w tamtejszej Klinice Uniwersyteckiej a następnie do chwili śmierci (3 XII 1965 r.) w Płocku.

Dużym osiągnięciem Płocka, było oficjalne otwarcie (16 I 1923 r.) Powiatowej Przychodni Kasy Chorych, a w niej gabinetu dentystrycz-

nego w którym lekarzem została dr Antonina Żaboklicka.

Od września tegoż roku, uruchomione również zostało ambulatorium dla szkół powszechnych z lekarką dr Zofią Zambrzycką (ur. 1902 r. w Płocku), która bezpośrednio po ukończeniu studiów w Państwowym Instytucie Dentystycznym w Warszawie i po otrzymaniu dyplomu (10 XI 1923 r.) wróciła do swego miasta.

Pierwszy etap pracy p. Z. Zambrzyckiej ściśle związany z Płockiem i przypadający na lata przedwojenne jest krótki, zaledwie czteroletni, bowiem od roku 1927—1931 dr Zambrzycka pracowała w Grudziądzu, a następnie do wybuchu wojny przebywała w Lipnie.

Szczególnie bogaty i godzien uwagi jest kolejny okres pracy i działalności dr Zambrzyckiej przypadający na lata powojenne i stanowiące kontynuację niniejszej pracy.

Ważnym również momentem płockiej stomatologii było otwarcie 21 II 1925 r. ambulatorium dentystrycznego dla wojska w Szpitalu Garnizonowym, w którym na stanowisko lekarza-dentysty, PCK powołało wspomnianą wyżej lekarkę Przychodni p. Żaboklicką.

Uruchomienie tej placówki stanowiło konieczność objęcia opieką ochotników i rekrutów, których „uzębienie jest tak dalece zaniedbane iż „Jest to wynik — jak podaje Dziennik Płocki — zacofanie ludności wiejskiej, która przy każdym dotkliwym bólu zazwyczaj udaje się do kowala. Skutkiem tego jest taki, że wśród większości młodych mieszkańców Polesia, Wileńszczyzny i Wołynia brak zębów dochodzi do 25%. Rekruci mieszczychy zaś mają niewiele zębów usuniętych natomiast prawie wszystkie objęte są próchnicą, stanowiąc siedlisko wszelkiego rodzaju bakterii. Odbija się to zazwyczaj na ogólnym stanie zdrowia prowadząc do cherlactwa”. Ten katastrofalny stan uzębienia wynikał z braku właściwej opieki nad młodocianymi. Zaledwie 30% uczniów szkół średnich państwowych, a 11% uczniów szkół prywatnych korzystało z porad lekarzy, których ilość wciąż była niewystarczająca.

W roku 1926 spotykamy się z nowymi nazwiskami są to lek.-dent. Natalia Gutkindówna prowadząca praktykę przy ul. Grodzkiej 14 i dwa razy w tygodniu dojeżdżająca do Bodzanowa, następnie Anna Globus, Fuchs i R. Goldkindowa. Liczba zwiększających się gabinetów na przestrzeni lat zaznacza się wyraźnie, jednak niewielkie zmiany zachodzą w istocie samego zagadnienia leczenia. Novum przynosi r. 1929, w którym dnia 17 I Ministerstwo Oświecenia, zarządziło obowiązkowe badania zapróchniczenia we wszystkich szkołach, przez specjalnie powołanych lekarzy, mających na celu jednocześnie umożliwienie uczniom niezamownym i nie korzystającym z Kasy Chorych, bezpłatnej pomocy.

W kilka miesięcy później w Warszawie odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli Ogólnopolskiego Związku Kas Chorych, która to „uznała konieczność prowadzenia profilaktyki dentystrycznej w jak najszerszym za-

kresie, a przede wszystkim wśród młodzieży szkolnej”.

Pomocne wielce okazały się czasopisma reklamujące środki do pielęgnacji zębów w tym pastę Dentosan, pastę Pulsa, tran norweski itd.

Przybywający odtąd do Płocka lekarze w większości będą mieli pod opieką uczniów, przyjmując ich w swych gabinetach prywatnych, bowiem nieliczną była ilość szkół, mająca je we własnych pomieszczeniach.

7 XII 1930 r. Państwowy Instytut Dentystryczny w Warszawie, wydaje dyplom lekarza-dentysty Leokadii Lipińskiej, długoletniej lekarki Płocka, która bezpośrednio po ukończeniu studiów przybyła do naszego miasta, otwierając gabinet prywatny przy ul. Kolegialnej 13, przyjmując w nim uczniów Gimnazjum Kupieckiego (późniejsza Państwowa Szkoła Przemysłowo-Handlowa) oraz uczniów ze Szkoły Ogrodniczej. Na etacie szkolnej lekarki pracowała także w Seminarium Nauczycielskim. W obu szkołach funkcję tę pełniła do 1939 r.

Przed rokiem 1929 dyplom lekarza-dentysty otrzymała p. Panecka, prowadząc praktykę prywatną przy ul. Kolegialnej, przyjmując w ramach Kasy Chorych pacjentów wojskowych, a następnie pracując w Ubezpieczalni Społecznej.

Z roku 1934 pochodzą nazwiska lekarzy: Zawielew, Berówna, 1935 — Altman, Joanna Miecznikowska-Janczewska, wszyscy pracujący do roku 1939 i cieszący się ogólnym szacunkiem kolegów i pacjentów.

W roku 1933 dyplom otrzymała dr Frankowska-Konieczna, córka lekarza medycyny dr Frankowskiego pracującego w Płocku. Po otrzymaniu dyplomu jak wszyscy koledzy otworzyła gabinet prywatny, a następnie była pracownikiem Ubezpieczalni Społecznej w Płocku, sprawowała funkcję Inspektora Powiatowego, pracowała w Sikorzu i w Siecieniu.

16 VIII 1936 r. przy ul. Sienkiewicza otworzyła gabinet prywatny dr Maria Śmigiel-ska-Chrostowska. Dyplom lekarza-dentysty otrzymała w grudniu 1935 r. Do maja 1936 r. pracowała w Klinice Chirurgii prof. Meissnera w Warszawie. W tym samym okresie dr Chrostowska zorganizowała gabinet lekarsko-dentystryczny Szarych Urszulanek przy ul. Dobrej.

Przed przybyciem na stałe do Płocka, objęła dwumiesięczne zastępstwo za dr Jankowską w Wyszogrodzie. W Płocku zatrudniona na etacie lekarza-dentysty podjęła pracę w Banku Polskim do dnia 1 IX 1939. Znana ogółowi i ceniona zarówno pod względem zawodowym jak i koleżeńskim. Dr. Chrostowska do dnia dzisiejszego pracuje, zawsze życzliwa i chętnie dzieląca się swym długoletnim doświadczeniem — lekarka.

Wkrótce po dr Chrostowskiej, 10 X 1938 r. gabinet dentystryczny przy ul. Sienkiewicza 10, otwiera znany społeczeństwu Płocka, lekarz-stomatolog Bułgar z pochodzenia, dr. Dymitr Kolimeczkow. Studia ukończył w Akademii Stomatologicznej w Warszawie 15 XII 1935 r.

Początkowo pracował w gabinecie prywatnym jednego z żoliborskich lekarzy. W 1936 r. otworzył praktykę w Makowie Mazowieckim przyjmując oprócz pacjentów prywatnych, przez 2 lata także pacjentów ubezpieczonych. Jako młody, bo zaledwie 28-letni lekarz, przybył do Płocka, by zamieszkać tu wraz ze swoją rodziną i pracować aż do chwili obecnej. Na rok przed okupacją dojeżdżał 2 razy w tygodniu do Ośrodka — Mała Wieś.

Mimo że miasto liczyło wówczas około 15 lekarzy, dr Kolimeczkow bardzo szybko pozyskał sobie olbrzymią sympatię mieszkańców, którą cieszy się do dziś jako zasłużony i ogólnie ceniony pracownik Służby Zdrowia.

Kolejną lekarką, której nazwisko nie jest płoćczanom obce, jest p. dr Maria Kowalska-Ginter. Dyplom ukończenia Akademii Stomatologicznej otrzymała 8 XII 1933 r. Do końca 1934 pracowała jako lekarz-dentysta w Okręgowym Szpitalu Wojskowym w Kielcach, gdzie zorganizowała gabinet dentystryczny dla żołnierzy, wojskowych i ich rodzin.

W 1935 r. dr Ginter otworzyła w Płocku praktykę prywatną przyjmując jak pozostali lekarze w swym gabinecie pacjentów ubezpieczonych. W rok później wyjechała do Pińska, gdzie objęła pracę w Marynarce Wojennej i 84 Pułku Strzelców Poleskich. W 1939 roku ponownie wróciła do Płocka, by przeżyć wraz z innymi lekarzami najtrudniejszy okres w dziejach narodu polskiego, okres terroru i hitlerowskiej niewoli.

LITERATURA

- 1) Mieczysław Jesionowski — „Historia stomatologii polskiej”, str. 151.
- 2) Mieczysław Jesionowski — „Historia stomatologii polskiej”, str. 298.
- 3) Echa Płockie i Łomżyńskie — 2.VII.1902 r.

- 4) Mieczysław Jesionowski. op. cit.
- 5) Echa Płockie i Włocławskie — 23.II.1907 r.
- 6) Echa Płockie i Włocławskie — 18.VIII.1904 r.
- 7) Kurier Płocki.
- 8) Dziennik Płocki — 19.IX.1930 r.

Sanatorium Przeciwgruźlicze Gostynin-Kruk

Historia sanatorium Gostynin-Kruk rozpoczyna się znacznie wcześniej, niż wypada to z rocznicowej daty. Formalnie — 7 czerwca 1929 r., kiedy to w kancelarii notariusza Jana Gustowskiego w Gostyninie został podpisany akt, na mocy którego Rada Miejska m. Gostynina, realizując swoje uchwały z dnia 19 listopada 1927 r., 16 lipca 1928 r. i 20 marca 1929 roku, zatwierdzone przez Wydział Powiatowy Sejmiku Gostynińskiego, darowała ówczesnemu Okręgowemu Związkowi Kas Chorych w Warszawie 30 morgów ziemi z lasem oraz sprzedała temuż Związkowi 90 morgów pod budowę sanatorium dla chorych na gruźlicę — całość w rewirze leśnym „KRUK”. Gmina m. Gostynina zastrzegła sobie m. in., aby mającemu powstać sanatorium nadać nazwę, w tytule której umieszczony będzie wyraz „GOSTYNIN” oraz aby budowa została rozpoczęta w ciągu roku od daty podpisania aktu. Niestety, ten drugi warunek nie został dopełniony.

Mijały lata. W miejsce Okręgowego Związku Kas Chorych powstał Zakład Ubezpieczeń Społecznych, a o budowie jakby zapomniano. Wreszcie w 1933 r. przystąpiono do przygotowywania terenu pod budowę. Do końca 1935 r. zdołano jednak wznieść tylko piętrowy, stylowy domek na skraju rewiru „KRUK” — obecnie przedszkole — osadzając w nim gajowego (Stanisława Zawadzkiego).

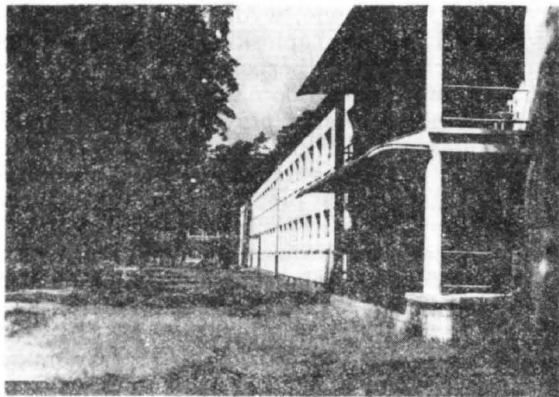
Do budowy sanatorium wg projektu inż. Bohdana Lacherta i inż. Józefa Szanajcy, przystąpiono dopiero wiosną 1938 r. Roboty były prowadzone w szybkim tempie i zakończenie ich miało nastąpić wiosną 1940 r.

Wojna pokrzyżowała plany. Świeżo powstałe budynki objęli w posiadanie Niemcy, wykorzystując je zresztą całkiem sprzecznie z ich zamierzonym przeznaczeniem, a mianowicie jako magazyny zbożowe.

Zarządcą terenu i budowy został renegat — Volksdeutsch Hybb z Gostynina, odznaczający się szczególną brutalnością i nienawiścią do Polaków. Wkrótce zresztą przybyło „władców”: Reichsdeutsch — Kakowski, także renegat, jak Hybb, tylko wyższej rangi oraz SS-mann Kühn.

W okresie lat 1940—1942, poza doprowadzeniem do osiedla Kruk energii elektrycznej, wykonano jedynie prace konieczne do funkcjonowania magazynów zbożowych.

Na przełomie lat 1942/43, po serii klęsk na froncie wschodnim, na gwałt, tandetnie i prowizorycznie wykończono budynki w Kruku, ewakuując tu latem 1943 r. szpital dywizyjny z Mińska Litewskiego.



*Sanatorium Przeciwgruźlicze Gostynin-Kruk.
Fragment Powilonu Pierwszego.*

18 stycznia 1945 r. ostatni Niemcy w poplochu opuścili osiedle Kruk, zabierając ze sobą najważniejsze urządzenia, sprzęt i instrumenty lekarskie, zostawiając wszystko na pastwę losu i szabrowników. Część ocalałych urządzeń, jak łóżka, aparaty telefoniczne, silniki elektryczne, została wydana wojennym władzom radzieckim i polskim dla urządzenia szpitali polowych, bądź też dla instalacji władz administracji ogólnej.

W lutym 1945 r. Janowi Bąkowi, jako administratorowi osiedla Kruk, udaje się nawiązać łączność z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi. Rozpoczyna się okres systematycznego porządkowania i zabezpieczania pomieszczeń i urządzeń. W czerwcu 1945 r. Zakład Ubezpieczeń Społecznych zleca rozpoczęcie przygotowania do uruchomienia sanatorium. Lato 1946 r. jest już okresem w pełni rozwiniętych robót.

Pierwszymi, którzy korzystają z tych murów i uroczego osiedla leśnego są dzieci. W miesiącach lipcu i sierpniu 1946 r. lokują się tu dwie tury (360 i 340) dzieci na koloniach, urządzanych przez Oddział Warszawski Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy współdziałaniu Ligi Kobiet z Płocka („Jedność Mazowiecka” nr 50).

W dniu 1 października 1946 r., po obsadzeniu stanowiska dyrektora przez lek. med. Józefa Niemca, opracowano pierwszy preliminarz budżetowy, po czym przystąpiono do zakupu niezbędniejszych urządzeń medycznych i do uruchomienia zakładu.

W dniu 3 lutego 1947 r. pierwsi chorzy na gruźlicę płuc przekroczyli progi sanatorium!



Stanisława Gumińska — pierwsza pielęgniarka



Lek. med. Julia Żurawska



Lek. med. Anna Frączek, ord. sanit. 1949—1968 r.



Lek. med. Tomiła Siemek, ordynator Oddziału III



Lek. med. Krystyna Zuchniewicz, ordynator Oddziału VIII

Tak więc droga od pierwszej uchwały Rady Miejskiej m. Gostynina (19 XI 1927) do otwarcia Sanatorium Przeciwgruźliczego Gostynin-Kruk trwała niemal 20 lat.

★

Dziś w perspektywie ponad 25 lat działalności trudno docenić ów wielki wysiłek pierwszego kierownictwa, pierwszych lekarzy, personelu średniego i pomocniczego. Była to niewątpliwie praca pionierska, jakże potrzebna wówczas umęczonemu wojną i okupacją społeczeństwu.

Wśród pierwszych pracowników sanatorium znalazło się liczne grono byłych budowniczych. Niektórzy spośród nich zatrudnieni są tu do dziś, objawszy — po uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji — kierownicze stanowiska.

Pierwszy szczegółowy preliminarz budżetowy Sanatorium Kruk z 1948 r. obejmuje m. in. nazwiska: Jana Dzubali — zatrudnionego podówczas na stanowisku kasjera (obecnie kierownika Kancelarii Ruchu Chorych); Tadeusza Spirydonowa — urzędnika kancelarii kuracyjno-spiżynowej (obecnie starszego księgowego); Kazimierza Jakubaszka (obecnie wicedyrektora do spraw administracyjno-gospodarczych); Konstantego Piotrowicza, Janusza Filipiaka, Stanisława Obszyńskiego, Stefana Gumińskiego.

O tym, z jakimi trudnościami kadrowymi walczyło wówczas sanatorium, świadczy fakt, iż na 149 etatów pracowniczych, ów preliminarz wykazuje aż 50 etatów „vacat”.

Uruchomiono najpierw obecny Drugi Pawilon, z kuchnią mieszczącą się tam, gdzie dziśjsze „dolne laboratorium” oraz kotłownią w miejscu dzisiejszej apteki.

Jedyny aparat rentgenowski, leki w szklanych butelkach, jeden aparat odmowy, kilka strzykawek, brak jakichkolwiek urządzeń pomocniczych jak np. laboratorium; trudności z nieprzerwanym dopływem wody i energii elektrycznej, brak własnego zmotoryzowanego środka lokomocji — oto w jakich warunkach zaczynało się w Kruku.

Nie wolno jednak zapominać, że minęły zaledwie dwa lata od zakończenia wojny, która miała za cel biologiczne wyniszczenie narodu polskiego; że chorzy przyjeżdżali z bardzo ciężkich warunków bytowych i tu znajdowali fachową i troskliwą opiekę lekarską oraz ciepłą, życzliwą atmosferę.

Pierwszym kuracjuszem Sanatorium Gostynin-Kruk był płoczanin, inspektor szkolny S. T. (Ks. Gł. 1947, poz. I) pedagog wielkiej zasługi, darzony przez społeczeństwo płockie głębokim szacunkiem.

Początkowy obraz Sanatorium ulegał niezmiernie szybkim przemianom. W maju pracował już aparat rentgenowski; również — choć w skromnym zakresie — rozpoczęło pracę laboratorium; uruchomiono aptekę; w tymże miesiącu wykonano pierwsze zdjęcie rentgenowskie.

Do pomocy dyrektorowi Sanatorium — lek. med. Józefowi Niemcowi przybyli w 1947 r. pierwsi lekarze ftizjatrzy: Wacław Burakowski, Jan Grajkowski, Julia Żurawska. W tymże roku obok pierwszej pielęgniarki, Stanisławy Gumińskiej, stanęło do pracy pięcioro następnych pielęgniarek i pielęgniarzy.

Pierwszy rok pracy — 1947 r. — zamknięto liczbą 734 zgłoszonych chorych.

Sanatorium nie przestawało być terenem budowy. Wykończano obecny Pawilon Pierwszy, centralną kotłownię, bloki mieszkalne dla pracowników. Przystąpiono do budowy oczyszczalni ścieków i stacji uzdatniania wody.

W połowie 1948 r. Sanatorium posiada już dwa samochody ciężarowe, samochód osobowy i motocykl. To już w pełni rozwiązuje problemy transportu materiałów budowlanych i zaopatrzenia bieżącego, zwiększa operatywność.

Rok 1948 — to 1147 leczonych chorych przy 4 lekarzach i 6 pielęgniarkach. W lipcu 1949 r. dokonano uroczystego otwarcia obecnego Pawilonu Pierwszego. Liczba łóżek dla chorych wzrosła tym samym do 450.

Można przyjąć, iż z dniem 22 lipca 1949 r. zamknął się pierwszy etap działalności Sanatorium Gostynin-Kruk, etap budowy.

11 października 1950 r. Sanatorium zostało przejęte od ZUS-u przez Ministerstwo Zdrowia.

★

Państwowe Sanatorium Gostynin-Kruk obejmuje nieruchomość na terenie samoistnego osiedla w powiecie gostynińskim, województwo warszawskie; położone jest w obrębie leśnym „Kruk”, zajmując obszar nieco ponad 63 hektary. Obszar ten został wydzielony w 1929 r. z lasów samorządowych m. Gostynina. Niemal 54 ha terenu stanowi las, będący w znacznej



Lek. dent. Jadwiga Budna



Lek. med. Zdzisława Cierniak, ordynator Oddz. VII



Lek. med. Jerzy Żuchniewicz, ordynator Oddz. I



Lek. med. Aleksander Grygoriew, ordynator Oddz. V



Lek. med. Aleksandra Zajewska, ordynator Oddz. VI

części samosiewną pozostałością Puszczy Gostynińskiej, miejsca łowisk książąt mazowieckich. Wiek znacznej części drzewostanu waha się w granicach 80—100 lat, nie rzadko sięga 160 lat. Domieszkę stanowią nieliczne egzemplarze brzozy, grabu i dębu. Poszycie stanowi porost sosnowy i jałowiec. Z runa leśnego obficie występuje czarna jagoda, a wśród bogatego wachlarza flory, sporadycznie — rzadkie dziś egzemplarze okazów puszczańskich, objęte ochroną przyrody.

Ponad 9 ha spod wyciętego lasu zajmują dwa pawilony dla chorych, trzy budynki mieszkalne dla pracowników, budynek przychodni zakładowej, przedszkole, portiernia z mieszkaniami dla portierów oraz budynek gospodarcze.

Dwa bliźniacze pawilony dla chorych, to budynki o dwóch kondygnacjach. Na skrzydłach obu budynków znajdują się 4 kryte leżalnie o jednej ścianie otwartej, wykładane kostką lastrykową. Łączna powierzchnia leżalni wynosi 2000 m².

Aktualnie działalność lecznicza i specjalistyczno-diagnostyczna sanatorium, obejmującego 450 łóżek, prowadzona jest na 8 oddziałach ordynatorskich a 9 pielęgniarskich, rozmieszczonych w dwóch pawilonach; Pawilon Pierwszy — 238 łóżek i Pawilon Drugi — 212 łóżek.

Stałą obsadę stanowi 8 lekarzy ftizjatrów, w tym 3 z II stopniem specjalizacji ftizjatrycznej, pozostali z I stopniem. Ponadto w pionie personelu wyższego Sanatorium zatrudnia na etatach stałych 1 lekarza dentystę, 2 magistrów farmacji, 1 magistra biologii.

Sanatorium korzysta również z usług lekarzy konsultantów — internisty, chirurga chirurgii ogólnej, thoracochirurga, laryngologa, neurologa, ginekologa i okulisty.

Średni personel medyczny obejmuje 2 лаборantów rtg, 5 techników analityki, 30 pielęgniarek i pielęgniarzy. Cała załoga, wraz z grupą remontowo-budowlaną (12 osób) liczy 254 osoby.

Od dnia 29 czerwca 1953 r. dyrektorem Sanatorium jest lek. med. Waclaw Burakowski.

*

W stałym rozwoju usług leczniczych i ogólnych zakładu niemal każdy rok przynosił istotne dla dobra chorych, korzystne zmiany.

Od początku istnienia, Sanatorium — w razie potrzeby — korzystało z życzliwej pomocy od-

działu chirurgicznego Szpitala Powiatowego w Gostyninie, nawiązując następnie w 1948 r. ścisły kontakt z ówczesnym ordynatorem tego oddziału lek. med. Witoldem Sadownikiem. Gdy po latach, nawał obowiązków zawodowych uniemożliwił lek. med. W. Sadownikowi konsultowanie chorych sanatoryjnych, miejsce jego w tym zakresie obejmowali inni lekarze oddziału chirurgicznego Szpitala Powiatowego w Gostyninie, wśród nich, darzony serdeczną pamięcią lek. med. Zbigniew Koprowski (1951—1964) późniejszy dyrektor Szpitala Powiatowego w Sokołowie Podlaskim i lek. med. Marian Poźniak (1966—1967). Od 1967 r. ponow-



Dyrektor Sanatorium lek. med. Waclaw Burakowski.

nie konsultantem chirurgii ogólnej jest głęboko szanowany przez personel i chorych, darzony gorącą sympatią, niestrudzony w życzliwości lek. med. Witold Sadownik.

W rok po pełnym uruchomieniu sanatorium, dążąc do jak najrychlejszego rozpoczęcia leczenia chirurgicznego, zaangażowano z dniem 1 lipca 1950 r. w charakterze stałego konsultanta, thoracochirurga dr. med. Zbigniewa Woźniewskiego, późniejszego docenta, który w dniu 27 lipca tegoż roku wykonał pierwszą thoracoplastykę. Opieka pooperacyjna spoczywała na barkach etatowych lekarzy sanatorium. Doc. dr. Zbigniew Woźniewski pozostał konsultantem Sanatorium Gostynin Kruk do dnia swej śmierci, aczkolwiek z uwagi na zmianę założeń leczniczych i związanych z powyższym wymagań, stawianych wyposażeniu obiektów operacyjnych i opiece pooperacyjnej. Od lipca 1957 r. zaprzestano w Gostyninie-Kruku



Lek. med. Krzysztof Wejtko, ordynator Oddz. IV



Lek. med. Lucyna Baczyńska ordynator Oddz. II



Jan Plisko — kierownik ref. KOiTZ, autor artykułu

wykonywania operacji thoraco chirurgicznych. Konsultacje z tego zakresu ograniczały się do kwalifikacji, przygotowania przedoperacyjnego i terapii pooperacyjnej. Wykonanie zabiegów thoraco chirurgicznych na chorych Sanatorium Gostynin Kruk przejęły ośrodki warszawskie.

Od stycznia 1966 r. doc. dr Zbigniew Woźniewski pełnił funkcję konsultanta honorowo. Nie tylko z uwagi na wielki wkład swej pracy, również ze względu na żywiołową, pełną radości życia osobowość, pozostaje w pamięci załogi sanatorium jako piękna postać w historii zakładu leczniczego. Doc. dr. Z. Woźniewski wykonał w Sanatorium w Gostyninie Kruk m. in. 175 thoracoplastyk oraz wytworzył 63 odmy pozaopłucne.

Po śmierci doc. dr. Z. Woźniewskiego stanowisko konsultanta thoraco chirurgii objął w 1970 r. lek. med. Zygmunt Sybilski, który tę funkcję pełni do chwili obecnej.

W 1950 r. zaangażowano również na stałe, cotygodniowe dojazdy, konsultanta laryngologa, a wiosną 1951 r. rozpoczęto systematyczne wykonywanie bronchoskopii. Funkcję konsultanta pełnił początkowo lek. med. Adam Bochenek, a od wiosny 1952 r. do chwili obecnej, ówczesny adiunkt, później docent Kliniki Laryngologicznej A. M. w Łodzi — doc. dr. Jan Łaciak, człowieka, którego oddanie sprawie chorych i sanatorium Kruk zrodziło przez przeciąg 20 lat uczucia głębokiej czci i szacunku.

W połowie 1951 r. uruchomiono gabinet dentystyczny, prowadzony początkowo przez dojeżdżającego z Gostynina technika dentystycznego Abrahama Dziegańskiego. Od wiosny 1952 r. do chwili obecnej gabinet dentystyczny prowadzi lek. med. Jadwiga Budna.

Od połowy 1951 r. chorzy sanatorium mieli zapewnioną opiekę specjalistyczną w zakresie neurologii, dzięki zaangażowaniu w tym czasie lek. med. Marii Leśniewskiej. Po niej od roku 1961 konsultacje neurologiczną podjęli lekarze Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych Gostynin-Drzewce, którego ordynator lek. med. Stefan Krzysztoforski pełni tę funkcję do dziś.

W 1956 r. zaangażowano konsultanta ginekologa w osobie lek. med. Norberta Białego, ordynatora oddziału ginekologiczno-polożniczego Szpitala Powiatowego w Gostyninie. Od 1957 r. do 1970 r. konsultantem sanatorium w tej dziedzinie lecznictwa był lek. med. Antoni Bogdan, a następnie w 1971 r. lek. med. Włodzis-

mierz Woźnowski; obecnie od dnia 1.VIII.1971 r. konsultantem w zakresie ginekologii jest lek. med. Ryszard Kaczmarek.

Obowiązki konsultantów internistów dla chorych sanatorium pełnili kolejno: lek. med. Wacław Bubiń (od 1960 do 1962), dr. med. Irena Garstkowa-Małaczyńska (od 1962—1963) lek. med. Czesław Pasturczak (1966—1969), a obecnie od dnia 1 lipca 1969 r. pełni je dr med. Tadeusz Garlej.

Konsultantem okulistycznym sanatorium, nieprzerwanie, niemal od początku do chwili obecnej jest dr med. Celina Jasińska, która wiele lat swej pracy poświęciła chorym Sanatorium Kruk honorowo.

*

Uruchomione w połowie 1947 r. laboratorium analityczno-bakteriologiczne, mieszczące się wówczas w jednoizbowym pomieszczeniu, dość długo było prowadzone dorywczo przez lekarzy etatowych sanatorium. Dopiero w 1950 r. doczekało się właściwego kierownika w osobie inż. Witolda Statulewicza, dzięki zabiegom którego nastąpiło znaczne rozszerzenie tej placówki. Po odejściu inż. Statulewicza na emeryturę kierownictwo laboratorium znów objęli lekarze sanatorium: lek. med. Lucyna Baczyńska i lek. med. Ryszard Żubiński. Od 1969 r. do 1971 r. placówką tą kierowała mgr biologii Dominika Markut, a od 1971 r. mgr biologii Barbara Orłowska.

W latach 1967—71, w związku z dopływem nowych kadr techniczno-laboranckich, między innymi z płockiej uczelni, niemal całkowicie został przełamany kryzys personalny laboratorium.

Z jednej skromnej izby w 1947 r. po ostatniej reorganizacji i przebudowie, dokonanej na przełomie lat 1971/72, placówka ta rozrosła się do 12 pokoi. Funkcjonalnością swą w pełni zaspokaja potrzeby sanatorium.

*

Apteka sanatorium, mieszcząca się początkowo również w jednym pokoju i prowadzona przez lek. med. Wacława Burakowskiego obok jego pracy w zakresie ftizjatrii, doczekała się w sierpniu 1949 r. fachowego kierownictwa w osobie mgr Kazimierza Armatysa, który pracował prawie do samej śmierci w styczniu

1952 r. Od 1956 r. do 1959 r. kierownikiem tej placówki był mgr farm. Maciej Jankowski, pracujący tu wraz ze swą małżonką również mgr farm. Danutą Jankowską a od 1962 do 1964 r. mgr farm. Zofia Lisowska, która zmarła niemal na posterunku pracy.

Dziś apteka sanatoryjna, prowadzona od 1964 r. przez mgr farm. Jadwigę Łosiołą, przy współpracy mgr. farm. Zdzisławy Czajkowskiej, zajmuje pięć dużych pomieszczeń i jest zdolna zaspokoić, jeśli chodzi o leczenie wszystkie potrzeby chorych.

*

Pierwsze zdjęcia rentgenowskie rozpoczęto wykonywać w maju 1947 r. Robili to lekarze, nie mający potrzebnego doświadczenia, przeciążeni w tym czasie inną pracą.

Olbrzymią zasługę w dziedzinie diagnostyki rtg, a także dokształcania młodych podówczas lekarzy i wykształcenia laborantów rtg posiada lekarz ftizjatra i rentgenolog Julia Żurawska jedna z ciekawszych postaci polskiej ftizjatrii.

W 1957 r. w 75-tą rocznicę urodzin dr Julii Żurawskiej Polskie Towarzystwo Rentgenologiczne przypomniało w swym periodyku zasługi jubilatki, które tu warto zacytować w skrócie.

„...dr Julia Żurawska, może pierwsza u nas na polu radiologii kobieta — ulepszyiciel sprzętu radiologicznego. Przed 20 laty (w 1936 r. — przyp. J. P.) ...przedstawiła w Warszawskim Kole Radiologów... sposób sporządzania najprostszyimi środkami zdjęć warstwowycch (tomograficznych — przyp. J. P.) ...dla zakładów o niedostatecznym wyposażeniu... Zapomniana to zasługa.”

Zatrudnienie w październiku 1950 r. w charakterze laboranta rtg Józefa Mielczarka — również zresztą szkolonego m. in. przez dr Julię Żurawską — pozwoliło na właściwe wykorzystanie tak ważnej dla leczenia gruźlicy płuc metody pomocniczej.

Obecnie pracownię rtg prowadzą lab. rtg Helena Karaszewska i Karol Zajewski.

Rentgen centralny dysponuje wzorowo urządzoną salą do zdjęć. Aparatura jest sterowana z kabiny.

*

Czynnikiem współdziałającym w leczeniu chorych w sanatorium jest praca Działu Kulturalno-Oświatowego i Terapii Zajęciowej.

Imponujący dla tego rodzaju zakładów księgozbiór dla kuracjuszy, liczący ponad 15.000 woluminów (w tym beletrystyka w 4 obcych językach), własna rozgłośnia i studio tej rozgłośni z wieloma tysiącami nagrań muzyki na płytach oraz taśmoteka muzyki i oświaty zdrowotnej, kino, pracownia Terapii Zajęciowej, obejmująca, choć w skromnym zakresie działy działawiarstwa ręcznego i maszynowego (2 maszyny dziewiarskie), krawiectwo (2 maszyny), elektrotechniki i zabawkarstwa, to obok imprez

sprowadzanych z zewnątrz czy telewizji (8 telewizorów dla kuracjuszy), elementy oddziaływujące na psychikę kuracjuszy, elementy zmierzające do akceptacji zaprogramowanego leczenia, trwającego niejednokrotnie wiele miesięcy.

Dział ten początkowo prowadzony był przez ludzi przypadkowych. Niemniej w dziejach Sanatorium utrwaliła się pamięć Lecha Sobieskiego i Stefana Kaczora, którzy zapoczątkowali działalność kulturalno-oświatową.

Właściwą rangę działalność ta zaczęła sobie zdobywać z chwilą objęcia tej placówki przez Jana Plisko, b. dziennikarza i redaktora programowego Polskiego Radia. Kieruje on tą dziedziną od 1952 r. do chwili obecnej.

Do psychoterapii, organizacji czasu wolnego, oświaty zdrowotnej wśród chorych oraz działalności kulturalnej najszerzej pojętej, od początku dyrektorstwa szczególną wagę przywiązywał i przywiązuje dyrektor Sanatorium lek. med. Waclaw Burakowski.

Ukierunkowanie pracy tego działu przyjęto na płaszczyźnie kodu „medo-psycho-socjo-pedo”.

Pierwszy człon — to oświata zdrowotna ogólna, przeciwgruźlicza, antyalkoholowa i antytytoniowa w szczególności: współdziałanie z lekarzami i średnim personelem medycznym, zmierzające do jak najpełniejszego akceptowania przez chorych zaplanowanego leczenia.

Drugi człon — to działanie zmierzające do zachowania, lub przywrócenia prawidłowych reakcji psychicznych i aklimatyzacji psychicznej, do długotrwałego pobytu w zakładzie leczniczym, a także uzyskania prawidłowej postawy psychicznej w czasie leczenia i po powrocie do własnych środowisk, do pracy zawodowej.

Trzeci człon — to w szczególności pomoc w zaspakajaniu potrzeb bytowych chorych i ich rodzin w okresie leczenia, a często również w okresach późniejszych, zwłaszcza jeśli chodzi o środowisko ludzi starych, grupy chroniczków, bądź nieuleczalnie chorych.

Wreszcie czwarty człon — to pedagogika ogólna, a ściślej mówiąc andragogika, jako że sanatorium przeznaczone jest wyłącznie dla chorych dorosłych.

*

Właściwe wykonywanie zadań leczniczych Sanatorium zapewniają stale podnoszone kwalifikacje zawodowe nie tylko personelu działalności podstawowej, lecz w równej mierze całego personelu oraz ściśle związane zalogi z życiem zakładu.

Na ogólną liczbę 254 aktualnie zatrudnionych — 77 osób, czyli ponad 30% — to ludzie związani z tą placówką Służby Zdrowia ponad 20 lat (nie licząc stażu pracy w innych zakładach), w tym 8 osób — ponad 25 lat. Ci ostatni zaczęli tu pracę jeszcze w okresie budowy Sanatorium.

Sanatorium Gostynin-Kruk — jak wspomniano — stanowi samoistne osiedle i to stwarza konieczność sprawnej administracji. Na

przestrzeni 25 lat swej działalności Sanatorium Kruk posiadało 14 kierowników administracyjnych, początkowo posiadających tytuły administratorów, bądź intendentów, a następnie wicedyrektorów d. s. administracyjno-gospodarczych.

Przy tej płynności kierowniczej kadry administracyjnej sprawna funkcjonalność Sanatorium, jego stały rozwój są wynikiem z jednej strony osobowości Dyrektora Naczelnego — lek. med. Wacława Burakowskiego, z drugiej dużego zespołu wykwalifikowanych i głęboko oddanych zakładowi kierowników poszczególnych działów, czy warsztatów, jak również szeregowych rzemieślników.

Jan Dzubala — kierownik Kancelarii Ruchu Chorych, Janusz Filipiak — wieloletni referent zaopatrzenia, Tadeusz Spirydonow — starszy księgowy, Kazimierz Jakubaszek — od 1972 r. wicedyrektor administracyjny, Jan Śmiałkowski — magazynier magazynów technicznych, Jan Ozimek — magazynier magazynu żywnościowego, Leon Grudziński — kierownik warsztatu elektrotechnicznego i konserwator wszystkich urządzeń specjalnych, człowiek o niezwykle szerokim wachlarzu specjalizacji i uzyskanych uprawnień — od konserwacji dźwigów, chłodni, po konserwację aparatury rentgenowskiej; Stanisław Obszyński — st. palacz c. o. — i dziesiątki innych, to ludzie, których rzetelna praca tworzyła historię 25-lecia Sanatorium Gostynin-Kruk przez co najmniej 20 lat, a często ponad ćwierćwiecze. Spośród pracowników o krótkim stażu, wielkim wkładem inicjatywy i pracy osobistej, szczyt się może kierownik działu techniczno-gospodarczego — Kazimierz Karpiński.

W okresie minionych dwudziestu pięciu lat 15 lekarzy z Sanatorium Gostynin-Kruk uzyskało specjalizację ftizjatryczną I-go stopnia, zaś pięcioro — specjalizację ftizjatryczną II-go stopnia. Szereg z nich objęło odpowiedzialne stanowiska w innych zakładach leczniczych w różnych miastach Polski.

Lekarz dentystka Jadwiga Budna uzyskała uprawnienia rtg-dentystycznego, podejmując w tym zakresie obsługę Przychodni dla powiatu gostynińskiego.

16 pielęgniarek i pielęgniarzy, po złożeniu egzaminów państwowych uzyskało tytuły pielęgniarzy dyplomowanych; podobnie 3 pracowników — tytuły laboranta (technika) analityki, czy rtg, 3 pracowników ukończyło maturę, dziesiątki innych podnosiły kwalifikacje na stacjonarnych i zaocznych, długo- i krótkoterminowych kursach, seminariach, sympozjach

organizowanych przez Studium Doskonalenia Lekarzy, Studium Doskonalenia Średnich Kadr Medycznych, Instytut Gruźlicy czy organizacje i instancje branżowe.

Umiłowanie swego zakładu pracy przez załogę, dążność do stałego doskonalenia pracy sanatorium i życia w sanatorium, skłaniały pracowników do podejmowania w ciągu wszystkich lat dwudziestopięciolecia prac społecznych konkretnie wymiernych, jak budowa chronionych przystanków PKS na przystankach Bierzewice i Kruk-Sanatorium; jak sadzenie partii młodnika leśnego, czy ostatnio w 1972 r. prace przy kładzeniu nawierzchni asfaltowej, dzięki czemu Sanatorium otrzymało drogę asfaltową nie tylko do terenu osiedla, ale i wewnątrz osiedla; główną drogę aż do środka terenu gospodarczego.

Wdzięczną pamięcią załoga otacza tych, którzy przepracowali w tym zakładzie wiele lat, odeszli na zasłużony odpoczynek emerytalny. Wśród nich wielu było pracownikami Sanatorium od pierwszych, czy niemal pierwszych dni, jak: kierowca — Jan Ciesielski, pielęgniarze: Kazimierz Cieślak, Henryk Suwała i Aniela Maślankiewicz, Konstanty Piotrowicz, Weronika Bąkiewicz, Irena Pietrzak, Zofia Dubois, czy powszechnie szanowana i lubiana dr Anna Frączek.

Inni odeszli na zawsze. Wielu z nich należało do grona najbardziej zasłużonych pracowników Sanatorium. Takimi byli m. in.: Adam Czarnecki, Eugenia Dzubala, dr Czesław Krawczykiewicz, Władysław Frączek, Stanisława Gumińska, Zygmunt Miotelko, Walentyna Siodła, dr Julia Żurawska, Stanisław Kowalski, Kazimierz Węglewski.

Ludzie tej załogi oddali czas swej pracy, trud i serca ponad 38.500 chorym, którzy — zanim wprowadzono rejonizację skierowań leczniczych — przebywali tu dosłownie ze wszystkich niemal zakątków Polski.

Tu również ratunek dla swego zdrowia znalazła w 1953 r. grupa młodzieży z Grecji, a w latach 1955/57 młodzież walczącej o niepodległość i integralność Korei.

*

Istnieje wiele trudności, z którymi jeszcze dziś, mimo upływu lat, boryka się Sanatorium Gostynin-Kruk. Rosną potrzeby chorych, rosną wymagania terapeutyczne współczesnej medycyny. Zaspokajanie ich załoga Sanatorium Gostynin-Kruk uważa za swój obowiązek i swoją ambicję.

Z dziejów papierni w Soczewce koło Płocka

W 1973 r. minęło 150 lat od założenia czerpalni papieru w Soczewce k. Płocka. Początki papierni w Soczewce a właściwie czerpalni papieru sięgają lat 20-tych XIX w. Z opracowań historycznych wynika, że założycielem czerpalni papieru był w 1823 roku Jan Rasch, papiernik, posiadacz papierni w Boczkach nad Mrogą¹⁾.

Jan Rasch w latach 1822—1828 stał się za zgodą Komisji Województwa Mazowieckiego posiadaczem wieczystym, nie tylko osady Soczewka, ale także Sochy i Moździerza. Przepuszczalnie w roku 1825 rozpoczęto produkcję papieru również w osadzie Socha, zaś w 1828 Rasch przejął w pobliskiej osadzie Moździerz młyn wodny i tartak²⁾. Wyszczególnione zakłady produkowały papier do pisania, a także papier o dużym formacie na mapy, plany itp.

Analizując czas powstania czerpalni papieru w Soczewce, należy zaznaczyć, że jej powstanie wiąże się niewątpliwie z ogólną tendencją władz Królestwa Polskiego do objęcia uprzemysłowieniem całego obwodu gostynińskiego, w skład którego wchodziły powiaty gostyniński i orłowski (późniejszy kutnowski)³⁾.

Papier produkowany w Soczewce był głównie sprzedawany na rynek krajowy za pośrednictwem hurtowni Dal Trozzo w Warszawie⁴⁾. Właściciel hurtowni udzielał też często licznych pożyczek będącemu przeważnie w tarapatkach finansowych właścicielowi czerpalni w Soczewce.

Jak podaje Anna Stogowska w Inwentarzu Archiwalnym (t. XX) dotyczącym Towarzystwa Papierni w Soczewce jest rzeczą prawdopodobną, że wobec „niewypłacalności swego dłużnika przejął w 1836 roku papiernię w Soczewce”⁵⁾.

W kilka lat później w 1842 roku papiernia stała się własnością warszawskiego bankiera Jana Epsteina, dotychczas zajmującego się komisową sprzedażą wyrobów papierni w Jeziornie k. Warszawy.

Za pieniądze otrzymane od Banku Polskiego zakupił zakłady papiernicze na terenie Soczewki, Moździerza oraz Sochy od A. Dal Trozzo za 22500 rubli srebrnych, a także młyn w osadzie Sapa od niejakiego Bansemiera⁶⁾. Na całość posiadanego majątku założył wspólną Księgę Wieczystą pod nazwą „Osada fabryczna Soczewka”⁷⁾. Csada fabryczna zajmowała obszar 253 morgi 270 prętów miary nowo-polskiej⁸⁾.

Warto nadmienić, że w roku nabycia przez Jana Epsteina Soczewki Bank Polski udzielił mu na zakup i rozbudowę fabryki kredytu w wysokości 90.000 rubli srebrem⁹⁾.

Jak podaje Jadwiga Siniarska-Czaplicka,

autorka pracy „Papiernie płockie w latach 1750—1850” — z chwilą przejęcia papierni przez Jana Epsteina kończy się historia czerpalni a zaczyna pracę właściwa papiernia¹⁰⁾, gdyż nowy właściciel w 1844 roku uruchomił wyrób papieru na maszynie papierniczej. Trzeba też dodać, że z chwilą uruchomienia maszyny papierniczej — papiernia w Soczewce staje się prawdziwą konkurentką papierni w Jeziornie k. Warszawy.

J. Siniarska-Czaplicka w innej ze swoich prac „Kronika papierni w Jeziornie 1760—1960” pisze „Mimo, że Bank Polski, który udzielił Epsteinowi kredytu na kupno Soczewki oraz zezwolił na pomoc Gabriela Rauche przy uruchomieniu papiernicy zastrzegł monopol produkcji najwyższego gatunku papieru maszynowego tak zwanego „fin” dla Jeziorny, wyroby Soczewki w niedługim czasie zaczęły odgrywać poważną rolę na rynku krajowym¹¹⁾. Konkurencja wspomnianych papierni trwać będzie bez mała 100 lat, kończąc się przegraną dla Soczewki.

Już w pierwszych latach działalności produkcyjnej Soczewki jej wytwory stanowiły konkurencję dla Jeziorny nie tylko na rynku krajowym, ale i zagranicznym. Ponadto „Jan Epstein mniej był zainteresowany w sprzedaży komisowej papieru z Jeziorny, lokując przede wszystkim wyroby własnej papierni. Prawie do połowy spadły sumy uzyskane ze sprzedaży papieru produkowanego w Fabryce Bankowej w 1845 roku w porównaniu z 1840 rokiem. Tę krytyczną sytuację opanowano w latach 1850—1868, gdy dyrektorem technicznym Papierni Bankowej został Henryk Segno”¹²⁾.

Jak stwierdza „Sprawozdanie Towarzystwa Akcyjnego Papierni „Soczewka” — interesujący nas zakład był jednym z pierwszych na terenie Cesarstwa Rosyjskiego, który prowadził maszynowy wyrób papieru”¹³⁾.

Po otrzymaniu następnego kredytu w 1848 roku w sumie 450.000 rubli J. Epstein skoncentrował się głównie na budowie 100 morgowego sztucznego jeziora, którego wody miały poruszać turbiny papierni¹⁴⁾. Do wybudowania jeziora wykorzystano wody rzeczki Skrwy. Początkowo fabryka zbudowana była na przetrzeni 3 wiorst wykorzystując 4 spadki rzeki.

Jak wynika z protokołu oszacowania majątku papierni z dnia 12 (24) stycznia 1848 roku wartość wszystkich zabudowań oraz maszyn i narzędzi wynosiła już 176 522 ruble srebrne 39 kop.¹⁵⁾.

Kolejny kredyt (120 000 rs), jaki uzyskał Epstein od Banku Polskiego w 1852 roku, został przeznaczony na zakup nowych maszyn i urządzeń fabrycznych. Między innymi zaku-

piono w tym czasie drugą maszynę papierniczą z fabryki Donkina z Londynu, której koszt wg szacunku z roku 1854 wynosił 9399 rubli 60 kop. Ponadto skoncentrowano w jednym miejscu spadek rzeki Skrwy przez połączenie dotychczasowych czterech spadków rzeki. W wyniku kolejnej modernizacji Epstein przekształcił niewielką szmaciarnię w fabrykę papieru¹⁶⁾.

W 1853 roku fabryka wyrabiała papieru za 100 000 rs i zatrudniała stale 300 robotników; zimą liczba robotników powiększała się nawet do 500¹⁷⁾.

Dokładny opis Soczewki z końca lat pięćdziesiątych znajduje się w sprawozdaniu z „Wystawy robót rękodzielniczych i płodów rolniczych”, która odbyła się w Warszawie w 1857 roku¹⁸⁾.

Z opisu wynika, że moc zainstalowanych maszyn parowych wynosiła 130 KM. Siła pary w tym zakładzie obracała „3 turbiny systemu Janvala z fabryki Andre Koechlin et Comp., które utrzymują w ruchu cały przyrząd papierni, składający się: z 2 machin do robienia papieru ciągłego, jedna od Chappella z Paryża, a druga od Donkina z Londynu; z 19 holendrów do mielenia szmat i rafinowania masy na papier; z trzech holendrów do jej bielienia i 1 wielkiego holendra do prania szmat; z dwóch walcowników do glansowania papieru itp. machin. Zakład ten ma blicharnię gazową o 9 piecach, laboratorium do robienia wody chlorowej i wszelkie warsztaty do robót głównych i pomocniczych potrzebne”¹⁹⁾.

Papiernia w Soczewce zatrudniała w tym czasie 400 robotników. Ponadto przy zbieraniu szmat zatrudnionych było 200 osób. W 1855 r. fabryka wyprodukowała 1.068.597 funtów papieru (ok. 420 ton) ogólnej wartości 174 744 rs 73 kop²⁰⁾.

W porównaniu z cytowanym sprawozdaniem — dane zamieszczone w tabeli statystycznej w artykule Włodzimierza Budki „Papiernie w Królestwie Polskim” omawiające wielkość produkcji papieru przez Soczewkę w 1858 r. wydają się zaniżone²¹⁾.

W okresie powstania styczniowego (1863 r.) w Soczewce pracowało 270 robotników, zaś wartość produkcji wynosiła zaledwie 24.000 rubli. Fabryka we wspomnianym roku wyprodukowała 38.000 ryz i ról papieru²²⁾.

Znaczny procent robotników Soczewki to mieszkańcy Płocka. Papiernia dawała więc pracę i zapewniała egzystencję wielu rodzinom z Płocka, w tym czasie pozbawionego większego przemysłu²³⁾. Z tej racji rozwojem papierni byli zainteresowani płocczanie. Wszelkie zahamowanie produkcji w Soczewce było przyjmowane przez robotników z obawą, że mogą stracić pracę i chleb.

W 1869 roku wartość produkcji papierni wzrosła już do 234.000 rubli, gdy tymczasem papiernia w Jeziornie k. Warszawy produkowała zaledwie w tym samym czasie papieru za 100.000 rubli²⁴⁾. Dodać też trzeba, że fabryka w Soczewce już w roku 1855 uzyskała na

ogólnorosyjskiej wystawie w Moskwie prawo znaczenia swych wyrobów godłem państwowym. Ponadto papiery z Soczewki wyróżniono na wielu innych wystawach: w Petersburgu w 1861 roku i 1870 roku, Herbem Państwa; w Moskwie w 1865 i 1882 r. również Herbem Państwa; w Warszawie w 1885 r. wielkim medalem złotym²⁵⁾. Wyróżnianie wyrobów Soczewki Herbem Państwa miało ogromne znaczenie w walce konkurencyjnej z innymi zakładami tego typu.

Medale srebrne i medale zasługi fabryka otrzymywała również na wielu wystawach światowych w Londynie, Paryżu, Wiedniu i w Filadelfii²⁶⁾.

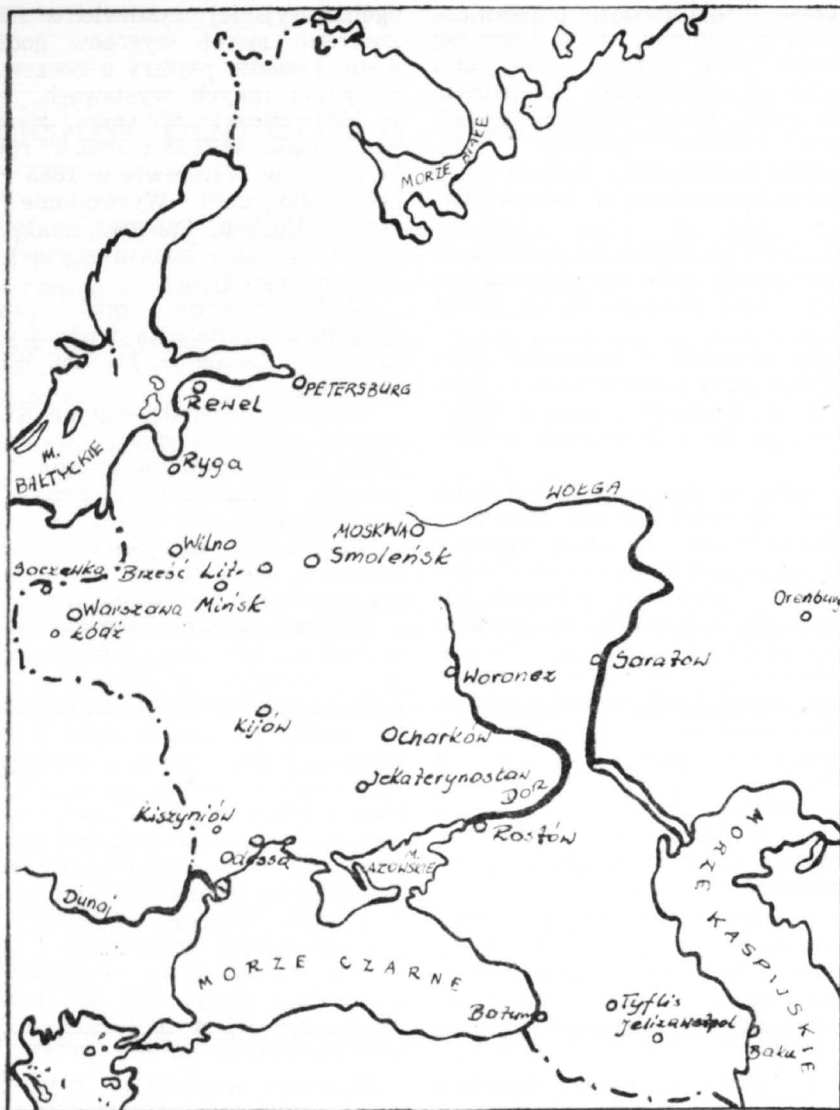
W latach siedemdziesiątych XIX stulecia Soczewka stała się dużą, nowoczesną fabryką. Wciąż wprowadzała do produkcji nowe udoskonalenia techniczne. Rozszerzała produkcję i asortyment.

W 1872 roku fabryka była poruszana 3 turbinami o sile 116 koni mechanicznych i dwoma parowymi maszynami o sile 90 KM²⁷⁾.

Z okazji udziału Soczewki w wystawie paryskiej w 1878 roku „Korespondent Płocki” pisał: „Papiernia w Soczewce, jakkolwiek do guberni warszawskiej należąca, ale położona tak blisko Płocka, że dym z jej komina się wznoszący dostrzegamy z łatwością z wirydarza Tumskiego — należy niewątpliwie do tych zakładów fabrycznych, których rozwój jako miejscowości, żywo nas obchodzić powinien. Z przyjemnością więc dowiadujemy się, że wyroby Soczewki na tegorocznej wystawie powszechnej w Paryżu zwracają na siebie uwagę, a ceny ich wytrzymują porównanie z taniością zagraniczną. Papiernia ta — największa z krajowych daje utrzymanie 480 robotnikom, produkcja zaś jej wynosi około 9.000 centnarów papieru, wartość rsr 360 000”²⁸⁾.

Soczewka borykała się z pewnymi trudnościami, zwłaszcza transportowymi. Położona była z dala od dróg kolejowych. Do najbliższej stacji drogi żelaznej w Kutnie było 50 km. Dlatego też prawie wszystkie surowce potrzebne do produkcji papieru dostarczano do fabryki w okresie lata Wisłą, a tylko częściowo w innym czasie do Kutna, skąd przewożono do Soczewki furmankami. Tak np. w 1879 roku dostarczono drogą żelazną warszawsko-bydgoską do Soczewki m. in. 115 ton szmat, a także wywieziono na rynki zagraniczne i krajowe poważną część produkcji papieru²⁹⁾. Niejednokrotnie administracja fabryki nie mogła ze względu na trudności komunikacyjne wywiązać się z zawartych umów na dostarczenie papieru różnym instytucjom, wydawnictwom itp. W 1888 roku papiernia miała dostarczyć do dnia 15 kwietnia papier na wydrukowanie Encyklopedii Rolniczej. Dyrektor zarządzający fabryką zawiadomił redakcję wydawnictwa, że ze względu na trudności transportowe (brak kolei, utrzymujące się zamarznięcie Wisły) nastąpi opóźnienie w wysyłce papieru³⁰⁾.

Dopiero wybudowanie w 1923 roku linii kolejowej Płock—Radziwie—Kutno usprawniło



Miasta, w których w r. 1893 papiernia w Soczewce posiadała punkty sprzedaży swoich wyrobów

niewielki transport dla Soczewki. Natomiast szybkie kontakty administracyjne ułatwiała założona pod koniec XIX wieku w Soczewce stacja telegraficzna.

W drugiej połowie XIX wieku fabryka nastawiona była na wyrób papierów lepszych i średnich, w tym papieru listowego, welinowego, rejestracyjnego, kancelaryjnego, rysunkowego, litograficznego, biurowego, okładkowego, albumowego, kopertowego. Wytwarzała także brystol biały, kolorowy; bibułki do ksiąg kopiowych i do papierosów, a także papiery wekslowe i dokumentowe, ponadto papier na kaucje i obligacje ze znakami wodnymi prawdziwymi oraz wytłaczanymi. Pod koniec XIX stulecia zaczęto wytwarzać też papier fotograficzny.

Filia fabryki znajdująca się w miejscowości Socha produkowała głównie gorsze gatunki pa-

pięru, tekturę oraz papę do krycia dachów³¹). Zatrudnienie w tym zakładzie nie przekraczało 20 osób, a wartość produkcji wahała się w granicach 50—100 tys. rubli³²).

Jako surowca do wyrobu papieru używano w dalszym ciągu szmat, masy drzewnej a także częściowo słomy. Szmaty w ilości 2 000 000 — 3 000 000 funtów (820—1230 ton) skupywano zarówno w Królestwie, jak i zachodnich guberniach Cesarstwa. Sprowadzono je głównie Wisłą. W „Korespondencji Płockim” w specjalnie prowadzonym dziale handlowym można spotkać w latach 1878—1888 notatki na temat przywozu szmat do Soczewki przez kursujące statki. W początkach lat siedemdziesiątych Soczewka miała trudności ze zdobyciem szmat. Wówczas zaczęto sprowadzać je z terenu Niemiec³³). Masę drzewną sprowadzono głównie z okolic Częstochowy, natomiast wysokie

gatunki celulozy przeważnie z rosyjskich i niemieckich fabryk. Niektóre surowce potrzebne do wyrobu papieru sprowadzano aż z Kaukazu, kwas siarkowy z Warszawy, wapno chlorowane z Anglii, sól żrącą z Moskwy, kalafonij z Ameryki, farby z Niemiec i z fabryk krajowych³⁴).

Kilka kotłów parowych dostarczało parę potrzebną do gotowania szmat, suszenia papieru, przyrządzania kleju i farb a także do ocieplania fabryki. Wyrób papieru odbywał się na maszynach.

Szmaty sortowano ręcznie, czyszczono zaś mechanicznie. Następnie krajano je i gotowano w kotłach pod ciśnieniem 3 atmosfer. Otrzymaną pół masę wyciskano i wybielano chlorem. Przemiał pół masy na masę odbywał się w rafineriach, w trakcie tego procesu dodawano kleju i farb. Po tych zabiegach masa rozcieńczona wodą przechodziła na maszyny papiernicze, z których wychodził już gotowy papier w rolach niegładzonych. Ostatnie czynności — gładzenie, krajanie papieru na kartony odbywało się sposobem mechanicznym³⁵).

W Soczewce w drugiej połowie XIX wieku prawie co roku doskonalono proces produkcji. Dlatego też na ogół systematycznie wzrastała ilość i wartość produkowanego papieru jak również liczba zatrudnionych robotników³⁶).

R O K ^{36 a)}	Ilość zatrudnionych pracowników	Ilość wyproduk. papieru		Wartość produkcji w tys. rubli
		w funtach	tonach	
1874	360	2.000.000	820	307 000
1876	370	2.000.000	820	321 000
1877	370	1.680.000	689	360 000
1878	480	—	—	360.000
1879	485	—	—	385 000
1880	466	—	—	421 100
1882	473	2.500.000	1 025	450 000
1884	485	—	—	465 160
1887	494	—	—	434 757
1888	550	3.000.000	1 230	529 474
1890	550	3.000.000	1 230	550 000
1895	600	3.200.000	1 312	640 000
1900	600	—	—	700 000
1901/1902	612	—	—	782 000

Przejęciowe zahamowanie w produkcji w latach 1876—1877 wiązało się ze wzrostem cen surowca oraz z ogólnym zastojem gospodarczym w Królestwie Polskim. Fabryka ograniczyła produkcję w obawie o zbyt wyprodukowanego papieru³⁷). Z zamieszczonej wyżej tabeli wynika, że fabryka w 1877 roku osiągnęła produkcję 1 680 000 funtów czyli około 320 tys funtów mniej od normalnej produkcji i o 200 tys. funtów od produkcji w 1876 roku³⁸). Natomiast znaczny wzrost wartości produkcji w 1877 roku w porównaniu do 1876 roku pochodzi stąd, że w tym ostatnim roku sprzedano spore ilości papieru nagromadzonego w magazynach fabrycznych³⁹). Również w roku 1887, w związku z ogólnym kryzysem gospodarczym, pogorszyły się znacznie warunki zbytu papieru, stąd wahania w wartości produkcji wykazanej w tabeli.

W ciągu pięćdziesięciu lat działalności pro-

dukcyjnej Soczewki (1843—1893) wyprodukowano na terenie fabryki 2 050 410 pudów papieru (33 586 ton) o wartości 15 865 760 rubli, w tym samym okresie wypłacono robotnikom 2 118 980 rubli⁴⁰).

Ta duża ilość papieru była wytwarzana w licznych budynkach produkcyjnych. W 1882 roku produkcja papieru odbywała się w 29 budynkach murowanych i 13 drewnianych⁴¹). Wszystkie budynki były ubezpieczone od ognia w licznych towarzystwach ubezpieczeniowych, a wśród nich w Gubernialnym Towarzystwie Ubezpieczeniowym od Ognia, w Warszawskim Towarzystwie Ubezpieczeń od Ognia oraz w Moskiewskim Towarzystwie Ubezpieczeniowym⁴²).

Zbyt papieru i papy odbywał się w składzie fabrycznym w Soczewce oraz w kantorze własnym w Warszawie. Poważna część produkcji szła na eksport. Tak np. w 1893 roku sprzedano papieru na sumę netto (w tys. rubli srebrnych⁴³):

w Warszawie	190 000	w Kijowie	26 000
Moskwie	80 000	Łodzi	25 000
Odessie	41 000	Tiflisie	12 000
Wilnie	41 000	Rydze	12 000
Soczewce	37 000	Charkowie	8 000
Petersburgu	33 000	Baku	4 000
Rostowie nad Donem	29 000		

Ponadto w mniejszych ilościach sprzedawano papier w Brześciu Litewskim, Mińsku, Smoleńsku, Kiszynowie, Jelizawetpolu, Jekaterynosławiu, Woroneżu, Saratowie, Rewlu, Orenburgu, Batumie i innych.

W początkach lat osiemdziesiątych Soczewka stała się towarzystwem akcyjnym. W 1884 roku dotychczasowy właściciel papierni Jan Epstein w dniu 12 (24) grudnia sprzedał nieruchomości pod nazwą „Osada Fabryczna Soczewka” wraz z fabryką papieru za cenę 439 000 rubli — Towarzystwu Papierni Soczewka. Do jego założycieli należeli: tenże Jan Epstein, jego synowie Juliusz, Stanisław i Jakub oraz dwie córki Jana wraz z mężami, a więc Zofia Boree i jej mąż Albert zamieszkali w Brukseli oraz Wiktoryna Konte i jej mąż Tony, zamieszkali w Paryżu, jak również żona Jakuba Waleria i żona Stanisława Maria⁴⁴).

Spółka pozostała więc przedsięwzięciem rodzinnym. O powyższym między innymi świadczy wykaz właścicieli akcji uczestniczących w zebraniu udziałowców w dniu 13 czerwca 1888 roku⁴⁵).

Imię i nazwisko udziałowca	Ilość akcji
Juliusz Epstein	— 196
Jakub H. Epstein	— 106
Gustaw Epstein	— 15
Edward Plewiński	— 10
Firma J. Epsteina	— 100
Szymon Dawidsohn	— 50
Aleksander Kraushaar	— 1
Waleria Epstein	— 100

Leon Grabowski	—	1
Herman Sommerfeld	—	1
Aleksander Miecznikowski	—	55

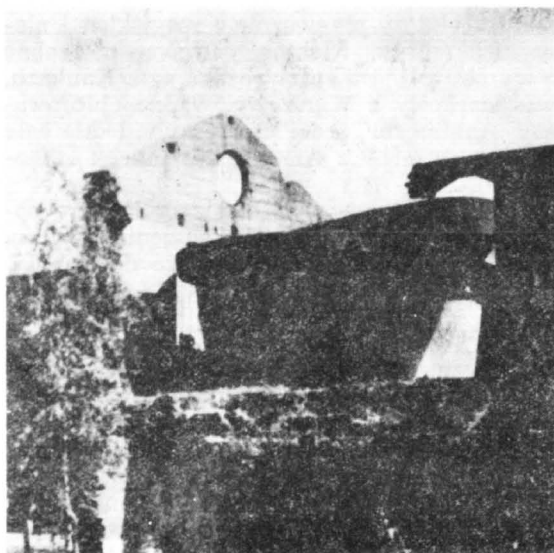
Do towarzystwa należała na prawach własności fabryka z wszystkimi zabudowaniami, a także grunta dzierżawione od rządu o przestrzeni 157 dziesięcin (1 dziesięcina — 1,1 ha).

Wszelkie problemy dotyczące spraw Towarzystwa rozstrzygało ogólne zebranie akcjonariuszy. Akcjonariusze uczestniczyli w nim osobiście lub przez pełnomocników⁴⁶⁾. Prawo głosu przysługiwało akcjonariuszom posiadającym co najmniej 10 akcji, zaś każdy posiadacz 25 akcji miał prawo do 2 głosów, a posiadacz 50 akcji do 3 głosów, natomiast posiadacz 100 lub więcej akcji do 4 głosów⁴⁷⁾.

Zebranie było ważne, jeśli uczestniczyli w nim akcjonariusze lub ich pełnomocnicy przedstawiający łącznie przynajmniej połowę kapitału zbiorczego. Ważność uchwał wymagała zgodności trzech czwartych głosów. O wyborze członków zarządu i komisji rewizyjnej decydowała większość uczestników zebrania. Uchwały zebrania obowiązywały wszystkich akcjonariuszy⁴⁸⁾. Zarząd Towarzystwa wybierany był z grona akcjonariuszy przez ogólne zebranie na trzy lata. W jego skład wchodziło 5 dyrektorów; w wypadku ich choroby lub śmierci zebranie ogólne powoływało dwóch zastępców⁴⁹⁾. Dyrektorami i zastępcami mogły być osoby posiadające 20 akcji.

Zarząd przedstawiał zebraniu ogólnemu sprawozdanie i bilans roczny. Rok operacyjny Towarzystwa trwał od 1 stycznia do 1 stycznia roku następnego. Po zatwierdzeniu sprawozdania przez ogólne zebranie, z czystego dochodu rocznego wyznaczono m. in. dywidendę czyli zysk. Zarząd Towarzystwa Papierni „Soczewka” miał swoją siedzibę w Warszawie przy ul. Granicznej 15. Natomiast w Soczewce mieszkał i urzędował dyrektor zarządzający bezpośrednio fabryką Stanisław Epstein, a następnie jego syn — Gustaw Epstein⁵⁰⁾.

W 1894 roku kapitał zakładowy Towarzystwa



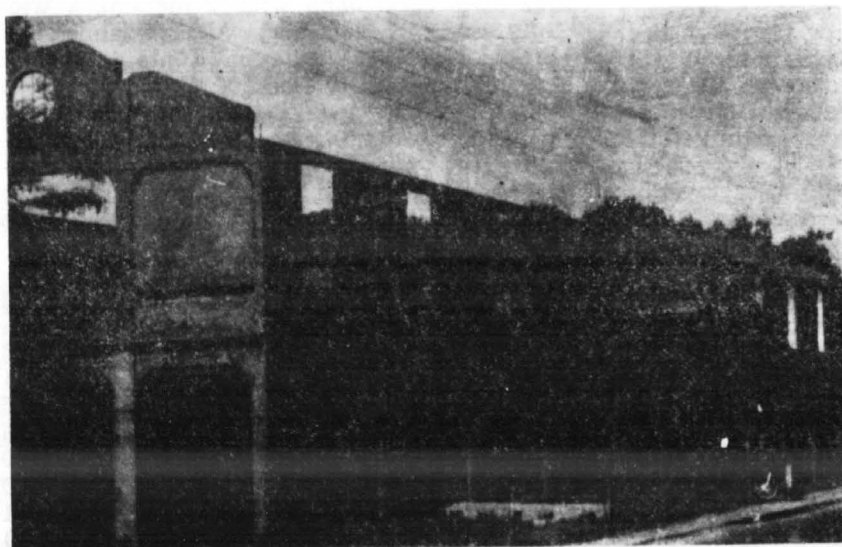
Ruiny papierni w Soczewce

składał się z 1200 akcji po 500 rubli, co dawało w sumie 600 000 rubli; w 1904 roku kapitał zakładowy wzrósł do 1 000 000 rubli (2000 akcji po 500 rubli)⁵¹⁾.

Wartość maszyn i urządzeń papierni w 1894 roku wynosiła 358 724 rubli, w dziesięć lat później 418 104 ruble⁵²⁾.

W początkach działalności Towarzystwo uzyskało spore zyski. Tak np. w 1885 roku czysty zysk wynosił 56 412 rubli 17 kop.⁵³⁾. Podobnie było w następnych latach, aż do roku 1903, kiedy to kolejny kryzys ekonomiczny przysporzył sporo kłopotów fabryce ze zbytem papieru. Wówczas to Soczewka wspólnie z dwoma innymi papierniami w Królestwie (Mirków, Włocławek Saengera) reprezentując razem 2 500 000 kapitału akcyjnego zawarły porozumienie z podobnymi przedsiębiorstwami w Rosji dla dyktowania wspólnej polityki cen⁵⁴⁾.

Po kryzysie lat 1900—1903, a następnie wydarzeń rewolucyjnych 1905—1907 roku To-



Ruiny papierni w Soczewce

warzystwo Akcyjne Papierni „Soczewka” znacznie podupada. Liczba zatrudnionych robotników w 1906 roku spada do 280 osób⁵⁵). W działalności spółki akcyjnej zarysowała się duża przewaga wydatków nad dochodami. Tak np. w 1907 r. przewaga ta wynosiła aż 118 068 rubli 26 kop.⁵⁶). Towarzystwo było poważnie zadłużone, szczególnie w Warszawskim Banku Handlowym. Dlatego też 8(21).XI.1912 roku papiernia w Soczewce została wystawiona na publiczną licytację przy Sądzie Okręgowym w Warszawie, a następnie sprzedana 23 stycznia 1913 roku za sumę ponad 200 000 rubli Bankowi Handlowemu w Warszawie⁵⁶).

W rok później interesujący nas zakład nabył Piotr Kasztelan, vel Kastelanow, właściciel fabryk papieru na terenie Ukrainy. Od Banku Handlowego kupił fabrykę w Soczewce za 150 000 rubli⁵⁷).

Okres I wojny światowej nie sprzyjał działalności produkcyjnej Soczewki. Trudności w zdobyciu surowca, brak nabywców na papier i inne wyroby sprawiły, że fabryka przez długi okres czasu była zamknięta⁵⁸). Właściciel papierni poważnie się zadłużył, dlatego postanowił w roku 1924 wydzierżawić zakład spółce akcyjnej pod nazwą „Papiernia Soczewka Spółka Akcyjna”⁵⁹). Następnie w 1928 roku żona Piotra Kasztelanowa — Eugenia sprzedała wymienioną spółkę papiernię z całym jej wyposażeniem za sumę 1 700 000 złotych⁶⁰).

W kilka lat później — 18 kwietnia 1932 roku na publicznej licytacji w Sądzie Okręgowym w Płocku papiernię w Soczewce nabyła spółka pod nazwą Polsko-Szwedzka Fabryka „Papyrus” spółka z ograniczoną odpowiedzialnością za sumę 401 000 złotych⁶¹).

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości przez Polskę — papiernia w Soczewce

mimo wielu trudności transportowych i innych zwiększała produkcję papieru⁶²).

Rok	Produkcja w tonach	Rok	Produkcja w tonach
1921	610	1925	1 720
1922	1 350	1926	1 450
1923	1 420	1927	2 220
1924	1 200	1928	3 250

W tym czasie Spółka Akcyjna Papiernia „Soczewka” w Soczewce produkowała: bibułki papierosowe, kwiatowe i inne w arkuszach, papier pergaminowy, kancelaryjny, drukowy, dokumentowy, kartograficzny, rysunkowy, listowy, pelury, a także bibuły do wyciskania atramentu⁶³).

Spółka Akcyjna Papiernia „Soczewka” należała do przedsiębiorstw zrzeszonych w Związku Zawodowym Papierni Polskich. Z istniejących w kraju 26 fabryk papieru do wspomnianego związku należało 15 największych papierni oraz 2 fabryki tektury⁶⁴).

Związek Zawodowy Papierni został następnie przekształcony w kartel pod nazwą Centropapier⁶⁵). W ramach tego właśnie kartelu Mirkowska Fabryka Papieru w Jeziornie prowadziła bezwzględna walkę konkurencyjną z papiernią w Soczewce. Pod koniec 1932 roku Mirkowska Fabryka Papieru wykupiła fabrykę papieru w Soczewce. Jak podkreśla Jadwiga Siniarska-Czaplicka „Celem tej transakcji było unieruchomienie Soczewki i przejście do Jeziorny dodatkowego kontyngentu produkcji, przyznanego przez Centropapier”⁶⁶).

Nowy właściciel papierni w Soczewce zdemontował wszelkie urządzenia i maszyny. Wszystkie urządzenia fabryczne zostały przewiezione do papierni w Jeziornie. Budynki fabryczne i inne pomieszczenia, a także cały system doprowadzający wodę do fabryki ulegał powolnej, ale ciągłej dewastacji.

PRZYPISY

- Jadwiga Siniarska-Czaplicka, Papiernie płockie w latach 1750—1850 (maszynopis w Bibliotece im. Zielińskich w Płocku), Łódź 1960, s. 9.
- Anna Stogowska, Inwentarze Archiwalne t. XX, Towarzystwo Papierni „Soczewka” 1848—1911 (maszynopis w Archiwum Państwowym m. st. Warszawy i woj. warszawskiego, Oddział Terenowy w Płocku), Płock 1971, s. I.
- Zob. N. Gąsiorowska-Grabowska, Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1815—1918, W-wa 1965, s. 59—104.
G. Missalowa, Studia nad powstaniem Łódzkiego Okręgu Przemysłowego 1815—1870, t. I — Przemysł, Łódź 1964, s. 23, 38, 61, 64, 67, 134.
- A. Stogowska, op. cit.,
- op. cit., Zobacz również J. Siniarska-Czaplicka, op. cit.,
- op. cit., J. Siniarska-Czaplicka, Kronika papierni w Jeziornie 1760—1960, 1961, s. 28.
- Księga Wieczysta „Osada Fabryczna Soczewka” znajduje się w Państwowym Biurze Notarialnym w Płocku, pl. Narutowicza 6. Brak wyraźnego oznakowania poszczególnych tomów Księgi Wieczystej, jak również brak numeracji poszczególnych stron utrudnia korzystanie z cennego źródła historycznego.
- Księga Wieczysta „Osada Fabryczna Soczewka”, t. I, dział IV.
- A. Stogowska, Ze wstępu do „Inwentarza Archiwalnego” op. cit.,
- Siniarska-Czaplicka, Papiernie płockie... op. cit., J. Siniarska-Czaplicka, Znaki wodne papierni mazowieckich, Łódź 1960, s. 61.
- J. Siniarska-Czaplicka, Kronika Papierni w Jeziornie... op. cit.,
- op. cit., W 1845 roku papiernie w Soczewce i Jeziornie miały produkować łącznie papieru za 300 tys. rubli. Zob. St. Koszutski, Rozwój przemysłu wielkiego w Królestwie Polskim, W-wa 1901, s. 126.
- Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Papierni „Soczewka”, W-wa 1895 r., s. 4.
- Księga Wieczysta, „Osada Fabryczna Soczewka”, t. I, dział IV; Praca zbiorowa, Pojezierze Gostyńskie, wyd. III pod red. T. Halperna, W-wa 1973, s. 44.
- A. Stogowska op. cit.,
- Polski Słownik Biograficzny, hasło: Epstein Jan (1805—1885), t. VI, Kraków 1948, s. 284; Archiwum Państwowe... Oddział Terenowy w Płocku, Akta Towarzystwa Papierni „Soczewka”. Szacunki

- ubezpieczeniowe... sygn. 481, s. 1; Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Papierni „Soczewka” 1894 r., W-wa 1895, s. 4.
17. Aleksander Połujański, Opisanie losów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego, t. I, W-wa 1854, s. 191—192.
 18. Opis wystawy wyrobów rękodzielniczych i płodów rolniczych odbytej w Warszawie w 1857 r., W-wa 1860, s. 149;
 19. Opis wystawy, op. cit.,
 20. op. cit., J. G. Bloch, Przemysł Fabryczny Królestwa Polskiego od 1871 do 1880 r., W-wa 1884, s. 12.
 21. Zob. W. Budka, Papiernie w Królestwie Polskim, Przegląd Papierniczy, t. IV z 1948 r., s. 93.
 22. Gazeta Warszawska Nr 6 z 9.I.1865 r., Gazeta Handlowa Nr 179 z 28.VII.(9.VIII).1865 r.
 23. M. Chudzyński, Dzieje miasta w latach 1865—1918, w: Praca zbiorowa pod redakcją A. Gieysztora „Dzieje Płocka”, Płock 1973, s. 338.
 24. Źródło do dziejów klasy robotniczej na ziemiach polskich pod red. N. Gąsiorowskiej-Grabowskiej, t. I, Królestwo Polskie: Białostoczczyzna 1864—1900, cz. I, W-wa 1962 r., s. 56, Por. St. Koszutki, Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego w ostatnim trzydziestoleciu (1870—1900 r.), W-wa 1905, s. 22.
 25. Przewodnik Statystyczno-Informacyjny fabryk i zakładów przemysłowych z dołączeniem inwentarów przez S. Jeziorskiego i Z. Połujańskiego, W-wa 1888, s. 27.
 26. op. cit., s. 29.
 27. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Kancelaria Gubernatora Warszawskiego (dalej skrót AGAD, KGW), ref. II, Nr 2 1874/75, k. 43, Objąsnienia do Wykazu Statystycznego o działalności Fabryki Papieru w Soczewce za rok 1874.
 28. Korespondent Płocki Nr 68 z dnia 15/27/VIII. 1878 r.
 29. Źródła do dziejów klasy robotniczej... op. cit., s. 91.
 30. Archiwum Państwowe... Oddział Terenowy w Płocku, Akta Towarzystwa Papierni Soczewka, t. V, k. 12.
 31. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. XI, W-wa 1890, s. 7. AGAD, Opis statystyczny działalności fabryki papieru „Soczewka” w powiecie gostyńskim r. 1882, sygn. 13.
 32. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego... op. cit., t. X, s. 958.
 33. Zob. Obzor Warszawskiej Gubernii za 1873 god, W-wa 1873, s. 21.
 34. A. Stogowska, op. cit.; AGAD, KGW ref. 2 Nr 2/1874/75 k. 43.
 35. W 1874 roku fabrykę poruszały 3 turbiny o sile łącznej 116 KM i dwie maszyny parowe o sile 90 KM, zaś w 1882 roku papiernię poruszały już trzy turbiny o sile 228 KM i trzy maszyny parowe o sile 160 KM.
 36. Informację o wyrobie papieru podaje za A. Stogowską, op. cit., s. VII.
 - 36a. Zestawienie wykonano na podstawie cytowanych w przypisach źródeł archiwalnych, sprawozdań statystycznych oraz opracowań historycznych. Oprócz tego wykorzystano wiadomości zawarte: Katalog wystawy rolniczo-przemysłowej, W-wa 1885, s. 152; AGAD, KGW, ref. 2 Nr 403/1887, k. 45—48; St. Koszutski, Nasz przemysł wielki, W-wa 1905, s. 13.
 37. AGAD, KGW ref. 2 Nr 81/1878, k. 32.
 38. op. cit.
 39. op. cit.
 40. Archiwum Państwowe... Oddział Terenowy w Płocku, Akta Papierni „Soczewka” Nr 41 k. 6—7. Opis papierni w Soczewce z 1893 r.
 41. AGAD, Opis statystyczny działalności fabryki papieru Soczewka w powiecie gostyńskim r. 1832, sygn. 13.
 42. Archiwum Państwowe... Oddział Terenowy w Płocku, Akta Towarzystwa Papierni „Soczewka” — Szacunki ubezpieczeniowe... sygn. 481.
 43. Zobacz przypis 40.
 44. Księga Wieczysta — Osada Fabryczna Soczewka, t. I, dział II, s. 9; tamże t. II, Nr dokumentów 910-912, z dnia 19/31 grudnia 1884 r. Zawiązanie Towarzystwa Akcyjnego Papierni „Soczewka” zeznane przed Stanisławem Pietrowiczem Zawadzkim.
 45. Archiwum Państwowe... Oddział Terenowy w Płocku, Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Papierni „Soczewka” za trzeci rok działalności od 1 stycznia do 31 grudnia 1887 r.
 46. Archiwum — jak wyżej — Akta Towarzystwa Papierni „Soczewka” — Ustawa Towarzystwa, sygn. Nr 40; Ustawa Towarzystwa Akcyjnego papierni w Soczewce załączona jest również do Księgi Wieczystej.
 47. op. cit.
 48. op. cit.
 49. op. cit.
 50. A. Stogowska, op. cit., s. VI—VII.
 51. Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Akcyjnego Papierni „Soczewka” za rok 1894, W-wa 1895, s. 3; Sprawozdanie... op. cit., za 1904 r., W-wa 1905 r., s. 4.
 52. op. cit., s. 8 i 10.
 53. Archiwum Państwowe... Oddział w Płocku, Akta Towarzystwa Papierni „Soczewka” — Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa „Soczewka” za rok 1886, sygn. 20.
 54. Irena Pietrzak-Pawłowska, Królestwo Polskie w początkach imperializmu 1900—1905, W-wa 1955 s. 157.
 55. Archiwum — jak wyżej — Akta Towarzystwa Papierni „Soczewka” — Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa za rok 1907, sygn. 38.
 56. Księga Wieczysta — Osada Fabryczna „Soczewka”, t. I, dział II, s. 9.
 57. op. cit., s. 11.
 58. M. Chudzyński, Dzieje miasta... op. cit., s. 357; Por. też: E. Natanson, Rozwój polskiego przemysłu papierniczego, w: Praca zbiorowa, Bilans gospodarczy dziesięciolecia, Poznań 1929, s. 462.
 59. Księga Wieczysta — Osada Fabryczna „Soczewka”, t. I, dział II, s. 11.
 60. op. cit.
 61. op. cit., s. 12.
 62. T. Czerniejewski, Przemysł papierniczy w Polsce, W-wa 1929, zobacz wykresy obrazujące produkcję związkowych papierni z podziałem na poszczególne fabryki.
 63. op. cit., s. 9.
 64. op. cit. s. 4, Franciszek Sobalski, Przemysł papierniczy w Polsce w 1929 r. Przegląd papierniczy nr 6, 1972 r. s. 20.
 65. J. Siniarska-Czaplicka, Działalność produkcyjna papierni w Jeziornie w latach 1760—1939, w: Praca zbiorowa, Studia i materiały do dziejów Piaseczna i powiatu piaseczyńskiego, W-wa 1973, s. 300.
 66. op. cit., s. 301; Zob. też: J. Siniarska-Czaplicka, Kronika papierni w Jeziornie... op. cit., s. 75—76; J. Gościński, Walcząca Soczewka, w: Praca zbiorowa, Z walk KPP w Płocku, Płock 1960, s. 123

Roślinność i procesy zarastania jezior gostynińskich

Powstanie Jezior Gostynińskich związane jest ściśle z zasięgiem lodowca w czasie zlodowacenia bałtyckiego. Przebieg maksymalnego zasięgu tego zlodowacenia na odcinku środkowym określała orientacyjnie następujące miejscowości: Żarków, Konin, Gąbin, Płock, Sierpc, Nidzica. Granicę tę wyznaczono na podstawie stopnia zniekształcenia form wypukłych, zwłaszcza marginalnych oraz w oparciu o kryterium występowania jezior i rynien subglacialnych. Jeziora, będące najmniej trwałym elementem rzeźby lodowcowej, od dawna traktowano jako wskaźnik młodości krajobrazu glacialnego i odnotowano je do ostatniego zlodowacenia. Cechliwym zjawiskiem jest obecność rynien jeziornych w pradolinach i na terasach rzecznych. Przykładem takim są właśnie Jeziora Gostynińskie, które rozłożyły się równolegle do Wisły na górnej jej terasie, między Gąbinem a Włocławkiem. Dawniej uważano jeziora te za starorzecza. Tymczasem konfiguracja dna, a także obecność ozów i moren czolowych wskazuje wyraźnie na ich lodowcowe pochodzenie, chociaż w otoczeniu znajdują się często krajobrazy wydumowe. Nie ulega wątpliwości, iż lodowiec skorzystał z gotowego zagłębienia wzdłuż osi doliny środkowej Wisły i wsunął się swoim jeźorem (jeźor gąbiński) na gotowe już formy dolinowe. Po ostatecznym ustąpieniu lodowca powstały rynny i zagłębienia, w których rozlokowały się Jeziora Gostynińskie.

* *

Jeżeli uważnie przyjrzymy się poszczególnym jeziorom, to zobaczymy, że jedne z nich mają tylko wąski pas roślinności szuwarowej i wodnej (Jezioro Górskie, Ciechomickie, Białe, Sumino, Lucieńskie itd.), inne natomiast (Zdwojskie, Łąckie, Drzešno, Rakutowskie itd.) są silnie zarośnięte przez dobrze rozwiniętą roślinność wodną i szuwarową. W obrębie niektórych jezior (Sendeń, Jeziorko, Lubaty) spotykamy pięknie wykształcone torfowiska przejściowe z dużą ilością żurawiny (*Oxyccoccus quadripetalus*) oraz z rzadkimi gatunkami roślin, jak: bagnica torfowa (*Scheuchzeria palustris*), rosiczka długolistna (*Drosera anglica*), rosiczka okrągłolistna (*D. rotundifolia*), kłoc wiewcowa (*Cladium mariscus*) i inne.

Obecny stan roślinności Jezior Gostynińskich jest wypadkową jej rozwoju od czasu ustąpienia lodowca. Rozwój ten przebiegał zupełnie inaczej w jeziorach z natury płytkich, a inaczej w głębokich jeziorach rynnowych.

W innym kierunku poszedł rozwój roślinności w jeziorach bezodpływowych, a w innym — w przepływowych. Wszystko to można przy odrobinie umiejętności „wyczytać” z obecnego stanu zbiorowisk roślinnych.

Szerokość pasa roślinności w poszczególnych jeziorach zależy głównie od głębokości wody w strefie przybrzeżnej, stopnia wypłylenia i charakteru podłoża. W głębokich jeziorach rynnowych brzegi opadają gwałtownie, a podłoże z reguły jest mineralne z małą warstwą mułu. Dlatego też przy takich brzegach występuje wąski pas szuwaru, który buduje między innymi trzcina (*Phragmites communis*), oczeret (*Schoenoplectus lacustris*), pałka wąskolistna (*Typha angustifolia*), skrzyp bagienny (*Equisetum limosum*), tatarak (*Acorus calamus*), manna wodna (*Glyceria aquatica*). Układ przestrzenny poszczególnych zbiorowisk szuwarowych jest bardzo różny w różnych jeziorach. W jednych są to beładnie rozmieszczone płyty poszczególnych zbiorowisk o różnej powierzchni. W innych zbiorowiska te tworzą wyraźne strefy. Najgłębiej schodzi oczeret, pałka wąskolistna i trzcina. W miejscach płytszych występuje najczęściej manna wodna oraz tatarak, który na Pojezierzu Gostynińskim jest rośliną bardzo pospolitą. Fitocenozy z tatarakiem budują zwykle na dużych powierzchniach zewnętrzny pas szuwaru w obrębie jezior rynnowych (np. Jezioro Lucieńskie, Sumino). Mniejsze powierzchnie na podobnych siedliskach zajmuje szuwar mannowy. Zbiorowiska turzycowe w obrębie głębokich jezior rynnowych wykształcają się sporadycznie i zajmują małe powierzchnie. Roślinność o liściach pływających i podwodna grupuje się również w strefie przybrzeżnej i tworzy często razem z roślinnością szuwarową zbiorowiska kompleksowe. Są to głównie fitocenozy zespołu wywłócznika i grążela (*Myriophyllo-Nupharetum*), w których gatunkami budującymi jest grążel żółty (*Nuphar luteum*) i grzybienie białe (*Nymphaea alba*) oraz fitocenozy zespołu rdestnicy połyskującej (*Potametum lucentis*) i rdestnicy przeszytej (*Potametum perfoliati*). Nieco głębiej schodzą płyty zespołów ramienic (*Charitum tomentosae* i *Nitellopsidetum obtusae*) tworząc podwodne łąki. Jedynie w płytkich zatoczkach jezior głębokich fitocenozy powyższych zespołów roślinnych zajmują większe powierzchnie.

Zupełnie inaczej przedstawia się obraz roślinności w jeziorach płytkich, które uległy już znacznemu wypłyleniu. Brzegi ich są silnie zabagnione, trudno dostępne, z obficie rozwiniętą

roślinnością szuwarową i wodną. Fitocenozy, które w głębokich jeziorach rynnowych są małe powierzchniowo i często fragmentarycznie wykształcone, tu zajmują duże powierzchnie. Pas szuwaru może dochodzić do stu i więcej metrów szerokości (np. Jezioro Zdworskie, Rakutowskie), a zbiorowiska roślin wodnych zajmują niekiedy całe dno akwenu. W jeziorach tych spotykamy fitocenozy zespołu osoki aloesowatej i zabiścieku pływającego (*Hydrocharo-Stratiotetum*), które są ostatnim stadium roślinności wodnej w naturalnym procesie zarastania wód stojących. Gruba warstwa organiczna, jaka powstała w wyniku długoletniej akumulacji, staje się w głębszych partiach jeziora coraz trudniejsza do opanowania przez typowe zbiorowiska szuwaru wysokiego. Na tym etapie lodowacenia jezior wykształcają się bardzo interesujące fitocenozy zespołu nerecznicy błotnej i trzciny (*Thelypteridi-Phragmitetum*), w których gatunkami budującymi są rośliny szuwarowe (trzcina, palka szerokolistna, skrzyp błotny i inne) oraz obficie występująca paproć — nerecznica błotna (*Dryopteris thelypteris*). Fitocenozy te tworzą pływające płó, które nasuwa się na wolne lustro wody. W ten sposób zostają opanowane siedliska z grubą, silnie rozwodnioną warstwą organiczną na dnie akwenu. Natomiast w jeziorach bezodpływowych (jezioro Sendeń, Jeziorko, Lubaty) opanowywanie podobnych siedlisk odbywa się inaczej. Tu również wykształca się pływające płó, ale buduje je głównie roślinność złożona z mchów torfowców. Ma to ogromny wpływ na dalsze przemiany roślinności. W jeziorach przepływowych sukcesja roślinna idzie w kierunku zbiorowisk olsowych, natomiast w jeziorach bezodpływowych w kierunku torfowisk przejściowych.

Akumulacja osadów organiczno-mineralnych w jeziorach głębokich odbywa się w miejscach najgłębszych a te, które odkładane są w strefie przybrzeżnej, ulegają zmyciu ku miejscom najgłębszym. Uniemożliwia to spływanie zbiorowisk w strefie przybrzeżnej i dalszą ekspansję zbiorowisk roślinnych ku środkowi jeziora. Dlatego też zmiany roślinności wodnej i szuwarowej w tych jeziorach praktycznie nie obserwujemy. Taki stan roślinności, jaki jest obecnie, utrzymuje się od lat i będzie utrzymywał się prawdopodobnie aż do takiego momentu wypłylenia danego jeziora, kiedy makrofity będą mogły opanować całą lub prawie całą powierzchnię dna. Jest to punkt zwrotny w „życiu” jeziora. Proces zarastania i sukcesji roślinnej od tego momentu, w porównaniu z okresem poprzednim, zaczyna przebiegać wręcz gwałtownie. Oprócz zwiększania się powierzchni dotychczasowych fitocenoz, zaczynają pojawiać się początkowo pojedyncze okazy roślin, a następnie całe płaty nowych zbiorowisk roślinnych, które zajmują nowe siedliska spychając równocześnie inne zbiorowiska bardziej ku środkowi akwenu. Natomiast zbiorowiska o wąskiej amplitudzie ekologicznej muszą, niestety,

na zawsze ustąpić miejsca innym, bardziej przystosowanym do nowych warunków i najczęściej o szerszej amplitudzie ekologicznej.

Łatwo teraz zrozumieć dlaczego jedne jeziora w obrębie Pojezierza Gostynińskiego są już prawie całkowicie zarośnięte, a inne posiadają tylko wąski przybrzeżny pas roślinności, pomimo że są równe wiekowo. Prostu każde z nich, ze względu na różną głębokość pierwotną, jest obecnie w różnym stopniu wypłycone, a rozwijająca się w nich roślinność przedstawia różne stadia jej rozwoju od czasu ustąpienia lodowca. W jeziorach silnie wypłyconych (np. Łąckie Małe, Drzešno) cała powierzchnia dna zajęta jest obecnie przez makrofity (fitocenozy *Myriophyllo-Nupharetum*, *Hydrocharo-Stratiotetum*, *Charetum tomentosae* i inne). Brzegi tych jezior są silnie zabagnione i trudno dostępne. Taki stan roślinności w jeziorach głębokich będzie dopiero za ileśset lub tysięcy lat. Natomiast podobna roślinność, jaka występuje obecnie w jeziorach głębokich, była w jeziorach płytkich tysiąc lub więcej lat temu.

Jak widzimy z powyższego, trudno jest generalizować zarówno obecny stan roślinności, jak również proces zarastania i sukcesji roślinnej na całym pojezierzu. Wszystko należy rozpatrywać drobiazgowo w odniesieniu do poszczególnych akwenów lub ich typów.

* * *

Nie ulega wątpliwości, że Pojezierze Gostynińskie w obrębie monotonnej Niziny Mazowieckiej jest jednym z najpiękniejszych zakątków. Duża liczba jezior o czystej wodzie i bogatym rybostanie, okoliczne lasy zasobne w jagody i grzyby, dość zróżnicowana konfiguracja terenu, wszystko to rok rocznie ściąga coraz większe rzesze turystów i wczasowiczów. Nie bez znaczenia pozostaje tu szybko rozwijający się Płock i Włocławek oraz ośrodki warszawski i łódzki. Bez względu na teren ten powinien być wykorzystany do celów wczasowo-turystycznych, ale w taki sposób, aby nie naruszać równowagi biologicznej. Niedopuszczalne jest w żadnym z jezior nawet minimalne obniżenie poziomu wody. Przy zagospodarowywaniu nie wolno dopuścić do zwiększania eutrofizacji jezior. Niektóre obiekty, ze względu na reliktową i specyficzną roślinność powinny być objęte ustawową ochroną. Chodzi tu głównie o torfowiska przejściowe w obrębie niektórych jezior bezodpływowych. Na szczególną uwagę zasługuje jezioro Sendeń i jezioro Jeziorko. Występujące w obrębie tych jezior pływające płó torfowcowe z dużą ilością rosiczki okrągłolistnej i długolistnej oraz z rzadkimi gatunkami, jak: bagnica torfowa, kłóć wiechowata, lipiennik Loesela (*Liparis loeselii*) i mchami *Scorpidium scorpioides* i *Palludela squarrosa*, stanowi niezwykle cenny obiekt przyrodniczy. Dlatego czynione są już starania, by jeziora te uznać za rezerwat przyrody.

Walory turystyczne ziemi gostynińskiej

Ziemia Gostynińska należy do najpiękniejszych regionów Mazowsza. Jej krajobraz nosi wybitne piętno epoki lodowcowej, a ściślej mówiąc ostatniego zlodowacenia zwanego „łai-tyckim”. Lodowiec ten ustąpił stąd około 20 tys. lat temu. Pozostały po nim liczne ślady w postaci pojedynczych ozów, wzgórz moren czołowych, płaskich moren dennych oraz jezior i głazów narzutowych. W okolicach Zdworza znajduje się najwyższa morena czołowa, której wysokość wynosi ponad 100 m npm.

Ziemia Gostynińska bogata jest w jeziora. Ogółem na jej terenie znajduje się 41 jezior większych od 1 ha o łącznej powierzchni 1155 ha. Do największych jezior zalicza się: Zdvorskie, Lucieńskie i Białe. Do bardziej znanych pod względem wykorzystania turystycznego poza wymienionymi należą jeszcze jeziora: Łąckie Wielkie, Szczawińskie, Ciechomiczkie, Górskie, Przytomne, Sumino i Łąckie Małe. Jezioro Białe jest najgłębszym jeziorem województwa warszawskiego (31,3 m). Najwięcej legend historycznych i podań łączy się z jeziorem Kocioł koło Gostynina. Liczne strumienie odprowadzają wody jezior gostynińskich ku Wiśle.

Poważną rolę poza jeziorami odgrywają w krajobrazie Ziemi Gostynińskiej lasy. Powiat gostyniński posiada 30 tys. ha lasów, co stanowi około 25% ogólnej powierzchni powiatu. Naturalne warunki w postaci jezior i kompleksów leśnych rzutują na rozwój turystyki w powiecie gostynińskim we wszystkich jej formach. Nad licznymi jeziorami powstało około 50 ośrodków wypoczynkowo-turystycznych. Między innymi nad jeziorami gostynińskimi odpoczywają co roku pracownicy wielu zakładów przemysłowych z Płocka.

Na terenie powiatu gostynińskiego znajduje się wiele miejscowości znanych z walorów historycznych i turystycznych. Najwięcej ciekawych obiektów turystycznych leży przy trasie Gostynin, Szczawin, Luszyn, Sanniki, Słubice, Gąbin i Łąck.

W Gostyninie znajduje się baszta Zamku Książąt Mazowieckich (w obecnym stanie z XVI w.), gdzie byli więzieni m. in. w 1612 r. car Wasyl Szujski i jego najbliższa rodzina. Poza tym godne uwagi jest grodzisko zwane „Łysą Górą”, Rynek z XIX-wiecznym ratuszem klasycystycznym, na ulicy Buczka — neogotyckie hale targowe również z XIX w.

Na wschód od miasta, w odległości 4 km, leży wieś Gašno. Tu 12 marca 1863 roku wywiązała się zaciekle walka między Rosjanami a oddziałem powstańczym Józefa Łakińskiego. Wielu powstańców zostało wpędzonych do stawu nad rzeczką Osetnicą, gdzie w lodowatej wodzie straciło życie 49 ludzi. Na miejscu bitwy społeczeństwo Ziemi Gostynińskiej wystawiło nowy piękny pomnik w setną rocznicę powstania styczniowego. Pierwszy pomnik wystawiony w 1924 roku zniszczyli hitlerowcy w 1941 roku.

W Szczawinie Kościelnym oglądamy zabytkowy kościół i były klasztor reformatów. W czasie powstania styczniowego jeden z zakonników Stefan Skupiński organizował w okolicach Sannik oddziały powstańcze.

Na miejscowym cmentarzu znajdują się liczne mogiły żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 roku.

W Luszynie podziwiamy niezwykle cenny zabytek, późnogotycki kościół zbudowany w 1595 roku przez Jana Modzelewskiego, podczas jego łączyckiego. Murowana świątynia jest



Wycieczka działaczy i sympatyków PTTK z Płocka i Gostynina w Luszynie

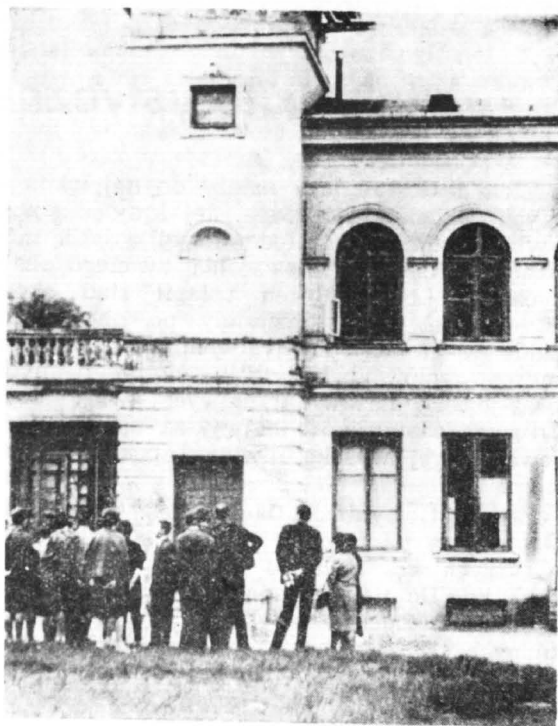
oskarpowana i posiada basztę. Przy wejściu do kościoła zwraca uwagę kartusz z herbami fundatora. W jednym z ołtarzy znajduje się obraz XVI-wieczny malowany na drzewie przedstawiający Matkę Boską, z innych zabytków kościoła posiada renesansowy nagrobek fundatora kościoła i jego żony z końca XVI w.

W pobliżu kościoła znajduje się klasycystyczny pałac z I połowy XIX wieku. Wokół pałacu rozpościera się piękny park ze stuletnimi szpalerami grabowo-lipowymi, dębami, czerwonymi bukami. Na terenie parku jest niewielki stawek, otoczony gładzami, jeden z nich ma dziwne znaki, prawdopodobnie prehistorycznego pochodzenia.

Osmolin w 1339 roku otrzymał już prawa miejskie. Za aktywny udział mieszczan w powstaniu styczniowym, władze carskie odebrały prawa miejskie Osmolinowi w 1869 roku. Na cmentarzu znajduje się wiele mogił żołnierskich z września 1939 roku. We wsi zachował się piękny mały kościółek klasycystyczny z 1791 roku.

W Sannikach, starej wsi książęcej, zwiedzamy park i pałac z XIX wieku. W okresie wakacji 1828 roku przebywał tu przez pewien czas Fryderyk Chopin. Mówi o tym tablica umieszczona na ścianie wieży pałacowej.

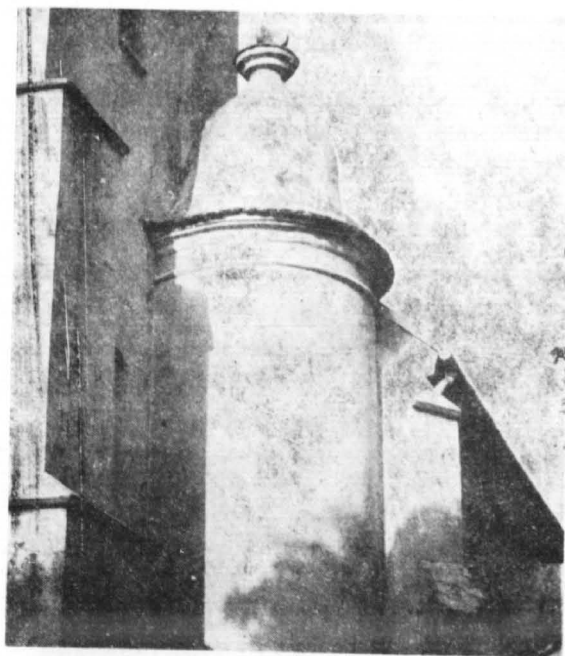
Młody wówczas Chopin gościł u swego kolegi szkolnego Konstantego Prusaka, którego ojciec był właścicielem dóbr Sanniki. Będąc w Sannikach koniecznie trzeba zwiedzić Spółdzielnię Pracy „Lepsze Jutro”. Spółdzielnia nawiązując do tradycji sannickiej sztuki ludowej, wyrabia kapy kilimowe i gobelinowe, fi-



Wieża pałacu w Sannikach z tablicą upamiętniającą pobyt Fr. Chopina w 1828 r.

ranks. Wiele wyrobów idzie na eksport do dalekiego Kuwejtu, Algierii, Kanady, ZSRR. Miejscowy zespół regionalny może przedstawić Wesele sannickie. Warto również dodać że Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze” często korzysta ze skarbnicy dawnych pieśni i tańców sannickich.

Niezwykle uroczą miejscowością są Słubice, wzmiankowane w źródłach historycznych w XIV wieku. W XVIII wieku i I połowie XIX należały do Mikorskich. W 1790 roku podkomorzy gostyniński Józef Mikorski wystawił dla swego syna Andrzeja okazały pałac jednopiętrowy, połączony kolistą kolumnadą z dwoma symetrycznymi oficynami. W tympanonie budynku głównego znajduje się kartusz herbowy z herbem Ostoja. Autorem zespołu pałacowego wzniesionego w stylu klasycystycznym był Hilary Szpilowski, zastępca profesora Uniwersytetu Warszawskiego, twórca m. in. Pałacu Kazimierzowskiego w Warszawie. Wokół pałacu położony jest piękny, choć mocno zdewastowany park krajobrazowo-romantyczny (zaprojektowany w stylu barokowym w drugiej połowie XVIII wieku). Na terenie parku zachowało się sporo drzew z dawnego drzewostanu, a także malowniczy system stawów i kanałów wodnych. Poza tym ozdobą parku są resztki zachowanych rzeźb przedstawiających kamienne sfinksy, lwy itp. Mocno zniszczona świątynia milczenia (wzniesiona w 1820 roku według projektu Aleksandra d'Alfonco de Saint Omera) prosi o ratunek i odbudowę.



Fragment późnogotyckiego kościoła z końca XVI w. w Lusznynie. Widoczne skarpy i baszta.



Świątynia milczenia w parku słubickim

Słubice doczekały się w XIX wieku swojej panoramy, namalowanej przez G. Berenda. Na obrazie widać wiele topól włoskich, których obecnie nie można zobaczyć w parku, ponieważ zostały wycięte przez Niemców w czasie ostatniej wojny.

Okolo 1850 roku Słubice przeszły w posiadanie Potockich. Przed przejściem do Wilanowa Potoccy zgromadzili w pałacu wiele cennych mebli i bogaty księgozbiór. Ekspozycje te wzbogaciły następnie wyposażenie pałacu w Wilanowie. W 1866 roku Słubice nabyli Grzybowski, ostatni właściciele majątku.

W Słubicach znajduje się też cenny zabytek sztuki sakralnej — kościół klasycystyczny również projektu Szpilowskiego, wyposażony w piękny pomnik biskupa Młodziejowskiego oraz w ozdobny konfesjonał, bogato rzeźbiony, z posągami św. Magdaleny u góry. Konfesjonał został подарowany przez hr. Augustynę Potocką. Na sklepieniu kościoła zwraca uwagę piękny plafon przedstawiający Matkę Boską.

Na cmentarzu liczne krzyże na mogiłach żołnierzy i ludności cywilnej z września 1939 roku. W pobliżu cmentarza wznosi się kopiec kryjący prochy powstańców z bitwy stoczony pod Zyckiem w dniu 13 grudnia 1863 roku. Oddział jazdy „Dzieci warszawskich” pod dowództwem majora Nadmillera został rozbity, ciała zabitych powstańców pochowano w Słubicach.

Studzieniec to dawna posiadłość rodziny Skarzyńskich. Tu również mamy pałac klasycystyczny zbudowany według projektu Szpilowskiego w końcu XVIII wieku. Obecnie pałac jest w zupełnej ruinie. Należą się słowa wdzięczności „Stolicy”, która pierwsza apelowała kilka lat temu o ratunek dla pałacu. Jak dotąd bez skutku. Czas wielki, aby ratować ten zabytkowy obiekt.

W Gąbinie pozbawionym cenniejszych zabytków zwiedzamy tylko Stary Rynek z klasycystycznym ratuszem z końca XVIII w., i dom również w tym stylu zbudowany w 1809 roku. Ostatnio w tym mieście został zbudowany nowoczesny kościół parafialny. Obok kościoła wznosi się pomnik 12 mieszkańców Gąbina, rozstrzelonych przez Niemców w 1941 roku. Na miejscowym cmentarzu znajduje się pomnik powstańców poległych w 1863 roku. Wiele mogił pochodzi z września 1939 roku i również z czasów okupacji hitlerowskiej.

W pobliżu Gąbina (w miejscowości Konstantynów) został ostatnio zbudowany maszt antenowy Warszawskiej Radiostacji Centralnej o wysokości 646,38 m. Jest to najwyższa budowla świata. Dzięki maszutowi, dzięki nadajnikom o łącznej mocy 2000 kW na falach długich — I program Polskiego Radia będzie dobrze słyszany w całym kraju.

W drodze do Łącka przejeżdżamy przez Zdwrz. Niedaleko od drogi znajduje się największe z jezior gostynińskich — jezioro Zdwrzkie o powierzchni 353 ha. Wspaniałe warunki do odpoczynku.

I wreszcie Łąck. Miejscowość posiada pseudorenesansowy pałac z drugiej połowy XIX wieku. Przed wojną była to siedziba letniskowa marszałka Rydza-Śmigłego. Obecnie w pałacu mieści się Dom Wczasowy FWP. Mi-



Klasycystyczny pałac z XVIII w. w Studziencu

łośnicy koni mogą zwiedzać w Łącku Państwowe Stado Ogierów. Co roku odbywają się tu aukcje na konie. Liczni kupcy zagraniczni nabywają polskie konie.

Poza wymienionymi szlakami na uwagę zasługują jeszcze inne trasy wycieczkowe prowadzące z Płocka do Lucienia przez Duninów oraz z Płocka do Życka przez Dobrzyków.

Wędrując w stronę Lucienia przechodzimy przez Soczewkę. Tu w 1823 roku powstała jedna z największych papierni w Królestwie Polskim. W okresie swego największego rozwoju w 1880 r., zatrudniała ok. 500 robotników. Wyrabiano w Soczewce wysokiej klasy papier. Dziś po fabryce pozostały tylko ruiny.

Cmentarz w Soczewce usiany jest krzyżami poległych żołnierzy z września 1939 roku. Obecnie Soczewka znana jest jako miejscowość wypoczynkowa, położona w lasach i nad jeziorem.

W Duninowie zachowało się kilka zabytków między innymi neogotycki zameczek z pierwszej połowy XIX wieku oraz kościół na cmentarzu z XVII w. Zameczek był własnością Ike-Duninowskich; do nich należał jeszcze pałac murowany, zbudowany w latach 1862—1876 (obecnie szkoła), a także pałacyk myśliwski z początków XIX w. Wokół podworskich pałaców rozpościera się stary park z pięknymi okazami jesionów, dębów, klonów i modrzewi. Na miejscowym cmentarzu pochowany jest Adam Alfred Tołłoczko (1834—98), znany badacz Syberii.

Również w Lucieniu znajduje się pałac z XIX w. i park bogaty w stare drzewa.

Ciekawa jest trasa wycieczkowa na Dobrzyków i Życk. Prowadzi przez piękne tereny lasów łęgowych doliny dobrzykowsko-iłowskiej.

7 km za Radziwem koryto Wisły rozdziela duża Kępa Tokarska.

W Dobrzykowie zwiedzamy niezwykle cenny zabytek sztuki sakralnej — kościół, zbudowany w połowie XVII w. Wewnątrz kościoła znajdują się późnogotyckie posągi świętych i krucyfiks. Pozostałe wyposażenie składa się przeważnie z zabytków sztuki renesansowej i barokowej. Duża część wyposażenia kościoła pochodzi z kościoła Norbertanek z Płocka. W Dobrzykowie urodził się znany fizyk i chemik okresu Oświecenia, Józef Osiński (1746—1802), autor podręcznika fizyki doświadczalnej.

W okresie powstania listopadowego we wrześniu 1831 roku, pod kierunkiem generała J. Bema został zbudowany most, po którym wojska powstańcze przeszły na lewy brzeg Wisły. Na miejscowym cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy polskich z 19 pułku piechoty armii „Pomorze” poległych w dniach 9—15 września 1939 r. w obronie linii Wisły w okolicach Dobrzykowa. We wsi znajdują się dwa murowane spichrze z początków XIX wieku (zamienione na domy mieszkalne).

Na terenie doliny dobrzykowsko-iłowskiej na żyznych madach nadwiślańskich rosną liczne sady owocowe. W okolicach Życka i Iłowa rozciągają się piękne kompleksy leśne, naturalne przedłużenie Puszczy Kampinoskiej.

Piękno całego regionu gostynińskiego sprawiło, że Uchwałą Rady Ministrów powiat gostyniński został uznany wśród 66 powiatów i miast w kraju jako posiadający szczególnie walory turystyczno-wypoczynkowe. Ostatnio postanowiono też, że najpiękniejsze tereny powiatu będą zamienione w parki krajobrazowe. Będą one pozostawać pod szczególną opieką władz powiatowych.

LITERATURA

1. Borysiak — J. Chopin w Sannikach, Notatki Płockie nr 3 z 1969 r., s. 56—59.
2. B. St., Zabytkom na odsiecz. Prawo i Kara, Życie Warszawy, nr 124 z 25.V. 71 r.
3. Chłudziński T. i inni, Województwo warszawskie — przewodnik, wyd. II Sport i Turystyka, Warszawa 1965 r.
4. Chudzyński M., Cmentarze Września i okupacji na Ziemi Gostynińskiej, Notatki Płockie nr 1/55 z 1970 r., s. 10—12.
5. Chudzyński M., Powstanie styczińskie w powiecie gostynińskim, Notatki Płockie nr 25 z 1963 r., s. 10—12.
6. Chudzyński M., Zamek książąt mazowieckich w Gostyninie, Mówią wieki nr 1 z 1970 r. s. 28—30.
7. Chudzyński M., Ziemia Gostynińska za panowania książąt mazowieckich, Notatki Płockie 4/53 z 1969 r., s. 26—33.
8. Chudzyński M., Ziemia urodą bogata (powiat gostyniński w dwudziestolecu Polski Ludowej), Notatki Płockie nr 2/32 z 1965 r., s. 17—20.
9. Gwiazda A. Halpern T., Zabytki Powiatu Gostynińskiego Zespół Pałacowy w Słubicach, Warszawa 1973 r.
10. Pojezierze Gostynińskie, wyd. III pod red. T. Halperna, Warszawa 1973 r.
11. Inwentaryzacja krajoznawcza woj. warszawskiego praca zbiorowa Komisji Krajoznawczej... przy Zarządzie Okręgu Mazowieckiego PTTK, W-wa 1962 r.
12. Lenciewicz St., Jeziora Gostynińskie, Warszawa 1929 r.
13. Lijewski T., Województwa warszawskie — zarys geograficzno-ekonomiczny, Warszawa 1968 r.
14. Lipniacki W., Siedlarek J., Folder „Sanniki”, wydanie 1970 r.
15. Marcinkowski K., Gostynin i zamek gostyniński, Warszawa 1908 r.
16. Praca zbiorowa, Cztery wieki Mazowsza, Warszawa, 1968 r.
17. Praca zbiorowa, Z biegiem Wisły, Warszawa 1967 r., s. 368—385.
18. Puciata O., Mazowsze, krajobraz i architektura, wydanie „Arkady”, W-wa 1964 r.
19. Saysse-Tobiczyk T., Na Mazowszu, Warszawa 1965 r.
20. Sokolowski Z., Żmudziński J., Mazowsze Płockie — przewodnik turystyczny, Sport i Turystyka, Warszawa 1967 r.
21. Zarzycki A., Szpotańska T., Ziemia Gostynińska zaprasza (folder), Warszawa 1965 r.

Tajne nauczanie w rejonie plockim w latach 1939 – 1945

opracował
JÓZEF ŚWIECIK

Najazd wojsk hitlerowskich na Polskę w dniu 1 września 1939 r. uniemożliwił normalne rozpoczęcie roku szkolnego 1939—1940.

Już w sierpniu tegoż roku część nauczycieli-oficerów rezerwy powołana została do służby wojskowej, zaś w dniu wybuchu wojny wiele osób z nauczycielstwa opuściło Płock.

Po zajęciu Płocka przez oddziały hitlerowskie większość lokali szkolnych została zajęta przez policję i wojska okupanta i wykorzystana na koszary. Dzieci i młodzież polska pozbawione zostały szkół, a nauczycielstwo pracy i środków do życia.

W tej beznadziejnej sytuacji, zaraz po kapitulacji Warszawy, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego podjął decyzję wszelkimi możliwymi sposobami doprowadzić do uruchomienia szkół wszędzie tam, gdzie znalazłby się choćby tylko minimalne warunki do realizacji tego celu.

Nawiązywano kontakty z prezesami oddziałów powiatowych ZNP i polecono im spowodowanie podjęcia pracy w szkołach jeśli tylko warunki lokalowe na to pozwolą.

Ówczesny prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Płocku — Stefan Pernej — kierownik szkoły powszechnej nr 1 — był w czasie oblężenia w Warszawie w gmachu ZNP i bezpośrednio od prezesa Zarządu Głównego — Zygmunta Nowickiego otrzymał polecenie powrotu do Płocka celem zainicjowania rozpoczęcia zajęć w szkołach plockich. Chodziło tu o postawienie okupanta wobec faktu dokonanego.

Akcja Związku Nauczycielstwa Polskiego odniosła pozytywny skutek na terenie Płocka, bo już w dniu 4 października 1939 r. większość szkół powszechnych, średnich i zawodowych została uruchomiona. Również szkoły na terenie powiatu w większości przystąpiły do zajęć szkolnych.

Część szkół plockich pozbawionych lokali korzystała z pomieszczeń innych szkół w godzinach popołudniowych.

Władze okupacyjne początkowo tolerowały działanie oświatowe nauczycielstwa polskiego, a nawet zarządzający szkolnictwem miasta i powiatu z upoważnienia okupanta — volksdeutsch Sachs — były nauczyciel szkoły zawodowej w Płocku — przydzielił nauczycielstwu niewielką ilość środków żywnościowych, trudnych wówczas do nabycia (kasza, mąka), zarekwirowanych w plockich młynach i magazynach.

Okres tolerancji władz okupacyjnych do

plockich działań oświatowych trwał stosunkowo krótko, bo już w dniu 21 października 1939 r. zarządzone zamknięcie wszystkich polskich szkół w mieście i w powiecie.

Przez siedemnaście dni działania szkół polskich (od 4 do 21 października 1939 r.) władze okupacyjne zebrały wystarczającą ilość wiadomości o nauczycielstwie plockim, pomocach naukowych i sprzęcie szkolnym, które umożliwiałały systematyczną likwidację szkół i personelu szkolnego.

Nauczyciele zostali bez pracy, a dzieci i młodzież pozbawiono nauki.

Niektórzy nauczyciele i uczniowie starszych klas szukali pracy poza miejscem zamieszkania, najczęściej jako pracownicy fizyczni (na roli, w ogrodach, przy budowie dróg itp.), inni zatrudnieni zostali w miejscowych przedsiębiorstwach niemieckich jak: stolarnie, stocznia rzeczna w Radziwiu, w budownictwie oraz w innych działach gospodarki w mieście — w większości jako pracownicy fizyczni.

W pomieszczeniach klasztoru Mariawitów zorganizowano społeczny Zakład Produkcji Drzewnej, a nieco później i produkcji zabawek drzewnych, gdzie zatrudniono kilku nauczycieli i około 30 uczniów z klas czwartych Gimnazjum i liceum im. Stanisława Małachowskiego, i z innych szkół średnich oraz kilku zawodowych stolarzy.

Sprzęt stolarski i maszyny do obróbki drewna dostarczyli zatrudnieni w zakładach stolarze, narzędzia częściowo przejęto z pracowni szkolnej Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Małachowskiego.

Nauczyciele, na których okupant zwracał baczną uwagę, musieli posiadać dowód zatrudnienia, aby uniknąć podejrzeń o inną działalność. Na nauczycielki prowadzące gospodarstwa domowe nie zwracano wówczas tak bacznej uwagi jak na nauczycieli.

Dzięki tej względnej w początkowym okresie tolerancji władz okupacyjnych w stosunku do kobiet, nauczycielki mogły zająć się nauczaniem indywidualnym uczniów garnących się do nauki.

W warunkach sprzyjających uczono po kilku uczniów jednocześnie, a w wyjątkowych wypadkach — po kilkunastu. Nauczanie prowadzone w ten sposób wymagało odwagi i ryzyka. W wypadku wykrycia groziły surowe kary, najczęściej obóz koncentracyjny.

W mieszkaniach, gdzie prowadzono tajne nauczanie, dla uzasadnienia obecności kilkorga dzieci czy młodzieży, przygotowywano zwykle jakieś zajęcie, jak np. obieranie ziemniaków, sprzątanie czy darcie pierza na wsi lub inne roboty. Zwykle jedna osoba czuwała nad bezpieczeństwem grupy uczących się i nauczycielki, obserwując obejście na wsi czy ulice w mieście (przez okno lub na zewnątrz). Gdy w pobliżu mieszkania, zajętego przez uczących się, znalazł się policjant niemiecki lub ktoś podejrzany, to na sygnał ostrzegawczy obserwatora chowano książki i zeszyty, a rozpoczynano przygotowaną pracę fizyczną.

We wsi obserwacje zagrożenia były łatwiejsze, bo pole widzenia było szersze i z większej odległości można było spostrzec niebezpieczeństwo, natomiast w mieszkaniach miejskich obserwacja była utrudniona i zdarzały się „wypadki”, a wówczas całej grupie wraz z nauczycielką groził obóz koncentracyjny.

Lekcje tajnego nauczania odbywały się najczęściej w mieszkaniach poszczególnych uczniów, w ustalonej kolejności, aby było mniejsze zagrożenie, w rzadkich wypadkach — w mieszkaniu nauczycielki.

Tajne nauczanie było zalecane, organizowane i częściowo finansowane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.

W okresie okupacji powstała konspiracyjna organizacja Związku Nauczycielstwa Polskiego pod nazwą „Tajna Organizacja Nauczycielska” (TON) która zajmowała się inicjowaniem i organizowaniem tajnego nauczania oraz udzielała pomocy materialnej niektórym uczącym i ofiarom terroru hitlerowskiego w środowisku nauczycielskim. TON prowadziła również akcję wydawniczą i kolportażową.

Nauczanie tajne tworzyło front walki cichej, bez broni, może trudniej uchwytnej dla gestapo i policji, ale nie mniej groźnej dla okupanta niż zbrojny ruch oporu. Władze okupacyjne doceniały tę cichą formę ruchu oporu i wszelkimi dostępnymi sposobami i środkami starały się ją zwalczać.

Tajne nauczanie napotykało na trudności nie tylko z lokalami, niezbędnymi do zajęć lekcyjnych, ale i z personelem nauczającym, gdyż dzieci w wieku szkolnym przybywało, a nauczycieli ciągle ubywało. Już na początku listopada 1939 r. aresztowano niektórych nauczycieli, przeważnie na podstawie oskarżeń miejscowych volksdeutscheów. Pewna ilość nauczycieli — oficerów rezerwy znalazła się w obozach jenieckich już w końcu września 1939 r.

W kwietniu 1940 r. władze okupacyjne rozpoczęły systematyczne aresztowania przedstawicieli inteligencji polskiej, a szczególnie nauczycieli, bez względu na rodzaj zatrudnienia w czasie okupacji.

W ciągu kilku dni, na przełomie pierwszego i drugiego tygodnia kwietnia, aresztowano ponad 70 nauczycieli z terenu miasta i powiatu. Aresztowanych umieszczono w więzieniu plockim, a po kilku dniach wywieziono do obozu przejściowego (etapowego) w Działdowie.

Z Działdowa przewieziono wszystkich do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie po 4 tygodniach kwarantanny rozdzielono do różnych obozów koncentracyjnych.

Oprócz masowego aresztowania kwietniowego w 1940 r. były dość często indywidualne aresztowania nauczycieli i nauczycielek, podejrzanych o przynależność do ruchu oporu zbrojnego lub w postaci tajnego nauczania.

Nieliczni nauczyciele i nauczycielki, którzy przypadkiem uniknęli aresztowania, pozmieniali miejsca zamieszkania. Niektórzy zostali przymusowo przesiedleni z lepszych mieszkań do gorszych. Angażowali się do różnych prac fizycznych. O te prace było łatwiej, a nawet można się było urządzić bezpieczniej.

Tajne nauczanie, rozpoczęte jeszcze w październiku i listopadzie 1939 r., nadal było prowadzone, jednak w coraz trudniejszych warunkach i z mniejszą ilością nauczycieli.

Wzajemne kontakty uczących tajnie były bardzo utrudnione i dlatego nie można było prowadzić jakiegś wyraźnej działalności organizacyjnej. Kontakty i informacje były możliwe tylko w cztery oczy. Bez przepustki nie można się było poruszać po szerszym terenie i łączność z uczącymi w powiecie była również bardzo trudna, a w niektórych wypadkach niemożliwa.

Uczącym się nie wydawano świadectw ani żadnych zaświadczeń ze względów konspiracyjnych. Na terenach włączonych do Rzeszy nie można było stosować takich form organizacyjnych tajnego nauczania, jakie stosowano w Generalnej Guberni, w zakresie nauczania na poziomie średnim. W Płockim posługiwano się podręcznikami szkolnymi, stosowanymi do września 1939 r. i realizowano w przybliżeniu ówczesne programy w poszczególnych przedmiotach.

Na temat możliwości kontaktowych Stefan Pernej, inicjator z ramienia ZNP i współorganizator oraz kierownik tajnego nauczania w Płocku i powiecie, pisze w swoich wspomnieniach: „Z władzami TON, jako kierownik tajnego nauczania, z tytułu pełnienia funkcji prezesa Oddziału do 1939 r. włącznie, nie miałem żadnego kontaktu w czasie okupacji. W 1942 r. przybyłem z Płocka do Warszawy i przy pomocy Stanisława Dobiszewskiego uzyskałem rozmowę z J. Kolanko, który kierował szkołą na Żoliborzu. Oświadczone mi, że Cz. Wycecha nie ma w Warszawie, że nikogo z TON-u nie mogą mi wskazać i tak z niczym wróciłem do Płocka. Naraziłem się na śmierć lub w najlepszym razie na obóz, a tu w Warszawie instrukcja konspiracyjna stanęła na przeszkodzie w udzieleniu mi informacji czy instrukcji. Przez cały czas okupacji kontakt TON ze mną ograniczył się do przekazania mi dwukrotnie po kilkadziesiąt marek za pośrednictwem żony Stanisława Dobiszewskiego. Pieniądże rozprowadziłem wśród koleżanek, znajdujących się w najtrudniejszych warunkach materialnych”.

Tajna Organizacja Nauczycielska wyłoniona została ze Związku Nauczycielstwa Polskiego

jak to już nadmieniono i działalność jej oparta była na organizacji ogniw związkowych. Najwyższą komórką organizacyjną ZNP, obejmującą miasto Płock i powiat, był Oddział Powiatowy kierowany przez Zarząd. Oddziałowi Powiatowemu ZNP podlegały Ogniska, zrzeszające nauczycielstwo przeważnie w ramach jednej gminy. Jednak nie było to regułą, bo w kilku wypadkach jedno Ognisko zrzeszało nauczyciel-

stwo z dwóch gmin, w jednym wypadku — nawet z trzech.

Celem zorientowania się, jak były rozmieszczone punkty tajnego nauczania i jakie mogły być możliwości i trudności kontaktowe z przewodniczącymi poszczególnych Ognisk oraz nauczycielami uczącymi tajnie, załącza się tabelkę podziału administracyjnego powiatu płockiego w roku 1939 i sieci Ognisk ZNP.

Podział administracyjny powiatu płockiego w roku 1939 i sieć Ognisk ZNP

Lp.	Nazwa gminy	Siedziba gminy	Lp. Ogniska	Nazwa Ogniska	Siedziba Ogniska
1	Płock m. wydzielone	Płock	1	Płock oddz. grodzki	Płock
2	gm. Brudzeń	Brudzeń Duży	2	Brudzeń	Bądkowo Kościelne
3	gm. Brwilno	Biała	3	Brwilno	Biała
4	gm. Kleniewo	os. Bielsk	4	Bielsk	Bielsk
5	gm. Zagoty	Zagoty			
6	gm. Lelice	Lelice			
7	gm. Makolin	os. Bodzanów	5	Bodzanów	Bodzanów
8	gm. Lubki	Lubki			
9	gm. Drobin	os. Drobin	6	Drobin	Drobin
10	gm. Majki	Łęg Kościelny			
11	gm. Rogozino	Rogozino	7	Rogozino	Rogozino
12	gm. Bielino	Borowiczki	8	Ośnica	Borowiczki
13	gm. Miszewo Murowane	Miszewo Murowane	9	Miszewo	Miszewo Mur.
14	gm. Staroźreby	Staroźreby	10	Staroźreby	Staroźreby
15	gm. Rembowo	Rembowo	11	Wyszogród	Wyszogród
16	gm. Wyszogród	Wyszogród			
17	gm. Święcice	Mała Wieś	12	Święcice	Mała Wieś

Z tabelki widać, że na 17 gmin było 12 Ognisk ZNP, które powinny były mieć wpływ na organizację tajnego nauczania i możliwości kontaktowe. Gdyby przynajmniej przewodniczący Ognisk byli na swoich miejscach, to kontakty byłyby możliwe, ale niestety — aresztowania i inne zykany okupanta w stosunku do nauczycielstwa, spowodowały opuszczenie stanowisk organizacyjnych.

Tajnym nauczaniem w Płocku i powiecie płockim kierowali:

1. Pernej Stefan, kierownik tajnego nauczania na powiat płocki i Płock; prezes Oddziału Powiatowego ZNP od 1933 r. do 1939 r.
2. Łebkowski Jan — nauczał tajnie i współpracował ze Stefanem Pernejem; przewodniczący Wydziału Organizacyjnego w oddziale Powiatowego ZNP od 1933 r. do 1939 r. (nauczał tajnie do chwili aresztowania).
3. Grzegorzewska Jadwiga — członek Zarządu Powiatowego.
4. Zmysłowski Ignacy — członek Zarządu Powiatowego.
5. Zawalski Stanisław — członek Zarządu Powiatowego.

6. Bartoszevska Maria — łączniczka na miasto Płock.
7. Churska Stanisława — łączniczka.
8. Pernejowa Wiktoria — łączniczka.
9. Łebkowska Maria — łączniczka.
10. Kraszkievicz Zygmunt — łącznik.
11. Nyrkowski Stanisław — łącznik.

Główne ośrodki tajnego nauczania w powiecie płockim znajdowały się w następujących miejscowościach:

1. Płock — od 28 do 40 punktów tajnego nauczania.
2. Tłubice, 3. Przedbórz, 4. Podgórze, 5. Rakowo, 6. Proboszczewice, 7. Staroźreby, 8. Pępłowo, 9. Brwilno, 10. Bielsk, 11. Suchodół, 12. Podolszyce, 13. Trzepowo, 14. Dziarnowo, 15. Zagoty, 16. Łętowo, 17. Ośnica, 18. Krzywanice, 19. Gora, 20. Srebrna, 21. Trzepowo, 22. Wyszyna, 23. Rogowo, 24. Rembowo, 25. Rogotwórska, 26. Myśliborzyce, 27. Turza Mała, 28. Bulkowo, 29. Drobin, 30. Kowalewo.

W wielu z wyżej wymienionych miejscowości było zorganizowanych po kilka punktów tajnego nauczania.

Tabelki ilustrujące tajne nauczanie w Płocku i powiecie pod względem liczbowym i programowym.

Rok szkolny 1939—1940

Teren	Liczba punktów nauczania	Okres nauczania w mies.	Przerobiony program	Liczba nauczyc.	Liczba uczniów
Płock	29	7	I—IV szk. pow.	32	273
	4	5	I—IV gimn.	4	45
	1	6	I liceum	1	6
Razem w Płocku	34	5—7	—	37	324
Powiat płocki	10	7	I—IV szk. pow.	10	77
	1	7	I gimn.	1	6
Razem w powiecie	11	7	—	11	83
Razem w Płocku i powiecie	45	5—7	—	48	407

Rok szkolny 1940—1941

Płock	40	10	I—VII szk. pow.	38	401
	4	10	I—II gimn.	4	11
	1	10	I liceum	1	2
Razem w Płocku	45	10	—	43	414
Powiat płocki	17	10	I—IV szk. pow.	17	160
	2	10	I—IV gimn.	2	10
Razem w powiecie	19	10	—	19	170
Razem w Płocku i powiecie	64	10	—	62	584

Rok szkolny 1941—1942

Płock	34	10	I—VI szk. pow.	34	455
	4	10	I—III gimn.	4	12
	1	10	I—II liceum	1	4
Razem w Płocku	39	10	—	39	471
Powiat płocki	21	10	I—IV szk. pow.	17	177
	4	10	I—IV gimn.	4	15
Razem w powiecie	25	10	—	21	192
Razem w Płocku i powiecie	64	10	—	60	663

Rok szkolny 1942—1943

Płock	34	10	I—VI szk. pow.	34	486
	3	10	I—IV gimn.	3	13
	1	10	II liceum	1	2
Razem w Płocku	38	10	—	38	501
Powiat płocki	25	10	I—VII szk. pow.	25	261
	2	10	I gimn.	2	6
Razem w powiecie	27	10	—	27	267
Razem w Płocku i powiecie	65	10	—	65	768

Rok szkolny 1943—1944

Płock	32	10	I—VI szk. pow.	26	450
	5	10	I—II gimn.	5	34
	1	10	I—II liceum	1	4
Razem w Płocku	38	10	—	32	488
Powiat płocki	21	9	I—VII szk. pow.	17	264
	4	9	I—II gimn.	4	12
Razem w powiecie	25	9	—	21	276
Razem w Płocku i powiecie	63	9	—	53	764

Rok szkolny 1944—1945

Płock	23 4 1	4 4 4	I—VI szk. pow. I—II gimn. I—II liceum	17 4 2	274 21 4
Razem w Płocku	28	4	—	23	299
Powiat płocki	10 2	4 4	I—VI szk. pow. I gimn.	10 2	134 8
Razem w powiecie	12	4	—	12	142
Razem w Płocku i powiecie	40	4	—	35	441

Z zestawień w tabelkach wynika, że stosunkowo niewielki procent dzieci objęty był tajnym nauczaniem w Płocku i powiecie, a program szkoły średniej ogólnokształcącej przerabiali tylko nieliczne jednostki. Stan ten można tłumaczyć wyjątkowo trudnymi warunkami, jakie stworzył okupant i brakiem nauczycieli, których ilość bardzo zmalała.

Znając warunki, w jakich się znalazło społeczeństwo polskie na terenach przyłączonych do Rzeszy, należy podziwiać tak uczących, jak i udzielających lokali na zajęcia lekcyjne oraz dzieci i młodzież korzystająca z tajnego nauczania. Wszyscy biorący udział w tajnym nauczaniu, wiedzieli że w wypadku przyłapania przez aparat policyjny okupanta, grożą im wysokie kary, utrata zdrowia, a nawet śmierć w więzieniu czy obozie koncentracyjnym.

Lista nauczycieli biorących udział w tajnym nauczaniu w Płocku i powiecie płockim

Lp.	Nazwisko i imię	Miejsce tajnego naucz.	Okresy nauczania
1.	Bartoszewska Maria	Płock	1.I.40 r.—17.I.45 r.
2.	Bednarska Jadwiga	Płock	4.III.40 r.—30.VI.43 r.
3.	Biłykówna Zofia	Błażejewice Karwowo Krzywanice Orsynowice	1.IX.40 r.—1.XII.43 r.
4.	Brochocka Janina	Płock	1.XI.39 r.—17.II.41 r. 18.XI.41 r.—wysiedlona z Płocka
5.	Bronowska Maria	Płock	10.XI.39 r.—15.II.41 r.
6.	Bronowski Wacław	Płock	1.XI.39 r.—7.IV.40 r.
7.	Cackowska-Waśniewska Janina	Płock	1.IX.40 r.—20.XII.44 r.
8.	Chybówna Franciszka	Płock-Radziwie	1.IX.43 r.—30.VIII.43 r.
9.	Cichocka Lucja	Góra	1.X.40 r.—15.I.45 r.
10.	Czaplińska Helena	Podolszyce	1.IX.41 r.—30.VIII.43 r.
11.	Derdzikowski Marian	Bądkowo Głowina, Nie nauczyciel. Ostrowia Patne	1.X.40 r.—10.I.45 r. z przerwą 5 mies.
12.	Dworzyńska Helena	Płock	1.IX.42 r.—31.VIII.44 r.
13.	Fronczak Roman	Myśliborzyce	1.IX.41 r.—1.VI.44 r.
14.	Fuzowa Stanisława	Płock	1.XI.39 r.—17.II.41 r.
15.	Cawińska Alodia	Trzepowo	1.IX.40 r.—30.VIII.43 r.
16.	Gawłówna Jadwiga	Płock	3.XI.39 r.—30.VIII.42 r.
17.	Głowińska Leokadia	Podolszyce	1.XI.39 r.—1.IV.44 r.
18.	Golałowska Bronisława	Podgórze, Rakowo, Starzynowo	1.IX.40 r.—15.VI.44 r.
19.	Górecka Lucja	Płock	1.IX.40 r.—31.VIII.44 r.
20.	Górecka Maria	Płock	1.III.40 r.—31.VIII.44 r.
21.	Grefkowiczowa Natalia	Turza Mała, Wincentowo	1.IX.40 r.—1.VI.44 r. z przerwą 9 mies.
22.	Grzegorzewska Irena	Płock	8.III.40 r.—15.I.45 r.
23.	Idźkiewiczowa Maria	Płock	1.XI.39 r.—15.II.41 r.
24.	Januszewska Barbara	Płock	1.XI.39 r.—25.V.42 r.
25.	Jeziński Czesław	Thubice	1.I.40 r.—31.XII.44 r.
26.	Kacprzak Józef	Drobin, Kowalewo	1.XI.39 r.—30.IV.42 r.
27.	Kacprzakowa Helena	Drobin, Kowalewo	1.XI.39 r.—30.IV.42 r.
28.	Kadzińska Helena	Staro-żreby	7.IX.41 r.—30.XI.43 r.
29.	Kajkowska Rozalia	Dreganice, Dziarnowo, Probo-szczewice	1.IX.42 r.—30.VIII.44 r.
30.	Kajkowska Regina	Srebrna-Biała	1.X.41 r.—30.VI.43 r.
31.	Kapłofska Wanda	Płock	15.IX.40 r.—15.I.45 r.
32.	Kazimierska Irena	Lętowo	14.XI.39 r.—12.XII.44 r.
33.	Kapuścińska Janina	Zągoty	1.IX.42 r.—30.VIII.44 r.
34.	Kijewska Stanisława	Kostrogaj, Krzywosy, Trzepowo	1.IX.40 r.—15.I.45 r.

Tabelki ilustrujące tajne nauczanie w Płocku i powiecie pod względem liczbowym i programowym.

Rok szkolny 1939—1940

Teren	Liczba punktów nauczania	Okres nauczania w mies.	Przerobiony program	Liczba nauczyc.	Liczba uczniów
Płock	29	7	I—IV szk. pow.	32	273
	4	5	I—IV gimn.	4	45
	1	6	I liceum	1	6
Razem w Płocku	34	5—7	—	37	324
Powiat płocki	10	7	I—IV szk. pow.	10	77
	1	7	I gimn.	1	6
Razem w powiecie	11	7	—	11	83
Razem w Płocku i powiecie	45	5—7	—	48	407

Rok szkolny 1940—1941

Płock	40	10	I—VII szk. pow.	33	401
	4	10	I—II gimn.	4	11
	1	10	I liceum	1	2
Razem w Płocku	45	10	—	43	414
Powiat płocki	17	10	I—IV szk. pow.	17	160
	2	10	I—IV gimn.	2	10
Razem w powiecie	19	10	—	19	170
Razem w Płocku i powiecie	64	10	—	62	584

Rok szkolny 1941—1942

Płock	34	10	I—VI szk. pow.	34	455
	4	10	I—III gimn.	4	12
	1	10	I—II liceum	1	4
Razem w Płocku	39	10	—	39	471
Powiat płocki	21	10	I—IV szk. pow.	17	177
	4	10	I—IV gimn.	4	15
Razem w powiecie	25	10	—	21	192
Razem w Płocku i powiecie	64	10	—	60	663

Rok szkolny 1942—1943

Płock	34	10	I—VI szk. pow.	34	486
	3	10	I—IV gimn.	3	13
	1	10	II liceum	1	2
Razem w Płocku	38	10	—	38	501
Powiat płocki	25	10	I—VII szk. pow.	25	261
	2	10	I gimn.	2	6
Razem w powiecie	27	10	—	27	267
Razem w Płocku i powiecie	65	10	—	65	768

Rok szkolny 1943—1944

Płock	32	10	I—VI szk. pow.	26	450
	5	10	I—II gimn.	5	34
	1	10	I—II liceum	1	4
Razem w Płocku	38	10	—	32	488
Powiat płocki	21	9	I—VII szk. pow.	17	264
	4	9	I—II gimn.	4	12
Razem w powiecie	25	9	—	21	276
Razem w Płocku i powiecie	63	9	—	53	764

Rok szkolny 1944—1945

Płock	23 4 1	4 4 4	I—VI szk. pow. I—II gimn. I—II liceum	17 4 2	274 21 4
Razem w Płocku	28	4	—	23	299
Powiat płocki	10 2	4 4	I—VI szk. pow. I gimn.	10 2	134 8
Razem w powiecie	12	4	—	12	142
Razem w Płocku i powiecie	40	4	—	35	441

Z zestawień w tabelkach wynika, że stosunkowo niewielki procent dzieci objęty był tajnym nauczaniem w Płocku i powiecie, a program szkoły średniej ogólnokształcącej przerabiała tylko nieliczne jednostki. Stan ten można tłumaczyć wyjątkowo trudnymi warunkami, jakie stworzył okupant i brakiem nauczycieli, których ilość bardzo zmalała.

Znając warunki, w jakich się znalazło społeczeństwo polskie na terenach przyłączonych do Rzeszy, należy podziwiać tak uczących, jak i udzielających lokali na zajęcia lekcyjne oraz dzieci i młodzież korzystająca z tajnego nauczania. Wszyscy biorący udział w tajnym nauczaniu, wiedzieli że w wypadku przyłapania przez aparat policyjny okupanta, grożą im wysokie kary, utrata zdrowia, a nawet śmierć w więzieniu czy obozie koncentracyjnym.

Lista nauczycieli biorących udział w tajnym nauczaniu w Płocku i powiecie płockim

Lp.	Nazwisko i imię	Miejsce tajnego naucz.	Okresy nauczania
1.	Bartoszewska Maria	Płock	1.I.40 r.—17.I.45 r.
2.	Bednarska Jadwiga	Płock	4.III.40 r.—30.VI.43 r.
3.	Bilykówna Zofia	Błażejewice Karwowo Krzywani- ce Orsyno- wice	1.IX.40 r.—1.XII.43 r.
4.	Brochocka Janina	Płock	1.XI.39 r.—17.II.41 r.—18.XI.41 r.—wysiedlona z Płocka
5.	Bronowska Maria	Płock	10.XI.39 r.—15.II.41 r.
6.	Bronowski Wacław	Płock	1.XI.39 r.—7.IV.40 r.
7.	Cackowska-Waśniewska Janina	Płock	1.IX.40 r.—20.XII.44 r.
8.	Chybówna Franciszka	Płock-Radzi- wie	1.IX.43 r.—30.VIII.43 r.
9.	Cichocka Łucja	Góra	1.X.40 r.—15.I.45 r.
10.	Czaplińska Helena	Podol- szyce	1.IX.41 r.—30.VIII.43 r.
11.	Derdzikowski Marian	Bądko- wo Głowina, Nie	1.X.40 r.—10.I.45 r. z przerwą 5 mies. Nie nauczyciel.
12.	Dworzyńska Helena	Ostro- wia Patne Płock	1.IX.42 r.—31.VIII.44 r.

Lp.	Nazwisko i imię	Miejsce tajnego naucz.	Okresy nauczania
13.	Fronczak Roman	Myśli- borzyce	1.IX.41 r.—1.VI.44 r.
14.	Fuzowa Stanisława	Płock	1.XI.39 r.—17.II.41 r.
15.	Gawińska Alodia	Trze- powo	1.IX.40 r.—30.VIII.43 r.
16.	Gawłówna Jadwiga	Płock	3.XI.39 r.—30.VIII.42 r.
17.	Głowińska Leokadia	Podol- szyce	1.XI.39 r.—1.IV.44 r.
18.	Golatowska Broni- sława	Pod- górze, Rakowo, Starzy- nowo	1.IX.40 r.—15.VI.44 r.
19.	Górecka Łucja	Płock	1.IX.40 r.—31.VIII.44 r.
20.	Górecka Maria	Płock	1.III.40 r.—31.VIII.44 r.
21.	Grefkowiczowa Natalia	Turza Mała, Wincen- towo	1.IX.40 r.—1.VI.44 r. z przerwą 9 mies.
22.	Grzegorzewska Irena	Płock	8.III.40 r.—15.I.45 r.
23.	Idźkiewiczowa Maria	Płock	1.XI.39 r.—15.II.41 r.
24.	Januszewska Barbara	Płock	1.XI.39 r.—25.V.42 r.
25.	Jezierski Czesław	Tłubice	1.I.40 r.—31.XII.44 r.
26.	Kacprzak Józef	Drobin, Kowa- lewo	1.XI.39 r.—30.IV.42 r.
27.	Kacprzakowa Helena	Drobin, Kowa- lewo	1.XI.39 r.—30.IV.42 r.
28.	Kadzińska Helena	Staro- żreby	7.IX.41 r.—30.XI.43 r.
29.	Kajkowska Rozalia	Drega- nice, Dziar- nowo, Probo- szczewice	1.IX.42 r.—30.VIII.44 r.
30.	Kajkowska Regina	Srebrna- Biała	1.X.41 r.—30.VI.43 r.
31.	Kapłońska Wanda	Płock	15.IX.40 r.—15.I.45 r.
32.	Kazimierska Irena	Łętowo	14.XI.39 r.—12.XII.44 r.
33.	Kapuścińska Janina	Zągoty	1.IX.42 r.—30.VIII.44 r.
34.	Kijewska Stanisława	Kostro- gaj, Krzy- wosy, Trze- powo	1.IX.40 r.—15.I.45 r.

Lp.	Nazwisko i imię	Miejsce tajnego naucz.	Okresy nauczania	Lp.	Nazwisko i imię	Miejsce tajnego naucz.	Okresy nauczania
35.	Kołąkowska Halina	Płock	1.XI.39 r.— 24.VI.44 r.	64.	Rogozińska Stanisława	Lasotki, Murzynowo, Suchodół	1.IX.42 r.— 30.VIII.44 r.
36.	Koziczyńska Stanisława	Peplowo, Brwilno	5.II.43 r.— 15.I.45 r.	65.	Rosicka Eugenia	Płock	1.XI.39 r.— 18.I.45 r.
37.	Korzeniewska Gabriela	Płock	1.X.40 r.— 18.I.45 r.	66.	Siecińska Eugenia	Płock	10.III.40 r.— 16.I.45 r.
38.	Kowalska Jadwiga	Płock	1.XI.39 r.— 15.I.45 r.	67.	Siułkowski Ludwik	Podgórze, Rakowo	1.X.40 r.— 1.VI.44 r. z przerwą 20 miesięczną
39.	Kowalska Władysława	Płock	15.VII.40 r.— 31.VII.44 r.	68.	Sobocińska Czesława	Płock	1.IX.40 r.— 16.I.45 r.
40.	Kraszkiewicz Zygmunt	Płock Kobierniki	1.IX.40 r.— 31.VIII.43 r.	69.	Sochocka Stefania	Starożreby	1.XI.39 r.— 6.III.41 r.
41.	Kudlikowska Janina	Płock	1.XI.39 r.— 15.V.43 r.	70.	Szemplińska Maria	Smiłowo	1.X.42 r.— 31.III.44 r. z przerwą 3 mies. nie nauczycielka
42.	Laszkiewicz Eugenia	Płock	1.IX.40 r.— 15.VI.43 r. aresztowana i obóz konc. Ravensbrück	71.	Szemplińska Zofia	Płock	10.XI.39 r.— 5.IV.40 r.
43.	Labecka-Słomińska Irena	Rogowo, Bulkowo	1.IX.43 r.— 20.I.45 r.	72.	Szydłowska Lucyna	Płock	1.IX.40 r.— 18.I.45 r.
44.	Lazicka Eugenia	Płock	1.XI.39 r.— 8.IV.40 r. aresztowana i obóz konc.	73.	Sliwińska Jadwiga	Płock- Radziwie	1.III.40 r.— 16.I.45 r.
45.	Lebkowska Maria	Płock	15.XI.39 r.— 18.I.45 r.	74.	Trzcńska Florentyna	Płock	1.XI.41 r.— 20.VI.44 r.
46.	Lebkowski Jan	Płock	15.XI.39 r.— 28.VI.42 r. aresztowany i więzienie Królewiec	75.	Urbanowa Zofia	Płock	1.I.40 r.— 31.XII.41 r.
47.	Majdecka Helena	Płock	20.II.40 r.— 30.VIII.44 r.	76.	Walczak Adam	Gra- bówka	1.XII.39 r.— 11.XII.42 r. aresztowany i obóz konc. Mauthausen
48.	Majdecka Weronika	Płock	1.IX.40 r.— 18.I.45 r.	77.	Wawrowska Lucyna	Płock	20.XI.39 r.— 31.XII.44 r.
49.	Malesowa Czesława	Płock- Radziwie	1.IV.40 r.— 10.I.45 r.	78.	Wawrowski Stanisław	Płock	20.XI.39 r.— 1.III.41 r.
50.	Matysiak Szczepan	Płock	1.IX.41 r.— 30.VI.44 r.	79.	Wilewska Wanda	Turza Mała, Wincen- towo	1.XI.42 r.— 31.VIII.44 r. z przerwą 3 mies.
51.	Miaškiewicz Róża	Probo- szczewice	1.II.40 r.— 20.I.45 r.	80.	Winniczenko Józefa	Ośnica- Boro- wiczki	1.XI.39 r.— 15.I.45 r.
52.	Milewska Maria	Bielsk	1.IX.42 r.— 30.VIII.44 r.	81.	Wojciechowska Maria	Płock	9.IV.40 r.— 15.I.45 r.
53.	Nowak-Churska Stanisława	Płock	1.V.40 r.— 18.I.45 r.	82.	Wojtulanisowa Janina	Płock	1.XI.39 r.— 12.I.45 r.
54.	Nyrkowska Janina	Płock	10.XI.39 r.— 5.IV.40 r. I—IV gimnaz. razem 45 uczniów	83.	Zaborowska Czesława	Płock	10.VII.40 r.— 16.I.45 r.
55.	Nyrkowski Stanisław	Płock	10.XI.39 r.— 5.IV.40 r.	84.	Zawodniak Genowefa	Płock, Podbórz	1.I.40 r.— 15.V.43 r.
56.	Pernejowa Wiktoria	Płock	1.XI.39 r.— 20.VI.44 r.	85.	Ziółkowska Regina	Peszyzna Mała	1.IX.42 r.— 31.XII.44 r.
57.	Pernej Stefan	Płock	1.XI.39 r.— 20.VI.40 r.	86.	Zmysłowska Janina	Płock	1.XI.39 r.— 1.XII.40 r.
58.	Piotrowska Lucyna	Płock	1.IX.40 r.— 30.VIII.41 r.	87.	Zmysłowski Ignacy	Rem- bowo, Rogo- wo Wilcz- kowo	2.XI.40 r.— 28.VI.44 r.
59.	Piotrowska Zofia	Kobier- niki, Lasotki, Srebrna, Wyszyna	20.XI.39 r.— 31.XII.44 r.	88.	Zwierzykowski Kazimierz	Rogo- twórski Słom- kowo	1.I.40 r.— 17.I.41 r.
60.	Pniewski Janusz	Płock	10.XI.39 r.— 5.IV.40 r.	89.	Zybert Czesława	Płock	1.IX.40 r.— 18.I.45 r.
61.	Przesławska Natalia	Płock	5.XI.39 r.— 19.II.41 r.	90.	Żelazowska Janina	Płock	10.XI.39 r.— 20.XII.44 r.
62.	Pudlik Eugenia	Płock	1.IX.42 r.— 30.VIII.43 r.				
63.	Rekosiewicz Eufemia	Płock	1.IV.40 r.— 18.I.45 r.				

Stefan Pernej — kierownik tajnego nauczania na Płock i powiat płocki, który zebrał i zebrał podane w niniejszym opracowaniu materiały, dotyczące tajnego nauczania i osób biorących w nim udział, tak o tym mówi:

„Zbierając materiały w 1945 r. o tajnym nauczaniu w Płocku i powiecie, w okresie okupacji, prosiłem nauczycieli o dostarczenie ich własnych wspomnień i wypowiedzi rodziców na temat tajnego nauczania. Przysłano mi zaledwie kilka skromnych oświadczeń, których treść w tym miejscu, w skrótach przytoczę.

Nauczycielka, Regina Kajkowska w liście z dnia 5 listopada 1945 r. pisze, że wybuch wojny zastał ją w Płocku i tu pozostała do roku 1941. W październiku 1940 r. rozpoczęła tajne nauczanie, które prowadziła w dużym napięciu nerwowym, gdyż każde stukanie do drzwi zwiastowało przybycie hitlerowców. Dzieci chowały szybko książki i przystępowały do zabawy z jej córką. Zdawała sobie sprawę, że taki zabieg nie mógł jej ochronić przed prześladowaniem.

W 1941 r. przeniosła się do wsi Srebrna w powiecie płockim i tu od października znowu rozpoczęła tajne nauczanie. Na wsi było bezpiecznie, gdyż oknem widziała nadjeżdżających żandarmów i łatwiej mogła zamaskować cel zebranych dzieci. Nauczanie mogła prowadzić do lipca 1944 r., gdyż dzieci i dorosłych okupanci zabrali do przygotowania okopów. Po wyrzuceniu hitlerowców rozpoczęła pracę w miejscu swego ukrywania się.

Nauczycielka Stefania Sochocka pisze, że od 1.X do 1.X.1939 r. pracowała w szkole, w Starożrebach. Po zamknięciu szkoły przez okupanta, zorganizowała na prośbę rodziców komplety tajnego nauczania z liczbą 14-ściorga dzieci. Początkowo uczyła we własnym mieszkaniu, ale na skutek częstych odwiedzin przez żołnierzy i żandarmów zmuszona była do prowadzenia lekcji w różnych mieszkaniach rodziców i w różnych godzinach. Zajęcia prowadziła pod ciągłym strachem, póki nie rozeszła się w Starożrebach wieść, że za nauczanie mają ją aresztować. W parę dni po tej wiadomości została z rodziną i małą córką wysiedlona.

Rodzice dzieci: A. Piotrowski ze wsi Parzeń i C. Kapuścińska z Bądkowa gminy Brudzen, w 1945 r. pisali do mnie, że są wdzięczni nauczycielowi Marianowi Derdzikowskiemu za uczenie ich dzieci w czasie okupacji, gdyż obecnie otworzyły się możliwości dalszej nauki bez

opóźnienia. Między innymi pisali: „Nauczyciel Marian Derdzikowski za naukę, pojedynczych i w trudnych warunkach znajdujących się dzieci, żadnej opłaty nie pobierał, robił to bezinteresownie”. Podobnie z uznaniem o pracy nauczycieli wypowiedział się wójt gminy Brudzeń”.

Nauczycielka Józefa Winniczenko pisze: „Byłam stale prześladowana przez okupanta, a ostrzegana przez dobrych Polaków. W ciężkich wypadkach przychodzili mi z pomocą rodzice nauczanych dzieci oraz sami uczniowie i uczennice”.

Ośnica-Borowiczki, dnia 18.X.1945 r.

(—) Józefa Winniczenko

I jeszcze jedna wypowiedź, Marii Łebkowskiej, która zmarła w 1950 r.

„Niechętnie wracam myślą do tej niedawnej przeszłości. Takie nerwowe było to życie, a zbierające się u mnie grupkami dzieci nie wpływały bynajmniej na uspokojenie i odprężenie. Uczyć trzeba było. Po prostu nie uczyć było za trudno, bo tyle próśb matek i samych dzieci płynęło, aby przyjąć jeszcze jedno i jeszcze jedno do kompletu... Pomimo jednak tego napięcia rosło stale coraz większe zadowolenie, że już taką znaczną gromadkę dzieci uchroniłam od kilkuletniego opóźnienia w nauce, a wiele nawet przeskoczyło o rok lub więcej.

Chętnie uczyły się dzieci, a jeśli jeszcze dobrał się zespół zgrany zdolnościami, to nawet zapominało się czasami o ponurej rzeczywistości, a praca przynosiła radość; nie powodowała wyczerpania, dawała świetne wyniki.

Jeśli fiński nauczyciel, ze względów geograficzno-komunikacyjnych często ten system nauczania musi stosować nie tajnie i nie z ryzykiem wolności, zdrowia lub życia, to można mu pozazdrościć.

Jeśli w tej czarnej przeszłości były czasami jakieś słoneczne momenty, to większość ich płynęła z pracy z tymi gromadkami dzieci”.

Płock dnia 15.X.1945 r.

(—) Maria Łebkowska

Od autora. Uwagi i wspomnienia o tajnym nauczaniu w Płocku i powiecie płockim opracowałem na podstawie powierzonych mi materiałów dokumentalnych, zebranych przez b. prezesa Oddziału Powiatowego ZNP w Płocku i kierownika tajnego nauczania, na omawianym terenie — Stefana Pernej.

JANUSZ MARIĄSKI

Studium socjologiczne o robotnikach płockich

IRENA NOWAKOWA, *Robotnicy w uprzemysławiającym się mieście. Przemiany społeczne i kulturalne*, Warszawa, Książka i Wiedza ss. 223.

Literatura socjologiczna poświęcona naszemu miastu wzbogaciła się o nową, niezwykle cenną pozycję. Jest nią książka Ireny Nowakowej, traktująca o przemianach społecznych i kulturalnych zachodzących wśród robotników płockich w okresie intensywnego uprzemysławiania miasta i rejonu, czyli o tych wszystkich zmianach społecznych, które prowadzą do formowania się przemysłowej klasy robotniczej. Obejmuje ona zmiany w okresie od fazy rozpoczęcia prac przygotowujących budowę kombinatu petrochemicznego, poprzez fazę pierwszej produkcji, do fazy dalszej rozbudowy kombinatu i miasta (lata 1960—1968).

Dynamiczne ujęcie postawionego zagadnienia rzutuje na szczegółową problematykę, którą autorka prezentuje w następujących pytaniach:

- jaki jest kierunek, tempo i zasięg zmian w składzie społecznym robotników i w jakim stopniu zmiany te obejmują poszczególne kategorie robotników?
- jak zmiany podstawowych cech społecznych, przede wszystkim wykształcenia i kwalifikacji, oraz warunków bytowych wiążą się ze zmianami w stylu życia?
- jak zmiany wzorów zachowań i stylu życia wiążą się ze zmianami w sferze świadomości: w hierarchii wartości, dążeniach, upodobaniach, aspiracjach?
- jak rozwija się życie kulturalne robotników i jak to wpływa na formowanie się nowego stylu życia?
- jak zmiany zachodzące w mieście odbijają się w życiu i świadomości robotników (s. 19).

Przytoczone kwestie szczegółowe są osadzone w kontekście szerszej hipotezy badawczej, według której kolejne etapy uprzemysławiania charakteryzują się nie tylko specyfiką procesów technicznych i ekonomicznych, ale także odmiennością procesów społecznych i kulturowych w zakresie nowych wartości, postaw, stylów życia, przyjmowanych wzorów zachowań itp. Kierunek przekształceń uznawanych systemów wartości przebiega od preferowania zarobków jako wartości zasadniczych w pierwszym okresie uprzemysławiania — poprzez krystalizowanie się nowych wartości takich jak nauka, wykształcenie zawodowe, interesująca praca — do formowania się tendencji stabilizacyjnych w życiu rodzinnym na dalszych etapach uprzemysławiania oraz dążenia do zdobycia i urządzenia mieszkania i uczestnictwa w coraz to doskonalszych formach życia kulturalnego.

Odpowiedź na postawiony problem i szczegółową problematykę została udzielona w oparciu o rezultaty badań empirycznych, przeprowadzonych w roku 1960 i 1968, z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Płockiego i w ramach prac Zakładu Badań Rejonów Uporzemysławianych PAN. Podstawowy materiał empiryczny zebrała autorka obejmując badaniami 13 zakładów przemysłowych i budowlanych Płocka w 1960 roku (2003 ankietowanych robotników) i 18 zakładów pracy w 1968 roku (810 robotników, którzy odpowiedzieli na ankietę pocztową). Opracowanie złożonego i bardzo zróżnicowanego wewnętrznie tematu pracy wymagało zastosowania kilku metod i technik badawczych. Różne procedury i techniki obejmowały: wywiad kwestionariuszowy, ankietę pocztową, obserwację uczestniczącą oraz analizy materiałów zastanych (dane statystyczne i dokumenty urzędowe dotyczące Płocka, materiały prasowe z lat 1872—1965, informacje z Kroniki Płockiej i pamiętników płockich).

Omawiana książka, która jest relacją z badań terenowych, składa się z pięciu rozdziałów. (I. Rozwój płockiej klasy robotniczej; II. Wykształcenie i kwalifikacje zawodowe robotników płockich w latach 1960—1968; III. Zmiany w warunkach życia robotników; IV. Zmiany postaw społecznych i sposobów życia; V. Uczestnictwo w kulturze). Uporządkowany, systematycznie i konsekwentnie wyłożony materiał odpowiada założonym celom badawczym. W rezultacie otrzymaliśmy możliwie pełny opis, szeroką panoramę dynamicznego życia społeczno-kulturalnego robotników płockich, ich potrzeb bytowych i kulturalnych, sposobów zachowań, preferowanych wartości, postaw wobec pracy, nauki, rozrywki itp. i to

w dwóch przekrojach czasowych oraz według różnych kategorii robotników.

Charakterystykę płockiej społeczności robotniczej otwiera krótki rys historyczny formowania się klasy robotniczej przed etapem intensywnej industrializacji miasta i analiza zmian w składzie społecznym robotników w latach 1960—1968. Wraz z gwałtownym wzrostem liczby robotników w Płocku następują gruntowne przekształcenia w ich składzie społecznym według podziałów na dawnych i nowych robotników, mieszkających w Płocku i dojeżdżających, według pochodzenia robotniczego i chłopskiego oraz podstawowych cech demograficznych. Wśród zbadanych robotników w 1968 roku ponad 60% stanowią nowi robotnicy, to jest zatrudnieni w Płocku po 1960 roku. W grupie robotników mieszkających w Płocku zwiększył się udział osób pochodzących z rejonu płockiego i ze środowisk wiejskich, a pod względem wieku nastąpił nieznaczny wzrost roczników w przedziale od 20 do 50 lat. Rozwijający się ośrodek przemysłowy dał w dużej mierze szansę zatrudnienia i zamieszkania w Płocku ludziom z rejonu płockiego, co było zgodne z ogólnymi założeniami realizowanej inwestycji i zbieżne z analogicznymi procesami w innych ośrodkach uprzemysławianych. Zmiany w składzie społecznym zbliżają robotników płockich zdaniem autorki pod względem niektórych cech do przeciętnych ogólnokrajowych w zakresie składu społecznego robotników. Wskazuje to na odpowiedni kierunek przekształceń.

Niezwykle interesujące są ustalenia dotyczące zmian w strukturze wykształcenia i kwalifikacji zawodowych. Zaznacza się systematyczny proces przesuwania się dolnej granicy wykształcenia ogólnego robotników na poziom szkoły podstawowej i tendencje do podnoszenia się górnej granicy wykształcenia zawodowego. W konsekwencji wzrasta ogólny poziom wykształcenia robotników. Choć 2/3 zbadanych robotników nie posiada szkolnego przygotowania zawodowego, a 1/5 ma wykształcenie ogólne poniżej podstawowego, to jednak ogólny kierunek zmian w zakresie wykształcenia nasuwa refleksje optymistyczne („całkowity zanik kategorii robotników z nieukończonym wykształceniem podstawowym, stałe zmniejszanie się kategorii z ukończoną szkołą podstawową, wzrost wykształcenia zawodowego z szybko rosnącym udziałem wykształcenia zawodowego średniego” — s. 81).

Wzrost wykształcenia jest zbieżny ze wzrostem poziomu kwalifikacji zawodowych. Robotnicy z 1968 roku to ludzie o znacznie wyższym przygotowaniu zawodowym niż robotnicy z 1960 roku. W analizie zagadnienia ukazano korelacje między wykształceniem i kwalifikacjami zawodowymi, a różnymi cechami społeczno-demograficznymi, co niestety nie wzbogaciło obraz zmian związanych z wielką inwestycją przemysłową. Pozytywny kierunek tych zmian jest ważny w perspektywie dalsze-

go wdrażania postępu technicznego w przemyśle i rozwoju społeczno-kulturalnego miasta.

Przechodząc do problemów warunków życia robotników, I. Nowakowa koncentruje się na ich sytuacji ekonomicznej oraz kształtujących się potrzebach i dążeniach ku lepszej organizacji życia. Mamy więc opis sytuacji mieszkaniowej rodzin robotniczych, poznajemy ich zarobki, liczebność rodzin, wyposażenie mieszkań w przedmioty trwałego użytkowania, a także zestaw zmieniających się potrzeb konsumpcyjnych i hierarchię ich ważności w ocenie respondentów.

Wydaje się, że najbardziej ważnym i socjologicznie odkrywczym fragmentem książki są dwa ostatnie rozdziały dotyczące postaw społecznych i sposobów życia oraz aktywności kulturalnej. Ukazują one warstwę świadomości dokonujących się zmian w klasie robotniczej. Metoda dynamicznego badania zjawisk społecznych okazała się niezwykle płodna poznawczo. Z analiz wyłonił się bardzo plastyczny obraz przekształcających się postaw robotników wobec dalszego kształcenia się, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, motywów podejmowania nauki, postaw wobec pracy zawodowej i społecznej, przyczyn zadowolenia z pracy, rozmiarów aktywności społeczno-organizacyjnej, stosunku do zajęć rekreacyjnych i form spędzania wolnego czasu.

Spośród szeregu ważkich ustaleń dwa momenty zasługują szczególnie na wyraźne podkreślenia. Formułuje je autorka następująco: „Upowszechniły się pozytywne postawy robotników wobec dalszego kształcenia się, a przede wszystkim są to postawy bardziej aktywne, co wyraża się w aktualnym podejmowaniu nauki” (s. 137); „Wysoki poziom zainteresowania i znajomości spraw związanych z pracą łącznie z wysokim stopniem zadowolenia z pracy wskazuje na postępujący proces stabilizowania się w oparciu o pracę płockich robotników mimo stosunkowo krótkiego okresu pracy w Płocku przeważającej ich liczby” (s. 150).

Wychodząc ze słusznego spostrzeżenia mówiącego o pewnym opóźnieniu rozwoju życia kulturalnego na pierwszym etapie uprzemysławiania rejonu autorka rozważa zmiany w zasięgu i formach życia kulturalnego robotników płockich. W tym celu oprócz szczegółowego opisu zasięgu, intensywności, preferencji i sposobów korzystania z różnych form uczestnictwa kulturalnego, konstruuje ważne nie tylko z praktycznego, ale i z metodologicznego punktu widzenia, cztery przekroje życia kulturalnego robotników, różniące się nie tylko ilością indywidualnych kontaktów kulturalnych, ale również ich rodzajem. Na przykładzie czterech wyróżnionych kategorii aktywności kulturalnej widać na przestrzeni lat 1960—1968 znamienne przesuwanie się robotników z kategorii o minimalnych kontaktach z kulturą do kategorii o najbardziej poszerzonych i pogłębianych powiązaniach z kulturą we wszystkich jej przejawach (kategoria I w 1960 roku

obejmowała 30,8% ogółu zbadanych robotników, w 1968 roku — 3,2%; kategoria II — 35,7% i 30,0%; kategoria III — 19,4% i 30,0%; kategoria IV — 14,1% i 36,8%.

Studium wyodrębnionych kategorii aktywności kulturalnej pozwala w dalszej kolejności szukać obrazu „robotników przyszłości”, jako ludzi o określonym typie osobowości i stylu życia, jako grupy „wiodącej” w obrębie klasy robotniczej.

„Wzór osobowy współczesnego robotnika — jak stwierdza I. Nowakowa — to człowiek wykształcony zawodowo albo kształcący się aktualnie, szukający satysfakcji w pracy zawodowej, podnoszący swe kwalifikacje, zainteresowany współczesnymi osiągnięciami techniki i zaspokajający te zainteresowania z pomocą środków przekazu wiedzy i kultury. Jest to jednocześnie człowiek o konkretnych dążeniach i planach dotyczących urzędzenia sobie życia w nowoczesnych warunkach” (s. 213—215).

Recenzowana książka zawiera wiele ważnych ustaleń i wniosków dotyczących robotników w szybko rozwijającym się mieście. Otrzymaliśmy swoiste „zwierniactwo”, w którym robotnicy mogą zidentyfikować swoją społeczną i kulturalną tożsamość. Problemy podniesione

w pracy zasługują na baczny uwagę organizatorów i kierowników przedsiębiorstw przemysłowych i budowlanych, działaczy kultury i tych wszystkich, którzy są odpowiedzialni za przyszły kształt społeczeństwa płockiego.

Studium socjologiczne o robotnikach płockich ukazuje, jak industrializacja wpływa na rozbudzenie potrzeb i aspiracji ludzi w sferze wykształcenia, doskonalenia zawodowego, warunków bytowych, aktywności itp. Studium to wzbogaca wiedzę o robotnikach nie tylko o elementy diagnostycznego opisu „jak jest”, ale o znacznie ważniejsze aspekty — „co się dzieje”. Stanowi poważny wkład w dziedzinę badań nad polską klasą robotniczą, a przez niektóre sformułowania doniosłe dla ogólnej teorii socjologicznej (teoria zmian) wykracza poza ramy ściśle monograficznego studium.

Sumienna i wszechstronna analiza porównawcza, oparta o udokumentowane informacje o charakterze przekrojowym, analizy jakościowe wspierane dyskretnie danymi ilościowymi i tabelami statystycznymi, wreszcie piękny język pozwalają polecić książkę I. Nowakowej nie tylko fachowcom z dziedziny socjologii, działaczom społecznym i kulturalnym, ale także tym wszystkim, o których jest napisana, to jest robotnikom.



Obchody „Dnia Drukarza“

Obchody „Dnia Drukarza” zbiegły się w bieżącym roku z ważną w dziejach kultury narodowej datą 500-lecia narodzin sztuki drukarskiej w Polsce. Stąd szeroki udział instytucji, organizacji społecznych i mieszkańców w drukarskim święcie.

Płock nigdy nie zaliczał się ani do starych, ani do wielkich czy nawet średnich ośrodków poligraficznych w kraju. Niemniej w kulturalnym krajobrazie miasta i realiach jego społeczno-gospodarczego życia drukarstwo było i jest mocno osadzone. Złożyło się na to wiele przyczyn. Najważniejsza to spełnienie przez Płock zawsze roli regionalnego ośrodka kultury. Fakt ten powodował dawniej i powoduje dziś istnienia bardzo dużego jak na miasto powiatowe, ruchu wydawniczego. Ruch ten przybiera na sile w miarę rozwoju środowiska akademickiego i artystycznego w mieście.

Duże znaczenie miała również działalność Związku Zawodowego Drukarzy i Pokrewnych Zawodów, której rolę trudno przecenić. Jeszcze dziś w pamięci starszego pokolenia i to nie tylko drukarzy zachowały się żywe wspomnienia strajków, a później zwycięsko zakończonej w 1945 r. walki o uspołecznienie drukarni.

Obchody związane z 500-leciem drukarstwa w Polsce zainaugurowało Muzeum Mazowieckie urządzając wspólnie z Biblioteką im. Zielińskich w dniach od 8 lutego do 14 marca 1974 r. wystawę p. t. „Wydawnictwa Płockie w XXX-leciu Polski Ludowej”.

W zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową, Uniwersytet Jagielloński i Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie Sesji naukowej, związanej z 500-leciem z Płocka udział wzięli: **Franciszek Dorobek**, dyrektor Płockiej Drukarni Akcydensowej, **Stanisław Kostanecki**, dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP i **Edmund Zalewski**, kierownik działu Biblioteki im. Zielińskich TNP.

Zasadnicze uroczystości rozpoczęły się dnia 23 maja 1974 r. W dniu tym w Płockiej Drukarni Akcydensowej odbyło się spotkanie będących na emeryturze pracowników z Dyrektorem i Radą Zakładową. W bardzo miłej atmosferze wspomnień sięgających przeszło pół wieku i więcej upłynęły godziny tego potrzebnego zetknięcia kilku pokoleń płockich drukarzy. 23 emerytom wręczono kwoty pieniężne oraz kwiaty, jako wyrazy pamięci o nich.

Spotkania w Dniu Drukarza z tymi, którzy odeszli na zasłużony odpoczynek, stały się już tradycją, pielęgnowaną przez średnie i młode

pokolenie pracowników. Podkreślić należy, że kontakt z emerytami jest nie tylko świąteczny. Wielu bierze czynny udział w pracy społecznej zakładu i uczestniczy w akcjach czynów społecznych jak np. czyn na rzecz budowy Biblioteki Publicznej Ziemi Płockiej — Pomnika XXX-lecia PRL.

Obchody „Dnia Drukarza” włączone zostały w ogólnomiejski program „Dni Kultury Oświaty Książki i Prasy” i miały miejsce w piątek 24 maja 1974 r.

W godzinach przedpołudniowych życzenia z okazji drukarskiego święta dyrektorowi Franciszkowi Dorobkowi złożyli: **Wanda Chrostowska** w imieniu Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru, **Sabina Dobrowolska** — dyrektor Powiatowej Biblioteki Publicznej, **Bożena Strzelecka** — przedstawicielka Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki, **Maria Golicik** — przedstawicielka Społecznego Komitetu Budowy Biblioteki Publicznej Ziemi Płockiej oraz **Barbara Daniłow** — dyrektor biura Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Przybyła delegacja młodzieży z Liceum im. Wł. Jagiełły na czele z wybitnym działaczem oświatowym i budowniczym, dyrektorem **Janem Przyszlakiem**. Złożyli na ręce dyrektora życzenia dla całej załogi. Punktualnie o godzinie 13.00, na styku zmian produkcyjnych do hal drukarni weszły uczennice Zespołu Szkół Medycznych w pielęgniarskich strojach i wręczyły w miejscu pracy wszystkim pracownikom fizycznym i umysłowym kwiaty oraz złożyły z okazji święta drukarza życzenia owocnej pracy.

O godzinie 19.00 w Spółdzielczym Domu Kultury odbył się ogólnomiejski koncert zorganizowany przez Wydział Kultury. Na Koncert przybyli: Prezydent m. Płocka — **mgr Henryk Rybak**, Sekretarz KMiP PZPR — **mgr Jan Wańkiewicz**, V-Prezydent m. Płocka **Aleksander Chelstowski** i kierownik Wydziału Kultury — **mgr Janusz Mielcarek**.

Uroczystość otworzył przewodniczący Rady Zakładowej Zw. Zaw. Prac. Poligrafii — **Jerzy Brzozowski**, następnie zabrał głos dyrektor przedsiębiorstwa mówiąc:

„Rok 1974 zapisze się w pamięci pokolenia jako rok polskiego drukarstwa. 500 lat temu odbił w swojej krakowskiej tloczni Almanach Cracoviense **Kasper Straube**. Fakt ten dał początek dziejom polskiego drukarstwa. Wywiódł dzieje książki polskiej.

Wielkiemu w historii narodu zjawisku najprzedniejsze w kraju instytucje poświęciły swój trud badawczy i wysiłek twórczy.

Biblioteka Narodowa w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i Biblioteka Jagiellońska w Krakowie zorganizowały do Warszawy i Krakowa „Międzynarodową Sesję Naukową z okazji 500-lecia narodzin sztuki drukarskiej w Polsce”, której otwarcia w dniu 6 maja 1974 roku dokonał w Sali Lustrzanej Pałacu Staszica w Warszawie Rector Magnificus Almae Matris Jagiellonicae.

W dniu 6 maja 1973 roku w Pałacu Rzeczypospolitej przy Placu Krasińskich w Warszawie Minister Kultury i Sztuki otworzył wystawę p. t. „Książka polska wczoraj i dziś”. Wcześniej nieco, bo 4 maja b. r. jubileusz 300-lecia obchodziła najstarsza w Polsce działająca do dziś, a zarazem jedna z 3 najstarszych w świecie, drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

15 maja 1974 roku najwyżsi dostojnicy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w osobach I Sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i Prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza przyjęli przedstawicieli drukarstwa polskiego.

To wszechstronne zainteresowanie dniem wczorajszym, gdy byliśmy ósmym z kolei na kontynencie europejskim krajem, w którym rozwinęła się sztuka drukarska, troska o dziś, gdy stan przemysłu poligraficznego wymaga wielkich wysiłków dla skracania dystansu między nami a przodującymi krajami w Europie, kaze wierzyć w jutro.

To najbliższe jutro polskiego drukarstwa musi być wielkie. Wszak trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek dziedzinę kultury, oświaty, gospodarki i w ogóle życia społecznego, w której poligrafia byłaby zbędną. Mimo wszystko druk przenika wszystkie sfery naszego życia. I tu tkwi rola i znaczenie poligrafii jako nowoczesnego przemysłu, jako sztuki, jako nosiciela postępu i niezawodnego archiwariusza zbiorowych i jednostkowych losów ludzkich w dziejach świata i poszczególnego narodu.

My płoccy drukarze nie legitymujemy się wiekowymi tradycjami tłoczni ksiąg w naszym mieście. Na to bardzo późne wejście sztuki drukarskiej w życie społeczne i kulturalne Płocka złożyło się wiele przyczyn, które ustala badacze. Jak również ich zadaniem będzie określenie pierwszego płockiego druku odbitego w tłoczni płockiej.

Drukarnia płocka powstała w 1809 roku za sprawą Rajmunda Rembielińskiego, prefekta departamentu płockiego, budowniczego płockiego teatru i budowniczego przemysłu łódzkiego. Miasto nasze zachowało w pamięci tę twórczą postać, nadając jego imię jednej z ważnych ulic.

W ponad półtorawiekowej tradycji płockiego drukarstwa trudno nie wymienić nazwiska A. Lenteckiego i Karola Kuliga, jednego chyba z najambitniejszych drukarzy. U niego, w jego oficynie Wojciech Bogusławski 24 maja 1823 r.

drukował afisze „zwiastujące arcydzieło sztuki i przekładu”. U Kuliga wyszedł pierwszy miesięcznik „Dziedzilija czyli pamiętnik płocki pięknej literaturze poświęcony. Pismo periodyczne dla użytecznej zabawy, rozumu i serca”. W tym roku mija 150 lat od chwili ukazania się pierwszego numeru.

Każdy płoczanin biorący do ręki odbijany w Płockiej Drukarni Akcydensowej numer „Notatek Płockich” niechaj pamięta, że na początku była „Dziedzilija”. Potem historię książki płockiej znały oficyny Ferdynanda Paulego, L. Rosińskiego, K. Miecznikowskiego, A. Gzowskiego, B-ci Lipków i B-ci Detrychów.

W 136 lat po powstaniu państwowej drukarni w Płocku, w mroźne styczniowe dni 1945 roku, gdy w miasto wchodziła wolność i niepodległość, płoccy drukarze uruchamiali aktem własnej woli warsztat pracy. Powstała po raz drugi w dziejach miasta i drukarstwa płockiego tłocznia państwowa. 18 lutego 1945 roku wyszedł spod prasy pierwszy numer gazety, organu PPR „Jedność”.

Trzy dziesiątki lat ostatnich charakteryzują się dalszym rozwojem drukarni. Z 45 zatrudnionych w 1945 roku liczba dla roku 1974 wynosi 189. Zwiększył się park maszynowy, uległy zmianie warunki pracy, mimo że aktualna sytuacja poligrafii w Płocku daleka jest od oczekiwanej, skorelowanej z rangą i ambicjami miasta.

Z satysfakcją podkreślić należy fakt czynnego udziału płockich drukarzy w ogólnonarodowym święcie XXX-lecia PRL. Pierwsi zadeklarowali czyn społeczny na Bibliotekę Publiczną Ziemi Płockiej. Samorzutnie zwiększyli o 1 milion złotych w stosunku do planowanej kwotę zysku.

Jesteśmy obecni we wszystkich procesach kulturowych naszej ziemi, na której żyjemy i pracujemy.

Specjalne słowa pamięci kierujemy ku tym wszystkim, którzy w służbie „czarnej sztuki” wierni byli idealom piękna i prawdy. Ich pamięć czcimy i hołd im oddajemy w 500-lecie polskiego drukarstwa.

Serdeczne słowa podziękii kierujemy ku tym wszystkim, którzy swoją pracą czynią dobrze kulturze polskiej. Cześć im za to.

Szczególnie serdecznie gratulujemy dzisiaj jubilatowi, a specjalnie Towarzyszowi Sztuki Drukarskiej — Julianowi Celmerowi — za jego 45-letnią, pełną oddania pracę na użytek drukarstwa, kultury i naszego miasta. Mając w pamięci rzymską maksymę „verba volant scripta manent” dla uczczenia 500-lecia drukarstwa polskiego Płocka Drukarnia Akcydensowa dokładając sił i umiejętności, troski i pieczy, wytoczy nieodpłatnie pracę mgr Urszuli Morawskiej p. t. „Dzieje drukarstwa w Płocku”.

Niechaj to będzie skromnym naszym wkładem w wielkie dzieło wieków i pokoleń polskich drukarzy”.

Fo przemówieniu Prezydent m. Płocka wręczył dyplomy uznania wraz z upominkami nadane przez Urząd Miejski z okazji „Dnia Drukarza”.

Dyplomy otrzymali: **Włodzimierz Blige, Zofia Browarska, Jerzy Brzozowski, Roman Dytus, Wojciech Molski, Halina Sobocińska, Stanisław Zawadzki, Stefan Zbrzezny.**

Troje pracowników otrzymało nagrody pieniężne Prezydenta miasta Płocka. Byli to: **Wiktoria Cendrowska, Stanisław Siwek i Stefan Zelma.**

Prezydent miasta wspólnie z dyrektorem przedsiębiorstwa wręczyli dyplomy wraz z upominkami Jubilatom: za 45 lat pracy: **Julianowi Celmerowi**, za 15 lat pracy: **Zofii Adamiak, Irenie Bitner, Hannie Bodzyńskiej, Bolesławowi Cackewskiemu, Barbarze Chabowskiej, Irenie Dobrskiej, Zofii Imbir, Janinie Jachowicz, Marii Mączewskiej, Halinie Opolskiej, Julianowi Pluciakowi, Alinie Sieradzkiej i Marii Szczepańskiej.**

Wręczono również listy gratulacyjne wraz z upominkami Przewodniczącego Zw. Zaw. Prac. Kultury i Sztuki — **Franciszka Dorobka.**

Listy i upominki otrzymali **Stefan Gołębiowski, Józef Jędrzejewski, Eugeniusz Józwiak, Andrzej Kosecki, Stanisława Lewandowska, Zenon Makowski, Krystyna Pawłowska, Bronisław Skrzeczkowski i Stanisław Wilicki.**

Po zakończeniu uroczystości wręczania dyplomów odbył się koncert w wykonaniu artystów scen stołecznych i Łodzi.

Wieczorem Rada Zakładowa zorganizowała dla pracowników i ich rodzin oraz zaproszonych gości zabawę taneczną wraz z licznymi atrakcjami.

W poniedziałek 27 maja 1974 r. młodzież Szkoły Nr 4, którą opiekuje się Drukarnia, ze swoimi wychowawczyniami p.p. **Marią Kołodziejską i Aliną Stelak** złożyła życzenia załozde, wręczając kwiaty.

Z okazji obchodów 500-lecia drukarstwa polskiego wzmożła się w sposób znaczny liczba wycieczek szkolnych z miasta.

W ostatnich tygodniach Drukarnia płocka pełna była zorganizowanych grup młodzieży szkół wszystkich typów, które zapoznały się z powstawaniem słowa drukowanego.

Szeroki i bogaty program obchodów „Dnia Drukarza” możliwy był tylko dzięki współpracy i szerokiej pomocy URZĘDU MIEJSKIEGO PŁOCKIEGO OŚRODKA KULTURY, ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW KULTURY I SZTUKI oraz DYREKCJI MAZOWIECKICH ZAKŁADÓW RAFINERYJNYCH I PETROCHEMICZNYCH, które od czterech lat pamiętają o drukarzach w dniu ich święta przekazując życzenia i upominki.

Obchody 500-lecia drukarstwa w Płocku zakończy w jesieni 1974 roku wystawa zorganizowana przez BIBLIOTEKĘ IM. ZIELIŃSKICH TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO.

Zrzeszenie Prawników Polskich gościem Towarzystwa Naukowego Płockiego

Dnia 23 maja 1974 r. Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Polskich obradowało w siedzibie Towarzystwa Naukowego w Płocku.

Obradom przewodniczył Prezes Adam Łopatka, profesor, dyrektor Instytutu Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk.

Uczestniczyli w nim m. in. Wiceprezesi: prokurator L. Anders — dyrektor Departamentu w Generalnej Prokuraturze, generał M. Janicki — Komendant Główny Milicji Obywatelskiej, adwokat F. Sadurski i wiceminister Sprawiedliwości — F. Skóra, Sekretarz Generalny — sędzia Sądu Najwyższego M. Szczepański, Sekretarze — A. Czarnecka, A. Maciejewski i Cz. Ura, Skarbnik — H. Paluszyński oraz członkowie: H. Kwaśny, A. Pyszkowski i J. Staniszewski.

Przedmiotem obrad była analiza działalności Zrzeszenia na terenie woj. warszawskiego, a przede wszystkim — w Płocku.

Informację odnosnie województwa podał Prezes Zarządu Okręgu Warszawskiego — sędzia Wiktor Kleniewski, zaś odnosnie Płocka — członkowie Zarządu miejscowego Koła ZPP — adwokaci Jerzy Kejna i Tadeusz Kowalewski.

Jak z ich sprawozdawczych relacji wynikało, terenowe ogniska Zrzeszenia bazują głównie na kadrze sędziowskiej, prokuratorskiej i adwokackiej. Stosunkowo niewielki jest tu udział radców prawnych oraz prawników zawodowo czynnych w administracji państwowej i w gospodarce uspołecznionej.

Działalność kół jest wielokierunkowa.

Podniesieniu poziomu wiedzy prawniczej służą spotkania z wybitnymi prawnikami ze środowiska warszawskiego — poświęcone najbardziej aktualnym problemom, a zwłaszcza nowym (lub projektowanym) aktom normatywnym.

Popularyzowaniu wiedzy prawniczej wśród

społeczeństwa z kolei służą wykłady dla wyższych klas szkół średnich, prelekcje na spotkaniach środowiskowych oraz obsługa prawna w punktach prowadzonych przez organizacje społeczne, takie jak Liga Kobiet, Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej i in.

Sz szczególnie użyteczna dla uspołecznionej gospodarki forma działalności Zrzeszenia — to fachowe kursy szkoleniowe z zakresu prawa pracy dla pracowników z działu kadr i zatrudnienia z poszczególnych przedsiębiorstw.

Integracji środowiska prawniczego, którego członkowie z natury — rzeczy — działają zawodowo w różnorodnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego, sprzyjają wspólne imprezy towarzyskie i turystyczne.

W dyskusji, a potem w jej podsumowaniu przez Prezesa A. Łopatkę, pozytywnie oceniono działalność Zrzeszenia w Płocku i na terenie województwa warszawskiego.

Zabierając w tej dyskusji głos Wiceprezes Towarzystwa Naukowego Płockiego adw. Kazimierz Askanas oświadczył, że szereg pytań stawianych przez uczestników konferencji pozwala presumować pewien niedosyt informacji o naszym terenie. Sądzi więc, że wskazanie na szczególną specyfikę kulturalną ośrodka płockiego, warunkującą zakres i sposoby pracy, może wnieść dla naczelnich władz Zrzeszenia pewne wartości poznawcze.

Płock pozostaje od wielu lat w sytuacji zupełnie szczególnej, wyraźnie różniącej się od sytuacji innych miast.

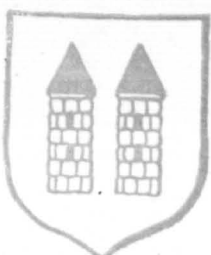
Ten specjalny układ, przesądzający możliwośći Płocka, a nie znajdując odniesienia w innych miastach powiatowych, związany jest przede wszystkim z działalnością Towarzystwa Naukowego Płockiego, które jest najstarszym z istniejących obecnie w Polsce Towarzystw Naukowych (ponad 150 lat). Przejawia ono działalność bardzo ożywioną i wielokierunkową. Sesje współorganizowane z instytucjami tego typu co PAN i uniwersytety, sympozja, posiedzenia naukowe i odczyty popularnonaukowe, prowadzone z dziedziny prawa zarówno przez profesorów i docentów z ośrodków akademickich, jak i siłami własnymi, byłyby w stanie pokryć z nadwyżką zapotrzebowanie terenu. Działalność naukowo-badawczą prowadzi Sekcja Prawnicza TNP we współpracy z sekcją socjologiczną (badania nad przestępczością młodzieży) i sekcją zoologiczną.

Jeżeli chodzi o problem doskonalenia zawodowego i szerzenia wiedzy prawniczej, to nie można przejść do porządku nad wielką akcją popularyzatorską Zrzeszenia, wyrażającą się w licznych prelekcjach głoszonych przez Sędziów i Prokuratorów.

Prawnicy płocky uczestniczą w konferencjach z zakresu doskonalenia zawodowego, organizowanych dla poszczególnych grup zawodowych (sędziowskich, prokuratorowskich i adwokackich).

W przerwie obrad goście warszawscy z ogromnym zainteresowaniem obejrżeli zabytki piśmiennictwa prawniczego, znajdujące się w Bibliotece im. Zielińskich TNP w Płocku, a prezentowane im przez mgra Stanisława Kostanckiego, dyrektora Biblioteki.





NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

PŁOCK

3/77

1974



NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 3/77
SPECJALNY

wydany przez Towarzystwo
Naukowe Płockie
Oddział w Sierpcu

LIPIEC
1974

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
FRANCISZEK DOROBEK
(PRZEWODNICZĄCY)
STANISŁAW CHRZANOWSKI
(SEKRETARZ)

TADEUSZ KURPIEWSKI
EDWARD PAPIERSKI
KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI
MARIAN SOŁTYSIĄK
BOGDAN ZYMAN

Towarzystwo Naukowe Płockie Oddział
w Sierpcu

WSTĘP	3
Włodzimierz Smulski POCHODZENIE HERBU m. SIERPCA	4
Mieczysław Bodalski PIERWSZA KONSPIRACYJNA SESJA SIERPECKIEJ POWIATOWEJ RADY NA- RODOWEJ	9
Wiktor Gromada LUDNOŚĆ, PRZEMYSŁ, HANDEL	15
Władysław Gąsiorowski ROZWÓJ OŚWIATY W POWIECIE SIER- PECKIM	21
Barbara Korcz-Grodzicka SIERPECKA SŁUŻBA ZDROWIA W LATACH 1945—1974	27
Tadeusz Baraniuk TWÓRCZOŚĆ LUDOWA NA SIERPEC- CZYŹNIE	33
Jakub Grodzicki, Tadeusz Olkucki i Sylwester Puchalski NIEKTÓRE ZAGADNIENIA ROZWOJU KULTURY	37
POWSTANIE I ROZWÓJ POWIATOWE- GO DOMU KULTURY	40
Ryszard Bramczewski SPORT SIERPECKI	42



ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NARUTOWICZA 8
TEL. 26-04

NOTATKI PŁOCKIE

KWADRANSKI
TOWARZYSTWA
KRAKOWIEGO
PŁOCKIEGO

W 1911
W PŁOCKU
W DNIACH 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31
WYKONANO PRACĘ

WYKONANO PRACĘ
W DNIACH 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31
W PŁOCKU
W 1911



ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NAHUTOWICZA 8
TEL. 26-04



* * *

Oddział Sierpecki Towarzystwa Naukowego Płockiego istnieje od 1969 roku. Myśl zorganizowania tego typu placówki zrodziła się znacznie wcześniej w kręgu działaczy społeczno-kulturalnych oraz nauczycieli i pracowników administracji szkolnej.

Z roku na rok rosła coraz pilniejsza potrzeba zespolenia wysiłków działaczy, miłośników regionu, widzących konieczność gromadzenia i kompletowania wszelkich materiałów i źródeł dotyczących przeszłości Sierpca i powiatu, jego historii, osiągnięć, zabytków kultury materialnej i duchowej, tym bardziej że zbliżał się jubileusz 650-lecia nadania praw miejskich dla Sierpca, przypadający na rok 1972.

Starania trafiły na dobry klimat. Przyczynił się do tego przede wszystkim przychylny stosunek Zarządu TNP z inż. mgr Jakubem Chojnackim na czele. Powstanie Oddziału Sierpeckiego TNP stało się faktem dokonanym.

Oddział z miejsca przystąpił do pracy twórczej. Zebrano materiały i przygotowano do druku książkę pt. Sierpc — Studia i materiały.

Wydanie książki miało na celu zaakcentowanie jubileuszu 650-lecia Sierpca jako miasta, a jednocześnie spopularyzowanie wiedzy o Sierpcu i regionie. Książka ta została wydana w nakładzie 3000 egzemplarzy, z czego już prawie 2000 sprzedano. Chyba spełniła i spełnia nadal swoją rolę popularyzatorską o Sierpcu.

Niezależnie od wydawnictwa książkowego, Oddział Sierpecki przy wydatnej pomocy władz politycznych i administracyjnych powiatu oraz Zarządu TNP z Płocka, wydał specjalny numer (2/66) „Notatek Płockich” w całości poświęcony sprawom Sierpca.

Ponadto Oddział wspólnie z władzami powiatu i miasta zorganizował sesję popularnonaukową z udziałem prof. dr Stanisława Herbsta oraz z wieloma innymi znakomitymi ludźmi związanymi z Sierpcem.

Sesja ta odbyła się dnia 17 czerwca 1972 roku w Technikum Mechanicznym w Sierpcu, uświetniając jubileusz, a zarazem wzbogacając wiedzę o Sierpcu i regionie wśród miejscowego społeczeństwa.

Obecnie znów weszliśmy w rok jubileuszowy — jubileusz 30-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Oddział postanowił poczynić starania o wydanie specjalnego numeru „Notatek Płockich” w całości przeznaczanego do ukazania dorobku miasta i powiatu w okresie 30-lecia istnienia Polski Ludowej.

W dniu 24 stycznia 1974 roku odbyło się zebranie Oddziału z udziałem władz politycznych KP PZPR — mgr Stanisławem Żochowskim oraz Naczelnikiem Powiatu mgr Stanisławem Pardeckim, członkami TNP na czele. W wyniku ożywionej dyskusji, pełnej twórczej inicjatywy, postanowiono przygotować materiały do „Notatek Płockich” na poniższe tematy:

1. Działalność sił postępowych i rad narodowych pod przewodnictwem PPR na terenie powiatu w okresie okupacji hitlerowskiej.
2. Rozwój społeczno-gospodarczy powiatu sierpeckiego w okresie 30-lecia władzy ludowej.
3. Zmiany struktury zawodowej i wykształcenia ludności powiatu sierpeckiego w okresie 30-lecia.
4. Służba zdrowia w powiecie sierpeckim i jej osiągnięcia w ciągu 30-lecia.
5. Rozwój szkolnictwa i oświaty w powiecie sierpeckim w 30-leciu.
6. Rozwój kultury i sztuki ludowej w powiecie sierpeckim w 30-leciu.

Niezależnie od publikacji w „Notatkach Płockich” zamierzamy zorganizować sesję popularnonaukową, również w całości poświęconą osiągnięciom naszego powiatu w okresie 30-lecia, jak również wspomnieniom z pierwszych lat istnienia Polski Ludowej, walce o utrwalenie władzy ludowej, zmaganiom o poprawę warunków życia i pracy mieszkańców naszego powiatu, wreszcie dorobkowi kulturalnemu i materialnemu naszego społeczeństwa.

Sądzimy, że zamierzenia nasze przy wydatnej pomocy władz politycznych i administracyjnych powiatu, redakcji „Notatek Płockich” — zrealizujemy z pożytkiem dla całego ogółu, jak również dla nas samych i będziemy mieć satysfakcję z dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku dla swojego miasta, powiatu, dla swojego regionu.

**TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE
ODDZIAŁ W SIERPCU**



Pochodzenie herbu miasta Sierpca

W dobie obecnej heraldyka miejska nie utraciła nic ze swego znaczenia i ustalenia dotyczące herbów miast stanowią nadal przedmiot badań naukowych. Analogicznie godła organizacji lub stowarzyszeń znalazły prawo obywatelstwa w ustroju socjalistycznym. W przeciwieństwie do tego problemy genealogii utraciły zupełnie dawną rangę. Zadecydowały o tym zarówno względy ustrojowe jak i całkowicie zmieniana obyczajowość. Z tych samych przyczyn heraldyka rodów szlacheckich ma znaczenie wyłącznie historyczne. Herby miejskie nabrały nowych treści — z pewnością spełniają funkcję integrującą i budzą patriotyzm lokalny. Z reguły nie służą w naszych warunkach do znakowania własności miejskiej, co stosowano jeszcze niedawno. Reliktem tego jest znakowanie herbem miejskich środków komunikacji chociaż często stanowią one własność państwową lub przedsiębiorstwa nadzorowanego jedynie przez władze terenowe. Jako przykład mogą służyć tramwaje Trójmiasta, czy autobusy Płocka. Również umowny charakter ma umieszczenie herbu na ratuszach, często nie będących siedzibą władz miejskich. Pieczęcie naczelników i prezydentów miast zawierają, zgodnie z aktami prawnymi, godło państwa, chociaż historycznie stosowany był do tego celu herb miejski.

W ciągu ostatnich lat przyjął się zwyczaj ustawiania herbu miasta, niezależnie od urzędowej tablicy informacyjnej, na granicy miejscowości.

Herby, umieszczone na poboczach dróg, często są uzupełniane hasłami, kierowanymi do przyjezdnych np.: „Warszawa wita”. Niekiedy hasła, adresowane do kierowców noszą treści prewencyjne, jak „Gdańsk wita i prosi o kulturalną jazdę”. Obyczaj ten rozszerza się i obecnie herby-tablice spotyka się również na granicach województw a nawet powiatów. Do utrwalenia tradycji heraldyki miejskiej przyczynia się narastający ruch turystyczny. W latach sześćdziesiątych panowała moda umieszczania nalepek z herbami miast na szybach samochodów, co ograniczało pole widzenia kierowców. Dla podniesienia stanu bezpieczeństwa na drogach tego rodzaju praktyki zostały zakazane administracyjnie.

Herb miasta lub regionu stanowi element munduru harcerskiego i jest noszony na lewym rękawie. Wśród młodzieży spotyka się hobbyistów, zbierających herby miast. Metalowe znaczki tego rodzaju stanowią przedmiot wymiany, również międzynarodowej. Obowiązujące przepisy zabraniają używania godła państwa do znakowania towarów przeznaczonych na rynek krajowy. W wyjątkowych przypad-



Herb miasta Sierpca

kach towary eksportowane mogą być oznaczone godłem państwa i barwami narodowymi. W myśl tych samych zarządzeń herby miast mogą być umieszczane w znakach towarowych po uzyskaniu pozytywnej opinii właściwej rady narodowej.

Nazwa herbu została użyta do oznaczenia samochodu Syrena. Przykładem nowej funkcji herbu miejskiego może być wizerunek syrenki konsolidujący warszawiaków, budujących Wisłostradę. O żywotności tradycji herbów miejskich świadczy fakt nadania nazwy Studziankom — obecnie Studziankom Pancernym i połączone z tym ustalenie herbu, upamiętniającego zwycięstwo Pierwszej Brygady Pancernej Wojska Polskiego w 1944 roku.

Ustalenie właściwego herbu miasta napotyka często na przeszkody, wynikające bądź z zaginięcia dokumentów zawierających wzór, bądź z istnienia kilku używanych godeł. Często obydwie przypadki łączą się ze sobą przyczynowo. W związku z powyższym przyjęto kryteria oceny autentyczności herbu miejskiego. Za autentyczny uważa się herb który jest:

- jedynym znanym
- najstarszym ze znanych
- najdłużej używany



Przykład zastosowania herbów w znakach towarowych

- nadany po 1945 roku (np.: herb Studzianek Pancernych)
- obecnie używany.

Przyjęcie powyższych kryteriów oceny nie zmniejsza w niczym trudności, na jakie można napotkać podczas próby ustalenia właściwego herbu miasta o kilkusetletniej historii.

Oceny są z reguły subiektywne, a straty dokumentów poniesione zwłaszcza w czasie drugiej wojny światowej często uniemożliwiają dotarcie do materiałów źródłowych. W dodatku nie ma w Polsce urzędu, który zatwierdza lub nadaje herby miastom. Na podstawie przepisów ogólnych o zaspokojeniu potrzeb kulturalnych mieszkańców, ustaleń mogą dokonywać sesje miejskich rad narodowych. W tej sytuacji nawet takie wydawnictwa jak PWN czy Ossolineum uwzględniają wszystkie wymienione wyżej przypadki uznania autentyczności herbu w swoich publikacjach.

Niektóre miasta zachowały do dziś akt lokacji lub akt nadania praw miejskich, w których z reguły umieszczony jest opis herbu i jego wzór. Należy do nich np.: Żuromin. W przypadku Sierpca akt lokacji z 8 maja 1322 r., nadany w Gąbinie, nie istnieje. Prawa miejskie zostały prawdopodobnie ponownie przez Kazimierza Wielkiego w 1356 roku i po pożarze w 1389 roku przez Władysława Jagiełłę. Żaden z tych dokumentów nie zachował się. W tekście przywileju Piotra Potulickiego i Anny Piwowej z 1577 roku nie został wymieniony herb miasta. Jest to o tyle uzasadnione, że dokument pochodzi z okresu, gdy w 1534

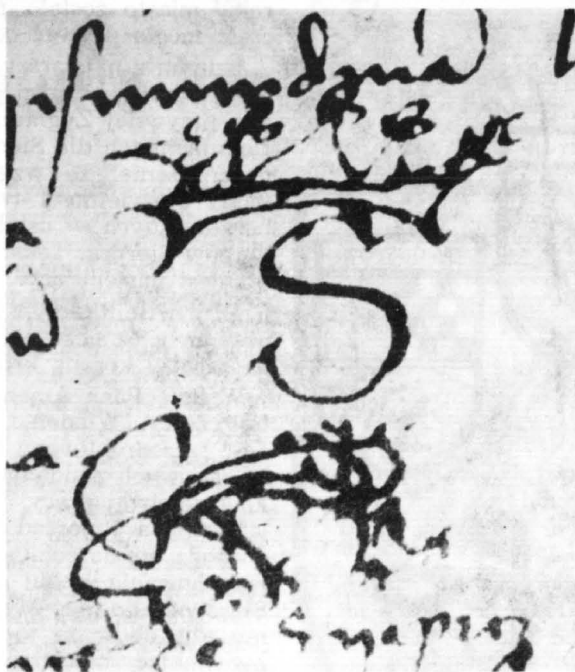
roku miasto zostało podzielone i każda jego część mogła używać odrębnego herbu.

Jednym z najstarszych dokumentów dotyczących Sierpca, którego pełny tekst zachował się jest przywilej Zygmunta Starego z 1509 roku. Dokument ten dla Sierpca ma szczególnie ważne znaczenie, ze względów historycznych — mówi o świetności rzemiosła w mieście oraz heraldycznych — ustala najstarszy, ze znanych herbów Sierpca. Tekst przywileju w tłumaczeniu jest następujący:

„Przywilej tkaczy z Sierpca, aby płótna i tkaniny były oznaczone znakiem: litera S położona między koroną królewską, a lwem poniżej.

W imię Pana Arnen. Na wieczną pamiątkę tej rzeczy. Wiadomo, że Majestat Królewski dość szczerobliwości i łaski okazuje w stosunku do swych poddanych zwłaszcza dla miłośników uczciwej pracy, jeżeli umacniają i utrwalają prawa i porządki, przez które nie tylko dochodzi się do pomyślności lecz do umocnienia i zachowania opinii dobrego i szlachetnego. Stosownie do tego My, Zygmunt etc. oznajmiamy etc. chcącym to wiedzieć, w jaki sposób my mając powierzoną pieczę i artystyczny przemysł przewidujących mistrzów sztuki tkania płótna w mieście Sierpc szlachetnych: Feliksa podkomorzego i Prokopa, chorążego i kapitana plockiego braci rodzonych żyjącego w ziemi plockiej. Dlatego przeto pragnąc aby tyle uważniej i przyzwoiciej zwracały oczy płótna utkane dziełem artystycznym aby były bardziej odmienne i odróżniające się od innych mistrzów i tkaczy innych miast przez specjalną nazwę. Dlatego na korne prośby wymienionego Feliksa podkomorzego za pewną wiedzą i łaską naszą władzą królewską zarządzamy, postanawiamy i urządzamy, żeby mistrzowie wymienionej sztuki tkania płótna w owym mieście Sierpcu wykonywali każdą tkaninę na wzór długości i szerokości tkanin wykonywanych w kasztelanii plockiej naszej i aby te płótna w kasztelaniach i grodach naszego królestwa mogli wolno sprzedawać bezpiecznie i pewniej bez podejrzenia o błąd udzielamy i niniejszym pozwalamy na możliwość znakowania każdej tkaniny płótna tak wszystkich jak i każdej z osobna taką ma się rozumieć literą S położoną w środku między koroną a lwem poniżej na pamiątkę naszego imienia, którego też litera S figuruje jako pierwsza ażeby ten znak pokazywał wieczną drogę Zygmunta i łaskę polecamy pieczętować pod tą postacią. Jest zapowiedziane korzystać przy każdym kawałku płótna z miary plockiej i po umieszczeniu powyższego znaku udzielamy i dajemy samym mistrzom i pracującym w wełnianych warsztatach możliwość tkania i wolność pod każdym względem i bezpieczeństwo wywożenia z Sierpca i gdziekolwiek w naszym królestwie po przedstawieniu panom wolność wystawiania i sprzedaży.

Jeżeli kiedyś tkanina przez wymienionych mistrzów i pracowników warsztatów wełnianych obrobiona zostanie i ustalone zostanie, że wyżej wymienionej miary plockiej nie będzie



Fragment tekstu przywileju z 1509 r. z rysunkiem stempla

w sobie miała wtedy nie można znakiem tymże sygnować ani gdzie indziej wywozić lecz wolno sprzedawać w Sierpcu, o ile gdzie indziej będzie wywożona i będzie poddana publicznej sprzedaży i wyżej wymienioną sztukę będziemy traktować jako falsyfikat dla nas i naszych następców nakłaniając do utrzymania wiecznie darowizny i postanowienia obecnego w mocy na podstawie przedłożonego pisma na czego świadectwo nasza pieczęć niniejszym jest przyłożona.

Dan we Lwowie w czwartek w święto Wszystkich Świętych Roku Pańskiego 1509 naszego panowania roku trzeciego, w obecności tych świadków”.

Odnalezienie tekstu dokumentu można uznać za dość szczęśliwe tym więcej, że nawet Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi dotąd nim nie dysponowało. Objasnienie elementów składowych godła sukienników w interpretacji prof. Mariana Gumowskiego jest następujące. Elementy nowe, tzn. koronę i literę „S” opisano i uzasadniono ich użycie. O lwie tekst dokumentu nie mówi nic, ponieważ był on symbolem znanym, powszechnie używanym w Sierpcu a więc nie wymagał objaśnień jako godło herbu Prawdzic, którym pieczętowali się właściciele Sierpca — ród Sieprskich. Przypadki nadawania godła swego herbu miastom przez właścicieli są dość powszechne.

Herb Prawdzic oprócz godła, którym był lew, składał się ponadto z korony, fragmentu muru obronnego i hełmu. Tarcza jest kształtem zbliżona do późnogotyckiej. Był to herb rozpowszechniony na Mazowszu i w Wielkopolsce.

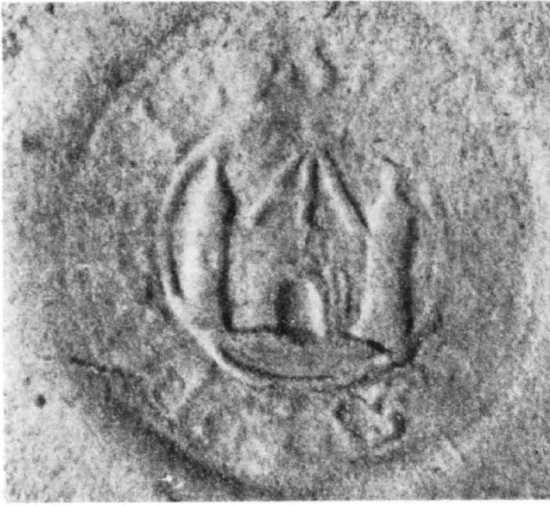
Wśród 140 rodzin pieczętujących się nim odnotowano między innymi: Sieprskich, Kryskich, Radzanowskich, Sarbiewskich i Gulczewskich.

Herb ten, zawierający jako godło zwierzę, jest być może pochodzenia zachodnioeuropejskiego. Jednak obecność dalszych elementów składowych — mur, korona, hełm — świadczy o jego wyraźnym spolszczeniu.

Najstarsze pieczęcie Sierpca zawierały lwa jako herb miasta. Urząd gubernialny w Płocku w 1847 roku posiadał dokumenty opatrzone takimi pieczęciami. Istniejący wówczas opis herbu Sierpca mówi o czerwonym kolorze tarczy herbowej. Publikacje z drugiej połowy XIX wieku również podają lwa jako herb miasta. Do niedawna istniały ślady materialne mówiące o tym, że lew był herbem Sierpca.

Liczący sto lat opis kościoła farnego mówi o tym, że na zewnętrznej ścianie kaplicy, po stronie południowo-wschodniej „wyrobiony jest herb — Lew z kamienia piaskowego”. Kaplica ta, odnowiona po pożarze w 1569 roku istnieje również obecnie. Za zgodą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przeprowadzono w 1952 roku jej remont połączony z otynkowaniem ścian. Pozostaje nam mieć nadzieję, że podczas kolejnego remontu fragment ściany, na którym znajduje się wizerunek lwa zostanie pozbawiony tynku.

Powyższe uwagi pozwalają wysnuć wniosek, iż lew spełnia warunki najstarszego herbu Sierpca. W dodatku był używany w okresie, gdy miasto stanowiło jednolity organizm, będąc własnością Sieprskich.



Odcisk pieczęci Sierpca z 1565 r.

Po podziałach miasta, z których pierwszy nastąpił w 1534 roku, jego poszczególne części używały odrębnych herbów.

Odciski niektórych pieczęci zachowały się do chwili obecnej. Pieczęć z 1565 roku zawiera rysunek, który jest wyjaśniany niejednoznacznie. Godło odczytywane jest jako brama z trzema basztami lub fasada kościoła, prawdopodobnie farnego. Brak opisu godła umożliwia dowolność interpretacji. Herbem tym pieczętowało się Stare Miasto. Według zapisków w aktach miejskich pochodzących z roku 1581 herbem Starego Miasta była brama z trzema basztami. Nowe Miasto w tym samym czasie używało herbu, którego godłem była Matka Boska na półksiężycu. W archiwum płockim istniała w 1868 roku pieczęć z tym herbem i napisem w otoku: „Signum proconsulare civitatis Sierpcensis”. Pieczęć ta pochodziła z 1716 roku, co wskazuje na okres około stu pięćdziesięciu lat, w ciągu których herb ten był używany.

Zachowany odcisk pieczęci z roku 1671 przedstawia najprawdopodobniej fasadę kościoła farnego. Jest to herb Starego Miasta.

Nie można obecnie ustalić jakich herbów używały inne części miasta np.: Czałpin, Bobrowo. Nasuwa się jedynie przypuszczenie, że rolę herbu jednej z dzielnic mógł spełnić stempeł sukienników. Był on z pewnością czymś więcej niż zwykłym gmerkiem, to jest znakiem towarowym, którym w XV i XVI wieku rzemieślnicy a nawet chłopcy sygnowali swoje wyroby. Szczególną rangę tego stempla akcentował fakt, że był on nadany przywilejem królewskim, co stanowiło wówczas zjawisko dość wyjątkowe. W historii Mazowsza jest zaledwie kilkanaście przywilejów królewskich o charakterze gospodarczym (przemysłowym). Natomiast zezwolenie królewskie na znak graficzny określić można mianem unikalnego. W praktyce przywilejów udzielali mieszczanom właściciele

miast. Z zapisków sądowych wiadomo, że mieszczanie starali się niekiedy upiększać swoje gmerki dla upodobnienia ich do herbów szlacheckich. Stwarzało to pewne możliwości przenikania mieszczan do uprzywilejowanej warstwy szlacheckiej. Godło sukienników sierpeckich, w swej postaci graficznej zabiegów upiększających nie wymagało. Przekonywujących dowodów, mówiących o używaniu stempla sukienników jako herbu części miasta przedstawić jednak nie można.

W ścianę wieży kościoła farnego od strony południowo-zachodniej wmurowany jest kamień, na którym widnieje wykuty jeszcze jeden herb, a ściślej mówiąc elementy godła herbu Slepowron o dość pierwotnej formie. Herb ten był szeroko rozpowszechniony wśród mazowieckiej szlachty. Pieczętowało się nim około stu rodzin a wśród nich Krasinscy, Glińscy Szymanowscy. Najstarsza znana pieczęć pochodzi z połowy XV-go wieku. Herb zawiera na półnogotyckiej tarczy godło złożone z kruka, podkowy i krzyża. Pełny herb uzupełniają helm



Odcisk pieczęci Sierpca z 1573 roku

i korona. Trzy wymienione poprzednio elementy a więc kruka, podkową i krzyż znajdujemy, wykonane prymitywną techniką, na wmurowanym kamieniu. Można ze znaczną dozą prawdopodobieństwa wykluczyć związek zachowanej płaskorzeźby z osobą fizyczną. W takim przypadku umieszczony byłby cały herb. Występowanie samych elementów godła może nasuwać wniosek, że zostało ono oddane jako herb części miasta. W przypuszczeniach takich utwierdza bliskość umieszczenia na świątyni godła herbu Prawdzic i Slepowron. Do chwili obecnej jest to tylko hipoteza.

Okolicznościowy stem-
pel pocztowy z 1966 r.
ze lwem jako herbem
miasta



Prowadzone w okresie jubileuszu 650-lecia miasta poszukiwania doprowadziły do ustalenia pierwotnego, najstarszego herbu miasta. Jest nim lew — na tarczy koloru czerwonego.

Miejska Rada Narodowa w Sierpcu na sesji

w dniu 29 czerwca 1972 roku podjęła, w oparciu o opinię Komisji Oświaty i Kultury, uchwałę, przywracającą miastu ten herb, określając go mianem autentycznego.

BIBLIOGRAFIA

1. A G A D, MK 23, 169.
2. A G A D, MK 23, 735.
3. A G A D, MK 23, 888.
4. A G A D, MK 30, 100.
5. A G A D, MK 34, 19.
6. A G A D, MK 37, 388.
7. A G A D, MK 46, 69.
8. A G A D, MK 60, 96.
9. Biblioteka Narodowa Kraków rps 564/6.
10. Bunikiewicz K., Rozwój Sierpca, Mazowsze Płockie i Kujawy — Miesięcznik Ilustrowany nr 7, 8/1927.
11. W. H. Gawrecki, Przywileje, nadania i swobody udzielone miastom Województwa Płockiego, Warszawa 1828.
12. Miasta polskie w tysiącleciu t. II, Warszawa 1967.
13. Gumowski Marian, Herby miast polskich, Warszawa 1960.
14. S[obieszczęński] F.M. E.P. t. 23, Warszawa 1866.
15. Zbigniew Sokołowski, Janusz Żmudziński, Mazowsze Płockie, Warszawa 1967.
16. Słownik geograficzny królestwa polskiego, Warszawa 1889—1902.
17. Pazyra S., Geneza i rozwój miast mazowieckich, Warszawa 1959.
18. Materiały w posiadaniu prof. Mariana Gumowskiego.
19. Muzeum Narodowe w Krakowie n. i. 119 786.
20. Muzum Historii Włókiennictwa w Łodzi. Pismo H.W. I-237/72 z 30.VI.1972 r.
21. Katalog zabytków sztuki w Polsce t. X zeszyt 23 Izabella Galicka i Hanna Sygietyńska (red.) Inst. Szt. PAN Warszawa 1971 r.
22. Eugeniusz Stryjewski, Nowy herb Sierpca, „Barwy” 1972 r., nr 8.
23. Muzeum Narodowe w Krakowie, pismo LMN (Fot) 192/72 z 09.10.1972 r.
24. A G A D, pismo nr 81 — 10/72 z 25.05.1972 r.
25. PAN Instytut Sztuki, pismo IS/2755/7C z 12.05.1972 r.
26. WPN pisma IV (sekret.) 1041/72 z 08.06. 1972 r.
27. MRN w Sierpcu, Uchwała nr XXVIII/46/72 z 29.06.1972 r.
28. Muzeum Narodowe w Krakowie n. i. 119 787.
29. Muzeum Narodowe w Krakowie n. i. 119 788.
30. Chomicki Antoni — Herby miast i ziem polskich, Warszawa 1939.
31. Wydawnictwo PAN — „Ossolineum” pismo z 14.07.1972 r.
32. Wydawnictwo Arkady — pismo EH/72 z 26.07.1972 r.
33. KDMaz. 44 (Pazyra 58 r.).

Pierwsza konspiracyjna sesja Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach na niedzielę 27 czerwca 1944 roku wyznaczono termin zwołania pierwszej sesji konspiracyjnej rady narodowej powiatu sierpeckiego.

W ramach wspomnianych przygotowań nawiązaliśmy bliższe kontakty z wielu postępowymi działaczami ludowymi i wicjarzami oraz z przedwojennymi aktywistami Związku Zawodowego Robotników Rolnych, jak również z niektórymi nauczycielami znanymi z demokratycznych przekonań.

Członkowie Mazowieckiego Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej przeprowadzili wiele rozmów z członkami kierownictwa „Rocha” w podokręgu „Wkra” oraz z członkami i działaczami AK, zapoznając się z programem Krajowej Rady Narodowej.

Rozmowy toczyły się często w burzliwej atmosferze, a ich tematem były rozważania jak dziś „razem bić Niemca”, aby razem jutro budować wolną Polskę. Jednym słowem od stycznia od posiedzenia Komitetu Okręgowego PPR w Osieku-Parcele rozpoczęliśmy organizowanie na naszym terenie szerokiego frontu narodowego do wzmoczonej walki z okupantem hitlerowskim oraz podjęliśmy konkretne przygotowania do budowy władzy ludowej po wyzwoleniu

W ramach tej działalności postanowiono zdobyć maszyny do pisania i powielacz, aby wznowić wydawanie „Głosu Mazowsza” — konspiracyjnego organu Komitetu Okręgowego Polskiej Partii Robotniczej. Ponieważ znałem dobrze warunki miejscowe, zaproponowałem napad na urząd gminny w Koziębrodach. Dokonałem przed tym osobiście szczegółowego rozeznania na miejscu i wziąłem udział w samej akcji.

Akcję w nocy z 24 na 25 marca 1944 roku przeprowadził oddział partyzancki pod dowództwem porucznika „Michała” — Władysława Rypińskiego. W napadzie tym brał również udział Lucjan Kołodziejki — Gromek, komendant powiatowy AK na powiat sierpecki. Cała wyprawa przebiegła pomyślnie i pomyślnie zdała egzamin zdobyta w tej akcji drukarnia.

Pierwszy nakład „Głosu Mazowsza” wydaliśmy w Bombalicach, następny w mojej wsi rodzinnej w Szumaniu-Pustołach. Charakterystyczne, że drukarnia w Szumaniu-Pustołach znajdowała się w schronie w oborze u Ludwika Lendziona, który w początkach okupacji przez kilka miesięcy był nawet wójtem u Niemców i chociaż do PPR nigdy nie należał, to jednak udzielał pomocy w naszej działalności konspiracyjnej.

Kiedy w Szumaniu zrobiło się gorąco i ciasno — o czym dalej będzie mowa — przenieśli-

my drukarnię do Ragieniczek, gdzie w schronie w gospodarstwie Ciarków doczekała się wyzwolenia. Po wyzwoleniu na jednej z „koziębrodzkich maszyn” pisały maszynistki w Komitecie Powiatowym PPR w Sierpcu.

*

Posiedzenie rady powiatowej miało się odbyć w Skoczkwie w gospodarstwie Pejtów. Z Feliksem Pedą, sekretarzem Komitetu Powiatowego PPR, który od 1941 roku ukrywał się w Szumaniu-Pustołach i tu podobnie jak ja miał swoje placówki, ustaliliśmy, że on pójdzie wcześniej wieczorem w sobotę, zabierze ze sobą kilkanaście kilogramów „świeżej rąbanki” z sobotniego uboju, który w mojej wsi zorganizowaliśmy — no bo na sesji będzie kilkanaście osób, a Pejtowie to rodzina biedna i nie można ich przygotowaniem posiłków obciążać. Najwyżej przyniesioną rąbankę usmażoną lub ugotują bo ze względów konspiracyjnych nie można było do tej czynności zobowiązywać kogoś z sąsiadów.

Z chlebem też nie było łatwo, bo niemieckie karty przemiałowe przewidywały zaledwie po kilka kilogramów mąki na osobę miesięcznie. A to był już „twardy przednówek” — więc i zboża na przemiał brakowało u większości rolników. A wiadomo, że gdy kto jest głodny, ten nie będzie przestrzegał etykiety. A ponieważ odbywała się sesja powiatowej rady narodowej to chleb musiał być. Za upieczenie i dostarczenie chleba oraz za zbrojną ochronę zebrania był odpowiedzialny Feliks Sołdek — komendant powiatowy AL. Partyzanci dziś „Żywią i bronią” — żartowaliśmy — parafrazując stare hasło ruchu ludowego.

Było już dobrze o zmierzchu gdy jak błysk gromu obiegła wieś wiadomość: „Na Szumaniu obława”! Z Zawidza i z Raciąza bryczkami nadjechali żandarmi, a z nimi na wozach uzbrojeni cywile — Niemcy koloniści. Otaczają wieś. Na wsi ruch niesamowity. Mężczyźni chyłkiem „wyrrywają” w żyta, na południe od Chabowa i Goślin, za granicę do powiatu plockiego. Nikt nie ma zamiaru zawiązać ognia w papier. W chałupach pozostają tylko kobiety, starcy i dzieci. O porozumieniu się z Pedą nie ma już mowy. Czy wyszedł wcześniej i czy znalazł się poza kordonem obławy? A czy aby zabrał rąbankę? Ale o czym to ja myślę? Dziś obecnie najważniejsze, aby kogoś z naszych nie aresztowali. A co w Skoczkwie się dzieje? Chyba nic, bo żandarmi z Zawidza przyjechali do Szumania. Chyba coś zwąchali, ale co? Przecież nie w Szu-



Legitymacja poselska autora z roku 1945

maniu miała się odbyć sesja konspiracyjnej rady narodowej.

Moje rozmyślenia przerwały suche trzaski strzałów karabinowych. Odgłos strzałów nadleciał z północno-wschodniego końca wsi — od strony Osieka-Włostybory.

Zaraz! Nasi tam być nie mogli. Nasi koncentrują się w okolicy Skoczkowa, Zgagowa, Młotkowa i Zytowa — a więc na zachodzie. Co za łązgi nawinęły się tu Niemcom pod lufy? Po przeszło półgodzinnej ciszy znowu rozległy się karabinowe strzały. Nadchodziły z oddali, z odległości co najmniej dwukrotnie większej niż poprzednie. Ale te strzały bardziej mnie zaniepokoiły. To były strzały na zachodzie. Po kilku sekundach strzały rozległy się znowu, z tego samego kierunku. Potem jeszcze jeden i jeszcze jeden i ucichło. Po około dwu godzinach — byc może już po północy — niosący się po rosie łoskot kół pozwalał przypuszczać, że Niemcy odjechali. Podejгнаłem do rodzinnego domu.

Potwierdziło się. Żandarmi odjechali. Nie czekając ranka poszedłem w kierunku Skoczkowa. Na smugu między Stropkowem a Zawidzem-Osmanką zagrzebałem się w kopę świeżego siana i usnąłem. Słońce już wstało, gdy ruszyłem dalej. Po ósmej rano byłem w Skoczkowie. Tu było spokojnie. Zaprowadzono mnie na melinę do Pedy. „Stary” już nie spał. Był zły jak chrzan. Wzburzoną głosem zaczął opowiadać jak to wczoraj wieczorem szedł przez las, drogą z Szumonia-Pustolów do Stropkowa i przechodząc szosę z Bakalar do Zawidza nadzieją na żandarmów, którzy na tym skrzyżowaniu urządzili zasadzkę. Gdy wszedł na szosę, żandarmi wyskoczyli z rowów i krzyknęli: halt!

„Stary” — idąc z odbezpieczonym pistoletem w rękę natychmiast w odpowiedzi oddał kilka strzałów w stronę napastników. Niemcy skoczyli do rowu, a Peda skoczył na prawo w krzaki

i w nogi. Jak sarna skakał z kępy na kępę. Towarzyszył mu huk strzałów i przelatujący koło uszu gwizd niecelnych pocisków. Rąbankę rzucił.

— Ale byle jak strzelali — mówił Peda — bo w tej całej bitwie zginęła tylko rąbanka, którą natychmiast po przybyciu do Skoczkowa jeszcze tej samej nocy wspólnie z Michałem Paprockim zorganizowali od nowa. I tu powtórzył rozmowę z „Michałem”:

— Słuchaj „Michał”. Zanim się rozwidni, w ciągu godziny, muszę mieć co najmniej 20 kilo mięsa. Musisz to załatwić! Jeżeli tego nie dokonasz — to będziesz przegrany. Mamy cię jutro na przewodniczącego rady powiatowej wybierać. Władzą masz być — rozumiesz! A co to będzie za władza — jak wieprzka załatwić nie potrafi?

Byłem pełen podziwu dla sekretarza, no bo sam jeden czterech uzbrojonych Niemców pistoletem do rowu zapędził, podziurawił im się nie pozwolił i jeszcze mięso na obiad zapewnił.

*

Obrazy sierpeckiej powiatowej rady narodowej rozpoczęły się około godziny 10-tej. Na klepisku w stodole u Leona Pejty uwiązano dwie grube wiąchy ze słomy, położono na nich dwie boczne deski od wozu i ten prowizoryczny długi stół przykryto dwoma czystymi szmaciakami, którymi zazwyczaj okrywało się słomiane siedzenia na wozie. Z obydwu stron stołu poukładane były mocno związane wiąchy słomy, służące za fotele dla obradujących.

Zebrańnię otworzył „Stary” — Feliks Peda, sekretarz Komitetu Powiatowego PPR, oświadczając, że sesja dzisiejsza jest jedną z pierwszych w Okręgu Mazowieckim, a może nawet jedną z pierwszych w województwie warszawskim.

— Otwierając tę sesję — powiedział — pozwólmy formalnie władzę ludową w powiecie

sierpeckim. Choć liczbą uczestników jest niewielka, to licznego zebrania ze względu na warunki konspiracji nie mieliśmy zamiaru zwoływać, to jednak wszyscy tu obecni, którzy tę wojnę przeżyją będą się — kiedyś po latach — z dumą do uczestnictwa w tej uroczystej sesji przyznawać.

Po „Starym” wystąpiła „Marta” — Jadwiga Ludwińska, delegat KC PPR oraz Kazimierz German „Łysy” — sekretarz Komitetu Okręgowego PPR na Północnym Mazowszu. Z obydwu wystąpień słuchacze dowiedzieli się o doniosłych wydarzeniach na frontach II wojny światowej.

Od kilku dni Armia Radziecka na froncie białoruskim ogromnymi siłami parła naprzód, na Mińsk, a więc w naszym kierunku, ku Polsce. I rzeczywiście, dokładnie za miesiąc, wojska radzieckie wspólnie z Pierwszą Armią Wojska Polskiego zdobywały Lublin.

Od kilku dni trwały krwawe zmagania ogromnych mas wojsk inwazyjnych przetrzucanych przez Kanał La Manche do Normandii.

We Włoszech w dniu 18 maja 1944 roku żołnierze Polskiego Korpusu zdobyli „górze ofiarną” — klasztor na Monte Casino, otwierając aliantom drogę do Rzymu.

Istotnie dnia 4 czerwca wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie wkroczyły do stolicy Włoch.

Taki to był czerwiec 1944 roku — miesiąc śmiertelnych ciosów miażdżących hitlerowską maszyną wojenną. Czulo się bliski powiew wolności.

Na twarzach zebranych ożywienie, rozpalone oczy. Z otwartymi ustami robotnicy i chłopcy działacze słuchali tych informacji. Przecież to byli ludzie pozbawieni jakiegokolwiek dostępu do rzetelnej i prawdziwej informacji o tym, co się w świecie działo. A nigdy w historii nasz los nie był taki jak teraz, zależny od tego, co się w świecie działo.

I na tym tle zarysowały się sylwetki działaczy partyjnych, gwardzistów i ałowców z powiatu sierpeckiego oraz bohaterska ofiarność setek chłopskich i folwarcznych rodzin uczestniczących w tej walce, bo udzielających im pomocy schronienia i żywności.

Niemal we wszystkich gminach, mimo krwawego terroru okupanta — działają konspiracyjne organizacje partyjne. Aktyw sierpeckich peperowców rozwija swą działalność także w sąsiednich powiatach województwa pomorskiego, a więc w lipnowskim, rypińskim a nawet dociera do powiatu brodnickiego

Są więc warunki, aby w krótkim okresie czasu zorganizować konspiracyjne gminne rady narodowej nie tylko w sierpeckim lecz również w powiatach sąsiednich.

Ta korzystna atmosfera polityczna stworzyła sprzyjające warunki dla przeprowadzenia przez oddziały Armii Ludowej wielu pomyslnie udanych akcji zbrojnych, skierowanych swym ostrzem przeciwko volksdeutschom, żandarmom i „verwalterom”. Zlikwidowana została działalność



Michał Paprocki — pierwszy przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Sierpcu

ność szpiclów i donosicieli. Paraliżowano pracę niemieckiej administracji.

W zmaganiach z okupantem nie byliśmy bezczynni i nie staliśmy z założonymi rękami. I nie z pustymi rękami przyszliśmy na posiedzenie powiatowej rady narodowej. A teraz czeka nas nowy etap pracy — wyjaśniali referujący. Chodzi o to, aby członkowie powołanej dziś rady wspólnie z całym aktywem partyjnym przystąpili do organizowania gminnych rad narodowych oraz powoływania komitetów folwarcznych.

Przestrzegając ściśle dyscypliny konspiracyjnej należy zapraszać do współpracy działaczy Batalionów Chłopskich i bezpartyjnych. Zmierzać musimy do tego, aby w każdej gminie został utworzony, głęboko zakonspirowany oddział Armii Ludowej. A ruchome oddziały AL powinny systematycznie gromadzić broń dla tych oddziałów terenowych. Przewodniczący zebrania Feliks Peda zaproponował, że po tych wyjaśnieniach wiadomo, o co chodzi i że można przystąpić do wyboru przewodniczącego powiatowej sierpeckiej rady narodowej. Proponuję — rzekł uroczyście — aby na to godne stanowisko powołać godnego działacza. Zgłaszam więc na przewodniczącego powiatowej rady narodowej towarzysza Michała Paprockiego. Kim on jest? Większość go zna, ale nie wszyscy, dlatego postaram się opowiedzieć jego życiorys.

Był żołnierzem armii carskiej. W czasie wojny światowej znalazł się daleko, w Mandżurii, gdzie kilka miesięcy przebywał wśród Chińczyków. Po powrocie do kraju bieda wypędziła go szukać chleba do Niemiec, potem do Francji. Przed wojną w Skoczkwie zorganizował Stronnictwo Ludowe, a w czasie wojny — grupę „Młota i Sierpa”, do której przystąpiła większość przedwojennych ludowców. Był

prześladowany przez Niemców. Cieszy się naszym zaufaniem.

I Michał Paprocki został wybrany przewodniczącym konspiracyjnej Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej. Zastępców przewodniczącego nie wybraliśmy. Doszliśmy do wniosku, że co najmniej za kilka tygodni odbędzie się drugie kolejne posiedzenie Rady Powiatowej, że na nim na pewno wyłonią się nowe — dziś jeszcze nieznanne — kandydatury. Mieliliśmy tu na myśli działaczy Batalionów Chłopskich, z którymi od kilku tygodni prowadziliśmy ożywione rozmowy.

Po dokonaniu wyborów Michał Paprocki objął przewodnictwo. Informację o dotychczasowej działalności Gwardii Ludowej i tworzącej się Armii Ludowej złożył Feliks Sołdek, dowódca powiatowy AL.

Przemówienia „Marty” Ludwińskiej, Kazimierza Germana i sprawozdanie Feliksa Sołdka wywołały żywą dyskusję. Zabierała w niej głos większość obecnych członków nowoutworzonej Rady Powiatowej. A obecni byli: Franciszek Balski „Łokieć” z Osieka Parcele, Mieczysław Bodalski „Mietek” z Szumania-Pustoły, Józef Głodowski „Głodek” z Żytowa, Julian Filarski z Maka, Henryk Kuciński „Żyzny” z Grąbca, Jakub Lewandowski „Grymas” z Zawidza, Lucjan Markowski „Czołg” z Białyszewa, Michał Paprocki „Michał” ze Skoczkowa, Feliks Peda „Stary” z Kosemina, Janina Piekarek „Janka” z Żytowa, Józef Siemiński ze Stropkowa, Cezary Siwiński „Czaruś” ze Stropkowa, Władysław Socha ze Zgagowa, Feliks Sołdek „Skiba” z Sierpca, Antoni Sulkowski „Stary Lis” z Gójska, Jan Szczepkowski „Szczypka” z Warzyna, Jan Włodarski z Maka, Kazimierz Wolski „Kulawy” z Woli Grąbieckiej, Antoni Zbrojski „Antoś” z Żytowa, Stanisław Zduńczyk „Zdunek” z Grąbca.

O czym mówiono podczas dyskusji? Niemal wszyscy wyrażali głębokie przekonanie, że za ledwie miesiące a może tylko tygodnie, dzieli nas od zbliżającego się od wschodu wyzwolenia naszych ziem. Ta wiara udzieliła się nam wszystkim, bo jest ludzką słabością wierzyć w to, czego się bardzo pragnie. A wnioski zmierzał do tego, aby w gminach i wioskach, gdzie dotąd nie ma jeszcze komórek partyjnych — dążyć do szybkiego ich powołania.

Wszyscy członkowie partii muszą wziąć udział w wyszukiwaniu postępowych, bezpartyjnych działaczy i przygotowywać ich do udziału w organizowanych gminnych radach narodowych.

Dotychczasowa działalność małych, ruchomych oddziałów partyzanckich Armii Ludowej powinna zostać utrzymana z tym, by większą niż dotąd uwagę zwrócić na ich dozbrojenie „a broń jest u wroga” oraz na wyszkolenie bojowe, szczególnie zaś na podniesienie poziomu pracy politycznej wśród partyzantów.

Ponieważ gminne rady narodowe stanowią będą podstawowe ogniwa rewolucyjnej władzy ludowej w terenie, dlatego w każdej gminie

powinna powstać głęboko zakonspirowana, kilkusobowa siatka Armii Ludowej. I trzeba dla tych zakonspirowanych oddziałów gromadzić broń. Zaopatrzenie w broń — to dziś główne, najważniejsze, bojowe zadanie ruchomych oddziałów partyzanckich!

Była również mowa o zaobserwowanym w terenie wzroście aktywności politycznej AK. Utworzenie Rady Jedności Narodowej w Londynie, jako przeciwwagi politycznej powstałej w kraju Krajowej Rady Narodowej, zdobycie Monte Casino oraz inwazję aliantów w Normandii wykorzystują oni dla umacniania swoich wpływów w terenie. Dla jakich celów służyć miało umacnianie wpływów AK w terenie?

To proste. Do walki o władzę w wyzwolonej Polsce. Oby tylko nie doszło do walk bratobójczych. Wiedzieliśmy o ubiegłorocznym wymordowaniu przez NSZ oddziału Gwardii Ludowej pod Borowem na Lubelszczyźnie. Jak temu zapobiec u nas? Wszyscy podkreślali, że zapobiec możemy, ale tylko przez uporczywe i cierpliwe rozmowy z żołnierzami B Ch i AK, zmierzające do wspólnych działań i wspólnej walki przeciwko okupantowi pod hasłem: „Razem na Niemca!” Zapobiec można tylko przez uporczywe i cierpliwe wyjaśnianie chłopom i robotnikom folwarcznym, że walczyliśmy o Polskę bez wyzysku i bez bezrobocia, a to jest wtedy możliwe, gdy ludzie pracujący będą sprawować w niej władzę, bo władza obszarników i kapitalistów drogo nasz naród kosztowała.

Tylko front narodowy czyli szeroki front mas ludowych zorganizowanych w konspiracyjnych terenowych radach narodowych oraz w komitetach folwarcznych mógł doprowadzić do odejścia z obozu londyńskiego ludzi o patriotycznych i postępowych przekonaniach i osłabienia tym samym sił antyludowych i wstecznych politycznie.

Po zakończeniu dyskusji wybrano delegatów na mającą odbyć się w najbliższych dniach pierwszą sesję konspiracyjnej Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wybrani zostali: Michał Paprocki — przewodniczący Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej, Lucjan Markowski, Antoni Sulkowski i Mieczysław Bodalski.

Po zakończeniu sesji przy tym samym stole obrad gospodynie skoczkowski podają obiad — ze smacznie przyrządzoną, historyczną już, „Felkową” rąbanką. Znalazło się również na stole po kieliszku samogonki.

*

W czasach normalnych, normalnie na tym zakończonoby opis wydarzeń tego niezwykłego dnia. Ale to była wojna, czasy były nietypowe. To były czasy, w których każda nowa godzina rodziła nowe niespodzianki. A niespodzianki na wojnie wiadomo, groziły niebezpieczeństwem, a najczęściej nosiły ze sobą chłodny powiew śmierci.

Nikt z nas nie mógł z góry zapewnić, że cało wróci w swoje strony i do swoich melin, że cało doczeka jutrzejszego dnia.

Obrady łącznie z obiadem zakończyły się około godziny trzeciej po południu. Ponieważ to było lato i były wysokie żyta więc nie czekając nocy, udaliśmy się każdy w swoją stronę. My z „Martą” wracamy najpierw do Szumania a potem do Koziebrod i Raciąża. Tę noc najbliższą mieliśmy spędzić w Szumaniu-Pustolach, bo po wczorajszej obławie liczyliśmy tam na spokój „jak przed wojną”.

Do Stropkowa doszliśmy we troje z „Czarusiem” Siwińskim, a stamtąd jeszcze dalej z „Martą” wypadło iść drogą najbliższą, tą którą wczoraj w nocy szedł Feliks Peda. Kierując się zasadą, że ostrożność jest sojuszniczką konspiracji, przekroczyliśmy szosę Bakalary—Zawidz o około 500 metrów na północ od skrzyżowania, na którym wczoraj Niemcy urządzili zasadzkę. Złe nie śpi.

Przed zachodem słońca byliśmy już w Szumaniu. Moja matka natychmiast położyła bochen razowca na stole, przyniosła kaszę z mlekiem, które chłodziło się w studni. Nie mogło być nic smaczniejszego w świecie. Wtem na podwórko zajechał wóz. To przyjechał mój ojciec, któremu akurat dziś wypadła kolejka odwieźć mleko do mleczarni w Zawidzu.

Wy tu — zapytał z niepokojem. Przecież dziś w nocy ma być we wsi obława. Spotkał mnie w Zawidzu furman od żandarmów i uprzedził. Znam go od przeszło 30 lat i mam do niego zaufanie! Co prawda możliwość obławy nie wydała nam się prawdopodobna, ale zlekceważenie tej wiadomości byłoby niemądre a co gorsze niebezpieczne. Nie namyślając się długo wzięliśmy po kocu, nogi za pas i hajda na południe, w żyta na Chabowo — tym bardziej, że ojciec nawet koni nie wyprzągł lecz je matce zostawił, a sam pobiegł na wieś zawiadomić sąsiadów oraz większą wartę, aby nie spała, lecz była widoczna i czujna.

My z „Martą” również nie spaliśmy. Nasłuchiwalismy czujnie mając wzrok i uszy skierowane w stronę Szumania. Rozważaliśmy, co oni zamierzają zrobić z moją wsią? Coś podejrzewają gady, ale co? Co prawda wczoraj Peda szedł z kierunku Szumania i na zasadzce, którą Niemcy urządzili on strzelał do Niemców, a zatem istotnie mogą się tu spodziewać partyzantów.

Ale jest noc, wysokie żyta i w nocy nic nie widać. Można tylko pozakładać zasadzki na skrzyżowaniu dróg, podobnie jak wczoraj.

Nasłuchujemy. Cisza. Na wsi nie może być dużego ruchu obcych, bo nie słychać charakterystycznego niepokojącego ujadania psów. To tu, to tam słychać jak jeden czy drugi pies zaszczeka i... cisza. Słychać tylko pracowite systematyczne rechotanie żab na podmokłych łąkach między polami Szumania i Chabowa.

Nagle tę ciszą letniego, późnego wieczora rozdarły strzały karabinowe. Echo niesło ich suchy trzask długo po rosie od zachodniej strony wsi znacznie bliżej niż wczoraj w nocy. To były strzały przed lasem, najdalej ze skrzyżowania dróg między Szumaniem-PeJORAMI

a Żabowem. Najwyżej przed dwoma godzinami przechodziliśmy z „Martą” przez to skrzyżowanie. A więc są sukinsyny — sykałem. Ojciec miał rację — furman mówił prawdę.

Gdzie jest ojciec teraz — pomyślałem z dziecinną niemal czułością. Wiem, że siedzi gdzieś w życiu. Bez potrzeby — jak mawiał — nie będę im lał w łapy. On ich znał. Całą srogą zimą od listopada 1940 do kwietnia 1941 roku przesiedział w obozie karnym. Najpierw w Sierpcu, a potem przez 3 miesiące tłukł kamienie na szosie Zawidz — Biezuń, pracując w obozie pracy w Biezuniu.

Wachmani sztydziłi, że „biją nas dla rozgrzewki” — opowiadał. Ale po takiej rozgrzewce zawsze było kilku nieprzytomnych więźniów. Jak on to przetrzymał, ten drobny, szczupły, spracowany człowiek, a tyle w nim jeszcze pozostało żywotności, energii i odwagi.

A więc znowu zasadzka — rodzinne rozmyślanie przerwała mi „Marta”. Oni nas naprawdę podejrzewają. Zbyttno zawzięli się na waszą wieś. Musisz Mietku, zarówno ty, jak i Feliks Peda, przez co najmniej kilka tygodni nie pokazywać się w tych stronach. Mam podobne, niestety, przykre doświadczenie z terenów krakowsko-rzeszowskich, że lekceważenie tej podłej niemieckiej systematyczności zawsze kończyło się tragicznie. A Szumania, jak widać także nie chcą płazem puścić. Tu zaczęli z uporem stosować swój system.

Przyznałem jej rację. Ale najważniejsze to wiedzieć do kogo strzelali? Nikt z naszych dziś na pewno tędy nie przechodził. Cały niemal nasz aktyw był dziś w Skoczkwie, a do Szumania poza „Martą” i mną po cóż by mieli przychodzić?

Może Akowcy tędy przechodzili — przecież nie jesteśmy sami w tych okolicach. Nie muszą oni przecież uzgadniać z nami swoich ruchów. Otóż niebezpieczne skutki prowadzenia odrębnej polityki i odrębnej działalności zbrojnej i to w warunkach konspiracji oraz w warunkach krwawego terroru. Ci sami wiejscy chłopcy — jedni należą do AL a drudzy do AK. Jedni i drudzy chwycili za broń, by walczyć z okupantem. Ale ci „drudzy” przeważnie nie wiedzieli, że ich broń miała służyć nie tylko do walki z Niemcami.

W rozkazie nr 819/6 z dnia 4 maja 1944 roku generał „Bór” postanawia. „...Dążenia odśrodkowe i próby tworzenia lewych ośrodków dyspozycyjnych (czytaj konspiracyjnych rad narodowych M. B.) będą zwalczane ostro, nawet przy użyciu siły”. A tymczasem z nielabnącą siłą szalał terror hitlerowski.

Nad ranem wspólnie z „Martą” podeszliśmy bliżej wsi, pod wierzbę, nad uwrociem. Tam mój brat Dominik, niespełna jedenastoletni chłopiec, pasł krowy

Wychodząc wieczorem z domu umówiliśmy się z matką, że przynosząc bratu śniadanie weźmie większy garnek, aby i dla nas starczyło. Poza tym chcieliśmy bezpośrednio od

matki dowiedzieć się o tym, co działo się nocą we wsi.

Matka przyszła splakana.

Co się stało? Czyżby ojca wzięli? Ale to chyba niemożliwe. Wiedziałem, że noc spędził w żytach. Z opowieści matki, przerywanej łkaniem, dowiedzieliśmy się, że dziś w nocy żandarmi zabili Franka Tyburskiego, jej rodzony brata. Dzielilem ból matki, głyż nie upłynęło jeszcze dwóch miesięcy, gdy gestapo aresztowało w Śmiłowie jej najmłodszego brata Stacha Tyburskiego wraz z siedemnastoletnim synem Ignasiem. Obydwaj należeli do Ałowskiej partyzantki.

Okazało się, że na tym jeszcze nie koniec. Razem z Frankiem Tyburskim, dwoma strzałami z karabinu, jednym w rękę o drugim w nogę, został raniony Ignacy Kuźniewski oraz jednym strzałem w rękę Alojzy Kapciński — nasi bliscy sąsiedzi we wsi.

Przecież to byli wartownicy wyznaczeni przez sołtysa — zapytałem. Dlaczego do nich strzelano? Okazało się, że wszyscy we wsi spodziewali się obławy, wartownicy nie spali, nie siedzieli, chodzili po wsi, aby ich widziano. Doszli do „krzyżówek” zatrzymali się przez chwilę i już mieli zawrócić, a tu ani nikt nie krzyknął: halt! ani nikt się nie pokazał — a raptem z żyta i z rowu rozległy się cztery strzały z karabinów. Bo czterech żandarmów strzelano i wszystkie cztery strzały trafiły. Franek dostał jedną kulę w pachwinę — przebiła mu tętnicę. Do rana krew odeszła i... życie skończył.

Niemcy po strzałach wyskoczyli na drogę weszli do najbliższych zabudowań, do domu Łankiewicza i posłali chłopaka po sołtysa. Zanim jednak sołtys przyjechał z furmanką z drugiego końca wsi — to Franek już nie żył. Nikt

nie podszedł do rannych, bo ludzie się bali. A mężczyzn to prawie nie było — wszyscy byli w żytach.

Jak sołtys przyjechał i wyjaśnił, że to była warta, a nie żadni bandyci, to Niemcy rozkazali włożyć wszystkich trzech na wóz. Franka podwieźli do jego domu i tam go martwego zostawili, a pozostałych dwóch kazali zawieźć do Zawidza — do lekarza.

*

I tak oto między dwoma nocnymi obławami odbyła się pierwsza konspiracyjna sesja Sierpeckiej Powiatowej Rady Narodowej.

Sesja miała przebieg spokojny. Porządek obrad bez popłochu — został wyczerpany. Jej uczestnicy cali i zdrowi dotarli do swoich domów i melin.

Ale w Szumaniu-Pustołach, w odległości około 6—7 km od Skoczkowa byli zabici i ranni.

Niemcy bali się partyzantów. Jeżeli poprzedniej nocy na tej samej drodze, chociaż na innym skrzyżowaniu, jeden Feliks Peda kilkoma strzałami z pistoletu zapędził do rowu aż czterech Niemców, to rozumiałe, że już następnej nocy żandarmi widząc zbliżających się trzech mężczyzn, którzy spokojnie i niemal z ufnością szli w ich stronę bali się ich zatrzymać i dlatego z ukrycia i bez uprzedzenia otworzyli do nich ogień.

Ci trzej wartownicy, wyznaczeni na tę noc przez sołtysa, z Sesją w Skoczkwie nie mieli nic wspólnego. Im raczej zależało, aby Niemcy ich widzieli przy pełnieniu obowiązkowej nocnej służby. Tej nocy w Skoczkwie był spokój, a w Szumaniu-Pustołach, w kilku domach, całe rodziny opłakiwały swych najbliższych.



Ludność, przemysł i handel

Liczba ludności w powiecie sierpeckim przed drugą wojną w granicach obecnych wynosiła około 90 tys. osób. Polacy stanowili — 97,5%, Niemcy i Żydzi — 2,5%. Przyrost naturalny w latach 1931—1938 wahał się w granicach 12—13 promili. W 1931 r. w granicach obecnych powiatu zamieszkiwało — 81.508 osób, zaś w granicach dawnych — 83.246 osób. Przy rocznym przyroście naturalnym 12—13 promili liczba ludności w 1933 r. wynosiła ponad 90 tys. mieszkańców. W tej części Polski ruchy migracyjne ludności ze wsi do miasta były minimalne, z uwagi na brak rozwijającego się przemysłu.

Miasto Sierpc w 1900 r. liczyło 3,6 tys. osób, w 1921 — 6,7 tys., 1931 — 10 tys., w 1938 — 13,3 tys. mieszkańców.

Pierwszy powojenny spis ludności 1946 r. wykazał 9,3 tys. mieszkańców, a zatem ubytek ludnościowy w samym tylko Sierpcu wynosił 4.000 osób. Spowodowany był działaniami wojennymi okupanta.

W pierwszych latach powojennych mieszkańcy miasta masowo wyjeżdżali na tereny Ziemi Północnych i Zachodnich oraz do innych miast, w których intensywnie rozwijał się przemysł. Dlatego też zaznaczał się bardzo powolny wzrost liczby ludności w mieście w 1946 roku — 9,3 tys. mieszkańców, w 1949 r. — 9,9, w 1950 r. — 9,0, w 1955 — 10,1, w 1960 — 10,2, w 1965 r. — 11,5, w 1970 r. — 12,8, w 1972 r. — 13,2 tys. mieszkańców.

Wieś sierpecka podobnie jak i inne w tej części Polski była nadmiernie przeludniona, liczyła ponad 72.000 mieszkańców.

Poza granicami powiatu żyje pewna liczba byłych mieszkańców powiatu — głównie na kontynencie Ameryki Północnej. Emigracja była nasiloną głównie w okresie międzywojennym miała charakter zarobkowy. O stanie umysłowym ludności powiatu w okresie międzywojennym dobitnie mówią następujące liczby: w 1921 roku na terenie powiatu było aż 33,2% analfabetów od 16 lat, zaś w 1916 roku powstała pierwsza szkoła średnia — gimnazjum prywatne „Macierz”. W okresie trzydziestu lat w powiecie powstało pięć szkół pełnośrednich plus zasadnicze szkoły rolnicze. We wszystkich typach szkół pobiera naukę 3 tys. osób.

Kształtowanie się naturalnego ruchu ludności

Na ruch naturalny ludności składa się zawieranie małżeństw, urodzenia żywe, zgony, przyrost naturalny i zgony niemowląt. Zjawiska te są mierzone wskaźnikami natężenia w przeliczeniu na 1000 mieszk. Przebiegały one w pow. sierpeckim podobnie jak w całym kraju, woje-

wództwie, z tym że w latach 1950—60 i 60—70 wskaźnik zawierania małżeństw wahał się wokół 9 promili, a w następnym dziesięcioleciu (1960—70) obniżył się do 6,3 i 6,7 promili, spadł również wskaźnik zgonów z 10,2 na 8,4 promili, wskaźnik urodzeń żywych obniżył się z 29,9 do 18,3 promili. Przyrost naturalny w okresie trzydziestolecia spadł z 19,5 do 8,6 promili, a zgony niemowląt ze 102,9 w 1947 d. do 64,1 w 1956 r. i 49,8 promili. Szczególnie duży spadek zgonów niemowląt nastąpił na wsi — 47 promili.

Powyższe tendencje ruchu ludności wyrażają przede wszystkim zmiany w polityce ludnościowej naszego Państwa, która z pronalisticznej w latach 1945—1956 zmieniła się w umiarkowanie analityczną w latach następnych.

Spadek przyrostu naturalnego jest przede wszystkim — jak wykazują badania — wynikiem legalnego przerywania ciąży. Spadek zgonów niemowląt wymownie świadczy o systematycznie rozwijającej się działalności służby zdrowia w dziedzinie opieki nad matką i dzieckiem. Przyrost naturalny w powiecie na ogół kształtował się powyżej średniej dla województwa.

Ruch migracyjny (wędrownikowy)

Okres trzydziestolecia PRL w powiecie charakteryzuje się masowym ruchem migracyjnym ludności. W tym okresie ponad 20 tys. osób opuściło powiat. Tylko w 1965 roku odpłynęło z terenu powiatu na inne tereny 2.277 osób, w tym ze wsi — 1.692, a z miasta — 315, do miasta napłynęło w tym samym roku 1.311, ubytek ludnościowy wyniósł w 1965 roku 696 osób. W dalszym ciągu obserwuje się odpływ ludności i tak w 1972 roku wyniósł on — 848 osób, co stawia nasz powiat na czołowym miejscu w województwie. Szczególnie silny był ruch migracyjny ze wsi pow. sierpeckiego do Płocka w okresie budowy zakładu petrochemicznego. Z badań wynika, że odpływa ludność młoda po ukończonej szkole zawodowej i studiach wyższych, chociaż ostatnio młodzież mająca przygotowanie zawodowe z zakresu mleczarstwa i mechanizacji rolnictwa znajduje dobre warunki pracy i tym samym pozostaje w powiecie.

Gęstość zaludnienia

Średnia gęstość zaludnienia — 67 osób na jeden km² wskazuje na dość małe uprzemysłowienie terenu. Są w powiecie gminy o gęstości zaludnienia 43 mieszkańców na 1 km². Do nich należą: Rościszewo, Siemiątkowo i Szcutowo,

ale są też gminy jak Mochowo, Gozdowo, Sierpc, gdzie gęstość zaludnienia przekracza 50 mieszkańców na 1 km². Średnia gęstość zaludnienia w województwie wynosi 57 mieszkańców na 1 km². Najniższa gęstość zaludnienia występuje na obszarach słabo zurbanizowanych tj. w powiecie Łosice, Przasnysz, Żuromin — poniżej 50 osób na 1 km² powierzchni.

Struktura demograficzna ludności

Na jakościowy rozwój ludności składają się przeobrażenia jej struktury demograficznej zawodowej i społecznej.

Oprócz ruchu naturalnego i migracyjnego na strukturę demograficzną ludności powiatu z resztą jak i całej Polski wywarły poważny wpływ dwie wojny światowe.

W grupie wiekowej ludności można wyróżnić dwie grupy najmniej licznych roczników urodzonych w czasie pierwszej i drugiej wojny światowej oraz dwie grupy roczników wyższych z okresów powojennych. Roczники niższe urodzone w okresie pierwszej wojny światowej — osiągnęły w 1967 roku wiek 50—54 lata. Roczники urodzone w czasie drugiej wojny — obecnie znajdują się w wieku 30 i 31—35 lat. Po obu wojnach następował proces szybkiego wyrównania strat ludnościowych i stosunkowo liczne urodzenia, co znajduje odbicie w grupie wiekowej — 13—26, a szczególnie 17—22 lat oraz w grupie — 60—69 lat.

Następowanie roczników wyżu i niżu demograficznego zmienia w sposób zasadniczy strukturę wieku ludności. Z powodu spadku liczby urodzeń zmniejsza się grupa ludności od 0—12 lat, zaś grupa ludności w wieku produkcyjnym jest stosunkowo duża — 52% ogółu ludności.

Na 72.525 osób zamieszkałych w powiecie w 1972 roku — w Polsce Ludowej urodziło się 38.499, co stanowi 53% ogółu ludności powiatu. Ponad 50% całego zaludnienia stanowi ludność w wieku 18—59 lat, a z grupą wiekową 15—18 lat ponad 60%. 86% ludności nie przekroczyła 60-tego roku życia. Potencjał ludzki powiatu jest więc duży, młody i prężny. Proces odmładzania struktury ludności w wieku produkcyjnym będzie postępował do 1980 roku i w zasadzie nie powtórzy się do końca XX wieku.

Widoczny jest już w skutkach społecznych proces starzenia się ludności w wieku lat 60 i powyżej. Wzrósł on w 1970 roku w porównaniu do 1965 r. z 9,7 do 13,1. Szczególnie silnie wzrasta udział osób starszych wśród ludności wiejskiej. Ma to doniosłe konsekwencje społeczno-ekonomiczne, wymaga bowiem większych nakładów na pomoc społeczną dla osób nie samodzielnych ekonomicznie.

Struktura społeczno-zawodowa

Przemiany ustrojowe, polityczne i ekonomiczne dokonane w okresie Polski Ludowej — spowodowały również i w powiecie sierpeckim

zmiany struktury społeczno-zawodowej. W wyniku upaństwowienia i uspołecznienia podstawowych środków produkcji — powstał potencjał socjalistyczny, a jego znaczenie systematycznie wzrasta, mimo że w dalszym ciągu nie małą rolę odgrywa gospodarka nieuspołeczniona — szczególnie na wsi.

Poniższa tabela ilustruje główne źródła utrzymania ludności w powiecie sierpeckim.

Główne źródło utrzymania	1950	1960	1970	1973
ze źródeł poza rolnicze	24,7%	29,6%	38,9%	39,5%
z rolnictwa	75,3%	70,6%	61,9%	60,5%
w województwie				
ze źródeł poza rolnicze	38,0%	46,9%	57,5%	59,0%
z rolnictwa	62,0%	53,1%	42,5%	41,0%

Podstawą do utrzymania przeważającej części ludności jest rolnictwo, gdyż w 1973 roku utrzymywało się ponad 60% ludności, zaś w województwie — 41% ogółu ludności.

Przeobrażenia struktury społeczno-zawodowej ludności w powiecie odbywają się stosunkowo wolno i stopniowo zmniejsza się procent ludności rolniczej, co ma ścisły związek ze wzrostem urbanizacji obszarów podmiejskich i miejskich.

A oto dane liczbowe ilustrujące wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej: — w 1950 roku — 5 026, w 1955 roku — 5 386, w 1960 roku — 6 121, w 1964 roku — 6 883, w 1968 roku — 8 074, w 1972 roku — 9 323, w 1973 roku — 10 327.

Udział gospodarki uspołecznionej systematycznie wzrasta, zaś sektor nieuspołeczniony zmienił charakter w porównaniu z okresem międzywojennym, a więc znacznie się skurczył. Przeważają warsztaty rzemieślnicze, rodzinne. W wyniku rewolucji społecznej zniknęli prywatni kupcy, obszarnicy a także ludność bezrobotna.

Struktura zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej w 1972 r. przedstawiała się następująco:

Ogółem zatrudnionych — 9 323, w tym kobiet — 3 367 (36%) w tym:

- przemysł — 1 616 w tym kobiet — 556
- budownictwo — 791 w tym kobiet — 37
- rolnictwo — 974 w tym kobiet — 234
- leśnictwo — 136 w tym kobiet — 18
- transport i łączność — 1742 w tym kobiet — 194
- handel — 1174 w tym kobiet — 710
- gospodar. mieszk. — 226 w tym kobiet — 39
- oświata — 1073 w tym kobiet — 777
- kultura — 62 w tym kobiet — 38
- ochrona zdrowia — 493 w tym kobiet — 368
- finanse — 162 w tym kobiet — 110
- administracja — 329 w tym kobiet — 192
- pozostałe gałęzie gospodarki — 545 w tym kobiet — 94.

Rozwój zatrudnienia

Ze względu na dużą liczbę ludności rolniczej w powiecie dynamikę zatrudnienia trzeba rozpatrywać w szerokim zakresie pojęcia „zatrudnienie”, tj. biorąc pod uwagę nie tylko wykonujących pracę podporządkowaną i najemną w sektorach uspołecznionych i nieuspołecznionych poza rolnictwem, lecz również samodzielnie gospodarujących i pracujących członków rodziny, pracujących na rachunek własny w indywidualnych gospodarstwach rolnych i w warsztatach rzemieślniczych czyli wszystkich pracujących zawodowo. Z uwagi na brak źródeł z lat 1946—55 posłużyłem się danymi liczbowymi z lat 1959—72:

Wyszczególnienie	rok 1959	rok 1972
Zasoby siły roboczej	38 784	39 995
w tym mężczyźni	19 121	20 901
kobiety	19 657	19 094
Ludność w wieku zdolności do pracy	33 704	37 125
w tym mężczyźni	17 355	18 915
kobiety	16 349	18 200
Ludność pracująca	34 872	36 263
w tym mężczyźni	17 731	18 160
kobiety	17 141	18 103
a) poza rolnictwem	5 204	10 370
w tym mężczyźni	3 798	6 718
kobiety	1 406	3 652
b) w rolnictwie	29 668	25 893
w tym mężczyźni	13 933	11 448
kobiety	15 735	14 445

W ogólnym wzroście czynnych zawodowo przeważają kobiety, dlatego odsetek pracujących zawodowo kobiet poza rolnictwem zwiększył się z 1.404 osób w 1959 roku do 3.718 w 1972 roku. Mężczyźni powiększyli stan zatrudnienia działu gospodarki poza rolnictwem z 3.798 do 6.652. Systematycznie zmniejsza się liczba zatrudnionych w rolnictwie —

z 29.668 osób w 1959 r. do 25 893 w 1972 roku a więc o 3.718 osób w ciągu 13 lat.

Na obszarach wiejskich o dużej liczbie osób zatrudnionych w rolnictwie — współczynnik aktywności zawodowej kobiet jest z reguły wyższy od przeciętnego. Wpływa na to fakt dużej aktywności kobiet w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Najszybszy wzrost zatrudnienia nastąpił w takich działach gospodarki narodowej jak przemysł — o 17%, finansach i ubezpieczeniach — 13%, w transporcie i łączności — o 6,9%. Zmniejszeniu uległo zatrudnienie w administracji państwowej — o 10,9%.

W świetle rejestrów pośrednictwa pracy — powiat nasz posiadał od 1958 roku do 1972 roku nadwyżki siły roboczej ponad 800 osób rocznie. Powiat sierpecki w tym względzie zajmuje pierwsze miejsce w województwie warszawskim.

Struktura wykształcenia zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej przedstawia się następująco:

Wyszczególnienie	Zatrudnienie	Struktura zatrudnienia w %		
		powiat	województwo	kraj
Zatrudnienie w 1972 r.	9 286	100,0	100,0	100,0
wykszał. wyższe	226	2,8%	4,3%	5,5%
wykszał. śród. zawod.	1 654	17,8%	16,8%	14,4%
wykszał. ogólnokształc.	953	10,4%	7,3%	5,7%
wykszał. zasad. zawod.	823	8,9%	15,7%	17,9%
wykszał. podstawowe	5 593	60,2%	55,9%	56,5%

W porównaniu ze średnią wojewódzką i krajową powiat sierpecki posiadał w 1972 roku mniejszy odsetek kadr z wykształceniem wyższym i zawodowym.

Struktura kadr wg poziomów wykształcenia w poszczególnych działach gospodarki powiatowej w 1971 r. przedstawiała się następująco:

Działy gospodarki narodowej a) powiat b) województwo	Ogółem	Wykształcenie					
		wyższe	śr. zaw.	śr. og.	zas. zaw.	podstaw.	
Przemysł	a)	100,0	0,7	5,6	8,7	8,6	76,4
	b)	100,0	2,6	11,0	5,1	21,3	60,4
Budownictwo	a)	100,0	1,3	5,7	1,3	13,6	78,1
	b)	100,0	3,9	10,5	4,5	19,8	62,1
Rolnictwo	a)	100,0	3,3	14,5	6,2	13,0	63,0
	b)	100,0	3,9	14,2	4,3	11,9	65,7
Transport i łączność	a)	100,0	—	4,1	7,8	11,7	76,4
	b)	100,0	0,7	7,8	8,0	15,1	68,4
Handel	a)	100,0	0,6	14,6	18,8	8,2	57,8
	b)	100,0	1,7	15,0	12,0	15,5	55,8
Gosp. kom. i mieszk.	a)	100,0	1,8	9,4	7,2	7,0	74,8
	b)	100,0	2,9	14,2	9,2	10,6	63,1

Działy gospodarki narodowej a) powiat b) województwo	Ogółem	Wykształcenie					
		wyższe	śr. zaw.	śr. og.	zas. zaw.	podstaw.	
Oświata i wych.	a)	100,0	8,8	84,2	0,8	0,8	5,4
	b)		11,9	62,1	2,6	2,0	21,4
Ochrona zdr. i kult. fizyczna	a)	100,0	16,0	33,9	4,9	9,8	35,4
	b)		14,5	26,4	6,9	9,1	43,1
Administracja	a)	100,0	9,4	29,4	29,9	1,8	29,4
	b)		9,9	34,0	27,4	4,7	29,9

Najniższy poziom wykształcenia występował w takich działach gospodarki jak: budownictwo, transport, łączność przemysł oraz gospodarka komunalna i mieszkaniowa

Zapotrzebowanie na kadry kwalifikowane do 1975 r.

Zapotrzebowanie na kadry kwalifikowane w gospodarce uspołecznionej wynikające z przy-

rostu nowych miejsc pracy wynosić ma ponad 2000 osób, w tym kobiet około 1000.

Przy założeniu pełnego pokrycia zapotrzebowania na kadry kwalifikowane wynikające z planów rozwojowych zakładów pracy struktura zatrudnienia w 1975 roku w poszczególnych działach gospodarki narodowej kształtować się będzie następująco:

Działy gospodarki narodowej	Ogółem	Wykształcenie				
		wyższe	śr. zaw.	śr. ogóln.	zas. zaw.	podstaw.
Ogółem	100,0	4,9	32,9	9,1	38,8	14,3
Przemysł	100,0	2,4	21,0	6,0	43,6	27,0
Budownictwo	100,0	2,8	21,0	0,3	66,2	11,9
Rolnictwo	100,0	6,3	28,5	5,3	46,2	13,7
Transport i łączność	100,0	0,8	17,7	7,0	58,0	16,5
Handel	100,0	1,6	23,6	30,8	31,0	13,0
Oświata i wychowanie	100,0	29,6	60,4	0,5	5,9	3,6
Ochrona zdrowia	100,0	29,6	58,6	4,7	6,2	2,9

Powyższa struktura wykazuje wysokie zapotrzebowanie gospodarki na kadry z wykształceniem wyższym w szkolnictwie i służbie zdrowia. Zmniejszy się i to dość znacznie zatrudnienie pracowników z podstawowym wykształceniem, zaś bardzo wzrośnie liczba zatrudnionych z wykształceniem zasadniczym zawodowym. Wymaga tego unowocześnianie przemysłu, wprowadzanie coraz bardziej skomplikowanych maszyn i urządzeń do zakładów pracy.

Również ulegają poprawie warunki mieszkaniowe ludności. W 1960 roku w powiecie sierpeckim 2,8% mieszkań wyposażonych było w wodociągi, zaś w 1970 roku już 11,2%, a 8,2% mieszkań posiadało ustępy splukiwane, podczas gdy w 1960 roku ustępy splukiwane były w zaledwie w 1,7% mieszkaniach.

PRZEMYSŁ

Powiat sierpecki należy do grupy powiatów ubogich w zakłady przemysłowe w województwie warszawskim. Jest to rezultat historycznego układu oddziaływania różnorodnych czynników (geograficznych, ekonomicznych), spośród których brak surowców mineralnych

o poważnym znaczeniu gospodarczym odegrał istotną rolę. Według dotychczasowego rozeznania geologicznego na obszarze powiatu znaczenie przemysłowe mają tylko takie surowce jak żwir i piasek oraz w mniejszym stopniu glina. Toteż z punktu widzenia miejscowej bazy surowcowej tylko ta gałąź produkcji oraz przemysł rolno-spożywczy (z uwagi na rolniczy charakter powiatu) mają możliwości rozwoju. Pozostałe gałęzie przemysłu rozwijały się w minionych latach z dala od Sierpca (w Warszawie, Toruniu, Płocku) nic też dziwnego, że przeciętny odpływ ludności z terenu powiatu wynosił ponad 800 osób rocznie. Ani Sierpiec, ani też pozostałe obszary nie posiadają zakładów przemysłowych z grupy przemysłu ciężkiego. Drobne zakłady występujące w Sierpcu i Raciążu z grupy państwowej i spółdzielczej w 1973 roku zatrudniały 1524 osoby, podczas gdy w 1959 roku zatrudniały zaledwie 852 pracowników.

W ostatnich latach zostały oddane do użytku takie zakłady jak: browar — zatrudniający 251 osób, wytwórnia pasz treściwych „Bacutil” — zatrudniający 77 osób Proszkownia Mleka w Raciążu — zatrudniająca 188 osób.

Produkcja ważniejszych wyrobów przemysłowych w 1972 roku przedstawiała się następująco:

- cegła pełna — zwykła palona tej — 6 329
- kafle — 389
- mieszanki paszowe — Mg — 29 418
- mieszanki paszowe PZGS — Mg — 11 489
- piwo — hl — 92 721, a w 1973 — 372 059
- mięso z uboju w wadze bitej — ton — 308,9
- tłuszcze zwierzęce — ton 28,5
- masło — ton 1 269,3 a w 1973 r. — 1 357
- pieczywo zwykłe i pół cukier ton — 4 694 a w 1973 — 4802,0.

Przemysł terenowy sprzedał wyroby własnej produkcji wg cen bieżących za 370 milionów złotych. W sprzedaży wyróżniają się spółdzielnie mleczarskie w Raciążu i Sierpcu, które w 1972 roku sprzedały produkty na ogólną sumę 172 milionów złotych.

Na baczniejszą uwagę zasługuje młynarstwo, którego rozwój przypada na wiek XIX i XX. W wieku XVIII powstają młyny wodne w miejscowościach Troska, Nadolnik, Borkowo, Studzieniec, Sierpc, (dwa młyny) Mieszczk, Małanowo, Łukomie.

Budowane były nad rzekami, z których czerpano energię do napędu młyna. W samym Sierpcu obok młyna wodnego zostały wybudowane dwa wiatraki (Zalewskiego i Przedpełskiego), w których wykorzystywano energię wiatru. W 1912 roku zostaje wybudowany pierwszy młyn w Sierpcu o napędzie przez silnik spalinowy. Był to pierwszy młyn w powiecie wyposażony jak na owe czasy w urządzenia. Zainstalowano w nim cztery młewniki, odsiewacze, wialnie do czyszczenia zboża. Wydajność młyna wynosiła do 18 ton mąki na dobę. Drugim podobnym młynem w Sierpcu był młyn przy ul. Dzierżyńskiego (d. właśc. Gede). Posiadał obok młewników walcowanych — kamienie młyńskie. Wydajność jego wynosiła — 29 ton na dobę. W tym też czasie powstał młyn w Raciążu o podobnej wydajności. W czasie okupacji w młynach zniesiono napęd spalinowy na elektryczny. Po zakończeniu wojny młyny zostały upaństwowione i powstało Przedsiębiorstwo „Zespół Młynów w Sierpcu”, następnie nazwano je Zakładami Młynarskimi, a obecnie noszą nazwę „Zakłady Zbożowo-Młynarskie”. W wyniku ciągłej modernizacji młynów rośnie ich wydajność i tak w 1951 r. każdy młyn dawał 23 tony mąki na dobę, w 1961 r. — 50 ton mąki na dobę w 1972 r. — 70 ton mąki na dobę. Również w latach powojennych powstają nowe zakłady związane z młynarstwem — magazyny zbożowe w Koziebrodach, Raciążu, Gozdowie, stanowiące zaplecze dla młynów. W 1969 roku oddano do użytku pierwszą w województwie nowoczesną płatkarnię za 47 milionów zł.

W 1969 roku liczba zatrudnionych wynosiła 192 osoby, zaś w 1973 — 329 osób. Wraz z rozwojem i unowocześnianiem zakładów następowało zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę. Kadry dla Zakładów Zbożowo-Młynarskich kształcą: Państwowe Gimnazjum Mły-

narskie w Krajencach, Liceum Przemysłu Spożywczego w Zabrzu, w Toruniu, Wyższa Szkoła Rolnicza w Poznaniu i w Warszawie.

Najmłodszym zakładem jest „Browar”, który czynny jest od 1 czerwca 1972 r. Pierwszy rozlew piwa odbył się 21 lipca 1972 roku. Koszt budowy obiektu wyniósł — 190 milionów zł.

Wyposażony został w większości w urządzenia polskiej produkcji. Wyrabiane są dwa gatunki piwa: jasne pełne i kaszelańskie. Roczna produkcja wyniosła w 1973 r. 390 tys. hektolitrow. Zasięg sprzedaży piwa obejmuje województwa: łódzkie, kieleckie wrocławskie, bydgoskie. Zakład zatrudnia ponad 250 osób wysoko kwalifikowanych.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Sierpcu

Mleczarnia została założona w 1928 roku przez Stanisława Kołodziejczyka. Po wyzwoleniu została upaństwowiona. W 1948 roku nadano jej nazwę — Państwowy Zakład Mleczarski, a w 1967 r. przemianowano na Okręgową Spółdzielnię Mleczarską. Podporządkowana jest Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Mleczarskich. Mleczarnia była kilkakrotnie modernizowana, obecnie jest wyposażona w nowoczesne urządzenia, przetwarza mleko na sery i masło. Zatrudnia ponad 70 pracowników wysoko kwalifikowanych. Ostatnio rocznie przerabia ponad 25 milionów litrów mleka. Wartość produkcji wynosi ponad 75 milionów zł w stosunku rocznym. W ramach 20 miliardów — zakład dał dodatkową produkcję ponad 240 tysięcy złotych.

HANDEL W MIEŚCIE

PSS (WPSS) Spółdzielnia Spożywców „Społem” powstała w marcu 1945 r. Początkowo spółdzielnia posiadała tylko jeden sklep i olejarnię, ponadto prowadziła sprzedaż wapna, cementu i papy. Przy końcu 1945 roku powstały dalsze dwa sklepy spożywcze. Sukcesywnie następował rozwój spółdzielni do czasów obecnych.

W początkowym okresie działalność spółdzielni była ograniczona. Handel znajdował się jeszcze w rękach prywatnych. W następnych latach 1946—49 spółdzielnia przyjmowała coraz większą ilość sklepów od prywatnych właścicieli. Były to sklepy małe i takimi w większości pozostały do dziś. W latach 1950—55 likwidowana była sieć sklepów prywatnych. W tym czasie spółdzielnia przejęła dystrybucję podstawowych artykułów spożywczych. Od 1956 roku obserwuje się dynamiczny rozwój Spółdzielni Spożywców „Społem”. Spółdzielnia prowadzi sprzedaż wszystkich artykułów spożywczych i przemysłowych.

W 1957 r. na terenie miasta powstaje nowe przedsiębiorstwo handlowe — „Miejski Handel Detaliczny”. MHD stał się partnerem PSS w sprawach zaopatrzenia ludności miasta w potrzebne artykuły spożywcze jak i przemysłowe. Zorganizował Dom Dziecka, w którym

można było kupić zabawki dla dzieci, ubranka, obuwie itp. W 1960 roku Spółdzielnia Spożywców wybudowała dom spółdzielczy przy ulicy Tułdzieckiego 27, w którym zostały zlokalizowane wszystkie biura i dwa sklepy. W 1969 r. spółdzielnia wybudowała pawilon przy ulicy Dworcowej, a obecnie buduje kilka nowoczesnych pawilonów. Spółdzielnia stosuje wszystkie formy sprzedaży. Prócz usług handlowych spółdzielnia prowadzi wszelkiego rodzaju usługi na rzecz swoich członków i ludności miasta (np. „Praktyczna Pani”), salon fryzjerski, wypożyczanie sprzętu gospodarstwa domowego, magiel elektryczny, wypożyczalnia łyżew. Spółdzielnia prócz sklepów posiada własne zakłady produkcyjne (masarnie, dwie piekarnie, wytwórnię wód gazowych i zakłady gastronomiczne). Ogółem Spółdzielnia Spożywców w Sierpcu w 1973 r. posiadała 42 punkty sprzedaży i zatrudniała około 230 pracowników.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego (dawne MHD) powstałe w 1957 r. obejmuje swoją działalnością trzy miasta na terenie dwóch powiatów. Są to zakłady MHD w Sierpcu, gdzie znajduje się siedziba przedsiębiorstwa, oraz w Raciążu i w Żurominie. Głównymi kierunkami działania przedsiębiorstwa są:

- obrót towarowy, który stanowi podstawową działalność,
- żywienie zbiorowe,
- produkcja masarnicza,
- działalność pomocnicza, w skład której wchodzi usługi transportowe i targowiska.

Sieć punktów sprzedaży wg stanu na dzień 31 grudnia 1973 roku przedstawiała się następująco:

— sklepy ogółem	— 49
w tym	
— branży przemysłowej	— 26
— branży spożywczej	— 23
— stoisk	— 8
— kiosków	— 3

z tego:

S i e r p c	
— sklepów przemysłowych	— 12
— sklepów spożywczych	— 19
Razem	— 31
R a c i ą ż	
— sklepów przemysłowych	— 6
— sklepów spożywczych	— 2
Razem	— 8

Ż u r o m i n

— sklepów przemysłowych	— 8
— sklepów spożywczych	— 2
Razem	— 10

Ogólna powierzchnia sklepów w m² wynosiła — 3 609 z tego:

— sale sprzedażowe	— 2 266 m ²
— zaplecza	— 1 343 m ²

Przedsiębiorstwo zatrudnia ponad 230 pracowników, w obrocie towarowym 133, w tym 113 kobiet.

- w gastronomii — 52 w tym 50 kobiet,
- w produkcji masarniczej — 14 w tym 2 kobiety.
- w działalności pomocniczej — 14,
- w administracji — 18.

Handel tak w okresie międzywojennym jak i obecnie jest podstawowym czynnikiem utrzymującym rozwój ośrodka miejskiego. Tradycyjnie wypełnia jego funkcje miastotwórcze, dzięki którym Sierpc od dawna odgrywał rolę niewielkiego ośrodka handlowego, ośrodka, w którym ludność rolnicza zaopatrywała się w szereg potrzebnych jej artykułów, przywoziła zaś i sprzedawała zboża, warzywa, zwierzęta hodowlane oraz artykuły nabiałowe.

Dzięki wymianie towarowej, jaka dokonywała się w mieście, Sierpc do chwili obecnej nie utracił związku ze swoim zapleczem rolniczym, pozostał dla sąsiednich terenów aktywnym ośrodkiem typu miejskiego.

W ostatnich latach rozwój sieci sklepów wielobranżowych we wszystkich większych wsiach spowodował, że ludność rolnicza powiatu zaopatruje się tylko w te artykuły, których brak odczuwa w najbliższych sklepach GS. Obrót towarowy na terenie powiatu zatrudnia 1174 osoby, z czego na terenie miasta 850 osób.

Obserwuje się dalszy wzrost istniejącej sieci handlu uspołecznionego na terenie powiatu oraz dobre zaopatrzenie istniejących sklepów. Rozwój handlu w mieście idzie w kierunku całkowitego zaspokojenia potrzeb miejskich i wiejskich w stopniu takim, by ludność po artykuły przemysłowe i konsumpcyjne przestała jeździć do Płocka, Rypina lub Brodnicy a mogła zaopatrzyć się w nie w Sierpcu.

Obecnie poważne znaczenie mają zakłady zaopatrujące wieś w maszyny i narzędzia rolnicze. Tego typu punkty sprzedaży winny być zakładane nie tylko w mieście, ale również i we wsiach powiatu sierpeckiego.

Rozwój oświaty w powiecie sierpeckim

Mówiąc o rozwoju oświaty w 30-leciu PRL należy przynajmniej fragmentarycznie sięgnąć do okresu międzywojennego oraz okupacji. Wtedy dopiero osiągnięcia na odcinku oświaty w okresie powojennym staną się jeszcze bardziej wyraziste, oczywiste.

Na przykładzie kilku szkół konfrontacja okresu międzywojennego i obecnego wygląda następująco. Ilustrują to załączone zestawienia.

Zestawienie I. Szkolnictwo w roku szkolnym 1937/38

miejsco- wość	stopień organizacyjny szkoły i ilość naucz.	liczba dzieci ogółem	liczba dzieci na 1 naucz.	liczba dzieci poza szkołą
Łukomie	II stopnia o 4 naucz.	270	68	3
Szczutowo	II stopnia o 3 naucz.	221	74	31
Szczechowo	I stopnia o 1 naucz.	70	70	8
Białasy	I stopnia o 1 naucz.	85	85	4
Wola Stara	I stopnia o 1 naucz.	68	68	—
Mierzęcin	I stopnia o 1 naucz.	72	72	40
Słupia	I stopnia o 1 naucz.	68	68	—
razem 7 szkół	12 naucz.	854	71	86

Zestawienie II. Szkolnictwo w roku szkolnym 1973/74

miejsco- wość	stopień organizacyjny szkoły i ilość naucz.	liczba dzieci ogółem	liczba dzieci na 1 naucz.	liczba dzieci poza szkołą
Łukomie	szkoła o 12 naucz.	286	24	—
Szczutowo	szkoła o 12 naucz.	319	26	—
Szczechowo	filia o 1 naucz.	39	39	—
Białasy	szkoła o 3 naucz.	118	39	—
Wola Stara	filia o 1 naucz.	23	23	—
Mierzęcin	szkoła o 4 naucz.	93	23	—
Słupia	filia o 1 naucz.	23	23	—
razem 7 szkół	34 naucz.	901	27	—

Wybuch II wojny światowej, a następnie okupacja hitlerowska rozproszyły po świecie nauczycielstwo polskie, zadając mu dotkliwe straty. Wielu nauczycieli zginęło w obozach koncentracyjnych i egzekucjach publicznych. Podobny los spotkał nauczycieli powiatu sierpeckiego i Sierpca. Nieliczni tylko mogli prowadzić tajne nauczanie. Część z nich przyłączyła się do życia, względnie wywiezieniem do obozów koncentracyjnych lub na przymusowe roboty.

19 stycznia 1945 roku Sierpc został wyzwolony z pod okupacji hitlerowskiej przez Armię Radziecką. Następuje szybka organizacja władz i urzędów, a jednocześnie rozpoczyna się praca nad uruchomieniem szkół.

Całe przedwojenne wyposażenie szkół zostało zniszczone lub wywiezione. Społeczeństwo ofiarnie przystępuje do pomocy, robi się prymitywne ławki, dzieci znoszą krzesła, taborety i w ten sposób udaje się zebrać niezbędny sprzęt do pracy w szkole.

Większość szkół wznowia swoją działalność już w lutym 1945 roku.

W Sierpcu naukę rozpoczęto 14 lutego 1945 r. W szkole Kowalewo-Skorupki (obecnie Gozdowo) prace rozpoczęto pod kierownictwem Stefana Kądalskiego dnia 15 lutego 1945 roku. Było 5 oddziałów ze 183 dziećmi. W roku szkolnym 1945/46 było już 6 oddziałów. W październiku 1946 roku szkoła otrzymuje wyremontowany staraniem Stefana Kądalskiego „dwór” w Gozdowie i sukcesywnie się do niego przenosi.

Do zorganizowanej szkoły w Ligowie zgłosiło się 495 dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Utworzono 4 klasy I, 2 klasy II, 2 klasy III, 1 klasę IV, 1 klasę V i 1 klasę VI. Nie było gdzie uczyć takiej gromady uczniów. Po dłuższym staraniu szkoła uzyskała „dwór” i wiosną 1946 roku przeniesiono szkołę z walącej się rudery do „dworu”.

W Szczutowie naukę rozpoczęto dnia 28 lutego 1945 roku około 300 dzieci w klasach od I do IV. W czerwcu 1948 roku opuściła bardzo skromne mury szkolne pierwsza siódma klasa. Nowy budynek szkoła otrzymała dopiero w 1950 roku. Przyjmujemy, że szkolnictwo w powiecie sierpeckim rozpoczęło pracę w lutym 1945 r.

Aczkolwiek powiat sierpecki nie był zniszczony przez działania wojenne, to jednak warunki odbudowy budynków szkolnych nie były łatwe ze względu na dewastację wojenną. W budynkach tych kwatrowali Niemcy, którzy nie oszczędzali pomieszczeń. Zupełny brak był wyposażenia w inwentarz szkolny. Na terenie powiatu ocalało tylko około 20% ławek szkolnych.

Do pracy na terenie powiatu stanęło 260 nauczycieli. Szkół w powiecie było ponad 80, ale były to szkoły niepełne, o jednym lub dwóch nauczycielach. Przeważały klasy od I do IV, mniej było klas V i VI, a tylko w nielicznych szkołach od początku istniała klasa VII. W Sierpcu do pracy zgłosiły się następujące osoby: Zofia Jabłońska, Jadwiga Kołodziejka, Irena Kulasińska, Władysława Kotarska, Wiktoria Michalska, Maria Przeradzka, Stanisława Laudenska, Maria Smulska, Sabina Tułodziecka, Feliks Tułodziecki, Franciszka Miętkiewiczowa, Helena Szczerbowa, Julian Strzałkowski, Stanisław Kopyra, Władysław Kubiński,



Budynek szkolny, w którym w roku szkolnym 1945/46 znalazła pomieszczenie Szkoła Podstawowa nr 1

Władysław Piórkowski, Irena Karaśkiewiczowa i Jan Lisowski. W sumie zgłosiło się 18 osób.

Obowiązki inspektora szkolnego objął Adam Zwoliński. Przedtem przez stosunkowo krótki okres organizował szkołę Władysław Piórkowski przekazując potem kierownictwo Wiktorowi Tuzińskiemu. Szkoła znajduje pomieszczenie w opróżnionym budynku przy ul. Narutowicza (obecna szkoła nr 2). Naukę rozpoczęły 32 klasy w 8 salach. Z braku miejsc wiele dzieci uczęszczało do szkoły co drugi dzień (klasy równoległe)

Dnia 5 marca 1945 roku wojenny komendant miasta przekazuje miastu zajmowany przez szpital następny budynek szkolny, bez wyposażenia, bo zostało ono zniszczone przez okupanta. Pozostał jedynie zegar na wieży, zamontowany w czasie okupacji, a ocalony przez Romualda Stopińskiego. W budynku tym w roku szkolnym 1945/46 znalazła pomieszczenie szkoła nr 2. Mieszczą się 34 klasy, w tym: 14 klas I, 7 klas II, klasa VI jest tylko 1, klasa VII nie było.

Z początkiem roku szkolnego 1945/46 przybywa do Sierpcu inspektor szkolny Czesław Bandurski.

W roku szkolnym 1946/47 wchodzi w życie nowe programy dla szkoły podstawowej, znosząc podział programowy na szkoły miejskie i wiejskie, jak również podział programowy wynikający ze stopnia organizacyjnego.

Mimo trudnej powojennej sytuacji nauczyciele powiatu stanęli na froncie oświatowym. Organizowali szkoły, szczególnie o klasach I—IV, bo uczniów do tych klas było najwięcej. W ten sposób dzięki wielkiemu zaangażowaniu się nauczycielstwa, cały powiat został pokryty gęstą siecią szkół i wszystkie dzieci w wieku

szkolnym zostały objęte nauczaniem. Było to osiągnięcie epokowe, bo nigdy dotąd w historii naszego szkolnictwa nie było podobnych sytuacji. Jest to największe osiągnięcie naszej władzy ludowej. Po nim nastąpił dalszy proces demokratyzacji społeczeństwa, proces wyrównywania różnic społecznych.

W ciągu 1946 roku troski materialne ustępują w pewnym stopniu sprawom samokształcenia i doksztalcenia. Sporo miejsca zajmowała troska o nauczycieli niekwalifikowanych, których na terenie powiatu pracowało 118. W tej liczbie 25 miało dużą maturę, 59 — małą maturę, 34 — 2 do 4 klas gimnazjum. Nauczyciele kwalifikowani odchodzili do innych zawodów, lepiej płatnych.

Uposażenie nauczyciela w tym okresie (1945—1946) wynosiło 755 do 1490 zł. Dodatek dla kierownika szkoły podstawowej wynosił 100 do 160 zł. Utrzymanie ucznia na stacji kosztowało 1500 zł.

Wymiar aprowizacyjny na nauczyciela był następujący w skali miesięcznej, w nawiasie przydział na członka rodziny: chleb — 10 kg (7 kg), mąka — 2 kg (1 kg), kasza — 2 kg (1,5 kg), cukier — 0,5 kg (0,25 kg), tłuszcz — 1 kg (0,5 kg), mięso — 2 kg (1 kg), ziemniaki — 18 kg (12 kg), nafta — 1 litr (0,5 litra), mydło — 200 g (150 g), sól — 400 g (300 g).

Złagodzenia ciężkiej sytuacji należało szukać przede wszystkim przez współdziałanie z władzami terenowymi i organizacjami społecznymi. m. in. z komitetami rodzicielskimi, które mogły uchylać zasiłek pieniężny na rzecz nauczycieli, przyznawany przez odpowiednio do tego powołane komórki związkowe. Przyczyniło się to niewątpliwie do polepszenia sytuacji materialnej nauczycieli.

Nierzadkim zjawiskiem było zawieranie otwartej lub cichej umowy z komitetem rodzicielskim w sprawie pomocy materialnej dla nauczycieli. Rodzice (przeważnie poprzez dzieci szkolne) składali na rzecz nauczycieli „daniny” w postaci artykułów żywnościowych takich jak mięso, jaja, drób, masło, sery, mąka itp. Zrozumiałym jest, że taki stan rzeczy nie przyczyniał się do podniesienia autorytetu nauczyciela w środowisku, zwłaszcza tam, gdzie pomoc ta nie miała charakteru zorganizowanego przez społeczeństwo, lecz zależała od inicjatywy samego nauczyciela.

Wypada tu podkreślić, że nie było żadnych skarg na zarząd miejski w Sierpcu, który za spokajał potrzeby szkoły i nauczycieli w dostatecznym stopniu.

Zarząd Miejski w Sierpcu już w lecie 1945 roku zakłada przedszkole na 145 dzieci, żłobek miejski dla 36 dzieci. Obejmuje obowiązkiem szkolnym dzieci w wieku szkolnym w liczbie ponad 2500 uczniów. Dla najbiedniejszych mieszkańców miasta od 1950 roku kuchnia powszechna wydawała ponad 130 obiadów dziennie.

Na początku roku szkolnego 1950/51 liczba zarejestrowanych analfabetów na terenie powiatu wynosiła 2788, w tym liczba półanalfabetów 839 osób. Kursów dla analfabetów było

Nowy budynek Szkoły nr 3
w Sierpcu



150, a 168 nauczycieli było bezpośrednio zaangażowanych na tych kursach.

Na przełomie lat 1950/51 na liczbę nauczycieli około 340, nauczycieli bez kwalifikacji jest 152. Nauczyciele ci dokształcają się w komisjach rejonowych. (Z terenu naszego powiatu przede wszystkim w Płocku).

Na początku 1950 roku powiat posiada 16 przedszkoli, 3 licea ogólnokształcące (dwa dzienne — Sierpc i Raciąż oraz wieczorowe w Sierpcu), jedną szkołę zawodową oraz 83 szkół podstawowych.

Zaangażowanie społeczno-polityczne nauczycieli zaczyna przybierać na sile. Na liczbę około 340 nauczycieli do PZPR należało 47 nauczycieli, do ZSL — 80 osób, w radach narodowych pracowało 35 nauczycieli z tego 4 w Powiatowej Radzie Narodowej w Sierpcu.

Wiele szkół podstawowych jest niepełnych. Większość pracuje w bardzo trudnych warunkach. Administracja szkolna z inspektorem Antonim Grabowskim, a od połowy lat pięćdziesiątych, z inspektorem Teodorem Cichockim przystępuje do modyfikowania szkół i poprawy warunków lokalowych. Organizuje się bardzo gęsta sieć szkół 7-klasowych, bowiem toczy się w owym czasie batalia o objęcie całej dziatwy szkolnej pełną 7-klasową szkołą podstawową. Nauczyciele w tym czasie, obok ogromnego zaangażowania się w pracy szkolnej, szkołą się ideologicznie w ZOZ-ach i MOZ-ach oraz zdobywają kwalifikacje pedagogiczne w komisjach rejonowych.

W połowie lat pięćdziesiątych (1954) powstają studia nauczycielskie (SN), a w ślad za nimi ZSN — Zaoczne Studia Nauczycielskie. Garnie się tam spora grupa nauczycieli. Nauczyciele ci bowiem zdają sobie sprawę z tego, że w okresie zmieniającej się szybko rzeczywistości oraz rozwoju nauki, średnie wykształcenie nie wystarcza nauczycielowi, musi zdobywać dodatkowe kwalifikacje. Systemem zaocznym w ciągu około 10 lat prawie połowa czynnych nauczycieli podwyższyła swoje kwalifikacje.

Z końcem 1956 roku zostają zlikwidowane MOZ-y i ZOZ-y. Na ich miejsce z powrotem

powołuje się ogniska i konferencje rejonowe, które do chwili obecnej pełnią funkcję organu prowadzącego szkolenie ideologiczno-polityczne oraz metodyczno-dydaktyczne.

Pod koniec lat 50-tych na terenie powiatu przystępuje się do budowy nowych budynków szkolnych. I tak: Studzieniec (1.IX.1959), Sierpc nr 3 (21.I.1961), Raciąż (12.III.1961), Gozdowo (1962), Bledzewo (1962), oraz wiele innych miejscowości jak np. Podlesie, Budy Milewskie, Gójsk, Sułocin, Kraszewo Czubaki i Kraszewo Gaczułty otrzymuje w stosunkowo krótkim czasie nowe budynki szkolne.

W tym czasie władza szkolna przystępuje do organizowania sieci szkół 8-klasowych zgodnie z wytycznymi Ustawy z dnia 15 lipca 1961 r.

A oto szkoły 8-klasowe w powiecie sierpeckim: Bledzewo, Bonisław, Borkowo Kościelne Bożewo, Budy Milewskie, Budy Kraszewskie, Białasy, Chabowo, Choczeń, Dreglin, Dzieczewo, Gradzanowo, Grąbiec, Gójsk, Goleszyn, Gozdowo, Gozdy, Jaworowo, Julianowo, Jeżewo Kościelne, Jeżewo Wesel, Kodłutowo, Kraszewo Czubaki, Kraszewo Gaczułty, Krajkowo, Kosemin, Koziebrody, Kolczyn, Lelice, Ligowo, Lisewo, Łaszewo, Łukomie, Mochowo, Maluszyn, Mierzęcin, Ostrowy, Osiek, Podlesie, Polik, Raciąż, Rostowa, Rościszewo, Słupia k. Płocka, Siemiątkowo, Skoczkowo, Sokołowy Kąt, Sułocin, Szumanie, Stara Wieś, Studzieniec, Suleńcice, Sudragi, Susk, Szczutowo, Sierpc nr 1, Sierpc nr 2, Sierpc nr 3, Unieck, Wilczogóra, Zawidz, Zglenice, Zawady.

W wyniku przeprowadzonej reformy szkolnej powiat pokryty gęstą siecią szkół 8-klasowych. Pierwsi absolwenci klas VIII otrzymują świadectwa ukończenia szkoły podstawowej w dniu 17.VI.1967 r.

W 1968 roku staraniem władz administracyjnych i politycznych powiatu powstaje w Sierpcu szkoła podstawowa specjalna, mająca za zadanie otoczenie opieką dzieci z odchyleniami w rozwoju umysłowym.

Dnia 1 września 1969 roku, również dzięki pomocy władz politycznych i administracyjnych powiatu, powstaje Powiatowa Poradnia



Nowy budynek Lic. Ekonomicznego w Sierpcu

Wychowawczo-Zawodowa mająca służyć radą i pomocą w trudnościach wychowawczych, prowadzić orientację zawodową, opiekować się dziećmi dyspanseryjnymi oraz dokonywać selekcji dzieci z niedorozwojem umysłowym kierując je do szkół specjalnych.

W ostatnich latach ze względu na niż demograficzny w kilku przypadkach obniżono stopień organizacyjny szkoły.

Aktualnie jest 55 pełnych 8-klasowych szkół podstawowych oraz 18 szkół filialnych. We wszystkich szkołach podstawowych jest zatrudnionych 552 nauczycieli. Natomiast we wszystkich szkołach i placówkach oświatowo-wychowawczych łącznie z administracją szkolną jest zatrudnionych 815 osób, z tego 575 kobiet i 240 mężczyzn. Jeśli chodzi o poziom wykształcenia, to przedstawia się następująco:

wykształcenie zasadnicze zawodowe	9 osób
„ średnie zawodowe	26 „
„ średnie ogólnokształcące	11 „
„ średnie pedagogiczne	160 „
„ policealne zawodowe	3 „
„ studium nauczycielskie	502 „
„ wyższe zawodowe	34 „
„ magisterskie	59 „
„ inne	11 „
razem nauczycieli	815 „

Z liczby 815 osób do PZPR należy 425 nauczycieli, do ZSL — 88, do SD — 2. W sumie do partii i stronnictw politycznych należy 515 osób.

Dnia 1 stycznia 1973 roku zostali powołani gminni dyrektorzy szkół. A od dnia 1 września 1973 roku przystąpiły do pracy dwie zbiorcze gminne szkoły w Gozdowie i Mochowie. Następnie trzy zbiorcze szkoły gminne w Raciążu, Siemiątkowie i Zawidzu zostały powołane z dniem I.X.1974 r. Pozostałe trzy zbiorcze szkoły gminne w Sierpcu, Rościszewie i Szcutowie mają rozpocząć pracę z dniem 1 września 1975 roku.

W 1978 roku ma być wprowadzony nowy program do klasy I i VI. W związku z tym

w tych klasach będą mogli uczyć tylko nauczyciele z wyższym wykształceniem.

Częcnie toczy się batalia o zabezpieczenie bazy lokalowej oraz wyposażenia w należyte pomoce dydaktyczne zbiorczych szkół gminnych.

Równolegle do rozwoju bazy, władza administracyjna wkłada wiele wysiłku w celu należytego przygotowania wysoko kwalifikowanej kadry dla potrzeb przyszłej szkoły 10-letniej.

Ze wstępnych przygotowań należy wnioskować, że bardzo ważne zadania społeczne zostaną zrealizowane i nastąpi na terenie powiatu w planowanym terminie pełne upowszechnienie szkoły średniej.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE I ZAWODOWE W POWIECIE SIERPECKIM

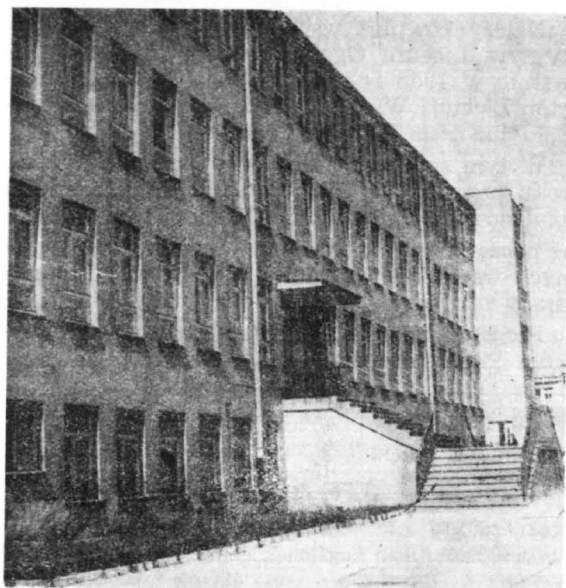
W okresie międzywojennym na terenie powiatu nie było szkoły zawodowej. (Uczniowie zdobywali praktyczną znajomość zawodu „terminując” u prywatnych mistrzów).

Dnia 1 września 1946 roku z upoważnienia Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, nauczyciel szkoły nr 1, Maksymilian Świtalski zorganizował szkołę zawodową dla młodzieży pracującej. Szkoła nosiła nazwę „Publiczna średnia szkoła zawodowa” i kształciła w dwóch kierunkach, metalowym i krawieckim. Zorganizowane były trzy oddziały, w których było 78 uczniów. Nauka odbywała się w godzinach popołudniowych, najpierw w budynku szkoły nr 1, a potem w budynku szkoły nr 2. Nauka miała charakter dokształcający, młodzież pracowała w prywatnych warsztatach.

Skład pierwszej rady pedagogicznej był następujący: Świtalski Maksymilian — kierownik, Kołodziejcki Franciszek, Krasińska Irena, Olańska Olga, Osiecka Lucyna, Lubelski B. — woźny.

W roku szkolnym 1947/48 szkoła otrzymuje własny lokal przy ul. Świerczewskiego 6.

W roku szkolnym 1948/49 szkoła otrzymuje cały blok i wtedy powstaje oprócz szkoły dla pracujących, szkoła dla młodzieży niepracują-



Nowy budynek Technikum Mechanicznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej

cej o kierunku metalowym i krawieckim. Pierwszą produkcją były ramki do pilek, kowadełka, kątowniki itp. Materiał do praktycznej nauki zawodu nauczyciele i uczniowie zbierali na złomowiskach.

W roku szkolnym 1950/51 dla potrzeb szkoły do praktycznej nauki zawodu został wydzielony warsztat Młotkowskiego z większym wyposażeniem do obróbki ręcznej. W tym samym czasie szkoła otrzymuje internat na 50 osób.

Z dniem 1 września 1951 roku szkoła została przemianowana na Zasadniczą Szkołę Metalową Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego (CUSZ).

W roku szkolnym 1954/55 szkoła znowu zmienia nazwę na Zasadniczą Szkołę Zawodową w dalszym ciągu podległą CUSZ.

W miesiącu marcu 1963 roku zapada decyzja otwarcia Technikum Mechanicznego. Od września 1963 roku szkoła otrzymuje nazwę Technikum Mechaniczne i Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

W lipcu 1964 roku rozpoczęto budowę nowego budynku szkolnego. Po dwóch latach, 1 września 1966 roku szkoła przeprowadza się do nowego budynku, który posiada 19 sal lekcyjnych, salę gimnastyczną, stołówkę oraz warsztaty. Powstają pracownie fizyko-chemiczna, technologiczna, techniczna, rysunku technicznego i zawodowego, języka polskiego, matematyki, historii i języka rosyjskiego. Trzeba nadmienić, że pracownie te są dobrze wyposażone. Szkoła spełnia dzięki temu rolę szkoły nowoczesnej. Kształci bowiem dobrych fachowców w pracowniach wyposażonych w nowoczesny sprzęt dydaktyczno-techniczny, a jednocześnie dba o rozwój kulturalny młodzieży i jej godziwą rozrywkę poprzez działalność na terenie szkoły od 1972 roku dętej orkiestry szkolnej, która rozstawia imię szkoły i Sierpca na wystęпах poza powiatem.

Dnia 24 lutego 1974 roku szkoła otrzymała imię gen. Jose de San Martina. Na uroczystości był obecny ambasador Argentyny w Polsce Santiago Leone de La Lastra w towarzystwie wiceministra oświaty i wychowania Zygmunta Huszczy i kuratora Okręgu Szkolnego Warszawskiego Tadeusza Dyi.

Liczebny rozwój szkoły ilustruje załączona tabela.

rok	ilość naucz.	ilość uczniów	ilość oddz.	liczba absol.	specjalność
1946	5	78	2	—	ślusarz, krawiec
1947	15	147	6	54	" "
1948	—	222	8	36	" "
1949	—	193	6	74	" "
1950	—	234	7	53	" "
1951	21	258	8	73	" "
1952	—	176	6	57	" "
1953	—	135	6	32	" "
1954	—	228	6	28	" "
1955	22	166	7	79	" "
1956	—	178	6	62	" "
1957	23	166	5	108	" "
1958	23	203	8	20	" "
1959	33	260	11	75	" "
1960	35	358	12	78	ślusarz, krawiec, elektryk
1961	36	397	14	86	" "
1962	—	491	15	110	ślusarz, krawiec, elektryk, budow.
1963	44	522	16	140	" "
1964	—	610	16	191	" "
1965	—	610	16	140	" "
1966	49	595	14	132	" "
1967	—	580	16	122	mechanik, ślusarz, tokarz, elektryk
1968	—	630	19	135	" "
1969	66	620	20	101	jak wyżej+stolarz
1970	—	722	20	176	jak wyżej bez stolarza
1971	—	730	20	199	" "
1972	—	729	21	197	" "
1973	—	736	21	—	" "

2.563,—

Dane o Technikum Mechanicznym

rok	ilość uczniów	ilość oddz.	liczba absol.	specjalność
1963	79	2	—	maszyny rolnicze
1964	164	4	—	" "
1965	—	6	27	" "
1966	—	6	36	" "
1967	279	8	52	jak wyżej plus obróbka skrawaniem
1968	296	9	59	" "
1969	329	10	63	" "
1970	338	11	25	" "
1971	351	12	63	" "
1972	291	11	61	" "
1973	291	11	—	" "
	39	1	—	liceum zawodowe — obróbka skrawaniem

razem

386 absolwentów z tytułem technika

Nadmienia się, że przez kilkanaście lat był ciąg trzyletni obok normalnego, dla absolwentów zasadniczych szkół zawodowych.

Przy danych o Technikum nie podałem liczby nauczycieli, ponieważ uwzględniłem to przy Zasadniczej Szkole Zawodowej, a przecież Technikum i Zasadnicza Szkoła Zawodowa stanowią jeden zespół i uczą ci sami nauczyciele.

Raciąż musiał czekać wiele dłużej niż Sierpc na powstanie szkolnictwa zawodowego. Dopiero dnia 1 września 1961 roku powstaje Zasadnicza Szkoła Handlowa o liczbie 130 uczniów. A następnie wartkim nurtem toczy się dalszy rozwój szkolnictwa zawodowego na terenie Raciąża, co przedstawia poniższa tabelka. Są to absolwenci poszczególnych kierunków.

rok	ZSH	Technikum Ekonomicz.	Liceum Ekon.	ZSZ maszyn.	ZSZ mleczar.	Technikum Mleczarskie
1964	39	—	—	—	—	—
1965	69	—	—	—	—	—
1966	—	26	—	—	—	—
1967	—	40	—	—	—	—
1968	—	32	—	—	—	—
1969	43	—	—	—	—	—
1970	—	89	—	30	—	—
1971	—	—	63	—	41	—
1972	—	—	57	—	39	—
1973	—	—	46	—	36	—
razem	158	230	166	30	116	*

* — pierwsi absolwenci Technikum Mleczarskiego wyjdą w 1976 roku.

Liceum sierpeckie ma już bogatą, bo prawie 60-letnią tradycję. Sięga bowiem połowy pierwszej wojny światowej, powstało w 1916 roku.

W okresie międzywojennym wydano 296 świadectw dojrzałości.

Okres powojenny chlubi się 1806 maturami. W okresie międzywojennym matury wydano 15 razy, począwszy od 1925 do 1939 roku. W okresie powojennym matury wydawano już 28 razy. Jest to okres prawie dwukrotnie dłuższy od poprzedniego, a ilość wydanych matur zwiększyła się ponad sześciokrotnie. Czyli w takim samym czasie obecnie uczy się trzykrotnie więcej młodzieży niż w okresie międzywojennym. A przecież to nie jest jedyna szkoła średnia na terenie powiatu, bo istnieją wspomniane już technika oraz Liceum w Raciążu (powojenne), które tylko w ciągu trzech ostatnich lat wydało 222 świadectw maturalnych.

Należy również wspomnieć o Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym, które powstało w 1955 roku w Sierpcu jako kontynuator Liceum Wieczorowego i do tej pory wydało już 1679 matur.

W tym samym czasie, co w Raciążu, w 1961 roku powstaje w Sierpcu druga średnia szkoła zawodowa, Technikum Ekonomiczne, które w początkowym okresie znajdowało się w trudnych warunkach lokalowych, a po kilku latach pracy otrzymuje piękny lokal (zdjęcie).

Poniższa tabelka przedstawia rozwój Technikum Ekonomicznego.

Rok	Ilość uczn.	Ilość absolw.	kierunki kształcenia
1961	80	—	ogólnogospodarczy
1962	205	—	ogólnoeconomiczny, administr. terenowa dla pracujących
1963	276	—	jak wyżej
1964	300	—	jak wyżej
1965	479	38	jak wyżej
1966	412	76	jak wyżej plus wiejski obrót towarowy (3-letni)
1967	384	23	jak wyżej plus ekonomika i organ. przeds. przemysł.
1968	278	41	ekon. i organ. przeds. przem. WOT,
1969	379	92	liceum ekon. OT dla pracujących
1970	432	53	TPS, LE, WOT, ZSZ mleczarska
1971	433	88	TPS, LE, WOT, ZSZ mleczarska, ZSZ sprzedawca
1972	750	151	TPS, LE, WOT, ZSZ mleczarska, ZSZ wielozawodowa
1973	691	96	TPS, LE, WOT, ZSZ krawiecka, ZSZ budowlana i wielozaw.
razem		659	absolwentów

Reasumując, trzeba stwierdzić, że szkolnictwo średnie, zarówno ogólnokształcące, jak i zawodowe stało się dostępne dla ogromnej rzeszy młodzieży pragnącej zdobyć średnie wykształcenie. W porównaniu z okresem międzywojennym liczba młodzieży zdobywającej średnie wykształcenie z wielokrotnością się, przy czym duża część młodzieży korzysta z internatów, stypendiów, stołówek. Znaczna część młodzieży korzysta z dobrze rozwiniętej sieci komunikacyjnej dojeżdżając codziennie do szkoły i z powrotem do domu.

Dzięki dobrze rozwiniętemu szkolnictwu średniemu i zawodowemu w stosunkowo krótkim czasie mogło nastąpić wyrównanie różnic społecznych, szybki proces demokratyzacji życia społeczno-gospodarczego i awans społeczny i ekonomiczny młodzieży wiejskiej i robotniczej.

Sierpecka Służba Zdrowia w latach 1945—1974

Trzydziesta rocznica powstania Polski Ludowej jest okazją do podsumowania dorobku we wszystkich dziedzinach naszego życia, a więc i dorobku służby zdrowia.

Działalność służby zdrowia powiatu sierpeckiego i jej rozwój szczególnie w pierwszych latach po wojnie nie różniły się w sposób istotny od działalności służby zdrowia w naszym kraju. Wszędzie zdziesiątkowana przez wojnę jej szczupła kadra walczyła z epidemiami duru brzuszego, płamistego, chorobami wenerycznymi, gruźlicą i organizowała od podstaw lecnicstwo.

Tak jak w całym kraju tak i w powiecie sierpeckim kilkakrotnie w okresie trzydziestolecia zmieniała swoją strukturę organizacyjną, dostosowując się do przemian jakie w nim zachodziły.

Szczególnie duże trudności napotymano przy organizacji uspołecznionego lecnicstwa otwartego. Organizację lecnicstwa zamkniętego ułatwiły w niektórych terenach szpitale — małe i skromnie wyposażone, ale stanowiące załóżek przyszłych, rozbudowanych placówek wyposażonych w coraz bardziej nowoczesny sprzęt medyczny.

Szpital Powiatowy w Sierpcu został wybudowany w latach 1926—1928 na około 65 łóżek. Pracowali w nim przed wojną: chirurg — dr Mieczysław Kielczewski, internista dr Zdzisław Malewicz, około 8 siostr zakonnych i 2 położne.

Od roku 1929 do chwili przejścia na emeryturę w roku 1971 pracowała tu salowa Cecylia Kornatowska — najstarszy pracownik sierpeckiej służby zdrowia. Cecylia Kornatowska otrzymała kilka lat temu odznakę „Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia”.

W mieście lekarzy „wolno-praktykujących” było oprócz wyżej wymienionych jeszcze 6-ciu. dr Zygmunt Lipka, który był również lekarzem Kasy Chorych i przyjmował pacjentów ubezpieczonych w prywatnym gabinecie, dr Julian Zaleski już w podeszłym wieku prowadził tzw. „Kroplę Mleka”, dr Stanisław Gumowski, dr Hilary Minc, dr Zygmunt Chodorowski i dr Henryk Potocki. Tuż przed wojną w Sierpcu pracowało 4 lekarzy stomatologów i 2 w terenie powiatu — 1 w Bieżuniu i 1 w Żurominie. Lekarz pracujący w Żurominie był jednocześnie lekarzem Kasy Chorych i przyjmował pacjentów ubezpieczonych w swoim gabinecie. W Sierpcu lekarzem Kasy Chorych był dr Abraham Hiller.

W roku 1935 przyjechała tu zaraz po otrzymaniu dyplomu dr Jadwiga Łotocka — stoma-

tołog, w 1936 r. przybył jej mąż dr Karol Łotocki — obydwójce pracują do tej pory.

W roku 1939 szpital został częściowo zniszczony w wyniku bombardowania — zniszczenia te usunięto w roku 1940.

W latach 1940—1941 został wybudowany oddzielny pawilon szpitalny, przeznaczony przez Niemców na oddział chorób zakaźnych. Wtedy szpital liczył łącznie 120 łóżek.

Należy przypomnieć, że przed wojną jak i w czasie okupacji lekarze Kasy Chorych przyjmowali pacjentów ubezpieczonych w swoich prywatnych gabinetach i w zasadzie poza szpitalem nie istniały placówki społecznej służby zdrowia.

W czasie okupacji w szpitalu w Sierpcu pracowało 3 lekarzy medycyny, byli to: chirurg dr Otto Siebert — Niemiec — dyrektor szpitala, ginekolog dr Ulrich Kreuder również Niemiec i dr Feliks Pokutyński jako asystent chirurga i „lekarz do wszystkiego”. (Należy wspomnieć, że w oddziale położniczym ówczesnego szpitala rodzić mogły tylko Niemki).

Małżeństwo lekarskie — Helena i Feliks Pokutyńscy przybyło do Sierpca w listopadzie 1939 roku. Dr. Pokutyńska została wysiedlona z Gdyni, a jej mąż uciekł przed aresztowaniem przez Gestapo.

Dr. Pokutyńska nie ujawniła przed władzami okupacyjnymi swojego zawodu i oficjalnie nie pracowała jako lekarz z obawy przed wywiezieniem. Działalność jej w tym okresie zasługuje jednak na przypomnienie, stanowi bowiem przykład bohaterskiej i pełnej poświęcenia postawy lekarza. Na wezwania wyjeżdżała do umówionych miejsc, aby nieść pomoc chorym i rannym partyzantom polskim i radzieckim oraz działaczom podziemia. Materiałów opatrunkowych i lekarstw dostarczał ze szpitala dr Pokutyński. Za swoją działalność dr. Helena Pokutyńska otrzymała w roku 1962 wysokie odznaczenie państwowe — Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Zmarła w r. 1967. Wzmianka o jej działalności znajduje się w książce pt. „Drogi i Ludzie” napisanej przez Jadwigę Ludwińską.

Również w szpitalu w okresie okupacji w tajemnicy przed pracującymi tam Niemcami leczono chorych i rannych partyzantów oraz działaczy podziemia. Byli oni umieszczani w oddzielnym pawilonie, gdzie leżeli chorzy zakaźnie. Opiekował się nimi dr. Pokutyński, ponieważ w zasadzie sam chodził na ten oddział — zdawał relację swemu szefowi Siebertowi ukrywając faktyczny stan zdrowia tych chorych — oficjalnie byli oni leczeni jako chorzy zakaźnie.

Od roku 1941 — z kilku lekarzy stomatologów, jacy pracowali na początku okupacji, pozostało tylko trzech, 2 w Sierpcu — było to małżeństwo Jadwiga i Karol Łotoccy oraz 1 w Bieżuniu. Jedna z lekarek po aresztowaniu męża została wysiedlona z dzieckiem do Generalnej Guberni.

Pod koniec okresu okupacji została skierowana do pracy w szpitalu młoda lekarka — jeniec wojenny, Rosjanka pochodząca z Moskwy, członek Komsomółu. Miała na imię Olga — niestety czas zatarł w pamięci jej nazwisko (prawdopodobnie nazywała się Karybska). Pracowała również w przychodni dla Polaków, która mieściła się przy ul. Nowy Rynek (obecnie Plac Wolskiego). Przyjmowane tu były również dzieci.

W szpitalu w czasie okupacji pracowało około 12 sióstr zakonnych oraz 2 położne, a wśród nich położna Zofia Mazurkowska, która pracuje do tej pory w oddziale położniczo-ginekologicznym na stanowisku oddziałowej.

W Sierpcu działała wspomniana już Przychodnia dla Polaków, gdzie pracował dr Franciszek Piaseczyński, a pod koniec okupacji przybyły z terenów wschodnich dr Grzegorz Sotiridis — Gruzin. Ponadto pielęgniarka Henryka Łukaszewska, która pracuje do chwili obecnej (od wielu lat w Poradni Przeciwgruźliczej) oraz rejestratorka Barbara Puchalska.

W Raciążu w okresie tym przez dłuższy czas pracował jeden lekarz — Niemiec, Bertold Truderung, opuścił on nasz teren razem z okupantem. Pod koniec wojny dotarł tu z białostoczczyzny dr Anastazy Hankiewicz, który osiedlił się na długie lata w Raciążu, związał się mocno i serdecznie z tym środowiskiem — zmarł w roku 1971 pozostawiając po sobie wspomnienie szlachetnego człowieka i wspaniałego lekarza.

W Bieżuniu pracował dr Antoni Wolski, który zmarł w pierwszych latach po wyzwoleniu.

Wojna zebrała straszliwe żniwo wśród ludności kraju i naszego powiatu, nie oszczędziła też małej grupy pracowników służby zdrowia, jaka osiedliła się u nas przed wojną i w czasie okupacji. Po jej zakończeniu nie powrócili do Sierpca tacy lekarze jak: dr. Zdzisław Malewicz, dr Mieczysław Kietczewski, dr Henryk Potocki i dr Hilary Minc, który zginął w obozie koncentracyjnym.

W latach 1940—1941 zginęło w obozach śmierci 3 lekarzy stomatologów. Kilka osób w wyniku przesładowań zostało wysiedlonych lub wyjechało do Generalnej Guberni.

Sierpc został wyzwolony w dniu 19 stycznia 1945 roku. Natychmiast po wyzwoleniu ocalali lekarze przystąpili do organizowania placówek leczenia oraz opieki lekarskiej nad umęczoną ludnością. Jako dowód tego przytoczę tu dwa bardzo ciekawe i cenne dokumenty jakie udostępnił mi państwo Łotoccy.

Dokument pierwszy z dnia 26 stycznia 1945 roku:

Lekarz Powiatowy w Sierpcu

Do
Lekarza dentystry Karola Łotockiego
w Sierpcu
przy ul. Browarnej Nr. 3

Powierzam Panu z dniem dzisiejszym organizację i opiekę lekarsko-dentystyczną nad ludnością oraz przeprowadzenie spisu lekarzy dentyistów i techników dentystycznych w powiecie sierpeckim.

Wszyscy lekarze dentyści oraz technicy dentystyczni zobowiązani są wykonywać wszelkie zarządzenia naczelnego lekarza dentystry Karola Łotockiego zamieszkałego w Sierpcu przy ul. Browarnej Nr. 3

Lekarz Powiatowy
Dr. Piaseczyński

Ze spisem lekarzy dentyistów i techników dentystycznych dr Łotocki uporał się bardzo szybko, natomiast nieporównanie więcej trudu kosztowało zorganizowanie gabinetów społecznych zakładów służby zdrowia ze względu na brak sprzętu. Skompletowano go częściowo z pozostawionych gabinetów niemieckich, a częściowo wypożyczono z własnych.

Dokument drugi z dnia 20 lutego 1945 roku:

Starosta pow. sierpeckiego
w Sierpcu

Zaświadczenie

Niniejszym zaświadcza się, że Ob. Łotocki Karol jest powiatowym lekarzem dentyistą na powiat sierpecki.

Celem przeprowadzania inspekcji na wyznaczonym terenie jest upoważniony do używania roweru, który to nie podlega rekwizycji.

Starosta
podpis nieczytelny

Koniec II-giej wojny światowej zastał powiat sierpecki znacznie różniący się terytorialnie od obecnego. W roku 1945 obejmował on dużą część obecnego powiatu żuromińskiego łącznie z miastami Żuromin i Biezuń. Nie należały do niego tereny takie jak: Lelice, Słupia k. Płocka, Ligowo i Szczutowo, dołączane do nas stopniowo.

W roku 1954 został utworzony powiat żuromiński i miasta Biezuń i Żuromin znalazły się na jego terenie. Liczba ludności zamieszkałej w powiecie nie różniła się w sposób istotny od obecnej, wynosiła bowiem około 72 tysięcy mieszkańców.

Wojna przyniosła i pozostawiła po sobie nie tylko ruiny i zgliszcza, ale i epidemię chorób zakaźnych oraz dużą ilość zachorowań na choroby weneryczne i gruźlicę.

Z chorób zakaźnych wymienić trzeba przede wszystkim dur brzuszny. W roku 1948 prze-

prowadzono pierwszą większą akcją szczepień przeciw durowi brzusznemu — szczepieniem tym zostało poddanych około 45 tysięcy osób.

Ze skutkami epidemii duru brzuszego służba zdrowia borykała się do roku 1970, co roku notowano od kilkunastu do kilkudziesięciu zachorowań, co wiążąc można między innymi z nosicielami tej choroby, a problem ich istnienia do tej pory. W 1948 roku rozpoczęto również pierwsze szczepienia przeciwko ospie — poddano nim około 5 tysięcy dzieci. Akcje te kontynuowano w latach następnych.

Znikoma ilość kadry lekarskiej odpowiadała małej ilości bardzo skromnych placówek służby zdrowia. W roku 1945 w całym tym terenie pracowało 8 lekarzy medycyny, 3 stomatologów, 10 położnych i kilkanaście pielęgniarek — była to cała kadra służby zdrowia. Z tych 8 lekarzy medycyny 5 pracowało w Sierpcu, 1 w Raciążu, 1 w Żurominie i 1 w Bieżuniu. Z 3 lekarzy stomatologów 2 pracowało w Sierpcu i 1 w Bieżuniu. Pielęgniarki zakonne zgrupowane były w Szpitalu Powiatowym, a tylko pojedyncze pracowały w placówkach lecznictwa otwartego.

Pierwszym lekarzem powiatowym został w roku 1945 dr Franciszek Piaseczyński. W okresie 30-lecia na stanowisku tym oraz na stanowisku kierownika Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej zmieniło się 10 lekarzy (w tym 1 nie lekarz).

Pierwszym dyrektorem Szpitala Powiatowego został dr Feliks Pokutyński. Za swój wkład w budowę nowego szpitala oraz za swoją działalność w terenie powiatu sierpeckiego dr Pokutyński został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w roku 1973.

Kierownikiem Oddziału Ubezpieczalni Społecznej — załóżka obecnej Przychodni Obwodowej został dr Grzegorz Sotiridis, lekarzem Milicji Obywatelskiej — dr Zygmunt Chodorowski, obecnie jego siostra dr Honorata Chodorowska, a lekarzem „kolejowym” dr Roman Wiktorowski. Pracował on krótko na tym stanowisku. Przez wiele lat lekarzem „kolejowym” był dr Mateusz Szelenbaum przybyły do Sierpca w roku 1949.

Stopniowo z każdym rokiem przybywało kadry, już w latach 1947/48 przyniosły pewną poprawę w tej trudnej sytuacji w kadrze lekarskiej i pielęgniarskiej.

Na teren powiatu przybyło 3 lekarzy, 2 felczerów medycyny i kilka pielęgniarek.

W styczniu 1947 r. przyjechała do Sierpca dr. Konstancja Jeśman i osiedliła się tu na stałe. Od początku przystąpiła do pracy w Szpitalu i Ubezpieczalni Społecznej, a pod koniec 1947 r. rozpoczęła działalność Poradnia Przeciwgruźlicza, prowadzona również przez dr. Jeśman. Pierwszy aparat rentgenowski został zainstalowany w tej Poradni w roku 1950. Lokal Poradni mieścił się od początku przy ulicy Tulodzieckiego nr 19 i jak wszystkie placówki był bardzo mały i skromnie wyposażony.

Kilka lat temu Poradnia Przeciwgruźlicza

została przeniesiona do nowego, znacznie większego pomieszczenia w tym samym budynku. Dr Jeśman była pierwszym ordynatorem oddziału wewnętrznego, gruźliczego i zakaźnego oraz pierwszym i przez wiele lat jedynym radiologiem w powiecie.

Obowiązki jakie miała powierzone wystarczyłyby do podziału między 4 lekarzy — pełniła je wzorowo sama do lat 1964—1965. Pracowała i pracuje nadal bardzo dużo i bardzo ofiarnie. Obecnie jest ordynatorem oddziału chorób płuc i kierownikiem Poradni Przeciwgruźliczej. Wyszkoliła wielu młodych lekarzy. Przejęli od niej nie tylko wiedzę fachową ale i serdeczne podejście do chorych oraz ogromne poczucie odpowiedzialności.

Dr Konstancja Jeśman za zasługi poniesione w walce z gruźlicą i za całą swoją działalność lekarską została w roku 1972 odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod koniec 1947 roku przybył do Sierpca dr. Tomasz Rajkowski. Wkrótce objął stanowisko kierownika Wydziału Zdrowia, był inicjatorem wielu pierwszych masowych akcji profilaktycznych i sam brał w nich udział. Oprócz wspomnianych już szczepień ochronnych w roku szkolnym 1947/48 przeprowadzono pierwsze badania uczniów w szkołach naszego powiatu — objęto nimi około 4.500 dzieci. W czasie tych badań stwierdzono bardzo dużo świerzbów oraz kilkadziesiąt przypadków jaglicy. Wszawicą dotkniętych było ponad 70% dzieci.

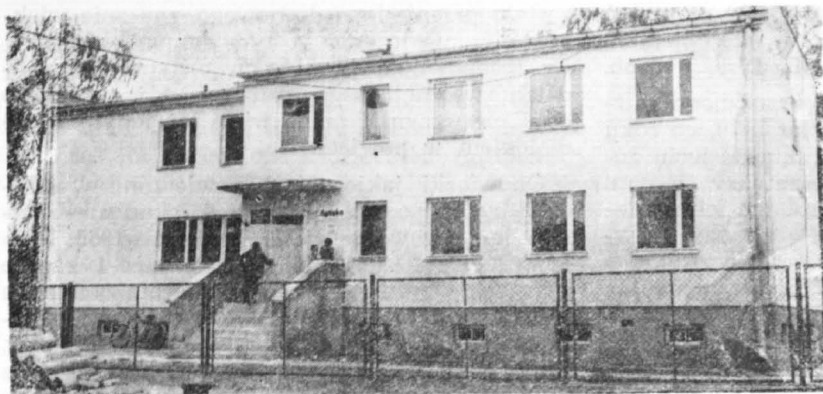
Dr Rajkowski prowadził uruchomioną w tym okresie Poradnię Szkolną. Uruchomioną też Poradnię dla dzieci w której pracowała dr Pokutyńska oraz Poradnię Weneryczną, którą prowadził dr. Sotiridis.

Od 1949 roku stopniowo napływali młodzi lekarze stomatolodzy. Poza gabinetem stomatologicznym przy ul. Armii Czerwonej 24a i Poradnią Międzyszkolną prowadzoną od 1.III. 1945 r. przez dr Łotocką stopniowo zaczęły powstawać gabinety stomatologiczne w szkołach.

Oddział Ubezpieczalni Społecznej mieścił się w małym budynku przy ul. Płockiej 24, tam też mieściła się administracja Zakładu Lecznictwa Pracowniczego.

15 grudnia 1950 roku rozpoczęła działalność Stacja Pogotowia Ratunkowego. Do czasu jej zorganizowania lekarz powiatowy miał do dyspozycji jeden samochód i tym samochodem wyjeżdżał w sporadycznych wypadkach w teren w celu udzielania doraźnej pomocy lekarskiej. Na początku wyposażenie Stacji stanowiły dwa samochody — 2 zatrudnionych kierowców jeździło na zmianę po 12 godzin. Jednym z nich był ob. Józef Karwowski, który kilka lat temu przeszedł na emeryturę pracując do końca w Stacji Pogotowia.

W następnych latach przybywało stopniowo i kadry i sprzętu. Ilość wyjazdów Pogotowia w roku 1951 wynosiła 1 450. Dla zobrazowania



Gminny Ośrodek Zdrowia w Zawidzu oddany do użytku w grudniu 1973 r.

rozwoju tej placówki i zwiększania się jej świadczeń dla ludności posłużyć się poniżej podanymi liczbami:

Lata	Ilość wyjazdów	Ilość karettek
1959 r.	3.557	3
1965 r.	4.467	6
1966 r.	6.769	7
1967 r.	6.537	7
1968 r.	7.100	7
1969 r.	7.911	7
1970 r.	8.641	7
1971 r.	11.060	7
1972 r.	12.144	7
1973 r.	14.578	10

W roku 1968 został wykupiony od prywatnego właściciela budynku przy ul. Tułdzieckiego 19, gdzie mieściła się Stacja Pogotowia Ratunkowego i Poradnia Frzećiwgrużlicza. Obydwie te placówki miały bardzo złe warunki lokalowe. Po przeprowadzeniu kapitalnego remontu i adaptacji pomieszczeń warunki te zmieniły się na znacznie lepsze.

W roku 1951 nastąpiły zmiany organizacyjne w służbie zdrowia — wszystkie placówki lecznictwa uspołecznionego (poza placówkami innych resortów) zostały podporządkowane Wydziałowi Zdrowia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Jednymi z pierwszych pracowników administracji, którzy podjęli pracę w służbie zdrowia po wyzwoleniu i pracowali do chwili przejścia na emeryturę lub pracują obecnie byli: Józef Kessling, Zenobia Kulasińska, Stanisław Kosiorek, Alicja Szablewska, Irena Kamińska i Genowefa Wejchert.

Od roku 1951 datuje się też rozwój wiejskich placówek — początkowo były to Punkty Felczerskie i powstało ich w naszym terenie sporo. Działały one w następujących miejscowościach: w Mochowie, Siemiątkowie, Uniecku, Koziebrodach, Szczutowie, Lelicach, Cieślinie, Słupi i Ligowie.

Do roku 1963 było czynnych 9 Punktów Felczerskich i jeden Ośrodek Zdrowia, gdzie pracował lekarz bez pielęgniarki. Ośrodek ten znajdował się we wsi Zawidz — obecnie jest to Gminny Ośrodek Zdrowia. Mieści się on w nowym, oddanym do użytku w końcu 1973 r. bu-

dynku, a pracuje w nim 2-ch lekarzy medycyny, 1 stomatolog i 3 osoby personelu średniego. Punkty Felczerskie na wsi w latach 50-tych spełniły swoją rolę, były one załączkami przyszłych ośrodków zdrowia. Deficyt kadry lekarskiej przez wiele lat uniemożliwiał skierowanie na wieś lekarzy.

Od roku 1963 Punkty Felczerskie były stopniowo zamieniane na ośrodki zdrowia. Początkowo były to bardzo skromne placówki, pomieszczenia dla nich wynajmowano w prywatnych domach, niektóre udostępniano nam przez miejscowe władze w budynkach rad narodowych. Tak powstały ośrodki zdrowia w Mochowie, Gozdowie oraz Spółdzielnia Zdrowia w Rościszewie.

W 1966 roku oddano do użytku nowy budynek dla personelu Spółdzielni w Rościszewie.

W roku 1968 został wybudowany ośrodek w Siemiątkowie i w tym czasie zatrudniono tu lekarza. W roku 1969 wybudowano w czynnie społecznym ośrodek zdrowia w Szczutowie — lekarz był tu zatrudniony już w roku 1966. Obecnie jest to Gminny Ośrodek Zdrowia zatrudniający dwóch lekarzy medycyny, 1 stomatologa, położną, pielęgniarkę i pomoc dentystyczną.

W roku 1970 została zorganizowana Spółdzielnia Zdrowia w Ligowie z pełną obsadą pracowników fachowych. W roku 1970 powstał Ośrodek Zdrowia w Słupi, a w 1973 roku Ośrodek w Golezynie.

W latach 60-tych w placówkach miejskich zachodziły również bardzo poważne zmiany. W roku 1960 rozpoczęła się rozbudowa Szpitala Powiatowego która trwała do roku 1965. Przez kilka lat kontynuowano jeszcze prace adaptacyjne i przebudowę starej części Szpitala. Od czasu zakończenia tych prac tj. od roku 1969 Szpital liczy 302 łóżka.

W czasie budowy i przebudowy przybywali do Szpitala nowi lekarze. Obsadzono wszystkie stanowiska ordynatorów oddziałów lekarzami o wymaganych kwalifikacjach. Jednym z pierwszych był dr Stefan Kośmider — chirurg, specjalista II stopnia, powołany na stanowisko Dyrektora Szpitala i ordynatora oddziału chirurgicznego w roku 1963. Na stanowisku ordynatora oddziału chirurgicznego pracuje do tej pory. Cieszy się dużym zaufaniem pacjentów, to zaufanie przenieśli oni na cały personel oddziału. Dr Kośmider przez trzecią już kadencję

Nowy budynek Szpitala Powiatowego w Sierpcu



jest radnym Powiatowej Rady Narodowej Jest odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Warszawskiego.

Rozwój Szpitala w wybranych latach oraz ilość leczonych w nim chorych ilustruje poniższa tabela:

Lata	Ilość łóżek	Ilość leczonych chorych	Ilość lekarzy medycyny	Ilość pozostałego personelu
1946 r.	120	1.955	3	40
1947 r.	120	2.396	3	43
1948 r.	120	2.721	4	48
1950 r.	121	3.275	3	56
1951 r.	121	3.910	4	65
1960 r.	141	3.309	10	109
1965 r.	225	4.538	13	164
1970 r.	302	7.003	20	231
1971 r.	302	7.705	22	221
1972 r.	302	7.829	22	229
1973 r.	302	8.273	24	234

W roku 1965 został oddany do użytku budynek Przychodni Obwodowej przy ul. Słowackiego Nr 16 według typowego projektu dla rejonu zamieszkałego przez 10 tysięcy mieszkańców. W okresie tym było to dla nas ogromne osiągnięcie. Nareszcie można było przenieść Poradnię Dziecięcą z małego, starego budynku przy ul. Płockiej 24, poradnie ogólne, specjalistyczne i laboratorium z dawnego „ośrodka” przy ul. Armii Czerwonej 24 i lekarzy stomatologów z Poradni Stomatologicznej przy ul. Płockiej 1.

Pracując na początku w nowej Przychodni nie mogliśmy sobie wyobrazić jak można było przyjmować pacjentów w gabinetach przy ul. Armii Czerwonej, jak mogły rejestratorki pracować w nieoświetlonym i dusznym pomieszczeniu wydzielonym z poczekalni i jak w niej mieścili się pacjenci. Potem stwierdziliśmy, że Przychodnia jest za mała, kadry przybywało, a zapotrzebowanie społeczeństwa na świadczenia służby zdrowia rosło z roku na rok. Rozpoczęto starania o rozbudowę Przychodni — w roku bieżącym zakończone zostaną prace przygotowawcze, w roku 1975 rozpocznie się budowa.

W 1965 roku została oddana do użytku Przychodnia Rejonowa w Raciążu. Na terenie

tej Przychodni znajduje się 10-cio łózkowa Izba Porodowa — obecnie jedyna w terenie powiatu.

Razem z rozwojem i powstawaniem nowych placówek rosła też fachowa kadra służby zdrowia. Poniższa tabela obrazuje rozwój tej kadry w wybranych latach ostatniego 30-lecia (dane zaczerpnięte z biuletynów statystycznych i informatorów wydawanych przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej).

Fachowy personel sz. zdrow.	1956 r.		1959 r.		1966 r.	
	Ilość zatrud.	Wskaźnik na 10 tys.	Ilość zatrud.	Wskaźnik na 10 tys.	Ilość zatrud.	Wskaźnik na 10 tys.
Lekarze med.	14	2,1	18	2,7	20	3,0
Lekarze dent.	7	1,0	10	1,5	12	1,7
Felcz. med.	10	1,5	11	1,7	—	—
Pielęgniarki	44	6,7	52	8,0	ogółem średni personel 143 osoby	
Położne	14	2,1	21	3,2		
	1967 r.		1970 r.		1973 r.	
Lekarze med.	31	4,2	44	5,9	48	6,6
Lekarze dent.	14	1,9	16	2,2	17	2,3
Fel. med.	19	2,6	17	2,3	12	1,6
Pielęgniarki	67	9,0	87	12,0	85	11,6
Położne	15	2,0	19	2,6	18	2,5

Jak już wspominałam zapotrzebowanie społeczeństwa na usługi świadczone przez służbę zdrowia rosło z roku na rok, potwierdzają to dotychczas przytoczone dane liczbowe. Rozwój tych świadczeń szedł w parze z rosnącą liczbą placówek lecznictwa otwartego i najwyraźniej odzwierciedla się on w liczbie porad udzielanych w tych placówkach. Rokiem, w którym wzrost świadczeń służby zdrowia zaznaczył się najwyraźniej był rok 1972 — weszła wtedy w życie ustawa o powszechnym ubezpieczeniu rolników, co dla powiatu sierpeckiego miało bardzo istotne znaczenie. Prawo do bezpłatnej opieki lekarskiej uzyskało dodatkowo około 40% ludności powiatu.



Pawilon, gdzie mieści się obecnie oddział chorób płucnych, dawniej był to oddział zakaźny

Hość udzielonych porad w lecznictwie otwartym w wybranych latach obrazuje poniższe zestawienie:

Lata	Porady ogółem	W tym porady specjalistyczne
1956 r.	75.762	brak danych
1959 r.	78.467	brak danych
1965 r.	90.244	28.940
1966 r.	99.492	32.295
1967 r.	100.205	30.839
1968 r.	114.724	34.104
1969 r.	120.088	35.281
1970 r.	122.665	40.687
1971 r.	138.513	56.247
1972 r.	230.474	73.731
1973 r.	261.144	75.659

W roku 1960 do resortu zdrowia zostały dołączone również zadania dotyczące opieki społecznej, a w roku 1959 powołano do życia instytucję terenowych opiekunów społecznych — działa ich w naszym terenie 295. Sumy przeznaczone na pomoc społeczną stale rosły i z każdym rokiem były coraz lepiej wykorzystywane.

Rozwinęły się też poza pieniężnymi różne formy pomocy społecznej, pomoc w usługach, kupno opału itp.

Służba zdrowia działa w tym zakresie wspólnie z Powiatowym Komitetem Pomocy Społecznej oraz Polskim Czerwonym Krzyżem. W roku bieżącym został zorganizowany Punkt Opieki nad Chorym w Domu przy powiatowym biurze PCK — 23 siostry PCK przeszkolono na 4-ro miesięcznym kursie opiekują się samotnymi chorymi.

W latach 1973—1974 zaplanowano uzupełnienie sieci wiejskich placówek lecznictwa i zakończenie wymiany punktów felczerskich na Ośrodki Zdrowia.

Plany te będą zrealizowane — opieką profilaktyczno-leczniczą nad ludnością wiejską sprawować będzie personel 12 ośrodków zdrowia, a średnia ludności przypadającej na rejon na wsi wyniesie 3.800. Od 1 czerwca 1973 roku wprowadzono w naszym powiecie nową strukturę organizacyjną służby zdrowia — powstał Zespół Opieki Zdrowotnej. Założeniem zmian organizacyjnych była poprawa opieki zdrowotnej, a zwłaszcza zwiększenie dostępności świadczeń oraz lepsze wykorzystanie zatrudnienia pracowników fachowych.

Na ocenę realizacji tych założeń w naszym powiecie jest w chwili obecnej jeszcze za wcześnie tym bardziej, że nadal mimo niewątpliwego rozwoju notujemy duże braki kadrowe. W ciągu najbliższego dziesięciolecia ilość lekarzy i pielęgniarek powinna u nas ulec podwojeniu. W roku 1973 został ogłoszony Rządowy Program Rozwoju Ochrony Zdrowia i Opieki Społecznej, w którym między innymi zostały szeroko omówione sprawy kadrowe.

Perspektywiczny plan rozwoju kadr medycznych do roku 1990 zakłada zatrudnienie pod koniec tego okresu w Polsce 74 tys. lekarzy medycyny (wskaźnik na 10 tys. 20,0) 21 tys. lekarzy dentyistów (wskaźnik 5,6), 220 tys. pielęgniarek i położnych (wskaźnik 59,5). Podobny program rozwoju został opracowany dla naszego powiatu, założono w nim również sukcesywny wzrost kadry medycznej.

W roku 1990 zakłada się zatrudnienie 112 lekarzy medycyny (wskaźnik na 10 tys. 16,0), 32 lekarzy dentyistów (wskaźnik na 10 tys. 4,6) 245 położnych i pielęgniarek (wskaźnik na 10 tys. 34,6).

W roku bieżącym zostanie uruchomiona w Sierpcu szkoła — Medyczne Studium Zawodowe Wydział Pielęgniarstwa, co przyczyni się do zrealizowania tych planów.

W najbliższym czasie wymaga rozwiązania sprawa Przemysłowej Służby Zdrowia i zwiększenie personelu medycznego w szkolnej służbie zdrowia. Trzeba sukcesywnie polepszać warunki materialno-techniczne służby zdrowia, przedłużać czas pracy poszczególnych placówek, skracać okresy wyczekiwania na poradę.

Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Twórczość ludowa na Sierpecczyźnie

Kulturę ludową uważa się zgodnie za pewien typ kultury, wykształcony i funkcjonujący wśród warstw społecznych „ludowych”, a więc przede wszystkim chłopów i podupadłej szlachty. W przeszłości była to kultura regulująca prawie wszystkie sfery życia społeczności wiejskich i poszczególnych jednostek.

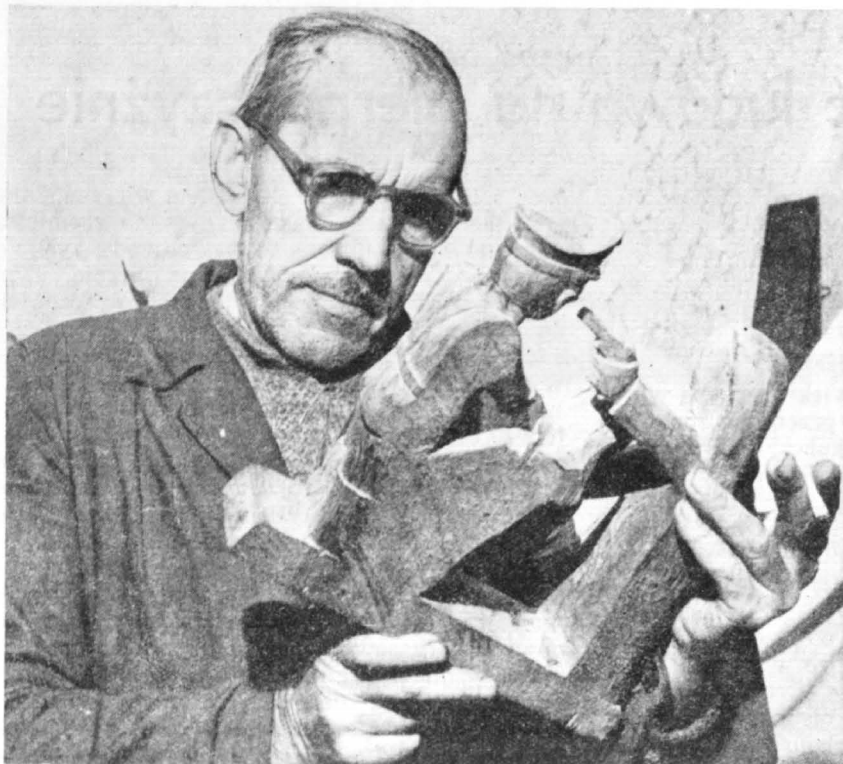
Kultura ludowa w XIX wieku zaczyna wkraczać w etap dynamicznych przemian, rozkładających jej wiekowe struktury. Wpływały na ten proces takie czynniki jak — zmiany w sytuacji społeczno-ekonomicznej na wsi, oświata, uprzemysławianie kraju i wiele innych. W okresie Polski Ludowej wspomniane przemiany potęgują się, a w niektórych sferach życia zyskują prędkość wprost rewolucyjną. Siły sprawcze i wyniki tego procesu są powszechnie znane. Wspomnijmy tylko jeszcze, że w wyniku zaistniałych zmian nastąpiło wg określenia prof. J. Chałasińskiego „unarodowienie mas chłopskich”. Chłopi znaleźli się w zasięgu oddziaływania kultury masowej, kultury ogólnonarodowej a nawet światowej. Możliwość przekraczania dawnych barier społecznych, urbanizacja — stopniowo okrawały obszary kultury ludowej. Był to proces obiektywny i prawidłowy.

Pewne działy kultury ludowej giną nieuchronnie — tradycyjne budownictwo, prymity-

wne sposoby uprawy roli, system wierzeń. Inne zaś, jak sztuka ludowa, tradycyjne rzemiosła wiejskie i małomiasteczkowe, obrzędy zyskują nową szatę i pełnią zmienioną funkcję. Tym właśnie niektórym problemom, sprowadzonym do zagadnień sztuki ludowej, chcielibyśmy poświęcić nieco miejsca, rozpatrując zagadnienie w granicach powiatu sierpeckiego. Sierpecczyzna nie posiada co prawda cech na tyle charakterystycznych, by miała tworzyć odrębny region etnograficzny. Zgodnie ze swoją przeszłością historyczną rozpatrywana bywa jako część Mazowsza Półckiego. Włącza się ją także często w kompleks szerszej jednostki etnograficznej — Mazowsza Północno-Zachodniego. Sierpeckie posiada zaledwie kilka wycinkowych opracowań etnograficznych, omawiających rzeźbę ludową. Od czasów Oskara Kolberga aż do 1939 roku wzmiankowane było tylko kilkakrotnie. Po wojnie milczenie przerwali miejscowi badacze regionalni: Marian Przedpeński i Franciszek Midura, publikując artykuły popularyzatorskie o rzeźbie sierpeckiej. Monograficzny artykuł i rozdział w książce „Śladami świątków” temu samemu zagadnieniu poświęcił M. A. Kowalski³. Ważnym momentem w rozwoju badań i opieki nad kulturą ludową tego terenu było powołanie przy wydatnej pomocy sierpeckiego społeczeństwa Muzeum Etnograficznego w Sierpcu.



W. Krajewski i H. Wierzchowski. Fragment z cyklu pt. „Padlewski”. Starcie z wojskami carskimi



W. Krajewski przy pracy

Od 1971 r. do końca roku 1973 zgromadzono 1174 eksponaty etnograficzne, z których połowę stanowią darowizny. W 1974 r. placówka obejmuje swoją działalnością teren całego województwa warszawskiego. Dotychczas przeprowadzono badania etnograficzne w formie dwutygodniowych obczów terenowych w Uniecku, Rościszewie i Ligowie w powiecie sierpeckim oraz w Bieżuniu pow. żuromiński. Spenetrowano okolice tych miejscowości w promieniu kilkunastu kilometrów, co stanowi 2/3 powierzchni powiatu. Dla kilku wybranych wsi opracowano szczegółową dokumentację stanu zachowania tradycyjnej kultury. Materiały te zostaną wykorzystane przy budowie i urządzeniu Mazowieckiego Parku Etnograficznego w pobliżu Sierpca. Przystąpiono już do rozbiórki i zabezpieczenia kilka zabytkowych obiektów drewnianych, które następnie zostaną postawione na terenie skansenu w okolicach wsi Studzieniec o planowanej powierzchni 38 ha. Napisano także na podstawie dotychczasowych badań dwie prace magisterskie w Uniwersytecie Warszawskim⁴⁾.

W trakcie terenowych penetracji można potwierdzić popularne przekonanie, że tradycyjna kultura materialna ginie nieuchronnie. Opieką prawną objęte są przeważnie obiekty budownictwa drewnianego, z których pewna część zostanie przeniesiona na teren Parku Etnograficznego.

W wąskich ramach niniejszego artykułu chcielibyśmy się skupić na próbie wyjaśnienia niektórych zagadnień związanych z sierpecką

sztuką ludową. Co tkwi u źródeł tego fenomenu, że w powiecie tworzy 22 rzeźbiarzy?

Na progu 30-lecia w sierpeckim oficjalnie nie było wiadomo o konkretnych twórcach ludowych. Tworzyli jednak, jak się okazało później, znani tylko najbliższemu otoczeniu rzeźbiarze. Według obecnie posiadanych wiadomości było wówczas w powiecie co najmniej sześciu takich twórców, w tym dwóch w Zawidzu Kościelnym. Byli to: Mieczysław Ruszkowski, i Franciszek Huras z Sierpca (obydwaj już nieżyjący), Helena Szczypawka-Gołębiowska-Ptaszyńska obecnie mieszkająca w Modrzewiu k/Gójska, Wincenty Krajewski i Stanisław Dużyński z Zawidza Kościelnego oraz Wacław Skirzyński z Rumunek-Chwał.

Tematyka prac żyjących obecnie twórców oraz stosowane środki wyrazu i rozwiązania formalne są nader zróżnicowane. Helena Ptaszyńska tworzy prace bardzo uproszczone w formie, nieporadnie obrobione, zbliżone w swym wyrazie do typu nikiforowskiego. Wincenty Krajewski swoją twórczością rzeźbiarską oddaje całą panoramę wydarzeń i galerię postaci znaczących w historii Polski. O ile w tematyce historycznej zbliża się do naturalizmu, szukając natchnienia w rzeźbie kościelnej i pomnikowej, to w pozostałych pracach stosuje bardziej tradycyjne, „ludowe” rozwiązania. Stanisław Dużyński przemawia do odbiorcy skumulowaniem różnorodnych treści, zawartych w modelowaniu bryły postaci. Takie elementy rzeźby jak kolor, wyraz twarzy, rekwizyty odgrywają w jego przedstawieniach mniejszą rolę. Z kolei



Franciszek Huras pokazuje
swoje rzeźby

twórczość Wacława Skirzyńskiego to typowy przykład zmagania artysty z drewnem. Dąży do naturalizmu, co przewoźnie mu się nie udaje. W efekcie powstają prace naturalistyczne w pewnej swej partii, a pozostałe fragmenty zaskakują uproszczonymi rozwiązaniami, zbliżonymi do osiągnięć najlepszych twórców ludowych. Do grupy twórców starszych wiekiem dołączyło ostatnio dwóch rzeźbiarzy. Tworzący systematycznie od kilku lat Władysław Wójcik z Osówki to ciekawy przykład tworzenia sztuki narracyjnej — oddającej dramatyczne zdarzenia czasami zrodzone wprost w bujnej fantazji autora, czasami moralizującej. Ostatni twórca — Tadeusz Sobolewski z Zawidza Kościelnego rzeźbi dopiero drugi rok. Już pierwsze jego dzieła wskazywały na indywidualny styl, polegający na daleko odbiegającym od naturalizmu, uproszczonym przedstawianiu postaci ludzkich. Stosuje jaskrawą polichromię i bogate ornamentowanie przedstawień motywami roślinnymi.

Grupę powyższych sześciu rzeźbiarzy wyróżniliśmy na podstawie kryterium wieku. Najstarszy z nich — W. Wójcik ma 79 lat, najmłodszy W. Skirzyński ma 62 lata. Kategoria ta charakteryzuje się tym, że każdy z wymienionych twórców posiada wyraźnie ukształtowany, indywidualny styl. Ktokolwiek opatrzony z rzeźbą sierpecką bez trudu przyporządkuje daną pracę konkretnemu autorowi. Łączy ich wszystkich to, że stosują dykretną, stonowaną kolorystykę polichromii. Jedynym wyjątkiem osłabiającym to stwierdzenie jest T. Sobolewski.

Omówionej grupie można by przeciwstawić twórców młodszych, urodzonych w okresie międzywojennym, bądź już w Polsce Ludowej.

W tej kategorii wiekowej tworzy na terenie powiatu 16 rzeźbiarzy, z czego 11 w Zawidzu Kościelnym. Są wśród nich tak znani i ceniemi twórcy jak Jan Krajewski i Henryk Wierchowski — obaj z Zawidza Kościelnego. Chociaż zjawisk sztuki i ludzi je tworzących nie można zamykać w ścisie klasyfikacje, istnieje obiektywne zjawisko polegające na tym, że twórczość tej grupy ma kilka cech wspólnych. Kolorystyka ich rzeźb jest przeważnie żywa i dobitna kontrastowo. Sylwetki postaci ludzkich są na ogół przysadziste, bryłowate. Uderza częste przedstawianie dawnych „typów wiejskich” — zakonnika, ekonomy, Żyda, szlachcica, które od dawna na wsi nie występują. W sumie spod dłuta tych rzeźbiarzy wychodzą prace żywe w kolorach, o wyraźnym podkreśleniu ich „ludowości”, korzystające z szerokiej gamy środków. tematyka „sielankowa”, ludowe ubiory postaci, kolorowe ptaszki w kompozycji itp. Daje się zauważyć w tej grupie wpływ sztuki amatorskiej, a czasami dewocyjno-odpustowej, przetransponowanej „na ludowo”.

Przedstawiając dwie powyższe grupy rzeźbiarzy wprowadziliśmy pewne uproszczenia. Wiadomo bowiem, że przejście do określonej grupy artystycznej nie dokonuje się na podstawie metryki urodzenia. Można wymienić kilku twórców którzy stoją na pograniczu tych dwóch grup, jak na przykład Jan Krajewski czy Edward Szemborski z Zawidza. Żeby jednak odkryć mechanizmy określające charakter działań jakiejś zbiorowości, niezbędne jest podejście socjologiczne. Czym można więc tłumaczyć zarysowane skrótowo powyższe różnice? Istotną rolę odgrywa tutaj — jak się wydaje — odmienny

klimat estetyczny, w jakim wychowały się te dwa pokolenia.

Ci starsi wiekiem twórcy którzy przed kilkudziesięciu laty brali do ręki nóż z zamiarem rzeźbienia, nie mieli naocznych przykładów w swoim środowisku. Wzorem była dla nich rzeźba religijna w kościołach, kapliczkach i w ołtarzykach domowych. Nie mieli osobistych przykładów, a że sztuka ich nie była poddawana ocenie pozawiejskich społeczności, lub wręcz nie była znana najbliższemu otoczeniu, powstały prace silnie zindywidualizowane.

Twórcy młodszy wiekiem zaczęli tworzyć na początku lat sześćdziesiątych. Działo już wtedy zreszenie „Cepelia”, upowszechniające sztukę ludową, którą przedtem interesowali się stosunkowo nieliczni koneserzy. Duży popyt na sztukę ludową w kraju i za granicą wciągał w orbitę cepeliowskiej działalności większość utalentowanych twórców. Mówiąc o „Cepelii” niekiedy wskazuje się na jej negatywne działanie na twórczość ludową, poprzez dostarczanie twórcom zbyt wielkich pakietów zamówień powodujących umasowienie produkcji ze szkodą dla poziomu artystycznego. W sierpeckim nie stwierdzono tego rodzaju niewłaściwej polityki, choć niektórzy twórcy współpracowali i współpracują z „Cepelią”.

Przyczyna wspomnianych zjawisk leży raczej w dużym spopularyzowaniu tej twórczości. Ma to zresztą swój odpowiednik na terenie całego kraju. Każdy, kto zaczyna obecnie rzeźbić, zastaje już duży dorobek swoich poprzedników. W każdym regionie tworzą uznani twórcy, a ich dzieła są dla wszystkich początkujących pierwowzorem. Fakt uznawania twórców za „rzeźbiarzy ludowych” doprowadza do tego, że poszukują oni określonych tematów, które często są tematami upowszechnianymi przez cepeliowskie witryny, telewizję, plakaty i festiwale folklorystyczne. Treści kultury ludowej w świadomości społecznej — jak się to zauważa — kształtowane są głównie także przez te czynniki. Powstaje więc swoista sytuacja, w której artystyczne wytwory rzeźbiarzy wiejskich są akceptowane przez nabywców, co jest momentem podtrzymującym i rozwijającym tę twórczość. Trudno jednak bez osobnych badań wyrokować o szczegółowym charakterze tych zależności. Sierpeckie mogłoby być dobrą bazą dla tego rodzaju dociekań.

Czynnikami regulującym twórczość ludową jest zapotrzebowanie społeczne. W sierpeckim połowę twórczości rzeźbiarskiej stanowią nadal

„świątki”. Choć funkcja religijna tych przedstawień została prawie zniwelowana, kupowane są one przez sentyment dla tradycji — jako te najbardziej ludowe, oddające ducha minionej epoki. Rzeźbienie stało się dla twórców dodatkowym, a dla niektórych głównym źródłem utrzymania. Wskutek wzrastającej chłonności rynku dokonuje się stopniowo w wielu przypadkach profesjonalizacja tego zajęcia, które — jak dawniej sądzono — jest raczej rezultatem „wewnętrznej potrzeby”. Szczególnie jest to widoczne w dynamicznie rozrastającym się środowisku rzeźbiarzy zawodzkich. Pod koniec 1972 roku tworzyło tutaj 10 rzeźbiarzy, obecnie jest ich już 14. Można przypuszczać, że swoje zdolności sprawdzało w Zawidzu jeszcze więcej osób. Ujawniali się i „odkrywano” jednak tylko tych, którzy uznali swe prace za udane.

Omawiając awans kulturalny powiatu sierpeckiego w powojennym 30-leciu do najznaczniejszych osiągnięć zaliczyć można twórczość ludową. Trudno byłoby w kilku zdaniach zamknąć wypływające stąd kulturotwórcze konsekwencje omawianego zjawiska. Do chwili powstania muzeum w Sierpcu opiekę nad rzeźbiarzami sprawowali w największym zakresie miejscowi działacze regionalni — ludzie najróżniejszych zawodów. Twórczość ludową starano się przybliżyć mieszkańcom regionu. Z lokalnych funduszy zakupywano najcenniejsze prace rzeźbiarskie i wystawiano je m. inn. w Powiatowym Domu Kultury i Cechu Rzemiosł Różnych w Sierpcu. Zbiory te stały się zaczątkiem sierpeckiego muzeum. W ubiegłym roku w Zawidzu zorganizowano jedną z nielicznych w kraju izbę, gdzie prezentuje się pracę miejscowych rzeźbiarzy. Nabywcami rzeźb stają się ostatnio także mieszkańcy wsi, co nie zdarzało się jeszcze kilka lat temu. Coraz częściej w sierpeckim drewniana figurka staje się okolicznościowym prezentem. Tylko przykładowo wymienione zjawiska wskazują na znaczny potencjał kulturowy, który w przyszłości będzie można wykorzystać. Sztuka ludowa bowiem może być wstępnym etapem dla włączania społeczeństwa w krąg sztuki w ogóle. Można dostrzec takie usiłowania, obserwując działalność lokalnych władz administracyjnych, organizacji społecznych i politycznych. Wieloletni mecenat państwa i powołanych do opieki nad sztuką ludową instytucji, we współdziałaniu z miejscową społecznością ilustrują, jak hasło „kultura ludowa dobrem narodu” funkcjonuje w skali jednego z najaktywniejszych na tym odcinku regionu w Polsce.

Przypisy

- 1) M. Przedpełski, Współcześni rzeźbiarze ludowi powiatu sierpeckiego „Polska Sztuka Ludowa”, rok 1962, nr 2
- 2) Fr. Midura, Sylwetki współczesnych twórców ludowych w Sierpeckiem, „Notatki Płockie”, rok 1962, nr 1
- 3) Marek A. Kowalski, Sierpecki ośrodek rzeźby ludowej, „Polska Sztuka Ludowa”, rok 1965, nr 3, oraz „Śladami

świątków (rozdział VII Sierpc),
Warszawa 1971

- 4) A. Milewska, Upodobania estetyczne ludności wiejskiej na przykładzie wystroju wnętrz, (maszynopis), Warszawa 1973

E. Słowińska, Obrzędowość drzewna w powiecie sierpeckim, (maszynopis), Warszawa 1973

Niektóre zagadnienia rozwoju kultury w sierpeckiem

Jedną z form zaspokojenia wrodzonych, naturalnych potrzeb człowieka jest korzystanie z dóbr kultury, jej krzewienie oraz uczestniczenie w stałym jej rozwoju.

W ciągu 30 lat zrealizowane zostały podstawowe cele socjalistyczne rewolucji kulturalnej. Możemy dziś stwierdzić, iż kultura stała się własnością ludzi pracy. Trzydziestoletni rozwój i wielkie osiągnięcia kultury w Polsce Ludowej są jedynym z dobitnych dowodów wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Kultura jako wyraz duchowego życia zbiorowości czerpie swe siły z doznań i dążeń narodu. Jej rozwój jest sprzężony z wysiłkiem całego społeczeństwa, z jego historycznymi celami i aspiracjami. Społeczną funkcją kultury powinno być kształtowanie postaw i osobowości na miarę tych wielkich zadań, które sobie wytyczamy.

Organizacją i krzewieniem kultury w naszym powiecie zajmują się Powiatowy Dom Kultury, Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, Muzeum Etnograficzne. Te placówki ściśle współpracują ze Związkami Zawodowymi, organizacjami społecznymi, młodzieżowymi i zawodowymi instytucjami artystycznymi oddziaływując na placówki kulturalno-oświatowe na terenie powiatu — kluby „Ruch”. „Rolnika” i świetlice zakładowe.

Nadzór nad działalnością kulturalną sprawuje Urząd Powiatowy, Wydział Oświaty i Wychowania Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki w Sierpcu.

Biblioteki publiczne

Organizowanie Powiatowej Biblioteki Publicznej w Sierpcu zaczęto w parę tygodni po wyzwoleniu. Na apel Inspektoratu Szkolnego młodzież sierpecka zebrała sporą ilość książek będących własnością przedwojennej Powiatowej Biblioteki Publicznej. Księgozbiór w październiku 1939 r. Niemcy wyrzucili na ulicę pod koła samochodów. Młodzież ratowała książki przed zniszczeniem, przetrzymując je w domach przez okres okupacji.

Wróciła również część książek wywieziona przez Niemców z Sierpca do Dębska, pow. Żuromin.

Do dzisiaj w Powiatowej Bibliotece Publicznej spośród uratowanych w ten sposób książek znajduje się 30-tomowy komplet dzieł Kolberga, oddany Bibliotece przez Franciszka Midurę, organizatora i kierownika przedwojennej Powiatowej Biblioteki Publicznej. Należy tu dodać, że znaczna część spośród uratowanych książek nie wróciła po wojnie do biblioteki. Książki zostały „zacytane” przez spragnionych ojczystego słowa czytelników. Warto wspomnieć, że między innymi było wśród nich 30 egzemplarzy „Na tropach Smętka” Melchiora Wańkowicza, których Niemi nie dostrzegli.

Odzyskane z byłej biblioteki oraz uzyskane z darów obywateli książki nie mogły zaspokajać głodu czytelnictwa. Od r. 1946 biblioteka zaczęła się powiększać drogą zakupów. Organizatorem biblioteki oraz inspiratorem akcji czytelnictwa był Adam Zwoliński — organizator Inspektoratu Szkolnego w Sierpcu w r. 1945 następnie podinspektor oświaty dorosłych i kierownik Publicznej Biblioteki Powiatowej (obecnie wojewódzkiej).

W związku z ustawą o bibliotekach w r. 1946 księgozbiór zwiększa się z roku na rok; powstaje Miejska Biblioteka Publiczna w Sierpcu, a następnie biblioteki gminne w Rościszewie, w Mochowie i w Koziebrodach.

W r. 1948 powstały biblioteki publiczne w Żurominie, Sławęcinnie, Bieżuniu, Goleszynie, Gójsku, w Zawidzu i w Borkowie, a w następnym roku w Siemiątkowie, Raciążu i w Uniecku.

Rozwój biblioteki i czytelnictwa od r. 1946 do 1973 przedstawia poniższa tabela:

Rok	1946	1952	1960	1965	1970	1973
Liczba bibliotek	2	13	20	21	23	23
Liczba pkt. bibliot.	25	53	153	190	197	191
Liczba książek	3880	35478	85623	97849	113911	132261
Liczba czytelników	1340	3995	11745	16876	10948	19449
Liczba wypożyczeń	2120	50273	167120	261708	303415	299597

Z tabeli tej wynika, że w latach 1952—1973 liczba bibliotek wzrosła prawie dwukrotnie, liczba punktów bibliotecznych i książek prawie czterokrotnie, liczba czytelników niemal pięciokrotnie, a ilość wypożyczeń blisko sześciokrotnie.

Działalność bibliotek nie ograniczała się do wypożyczania książek i kierowania akcją czytelnictwa. Biblioteki stawały się placówkami kulturalno-oświatowymi o szerokim zasięgu oddziaływania poprzez książkę w wielu kierunkach. Planowa działalność bibliotek obejmowała dzieci w wieku szkolnym, młodzież i dorosłych. Budzono zainteresowanie książką przez urządzanie spotkań z autorami poprzez konkursy czytelnictwa pod różnymi hasłami, olimpiady czytelnicze, konkursy żywego słowa itp. W ostatnich paru latach i w latach 60-tych na terenie powiatu odbyło się wiele spotkań z czytelnikami. Byli tu m. in.: Alina i Czesław Centkiewiczowie, Jan Żabiński, Maria Dąbrowska, Stefan Gołębiowski, Wiech, Monika Warneńska i inni.

Dużym powodzeniem od wielu lat cieszy się prowadzony przez biblioteki i konkurs „Złoty kłós”, popularyzujący najbardziej wartościową literaturę polską i obcą, a także imprezy kulturalno-oświatowe pod hasłem „Niedziela na wsi”, organizowane wspólnie z Powiatowym Domem Kultury, ZSMW, GS-ami i „Ruchem”. Biblioteki biorą udział w imprezach o zasięgu powiatowym, ale organizują również imprezy na własnym terenie z udziałem miejscowych organizacji społecznych w oparciu o kluby wiejskie.

W ostatnim dziesięcioleciu znacznie poprawiła się baza lokalowa bibliotek, co wpływa dodatnio na upowszechnianie czytelnictwa na wsi. Obecnie na 23 biblioteki na terenie powiatu tylko jedna nie posiada samodzielnego pomieszczenia, ale otrzyma je 1 września bieżącego roku.

Przy 10 bibliotekach istnieją czytelnie, dostępne dla czytelników przez cały czas otwarcia biblioteki. Są one zaopatrzone w czasopisma, interesujące szczególnie środowisko wiejskie. Wszystkie czytelnie są zaopatrzone w funkcjonalny sprzęt, posiadają radioodbiorniki a trzy posiadają telewizory; pięć bibliotek posiada magnetofony.

Biblioteki gminne współdziałają z klubami wiejskimi, realizując wspólny plan działania kulturalno-oświatowego, odpowiadający potrzebom środowiska; przystosowują swoje księgozbiory do potrzeb młodzieży szkolnej i organizacji rolniczych.

Biblioteka Powiatowa i Miejska w Sierpcu koordynuje działalność bibliotek gminnych, udziela fachowego instruktażu oraz informacji; opracowuje zestawy biblioteczne, udostępnia książki z własnego księgozbioru; współdziała przy organizowaniu imprez podejmowanych przez biblioteki. Biblioteka powiatowa prowadzi systematyczne szkolenie terenowych pracowników bibliotecznych oraz kulturalno-oświato-

wych (kierowników klubów i świetlic) przy współudziale PDK.

Biblioteka Powiatowa i Miejska prowadzi księgozbiór i ogólny i podręczny, liczące ponad 50.000 woluminów. Udziela ona informacji i pomocy bibliograficznej zainteresowanym czytelnikom z terenu miasta i powiatu, szczególnie zaś kształcącym się zaocznie.

Dla umocnienia żywiołowego rozwoju czytelnictwa po r. 1945 wystarczy porównać zasób książek w przedwojennej bibliotece powiatowej, istniejącej co prawda dopiero od r. 1936, z zasobem obecnej biblioteki. Tamten wynosił około 3.000 tomów, obecny 50.000. Liczba ludności ze stanem przedwojennym w powiecie zwiększyła się nieznacznie, ale czynniki oświaty i kultury wzmogły się na odcinku czytelnictwa prawie 20-krotnie. Jest to niewątpliwie jedno z największych osiągnięć PRL w ciągu zaledwie 30 lat jej istnienia. Powiat sierpecki w okresie międzywojennym należał do najbardziej zaniedbanych pod względem wyposażenia w biblioteki publiczne i rozwoju czytelnictwa. W ciągu minionych 30 niespełna lat wyrównał wszystkie braki na tym odcinku.

Rozwojowi bibliotek i czytelnictwa od 1945 r. towarzyszył wysiłek oraz nieustające zabiegi, o których pamiętają starsi pracownicy bibliotek. Pierwszym i jedynym pracownikiem Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sierpcu była Barbara Strzeżniewska, która opracowywała pierwsze setki tomów i udostępniała je czytelnikom. Wobec wielkiego głodu książki ruch w bibliotece był wielki. Książki kupowano z rąk prywatnych jak i w księgarniach w Sierpcu i w Warszawie. Głównym źródłem gotówki na zakup książki były zbiórki uliczne, praktykowane przy wielu sposobnościach.

Drugim z kolei pracownikiem biblioteki od r. 1946 była Anna Mączewska (Buraczyńska) pracująca na tym stanowisku do chwili obecnej jako kierownik działu instrukcyjno-metodycznego.

W r. 1948 w ramach działalności KUK (Komitet Upowszechnienia Książki) biblioteki gminne otrzymały po ponad 500 książek każda, a 100 punktów bibliotecznych po 80 książek. Książki KUK były w trwałej oprawie i dużej wartości literackiej. Była to klasyka polska i obca oraz książki współczesnych pisarzy polskich obok literatury popularno-naukowej.

W r. 1956 wskutek zmian administracyjnych w granicach powiatu (część pow. sierpeckiego została włączona do nowopowstałego pow. żuromińskiego) zmniejszył się nieco stan posiadania książek, mimo przyłączenia gmin: Lelice, Słupia, Ligowo. Stan materialny bibliotek poprawiał się z roku na rok, poprawiał się stan wyposażenia lokali bibliotecznych, zwiększała się znacznie ilość punktów bibliotecznych a czytelnictwo nabierało charakteru powszechnego, stawało się codzienną potrzebą mieszkańców zapadłych wsi, gdyż punkty biblioteczne znajdowały się wszędzie niemal na

miejscu — największa odległość od punktu wynosi nie więcej jak jeden i pół kilometra.

Sprawy książki, biblioteki, czytelnictwa w ciągu 30 lat stały się organiczną częścią struktury społeczno-kulturalnej powiatu; książka dzisiaj spełnia rolę do której jest istotnie powołana — zbliża ludzi okolic zaniedbanych do niedawna do szerokiego świata i razem z czytelnictwem prasy — dzięki elektryfikacji wsi — pomniejsza różnice kulturalne między wsią o miastem.

Środki masowego przekazu

Jedną z form rozwoju kultury szerokich mas społeczeństwa są środki masowego przekazu, których stan w powiecie sierpeckim w poszczególnych latach przedstawiał się następująco:

Rok	Telewizory	Radia	Głośniki
1944	—	1.510	—
1954	—	2.360	4.101
1958	2	2.809	5.236
1959	29	2909	5.248
1969	2183	5.820	3.420
1973	7420	7.989	2.461

Pierwszy telewizor zarejestrowano 10.IX 1958 r. przez LPŻ w Sierpcu, a drugi 11.XI. 1958 r. przez PDK w Sierpcu. Od 1960 r. następuje systematyczny spadek głośników, natomiast widoczne jest imponujące tempo wzrostu telewizorów i radiodbiorników (szczególnie ilość radiodbiorników szybko wzrasta, czego nie jest w stanie oddać w pełni statystyka, ponieważ przy rejestracji jest obowiązek zgłosze-

nia tylko jednego. Wiemy jednak, że duży procent społeczeństwa posiada po kilka).

Kluby, świetlice

Do roku 1950 placówki kulturalno-oświatowe, a głównie biblioteki i świetlice społeczne prowadzone były przez Inspektorat Szkolny. W roku 1950 powołano przy PRN Oddział Kultury, który odpowiedzialny był za pracę kulturalno-oświatową w powiecie oraz organizowanie i prowadzenie świetlic gminnych i społecznych.

W roku 1954 na terenie powiatu sierpeckiego było 13 Gminnych Świetlic Wzorcowych oraz ponad 30 świetlic społecznych. Istniało wtedy około 50 zespołów teatralnych i tanecznych. W roku 1964 liczba świetlic wynosiła 23. Pierwszym kier. Oddziału Kultury PRN był Mieczysław Osuchowski, a następnie Halina Szałecka.

Działalność placówek k.o. w pierwszych latach po wyzwoleniu była bardzo trudna. Brak było sprzętu, odpowiednich pomieszczeń i wykwalifikowanej kadry. Mimo to był zapał i poświęcenie wielu działaczy społecznych, co umożliwiało osiągnięcie pozytywnych wyników.

W roku 1965 rozpoczęliśmy organizowanie klubów „Rolnika” i klubów „Ruch”. W związku z tym zaczęła zmniejszać się liczba świetlic gromadzkich i społecznych. Działalność klubów, mimo wielu braków jest znacznie lepsza, gdyż posiadają one bardziej nowoczesny sprzęt i bardziej funkcjonalne pomieszczenia. Obecnie na terenie powiatu prowadzi działalność 30 klubów w tym 19 GS i 11 Ruch, 3 świetlice społeczne 15 ognisk pracy k.o. przy szkołach i Miejski i Gminny Ośrodek Kultury w Raciążu. Obecnie kontynuatorem pracy k.o. w powiecie jest z-ca Inspektora Szkolnego d/s Kultury Jakub Grodzicki.

Artykuły pt. „Niektóre zagadnienia rozwoju kultury w sierpeckim” i „Powstanie i rozwój Powiatowego Domu Kultury” opracowali: **Jakub Grodzicki, Tadeusz Olkucki i Sylwester Puchalski.**

Powstanie i rozwój Powiatowego Domu Kultury

Powiatowy Dom Kultury w Sierpcu powstał w roku 1956 z inicjatywy mieszkańców Sierpca największy jednak wkład w organizację włożyli: Stanisław Pardecki, ówczesny przewodniczący ZMP i nauczyciel Tadeusz Olkucki i przewodnik OH oraz sekretarz propagandy KP PZPR — Czesław Bernatowicz.

Kierownictwo PDK objął Erazm Pruski, podejmując się organizacji zespołów i pracy kulturalnej w środowisku. Instruktorem muzycznym został młody muzyk Józef Kopczyński. To byli pracownicy etatowi. W tym samym czasie działem plastycznym kierował i nadal kieruje profesor Stefan Tamowski.

Równocześnie w północnych pomieszczeniach budynku zorganizowano międzyszkolną świetlicę, w roku 1957 przekształcono ją na Dom Harcerza, a w latach późniejszych na Dom Kultury Dzieci i Młodzieży, którym kierował Tadeusz Olkucki.

Zlokalizowanie w budynku PDK wielu organizacji społecznych nie pozwalało na szybki rozwój i ograniczało pracę kulturalno-oświatową w środowisku. Zajęcia ograniczały się do oglądania programu telewizyjnego (był to wówczas drugi telewizor w Sierpcu) i pracy w zespole teatralnym prowadzonym przez Adama Jabłońskiego.

Okres od 1956 r. do 1963 r. był okresem poszukiwań różnych form pracy i nawiązania kontaktu ze środowiskiem. Włożono dużo wysiłku w gromadzenie sprzętu muzycznego i umeblowanie.

W okresie tym po raz czwarty zmieniło się kierownictwo PDK. W roku 1960 został powołany na stanowisko kierownika PDK Tadeusz Olkucki, kierownik Domu Kultury Dzieci i Młodzieży, który obejmuje kierownictwo nad całością. W roku 1964 następuje poważna reorganizacja. Powiatową i Miejską Bibliotekę przeniesiono do lokali w północnej części budynku. Uzyskane lokale przystosowano do pracy zespołów, powstały pracownie: modelarska, fotograficzna i plastyczna.

Otwarto nowy dział pracy oświatowej zapoczątkowano pracę klubową otwierając w jednym z lokali kawiarenkę, prowadzoną przez starszą młodzież.

W latach 1964—1970 obserwowaliśmy dynamiczny rozwój pracy PDK. W tym czasie podwoiła się liczba zespołów zorganizowanych, szczególnie o charakterze artystycznym. W roku 1960 posiadaliśmy trzy kółka artystyczne z liczbą 60 uczestników, a w roku 1966 istniało ich 9 z liczbą około 300 osób. Podobny rozwój notowaliśmy w ognisku plastycznym i dziale technicznym. Zespoły nasze prowadzone najczęściej przez instruktorów godzinowo płat-

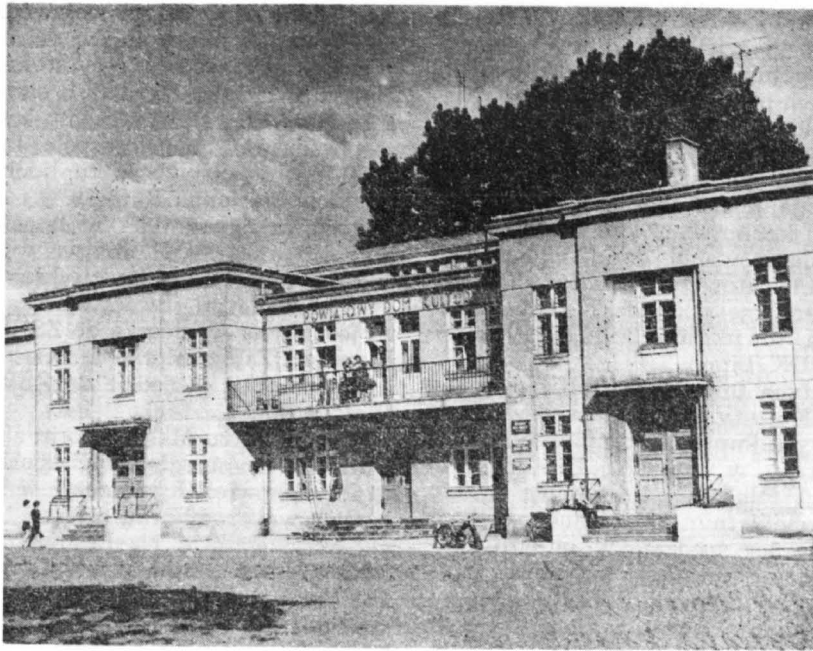
nych, chór i orkiestra mandolinistów prowadzony przez Antoniego Korytkę zajmował czołowe miejsce w przeglądach wojewódzkich i uczestniczył w imprezach centralnych chór i orkiestra mandolinistów prowadzona przez Cylińskiego wielokrotnie brała udział w imprezach wojewódzkich, organizowanych z okazji MDD, a dwukrotnie występowała w radiu. Podobne wyniki osiągnął teatr kukiełkowy prowadzony przez Marię Pohlke. Lalki wykonane przez uczestników zespołu uzyskały wysoką ocenę na wystawie w Szwajcarii. Szczególne osiągnięcia obserwowaliśmy w pracy zespołów plastycznych. Dowodem tego była I nagroda i złoty medal w Japonii na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dziecka „UNESCO”, zdobyty przez Jerzego Ziobeckiego oraz II miejsce — srebrny medal dla Andrzeja Kogowskiego oraz 10 wyróżnień na podobnej wystawie w NRD.

Wspomniany okres obfitował w organizację imprez masowych w wykonaniu zespołów własnych i zawodowych. Zespoły PDK odwiedziły wszystkie większe miejscowości w powiecie sierpeckim oraz niektóre miasta powiatowe województwa warszawskiego i olsztyńskiego. Przeprowadzono wiele ciekawych imprez o charakterze oświatowym, zorganizowano spotkania z wybitnymi ludźmi nauki, pisarzami, aktorami m. in.: A. i Cz. Centkiewiczami prof. Żabińskim, J. Przymanowskim. M. Dąbrowską, R. Dobrowolskim. Wielokrotnie znani artyści: Wojciech Siemion, Jarema Stępowski Jerzy Ofierski prowadzili swoje recitale.

Niżej podana tabelka obrazuje dynamikę rozwoju imprez w PDK.

Impreza	R o k			
	1960	1965	1970	1973
Występy zespołów zawodowych	6	11	17	27
Występy zespołów własnych i amatorskich	8	11	16	22
Imprezy oświatowe	12	24	34	49
Imprezy dla dzieci	6	13	18	24

W latach 1966—1970 obserwowaliśmy duże zainteresowanie kierownictwa i pracowników PDK twórczością naszego terenu. W roku 1968 powstaje w PDK jedyna w województwie kawiarnia regionalna wyposażona w meble i rzeźby wykonane przez twórców ludowych z po-



Powiatowy Dom Kultury w Sierpcu

wiatu sierpeckiego. Obecnie rzeźby te zostały przekazane powstałemu Muzeum Etnograficznemu w Sierpcu. Z inicjatywy inspektora Franciszka Midury zorganizowany został klub rzeźbiarzy, a później w 1968 Stowarzyszenie Twórców Ludowych Oddział Mazowiecki.

Twórcy ludowi wielokrotnie uczestniczyli w spotkaniach z ludźmi z różnych środowisk i miejscowości, zapoznawali z pracą rzeźbiarską młodzież ze szkół średnich i wyżej zorganizowanych naszego powiatu. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wystawy rzeźby ludowej. Zorganizowano w tym okresie 12 wystaw z udziałem autorów. Wystawy połączone były ze sprzedażą.

W latach 1964—1966 PDK nawiązał pierwszy kontakt z placówkami terenowymi. Były to świetlice wiejskie, które poza gminnymi, etatowymi, w większości pracowały społecznie. W roku 1964 powstały 2 pierwsze kluby-kawiarnie „Ruch”, a później ich liczba powiększa się o następne cztery. Coraz częściej instruktorzy PDK wyjeżdżali w teren udzielając wszechstronnej pomocy w powstających placówkach, których liczba z każdym rokiem szybko wzrastała, natomiast zmniejszała się równie szybko ilość świetlic etatowych. Na koniec roku 1970 pozostały tylko cztery świetlice ryczałtowe i 28 klubo-kawiarnie „Ruch” i „Rolnika”.

Rok 1970 to dalsze zmiany organizacyjne. Powstają dwa nowe działy pracy: dział organizacji, programowania i upowszechniania sztuki, kierowany przez Ewę Roźbicką, dział pracy rekreacji i rozrywki, kierowany przez Wojciecha Wiśniewskiego i dział administracyjno-gospodarczy, prowadzony przez kierownika.

Głównym celem PDK to stawianie na działalność instruktażowo-metodyczną, na pomoc dla wszystkich placówek i klubów, na przygotowanie kadry i organizację imprez, konkursów, przeglądów. PDK systematycznie wprowadzi co miesiąc szkolenie fachowe pracowników placówek kulturalnych, dodatkowo organizuje szkolenia specjalistyczne: z dziedziny teatru, choreografii, fotografii dla instruktorów prowadzących wspomniane zespoły.

Instruktorzy wszystkich zespołów mile przyjmują zainteresowanych na swoje zajęcia, udzielają im wskazówek metodycznych. Pracownicy etatowi i aktywni z Rady Społecznej nawiązują stałe kontakty z placówkami terenowymi.

Wykaz Klubów w latach 1960—1965—1970—1974

Lp.	Kluby	1960	1965	1970	1974
1	„Ruch”	—	8	12	11
2	„Rolnika”	—	6	20	19

Działalność PDK w środowisku ogranicza się do prowadzenia stałych zespołów zainteresowań i klubów. Są to: Klub Rencistów, Klub Teatru Telewizji, Klub Filatelistów, Ognisko TKKF, Ognisko Muzyczne, Ognisko Plastyczne, Zespół wokalnie-muzyczny, Teatr Poezji, Zespół Recytatorski, Zespół Fotograficzny. Ponadto pracuje 11 zespołów zainteresowań, w których uczestniczy 380 dzieci i młodzieży. Działalność rozrywkową na codzień prowadzi kawiarnia PDK, która pełni zarazem funkcję sali wystawowej: plastyki, rzeźby, ceramiki i plakatów.

Lata 1970—73 to okres wzmózonych wysiłków w organizacji wielkich imprez plenerowych. PDK wspólnie z Powiatową Biblioteką był organizatorem pierwszych imprez pt.: „Niedziela na wsi”, które przyjęły się prawie w całym województwie. Imprezy tego typu odbyły się we wszystkich gminach, a impreza w Zawidzu dwukrotnie miała charakter wojewódzkiej inauguracji konkursu „Złotego kłosa”.

Celem spopularyzowania dorobku kulturalnego innych Powiatowych Domów Kultury wprowadzono turnieje pomiędzy: PDK Sierpc — PDK Rypin (dwukrotnie); PDK Płońsk — PDK Sierpc, PDK Lipno.

Większość z tych imprez wygrali uczestnicy naszego Domu Kultury. Na stałe wprowadzone do kalendarzowych imprez festyny artystyczno-sportowe, imprezy w ramach „Dni miejscowości”. „Dzień folkloru”, Powiatowe Święto Pieśni. W okresie letnim mieszkańcy Sierpca czas wolny od pracy spędzają w „muszli koncertowej” oglądając występy zespołów artystycznych. Podobnych emocji doznają uczestnicy Ośrodka Wypoczynkowego w Szczutowie.

Kierownictwo PDK współpracując z Dyrekcjami i Radami Zakładowymi większych zakładów przemysłowych na terenie naszego miasta, doprowadziło do systematycznego oglądania spektakli teatralnych i zespołów estradowych. Każdego miesiąca oprócz wielu imprez i spotkań, odczytów, oglądać możemy występy Teatru Ziemi Mazowieckiej i Teatru z Grudziądza oraz wiele zespołów estradowych.

W ostatnich latach dało się zauważyć duże zainteresowanie zespołami: wokalnemu-muzycznym, fotograficznym, kołem recytatorskim i Teatrem Małych Form. Występy naszych wokali-

stek znane są w całym województwie, zdobyły one sympatię mieszkańców miasta i powiatu

Uczestnicy zespołu recytatorskiego i Teatru Małych Form (oba zespoły prowadzone są przez Ewę Różbicką) stale utrzymują się w czołówce województwa. Są w zespole laureatki eliminacji ogólnopolskich kilku konkursów recytatorskich. Marianna Rutecka w roku Tysiąclecia, Bogusława Szablewska w latach 1972 i 1973, Ewa Kotarska — II miejsce w skali krajowej w Konkursie Poezji Radzieckiej Szkolnych Kół Przyjaciół TPPR. Ewa Kotarska — w nagrodę wyjechała na wycieczkę do ZSRR. W tym roku Blandyna Zajdzińska — trzecia nagroda w skali ogólnopolskiej — jedzie do ZSRR (Moskwa — Wołgograd).

Zespół Teatru Małych Form zajął trzykrotnie I miejsce na przeglądzie Zespołów Harcerskich w Ciechanowie. Uczestniczył w imprezach krajowych we Fromborku (uroczystości centralne), był w Rzeszowie na Festiwalu „Złotego Lemiesza” oraz został wyróżniony zaproszeniem na Festiwal Kulturalny do Kielc. Członkowie stale otrzymują zaproszenia na festiwale recytatorskie: do Opola, Rzeszowa, Zakopanego. Na przestrzeni 6 lat istnienia opracował 18 programów. Jeden z członków gra główną rolę w filmie Kondriatiuka.

Powiatowy Dom Kultury w Sierpcu jest obiektem zainteresowań wszystkich mieszkańców miasta. Działalność jego jest wszechstronna i bogata, każdy mieszkaniec miasta znajdzie tu coś dla siebie ciekawego i interesującego. Od wczesnych godzin rannych, często do późnych godzin wieczorowych tętni życiem artystycznym.

RYSZARD BRAMCZEWSKI

Sport sierpecki

Ludziom starszym głęboko w pamięci tkwią pierwsze imprezy sportowe po roku 1945, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem zarówno wśród zawodników jak i widzów żądnych rozrywki. Młodzież, mając żywo w pamięci działania wojenne, przepojona duchem walki, wyładowuje swoją energię w sporcie, żywiołowo uczestniczy we wszystkich imprezach, jakie w tym czasie były organizowane.

Ze względu na widoczny postęp w rozwoju kultury fizycznej i sportu w naszym powiecie wyróżniamy pięć etapów jego rozwoju:

1. okres lat 1945-50
2. „ 1951-56
3. „ 1957-60
4. „ 1961-64
5. lata 1965 do chwili obecnej.

W pierwszych latach powojennych ruch sportowy na terenie powiatu sierpeckiego prawie nie istniał. Pierwsze imprezy organizowano ży-

wiołowo, ograniczając się jedynie do piłki nożnej.

W latach 1945-47 obserwujemy działalność klubu „Unia”, który istniał już przed wojną. Działalność „Unii” w pierwszych latach była chaotyczna. Po prostu zbierała się młodzież, żeby pokopać piłkę. Brak było ludzi, którzy we właściwy sposób kierowaliby rozwojem kultury fizycznej, brak było środków pieniężnych boisk, sal, obiektów sportowych.

W latach 1945-47 sport sierpecki dopiero „raczkuje”. Klub sportowy „Unia” miał na owe czasy wielu bardzo dobrych piłkarzy. Drużyna wygrywała prawie wszystkie spotkania towarzyskie z klubami z Płocka, Rypina, Raciąża, Mławy, Lipna i reprezentacjami innych powiatów. Opiekunem drużyny, podobnie jak przed wojną był nieodżałowany fanatyk sportu, sędzia piłkarski, Feliks Szymski. Drużyna na mecze wyjeżdżała samochodami lub nawet platfor-

mą, zaprzęzoną w konie ogrodnika Wochońskiego.

Do czołowych piłkarzy lat powojennych zaliczani byli: Mieczysław Ulkowski, Stanisław Babecki, Nagiewicz, Stanisław Bugaj, Tadeusz Bieńkowski, Marek Bieńkowski, Jan Kordulański, Tadeusz i Stanisław Łaniewscy, Jan Łaniewski, Kazimierz Chmielewski, Mieczysław Korzeniewski, Tadeusz Szalkucki, Domżałski, Franciszek Krajewski, Ablewski, Zenon Wochoński Tadeusz Stopiński, Kazimierz Skibiński i inni.

Stopniowo sport i wychowanie fizyczne zaczyna się rozwijać w szkołach powiatu sierpeckiego. Gorzej przedstawiała się sprawa kadry fachowej.

Pierwszym człowiekiem, który zainicjował w Sierpcu życie sportowe, był dyrektor Szkoły Metalowej Maksymilian Świtalski. W latach późniejszych obserwujemy w sporcie nowe sylwetki działaczy zasłużonych dla kultury fizycznej. Należeli do nich m.in.: Eugeniusz Grodek kierownik PKWF i PW, Mieczysław Żmijewski referent PKWF i PW, Feliks Szymski, Ryszard Zbierzchowski, Michał Gadomski, Jerzy Pehlke, Zygmunt Karczewski, Kazimierz Wierzbicki, Tadeusz Szalkucki i inni.

W latach 1946—48 organizowano Spółdzielcze Spartakiady. Na program tych zawodów składały się konkurencje lekkoatletyczne oraz kolarstwo. Dużą popularnością w latach 1948—50 cieszyły się imprezy masowe jak Marsze Jesiene, organizowane dla uczczenia zwycięskiej bitwy pod Lenino. Biegi Narodowe oraz wyszcigi kolarskie na zwykłych turystycznych rowerach. Tradycyjną imprezą kolarską był wyścig organizowany przez Urząd Pocztowy.

Przełomowym momentem w rozwoju kultury fizycznej była Uchwała Biura Politycznego KC PZPR wprowadzona w życie we wrześniu 1949 roku. Dokument ten nakreślił polityczne i organizacyjne drogi rozwoju kultury fizycznej w Polsce. Powołany został GKKF, WKKF i Powiatowe Komitety Kultury Fizycznej. Pierwszym przewodniczącym PKKF w Sierpcu był Mieczysław Żmijewski.

W latach 1951—56 powstaje wiele kół i klubów sportowych. Każdy większy zakład pracy starał się zorganizować koło sportowe. I tak w Sierpcu powstały koła: przy Młynach i PZZ „Spółnia”, przy MPRB „Ogniwo”, Szpitalu Powiatowym „Unia”, PKP „Kolejarz”, oraz przy Urzędzie Bezpieczeństwa „Gwardia”. Działalność tych kół nie zdała egzaminu, dlatego też rutynowani działacze domagali się, aby rozwiązać te koła i połączyć po 2 lub 3 w celu prężnej i efektywnej działalności. Stan taki trwał krótko, ponieważ władze związkowe zorientowały się, że tą drogą nie wywinduje się sportu na wysoki poziom.

Młodzież nadal bardzo chętnie wyżywa się w sporcie. Rozbudowany zostaje aparat etatowy PKKF oraz takich organizacji jak ZMP czy LZS. Nauczyciele zdobywają kwalifikacje z zakresu w.f. na kursach wakacyjnych. Powiększa się kadra ludzi pracujących społecznie. Wszystko to w sumie stanowi dobrą podbudowę pod

wspañiale osiągnięcia zarówno organizacyjne jak i sportowe powiatu. Dobrze pracują koła Ludowych Zespołów Sportowych. Stają się one ogniskami promieniującymi w kulturze fizycznej na wsi. Do najlepiej pracujących kół zaliczano: LZS-y w Gorzewie, Gójsku, Koziembrodach, Rościszewie, Bieżuniu i Żurominie.

W sporcie wyczynowym pojawia się wiele talentów lekkoatletycznych jak Maria Domańska — wielokrotna mistrzyni i rekordzistka województwa w biegach średnich. Największym jej osiągnięciem było zdobycie tytułów mistrzowskich na Centralnych Spartakiadach LZS, Spartakiadach Młodzieży Szkolnej oraz tytułu mistrzyni pionu „Gwardii”. Przez pewien czas należał do niej rekord Polski młodziezek na 500 m (1:19,0). Niewątpliwym talentem lat 50-tych byli również: Zbigniew Zarecki — wielokrotny mistrz Mazowsza w biegach średnich, Anna Król — wicemistrzyni Centralnej Spartakiady LZS na 800 m, Eronisław Bogdanowicz — mistrz województwa w biegu na 400 m.p.pł. i czołowy średniodystansowiec Leszek Andrzej — 2-krotny wicemistrz Centralnej Spartakiady Młodzieży na 100 m.

Wyłęgarnią talentów sportowych oraz propagatorem większości imprez sportowych w latach 50-tych było Liceum Ogólnokształcące w Sierpcu. We wszystkich klubach i kołach sportowych SKS „Mazur” i częściowo „Metal” (późniejszy „Zryw”), który istniał przy Szkole Metalowej, uczniowie stanowią trzon zespołów sportowych. Świadczy o tym cytat ze sprawozdania o pracy PKKF z 1953 r.: „gdyby nie szkolne koła sportowe, to oprócz piłki nożnej i strzelectwa innych zawodów w Sierpcu by nie było”...

Wybijającymi się działaczami sportu szkolnego w owym czasie byli: Mieczysław Żmijewski — nauczyciel w.f. w L. O. Sierpc oraz Tadeusz Szalkucki — nauczyciel Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Sierpcu.

W 1957 r. powstaje Szkolny Związek Sportowy, który obejmuje swą działalnością zarówno szkolnictwo ogólnokształcące jak i zawodowe. W 1958 r. przy L. O. w Sierpcu powstaje Międzyszkolny Klub Sportowy „Mazur”, skupiający najzdolniejszą ruchowo młodzież szkół sierpeckich podstawowych i ponadpodstawowych. W MKS-ie najlepiej pracowały sekcje piłki ręcznej i l.a.

Wymienione dyscypliny wielokrotnie przynosiły i przynoszą sławę naszemu miastu. Piłkarki ręczne „Mazura” prowadzone przez Mieczysława Żmijewskiego kilkanaście razy zdobywały tytuły mistrzyń województwa szkół ponadpodstawowych, wygrywały turnieje ogólnopolskie oraz zwyciężały z drużynami zagranicznymi (np. z Erfurtem). Do czołowych piłkarek ręcznych zaliczano m.in.: Małgorzatę Tamowską, Barbarę Smolińską, Gabrielę Goczyńską, Hannę Gajdkę, Elżbietę Rubinowską, Lilianę Budzelewską, Hannę Piotrowską, Stanisławską, Ewę Żurawską, Teresę Kopycińską, Krystynę Tynsdorf, Ewę Kietlińską, Hannę Koniec, Zofię Wilkowską, Ewę Staniszewską, Rozalię Szablewską, Ewę Kaniewską, Teresę Piwowarską i inne.

Piłkarze ręczni MKS trenowani przez Tadeusza Szalkuckiego również należeli do ścisłej czołówki województwa. Zdobyli kilkakrotnie medale na Spartakiadach Młodzieży Szkolnej. Do najlepszych piłkarzy ręcznych zaliczano: Wiesława Grzegorzewskiego, Andrzeja Zdziarskiego, Stanisława Dąbrowskiego, Jana Trzcieniekiego, Krzysztofa Adamskiego, Stanisława Sulińskiego, Władysława Sulińskiego, Jerzego Listkowskiego, Waldemara Kowalskiego, Zbigniewa Mroczkowskiego, Kazimierza Buczyńskiego, Jana Wiśniewskiego, Wacława Jarkowskiego, Zenona Jagodzińskiego i innych.

Dużą popularnością cieszyła się sekcja lekkoatletyczna MKS-u. Wyróżnić należy osoby: Halinę Chęcińską, Teresę Kopycińską, Kazimierza Czermińskiego, Krzysztofa Adamskiego, Jerzego Maciejewskiego, Wiesława Staniszweskiego, Ewę Żurawską, Henryka Karczewskiego, Jerzego Babeckiego, Piotra Baranowskiego i innych.

W 1966 r. powstaje przy Spółdzielni Wielobranżowej Klub Sportowy „Start”. Klub początkowo prowadził sekcję bokserską, piłki ręcznej i l.a. W sekcji bokserskiej zajęcia organizował kol. Andrzej Olechowski. Miała ona poważne osiągnięcia, a do największych zaliczano: zdobycie I miejsca na mistrzostwach Zrzeszenia „Start” przez Witolda Trębińskiego oraz wicemistrzostwo okręgu Jana Tyburczego. Sekcję w 1968 r. rozwiązano.

Piłkarze ręczni „Startu” prowadzeni przez kol. Szalkuckiego (seniorzy) i Krzysztofa Adamskiego (juniorzy) zapisali chlubną kartę w propagowaniu sportu nie tylko na terenie miasta ale i poza jego granicami. Drużyna zaczynała od najniższej klasy B, a doszła do II ligi. Wyróżniającymi się zawodnikami byli: Tomasz Bobrowicz, Jerzy Listkowski, Krzysztof Adamski, Zenon Jagodziński Henryk Karczewski,

Zbigniew Mroczkowski, Waldemar Kowalski i inni.

Sekcja lekkoatletyczna prowadzona przez Ryszarda Bramczewskiego i Sławomira Zaborowskiego miała również spore osiągnięcia. Z największych należy odnotować: zdobycie mistrzostwa województwa młodzików w skoku wzwyż przez Marię Jankiewicz, w trójskoku przez Marka Zaborowskiego, na 800 m przez Hannę Werner sztafetę 4×100 m i inne. Oprócz wyżej wymienionych wyróżnić należy: Ewę Malankowską, Zofię Wojciechowską, Annę Nowicką, Bogumiłę Wilczyńską, Jerzego Babeckiego, Piotra Baranowskiego, Romana Mazanowskiego i innych. Od 1972 r. sekcja przeszła do LZS.

W 1969 r. przy „Starcie” powstaje sekcja piłki nożnej. Zajęcia z piłkarzami prowadzi Jan Kwiatkowski. Drużyna aktualnie występuje w B klasie z szansami na awans do klasy A. Do czołowych piłkarzy zalicza się: Józefa Muszyńskiego, Leszka Janakiewicza, Krzysztofa Markowskiego, Mirosława Grodzickiego i innych.

Dużą aktywność przejawiają Ludowe Zespoły Sportowe, które prowadzą szeroko zakrojoną działalność sportową na terenie wsi. Jest to największe zrzeszenie w powiecie. Na czele zrzeszenia stoi przewodniczący RP LZS, ceniony od lat zasłużony działacz sportu Tadeusz Wiśniewski. Największymi osiągnięciami szczytą się lekkoatleci, którzy od kilku lat walczą z powodzeniem w Lidze Okręgowej. Wielu z lekkoatletów zdobywało mistrzowskie tytuły na zawodach wojewódzkich. M. in. tytuły mistrzowskie zdobywali: Ryszard Krydzyński, Mieczysław Sobczak, Romuald Mioduszewski, Jerzy Babecki, Teresa Kopycińska, Barbara Matulka, Ryszard Wiśniewski, Celina Sokołowska i inni.

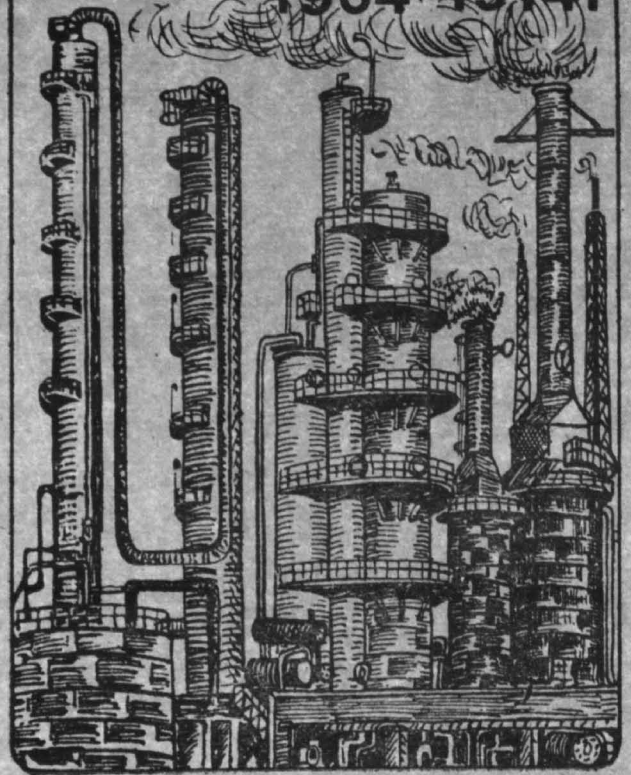
Poza w/w klubami i zrzeszeniami działają na polu sportowym również: TKKF i ZP LOK.



1650r



1964-1974r



NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

PŁOCK

4/78

1974

PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA PROF. DR HENRYK JABŁŃSKI W TOWARZYST- WIE NAUKOWYM PŁOCKIM — NIEKTÓRE DAWNE I NOWE WIZYTY W TNP (SK) . . .	3
Henryk Rybak PŁOCK W 30-LECIU POLSKI LUDOWEJ . . .	9
Włodzimierz Kotowski DZIESIĘCIOLECIE PŁOCKIEJ PETROCHEMII	12
Jan Danielewski KUŹNIA KADR KWALIFIKOWANYCH DLA PŁOCKIEJ PETROCHEMII	19
Zbigniew Garstka i Stanisław Mejran PRZEMYSŁOWA SŁUŻBA ZDROWIA KOMBI- NATU PETROCHEMICZNEGO W LATACH 1960—1973	21
Teresa Trębala DZIESIĘĆ LAT DZIAŁALNOŚCI ZAKŁADO- WEGO ODDZIAŁU PTTK PRZY MAZOW. ZA- KŁADACH RAFINERYJNYCH I PETROCHE- MICZNYCH W PŁOCKU	26
Tadeusz Zglenicki PŁOCCZANIN WITOLD ZGLENICKI, „POLSKI NOBEL”	29
Jakub Chojnacki i Stanisław Kostanecki O POPULARYZACJĘ DZIEŁA KAZIMIERZA SIEMIENOWICZA — GENIALNEGO PIONIE- RA BUDOWY RAKIET W XVII WIEKU . . .	40
Włodzimierz Szafranski NOWA REWELACJA ARCHEOLOGICZNA. (JESZCZE O PŁOCKIM WCZESNOŚREDNIO- WIECZNYM UROCZYSKU POGAŃSKIM) . . .	44
Jakub Chojnacki ROMAŃSKIE DRZWI PŁOCKIE W PIŚMIEN- NICTWIE POLSKIM (1582—1974)	50
Kazimierz Askanas GAWĘDA O ZBIORACH MUZEALNYCH I SZTUCE	52
UCHWAŁA ZARZĄDU TOWARZYSTWA NA- KOWEGO PŁOCKIEGO Z DNIA 28 KWIET- NIA 1974 R. W SPRAWIE UFUNDOWANIA STYPENDIÓW IMIENIA WYBITNYCH PŁOC- CZAN: PROF. LUDWIKA KRZYWICKIEGO, INŻ. WITOLDA ZGLENICKIEGO — „POLSKIE- GO NOBLA” I REKTORA DR. MED. MARCI- NA KACPRZAKA ORAZ IMIENIA PROF. STA- NISŁAWA HERBSTA (ZE ZMIANAMI W WY- KONANIU WNIOSKÓW WALNEGO ZGROMA- DZENIA Z DNIA 28 MARCA 1974 R.) . . .	54
ODZNACZENIA TOWARZYSTWA NAUKOWE- GO PŁOCKIEGO	55
DARY DLA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO	56

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 4/78
LIPIEC—WRZESIEŃ
1974

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

FRANCISZEK DOROBEK
(PRZEWODNICZĄCY)
STANISŁAW CHRZANOWSKI
(SEKRETARZ)
TADEUSZ KURPIEWSKI
EDWARD PAPIERSKI
KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI
MARIAN SOŁTYSIAK
BOGDAN ZYMAN

ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NARUTOWICZA 8
TEL. 26-04

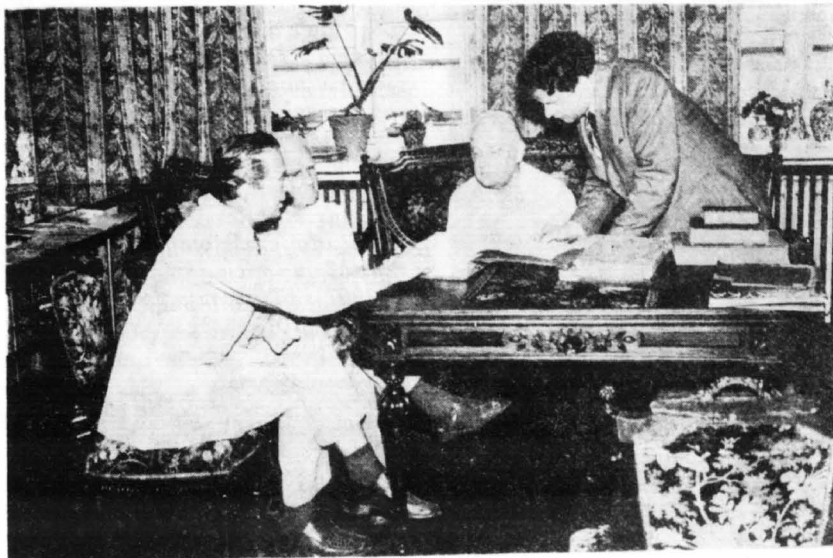
Zdjęcia:

CAF, Wiesław Dyśkiewicz i Jerzy Fall

Na okładce:

rysunki Edwarda Papierskiego: kombinat petrochemiczny w Płocku oraz Kazimierz Siemienowicz podczas prób z raketami w Warszawie w pierwszej połowie XVII wieku (rysunek według ilustracji Mieczysława Wiśniewskiego z książki Tadeusza Nowaka „Kazimierz Siemienowicz” Warszawa 1969 r.)

Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński w Towarzystwie Naukowym Płockim



Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński i sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu minister Witold Jaroński oglądają „białe kruki” ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego. Informacji o zbiorach udzielają prezes TNP inż. mgr Jakub Chojnacki (pierwszy od lewej) i dyrektor Biblioteki mgr Stanisław Kostanecki

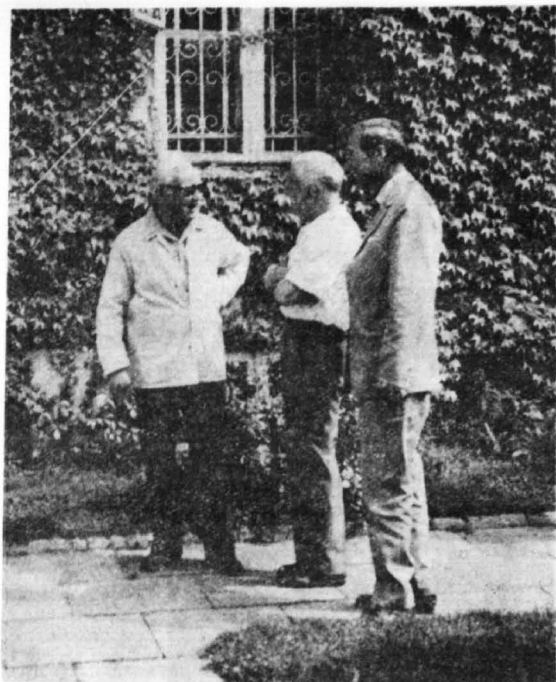
W dniu 15 sierpnia 1974 r. odwiedził Towarzystwo Naukowe Płockie Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński. W wycieczce tej uczestniczył również członek Prezydium i sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu minister Witold Jaroński.

Dostojnych Gości powitał serdecznie i oprowadził po siedzibie TNP prezes Towarzystwa inż. mgr Jakub Chojnacki, który przedstawił także najważniejsze dane o dawnej i obecnej działalności TNP, podkreślając szczególnie elementy jego rozwoju w ostatnich latach i wzrastającą ciągle ofiarność społeczną na rzecz Towarzystwa.

Sprawy wydawnicze TNP przedstawił redaktor Stanisław Chrzanowski, a o bieżących pracach naukowych poinformowała mgr Danuta Kołodziej — wicedyrektor d/s naukowych TNP. O Bibliotece im. Zielińskich, głównej placówce Towarzystwa, mówił jej dyrektor mgr Stanisław Kostanecki. Zaprezentował on także niektóre „białe kruki” ze zbiorów Biblioteki, m. in. cenne i rzadkie rękopisy średniowieczne, pochodząc od X wieku, i autografy wybitnych Polaków i cudzoziemców, m. in. Andrzeja Fry-

cza Modrzewskiego i generała Jarosława Dąbrowskiego. Ze szczególnym zainteresowaniem Goście obejrzieli pierwszą drukowaną książkę o raketach, wydane w 1650 r. w Amsterdamie dzieło Kazimierza Siemienowicza, genialnego pioniera budowy rakiet w XVII wieku, a także brulion ucznia szkoły polskiej w czasach Komisji Edukacji Narodowej z zanotowanymi wykładami o ropie naftowej i jej zastosowaniu oraz o sposobach zachowania zdrowia.

Po przechadzce na wysadzonym różami dziedzińcu Towarzystwa — Goście przeszli do klubu „Zbrojowni”, gdzie przy kawie potoczyła się rozmowa o żywotnych dla Płocka i Towarzystwa sprawach, m. in. o roli towarzystw naukowych, stanowiących czwarte ogniwo nauki w Polsce (po Polskiej Akademii Nauk, szkolnictwie wyższym i naukowych instytucjach resortowych). Jeszcze jako sekretarz naukowy Polskiej Akademii Nauk prof. Henryk Jabłoński w referacie z dnia 9 maja 1958 r. na VIII Zgromadzeniu Ogólnym członków PAN podkreślił, że „Im wcześniej ustaną nieporozumienia istniejące na temat wzajemnego stosunku PAN i Towarzystw, tym lepiej będzie dla nauki, której rozwoju pragniemy przeciw-



Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński w rozmowie z ministrem Witoldem Jarosińskim i prezesem TNP Jakubem Chojnackim przed siedzibą Biblioteki TNP

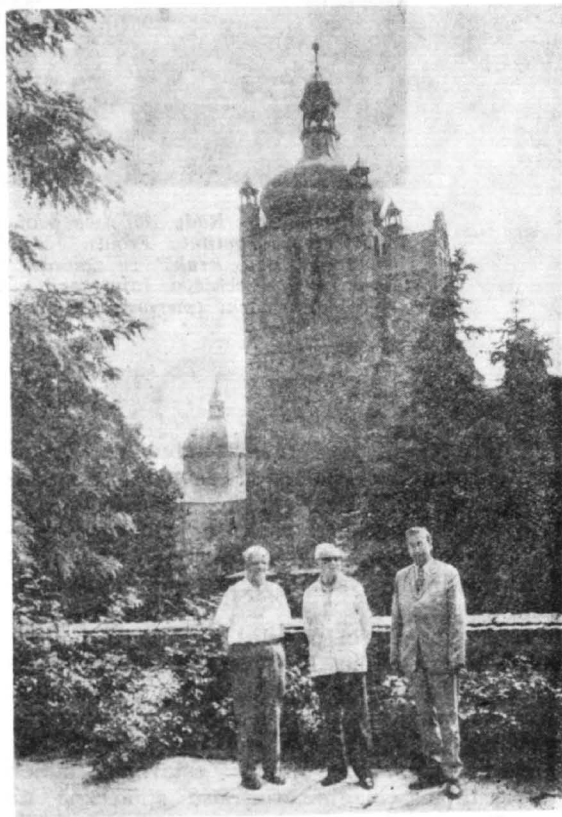
wszyscy, a w tym celu musimy dążyć zarówno do umocnienia roli PAN, jak i możliwie najlepszej pracy towarzystw naukowych”.

A w rok później na Zgromadzeniu Ogólnym PAN w dniu 26 VI 1959 r. w swym referacie zaznaczył, że „Są różne zadania badawcze, które wymagają różnej organizacji, ale zarazem ścisłego współdziałania i koordynacji, i gdy jedna z form organizacyjnych wykazuje jakieś istotne schorzenia, cierpi na tym całość organizacji życia naukowego”. Słowa te mogą być zastosowane m. in. do uczestnictwa towarzystw naukowych w życiu naukowym kraju.

Warto przypomnieć, że stanowisko to potwierdził prof. Henryk Jabłoński jako minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego podczas uroczystości otwarcia w Płocku w dniu 18 maja 1970 r. pierwszego w Polsce „Ośrodka Telewizji Dydaktycznej”. Przemawiając wtedy w Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku, minister Jabłoński podkreślił m. in. jak znaczące jest dla naszego państwa to, co dzieje się w każdym z jego regionów, jak poważnym elementem rozwoju naszej nauki jest działalność towarzystw naukowych:

„W 25 lat po zwycięstwie nad barbarzyńcą, który siedzibę jednego z największych Piastów — Krzywoustego obrabować pragnął nawet z jej prastarej nazwy, by przemianować ją na Schröttersburg, widzimy jej burzliwy gospodarczy i kulturalny rozwój. Jak w najszlachetniejszym zwierciadle odbijają się w historii Płocka zmienne losy narodu naszego. Nie miejsce tu, by je w tej chwili przypomnieć, ale o jed-

nej przynajmniej dacie wzmiankować się godzi o powstaniu w 1820 r. Towarzystwa Naukowego Płockiego. 150 lat temu Płock, stając w czołowie walczących o własne duchowe oblicze narodu, rozwijać pragnął naukę, tworząc dla niej formy organizacyjne. Krótki był żywot tego Towarzystwa, upaść też wkrótce miała autonomia Królestwa. A gdy feldmarszałek Iwan Paskiewicz-Erywański zdobył stolicę, zasługując w carskich oczach na obelżywy dla naszego narodu tytuł „Księcia Warszawskiego”, to tu właśnie, na płockim ratuszu odbyła się ostatnia sesja Sejmu Królestwa Polskiego. I gdy nowe pokolenie znów do boju o wolność się porwało — Płock wybrano na miejsce ujawnienia się w 1863 r. Rządu Narodowego. Ale i tym razem walka była przegrana. I trzeba było dopiero potężnego zrywu rewolucyjnego proletariatu Rosji i Polski, by carat zmuszony został do częściowych choćby ustępstw. Skorzystał z nich śpiesznie Płock, restytuując w 1907 r. Towarzystwo Naukowe Płockie. Lecz



Przewodniczący Rady Państwa w siedzibie Towarzystwa na tle zamku Księżąt Mazowieckich i katedry płockiej

choć poważne i jak najbardziej niewątpliwe były jego zasługi, zastąpić nie mogło Towarzystwo tak zawsze ważnego kulturo-twórczego czynnika, jakim jest uczelnia wyższa, ale po temu nie było żadnych warunków. Dopiero w Polsce, w której lud włada i pracę swą

w bogactwo swej ojczyzny przemienia, powstały możliwości industrializacji Polski, a w ślad za tym uwielokrotnione zapotrzebowanie na kadry wysoko kwalifikowane, a więc i na nowe ośrodki szkolenia”.

Opuściwszy siedzibę Towarzystwa Naukowego Płockiego, Przewodniczący Rady Państwa przeszedł pod pobliski pomnik Ludwika Krzywickiego. Z tej okazji wyraził radość, że płocczanie uczcili w ten sposób pamięć swego wielkiego ziomka — znakomitego i postępowego uczonego i działacza. Właśnie Ludwik Krzywicki i Władysław Broniewski, uczczeni pomnikami w Płocku za ich twórczość i działalność, reprezentują te dziedziny życia, do których Polska Ludowa przywiązuje szczególne znaczenie: pracę, naukę i kulturę. Pomniki i dzieła ich nie tylko przypominają zasługi ludzi zmarłych, lecz także uczą żywych, jak to powiedział prof. Henryk Jabłoński, przemawiając jako Przewodniczący Rady Państwa i przedstawiciel nauki historii, którą nazywamy „nauką życia”, podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Władysława Broniewskiego w dniu 25 czerwca 1972 r. w Płocku:

„Byłoby też najoczywistszym błędem, gdybyśmy widzieli tę rolę Broniewskiego tylko w przeszłości. I choć mówimy o poecie, którego serce bić przestało przed 10 laty, pióro się wzdraga przed słowem: „testament”. Cały swój talent oddał klasie robotniczej, zespolił swą twórczość z walką przewodniej siły narodu o nowe oblicze własnego kraju i świata, a wciąż odczytywane na nowo Jego dzieło ukazuje nam ten sam niezmiennie obraz człowieka — bojownika o wieczny postęp, o prawdę i piękno. To tylko odcinkowe zadania stojące przed współczesnym Polakiem się zmieniają, on sam musi mieć wciąż ten sam hart nieugiętego wojownika, tę samą pasję twórczą, ta sama musi nim kierować wiecznie żywa idea socjalizmu”.

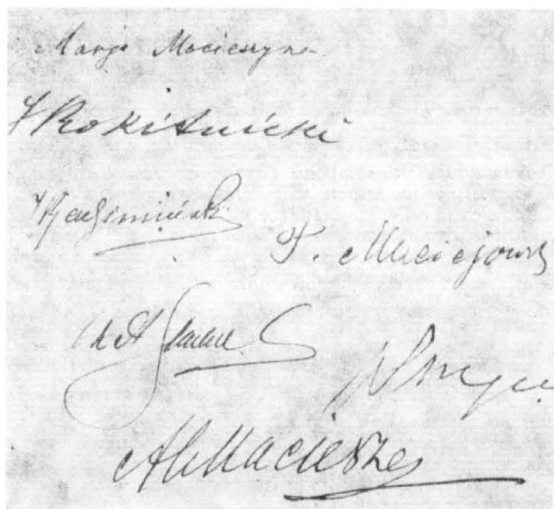
Swoją wizytę w TNP Przewodniczący Rady Państwa profesor dr Henryk Jabłoński i sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu Witold Jarosiński upamiętnili wpisem do księgi pamiątkowej Towarzystwa, prowadzonej od 1912 roku. Daje to okazję do przypomnienia w zamieszczonej obok notatce niektórych dawniejszych i nowych wizyt w Towarzystwie Naukowym Płockim.

Daje to również sposobność do zaznaczenia, że w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich TNP znajdują się liczne prace prof. dr Henryka Jabłońskiego: „Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowo-wyzwoleńczych XVIII i XIX wieku”, „Narodziny Drugiej Rzeczypospolitej 1918—1919”, „Niepodległość i tradycje narodowe”, „Opinia. Parlament. Prasa”. „Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny 1914—1918” „Rewolucja październikowa a sprawa niepodległości Polski”, „Szkoła, nauczyciel, wychowanie” i inne. W niejednej z nich są wzmianki o Płocku i Płocczanach; z niejednej z nich Płocczanie korzystali i korzystają w swych studiach i pracach.

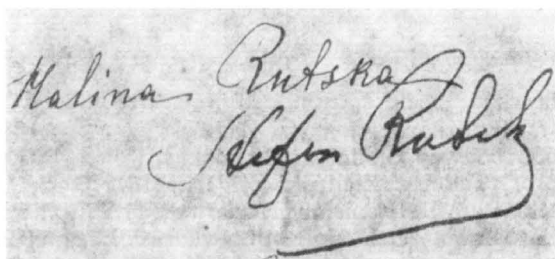
NIKTÓRE DAWNE I NOWE WIZYTY W TOWARZYSTWIE NAUKOWYM PŁOCKIM

Najstarsze z istniejących w Polsce towarzystw naukowych — założone w 1820 r. Towarzystwo Naukowe Płockie często przyjmowało w swojej zabytkowej siedzibie gości z różnych miejscowości Polski i z różnych krajów świata. Odwiedzali płocką placówkę nie tylko wybitni przedstawiciele nauki, lecz także osoby zajmujące wysokie stanowiska państwowe i kościelne, działacze społeczni i kulturalni, ludzie przemysłu i finansów, wojskowi, literaci, artyści i inni.

W czasach Królestwa Kongresowego wizytował Towarzystwo m. in. prezes Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Stanisław Staszic oraz namiestnik Królestwa generał Józef Zajaczek.



Podpisy gospodarzy i gości Towarzystwa Naukowego Płockiego w księdze pamiątkowej. Pierwszy od dołu podpis dr. Aleksandra Maciejowskiego — prezesa Towarzystwa w latach 1907—1945 i pierwszy od góry podpis jego żony Marii Maciejowskiej — pisarki i działaczki płockiej (7 VII 1912 r.)



Podpisy zasłużonych dla kultury Płocka i Mazowsza w latach 1907—1932 Stefana Rutkiego — wiceprezesa Towarzystwa i dyrektora Biblioteki oraz jego żony Haliny Rutkiej — kustosa Muzeum TNP (7 VII 1912 r.)

W XX wieku w księdze pamiątkowej Towarzystwa prowadzonej od 1912 r. m. in. wpisali się: działacze TNP Aleksander i Maria Maciejowie i Stefan i Halina Rutscy (7.VII.1912 r.),

Vivat, floreat, crescat
 + Antoni Julian, Biskup płocki
 Wł. Sieroszewski
 21 VI 1924

Zyczenia dla Towarzystwa Naukowego Płockiego: „Niech żyje, kwitnie i rozrasta się” członka zarządu TNP biskupa płockiego Antoniego Juliana Nowowiejskiego (7 VII 1912 r.)

Wpis Aleksandra Dębskiego — współzałożyciela „Wielkiego Proletariatu” — pierwszej polskiej partii robotniczej (8 V 1922 r.)

Aleksander Dębski, syn Józefa z domu Sieroszewski, pierwszy polski robotnik w fabryce włókienniczej w Płocku (8 V 1922 r.)

M. Zdziarski

Podpis Mirosława Zdziarskiego — wybitnego przywódcy klasowych związków zawodowych w Polsce w latach międzywojennych (23 VII 1921 r.)

L. Krzywicki
 Stefana Dembego
 21 VI 1924 r. J. Wł. Sieroszewski
 Biblioteka Narodowa

Autografy: uczonego-płocczanina Ludwika Krzywickiego i Stefana Dembego, organizatora i pierwszego dyrektora Biblioteki Narodowej w Warszawie (21 VI 1924 r.)

Boya-Zeleński
 10. IX 1924.

Podpis tłumacza i krytyka Tadeusza Boya-Zeleńskiego (10 IX 1924 r.)

Mościcki

Podpis prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego (10 VII 1928 r.)

Wacław Sieroszewski 8 września 1924 r.

Podpis powieściopisarza Wacława Sieroszewskiego — późniejszego prezesa Polskiej Akademii Literatury (8 IX 1924 r.)

biskup płocki Antoni Julian Nowowiejski (7.VII.1912 r.), Gustaw Zieliński, syn Józefa, ofiarodawcy Biblioteki Zielińskich (5.V.1913 r.), prof. Tadeusz Zieliński (4.VIII.1916 r.), architekt i grafik Stanisław Noakowski (1.V.1921 r.), Mirosław Zdziarski, przywódca klasowych związków zawodowych (23.VII.1921 r.), Aleksander Dębski, współorganizator „Wielkiego Proletariatu” (8.V.1922 r.), uczyony — płocczanin Ludwik Krzywicki (21.VI.1924 r.), powieściopisarz Wacław Sieroszewski — późniejszy prezes Polskiej Akademii Literatury (8.IX.1924 r.), tłumacz i krytyk Tadeusz Boy-Zeleński (10.IX.1924 r.), prezydent Rzeczypospolitej profesor dr Ignacy Mościcki (10.VII.1928 r.), filozof i psycholog Władysław Witwicki (8.VI.

1935 r.), prof. Aleksander Gieysztor (2.VII.1946 r.), poeta-płocczanin Władysław Broniewski (6.VII.1958 r.), prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Tadeusz Kotarbiński (12.X.1958 r.), literat Jan Parandowski (13.IX.1959 r.), rektor Akademii Medycznej w Warszawie, prof. Marcin Kacprzak (22.IX.1963 r.), prezes PAN, profesor Janusz Groszkowski, sekretarz naukowy PAN, prof. Dionizy Smoleński, przewodniczący Komitetu Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, prof. Stefan Ignar i prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. Stanisław Herbst (3.VI.1970 r.), minister Edukacji i Kultury Stanów Zjednoczonych Meksyku Augustin Yanez (28.VII.1970 r.), wicepremier Bułgarii Iwan Michajłow (30.IX.1970 r.).

Moje włoskane miasto - to Plock
 Włoszkie prozowanie zmysł miast
 Plock 6 lipca 1958. W Broniewski
 Bohdan Zawadzki 6. VII 1958.

Wpis poety-płoczanina Władysława Broniewskiego i podpis profesora Bohdana Zawadzkiego — wybitnego psychologa (6 VII 1958 r.)

Wpis prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. Tadeusza Kotarbińskiego i podpis jego żony Janiny Kotarbińskiej (12 X 1958 r.)

Wzrostem i odzieniem wyjątkowo miłym człowiekowi
 znanego twórcy, człowieka z ogromnym duszą, mądrego
 i wyjątkowo inteligentnego, który tym razem zabrał się za
 12. X. 58
 Janina Kotarbińska

Jestem oczarowany Plockiem, a którym byłam doś po napisaniu
 Jan Paradowski
 13. IX. 59

Wpis literata Jana Paradowskiego (13 IX 1959 r.)

Podpisy uczestników uroczystości jubileuszowej 150-lecia Towarzystwa Naukowego Płockiego m. in. prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. Janusza Groszkowskiego, sekretarza naukowego PAN prof. Dionizego Smoleńskiego i prof. Stanisława Herbsta (3 VI 1970 r.)

3/6/70
 Groszkowski
 Smoleński
 Herbsta
 Janusz Groszkowski
 Dionizy Smoleński
 Stanisław Herbst
 Janusz Groszkowski
 Dionizy Smoleński
 Stanisław Herbst
 Janusz Groszkowski
 Dionizy Smoleński
 Stanisław Herbst

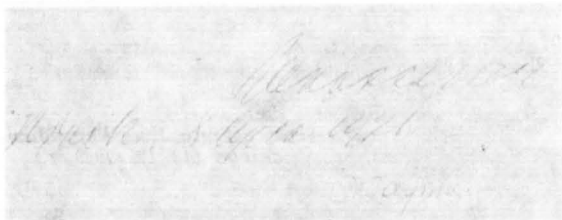
W 1971 r. z działalnością i zbiorami TNP zapoznali się: I Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Gierek (15.I) wiceprezes Naczelnego Komitetu ZSL Józef Ozga-Michalski (27.II), Marszałek Sejmu Dyzma Gałaj (10.IV), Prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz w towarzystwie wicepremiera Mieczysława Jagielskiego (8.VII) oraz Przewodniczący Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego i wiceprzewodniczący Rady Państwa Zygmunt Moskwa (25.VIII).

W 1973 r. w Towarzystwie Naukowym Płockim było 79 wizyt krajowych i 45 zagranicznych. M. in. TNP odwiedzili: wicepremier Związku Radzieckiego Michał Lesieczko (22.V), historyk muzyki profesor Igor Bełza (27.VIII), minister Cświaty i Wychowania Jerzy Kuberski (20.X) i prezes Polskiej Akademii Nauk profesor dr Włodzimierz Trzebiatowski (27.XII).

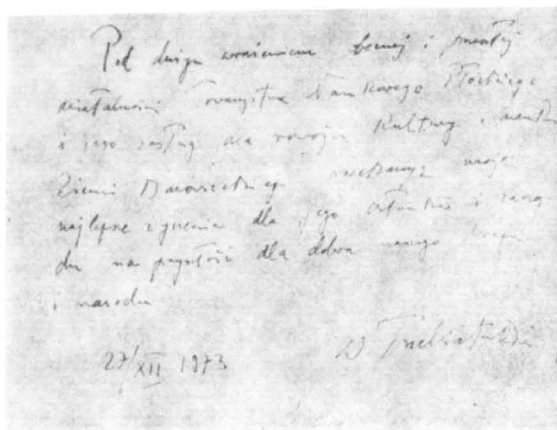
W 1974 r. zapoznali się z działalnością i zbiorami Towarzystwa m. in. członkowie delegacji

A handwritten signature in cursive script, appearing to read 'Gierka', on a light-colored, slightly textured paper.

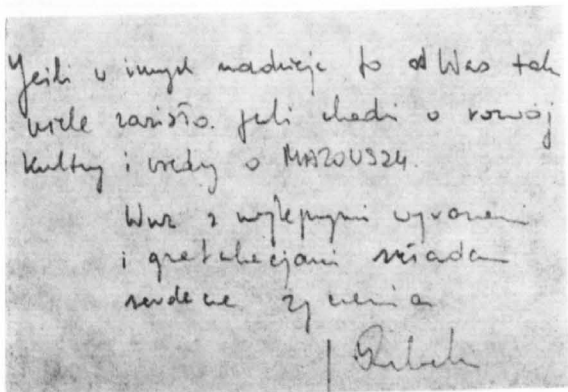
Autograf I Sekretarza Komitetu Centralnego
I ZPR Edwarda Gierka (15 I 1971 r.)

Two overlapping handwritten signatures in cursive script on a light-colored paper.

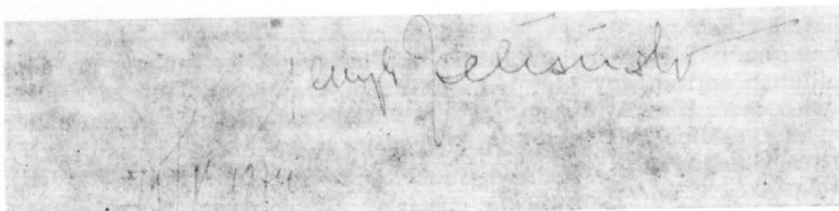
Autografy: Prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza i wicepremiera Mieczysława Jagielskiego (8 VII 1971 r.)

A handwritten note in cursive script on a light-colored paper. The text is partially legible and includes a date '27 XII 1973' and a signature 'W. Trzebiatowski'.

Wpis prezesa Polskiej Akademii Nauk prof. dr. Włodzimierza Trzebiatowskiego i jego żony prof. dr. Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej (27 XII 1973 r.)

A handwritten note in cursive script on a light-colored paper. The text discusses the role of science in the development of culture and society, mentioning 'MARXUS24'. It ends with a signature 'Kuberski'.

Wpis ministra Oświaty i Wychowania Jerzego Kuberskiego (20 X 1973 r.)

A handwritten signature in cursive script on a light-colored paper.

Autograf Przewodniczącego Rady Państwa prof. dr. Henryka Jabłońskiego (15 VIII 1974 r.)

grupy francusko-polskiej Zgromadzenia Narodowego Francji pod przewodnictwem Jean-Paul Palewskiego (17.II), profesor Owen Gingerich

z Uniwersytetu Harvard (2—3.VII) oraz Przewodniczący Rady Państwa prof. dr. Henryk Jabłoński (15.VIII). S.K.

PŁOCK w 30-leciu Polski Ludowej

Płock, który w swej tysiącletniej historii odegrał doniosłą rolę będąc wpływowym ośrodkiem politycznym, administracyjnym i kulturalnym w naszym kraju, największy niespotykany dotąd w historii rozwój osiągnął dopiero w warunkach socjalistycznych przemian, jakie dokonały się w 30-leciu Polski Ludowej.

W początkach kształtowania się ustroju socjalistycznego Płock, podobnie jak wiele innych miast w Polsce, był ośrodkiem o charakterze prowincjonalnym, bez rozwiniętego przemysłu

Po okresie odbudowy i rozbudowy potencjału gospodarczego, komunalnego i socjalnego miasta w latach 1945—1960, punktem zwrotnym w jego historii były podjęte przez najwyższe władze polityczne i państwowe decyzje o lokalizacji na naszym terenie wielkiego kombinatu petrochemicznego. Budowa kombinatu petrochemicznego i dynamiczny rozwój innych gałęzi przemysłu stanowiły niepowtarzalną szansę wszechstronnego rozwoju miasta. Szansa ta została wykorzystana, o czym świadczą najdotychczas następujące dane:

— wartość produkcji całego przemysłu płockiego, reprezentowanego w roku 1945 przez branżę metalową, stoczniową i rolno-spożywczą, wynosiła około pół miliarda złotych. Natomiast w roku 1973 po rozbudowie Fabryki Maszyn Żniwnych, Stoczni Rzecznej, zakładów przemysłu rolno-spożywczego i terenowego oraz spółdzielczości, a zwłaszcza przemysłu chemicznego wartość ta osiągnęła już ponad 23 mld zł.

Ilość środków przeznaczonych na inwestycje w Płocku w przeliczeniu na jednego mieszkańca w latach 1960—1973 była największa w Polsce. Wzrosło zatrudnienie w gospodarce społecznej z 3,5 tys. w roku 1945 do 46,6 tys. w roku 1973; w przemyśle zaś, w tych samych latach, zatrudnienie wynosiło odpowiednio — 3 tys. oraz 21,4 tys. Oznaczało to także wzrost aktywności zawodowej ludności z 22,6 do 48,2, zaś kobiet w wieku produkcyjnym — (18—59 lat) z 28,0 do 48,3. Równoległe z dynamicznym rozwojem przemysłu powstawał prężny ośrodek budowlany, zatrudniający ponad 13,0 tys. pracowników. Ten szybki wzrost zatrudnienia w dwu podstawowych działach gospodarki narodowej zadecydował w konsekwencji o niespotykanym w innych miastach kraju powiększeniu się liczby ludności — z 28 tys. mieszkańców w 1946 roku do 82 tys. — w 1973 roku. Miał także wpływ na rozszerzenie sieci szkolnictwa oraz zmian kierunków kształcenia zawodowego, zapewniającego wysoko kwalifikowane kadry dla nowoczesnego przemysłu. To właśnie było przyczyną utworzenia poraz pierwszy w historii miasta wyższej uczelni politechnicznej, kształcącej inżynierów chemików

mechaników oraz inżynierów budownictwa. Status miasta przemysłowego narzucał określone potrzeby w zakresie zapewnienia właściwych, na odpowiednio wysokim poziomie warunków bytowych ludności miejskiej, które trzeba było w maksymalnym stopniu zaspokajać. W aspekcie tych potrzeb w roku 1960 opracowano program rozbudowy miasta, uwzględniający udział finansowy poszczególnych resortów i władz wojewódzkich. Niezależnie od dotacji państwa, przeznaczonych bezpośrednio na rozwój miasta poszczególne resorty z puli ponad 24 mld zł przekazały dodatkowo 2% tej sumy, którą wykorzystano wyłącznie na realizację inwestycji miejskich. W wyniku realizacji tego programu w poszczególnych działach gospodarki miejskiej osiągnięto dość znaczne sukcesy. W zakresie budownictwa mieszkaniowego w latach 1945—1973 wybudowano 48.771 tys. izb mieszkalnych, dzięki czemu obniżono wysoki wskaźnik zagęszczenia na jedną izbę z 1,87 w 1950 r. do 1,27 w 1973 r. poprawiając równocześnie standard mieszkań i ich wyposażenie w nowoczesne urządzenia komunalne. Jednocześnie w ramach prac adaptacyjnych modernizacyjnych oraz remontowych poprawiono warunki mieszkaniowe w budynkach starego Płocka, co znacznie zmniejszyło dysproporcję między starymi i nowymi mieszkaniami. Rozwój budownictwa mieszkaniowego determinował konieczność rozbudowy sieci i urządzeń wodno-kanalizacyjnych. Dlatego też zbudowano nowe ujęcie wody łącznie ze stacją uzdatniania, zwiększono długość sieci wodociągowej z 30 km do 112 km i sieci kanalizacyjnej z 25 km do 90 km. W bieżącym roku, niezależnie od czynnej już i stale rozbudowywanej oczyszczalni ścieków w kombinacie petrochemicznym oddany zostanie do użytku nowoczesny obiekt mechanicznego i biologicznego oczyszczania ścieków miejskich.

Ciepłownictwo jest stosunkowo nową dziedziną gospodarki miejskiej. Możliwość ogrzewania miasta zrodziła się z faktu budowy elektrociepłowni w Petrochemii. Będący w realizacji projekt podłączenia do sieci grzewczej nowych bloków obejmuje cały obszar miasta poza budynkami jednorodzinnymi. Ma to dodatkowe znaczenie i z tego względu, że można było zlikwidować małe ciepłownie opalane węglem, które zanieczyszczały atmosferę miasta.

Realizacja inwestycji mieszkaniowych na rozległych terenach ogrodów i zieleni przyczyniła się do ich znacznego ograniczenia. W związku z planami rozwojowymi uwzględniono budowę nowych skwerów, pasów zieleni i ogródków działkowych. Powierzchnia zieleni — płuc miasta zwiększyła się z 35,4 ha w roku 1950 do 84,4 w 1973 r.

Wychodząc naprzeciw rosnącym potrzebom komunikacji wybudowano i zmodernizowano ponad 45 km ulic. Powołano miejskie przedsiębiorstwo zapewniając regularną komunikację w mieście i w okolicach podmiejskich. Mając na uwadze potrzeby przemysłu i rozwijającego się ruchu turystycznego wybudowano hotel i dom turystyczny, w wyniku czego liczba miejsc wzrosła z 46 do 441.

Wysoki przyrost dochodów ludności wymagał rozszerzenia zarówno bazy handlowej jak i podaży towarów. W związku z tym zwiększono ilość punktów sprzedaży z 202 w roku 1946 do 461 w 1973 roku, a powierzchnia użytkowa samych sklepów wzrosła z 4.600 metrów kwadratowych do 28.587 metrów kwadratowych, obroty zaś miejskiego handlu w końcu 1973 r. wyrażały się kwotą 2 miliardy 37 milionów złotych.

Zatrudnienie 17 tysięcy kobiet w płockich zakładach pracy narzuciło problem stworzenia im dogodnych warunków umożliwiających — bez ujemnych skutków dla rodziny — wykonywanie obowiązków zawodowych. Ten cel osiąga się przez rozbudowę bazy gastronomicznej i żywienia zbiorowego, rozszerzenie sieci przedszkoli i żłobków, także poprzez zaopatrzenie rynku w sprzęt mechanizujący pracę w gospodarstwie domowym oraz w gotowe wyroby garmażeryjne i odpowiednio przygotowane półprodukty żywnościowe. Oddano społeczeństwu 28 nowych zakładów gastronomicznych i zbiorowego żywienia, podczas gdy w r. 1955 było ich zaledwie 10. Zbudowano 5 nowych przedszkoli, zaś ilość miejsc w żłobkach wzrosła z 60 do 280. Trzeba jednak przyznać, że w tej dziedzinie działalności socjalnej jest jeszcze wiele do zrobienia. I dlatego też w programie rozwoju miasta przewiduje się bardziej intensywny rozwój tego typu placówek.

Najpełniej troska o człowieka wyraża się w zapewnieniu ludności możliwie wszechstronnej opieki zdrowotnej. W związku z tym rozbudowaliśmy bazę lecznictwa zamkniętego przekazując społeczeństwu nowoczesny szpital (680 łóżek), wyposażony w najnowsze urządzenia techniki medycznej, w którym praktycznie reprezentowane są niemal wszystkie dziedziny medycyny. Dużym osiągnięciem jest intensywna rozbudowa bazy przemysłowej służby zdrowia, która w szerokim zakresie zapewnia profilaktykę, chroniącą ludzi pracy przed ujemnymi skutkami przemysłu.

Ponad 2 tysiące pracowników służby zdrowia w tym 234 lekarzy medycyny, 6 przychodni ogólnych, 2 szpitale, 10 ambulatoriów zakładowych, 25 gabinetów lekarskich w szkołach — zapewniają wszechstronną, bezpłatną opiekę zdrowotną ludności naszego miasta.

Przemiany gospodarcze wywarły wpływ na ukształtowanie się nowej struktury społeczeństwa, w którym coraz większą rolę odgrywają środowiska twórcze, inteligencja techniczna i humanistyczna. Wywarły one również wpływ na przeobrażenia w świadomości przeciętnego obywatela miasta, wykazujące coraz wyższe

aspiracje zawodowe i kulturalne. Wychodząc na przeciw tym zmianom nadano sprawom kultury, wypoczynku, sportu i turystyki rangę nie mniejszą niż sprawom gospodarczym. Dlatego też opracowano perspektywiczny program, który uwzględniając dotychczasowe tradycje i dorobek umożliwi upowszechnienie bogatsze w treści i formie kultury teatralnej filmowej i muzycznej, a także pozwala mieszkańcom uprawiać różne dyscypliny sportu, turystyki i innych form czynnego wypoczynku. Temu celowi służą 4 domy kultury, 8 klubów środowiskowych, 2 muzea, 6 kin, 5 świetlic zakładowych, 4 biblioteki i 4 filie biblioteczne towarzystwa społeczno-kulturalne, 3 stadiony sportowe, 4 księgarnie, Szkoła Muzyczna I i II stopnia, Płocki Ośrodek Kultury, kryte baseny kąpielowe. Dużą rolę w aktywizacji kulturalnej środowiska odegra niewątpliwie teatr miejski, który rozpoczął swą działalność w 30-tą rocznicę wyzwolenia miasta.

Poza podanymi wyżej osiągnięciami do głosu dochodzą również negatywne skutki uprzemysłowienia naszego miasta. Przejawiają się one w formie towarzyszącej nieuchronnie każdej urbanizacji. Zagadnienie to, z uwagi na rodzaj tworzonego przemysłu petrochemicznego, emitującego pokaźną ilość szkodliwych związków urasta do rangi podstawowego problemu stworzenia jak najlepszych warunków zdrowotnych dla społeczeństwa. Jest to problem niezmiernie trudny i złożony. W obecnym etapie budowy mimo dysponowania dobrymi procesami technologicznymi, nie jesteśmy w stanie wyeliminować negatywnych skutków przetwarzania ropy. Podobnie trudne jest również konkretne działanie, polegające na hermetyzacji urządzeń przemysłowych, doskonaleniu systemów oczyszczania ścieków, powiększaniu strefy ochronnej wokół przemysłu powyżej 1 km. Z tych względów podjęte zostały w ostatnim okresie starania o powołanie w Płocku instytucji, której zadaniem będzie prowadzenie kompleksowych badań w zakresie ochrony środowiska naturalnego i warunków bytowych ludności w rozwijającym się organizmie miejskim. Potrzeba uzyskania między innymi tych danych jest niezbędną w obecnym okresie z uwagi na pilną konieczność podjęcia wiążących decyzji o kierunkach rozwoju miasta. Dotychczasowy plan rozwoju miasta Płocka, opracowany w roku 1960, został zdystansowany nie przewidywanym tempem realizacji inwestycji. Nie zawierał bowiem danych, którymi dysponujemy w obecnym okresie. W roku 1973 przy współudziale Instytutu Urbanistyki podjęto prace projektowe wytyczające kierunki rozwoju miasta. Programowanie rozwoju gospodarczego miasta na tle planu rozwoju regionu i kraju przez najbardziej zainteresowane jego efektami środowiska miejscowe posiada niewątpliwie aspekt społeczny. Kierunki rozwoju miasta nie są obce mieszkańcom. Zainteresowanie nim jest żywe. Koncepcja planu kierunkowego, opracowana właśnie przez płockich urbanistów, przedstawiona została do oceny władzom i aktywowi miejskiemu. Z zadowoleniem stwierdzić należy,

że mimo poważnych utrudnień, wynikających z fizjografii terenu i innych ograniczeń opracowany plan uzyskał pozytywną ocenę. Przewiduje on dalszy, dynamiczny rozwój miasta do rządu 140—150 tys. mieszkańców w 1990 r. oraz w dalszej perspektywie do 200—250 tys. mieszkańców. Liczby te zaczerpnięte z „Projektu planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 roku” uzyskały potwierdzenie w analizach prognoz rozwojowych. Prognozy tak szybkiego rozwoju miasta stawiają go w rzędzie 13-tu najbardziej dynamicznie rozwijających się miast w kraju (oprócz dużych aglomeracji miejskich). Przywilej ten nakłada na miasto obowiązek wzorowego i wszechstronnego przygotowania się do realizacji czekających zadań lat 1976—1990. Dotyczą one w szczególności:

- właściwej oceny równowagi struktury wewnętrznej organizmu miejskiego w okresie wyjściowym do tworzenia nowego planu kierunkowego;
- oceny skutków oddziaływania przemysłu i właściwe rozmieszczenie projektowanych dzielnic przemysłowych w aspekcie ochrony naturalnego środowiska człowieka;
- zabezpieczenie terenów rekreacji i wypoczynku dla mieszkańców;
- zabezpieczenie bezkolizyjnej koegzystencji dwóch przeciwstawnych w skutkach oddziaływań zespołów dzielnic przemysłowych i mieszkaniowych poprzez właściwe ich rozmieszczenie w planie i poprzez eliminację niepożądanych emisji. Najważniejszym jednak dla miasta problemem jest i pozostanie do roku 1980 pełna hermetyzacja szkodliwych substancji.

W najbliższych latach planuje się wprowadzenie wielu nowoczesnych a nawet nowatorskich usprawnień technologicznych. Między innymi rozpoczęto już budowę pieców do spalania gazów pooksydacyjnych, co spowoduje zmniejszenie ich emisji o 80%. Najważniejszy jednak wpływ na oczyszczenie atmosfery mieć będzie eliminacja siarki z produktów uzyskiwanych w kombinacie. W tej mierze przewidujemy hydroodsiarczanie olejów napędowych o przerobie ponad 1,5 miliona ton w roku oraz paliwa do pieców technologicznych o prze-

robie pół miliona ton rocznie. Budowane będą dalsze instalacje Clausa i piece do odsiarczania gazów komorowych. W najbliższych latach przewidujemy także zakończenie zagospodarowania strefy izolacyjnej, dzielącej miasto od kombinatu. Wszystkie te planowane i realizowane aktualnie zamierzenia winny zapewnić miastu i jego mieszkańcom właściwe warunki zdrowotne. Rozważania o perspektywnym rozwoju miasta pozwalają na sformułowanie następujących uogólnień:

- plan społeczno-gospodarczy rozwoju miasta oraz wynikające z niego projekty przestrzennego zagospodarowania winny być tworzone przez odpowiednie miejscowe instytucje. Pozwoli to na bezpośrednie oddziaływanie, na kształtowanie się całego zespołu czynników rozwojowych jednostek urbanistycznych;
- za prawidłowe opracowanie materiałów wyjściowych oraz ciągłą kontrolę rozwoju organizmu miejskiego winny ponosić odpowiedzialność powołane do tego celu jednostki naukowe.

Zadaniem ich byłoby gromadzenie pełnych informacji związanych z gospodarczym i społecznym rozwojem miasta, przeprowadzanie szczegółowych analiz, które z kolei winny być podstawą podejmowania kolejnych decyzji rozwojowych. To wszystko, co osiągnięto w różnych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego miasta w okresie 30-tu lat władzy ludowej, ułatwia udzielenie odpowiedzi na podstawowe pytania: czy i w jakim stopniu płocczanie identyfikują się z miastem, uważają je za swoje i wiążą z nim swe życiowe losy? Z przeprowadzonych badań (w formie ankiety) wynika, że 84,2% respondentów wyraziło zadowolenie z aktualnego zamieszkania w Płocku. Ogólnie można powiedzieć, że płocczanie charakteryzują się wysokim stopniem identyfikacji ze swoim miastem, że są z nim zżyci i wiążą własne perspektywy życiowe z dalszym rozwojem miasta i rozbudową zakładów przemysłowych. Zadowolenie i chęć pobytu w Płocku powinny stać się podstawą do jeszcze większego zaangażowania w procesy współgospodarowania miastem.



Dziesięciolecie Płockiej Petrochemii

„Wszystkie te przemiany szczególnie wyraźnie obserwować dziś można zwłaszcza w Płocku, w tym przemitym mieście, którego początki sięgają IX i X wieku, a które obecnie uzyskało historyczną szansę przekształcenia się w jeden z najważniejszych ośrodków przemysłowych w Polsce”.

ALEKSANDER ZAWADZKI

Przewodniczący Rady Państwa PRL

(z przemówienia wygłoszonego w 1962 r. podczas uroczystości Roku Ziemi Mazowieckiej w Płocku).

Są w życiu lokalnej społeczności daty, które wyznaczają szczególne ich miejsce w dziejach własnego regionu, a nieraz i kraju. Taką datą dla Płocka jest dzień 5 stycznia 1959 roku — data Uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów — decydującej o zlokalizowaniu w prastarym, tysiącletnim Płocku — Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych.

Od 1959 roku wziął początek, nieznan w dziesięciowiekowej historii tej krainy, szlak dziejowy, na którym współcześnie żyjące pokolenie tworzy znaki wielkości, chwały i sławy.

Od 1959 roku na płockiej ziemi rozpoczął się proces gwałtownie przyspieszonego uprzemysłowienia. Jest to właściwie cały kompleks procesów technicznych, ekonomicznych, społecznych, cywilizacyjnych i kulturowych. Jest to jednocześnie złożony i skomplikowany system wzajemnych zależności i oddziaływań powstających między przemysłem a społeczeństwem. Wspomniany wyżej proces posiada najważniejszy, bo ludzki wymiar rozwoju ekonomicznego, wyrażający się w coraz doskonalszych warunkach życia, w coraz wyższym wskaźniku wykształcenia i kultury, w coraz szerszych możliwościach realizacji programu i dążeń życiowych mieszkańców Płocka i Mazowsza Płockiego.

Wielkość i tempo zmian uprzemysłowienia ilustrują poniższe dane:

Liczba zatrudnionych w przemyśle na 1000 mieszkańców: 1938 — 30, 1947, — 77, 1950 — 109, 1955 — 130, 1960 — 151, 1965 — 188, 1970 — 204, 1973 — 211.

Wartość produkcji globalnej na 1 mieszkańca na przestrzeni lat 1961—1972 wzrosła przeszło czterokrotnie. Czterokrotnie wzrosła również w tym czasie wartość środków trwałych na 1 mieszkańca.

Uprzemysłowienie i towarzysząca mu urbanizacja są sprawczą przyczyną wielu przeobrażeń społecznych i kulturowych, rozwoju instytucji najbardziej związanych z człowiekiem i jego życiową szansą, instytucji związanych z rozwojem i postępem technicznym i ogólnym rozwojem miasta i regionu. W latach 1961—1973 zorganizowano 41 szkół różnego typu. W roku szkolnym 1973/74 łączna liczba szkół wynosi 75 ich stan na ówczesne stosunki był przecięź wysoki.

Wskaźnik liczby uczniów na 1000 mieszkańców dla Płocka i kraju kształtuje się następująco: uczniowie liceów ogólnokształcących, Płock — 12,3, Polska 9,6; uczniowie szkół zawodowych, Płock — 66,7, Polska — 46,8.

Nastąpił rozwój szkół policealnych. Jeśli w 1960 roku było ich trzy, z 235 słuchaczami, to obecnie jest ich 7 z 728 słuchaczami.

Powstały punkty konsultacyjne Politechniki Łódzkiej i Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. W roku akademickim 1965/66 obie te instytucje posiadały 203 studentów. Dały one asumpt dla zorganizowania w Płocku w 1967 roku Filii Politechniki Warszawskiej. Niebawem rozwinęły się takie instytucje jak Muzeum Mazowieckie i Państwowa Szkoła Muzyczna. W najbliższych miesiącach rozpocznie swą działalność teatr płocki.

Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne stały się współpartnerem w szeregu dokonań o charakterze komunalnym, w zakresie handlu, zdrowia, kultury i innych dziedzin życia gospodarki miejskiej.

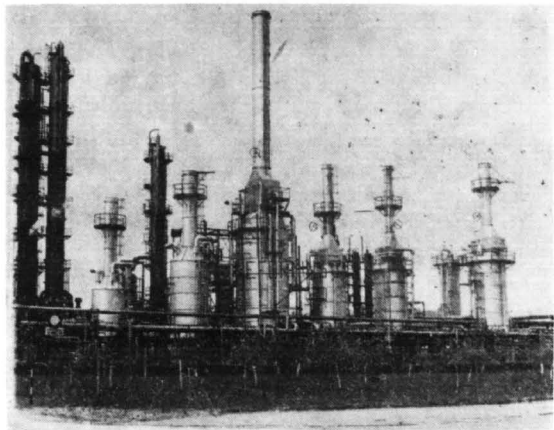
Zakłady patronują poczynaniom naukowym Towarzystwa Naukowego Płockiego, korzystając w praktycznych zastosowaniach z wyników badań specjalistycznych sekcji Towarzystwa. Prezentowany w naszym kwartalniku artykuł Dyrektora Naczelnego MZRiP, prof. dr inż. Wł. Kotowskiego, omawiający 10-lecie produkcyjnych i pozaprodukcyjnych osiągnięć Zakładów, poświadcza ścisły związek przemysłu z nauką i kulturą, z miastem i regionem i wskazuje na pierwszoplanową rolę przemysłu w wielkim i wszechstronnym rozwoju miasta i regionu. Stanowi przykład służby ludziom i ziemi, wśród których się pracuje i żyje.

R E D A K C J A

17 sierpnia 1964 roku otrzymano pierwsze tony paliw płynnych z nowo wzniesionych Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku — dziś natomiast jest to już jeden z największych kombinatów petrochemicznych w środkowej Europie i najbardziej nowoczesny w pełni zautomatyzowany gigant

polskiego przemysłu chemicznego. Decyzja najwyższych władz partyjnych i rządu o budowie oraz systematycznym powiększeniu potencjału wytwórczego Płockiej Petrochemii była równoznaczna z założeniem uczynienia z niej jednego z głównych filarów rozwoju techniczno-społecznego kraju — mówiąc ściślej, wzrostu potęgi

ekonomicznej naszej Ojczyzny. W ten sposób przypadł p'lockiej załodze zaszczyt i satysfakcja działania w pierwszej linii rewolucji naukowo-technicznej.



Instalacja produkcji benzyn o najwyższej liczbie oktanowej w p'lockiej petrochemii

Naturalne dążenie społeczeństwa do korzystania z najnowszych zdobyczy nauki i techniki zostanie w pełni zrealizowane dopiero po pokonaniu bariery materiałowej, której nie można dziś przekroczyć stosując tylko surowce naturalne. Mając na uwadze fakt, że jedynie osiągnięcia chemii pozwalają na masową produkcję dóbr o wysokich walorach użytkowych na drodze przerobu ropy. Uchwałą Nr 2 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dnia 5 stycznia 1959 roku zdecydowano o budowie Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych. Decyzję tę poprzedzono zawarciem porozumienia między Związkiem Radzieckim, a Niemiecką Republiką Demokratyczną, Węgrami, Czechosłowacją i Polską o budowie 4500 km rurociągu „Przyjaźń” do przesyłania ropy z ZSRR.

O lokalizacji Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w P'locku, zdecydowały m. in.:

- przebieg trasy rurociągu „Przyjaźń” w pobliżu P'locka,
- dogodne warunki terenowe dla budowy tego typu zakładów,
- zabezpieczenie poboru wody z Wisły i odbioru oczyszczonych ścieków,
- centralne położenie, stwarzające niezbyt dalekie linie transportu paliw płynnych do wszystkich zakątków kraju,
- możliwość wykorzystania rezerw siły roboczej w mało uprzemysłowionym regionie p'lockim,
- istniejąca w mieście baza socjalno-bytowa i kulturalna dla załóg przedsiębiorstw w pierwszym okresie budowy MZRiP,
- potrzeba aktywizacji gospodarczej podregionu.

Generalnym wykonawcą budowy obiektów produkcyjnych zostało Przedsiębiorstwo Bu-

downictwa Przemysłowego „Petrobudowa” w P'locku a wykonawstwo generalne obiektów — elektrociepłowni powierzono Warszawskiemu Przedsiębiorstwu Budowy Elektrowni i Przemysłu „Beton-Stal”.

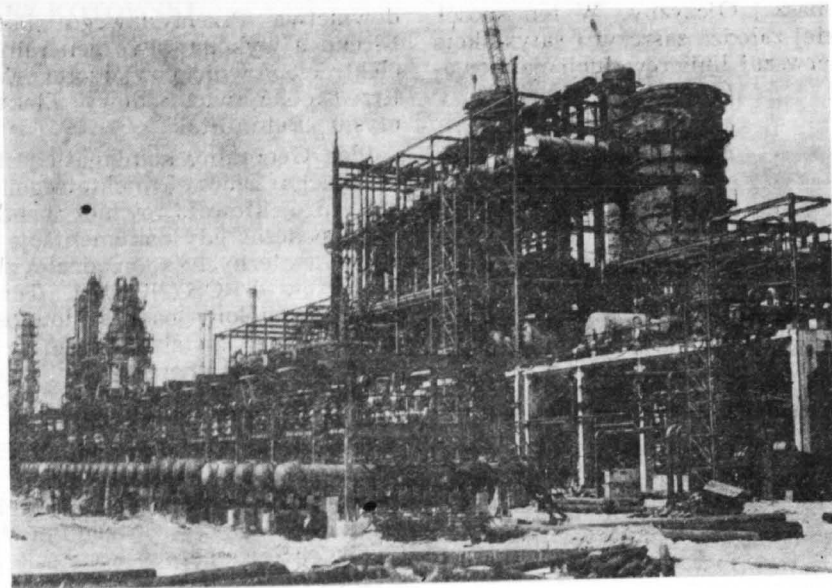
Plan Generalny kombinatu jest dziełem krakowskiego Biura Projektowego BIPRONAFT, które projektowało również instalacje przerobu ropy, podczas gdy dokumentację dla wytwórni petrochemicznych sporządzało gliwickie Biuro Projektów PROSYNCHEM. Teren fabryczny został podzielony na określone sektory, przeznaczone pod instalacje rafineryjne, petrochemiczne, obiekty energetyczne, warsztaty, magazyny itp. W układzie południkowo-równoleżnikowym poprowadzono sieć pasów komunikacyjnych, wewnątrz których znajdowały się działki budowlane. Większość instalacji zlokalizowano na wolnym powietrzu. Nieliczne budynki i budowle wznoszono przeważnie przy zastosowaniu typowych elementów konstrukcji przemysłowych. Współpraca architektów z plastykami i socjologami sprawiła, że kombinat ma dobre rozwiązania funkcjonalne, ciekawą architekturę obiektów i estetyczne zagospodarowanie wolnych terenów.

Przy projektowaniu instalacji produkcyjnych z natury rzeczy wysoce skomplikowanych, oparto się w znacznej mierze na zakupach licencji i podstawowych projektach z zagranicy. Szereg dokumentacji procesowych otrzymano ze Związku Radzieckiego.

Trzeba równocześnie podkreślić z uznaniem, iż wprowadzono także poważną liczbę własnych opracowań projektowych, dotyczących na przykład instalacji: I destylacji rurowo-wieżowej ropy naftowej, ciągu instalacji bloku olejów smarowych, produkcji asfaltów, etylizacji benzyn, a w części petrochemicznej odsiarczania gazów suchych, odsiarczania i rozdzielania gazów płynnych, utylizacji siarkowodoru oraz produkcji fenolu syntetycznego metodą kumenową. Także rozwiązania projektowe obiektów transportowych, energetycznych, wodno-ściekowych i innych ogólnozakładowych są dziełem krajowych biur projektów.

W wielu procesach rafineryjnych wykorzystano wyniki prac badawczych wykonanych w Instytucie Technologii Nafty w Krakowie, a wytwórnia fenolu została zaprojektowana przy naukowo-technologicznej współpracy Instytutu Chemii Przemysłowej w Warszawie. W trakcie opracowywania dokumentacji nasi projektanci korzystali i korzystają w szerokim zakresie z konsultacji i praktyk za granicą, a w okresie budowy jest obecnych na montażu wielu specjalistów z ZSRR, CSRS, RFN, Włoch, Austrii, NRD, Francji, Anglii, Japonii i innych krajów.

Program budowy oraz produkcji Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych został przedstawiony szczegółowo w Generalnym Projekcie Wstępnym, zatwierdzonym uchwałą nr 419 Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 8 grudnia 1960 r., która przewidywała przerób 6 mln ton ropy rocznie z możli-



Budowa IV linii przerobu ropy do paliw płynnych. Jej uruchomienie planuje się na połowę 1975 r.

wością rozbudowy przerobu w dalszej przyszłości do 9 mln t/rok. Tymczasem już obecnie są w trakcie budowy instalacje nie objęte omawianą uchwałą. Wystarczy wspomnieć, że montaż czwartej linii rafinerijnej podniesie przerób ropy natfowej do 12,2 mln t/rok. Pierwsze obiekty przemysłowe oddano do eksploatacji w 1963 roku: centralne warsztaty, kotłownię, magazyny, obiekty bazy transportu samochodowego i transportu kolejowego, ujęcie wody na Wiśle, sieć wodno-kanalizacyjną i ciepłą.

W grudniu 1973 roku odbyło się przekazanie do eksploatacji rurociągu „Przyjaźń”.

Przełomowym jednak momentem budowy było uruchomienie w 1964 r. pierwszej instalacji rurowo-wieżowej ropy i podjęcie produkcji benzyny oraz olejów napędowego i opałowego. Począwszy od tego momentu uruchamiano kolejno następujące instalacje:

- II i III destylację atmosferyczno-próżniową do przerobu ropy,
- I, II, III i IV katalityczne reformowanie benzyn,
- I, II, III i IV oksydację asfaltów,
- kraking katalityczny,
- I, II i III hydrorafinacje olejów napędowych,
- koksowanie komorowe,
- kompleks obiektów wchodzących w skład bloku olejowego.
- etylizowanie benzyn,
- komponowanie i ekspedycję produktów paliwowych,
- odsiarczanie gazów suchych,
- odsiarczanie i rozdzielanie gazów płynnych,

- instalację fenolu i acetonu,
- instalację butadienu
- I, II i III wytwórnie Clausa,
- wytwórnię olefin,
- instalację tlenku etylenu i glikoli,
- instalację polietylenu wysokociśnieniowego
- I, II, III i IV wytwórnie tlenu i azotu,
- blok aromatów (benzen, toluen, ksyleny i etylobenzen),
- wytwórnię polipropylenu,
- instalację paraksylenu.

Ponadto zorganizowano Biuro Projektowe, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy, Centrum Elektronicznej Techniki Obliczeniowej, Ośrodek Zdrowia z własnym szpitalem, ośrodki czasowo-wypoczynkowe, hotele i stołówki.

W latach 1960—1973 wydatkowano na budowę MZRIP 20,7 mld złotych osiągając wartość czynnego majątku produkcyjnego 16,8 mld zł oraz wartość sprzedaży rocznej 17,1 mld zł na dzień 31.XII.1973 r. Do 1974 roku przerobiono 50 milionów ton ropy od uruchomienia produkcji w sierpniu 1964 r. W minionym dziesięcioleciu wybudowano i przekazano do eksploatacji 28 instalacji podstawowych i 63 zadania towarzyszące. Poniesione przez społeczeństwo nakłady na budowę płockiego kombinatu załoga nie tylko spłaciła wypracowaną akumulacją, ale dodatkowo odprowadziła do skarbu państwowego 17 mld zł.

Mazowieckie Zakłady Rafinerijne i Petrochemiczne znajdują się bez przerwy w stadium intensywnej rozbudowy, o czym świadczy zadanie podwojenia potencjału produkcyjnego w latach 1974—1979. W schemacie technologicznym podjęto rozbudowę obiektów rafine-

ryjnych, wśród których dominuje kraking katalityczny II. Zakontraktowano również w Japonii wytwórnię olefin o przerobie 300 tys. ton etylenu/rok. Przewiduje się również w przyszłości zakup polietylenu wysokociśnieniowego, polipropylenu II, tlenku etylenu i glikoli II oraz wiele dalszych. Dotychczasowy przerób kombinatu obrazują syntetyczne wykresy a ogrom budowanych instalacji unaczyniają fotografie.

Kombinat prowadzi w szerokim zakresie współpracę badawczą z Instytutem Technologii Nafty w Krakowie, z Instytutem Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie, Instytutem Chemii Przemysłowej w Warszawie, Filią Politechniki Warszawskiej w Płocku i innymi.

Nowoczesne rozwiązania aparaturowe oraz wysoki stopień automatyzacji procesów technologicznych w kombinacie wymagają od załogi głębokiej wiedzy technicznej i praktyki zawodowej. Kadry kierownicze oraz techniczne o szczególnie wysokich kwalifikacjach przeniesiono z kluczowych zakładów polskiej chemii, a w 1962 roku uruchomiono przyfabryczny Zespół Szkół Chemicznych, który obecnie szkoli około 1 300 uczniów w następujących szkołach:

Technikum po 8 klasach o kierunku technologia przerobu ropy naftowej,
 Technikum po Zasadniczej Szkole Zawodowej o kierunkach technologia przerobu ropy naftowej oraz aparaty i urządzenia w przemyśle chemicznym,

Liceum Zawodowe o kierunku operator procesów w przemyśle chemicznym,

Policealne Studium Zawodowe młodzieży i dla pracujących o kierunkach technologia przerobu ropy naftowej oraz aparatura kontrolno-pomiarowa i automatyka przemysłowa.

Technikum Chemiczne dla pracujących o kierunkach technologia przerobu ropy naftowej oraz aparaty i urządzenia w przemyśle chemicznym.

Zasadnicza Szkoła Zawodowa o kierunkach mechanik aparatury kontrolnej automatycznej, aparaty procesów chemicznych, ślusarz mechaniczny maszyn i urządzeń przemysłowych.

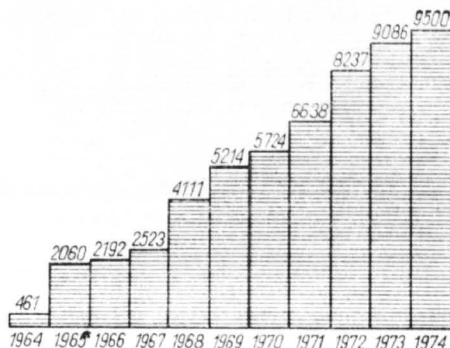
Technikum Chemiczne Wydział Zaoczny — technologia przemysłu chemicznego.

Kadry o wyższym wykształceniu kombinatu otrzymuje przede wszystkim z Politechniki Warszawskiej i jej filii w Płocku z wydziałami chemicznym, budowlanym i mechanicznym. Zatrudnienie personelu inżyniersko-technicznego w stosunku do załogi w kombinacie wynosi 23%, a spośród zatrudnionych robotników aż 32% ma wykształcenie średnie.

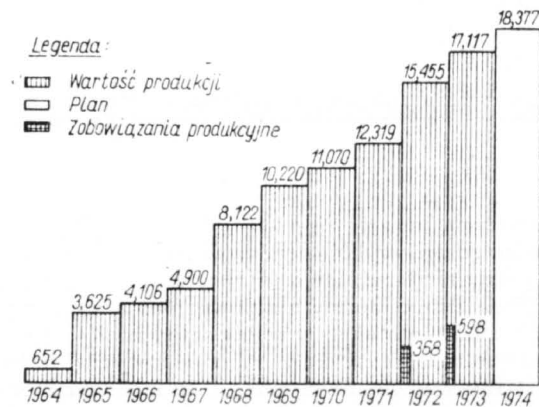
W Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych istnieją warunki maksymalnego rozwoju talentu i uzdolnień każdego pracownika. W zmaganiach z trudnościami technologicznymi nowo uruchamianych instalacji wytworzył się patriotyzm lokalny oraz upowszechnia się szacunek dla dobrej roboty. Długa jest lista pracowników, którzy swą pionierską pracą, pełnym zaangażowaniem i po-

święceniem przyczynili się do terminowego wybudowania oraz uruchamiania coraz to nowych instalacji. Wymienimy choćby kilku z nich:

mgr inż. Ludwik Chrapkowski — pierwszy kierownik wytwórni rafinerii ropy, a obecnie główny specjalista w miejscowym biurze projektów, mgr inż. Kazimierz Klęk — mistrz zmianowy instalacji reformingu w 1964 roku. a dziś naczelny dyrektor rafinerii „Czechowice”, mgr inż. Stanisław Gontarek — mistrz zmiany instalacji reformingu, obecnie sekretarz ekonomiczny Komitetu Miasta i Powiatu PZPR w Płocku, Aleksander Brach — aparatowy destylacji rurowo-wieżowej ropy, a dziś poseł na



Rys. 2. Przerób ropy naftowej w latach 1964+1974 w tys. ton rocznie

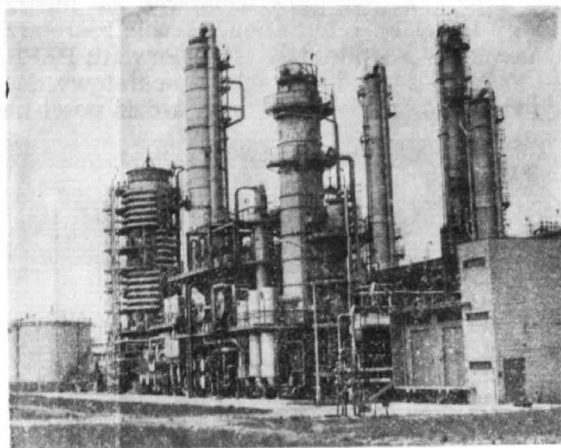


Rys. 3. Wartość produkcji w latach 1964+1974 w mln zł

Sejm PRL, mgr inż. Wojciech Zieleniewski — w 1964 r. mistrz zmiany instalacji destylacji ropy, a dziś kierownik Zakładu Rafineryjnego, mgr inż. Henryk Kolbicz — mistrz zmiany instalacji destylacji ropy w 1964 roku, dziś zastępca dyrektora ds. rafinerii w MZRiP, Mirosław Cichoński — aparatowy destylacji w 1965 roku, obecnie kierownik wydziału produkcyjnego, mgr inż. Włodzimierz Derecki — kierownik I reformingu, dziś dyrektor ds. inwestycji w MZRiP.

Braki w zapleczu technicznym i socjalnym pierwszych lat istnienia kombinatu oraz błędy

projektowe były powodem nieosiągnięcia mocy licencyjnych instalacji petrochemicznych. Pierwsze widoczne efekty na odcinku przewyższania tych trudności — np. w 1973/74 r. w wytwórni fenolu syntetycznego — budzą wiarę we własne siły oraz mobilizują ludzi do nowych inicjatyw w dziedzinie postępu techniczno-eko-



Blok aromatów wytwarzający półprodukty dla tworzyw i włókien syntetycznych w plockiej Petrochemii

nomicznego. Stopniowo, krok po kroku, konsekwentnie i skutecznie poprawia się instalacje oraz technologie takich procesów jak butadien — będący głównym surowcem do produkcji kauczuku syntetycznego, piroliza olefinowa alkanów, polietylen, glikole i inne. Wyjątkowy podziw w tej dziedzinie budzą osiągnięcia nowatorskie wdrożone w wytwórni butadienu.

Podczas, gdy jedni pracują nad obniżką wskaźników awaryjności określonych instalacji petrochemicznych, inni — w zespołach badawczo-wdrożeniowych — opracowują oraz realizują plany modernizacji i intensyfikacji wytwórni przerobu ropy. Jednym z poważniejszych osiągnięć ostatniego okresu w tej dziedzinie jest zagospodarowanie w 1974 r. odpadowych gazów porafineryjnych do produkcji polietylenu i polipropylenu, przynoszące 300 mln zł oszczędności surowcowych rocznie.

Stale podnosi się poziom organizacji pracy na wszystkich odcinkach działalności. Dziś Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne są największym kombinatem chemicznym w Polsce i jednym z najbardziej nowoczesnych w Europie, mającym jedne z najnowszych wskaźników zużycia mediów energetycznych i surowcowych na jednostkę wyrobu finalnego oraz wysokie wskaźniki rytmiczności produkcji na wysokości wytwórni.

W toku opanowywania skomplikowanych technologii i techniki remontowej udało się w Płockim Kombinacie wytworzyć klimat autentycznej, a nie tylko formalnej rywalizacji ducha ambicji i walki o coraz wyższe efekty

ekonomiczne. Potrafiono efektywnie zdyskontować tkwiący w załodze olbrzymi ładunek ambicji i rozbudzono patriotyzm zakładowy. Zrozumiano również szybko, że każdej zbiorowej działalności — aby była owocna — musi towarzyszyć element zdrowej i szlachetnej rywalizacji. Utworzono system współzawodnictwa między oddziałami i wydziałami poszczególnych służb. W ten sposób współzawodnictwo stało się jednym z głównych środków do osiągnięcia kolejnych sukcesów w dążeniu do ograniczenia zużycia materiałów i powiększaniu dochodu.

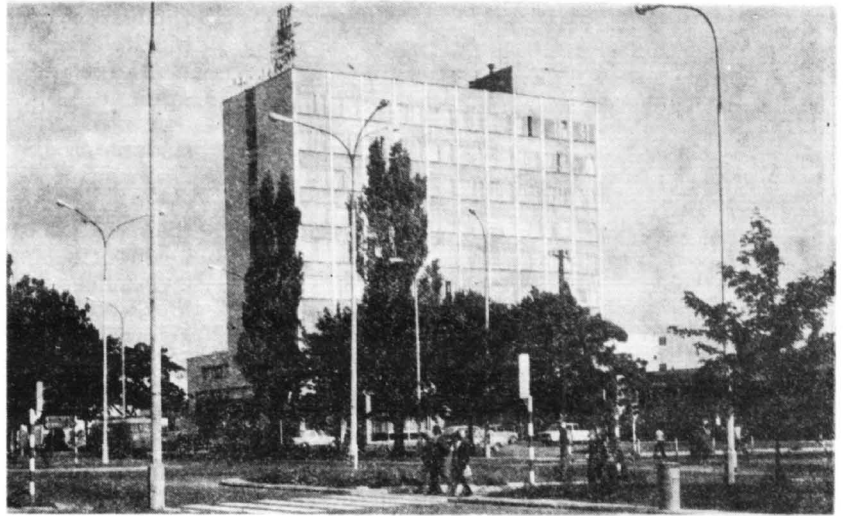
Wraz z kombinatem rozwijał się Płock i infrastruktura podregionu, na co Ministerstwo Przemysłu Chemicznego wydatkowało około 3,6 mln zł. Z tych środków wybudowano między innymi 6.150 mieszkań, 5 hoteli robotniczych, hotel „Petropol”, Zespół Szkół Chemicznych, Obwodową Przychodnię Przemysłową z Oddziałem Szpitalnym, Dom Technika, stadion sportowy, 2 mosty na rzece Brzeźnicy, nowoczesną ulicę Łukasiewicza oraz partycypowano kwotą około 0,5 mld zł w najważniejszych inwestycjach miejskich jak: szpital i przychodnie obwodowe służby zdrowia, 2 żłobki, 4 przedszkola, Dom Kultury, Filia Politechniki Warszawskiej z Domem Studenta, szkoły podstawowe, baza autobusowa miejskiej komunikacji, budynek aeroklubu i poczty głównej, wodociągi z ujęciem, uzdatnianiem wody i siecią magistralną, rozbudowa sieci wraz z oczyszczalnią ścieków, ulice i inne obiekty przede wszystkim gospodarki komunalnej.

Na Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne w Płocku nie można patrzeć jedynie przez pryzmat dynamiki wartości produkcji prezentującej się w ostatnich latach imponująco, gdyż oscyluje stale w granicach 12—16 procent. Podstawą oceny nie może być również poprawa dochodu, który to parameter w 1973 roku wzrósł w porównaniu do poprzedniego aż o 40 procent, a w pierwszym półroczu 1974 roku w zestawieniu z analogicznym ubiegłorocznym podwyższył się o 31%! Załoga tego nowoczesnego kombinatu oddziałuje swymi metodami pracy, jej organizacją, modernizacją i automatyzacją na wszystkie przedsiębiorstwa Mazowsza.

Od sposobu reagowania pracowników Płockiej Petrochemii na kolejne uchwały Biura Politycznego KC PZPR i rządu zależy również klimat w całym województwie. Ogromny był udział inicjatywy załogi naszego kombinatu w akcjach 20 i 30 miliardów w latach 1972—73, oraz zobowiązań produkcyjnych w wysokości 337 mln zł wyrażony trwałym przekroczeniem mocy licencyjnej wytwórni dla uczczenia XXX-lecia PRL. To mobilizuje liczne sąsiednie zakłady do podobnych przedsięwzięć w ramach podświadomego współzawodnictwa międzyfabrycznego.

W ostatnim okresie odnotowano w tym kombinacie szereg poważnych osiągnięć w zakresie humanizacji pracy, obejmującej jak powszechnie wiadomo: obniżenie ludzkich kosztów produkcji, redukcję psychicznych napięć (szczegól-

*Hotel „Petropol” — inwestycja
płockiej Petrochemii —
przekazany do użytku w roku
1964*



nie ostrych z natury rzeczy w niebezpiecznej chemii), adaptację społeczno-zawodową nowych pracowników, ograniczenie fluktuacji, ochronę naturalnego środowiska, poprawę bezpieczeństwa ruchu, jawność rozdziału nagród, premii czy przydziału mieszkań. Za tymi — z konieczności — ogólnymi sformułowaniami kryją się liczne, często z dużym trudem realizowane działania, takie jak:

- wprowadzenie nowoczesnej struktury organizacyjnej w kombinacie, która przyczyniła się do wydajnego wzrostu gospodarności i wydajności pracy — umożliwiających generalne uporządkowanie spraw płacowych,
- wprowadzono efektywniejsze, nowoczesne metody weryfikowania pracowników na stanowiska mistrzowskie oraz kierownicze i zmodernizować system szkolenia BHP, przeciwpożarowego i na nowe stanowiska pracy,
- pomniejsza się fluktuacja załogi między innymi poprzez różnorakie wyróżnienia dłużej pracujących MZRiP: odznaki, dyplomy, nagrody, spotkania z jubilatami itp.

Problem maksymalnego uatrakcyjniania życia i pracy załogi w naszym kombinacie stawia dyrekcji wiele zadań na najbliższą przyszłość. Rzecz w tym, aby pracownikom Płockiej Petrochemii wytworzyć takie warunki, by byli faktycznie współodpowiedzialni, samodzielni oraz mogli współdecydować. Zakresy czynności opracowujemy tak, żeby poprzez daleko idący podział kompetencji wytworzyć poczucie, że jest się w fabryce człowiekiem, a nie trybikiem i że można wykazać się osobowością — a nawet autorytetem na swą chociażby skromną skalę. Nie ma pracy ogłupiającej ani nudnej, jeżeli ten, co ją wykonuje, jest zmuszony do myślenia i podejmowania samodzielnej decyzji.

W tym właśnie kierunku zmierzamy. W interesie wszystkich leży zrozumienie, że nie można wymagać od pracowników, których poziom intelektualny stale rośnie, by osiem godzin dziennie lub więcej przemieniali się w roboty

pod pretekstem zarabkowania na życie. Człowiek został stworzony dla szczęścia, a pierwszym warunkiem jego osiągnięcia jest umiłowanie pracy. Jeżeli człowiek kocha swą pracę, jeżeli dysponuje czasem wolnym i czas ten pozwala mu rozwinąć się fizycznie oraz intelektualnie bez pograżenia się w moralnej nudzie, to cel nasz będzie osiągnięty.

W kombinacie wytworzono klimat dla autentycznego ruchu racjonalizatorskiego oraz wdrażania postępu technicznego.

W 1974 roku realizuje się dwa razy więcej przedsięwzięć postępu techniczno-organizacyjnego, niż wdrożono na przestrzeni dziesięcioletniej historii kombinatu.

Racjonalizator w powszechnej opinii załogi Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych to wyjątkowo utalentowany specjalista, któremu z tytułu wiedzy fachowej należy się wysokie uznanie, a atmosfera życzliwości stanowi niezbędny czynnik dla pobudzenia jego twórczej działalności.

Pokaźne osiągnięcia techniczne, technologiczne i organizacyjne na przestrzeni X-lecia istnienia Płockiej Petrochemii nie mogą być jednak platformą dla samozadowolenia oraz samozaspokojenia. Przyszłość stawia przed tą zahartowaną w trudach i zdyscyplinowaną załogą jeszcze trudniejsze i ważne zadanie: podwojenie potencjału wytwórczego z ubiegłego roku na przestrzeni lat 1974—78. Od wielu lat prowadzi się tu bez przerwy duże inwestycje, a w najbliższym okresie nastąpi ich nasilenie. To wraz z ogromem zadań produkcyjnych zmusiło kierownictwo kombinatu do zainstalowania komputera do celów zarządzania. Dotychczas użytkowano dwa komputery: jeden w dziale Głównego Księgowego, drugi steruje wytwórną polipropylenu (półprodukt dla tworzyw i włókien sztucznych).

Niezależnie od inwestycyjnej rozbudowy opracowano w kombinacie wieloletni program postępu technicznego, w ramach którego zamierza się zintensyfikować istniejące instalacje



Z produkcji MZRiP korzysta coraz więcej gospodarstw domowych dzięki gazowi płynnemu propan-butan. W głębi fragment instalacji reformingu

w okresie 1974—75 r. dla uzyskania dodatkowej wartości wyrobów rynkowych na kwotę prawie pięciu miliardów złotych rocznie. Rozmiar tych przedsięwzięć jest bez precedensu w skali krajowej! Sprzyja temu i stymuluje tego typu inicjatywy nowy system zarządzania.

Konieczność stworzenia warunków dla pomyślnej realizacji programu chemiczacji gospodarki narodowej była główną przyczyną wprowadzenia w resorcie chemii nowych zasad planowania i zarządzania. Od 1 stycznia 1973 r. obowiązuje w MZRiP nowy system ekonomiczno-finansowy. Kolejnym etapem było zatwierdzenie przez Prezydium Rządu w dniu 15 stycznia 1974 r. „Zasad działania Ministerstwa Przemysłu Chemicznego na lata 1974—1975”, tj. pierwszego resortu, który w całości przeszedł na nowe zasady zarządzania. Celem opracowania nowych zasad działania ministerstwa było dostosowanie tego organu do nowej roli — centralnego ośrodka inspiracji, kontroli i koordynacji działania całego resortu.

Nowy system zakłada:

- Znaczne rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw i zjednoczeń. Samodzielność ta w okresach rocznych ograniczona jest jedynie dyrektywami w zakresie sprzedaży rynkowej, importu, eksportu oraz inwestycji kredytowych.
- Oparcie działalności organizacji gospodarczych na wieloletnich normatywnych, określających obowiązujące relacje między efektami gospodarowania a środkami, jakimi może dysponować dana organizacja gospodarcza. Dotyczy to zwłaszcza tworzenia funduszu płac, który nie podlega limitowaniu,

funduszy nagród oraz funduszy przedsiębiorstwa i zjednoczenia.

- Ustalenie, że głównym ogniwem nowego systemu jest jednostka inicjująca (w zasadzie zjednoczenie), która — w oparciu o posiadane środki i reguły systemu gospodarki finansowej — podejmuje samodzielne decyzje gospodarcze w zakresie swego działania, w tym również dotyczące eksportu i importu, ponosząc jednocześnie skutki związanego z tym ryzyka.
- Możliwość wygoszparowania przez jednostkę inicjującą środków na własne fundusze, z których może realizować inwestycje odtworzeniowe, a także inwestycje o charakterze intensyfikacyjnym i modernizacyjnym (z wyjątkiem kompleksowych), nie podlegające limitowaniu. Podstawowe inwestycje rozwojowe realizowane są z kredytów bankowych w ramach wyznaczonych limitów.

Jednym z realizowanych tematów postępu technicznego jest intensyfikacja przerobu ropy o 1,3 mln ton rocznie, z czego 30% osiągnięte się już w bieżącym roku, a na 1. I. 1976 r. przerób ropy w Płocku osiągnie dzięki temu poziom 13,5 mln ton rocznie.

Styczniowa Konferencja Samorządu Robotniczego przyjęła na 1974 rok tzw. otwarty plan produkcji. Zatwierdzono wówczas zadania maksymalnie napięte wg faktycznych zdolności wytwórczych z dnia 31.XII.73 r. Należało go jednak korygować w górę o każdy przyjęty do realizacji wniosek racjonalizatorski, względnie wdrożone zadanie postępu technicznego. Jest to novum w zakresie planowania produkcji dla fabryk w skali resortu chemicznego i zapewne nie stosowane w innych ministerstwach. W ostatnich sześciu miesiącach już dwukrotnie podwyższono tegoroczny plan produkcyjny, przez co dodatkowo wiele tysięcy ton różnych artykułów rynkowych Płocka Petrochemia skierowała do detalicznej sprzedaży. Dodatkowo produkcja tego kombinatu wydatnie przyczyniła się do ograniczenia wydatków dewizowych na import paliw płynnych i olejów smarowych.

Człowiek z natury rzeczy wraca często swymi myślami do przeszłości. Ogromne zadania, które obecnie podejmuje załoga Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych nakładają na nią potrzebę stałego uczenia się z doświadczeń własnych i zagranicznych w ramach RWPG oraz wyboru tego, co racjonalne.

„Człowiek jest miarą wszechrzeczy” i decydującym nośnikiem wszelkiego postępu. Wykazują to na co dzień liczne instytuty badawcze, biura projektowe i przedsiębiorstwa budowlano-montażowe, mające pokaźny udział w X-letnim sukcesie Płockiej Petrochemii.

Kuźnia kadr kwalifikowanych dla płockiej Petrochemii

Nasze miasto znane jest z dużej ilości szkół różnych typów. Rzeczywiście 75 szkół państwowych różnego szczebla to niebagatelny dorobek Płocka, stolicy Mazowsza. Spośród tych szkół poczesne miejsce zajmuje Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Przemysłu Chemicznego im. Ignacego Łukasiewicza.

Zespół Szkół Zawodowych podlega Zjednoczeniu Przemysłu Rafineryjnego i Petrochemicznego „Petrochemia” z siedzibą w Krakowie. Zespół Szkół podporządkowany jest bezpośrednio Mazowieckim Zakładom Rafineryjnym i Petrochemicznym, którymi aktualnie kieruje dyrektor naczelny prof. dr Włodzimierz Kotowski.

Działalność szkoleniowa przedsiębiorstwa koncentruje się w Zakładzie Szkolenia Zawodowego, kierowanym przez panią mgr inż. Teresę Kordiasz, któremu podporządkowany jest bezpośrednio Zespół Szkół Zawodowych wraz z warsztatami szkolnymi i internatem dla 270 uczniów. Praktyki zawodowe uczniowie odbywają w przedsiębiorstwie macierzystym.

Pod względem nadzoru pedagogicznego Zespół Szkół Zawodowych podporządkowany jest resortowi oświaty, a bezpośrednio Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego.

Szkołą kieruje zespół — dyrektor i trzech zastępców — sprawujący nadzór nad pracami dydaktycznymi i wychowaniem młodzieży.

Finansowanie działalności dydaktycznej szkoły odbywa się z budżetu państwowego. Ponadto znaczna część środków finansowych przydzielana jest poprzez resort chemii i macierzyste przedsiębiorstwo, tj. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne.

Szkoła rozporządza 28 pomieszczeniami dydaktycznymi z czego 5 stanowią specjalistyczne laboratoria chemiczne. Pozostałe to klasopracownie i sale zajęć teoretycznych oraz dwie sale gimnastyczne. Ilość pomieszczeń lekcyjnych jest zbyt skromna w stosunku do aktualnych potrzeb szkoły, co w znacznym stopniu utrudnia organizację pracy i ogranicza możliwości wprowadzenia do procesu dydaktycznego nowoczesnych technik w nauczaniu. Brak odpowiednich zapleczy na gromadzenie pomocy naukowych krępuje korzystanie z pomocy będących w posiadaniu szkoły, tym bardziej że pomocy tych ciągle przybywa np. ostatnio zakupiono grafoskop (rzutnik pisma), a pod koniec bieżącego roku lub w pierwszych miesiącach 1975 r. mamy obiecany przez dyrektora naczelnego — bardzo przychylnie ustosunkowanego do działalności szkoły — prof. dr Włodzimierza Kotowskiego — magnetowid. Byłby to pierwszy egzemplarz tego urządzenia na terenie płockich szkół

średnich. Aby w sposób radykalny poprawić bazę dydaktyczną szkoły projektuje się wybudowanie w najbliższych latach na terenie kombinatu hali technologicznej z licznymi na wskroś nowoczesnymi laboratoriami i pracowniami specjalistycznymi, przeznaczonymi do szkolenia młodzieży w oparciu o najnowocześniejsze zdobycze techniki i technologii przetwórstwa ropy naftowej.

Takie warunki szkolenia mogą zostać stworzone jedynie przy prawidłowej współpracy, udziale i nakładach finansowych dużych przedsiębiorstw przemysłowych.

W zespole Szkół Chemicznych naukę pobiera łącznie ponad 1300 uczniów, dziewcząt i chłopców, z czego na szkoły młodzieżowe przypada około 1000 uczniów, którzy po ukończeniu nauki podejmą odpowiedzialną pracę w Kombinacie jako robotnicy wykwalifikowani, bądź technicy. Pozostała część kształci się w szkołach dla pracujących podnosząc swoje kwalifikacje po uprzednim ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej względnie innych szkół ogólnokształcących. Słuchacze ci są równocześnie pracownikami różnych służb MZRIp

Robotnicy wykwalifikowani szkoleni są w sześciu zawodach:

- laborant chemik
- aparatowy procesów chemicznych
- operator procesów przemysłu chemicznego
- mechanik maszyn i urządzeń w przemyśle chemicznym
- mechanik aparatury automatycznej
- ślusarz mechanik

Technicy przygotowani są w jednej z czterech specjalności:

- technologia przerobu ropy naftowej
- aparaty i urządzenia przemysłu chemicznego
- aparatura kontrolno-pomiarowa i mechaniczna automatyka przemysłowa
- technologia przemysłu chemicznego.

Potrzeby kadrowe kombinatu w zakresie pracowników wykwalifikowanych znacznie wykraczają poza możliwości zaspokojenia w ramach kształcenia przez Zespół Szkół Zawodowych. Dla potrzeb MZRIp uruchomiono jeden ciąg zasadniczej szkoły zawodowej przy Zespole Szkół Zawodowych nr 2 w Płocku, przy ul. Gwardii Ludowej, kształcący w zawodzie monter urządzeń energetycznych około 90 uczniów.

Warto również nadmienić, że w szkołach podległych Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego dla pracujących, a ściślej mówiąc w 3-letnim Wieczorowym Technikum Mecha-



Zespół Szkół Zawodowych Ministerstwa Przemysłu Chemicznego w Płocku, widok od strony ul. Łukasiewicza. Na pierwszym planie budynek szkolny oddany do użytku w 1964 r. Na drugim planie 3-piętrowy internat na 270 miejsc oraz stołówka na 350 osób. Koszt budowy ogółem 21 mln zł

niczno-Elektrycznym dla Pracujących po Zasadniczych Szkołach Zawodowych spośród ogólnej liczby słuchaczy kształcących się w trzech specjalnościach kierunku mechanicznego i elektrycznego około 70% (300 osób) to także pracownicy MZRiP, a na wydziale zaoocnym w specjalności budowa maszyn (popularni remontowcy) około 170 osób jest pracownikami kombinatu.

Powyższe fakty świadczą, jak wielką wagę przywiązuje się do spraw kwalifikacji i szkolenia pracowników dla potrzeb największego w kraju kombinatu petrochemicznego, jednego z większych w Europie.

Rok bieżący jest dla naszej szkoły rokiem małego jubileuszu. Bowiem 10 lat temu (1964) wraz z przerobem pierwszych ton ropy w kombinacie, rozpoczęto zajęcia lekcyjne we własnym budynku szkolnym przy ul. Łukasiewicza 25, wybudowanym przez MZRiP (wcześniej zajęcia odbywały się w innym budynku) a rok szkolny 1974/75 to 10 rok od czasu, kiedy mury naszej szkoły opuścili pierwsi absolwenci, zasilając wykwalifikowaną kadrę pracowników macierzystego przedsiębiorstwa. Szeregi zatrudnionych kombinatu powiększyły się o 91 wykwalifikowanych robotników — aparatowych przemysłu chemicznego oraz 70 techników dwóch specjalności: analiza chemiczna i technologia przerobu ropy naftowej.

Wzrost liczebny uczniów w latach minionych powodował zwiększanie się ilości absolwentów.

Ogółem mury naszej uczelni w minionym 10-leciu opuściło blisko 2500 absolwentów z czego około 1100 to robotnicy wykwalifikowani, a 1400 z pełnym średnim wykształceniem — technicy.

Zespół naszych szkół utrzymuje szerokie kontakty ze szkołami zawodowymi w NRD i Czechosłowacji, a w szczególności z Przyzakładową Szkołą Zawodową Betriebsberufschule — przy VEB Petrolchemisches Kombinat w Schwedt n/Odrą oraz Szkołą Zawodową przy Zakładach Przemysłu Rafineryjnego „Slovnaft” w Bratysławie

Dowodem tej współpracy jest wymiana grup młodzieży między współpracującymi szkołami.

Delegacje z Bratysławy i Schwedt są gośćmi naszej szkoły, nasza młodzież wyjeżdża z rewizytą do CSR i NRD. W dniach od 11—15 września br. na zaproszenie dyrekcji Przyzakładowej Szkoły Zawodowej Schwedt delegacja naszej szkoły w składzie 10-ciu dziewcząt, 10-ciu chłopców i 3 nauczycieli przebywała w NRD. Zostaliśmy zaproszeni na obchody 10-lecia istnienia szkoły w Schwedt kierowanej przez dyrektora dr. Beno Kart'a. Nasz wyjazd został aprobowany i finansowany przez macierzysty zakład MZRiP dzięki uprzejmości i przychylności dyrektora naczelnego prof. dr. Włodzimierza Kotowskiego, któremu za życzliwość chciałbym serdecznie podziękować w imieniu wszystkich uczestników wycieczki.

Przemysłowa Służba Zdrowia Kombinatu Petrochemicznego w latach 1960 — 1973

Medycyna przemysłowa jako nauka i praktyczny kierunek działania obejmuje bardzo szeroką problematykę zdrowotną. Całość tej problematyki skupia się wokół działalności profilaktycznej i leczniczej oraz ochrony środowiska w miejscu pracy przez likwidację zagrożeń zawodowych.

Rzeczywisty rozwój i postęp przemysłowej służby zdrowia łączy się ściśle z przemianami społeczno-gospodarczymi kraju, budownictwem, postępem technicznym i całokształtem przemian warunków bytowania społeczeństwa.

Mimo bogatej tradycji w ochronie zdrowia do roku 1953 trudno jest mówić o wyodrębnionej przemysłowej służbie zdrowia, gdyż przy większych zakładach przemysłowych organizowane były ambulatoria zakładowe zatrudniające na etatach zakładów przemysłowych lekarzy fabrycznych i pozostały personel medyczny.

Od 1953 r. zgodnie z Uchwałą Prezydium Rządu powołano w ramach Społecznej Służby Zdrowia — Przemysłową Służbę Zdrowia (Zakłady Lecznictwa Zapobiegawczego). Personel fachowy Zakładów Lecznictwa Zapobiegawczego zatrudniany był przez Wydziały Zdrowia natomiast zakłady pracy zapewniały bazę lokalową, sprzęt medyczny, transport sanitarny oraz świadczenia socjalne dla personelu medycznego.

W tym okresie na terenie Płocka istniały zorganizowane Zakłady Lecznictwa Zapobiegawczego przy Stoczni Rzecznej, Fabryce Maszyn Zniwnych, Zakładach Mięśnych, Zakładzie Energetycznym i w Zakładach Przemysłu Terenowego.

Z chwilą podjęcia decyzji przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów (5 stycznia 1959 rok) o lokalizacji Mazowieckiego Kombinatu Petrochemicznego w Płocku, od 1961 roku rozpoczął się okres organizacyjny dla ukształtowania własnego modelu ochrony zdrowia w przemyśle — dla załóg budujących Kombinat, a w okresie późniejszym dla pracowników „Petrochemii”.

Od roku 1962 wzrasta ilościowe i jakościowe zapotrzebowanie pracowników i mieszkańców miasta i powiatu na świadczenia zdrowotne i zwiększa się w sposób gwałtowny zakres działania płockich placówek służby zdrowia.

W okresie 1960—1961 r. opracowano kompleksowe założenia projektowe bazy lokalowej

dla służby zdrowia na terenie przyszłego Kombinatu. Zaplanowano siedem punktów sanitarnych (ambulatoria terenowe) oraz Centralne Ambulatorium z Izbą Chorych. Na tych założeniach Wydział Zdrowia przystąpił do opracowania struktury organizacyjnej ochrony zdrowia załóg budujących Kombinat i pracowników „Petrochemii” bez zakładów przemysłu, budownictwa, transportu i żeglugi zlokalizowanych na terenie miasta i powiatu. Zakłady posiadające Zakłady Lecznictwa Zapobiegawczego miały korzystać ze świadczeń specjalistycznych i diagnostycznych w projektowanej Międzyzakładowej Przychodni Specjalistycznej.

Lata 1961 do 1964 stanowiły bardzo trudny okres pod względem organizacyjnym, kadrowym i lokalowym.

Pierwszą placówką zakładowej służby zdrowia na terenie budującego się Kombinatu zorganizowano we wrześniu 1961 roku. Rozpoczęła swą działalność od dwóch skromnych gabinetów — lekarskiego i stomatologicznego oraz gabinetu zabiegowego. Gabinety te zlokalizowano w zastępczych i ciasnych pomieszczeniach usytuowanych przy administracji „Petrobudowy”. W rok później o zdrowie masowo przyjmowanych do pracy robotników troszczyło się już trzech lekarzy medycyny i jeden stomatolog. Uruchomiono też w 1962 roku w pomieszczeniach zastępczych pilnie potrzebny sprzęt rentgenowski małoobrazkowy i otwarto punkt apteczny. Zatrudniono też osiem pielęgniarek oraz instruktora higieny. Dzięki temu można było przystąpić do podstawowych zadań wstępnych i okresowych nowo zatrudnionych, którymi w większości byli chłopo-robotnicy z okolic Płocka. Byli to ludzie przeważnie bardzo zaniedbani pod względem sanitarno-higienicznym i zdrowotnym pozbawieni społecznej opieki lekarskiej. Przeprowadzone badania pozwoliły w wielu przypadkach wykryć wiele schorzeń przewlekłych w tym dość dużą ilość gruźlicy płuc.

W 1963 roku przy współudziale dyrekcji Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w budowie, dyrekcji BBP „Petrobudowa” oraz Związków Zawodowych Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych rozpoczęto starania o zatwierdzenie utworzenia przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej — Obwodowej

Przychodni Przemysłowej jako samodzielnej jednostki organizacyjnej i budżetowej. Po wielu naradach w maju 1963 roku Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej przychyliło się do zorganizowania Obwodowej Przychodni Przemysłowej od 1 stycznia 1964 roku i złączenia wszystkich Zakładów Lecznictwa Zapobiegawczego na terenie miasta w jedną placówkę służby zdrowia.

W październiku 1963 roku Międzyzakładowa Przychodnia Przemysłowa otrzymała dla celów służby zdrowia dwie nowowyprowadzone i dobrze wyposażone przychodnie tj. na Dziale Oxydacji Asfaltów i Dziale Centralnych Warsztatów. Zwiększono zatrudnienie lekarzy medycyny do siedmiu etatów, lekarzy dentyków do dwóch etatów, zatrudniono lekarzy specjalistów oraz zwiększono ilość personelu średniego do 18-tu etatów.

Po uzyskaniu lepszych warunków lokalowych zorganizowano pięć rejonów profilaktyczno-leczniczych, które sprawowały opiekę nad 12.000 pracowników budujących Kombinaty z 32 przedsiębiorstw oraz uczniów dwóch szkół zawodowych. Ponadto uruchomiono poradnię chirurgiczną, poradnię laryngologiczną, poradnię okulistyczną, gabinet fizykoterapii i pracownię analityczną.

Potrzeby przemysłowej służby zdrowia były w tym trudnym okresie znacznie większe i w dużej mierze pracownicy musieli korzystać z gabinetów przychodni obwodowej w mieście, które również były przeciążone pracą usługową ze względu na duży przyrost mieszkańców miasta.

Wysiłek przemysłowej służby zdrowia pod koniec 1963 r. i w pierwszych miesiącach 1964 roku musiał być większy — wprowadzono dyżury całodobowe w związku z przystąpieniem Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych do rozruchów mechanicznych i technologicznych poszczególnych instalacji i urządzeń.

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej, kierownictwo Przychodni Międzyzakładowej od 1962 roku wspólnie z Dyrekcjami MZRIp i Petrobudowy oraz z Władzami Miejskimi czyni usilne starania, aby rozbudować przemysłową służbę zdrowia, głównie przez budowę Centralnego Ambulatorium z gabinetami specjalistycznymi, laboratoriami, pracowniami, apteką, izbą chorych z punktem pomocy doraźnej oraz zwiększenia w roku 1964 etatów lekarzy do 25, lekarzy dentyków do 5 etatów i personelu średniego do 50 osób.

We wrześniu 1964 r. nastąpiło przekazanie Centralnego Ambulatorium wraz z Oddziałem 27-lózkowym. Rozpoczął się okres zagospodarowywania i uruchamiania poszczególnych gabinetów specjalistycznych oraz izby chorych i apteki. Był to okres organizacyjnie trudny, gdyż ambicją Obwodowej Przychodni Przemysłowej było uzyskanie najnowszego wyposażenia w sprzęt medyczny i laboratoryjny, zagwarantowanie kadry o odpowiednich kwalifikacjach i przygotowaniu zawodowym oraz za-

pewieniu im mieszkań. Po przewycięzeniu dużych trudności, stopniowo uruchamiano nowe pracownie i gabinety: laboratorium analityczne i toksykologiczne, pracownie rentgenologiczne, pracownie fizykoterapii, gabinet chorób zawodowych, gabinety chirurgiczne, centralną sterylizację, przeniesiono gabinety laryngologiczne i okulistyczny, powstał gabinet ginekologiczny, Oddział Chorych i Punkt Pomocy Doraźnej.

W maju 1965 roku wprowadzono całodobowe dyżury lekarzy, którzy pełnili jednocześnie funkcję lekarza Oddziału Chorych i Pogotowia Ratunkowego.

Dzięki rozbudowanej służbie zdrowia można było rozpocząć na szeroką skalę działalność zapobiegawczą, przeprowadzać szczepienia ochronne, badać warunki pracy załogi na poszczególnych wydziałach produkcyjnych i prowadzić oświatę sanitarno-higieniczną. Praca personelu przemysłowej służby zdrowia przyniosła bardzo dobre wyniki i spowodowała znaczny spadek zachorowalności załogi. Poprawa zdrowotności załogi nastąpiła dzięki szerokiej opiece profilaktyczno-leczniczej i właściwej organizacji placówek przemysłowej służby zdrowia, utworzenia rejonu ze stałą obsadą, co pozwoliło na lepsze prowadzenie działalności zapobiegawczej na dokładniejsze poznanie specyfiki pracy załogi i przeciwdziałaniu warunkom szkodliwym. Pozytywny wpływ na obniżenie absencji chorobowej miała stała współpraca z działem BHP MZRIp i Petrobudowy, współdziałanie Rady Zdrowia z Kierownictwem Obwodowej Przychodni Przemysłowej.

Na polepszenie się stanu zdrowotności wpłynęły także inne czynniki jak: stabilizacja załóg w przedsiębiorstwach budowlanych i produkcyjnych, poprawa organizacji dowozu pracowników do miejsca pracy, poprawa pracy stołówek itp.

Do roku 1969 podstawowymi kierunkami działalności przemysłowej służby zdrowia było:

- zwiększenie obsady kadrowej, przede wszystkim lekarzy rejonowych przemysłowych i specjalistów dążąc do stworzenia rejonu profilaktyczno-leczniczego obejmującego do 1500 osób podopiecznych. Początkowo ilość podopiecznych w rejonie wynosiła od 2000—2500 osób. Obecnie ilość podopiecznych pracowników MZRIp w rejonie wynosi od 1100—1300 osób, a dla przedsiębiorstw budowlanych 1300—1600 osób;
- badania wstępne pracowników zatrudnionych na instalacjach petrochemicznych mających kontakt zawodowy z nowymi czynnikami szkodliwymi oraz badania wysokościowe obejmujące kilka tysięcy stanowisk w Kombinacie;
- położenie dużego nacisku na dobór pod względem zdrowotnym do szkół zawodowych;
- poznawanie technologii produkcji i warunków pracy oraz występujących zagrożeń zawodowych;

- prowadzenie badań okresowych ze szczególnym uwzględnieniem stanowisk szkodliwych;
- wprowadzenie opracowania charakterystyk stanowisk;
- analizowanie absencji chorobowej i stanu zdrowia załogi.

Wspólnie z Przemysłową Służbą Zdrowia jako organ kontrolny działa Państwowa Inspekcja Sanitarna mająca na swe usługi laboratorium wykonujące badania środowiskowe w zakładach pracy również na terenie Kombinatu.

Wyniki przeprowadzanych analiz są podstawą do określania stopnia zagrożenia oraz wydania poleceń zmierzających do zmniejszenia zagrożenia i polepszenia warunków pracy. Wyniki przeprowadzanych badań laboratoryjnych wraz z interpretacją przekazywane są poszczególnym lekarzom rejonów profilaktyczno-leczniczych i są pomocne w ustalaniu częstotliwości badań okresowych, typowaniu pracowników do badań specjalistycznych i stosowaniu rotacji. Ilość przeprowadzanych badań ilustruje poniższa tabela:

Rok	Toksykolog.		Pyły	Mikroklim.		Hałas	Oświetlenie	
	badania	próby	badania	badania	próby	badania	badania	próby
1963	68	84	76	15	30	14	—	—
1964	74	119	19	8	16	6	—	—
1965	55	98	27	16	32	—	—	—
1966	337	696	125	10	20	38	—	—
1967	252	438	45	6	12	68	—	—
1968	177	730	52	23	56	105	—	—
1969	589	933	81	51	102	110	—	—
1970	433	824	37	23	46	111	—	—
1971	207	383	82	10	20	297	—	—
1972	658	1118	105	23	46	97	82	89
1973	326	572	15	17	34	18	33	34

W celu systematycznego przeprowadzania badań środowiskowych i czynników szkodliwych Miejska Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna zdopingowała w 1969 roku Dyrekcję MZRiP do stworzenia własnego Laboratorium Badań Środowiskowych.

W I etapie Laboratorium Badań Środowiskowych przeprowadzało badania sporadycznie, nie na wszystkich stanowiskach pracy, tak że nie można było otrzymać pełnego obrazu zagrożenia w Kombinacie. W drugim etapie, który trwa do chwili obecnej, ustalono program badań środowiskowych o szerszym zakresie działania, co pozwoli w przyszłości określić dokładnie zagrożenie w poszczególnych działach MZRiP, a wyniki analiz będą wykorzystane w profilaktyce zagrożeń. Laboratorium Badań Środowiskowych od 1969 roku do roku 1973 wykonało — 18.155 prób.

Na przełomie lat 70-tych, w związku z drugim etapem rozbudowy MZRiP, jak również rozwojem istniejących zakładów przemysłowych i budową nowych okazało się, że baza specjalistyczna i diagnostyczna Obwodowej Przychodni Przemysłowej przy MZRiP jest niewystarczająca. W związku z tym przystąpiono

do opracowania rozbudowy bazy przemysłowej służby zdrowia w Kombinacie i w mieście.

Opracowano założenia rozbudowy Centralnego Ambulatorium poprzez budowę nowego skrzydła, gdzie mieścić się będzie Oddział Chorób Wewnętrznych i Zawodowych, Ośrodek Ostrego Zatrucia, Pogotowie Zakładowe oraz zaplecze gospodarcze.

W obecnym pomieszczeniu Oddziału po adaptacji będzie zlokalizowany Zakład Rehabilitacji Leczniczej i Zawodowej oraz Pracownia Fizjologii Pracy wraz z Poradnią dla Młodocianych. Ponadto zaplanowano budowę czterech punktów lekarskich na terenie Kombinatu. Do roku 1974 oddano dwa punkty lekarskie tj. przy Działce Fenolu i Polipropylenu. Rozpoczęto budowę nowego skrzydła Centralnego Ambulatorium. W trakcie budowy jest Międzyzakładowa Przychodnia Specjalistyczna IV typu dla zakładów pracy zlokalizowanych na terenie miasta i powiatu.

Czasokres 1969—73 charakteryzował się w działalności przemysłowej służby zdrowia Kombinatu — zwiększeniem obsady personelu fachowego, głównie lekarzy rejonowych i specjalistów. Obecnie podstawową opiekę lekarską

spełnia 13 rejonów profilaktyczno-leczniczych, 6 poradni stomatologicznych, 7 poradni specjalistycznych, 3 pracownie diagnostyczne oraz 33-lóżkowy Oddział Chorób Wewnętrznych i Zawodowych z Punktem Pomocy Doraźnej. Podnoszono kwalifikację z zakresu medycyny przemysłowej i pozostałych specjalności. Do 1974 roku specjalizację z medycyny przemysłowej uzyskało 9 lekarzy, z chorób wewnętrznych 3 lekarzy, pozostałych specjalności 4 lekarzy. Na ogólną liczbę 40 lekarzy medycyny zatrudnionych w Zespole Przemysłowej Służby Zdrowia specjalizację posiada 34 lekarzy, a 5-ciu jest w trakcie specjalizacji. Od 1968 roku istnieje przy Zespole Przemysłowej Służby Zdrowia Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Lekarzy Przemysłowych.

Działalność profilaktyczna zmierzała do dokładniejszego poznania technologii produkcji i występujących narażeń zawodowych, rozszerzania zakresu badań profilaktycznych, specjalistycznych i diagnostycznych ze szczególnym zwrotem uwagi na dobór pod względem zdrowotnym kandydatów do pracy i szkół zawodowych.

Analizowano stan zdrowotności i absencji chorobowej w oparciu o dane demograficzne załogi, staż zawodowy, zagrożenia zawodowe, integrowano opiekę zdrowotną poprzez współdziałanie lecznictwa podstawowego, specjalistycznego i zamkniętego, nawiązano współpracę naukową od 1967 roku z Instytutem Medycyny Pracy w Łodzi i w Sosnowcu oraz od 1973 r. Akademią Medyczną w Warszawie, z którą została podpisana umowa obejmująca całokształt zagadnień leczniczych i profilaktycznych, problemów zdrowotnych załogi Kombinat.

Od września 1973 r. Obwodowa Przychodnia Przemysłowa została przekształcona w Zespół Przemysłowej Służby Zdrowia.

Zamieszczone poniżej tabele obrazują działalność profilaktyczno-leczniczą w latach 1965—1973.

Działalność profilaktyczno-lecznicza, liczba przyjętych chorych i przeprowadzonych badań profilaktycznych w poradniach rejonowych-przemysłowych i specjalistycznych w latach 1965—1973.

Rok	Nazwa poradni	Ogółem	Przyjęto chorych	Bad. profilaktyczne	
				wstępne	okresowe
1965	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	20958 14174	20950 14011	3480 1953	5192 3511
	Razem	35732	34961	3598	4726
1966	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	27048 14174	26901 14011	3598 1953	4726 3511
	Razem	41835	41614	6043	10364
1967	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	30674 25106	30633 24742	4262 2361	4475 4860
	Razem	55780	55375	6623	9335
1968	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	31279 29966	31274 29402	4693 3319	4220 3909
	Razem	61245	60676	8012	8129
1969	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	37661 28522	37586 28487	4268 5908	7538 5957
	Razem	66183	66073	10176	13495
1970	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	36294 29344	36234 29202	4529 6875	8857 5984
	Razem	65638	65436	11204	14841
1971	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	60228 45114	43858 33771	4580 6115	8054 3917
	Razem	105342	77629	10695	12031
1972	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	67788 52548	51015 35684	7384 9345	9574 6772
	Razem	120336	86699	16729	16346
1973	Rejonowa-Przemysł. Specjalistycz.	88685 68080	66795 41725	8936 10159	9021 4817
	Razem	156765	108520	19095	13833

Działalność profilaktyczno-lecznicza, liczby przyjętych chorych i przeprowadzonych badań profilaktycznych w Poradniach Stomatologicznych Kombinat w latach 1965—1973

Rok	Osoby objęte opieką zdrowotną	Ilość osób przyjętych	Ilość zębów		Zbadani profilaktycznie	Liczba osób wyleczonych	Pozostałe zabiegi
			wyleczonych	usuniętych			
1965	12000	16831	8281	5754	2763	699	—
1966	12000	18168	8779	7323	3621	503	—
1967	13854	18389	8551	5591	4710	781	4222
1968	13265	21711	8320	5480	4066	628	2070
1969	14425	21108	9415	4982	2400	752	2428
1970	14983	21853	9776	5556	1814	968	2406
1971	15871	28146	13056	5901	3631	1650	2439
1972	16537	29128	12827	6469	3169	1314	2608
1973	19544	29477	13820	6720	2681	1390	3482

Jednym z parametrów oceny stanu zdrowia załogi jest analiza absencji chorobowej. Dla Zakładów Kombinatu wskaźniki absencji chorobowej są niskie a dla MZRiP są jedne z najniż-

szych w całym przemyśle chemicznym w Polsce.

Tabela Nr 3 przedstawia analizę absencji chorobowej pracowników Kombinatu w latach 1965—1973.

ANALIZA ABSENCJI CHOROBOWEJ W LATACH 1966—1973

MAZOWIECKIE ZAKŁADY RAFINERYJNE I PETROCHEMICZNE

Wyszczególnienie	1966		1967		1968		1969	
	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni
Absencja chorobowa razem	2,6	781,5	2,6	792,5	2,1	652,9	2,4	735,5
Wypadki i urazy poza pracą	0,5	150,4	0,4	137,1	0,3	117,1	0,3	102,2
Wypadki w pracy	0,09	27,6	0,1	49,5	0,1	58,8	0,1	53,9
Ostre zapalenie ukł. oddech.	0,4	126,3	0,3	111,8	0,3	95,6	0,3	108,9
Ropne schorzenia skóry	0,1	42,1	0,1	54,6	0,09	27,1	0,1	31,2
Gruźlica	0,1	40,7	0,1	48,0	0,1	53,2	0,1	48,7

P.B.P.—PETROBUDOWA

Absencja chorobowa razem	2,7	823,5	3,0	971,2	2,8	853,6	3,9	993,8
Wypadki i urazy poza pracą	0,4	122,7	0,5	176,8	0,6	193,9	0,5	174,1
Wypadki w pracy	0,1	35,0	0,2	79,2	0,2	79,8	0,2	64,3
Ostre zapalenie ukł. oddech.	0,3	93,2	0,4	135,3	0,3	118,4	0,3	110,8
Ropne schorzenia skóry	0,1	32,1	0,2	74,0	0,1	54,8	0,2	70,6
Gruźlica	0,08	24,8	0,1	41,4	0,1	59,4	0,2	67,4

MAZOWIECKIE ZAKŁADY RAFINERYJNE I PETROCHEMICZNE

Wyszczególnienie	1970		1971		1972		1973	
	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni	wskaźnik absencji %	na 100 zatrudn. dni
Absencja chorobowa razem	2,1	631,4	2,1	637,0	2,6	803,6	2,7	815,28
Wypadki i urazy poza pracą	0,3	106,5	0,4	123,3	0,4	122,7	0,4	135,5
Wypadki w pracy	0,1	33,2	0,1	58,4	0,1	41,9	0,1	48,7
Ostre zapalenie ukł. oddech.	0,3	139,2	0,4	128,5	0,4	146,5	0,6	183,2
Ropne schorzenia skóry	0,06	18,1	0,07	23,3	0,08	25,7	0,09	28,1
Gruźlica	0,1	33,4	0,07	20,8	0,06	20,9	0,08	25,0

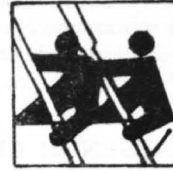
P.B.P.—PETROBUDOWA

Absencja chorobowa razem	2,7	817,9	3,1	931,9	2,9	892,2	2,74	824,17
Wypadki i urazy poza pracą	0,4	82,0	0,5	156,8	0,6	183,0	0,6	181,2
Wypadki w pracy	0,1	53,8	0,1	58,5	0,1	50,1	0,2	71,6
Ostre zapalenie ukł. oddech.	0,3	106,0	0,4	125,9	0,5	152,2	0,5	164,4
Ropne schorzenia skóry	0,1	30,9	0,1	35,0	0,1	41,2	0,1	37,5
Gruźlica	0,1	35,4	0,1	35,0	0,1	50,2	0,03	9,8

W analizowanym okresie czasu poza wypadkami w pracy i ostrymi zakażeniami zostały potwierdzone jedynie pojedyncze przypadki chorób zawodowych.

Przemysłowa Służba Zdrowia współdziała ściśle z Dyrekcją MZRiP oraz z Przedsiębiorstwami budowlano-montażowymi i organizac-

jami polityczno-społecznymi. Dzięki temu współdziałaniu rozwój przemysłowej służby zdrowia Kombinatu mimo istniejących trudności w zakresie bazy lokalowej, obsady kadrowej w głównych kierunkach przebiega prawidłowo i zapewnia załodze Kombinatu właściwą i skuteczną opiekę zdrowotną.



TERESA TRĘBALA

Dziesięć lat działalności Zakładowego Oddziału PTTK przy Mazow. Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku

Budowa Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku wiąże się nie tylko z rozbudową miasta, ale wymaga również rozwoju jego infrastruktury. Jednym z jej elementów, nabierającym w dobie skracania czasu pracy oraz większego znaczenia jest rozwój turystyki jako formy wypoczynku, połączonej z przebywaniem na świeżym powietrzu, podróżami, poznawaniem zabytków i piękna kraju.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze starało się nieustannie dostosować przynajmniej organizacyjnie, do nowej sytuacji, jaka zaistniała w Płocku, w wyniku powstania wielkiego zakładu przemysłowego z wielotysięczną załogą.

Tak więc prawie równocześnie z uruchomieniem produkcji w MZRiP został przed 10-ciu laty powołany do działania Zakładowy Oddział PTTK działający obok istniejącego już dawniej Oddziału Miejskiego PTTK.

Rok 1974 jest więc dziesiątą rocznicą pracy MZRiP oraz Zakładowego Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych.

Historia powstania Oddziału

Wśród przybywających do MZRiP pracowników znalazło się spore grono turystów wprawionych w działalności organizacyjnej PTTK. Reprezentowali różne dyscypliny turystyki kwalifikowanej. Najszybciej uaktywnili się jednak żeglarze. Już w 1961 roku zorganizowano w MZRiP regaty żeglarskie o mistrzostwa budowniczych Kombinatu. Puchar ufundowała Komisja Koordynacyjna Związków Zawodowych. Regaty wygrała drużyna reprezentująca MZRiP. Po regatach żeglarze rozpoczęli starania o reaktywowanie Klubu Żeglarskiego w oparciu o stanicę wodną PTTK przy ul. Ryba-



2 III 1974 r. W okolicznościowym spotkaniu na „Odwachu” z okazji 10-lecia Oddziału PTTK przy Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych udział wzięli m. in. od lewej: prof. dr Włodzimierz Kotowski — dyrektor naczelny MZRiP i Teresa Trębala — prezes Oddziału Zakładowego PTTK przy MZRiP

ki 10. I tak w 1963 roku powstał Klub Wodniaków „MORKA”, początkowo przy Oddziale Miejskim PTTK, ale już pod patronatem MZRiP. MZRiP wyasygnowały fundusze na zakup dwu łodzi typu „OMEGA” (rok 1964).

Natrafiając w Dyrekcji MZRiP i w Radzie Zakładowej na przychylny klimat w ślad za żeglarzami zaczęły się rozwijać następne dyscypliny turystyczne: turystyka górską i narciarską.

Wspólnymi siłami doprowadzono do powstania w marcu 1964 roku Zakładowego Oddziału PTTK przy MZRiP. Pierwszym prezesem Oddziału został kol. Wojciech Lipski — członek zarządu Klubu Wodniaków „MORKA”.

Nowopowstały Oddział Zakładowy PTTK przejął z Oddziału Miejskiego całokształt działalności turystycznej w Kombinacie.

Klub Wodniaków „MORKA” stał się w nim jednym (najsilniejszym) ze specjalistycznych klubów turystyki kwalifikowanej.

Rozwój w dziesięcioleciu

Załoga nowego zakładu pracy wykazywała duże społeczne zapotrzebowanie na formy turystycznej działalności PTTK. To też już w 1966 roku liczba członków Oddziału Zakładowego przekroczyła 500 osób, a w latach 1970—1974 utrzymuje się na poziomie 1000. Co dziesiąty pracownik MZRiP jest aktywnym „petetekowcem”. Oddział zrzesza również pracowników zakładów współpracujących z MZRiP (np. Naftoremont) oraz członków rodzin i uczniów przyzakładowych szkół zawodowych.

W Oddziale pracuje obecnie 5 klubów turystyki kwalifikowanej. Są to:

- 1) Klub Wodniaków „MORKA” z sekcjami kajakarzy, żeglarzy i motorowodniaków,
- 2) Automoto - Klub,
- 3) Klub turystyki pieszej „Krok-kus” organizujący wycieczki piesze i górskie,
- 4) Klub Sportów Zimowych,
- 5) Klub Fotografików.

W Oddziale działa też 11 kół zakładowych, w tym:

- Koło Organizatorów Turystyki, którego członkowie inspirują i prowadzą wszystkie autokarowe wycieczki zakładowe,
- Koło Przewodników Zakładowych obsługujące wycieczki z zewnątrz (zwiedzające MZRiP),
- Koło Miłośników Kolarstwa — najmłodsze koło, lecz bardzo aktywne,
- Pozostałe Koła skupiają pracowników poszczególnych większych komórek organizacyjnych Kombinatu. Przy Zespole Szkół Chemicznych pracuje Szkolne Koło PTTK.



Na zdjęciu od lewej: mgr Janusz Żmudziński — sekretarz Zarządu Głównego PTTK i mgr Mieczysław Władyniak — prezes Oddziału Zakładowego PTTK przy MZRiP w latach 1966—1970, wzięli oni udział w spotkaniu z okazji 10-lecia Oddziału PTTK

W imprezach i wycieczkach organizowanych przez Oddział uczestniczy rocznie od 1500 (1967 rok) do ponad 8.000 osób (1973), nie licząc tzw. „zielonych linii” prowadzonych przez PTTK przy MZRiP, a z których w każdą niedzielę korzysta około 500 osób.

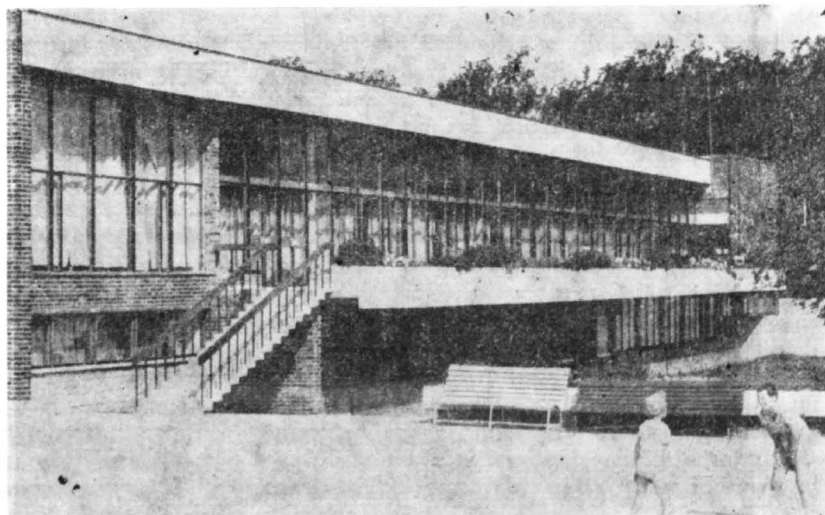
Akcja szkoleniowa

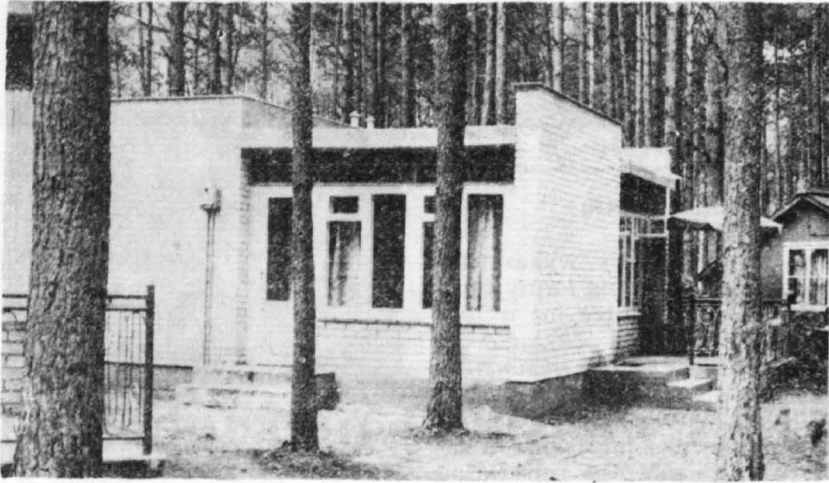
Rozwój działalności Oddziału wymagał systematycznego szkolenia aktywu. Toteż jedną z ważniejszych funkcji Oddziału była i jest działalność szkoleniowa. Co roku są organizowane kursy żeglarskie, motorowodne, kursy organizatorów turystyki.

Okresowo organizowane są wspólnie z Oddziałem Miejskim i przy pomocy Okręgu Mazowieckiego PTTK kursy przodowników i przewodników.

Wytypowani aktywiści są kierowani na przeszkolenie na kursy organizowane również poza Płockiem.

Fragment przyzakładowego „Domu Technika” — obiektu spotkań towarzyskich i życia kulturalno-oświatowego pracowników kombinatu





Jeden z 25 domków kempingowych ośrodka wypoczynkowego MZRiP w Soczewce k. Płocka

W wyniku tej akcji, mimo dość dużej rotacji aktywu mamy obecnie:

- 41 przewodników, w tym 24 zakładowych, 15 terenowych i 2 górskich,
 - 31 przodowników turystyki kwalifikowanej, w tym:
 - 5 przodowników turystyki pieszej,
 - 2 „ „ „ górskiej,
 - 3 „ „ „ narciarskiej,
 - 5 „ „ „ motorowej,
 - 9 „ „ „ kajakowej,
 - 7 „ „ „ żeglarskiej, jak również:
 - 2 instruktorów żeglarstwa,
 - 2 „ „ krajoznawstwa i
 - 50 organizatorów turystyki, w tym 6 w środowisku młodzieżowym.
- Mamy ponadto wielu wyszkolonych żeglarzy (w tym kilku jachtowych sterników morskich),

motorowodniaków, (od I do III klasy), narciarzy (do IV klasy).

Formą praktycznego szkolenia jest również akcja zdobywania odznak turystycznych w poszczególnych dyscyplinach. Najpopularniejsze są odznaki żeglarskie, kajakowe, górskie, piesze, motorowe, narciarskie. Ostatnio zainicjowaliśmy zdobywanie odznak kolarskich.

Zakończenie

Nie sposób omówić wszystkich osiągnięć w krótkim artykule. Samych pucharów i nagród zdobytych na różnych imprezach mamy ponad 20. Imprezy i wycieczki organizowane przez Oddział przekraczają liczbę 150 rocznie, a starania organizatorów o podniesienie kultury wycieczkowania i ochrony przyrody wpływają wyraźnie na ich poziom.



Płocczanin Witold Zglenicki

— „Polski Nobel”

W dniu 28 marca 1974 r. na Zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Naukowego Płockiego poruszono m. in. sprawę utrwalenia i popularyzacji zasług wybitnych Płocczan, działających w różnych czasach i w różnych miejscach tak w kraju, jak i za granicą. M. in. jeden z uczestników Zgromadzenia redaktor Ryszard Badowski, który zrealizował dwa filmy telewizyjne o płocczanach: Władysławie Figielskim — premierze Republiki Turkiestańskiej w latach 1918—1919 i Witoldzie Zglenickim — „polskim Noblu”, przypomniał, że Zglenicki, to nie tylko odkrywca bogatych złóż ropy naftowej na Kaukazie, lecz także pionier w skali światowej wydobywania tej ropy z dna morskiego oraz twórca wielkiej fundacji dla rozwoju nauki polskiej. Fundacja ta, czynna w ciągu kilku lat przed I wojną światową, okazała się niezwykle pożyteczną instytucją dla społeczeństwa polskiego, w czasach gdy władze zaborcze utrudniały rozwój nauki na ziemiach polskich.

Dla spopularyzowania postaci i zasług Witolda Zglenickiego wysunięto na Walnym Zgromadzeniu TNP myśl, by Mazowieckie Zakłady Rafinerijne i Petrochemiczne wzniosły mu na swym terenie pomnik. W związku z tym „Notatki Płockie” zamieszczają poniżej w przedruku materiały, poświęcone „polskiemu Noblowi”, opublikowane w Płocku w roku 1959 i 1967. Materiały te uzupełniają fragment artykułu, przedrukowany z „Nauki Polskiej” z sierpnia 1974 r.

REDAKCJA

I

„Jeśli po zaspokojeniu wszystkich wymienionych legatów, pozostaną sumy jakie, wolne do rozporządzenia, to takowe zapisuję Kasie im. Mianowskiego w Warszawie dla utworzenia kapitału żelaznego, pod warunkiem, żeby procent od tego kapitału był użyty na wydawanie nagród, wedle uznania Zarządu Kasy, za najlepsze dzieła dotyczące ogólnoeuropejskiej literatury, sztuki i nauki w rodzaju nagród NOBLA”.

Kim był człowiek, który w myśli przewodniej swego testamentu, w dniach kiedy nie istniała Polska Niepodległa, pragnął imię Polski rozślawić na cały świat, nie mdłym przemijającym czynem, nie pustym dźwiękiem, lecz mocą i głosem wiedzy, nauki i sztuki?

Był rok 1904. Zarząd Kasy im. Mianowskiego długo debatował nad ostatnią wolą Witolda Zglenickiego. Wielekroć odczytywano testament paragraf po paragrafie. Od cytowanego paragrafu ósmego powracano do pierwszego:

„Dochód z połowy działki gruntu, wydzielonej mnie oraz Aleksandrowi Benckendorfowi na zasadzie Najw. Zgtw. 14 maja 1900 r. czasowych przepisów o wypuszczeniu bez licytacji działek gruntu skarbowego dla poszukiwań i wydobywania ropy naftowej w miejscowości w pobliżu wsi Surachany, powiatu bakińskiego, wymienionej w pkt 8 § 1-go tychże przepisów, zapisuję Kasie

im. Mianowskiego w Warszawie pod warunkiem, żeby Kasa praw swoich do tych dochodów nie sprzedawała, lecz użytkowała z nich w miarę ich otrzymywania, na wieczne czasy”!

Nie! Nie! Cóż za wartości może dawać taki zapis? Jakież pola z pokładami ropy? W dalekim Baku? Czy to nie mrzonki?

Cddajemy głos wydawnictwu „Nauka Polska” wydanemu z okazji 60-cio-lecia Kasy im. Mianowskiego:

„W Komitecie wahano się zrazu nawet, czy zapis w ogóle przyjąć. Wydawało się bowiem, że będzie z nim więcej kłopotu, niż zysków”.

Istotnie, w owe lata, wiarę w doniosłość dokonanych odkryć, mógł mieć tylko człowiek, który zdolny był patrzeć daleko w przyszłość, który ufał swej wiedzy i umiał przewidywać ekonomiczny rozwój gospodarki światowej. Takim człowiekiem właśnie był inż. górniczy i geolog Witold Zglenicki.

Niewiele lat minęło od śmierci tego wielkiego, choć tak zapomnianego w Polsce badacza, naukowca, odkrywcy. Na polach naftowych odkrytych przez Witolda Zglenickiego wyrósł las szybów naftowych, bijących ku niebu fontanną drogocennego płynu. Na oznaczonych ręką Zglenickiego terenach znaleziono wyjątkowo cenne wytryski ropy wielomilionowej wartości.



Inżynier Witold Zglenicki ur. w 1848 r. w Płocku, zmarł w 1904 r. w Baku. Odkrywca pól naftowych na Kaukazie, pionier wydobywania ropy naftowej z dna morskiego, „Polski Nobel”

Nie miejsce tu na szczegółową analizę problemu, wystarczy zaznaczyć, iż dochód Kasy im. Mianowskiego z zapisu Witolda Zglenickiego wyniósł w 1911 roku — 186.473 ruble, w 1912 r. — już 472.657 rubli — gdy w tym okresie ogólna suma nagród i zapomóg tejże Kasy wynosiła zaledwie dziesiątki tysięcy rubli.

Wpływy Kasy im. Mianowskiego z zapisu Zglenickiego stanowiły na ów czas sumy tak niesłychanie duże, że Komitet, nie skąpiąc pieniędzy, nie miał możliwości ich wydatkować.

Rosły rezerwy kasowe. Marzenia Witolda Zglenickiego „POLSKIEGO NOBLA” o fundacji na miarę ogólno-europejską zdawały się nabierać realnych kształtów. Marzenia o wywyższeniu imienia Polski.

Lecz Polska nie istniała. Rozdarta przez trzech zaborców dławiona się w pętach niewoli.

Taką, niewolną ojczyznę, wymazaną z kart Europy, żyjącą tylko w umysłach i sercach niezniszczalnego narodu, ujrzał Witold Zglenicki przychodząc na świat w starodawnej piastowskiej stolicy — Płocku, dnia 2 sierpnia 1848 r. — Taką, niewolną widział ją, umierając w dalekim Baku dnia 6 lipca 1904 r.

Przecież przez te 56 lat życia, nauki i pracy Witolda Zglenickiego żyła Polska — Ojczyzna wolna i niepodległa w Nim, w Jego marzeniach, dążeniach i dziele.

Zarówno ojciec Witold-Konstanty, jak matka — Weronika z Załuskich, jak umiłowany starszy brat Bolesław, zarówno technienie historii rodzinnego miasta Płocka, jak duch prastarej uczelni płockiej — późniejszego gimnazjum im. St. Małachowskiego, w której Witold pobierał nauki — wszystkie te czynniki kształtowały charakter i umysł przyszłego „POLSKIEGO NOBLA”, wyciskając na trwałe znamiona bezgranicznego umiłowania Narodu Polskiego, Ojczyzny i wiedzy, znamiona prawości i wytrwałości w życiu i pracy.

Po ukończeniu gimnazjum w Płocku i Wydziału Przyrodniczego Szkoły Głównej w Warszawie, dzięki pomocy finansowej brata Bolesława — również wychowanka gimnazjum płockiego — wstępuje Witold do Instytutu Górniczego w Petersburgu, który — podobnie jak poprzednie uczelnie — kończy z odznaczeniem.

Z licznych listów i zwierzeń, pisanych w owych latach do brata Bolesława — widać w Witoldzie Zglenickim człowieka o głębokiej wiedzy, twórczej inicjatywie, rozległych horyzontach politycznych i żarliwej miłości Ojczyzny.

Obdarzony niespożytą energią życiową, marzy i chce stworzyć realne podstawy rozwoju Narodu Polskiego. Dalekosiężne są jego plany. Wierzy w możliwość ich realizacji.

Kiedy kariera najwyższych szczebli i dostojenstw rządowych staje przed Nim otworem, a mianowicie, gdy rząd rosyjski powołuje Go na stanowisko naczelnego inżyniera Donieckiego Obwodu Kopalnianego — zapatrzonej w swe odległe cele, pełny wiary w swą wiedzę i oparte na niej dociekania odkrywcy, odmawia przyjęcia zaszczytnego stanowiska i decyduje się objąć skromny urząd naczelnika urzędu probierczego w Baku.

Długo rząd rosyjski trwa przy swoich propozycjach — jednak wobec nieugiętej postawy Zglenickiego ustępuje. Jest to wielki przełom.

Na Kaukazie rozpoczyna się dla Witolda okres pełny wyteżonej pracy umysłowej, połączonej z osobistym wysiłkiem fizycznym, w nieprzystępnych terenach górskich. Z niezwykłą wytrwałością podejmuje i prowadzi prace rozpoznawcze na terenie Kaukazu. Bada złoża kopalniane na terenie Kraju Zakaukaskiego i Zakaspijskiego, wyjeżdża na granice Persji i do samej Persji. Przy pomocy zaufanych pracowników bada tereny naftowe, złoża miedzi, ołowiu, manganu i węgla. Wyniki prac podwładnych sam sprawdza i koryguje. Wykreśla mapy i plany, oznaczając na nich miejsca o doniosłym znaczeniu, Jemu tylko wiadomymi znakami.

Tak, teraz jest pewny triumfu swej wiedzy. Umysł odkrywcy i badacza zwycięża.

W 1900 r. występuje do rządu rosyjskiego z gigantycznym memoriałem-projektem zasypiania części morza Kaspijskiego na przestrzeni przeszło 1000 dziesięcin (500 ha) w pobliżu łądowych terenów naftowych Bibi-Ejbata, celem eksploatacji wielkich złóż naftowych, znajdujących się pod dnem zatoki morskiej.

Dn. 6 czerwca 1952 r.

Szanowny Panie Majorze,

Zwracając przy niniejszym fotografii ś.p.W.Zglenickiego, dziękujemy Panu uprzejmie za jej łaskawe wypożyczenie.

Jednocześnie prosimy uprzejmie o dokładniejsze informacje o dokumentach, na których Pan mógł się oprzeć przy opracowywaniu życiorysu ś.p.W.Zglenickiego.

Zarazem zapytujemy, czy moglibyśmy przesłać odbitkę życiorysu W.Zglenickiego pióra Pana Majora T-wu Naukowemu w Płocku, które prosi o materiały, dotyczące ś.p.W.Zglenickiego, w związku z gromadzeniem wszelkich materiałów, dotyczących życia i działalności zeszużonych dla kraju płoccsan.

Z wyrazami szacunku i poważenia

SEKRETARZ KOMITETU

H. Doroszewski

/Prof.Dr.W.Doroszewski/

P.S. Pamiętnik obchodu jubileuszowego jest w druku; rozesłany go niebawem uczestnikom obchodu.

1 załącznik.

JWielmożny Pan
Mjr. Tadeusz Zglenicki

w Bydgoszczy,
Paderewskiego 16

List przekazany w 1973 r. do zbiorów TNP przez Tadeusza Zglenickiego-juniora, pracownika VII Rafinerii w Gdańsku — w budowie, członka rodziny inż. Witolda Zglenickiego

Szybko prace badawcze przynoszą Witoldowi Zglenickiemu rozgłos i uznanie rządu rosyjskiego. W dowód tego uznania otrzymuje szereg pól naftowych, liczne nagrody i odznaczenia oraz to, co było dlań najważniejsze — nieograniczone prawo do dalszych badań i poszukiwań na terenach rządowych i prywatnych.

Jednocześnie jednak walka z przyrodą, trud fizyczny oraz walka z kamarylą zakulisowych czynników, obawiających się wzrostu znaczenia i potęgi finansowej coraz bardziej sławnego inżyniera — podcinają zdrowie Witolda. Gasną w nim siły życia.

Nie przygasa ani na chwilę miłość Ojczyzny. Wie dobrze. Nie można zniszczyć narodu nawet wielusetletnią niewolą. A jeśli żyje naród — wróci i niepodległy byt państwowy.

Z myślą o Ojczyźnie na kilka dni przed śmiercią sporządza testament, który zaskakuje wszystkich: przyjaciół i wrogów, zwłaszcza tych którzy obawiali się rosnącej potęgi finansowej, konkurencji przemysłowej.

Spadkobiercą za wyjątkiem kilku legatów zostaje nie rodzina, lecz Kasa im. Mianowskie-

go, instytucja, której celem jest rozwój nauki.

Zgodnie z ostatnią wolą Witolda Zglenickiego, ciało Jego zostało przewiezione do kraju, gdzie spoczęło w grobie rodzinnym w Woli Kiełpińskiej, obok umiłowanego brata Bolesława i rodziców.

Nie doczekał Witold Zglenicki wolnej Ojczyzny. Nie spełniły się Jego marzenia o fundacji „POLSKIEGO NOBLA”. Jednak Jego wiedza i praca posłużyły sprawie większej niż fundacja nagród w dziedzinie nauki i sztuki — stały się one trwałymi cegłami fundamentu suwerennej i niepodległej Ojczyzny — Polski Ludowej — cegłami fundamentu przyjaźni z narodami Związku Radzieckiego, z którymi łączą nas nie tylko wspólnie przelewana krew, lecz również praca i wiedza.

Przedruk artykułu plk. Tadeusza Zglenickiego „Polski Nobel” wydrukowanego w „Księdze Pamiętkowej Zjazdu Małachowiaków” (str. 184—186) wydanej w 1959 r. przez Komitet Wykonawczy Jubileuszowego X Zjazdu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku (13—15 czerwca 1958 r.).

Witold Zglenicki zasłużył na miano „polskiego Nobla”. Urodził się on w Płocku w 1848 r. i tu ukończył gimnazjum gubernialne (obecną „Małachowiankę”). Po studiach w Warszawie i w Petersburgu, został inżynierem-górnikiem i geologiem. Później pracował na Kaukazie, gdzie odkrył bogate tereny naftowe, których pewną część otrzymał w nagrodę. Zmarł w 1904 r. w Baku. Przed śmiercią zapisał w testamencie dochód ze swych terenów naftowych Kasie imienia Mianowskiego, społecznemu instytutowi popierania nauki polskiej, o której rozwój nie troszczyły się władze zaborcze. Z fundacji im. Zglenickiego miały być udzielane nagrody za „najlepsze dzieła, dotyczące ogólnieuropejskiej literatury, sztuki i nauki w rodzaju nagród Nobla”. Dochody z wydzierżawionych terenów naftowych przyniosły Kasie im. Mianowskiego w latach 1911—1914 ponad 1,25 miliona rubli, co otworzyło przed nią okres świetności.

Dzięki fundacji Zglenickiego utworzono szereg ważnych placówek naukowych i kulturalnych oraz wydawano wiele wartościowych dzieł i czasopism. Pierwsza wojna światowa przerwała dopływ dochodów z terenów na Kaukazie do Kasy im. Mianowskiego. Nie umniejszało to jednak zasługi Witolda Zglenickiego, wybitnego pracownika nauki, szlachetnego człowieka i ofiarnego patrioty. „Polski Nobel” pamiętał również o rodzinnym mieście. W testamencie zapisał 35 tysięcy rubli na założenie i prowadzenie w Płocku szkoły rzemieślniczo-artystycznej i 5 tysięcy na Towarzystwo Dobroczynności.

Fragment rozdziału „Płoczczenie Tysiąclecia” mgr. Stanisława Kostaneckiego w „Dziesięciu Wiekach Płocka” wydanie II, str. 152 opublikowanego w 1967 roku przez Towarzystwo Naukowe Płockie.

W wydrukowanym w sierpniu 1974 r. numerze 4 dwumiesięcznika „Nauka Polska” ukazał się szkic historyczny profesorów Politechniki Warszawskiej Jerzego Bukowskiego i Zygmunta Rybickiego pt. „Towarzystwo Naukowe Warszawskie”, w którym autorzy podkreślili wielkie zasługi Witolda Zglenickiego dla nauki polskiej. W związku z tym ze szkicu tego przedrukujemy poniższy fragment (Red.).

„Zebrania ogólne TNW odbywały się zwykle 25 listopada dla uczczenia powstania w tym dniu Szkoły Głównej. Tradycyjna łączność naukowa byłej Szkoły Głównej z TNW była początkowo bardzo ścisła, ze względu na to, że wśród członków założycieli TNW byli żyjący jeszcze dawni profesorowie Szkoły Głównej. TNW utrzymywało również ścisły związek z Akademią Umiejętności w Krakowie. Współpraca tych dwu instytucji naukowych opierała się na zasadzie ścisłego porozumienia w sprawie podziału pracy naukowo-badawczej, w celu uniknięcia jej dublowania. Między TNW a Kasą im. J. Mianowskiego istniał ścisły związek przez cały czas od powstania TNW aż do czasu likwidacji Kasy i włączenia jej majątku do TNW po drugiej wojnie światowej. Działalność Kasy Mianowskiego, a szczególnie mocne podstawy finansowe, jakie zyskała ona przed pierwszą wojną światową dzięki zapisowi „polskiego Nobla”, inżyniera Witolda Zglenickiego — „o j c a n a f t y b a k i ń s k i e j” — zasługiwałyby na szerszą popularyzację.

TNW stale otrzymywało dotacje na prace naukowe i wydawnicze od Kasy, gdyż programowo obie te instytucje w dużej mierze się uzupełniały”.



O popularyzację dzieła Kazimierza Siemienowicza genialnego pioniera budowy rakiet w XVII wieku

Korespondencja między Towarzystwem Naukowym Płockim a Redakcją miesięcznika „Ameryka” w sprawie Kazimierza Siemienowicza zaczęła się następującym listem:

Płock dnia 24 lipca 1972 r.

Redakcja
Miesięcznika „Ameryka”
Editor-in-Chief
America Illustrated
Washington, D. C. 20547 U. S. A.

Przeglądając ostatnio miesięcznik „Ameryka” zainteresowałem się między innymi artykułem „Skrzydlate marzenia”, opublikowanym w numerze 132 (styczeń 1970 r.).

W artykule tym zamieszczono na stronie 5 podobizny sześciu genialnych ludzi nauki i techniki: Mikołaja Kopernika (1473—1543) Galileusza (1564—1642), Izaaka Newtona (1642—1727), Konstantego Ciolkowskiego (1857—1935), Roberta Goddarda (1882—1945) i Hermanna Obertha (1894—).

Trzy ostatnie nazwiska świadczą o tym, że w „skrzydlatych marzeniach” o zbadaniu i podboju kosmosu postawową rolę odegrały rakiety i ich twórcy.

Niestety, w artykule pominięto pioniera techniki raketowej Polaka Kazimierza Siemienowicza, artylerzystę i teoretyka artylerii, który opisał konstrukcję i wytwarzanie rakiet, w tym po raz pierwszy w literaturze światowej — rakiet wielostopniowych. Rakiety te były jeszcze małe i zbyt słabe, by przezwyciężyć grawitację ziemi, niemniej jednak genialne prace Siemienowicza torowały drogę innym.

Kazimierz Siemienowicz urodził się około 1600 roku w Wielkim Księstwie Litewskim, połączonym wówczas unią z Królestwem Polskim. Służył w wojsku polskim, w artylerii, początkowo jako inżynier, później jako zastępca jej dowódcy, wysoko ceniony przez królów polskich: Władysława IV i Jana Kazimierza. Kształcił się w sztuce wojennej w Holandii, gdzie też wydał drukiem — w języku łacińskim — w Amsterdamie w roku 1650 swoje ważne, pionierskie dzieło pt. „Artis magnae artilleriae pars prima...”, składające się z pięciu ksiąg, przy czym księga trzecia była poświęcona technice raketowej. Zawierała ona m. in. opis konstrukcji, wytwarzania i właściwości różnych rodzajów rakiet także wielostopniowych i ze stabilizatorami typu delta. Praca polskiego oficera artylerii królewskiej w historii budowy i rozwoju rakiet była pierwszą drukowaną w piśmiennictwie światowym.

Siemienowicz zmarł po 1651 roku. Dzieło jego wydano również drukiem w przekładach na język francuski w 1651 r., niemiecki w 1676 r., angielski w 1729 r., polski w 1963 r. i na język litewski w 1971 r.

Pierwsze wydanie (z 1650 r.) książki Kazimierza Siemienowicza należy — w skali światowej — do rzadkości. Posiadaniem tego „białego kruka” chlubi się Biblioteka im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego (zał. w 1820 roku), licząca 130 tysięcy woluminów, w tym 10% starodruków.

Z pierwszego wydania dzieła Siemienowicza pochodzą cztery zdjęcia, które załączamy do ewentualnego wykorzystania:

- 1) karta przedtytułowa,
- 2) karta tytułowa z rysunkiem pomysłu i wy-

ARTIS MAGNÆ ARTILLERIÆ PARS PRIMA. *in fac. pag. 119.*

Karta przedtytułowa wydanej w 1650 r. w Amsterdamie książki Kazimierza Siemienowicza o artylerii, której księga trzecia jest pierwszym w świecie drukiem o raketach

Studio & operà

CASIMIRI SIEMIENOWICZ
Equitis Lithuani,

Olim Artilleria Regni Polonia Propraftili.

konania Siemienowicza, przedstawiająca m. in. wyrzutnię rakiętową i start rakiety

- 3) ilustracja przedstawiająca m. in. rakiety wielostopniowe,
- 4) ilustracja przedstawiająca m. in. rakiety ze stabilizatorami typu delta.

Uprzejmie proszę o zamieszczenie niniejszego listu — komunikatu w Waszym poczytnym miesięczniku.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowień z tysięcletniego, najstarszego na Mazowszu grodu — Płocka.

P.S. Z okazji uroczystego odsłonięcia w Płocku — w dniu 25 czerwca 1972 r. — pomnika Władysława Broniewskiego (1897—1962), sławnego poety urodzonego w Płocku, przesyłam jednocześnie wydawnictwo TNP, druk bibliofilski: Władysław Broniewski „Trzy wiersze o Płocku”, a także kartę pocztową z pomnikiem.

Prezes

Towarzystwa Naukowego Płockiego
inż. mgr Jakub Chojnacki

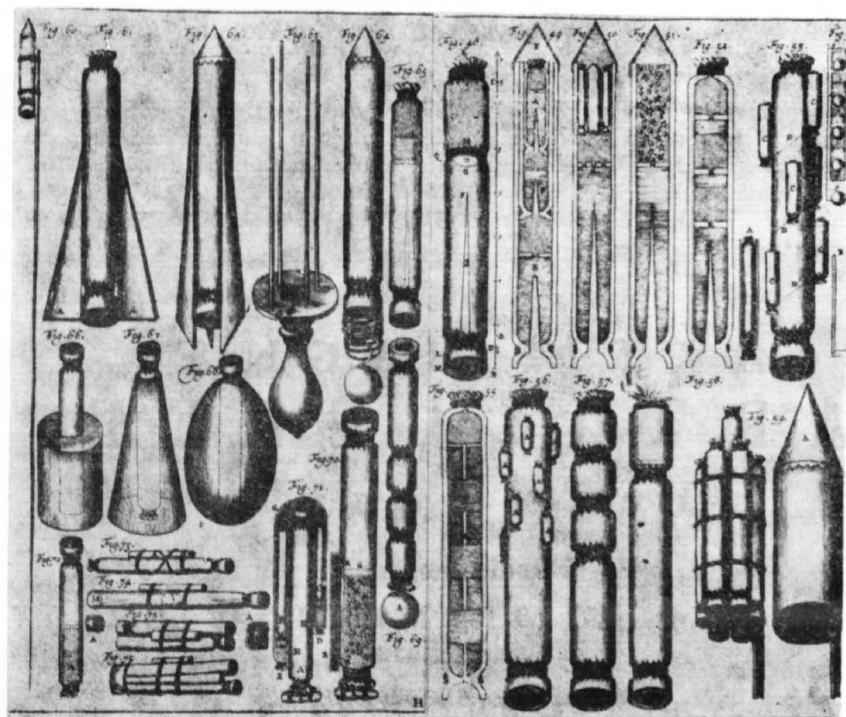
Redakcja „Ameryki” odpowiedziała listem z dnia 6 września 1972 r. o następującej treści: (przekład polski):

Szanowny Panie Chojnacki!

Odpowiadamy na list Pana z 24 lipca, w którym pisze Pan o pominięciu nazwiska Kazimierza Siemienowicza w artykule „Skrzydlate marzenia”, który ukazał się w numerze „Ameryki” w styczniu 1970 r. (Nr 132). Niestety wielu było pionierów w dziedzinie rakiet, których nazwiska są nieznane i zostały pominięte w tym artykule. Doceniamy trud Pana w dostar-



Karta tytułowa pierwszego wydania dzieła K. Siemienowicza (Amsterdam 1650 r.). W głębi widoczny start rakiety. Egzemplarz książki ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego



Dwie karty z ilustracjami z dzieła Siemienowicza. Na lewej widoczne rakiety ze stabilizatorami typu delta, na prawej — rakiety wielostopniowe

czeniu materiału i w zwróceniu naszej uwagi na jego (Siemienowicza) prace.

Widocznie nie jest Pan regularnym czytelnikiem „Ameryki”, skoro nie zwrócił Pan uwagi, że w publikacji tej nie ma rubryki „Listy do wydawcy”.

Żałujemy, że nie możemy spełnić prośby Pana, aby opublikować list Pana w tym magazynie.

Będziemy jednak radzi wysłać Panu 3 ostatnie numery pisma wraz z życzeniami od naczelnego redaktora, pana Leonarda Reed'a. Mamy nadzieję, że znajdzie Pan w nich coś interesującego dla siebie.

Szczerze (życzliwa)

Lilyan Courtois

asystentka wydawcy Ameryka
Ilustrowana.

16 września 1972 r. w czasie bytności w Ploc-ku odwiedził m. in. Towarzystwo Naukowe Płockie członek redakcji miesięcznika „Ameryka” Antoni Stefan Koper. Zapoznał się on z działalnością i zbiorami TNP, a także z książką Siemienowicza. Prezes Towarzystwa Jakub Chojnacki poinformował go o korespondencji w tej sprawie TNP z „Ameryką”, sugerując, że czasopismo to przy nadarzającej się okazji powinno jednak zaznajomić swych czytelników z dziełem polskiego geniusza rakiet z XVII w. W niecałe 2 lata potem w numerze 180 „Ameryki” z maja — czerwca 1974 r. na str. 46—47 ukazał się artykuł pt. „Przepowiednie na rok 2000”, zawierający szereg prognoz i przepowiedni o przyszłościowych komputerach, samochodach, telewizorach, gigantycznej eksploatacji mórz, sercach-protezach, podróżach wahadłowcami na trasie ziemia—księżyc—ziemia itp. Na następnej stronie (48) zamieszczono artykuł pt. „Gdy kula kryształowa zmętnieje”. Postawiono w nim pytanie: „Czy przytoczone prorocstwa na rok 2000 powinniśmy traktować serio?”. Odpowiedź brzmiała: „Sądząc z trafności prognoz sformułowanych w latach dawniejszych, należy się do nich odnosić ze sporą dozą sceptycyzmu”.

Na poparcie tego poglądu przytoczono cztery przykłady błędnych przewidywań przyszłości m. in. Goethego o nieprzydatności mikroskopu i teleskopu i astronoma amerykańskiego Simona Newcomb'a (z 1903 r.) o lataniu w powietrzu jako o problemie, „któremu człowiek nigdy nie sprosta”.

W dalszym ciągu artykułu zamieszczono jednak bardziej przychylną dla futurologów wypowiedź: „Ale na świecie więcej było uskrzydłonych wizjonerów niż fałszywych proroków. Oto przykłady:

„Angielski franciszkanin, „doctor mirabilis” Roger Bacon (ok. 1214—1294) przewidywał takie wynalazki, jak mechanicznie napędzany statek, maszyna latająca oraz maszyny umożliwiające człowiekowi poruszanie się po dnie mórz”.

Jako następne przykłady posłużyły autorowi przewidywania przyszłości angielskiego poety



Król Władysław IV (1595—1648) — protektor
Kazimierza Siemienowicza

Samuela Johnsona (1709—1784), amerykańskiego uczonego Charlesa Steinmetza (1865—1923), który przepowiedział nowe formy i nowe kierunki zastosowania elektryczności, oraz współczesnego brytyjskiego uczonego i autora powieści fantastycznych Arthura C. Clarke'a proponującego w 1945 r. stosowanie sztucznych satelitów do łączności dalekiego zasięgu.

Jako drugi z kolei w grupie pięciu wybitnych ludzi, zaliczonych przez amerykańskiego autora do przykładów „uskrzydłonych wizjonerów” znalazł się genialny pionier budowy rakiet w XVII wieku z następującą informacją zaczerpniętą z listu prezesa Tow. Naukowego Płockiego z dnia 24 lipca 1972 r. do redakcji „Ameryki”:

„Kazimierz Siemienowicz (ok. 1600—1651), teoretyk artylerii i z-ca d-cy polskiej artylerii koronnej, napisał pionierskie dzieło pt. „Artis magnae artilleriae pars prima” (wyd. Amsterdam 1650), zawierające opis konstrukcji, wytwarzania i właściwości rakiet wielostopniowych, ze stabilizatorami typu delta”.

Widocznie list Jakuba Chojnackiego i argumenty w nim zawarte oraz załączone do listu zdjęcia rakiet utkwiły w pamięci redaktorów „Ameryki”, skoro po dwóch latach włączyli postać oficera artylerii polskiej Kazimierza Siemienowicza do grupy „uskrzydłonych wizjonerów” przyszłości.

Z powyższych faktów można wysnuć szereg spostrzeżeń.

Postać i dzieło Kazimierza Siemienowicza widocznie wywiera duże wrażenie nie tylko na



Podczas wizyty dnia 22 maja 1973 r. w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego wicepremier Związku Radzieckiego Michał Lesieczko i towarzyszące mu osoby oglądają książkę Kazimierza Siemienowicza o raketach. Siedzą: drugi od lewej wicepremier Lesieczko, drugi od prawej minister Przemysłu Chemicznego Jerzy Olszewski

Polakach, lecz także na cudzoziemcach, a jego pionierski wkład w naukę i technikę raketową uprawnia go do zajęcia w międzynarodowych dziejach rakiet honorowego miejsca. Jak dotąd jednak nie jest on za granicą nie tylko sławny, ale nawet znany. Wszak Redakcja miesięcznika „Ameryka”, będącego wydawnictwem rządu Stanów Zjednoczonych, do roku 1972 nie o Kazimierzu Siemienowiczu nie wiedziała. W encyklopediach anglo-amerykańskich, np. w „Encyclopaedia Britannica” czy w „Mc Graw-Hill Encyclopedia of Science and Technology” nie ma jednak o Kazimierzu Siemienowiczu żadnej wzmianki. Podobnie wygląda sytuacja w encyklopediach zachodnio-europejskich, np. w ośmiotomowej encyklopedii francuskiej „Quillet Dictionnaire Encyclopédique”. W encyklopedii tej na stronie 6294, na której według porządku alfabetycznego mogło by i powinno się znaleźć hasło: Siemienowicz Kazimierz — nie ma o nim nawet jednego zdania, mimo, że na tej właśnie stronie są m. in. hasła, informujące o miastach Siemianowice Śląskie i Sierpc, o artyście malarzu Siemiradzkiem Henryku, o Sienkiewiczu Henryku i o powieściopisarzu Sieroszewskim Wacławie.

A jak wygląda sprawa popularności postaci i dzieła Siemienowicza w społeczeństwie polskim?

W „Encyklopedii Powszechnej” Orgelbranda w tomie 23 (Warszawa 1866 r.) zamieszczono hasło: Siemienowicz Kazimierz. Podkreślono w nim, że Siemienowicz „wysłany przez króla Władysława IV dla doskonalenia się w sztuce wojennej do Holandii, tak wielkie poczynił postępy, że wyszedł potem na jednego z najslawniejszych artylerzystów w Europie”. Wspomniano o przekładach jego dzieła na języki francuski, niemiecki i angielski, a nawet holenderski (co do tego ostatniego, bibliografowie polscy nie dotarli do konkretnego egzemplarza,

w związku z czym brak jest danych co do daty wydania i bliższego tytułu). Autor hasła Franciszek Maksymilian Sobieszczański nie wspominał jednak nic o tym, co było najważniejsze: o pionierskim wkładzie Siemienowicza w dzieło budowy rakiet. Podobnie nie wspominał o tym autor hasła: „Siemienowicz” w tomie 16 „Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powszechnej” wyd. Gutenberg druk. w Krakowie w latach międzywojennych.

Po drugiej wojnie światowej, gdy rakiety zaczęły grać wielką rolę na ziemi i w kosmosie, przypomniano w Polsce zasługi Kazimierza Siemienowicza w tej dziedzinie. Już teraz nie tylko encyklopedia wielotomowa, lecz także jednotomowa pod hasłem: „Siemienowicz Kazimierz” podają o nim, że wynalazł m. in. raketę wielostopniową i stabilizator rakiety. A wydany w 1970 r. przez Polską Akademię Nauk tom II-gi Historii Nauki Polskiej ma obwolutę prezentującą jako dzieło sztandarowe dla nauki polskiej epoki baroku kartę tytułową przekładu francuskiego z 1651 roku książki Siemienowicza o wielkiej sztuce artylerii, ze sztychem van Meursa według rysunku Siemienowicza przedstawiającym m. in. start rakiety. Henryk Barycz. autor części tomu, poświęconej okresowi baroku, na str. 151 napisał m. in.

„Do najbardziej oryginalnych i olśniewających należał ustęp (w księdze III) zawierający pomysł konstrukcji rakiety wielostopniowej, która czyni Siemienowicza prekursorem dzisiejszej techniki raketowej”.

W 1963 r. dzieło Siemienowicza po 313 latach od wydania pierwodruku doczekało się przekładu na język polski. Przekład ten wraz z tekstem łacińskim ukazał się jako wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej. Przekładu dokonał prof. Rudolf Niemiec z Krakowa, wstęp i komentarz opracował dr Tadeusz Nowak z Wojskowego Instytutu Historycznego.

Podczas wizyty w dniu 15 sierpnia 1974 r. w Towarzystwie Naukowym Płockim Przewodniczący Rady Państwa prof. dr Henryk Jabłoński i sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu FJN minister Witold Jarosiński oglądają dzieło Kazimierza Siemienowicza o raketach. Od lewej: Jakub Chojnacki — prezes TNP, Witold Jarosiński, Henryk Jabłoński i Stanisław Kostanecki — dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP



Nakład tego wydania był niewielki: 1250 egzemplarzy. Znacznie większy nakład — 75 tysięcy egzemplarzy miała książeczka popularno-naukowa tegoż Tadeusza Nowaka pt „Kazimierz Siemienowicz” wydana również przez MON w 1969 r. Książeczka ta mogła już zapoznać z postacią Siemienowicza szersze koła czytelników, zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, do której bibliotek została przez Ministerstwo Oświaty zalecona. To już był spory krok naprzód w zakresie popularyzacji postaci i dzieła genialnego pioniera budowy rakiet z XVII w. Jest to jednak o wiele za mało w stosunku do tego, co można i powinno się zrobić.

Pracownicy Biblioteki im. Zielińskich TNP wiedzą z własnego długoletniego doświadczenia, że egzemplarz dzieła Siemienowicza, wydany w Amsterdamie w 1650 r. prezentowany w ramach okolicznościowych pokazów książek w czasie licznych odwiedzin w Towarzystwie gości krajowych i zagranicznych, zawsze budził żywe zainteresowanie i był dla wielu osób (w tym również wybitnych przedstawicieli nauki i kultury) prawdziwą niespodzianką. Ze strony Towarzystwa Naukowego Płockiego nie jest to jedyna forma popularyzacji, dzieła Kazimierza Siemienowicza. W r. 1970 z okazji 150-lecia swego założenia Towarzystwo wydało serię 3 pocztówek w nakładzie po 1.000 egzemplarzy. Na jednej z nich była reprodukcja karty tytułowej pierwodruku dzieła Siemienowicza ze zbiorów TNP. Ponadto w różnych publikacjach np. w „Dziesięciu wiekach Płocka” (3 wydania o łącznym nakładzie 17.000 egzemplarzy) zamieszczono informacje, że Biblioteka im. Zie-

lińskich TNP między innymi cennymi pozycjami chlubi się posiadaniem dzieła Siemienowicza.

Również w kilku audycjach radiowych i w filmach telewizyjnych o działalności i zbiorach Towarzystwa Naukowego Płockiego zaprezentowano między innymi cennymi pozycjami Biblioteki im. Zielińskich TNP książkę Siemienowicza. Ponadto w toku nakręcania filmu o tradycjach nauki polskiej zasugerowano jego realizatorom z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi myśl, aby przy współpracy z dr. Tadeuszem Nowakiem, autorem prac o Siemienowiczu zrealizować film dokumentalny o polskim pionierze budowy rakiet z XVII wieku.

Jeśli w dziedzinie literatury zdołano tyle zrobić, by spopularyzować długo nie doceniane i prawie zapoznane życie i twórczość Cypriana Norwida, to podobnie (mutatis mutandis) wiele można zrobić w stosunku do Siemienowicza.

Można i powinno się zintensyfikować prace badawcze nad życiem i dziełem genialnego budowniczego rakiet. Wszak Tadeusz Nowak w swym wstępie do przekładu „Wielkiej sztuki artylerii” pisał, że „samo dzieło Siemienowicza stanowić może, ze względu na bogactwo treści, temat niejednej pracy naukowej”¹⁾. Podkreślił też, „że o życiu autora, który stworzył dzieło naprawdę wielkiej miary, prawie nic nie wiemy, choć można przypuszczać, że przy intensywnie prowadzonych poszukiwaniach udałoby się odkryć wiele szczegółów jego życiorysu, o co nikt się dotąd nie pokusił”²⁾.

Byłoby także warto postarać się o odnalezienie rękopisu drugiej części dzieła Siemieno-



General Krzysztof Arciszewski (1592—1656) — dowódca artylerii polskiej, bezpośredni przełożony Kazimierza Siemienowicza w latach 1646—1648

wicza, o której wspominał on w przedmowie do czytelnika wydrukowanej w Amsterdamie w 1650 r. części pierwszej.

Część druga, według oświadczenia Siemienowicza, była już gotowa i zawierała rzeczy bardzo ważne, m. in. księgę siódmą poświęconą uniwersalnemu przyrządowi pirotechnicznemu, o którym autor pisał: „Jest to mój nowy wynalazek (...). On jeden przewyższa bardzo wiele innych przyrządów i zastępuje je wszystkie, z jego bowiem pomocą mierzymy według wagi kaliber luf armatnich i kul (...) nastawiamy działa i moździerze (...). Oprócz tego odmierzamy odległość miejsc, wysokość i głębokość obiektów (...). W końcu rozwiązujemy bardzo wiele zagadnień geometrycznych i niektóre *astronomiczne* oraz *geograficzne*”³). Tadeusz Nowak w swoim wstępie podał, iż w XVIII w. i na początku XIX-go natknięto się na pewne ślady, które mogłyby doprowadzić do odnalezienia owej tajemniczej i rewelacyjnej części drugiej dzieła Siemienowicza.⁴)

Podobnie jak bohater „Potopu” Sienkiewicza — Andrzej Kmicic, Kazimierz Siemienowicz był szlachcicem z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego, Polakiem i oficerem polskim. To też w dziele swym wyraża się on z wielką czcią o władcy Polski królu Władysławie IV i wspomina niektóre wypadki, które się zdarzyły na Litwie za jego panowania. W swoich obliczeniach stosuje m. in. miary, które były używane w Państwie Polskim, np. w jego częściach małopolskiej, wielkopolskiej mazowieckiej i litewskiej.⁵)

„Ponadto 30 morgów tworzy na Litwie i na Mazowszu włókę, po łacinie mansus lub modus agri, u Niemców zwaną Hube lub Hufe (...). Na Mazowszu również szerokość morga rozpada się na 2 zagony (lirae), wobec tego każdy z nich jest szeroki na 75 stóp”. W ogóle Siemienowicz sporo miejsca w swej książce poświęcił miarom: objętości, ciężkości i długości — polskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim holenderskim, niemieckim, portugalskim i włoskim. Przedstawił także szczegółowo miary starożytne: greckie, rzymskie i hebrajskie. Znajomość tych ostatnich zaczerpnął m. in. z dzieła Stanisława Grzebskiego (1524—1570), poświęconego miarom hebrajskim, a wydrukowanego po łacinie w 1568 r. w Antwerpii. Urodzony w Grzebsku na Mazowszu, późniejszy profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisław Grzebski był również autorem pierwszej polskiej książki technicznej: „Geometria to jest mierzniczna nauka” Kraków 1566 — niewątpliwie także znanej Siemienowiczowi.

Popularyzacja dzieła Siemienowicza mogłaby się dokonywać również poprzez konferencje czy sesje naukowe, krajowe czy międzynarodowe.

Dobrze byłoby przypomnieć zasługi Siemienowicza poprzez nadanie jego imienia szkołom lub jednostkom wojskowym.

Temat „Siemienowicz” mogłyby uwzględnić konkursy radiowe czy telewizyjne. Powinien on zainteresować nie tylko badaczy i autorów z dziedziny historii nauki i techniki, lecz także literatów. Wszak bezpośredni przełożony Siemienowicza generał — dowódca artylerii polskiej Krzysztof Arciszewski (1592—1656) doczekał się poświęconej mu trzypięciowej powieści Michała Rusinka.

W tomie trzecim, zatytułowanym „Królestwo pychy”, jest nawet fragment zawierający rozmowę Krzysztofa Arciszewskiego z Kazimierzem Siemienowiczem, nazywanym przez Rusinka Siemianowiczem.⁶) W tej powieści, opartej w dużej mierze na pracy Aleksandra Kraushara: „Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego” (t. 1—2, Petersburg 1892—1893) nie ma mowy o geniuszu, co projektował i konstruował rakiety w XVII wieku, natomiast jest skromna wzmianka o zakupie w Toruniu 1200 muszkietów oraz 800 zbroi i pik, które przewieziono skutami Wisłą do arsenału w Warszawie. Według Rusinka, Arciszewski powierzył dowództwo nad tym transportem Wisłą Siemienowiczowi, co, gdyby było oparte na materiałach historycznych, byłoby dowodem, że Siemienowicz przejeżdżał z tym transportem m. in. przez Płock.

Lepsze, niż dotąd, poznanie postaci i dzieła Siemienowicza w Polsce, a także ich popularyzacja w naszym kraju, oczywiście ułatwiłyby popularyzację polskiego geniusza rakiet za granicą. Np. w drukowanej obecnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej encyklopedii „Meyers Lexicon” hasło „Siemienowicz Kazimierz”, odpowiednio udokumentowane, powinno się znaleźć między hasłami: „Siemianowice Śląskie” a „Sienkiewicz Henryk”, wydrukowanymi w poprzednich wydaniach.

Budynek Arsenalu przy ulicy Długiej w Warszawie. Tu w latach 1646—1648 Kazimierz Siemienowicz był czynny jako inżynier i zastępca dowódcy artylerii polskiej; tu obmyślał i konstruował swoje rakiety



Oprócz wyżej wspomnianych form popularyzacji warto jeszcze sięgnąć po jedną, szczególnie ważną: pobyt w Warszawie, gdzie Siemienowicz w latach 1646—1648, był czynny jako inżynier i zastępca dowódcy artylerii, powinien być upamiętniony. Byłoby to doskonałym uczczeniem prekursorskiej roli Kazimierza Siemienowicza w dziedzinie budowy rakiet; a jednocześnie przypomnieniem, że właśnie w Warszawie startowały polskie rakiety w latach 1646—1648, a więc 300 lat przed startami rakiet w Bajkonurze w Związku Radzieckim czy w Houston w Stanach Zjednoczonych. To

byłaby znakomita propaganda wkładu polskiej myśli wynalazczej w światową naukę i technikę raketową. To byłoby wzbogacenie pięknych tradycji Warszawy i Wojska Polskiego.

A oto fragmenty opisów prób z raketami w książeczce Tadeusza Nowaka: „Kazimierz Siemienowicz” 7):

„Gdy pojawiły się pierwsze gwiazdy, z arsenału wyruszył w kierunku pól rozciągających się za wsią Wielka Wola dziwny pochód. Przodem jechał konno inż. Siemienowicz, za nim sunął wóz, w którym złożone były różne przybory (...). W ślad za wozem postępowała duża grupa ludzi (...).

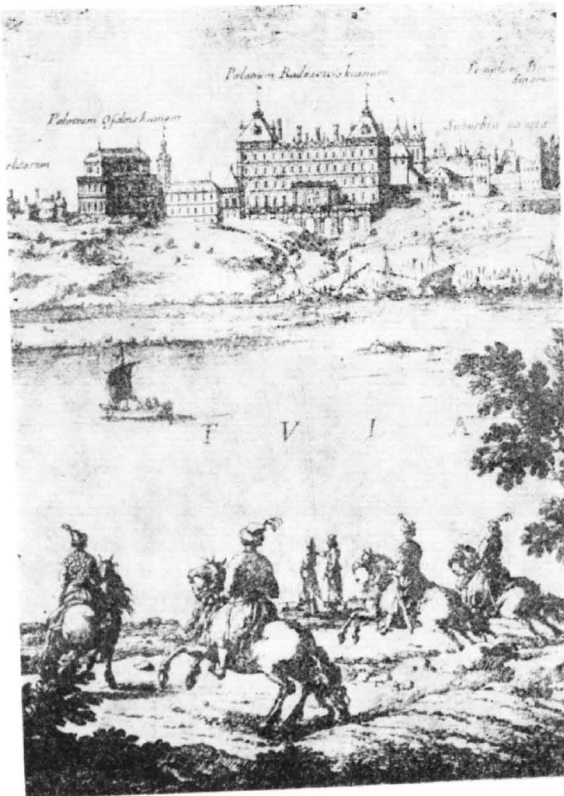
Po przybyciu na miejsce inżynier kazał ustawić na ziemi zdjęty z wozu, wysoki na dwa sążnie stojak w kształcie słupka oparty na dwóch skrzyżowanych belkach (...).

Przy stojaku pozostał tylko inżynier, zawsze ciekawy każdej nowości Semko i Cyrkelbach, który (...) zreźnie wykrzesał iskrę wprost na koniec natartego prochem lontu, zwisającego z rakiety. Gdy lont zajął się i nikły płomyczek zaczął szybko wędrować w górę, wszyscy trzej odstepili na kilkanaście kroków w tył, bacznie obserwując wężyk ognia. W chwili gdy dotarł do dyszy rakiety, buchnął z niej płomień i rakietą jakby porwana niewidoczną siłą, z szumem ruszyła w górę, znacząc swą drogę jasną linią na ciemnym tle nieba. Wśród widzów rozległ się szmer uznania, który przeszedł w okrzyk, gdy gdzieś tam wysoko rozległ się huk, a rakietą pękła jakby na wiele kawałków, które świecąc różnymi kolorami zaczęły z wolna opaść w dół”.

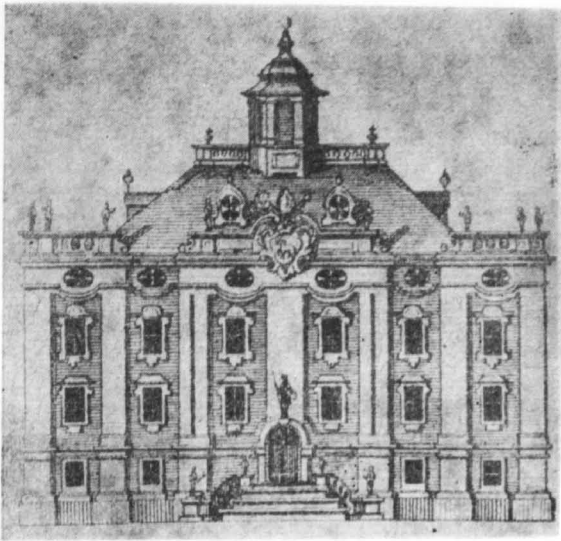
Genialne pomysły i wynalazki Kazimierza Siemienowicza były różnie przyjmowane przez współczesnych. W jednych budziły podziw, w innych — zawiść. Pisał o tym sam autor „Wielkiej sztuki artylerii” we wstępie do swego dzieła 8):

„... jedynie marność wolna jest od zawiści, a mąż zacny zawsze powinien się spodziewać nienawiści, ona bowiem jest stałą jego towarzyszką, postępującą za nim krok w krok jak cień...”

Zdawał też sobie Siemienowicz sprawę z pionierskiego charakteru swojego dzieła, jak świadczą o tym poniższe jego słowa: 9)



Fragment panoramy Warszawy z czasów Kazimierza Siemienowicza. Na lewo widoczny pałac Ossolińskich, w którym Siemienowicz informował kanclerza Jerzego Ossolińskiego o swoich pracach w dziedzinie artylerii i techniki raketowej. Fragment rysunku Szweda Erika Dahlbergha



Biblioteka Załuskich w Warszawie, w której wśród podobizn znakomitych Polaków znajdowało się popiersie Kazimierza Siemienowicza

„Nasze przedsięwzięcie jest w ogóle nowe, ponieważ nikt przede mną nie przedstawił go w tej kolejności, za pomocą takiej metody i takich reguł, ponadto wiem, że nikt nigdy, choćkolwiek w tej materii poświęcił coś dla pożytku publicznego, nie miał tego na uwadze ani nie zmierzał do tego celu, do którego ja zdążyłem, przy życzliwej woli boskiej niewiele chyba z drogi zbaczając (...).

To jest jednak zupełną prawdą, że wszyscy pozostali pirotechnicy, starsi ode mnie, stawali na tej ścieżce pierwsze dopiero kroki. Czego ja dokonałem w porównaniu z tamtymi, zobaczy to sprawiedliwy znawca, następny zaś wiek osądzi, czego ktoś poza mną dokonał”.

Jak z tych słów wynika, Kazimierz Siemienowicz spodziewał się, że „jego będzie za grobem zwycięstwo”, że potomność ozdobi jego skronie zasłużonym wieńcem sławy. O tym że nadzieje te urzeczywistniają się, świadczy choćby poniższy fragment wstępu z artykułu Jerzego Romana pt. „Człowiek, który pokonał mrok” wydrukowanego w 1972 r. w „Trybunie Mazowieckiej”¹⁰⁾.

„Z okazji obchodów Tysiąclecia odbyła się w 1966 r. w Chicago, a potem w Detroit wystawa obrazująca światowe osiągnięcia polskiej wiedzy i myśli technicznej. Miałem okazję widzieć program tej wystawy. Zawierał cztery tylko nazwiska: Mikołaja Kopernika, Kazimierza Siemienowicza, Marii Skłodowskiej Curie i... Ignacego Łukasiewicza. Wybrano ich właśnie, by reprezentowali wobec zwiedzających polski wkład w rozwój światowej nauki i techniki”.

Z tej Wielkiej Czwórki nauki polskiej jedynie Kazimierz Siemienowicz nie ma dotąd nawet portretu. Miał tylko kiedyś popiersie, o którym zachowała się wzmianka Feliksa Bentkowskiego z 1814 r., mówiąca że w tym czasie popiersie

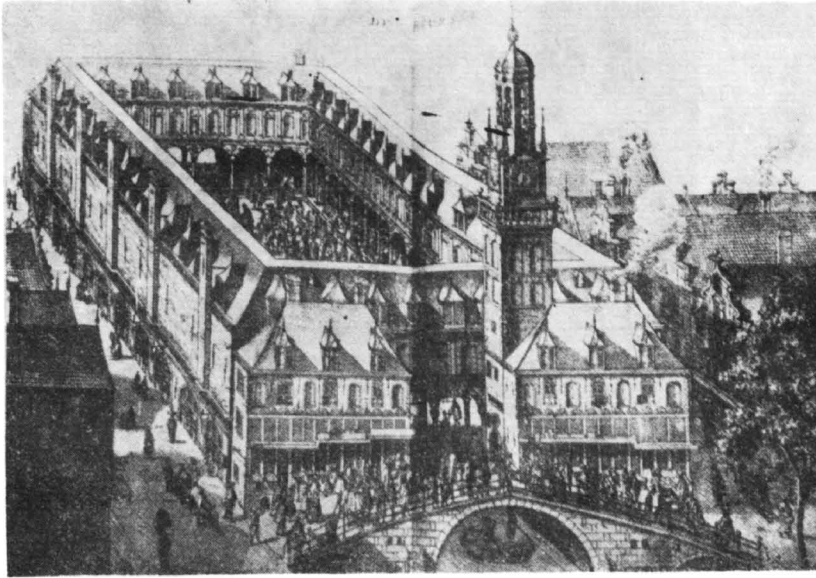
to znajdowało się w bibliotece Liceum w Warszawie, przeniesione zapewne z Biblioteki Załuskich¹¹⁾. Na popiersiu tym Siemienowicz był przedstawiony ze wstęgą i gwiazdą jakiegoś orderu zagranicznego. Być może, szczegółowsze badania w tej sprawie przyniosłyby jakieś rezultaty, mogące się przydać jako tworzywo do ewentualnego portretu Siemienowicza. Bo dotąd nie mamy nawet jego podobizny, a więc nie znamy jego wyglądu. Toteż Tadeusz Nowak w swej książce mógł naszkicować tylko przypuszczalny wygląd Kazimierza Siemienowicza:¹²⁾

„Właśnie dochodziło południe i ruch w mieście był największy, gdy z bramy Zamku Królewskiego w Warszawie wyszedł człek w sile wieku, średniego wzrostu, w barach rozrośnię-



Fragment karty tytułowej dzieła Kazimierza Siemienowicza. Na pierwszym planie mężczyzna z laską, to prawdopodobnie Kazimierz Siemienowicz objaśniający widzom pokazy artylerysko-rakietowe

ty. Ruchy jego zdecydowane, szybkie i sprawne nasuwały bystremu obserwatorowi myśl, że człek ten i do szabli i do konia od młodości przywykł. Ubrany był w strój holenderski, czarny, aksamitny... zdobny u szyi i przy rękawach białymi, sztywno wyprasowanymi koronkami. Szpada u boku świadczyła że był szlacheckiego rodu, a lekkie pochYLENIE głowy i wyraz skupienia w szarych, patrzących spod nawisłych brwi oczach zdawały się wskazywać, że ten



Gieda w Amsterdamie około roku 1650. W budynku tym prawdopodobnie bywał Kazimierz Siemienowicz. Tu sprzedawano jego książkę o raketach

cudzoziemski szlachcic więcej chyba czasu nad książką niż przy stole biesiadnym spędził.

Wyszędłszy z bramy, cudzoziemiec rozejrzał się po zalanym słońcem dziedzińcu i niespodziewanie czystą polszczyzną z lekkim akcentem, znamionującym wschodnie, chyba z terenów Wielkiego Księstwa Litewskiego pochodzenie, zwrócił się do towarzyszącego mu pacholika...

Tak właśnie na okładce i ilustracjach książki Tadeusza Nowaka przedstawił Kazimierza Siemienowicza grafik Mieczysław Wiśniewski.

Jest również prawdopodobne że Siemienowicz narysował sam siebie na karcie tytułowej swego dzieła. Byłby to stojący na pierwszym planie w lewym dolnym rogu karty tytułowej wysoki mężczyzna o wygolonej twarzy, zwrócony bokiem, w wojskowym stroju, w kapeluszu ze strusim piórem i ze szpadą u pasa. W prawej ręce trzyma długą laskę, ułatwiającą przekazywanie poleceń na odległość, lewą ręką wykonuje gest towarzyszący objaśnieniom, których udziela osobom przyglądającym się pokazom artyleryjsko-rakietowym.

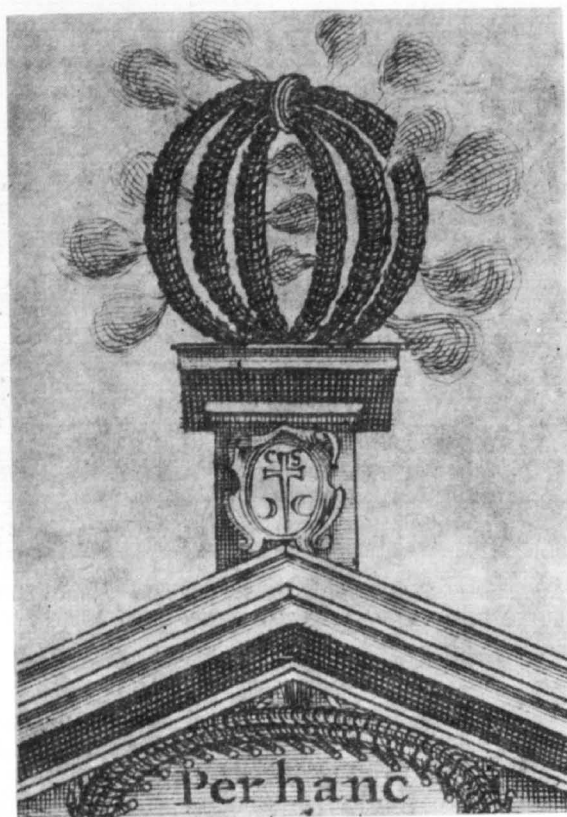
Dzieło Siemienowicza przypomina, że polska myśl odkrywczą niejednokrotnie była w czołowie światowego wyścigu na drogach postępu techniki. To właśnie podkreślono mocno podczas tegorocznych obchodów XXX-lecia Polski Ludowej. To właśnie odbija się żywym echem w sercach milionów Polaków w kraju i za granicą uczuciowo zaangażowanych w te sprawy podobnie jak w sprawę sukcesów polskiej drużyny piłkarskiej na mistrzostwach świata w Monachium 1974 roku.

Nie obojętne były te sprawy również protektorem Kazimierza Siemienowicza: królowi Pol-



Kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński (1595—1650), protektor Kazimierza Siemienowicza

ski i wielkiemu księciu Litwy Władysławowi IV oraz kanclerzowi wielkiemu koronnemu Jerzemu Ossolińskiemu. Pisze o tym sam Siemienowicz we wstępie do swej książki¹³⁾. Wspomina o tym Feliks Bentkowski w swej „Historii literatury polskiej”¹⁴⁾:



Fragment karty tytułowej dzieła Siemienowicza (powiększony). Widoczny herb Siemienowicza „Ostoja”: miecz pomiędzy dwoma półksiężycami i monogram C. S. (Casimirus Siemienowicz)

„Król zobaczywszy jego rękopis o artylerii, kazał go podać do druku, co dopiero we dwa lata po śmierci króla przyszło do skutku. Rozkazowi zatem tego monarchy winni jesteśmy to dzieło, które może ująć za klasyczne i które dotąd powszechnie szacowane, czyni honor Polakom”.

Książkę Siemienowicza wydrukowano w Amsterdamie u Jana Jansoniusa, a więc w centrali wielkiej firmy drukarsko-wydawniczo-księgarskiej: Jansson van Waesberge,¹⁵⁾ mającej swoje placówki w Rotterdamie, Utrechcie, Bredzie, Sztokholmie, Uppsali, Toruniu i Gdańsku. Ułatwiło to w XVII wieku popularyzację dzieła, „czyniącego honor Polakom”, w Europie.

Z karty tytułowej pierwodruku jako materiał ikonograficzny do upamiętnienia wynalazcy można jeszcze przyjąć oprócz rysunku prawdopodobnie jego postaci widoczną u góry karty małą tarczę heraldyczną z monogramem C. S. (Casimirus Siemienowicz) i z polskim herbem Ostoja, przedstawiającym pomiędzy dwoma półksiężycami miecz prostopadłe ku dołowi zwrócony. Tym herbem Siemienowicz się pieczętował.

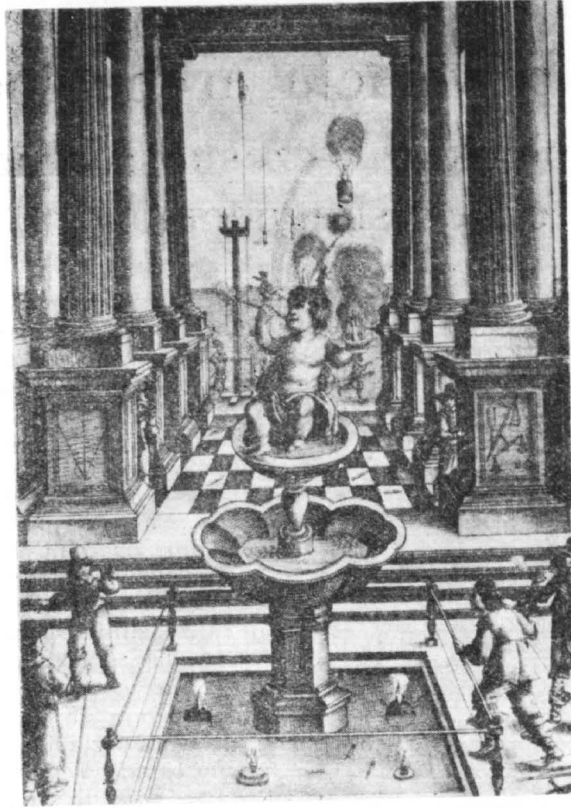
Polski geniusz rakiet spodziewał się, że zdobędzie sławę. Traktował ją jednak jak środek do wielkiego celu, nie jako cel sam w sobie.

Na rysunku 203 swego dzieła umieścił wizerunek zmiennej Fortuny, „aby wielki mąż nie dał się oczarować powabom fortuny, lecz w każdym położeniu zachowywał równowagę ducha”¹⁶⁾. Także i karta tytułowa zawiera elementy podobnej symboliki. Na jej pierwszym planie nie piedestale podobnym do fontanny siedzi dziecko puszczające bańki mydlane. Oto co pisze o tym rysunku Siemienowicz¹⁷⁾:

„Również i rycina, którą przedstawiłem na samym wstępie tego dzieła, wyobraża nicosć sławy ludzkiej. Czymże bowiem jest człowiek z całym swym dostojeństwem, godnością i zaszczytami, jak nie bańką na wodzie i co więcej, nawet czymś mniejszym od bańki”.

Rysunek ten ma jednak podwójną symbolikę. Dziecko puszczające bańki mydlane przez słomkę, będącą najprostszą wyrzutnią, symbolizuje także olbrzymie możliwości umysłu ludzkiego: od słomki-wyrzutni baniek mydlanych poprzez wyrzutnie rakiet skonstruowanych przez Siemienowicza do wyrzutni potężnych rakiet kosmicznych w XX wieku!

Zapoznając się z dziełem Siemienowicza czytelnik odnosi wrażenie, że wynalazca przemawia słowami: „Wzywam prekursorów”, zachęcając w ten sposób, byśmy nie spóźniali się za naszą epoką, ale tak, jak on, ją wyprzedzali!



Fragment karty tytułowej książki Siemienowicza. Na pierwszym planie na piedestale dziecko puszczające przez słomkę bańki mydlane. W głębi start rakiety. Rysunek o podwójnej symbolice, wyrażający nietrwałość ludzkich losów, a jednocześnie wielkie możliwości umysłu ludzkiego

PRZYPISY

- 1) K. Siemienowicz: Wielkiej sztuki artylerii część pierwsza. W-wa 1963, s. 14.
- 2) Jak wyżej.
- 3) Jak wyżej, s. 57—58.
- 4) Jak wyżej, s. 22—23.
- 5) Jak wyżej, s. 130.
- 6) M. Rusinek: Królestwo pychy. W-wa 1958, s. 24—28.
- 7) T. Nowak: Kazimierz Siemienowicz, W-wa 1963, s. 121—122.
- 8) K. Siemienowicz, opus cit. s. 59.
- 9) Jak wyżej, s. 58—59.
- 10) Nr 228 z dnia 23—24.IX.1972 r.
- 11) Feliks Bentkowski (1781—1852) — profesor Liceum Warszawskiego, później Uniwersytetu Warszawskiego, członek-opiekun Towarzystwa Naukowego Płockiego z lat 1820—1830, był bibliotekarzem tegoż Liceum w latach 1811—1817. Toteż poniższa wzmianka jego w „Historii literatury polskiej”, tom II W-wa i Wilno 1814 s. 361 — niewątpliwie była oparta na autopsji: „Pomiędzy popiersiami znakomitych nauką Polaków, znajdującymi się w bibliotece Liceum Warszawskiego, (a które zdobyły niegdyś Bibliotekę Załuskich), jest także wizerunek Kazimierza Siemienowicza”.
- 12) T. Nowak, op. cit., s. 5—6.
- 13) K. Siemienowicz, op. cit., s. 53.
- 14) F. Bentkowski, op. cit., s. 361.
- 15) Encyklopedia wiedzy o książce. Wrocław—W-wa—Kraków 1971, s. 2424.
- 16) K. Siemienowicz, op. cit., s. 353.
- 17) Jak wyżej, s. 354.

Nowa rewelacja archeologiczna (Jeszcze o płockim wczesnośredniowiecznym uroczysku pogańskim)

Mgr. Stanisławowi Kostaneckiemu, dyrektorowi biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego i jego żonie Marii zawiądzam zwrócenie mojej uwagi na osobliwe oznakowanie nieckowatego kamienia, który od dawna stał pod rynną w ogrodzie Towarzystwa przy wejściu do biblioteki jako oryginalny zbiornik na wodę.



Zbiornik kamienny, który przed tysiącem lat stał u podnóża Wzgórza Tumskiego

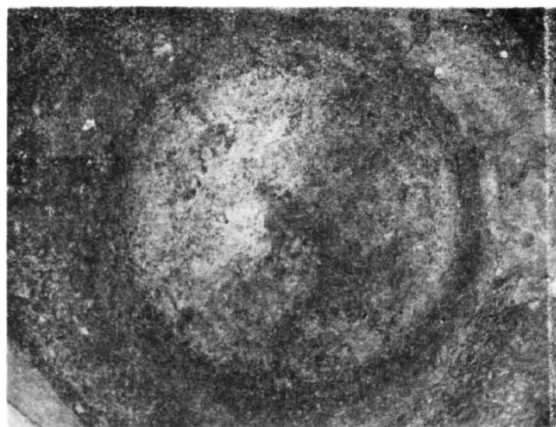
Bliższe badania tego obiektu dowiodły, że jest on zabytkiem archeologicznym wczesnośredniowiecznym zasługującym na pieczołowitą ochronę. Szczególną wdzięczność należy przeto wyrazić inż. mgr. Jakubowi Chojnackiemu, prezesowi Towarzystwa Naukowego Płockiego, który doceniwszy znaczenie tego obiektu zabytkowego dla nauki powziął decyzję zabezpieczenia go pod dachem, przeniesienia go z ogrodu do hallu Towarzystwa na poczesne miejsce i objaśnienia stosownym napisem informującym o jego znaczeniu. Ostrożnego odkopania wkopanego częściowo w ziemię glazu, pieczołowitego jego oczyszczenia i przetransportowania pod dach dokonał ofiarnie Tadeusz Makowski, pracownik sekretariatu Towarzystwa.

Wspomniany napis objaśniający znaczenie zabytku informuje, że jest to tysiącletni zbiornik kamienny z wykutym krzyżem równoramiennym, symbolem solarnym przeznaczony na kryniczną wodę żywą do praktyk czarodziej-skich. Przed tysiącem lat stał u podnóża Wzgó-

rza Tumskiego przy źródle będąc elementem uroczyska pogańskiego z IX—X wieku odkrytego na szczycie wzgórza.

Różowo-szary ten glaz granitowy ma kształt cylindrycznego bębna o średnicy 56 cm i wysokości 44 cm, płaską podstawę i górą cylindrycznie wydrążoną z wielką starannością kopankowatą nieckę głęboką 17 cm, opasaną dookoła ścianką grubości 9 cm. Na lekko wklęsłym dnie owej niecki jest wyżłobiony krzyż równoramienny o rozmiarach 35×35 cm, którego ramiona dotykają ścianek tego zagłębienia. Glaz jest silnie skorodowany i ma poważnie uszkodzoną ściankę odłupaną w połowie obwodu.

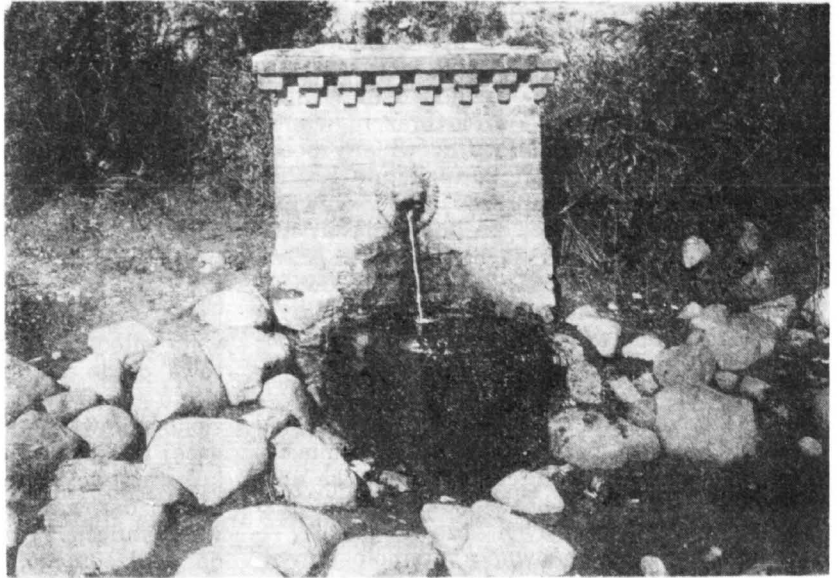
Przypuszcza się, że kamień ten — znajdujący się wprawdzie już od kilkudziesięciu lat na terenie ogrodu Towarzystwa Naukowego Płockiego — pojawił się w siedzibie Towarzystwa dopiero w XX wieku. Wymowna fotografia dokumentarna użyczona mi łaskawie przez wspomnianego już pracownika Towarzystwa Naukowego Płockiego, Tadeusza Makowskiego, przedstawiająca fontannę przy źródleku u podnóża Wzgórza Tumskiego pozwala się domyślać, że wcześniej, a więc do przełomu XIX i XX wieku ten kamienny zbiornik obsługiwał źródleku pod zamkową skarpą wiślaną. Silna korozja kamienia zdaje się wskazywać na to, że



Krzyż równoramienny wykuty na dnie zabytkowego zbiornika kamiennego

mógł on być zakopany w ziemi, gdzie uległ uszkodzeniu pod wpływem działania kwasów humusowych. Być może odkopano go dopiero wtedy, kiedy źródleku obudowano ceglana ścia-

Popularny w okresie międzywojennym „Lewek” — źródło przed skarpcą zamkową. Tu przypuszczalnie znajdował się zabytkowy zbiornik do czasu, gdy źródło obudowano ceglana ścianą ozdabiając ujście wody paszczą lwa



na, a strumień tryskającej wody ujęto w metalową głowę lwa osadzoną w tej ścianie.

Prawdopodobny związek opisywanego zbiornika kamiennego ze źródłem u podnóża Wzgórza Tumskiego każe spojrzeć na ów wydrążony głaz pod kątem wczesnośredniowiecznego uroczyska pogańskiego na szczycie Wzgórza Tumskiego. Źródło bowiem było niewątpliwie częścią składową tego ośrodka kultu wyposażone według wszelkiego prawdopodobieństwa w urządzenie umożliwiającej czerpanie wody. Za związkiem wydrążonego głazu z wczesnośredniowiecznym uroczyskiem przemawia technika jego kamienniarzkiej obróbki i symboliczny znak krzyża równoramiennego. Na poparcie tej tezy przytoczę fakt odkrycia pod Płockiem w miejscowości Biała-Parcele w pobliżu cmentarzyska wczesnośredniowiecznego glinianego, bogato zdobionego naczynia wczesnośredniowiecznego z cylindryczną szyjką z XI wieku. Odkrycia dokonał dr Bogdan Balcer. Naczynie to wyposażono w dookólny fryz z krzyżów równoramiennych odcisniętych grzebieniem garncarskim na jego brzuścu i w starannie odcisnięty krzyż równoramienny na jego dnie we wnętrzu naczynia, co stanowi uderzającą analogię do opisanego głazu, który na dnie nieckowatego wgłębienia ma również krzyż równoramienny. Naczynie znajduje się w zbiorach Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie zainwentaryzowane pod nr 6997. Jego kopią dysponuje Ekspedycja Wykopaliskowa w Płocku ZEM IHKM PAN. Archeologia zna symbol w postaci krzyża równoramiennego jako prastary znak solarny, a także znak życia i płodności. Umieszczenie tego znaku na dnie naczynia służącego jako zbiornik na płyny zdaje się wskazywać na chęć wyposażenia go w magiczną moc, płodną siłę, której miałyby udzielać płynom w nim zawartym, szczególnie wodzie żywej czerpanej ze źródła. Intencję tę podkreślałby dodatkowo jeszcze ów fryz dookólny z krzy-

żyków na brzuścu naczynia. Znalezienie naczynia z tak wymowną symboliką jego ornamentyki w pobliżu cmentarzyska dowodziłoby posługiwania się nim i źródłaną wodą w nim zawartą w kulcie zmarłych przodków jako rekwizytem czarodziejskim w magii rezurekcyjnej mającej zapewnić nieboszczykom życie wieczne. Do podobnych celów mógł też służyć ów zbiornik kamienny z taką pieczołowitością umieszczony w zbiorach Towarzystwa Naukowego Płockiego. Takie jego pierwotne przeznaczenie odpowiadałoby dokładnie charakterowi płockiego ośrodka kultu pogańskiego, w którym odkryto ślady praktyk magii płodności. W religii prahistorycznej naczynie gliniane uchodziło za symbol kobiety obdarzonej przez naturę płodną siłą i jako zbiornik na płyny, zwłaszcza zyciodajną wodę zapewniającą bujną vegetację, było znakiem rodzącego się życia. Pisze o tym szwajcarski uczonec Erich Neumann w obszernym dziele „Die grosse Mutter, der Archetyp des grossen Weiblichen”. Te same atrybuty i cechy należałoby przypisać naszemu kamieniowi z wydrążonym w nim zbiornikiem na czarodziejską wodę żywą zważywszy, że według starodawnych wyobrażeń w niektórych głazach miały przebywać dusze czekające na okazję, by wejść do łona kobiety i zapłodnić ją.

Wobec zakładanych związków opisanego głazu z wczesnośredniowiecznym uroczyskiem pogańskim w Płocku przypatrzymy się bliżej temu ośrodkowi kultu sprzed tysiąca lat, w którym — jak to szczegółowo postaram się wykazać — sprawowany był kult płodności. Trudno oczywiście cokolwiek powiedzieć na temat nazwy bóstwa, któremu oddawano tutaj cześć. Nie znamy go bowiem z imienia i nie ma szans, byśmy je kiedykolwiek poznali. Nawiasem dodam, że wobec wspomnianych trudności obiektywnych tym bardziej podziwu godna jest niezwykła intuicja inż. mgra Jakuba Chojnackiego, dyrek-

torą Zakładów Stolarki Budowlanej w Płocku, który w imponujący sposób uporządkował otoczenie kierowanej przez siebie fabryki i ustawiwszy w tym gustownie urządzonej zakątku miasta dla ozdoby i dla żartu oraz niewinnej zabawy z poczuciem humoru drewniany posąg pogańskiego bożka, nadał bóstwu imię Kostro. Pomysłowy dyrektor (prezes TNP) wywiódł imię bożka od nazwy tej dzielnicy miasta: Kostrogaj, w czym okazał się bardzo bliski prawdy, ponieważ historia zna w panteonie słowiańskim bożka o zbliżonym imieniu i podobnym charakterze do wczesnośredniowiecznego bóstwa z płockiego Wzgórza Tumskiego.

Dźwięczna nazwa Kostrogaj oznacza wprawdzie gęsty zagajnik. Kostry bowiem to ostry w sensie szorstki, paździerzowaty szczeciasty, a także kosmaty. Ale od tego przymiotnika urobiono też „wszelakie nazwy kończących albo szczeciastych, obrosłych części ciała” — stwierdza w swym słowniku etymologicznym języka polskiego Aleksander Brückner (np. *kostrouch*, a więc *kundel*, uwłaczające przewzisko świeżo nobilitowanych mieszczan u Potockiego). Zatem w semantyce tego określenia dopatrzeć się można zarówno motywu bujnej vegetacji, jak i nawet pewnego aspektu fallicznego, co pozwala przypisać kultowi płodności owo bóstwo Kostro o tak zrekonstruowanej nazwie.

Należy podkreślić z naciskiem, że mitologia słowiańska zna bóstwo o pokrewnym imieniu. Jest to *Kostruma* względnie *Kostrubonko*, bóstwo życia i śmierci, śmierci roślinności i jej zmartwychwstania na wiosnę, uosabiające siły rozrodcze życia vegetacyjnego oraz zarówno tragizm śmierci, jak i optymizm zmartwychwstania. Aleksander Brückner, James George Frazer i Mircea Eliade wspominają o obrzędach śmierci i pogrzebu *Kostromy-Kostrubonka* u Słowian wschodnich, po których zaraz w kulcie tego bóstwa następował rytuał jego zmartwychwstania, co przypomina analogiczny kult bóstw roślinności na Bliskim Wschodzie. Słowiańskie dziewczęta opłakiwały śmierć tego bóstwa płodności zawodząc:

*„Zmarł, zmarł nasz Kostrubonko.
Zmarł, zmarł nasz kochaneczek!”*

i zwiastując nagle radosną nowinę:

*„Ożył, ożył nasz Kostrubonko.
Ożył, ożył nasz kochaneczek!”*

Uderza więc zaskakująca trafność spekulacji rozumowej dowcipnego autora pomysłu z bożkiem Kostro w Płocku, gdzie przed tysiącem lat kwitł kult płodności udowodniony przez archeologię.

Systematyczne prace wykopaliskowe Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Płocku na Wzgórzu Tumskim doprowadziły do odkrycia na dziedzińcu dawnego opactwa benedyktyńskiego szczególnej warstwy kulturowej o grubości kilkudziesięciu centymetrów. Spo-

czywała ona na jałowym, geologicznym calcu na samym spodzie urozmaiconego układu stratygraficznego różniąc się zdecydowanie od pozostałych warstw kulturowych zarówno delikatnym, anemicznym zabarwieniem na kolor szary, jak i kompletnym brakiem zawartości typowej dla warstw osadniczych. Dostarczyła natomiast takich obiektów ruchomych i nieruchomych, które pozwoliły jednoznacznie określić jej charakter i funkcję jako ślad uroczyska pogańskiego, ośrodka przedchrześcijańskiego kultu. Ponieważ na opisanej warstwie spoczywała młodsza od niej, czarna warstwa kulturowa, osadnicza o miąższości również kilkudziesięciu centymetrów, na której stropie znaleziono połówkę srebrnej monety arabskiej mogącej pochodzić najpóźniej z początku XI wieku, warstwę kulturową uroczyska pogańskiego można datować na wcześniejsze odcinki czasowe X stulecia i trwanie jej cofnąć nawet wstecz do poprzedniego, IX wieku. W opisanej warstwie kulturowej natknięto się na cztery głębokie jamy paleniskowe, których układ przestrzenny tworzył jak gdyby półkole usytuowane w północno-zachodnim rogu dziedzińca benedyktyńskiego i podchodzące częściowo nawet pod zachodnie skrzydło klasztorne. Prawdopodobny byłby domysł, oparty na analogiach wczesnośredniowiecznych ośrodków kultu pogańskiego, że układ palenisk tworzył właściwie zamknięte koło, którego południowa część została zniszczona przez wzniesione na tym miejscu przez księcia monumentalne palatium kamienne z kaplicą. Trzeba się oczywiście liczyć również i z drugą ewentualnością podobnie prawdopodobną, że pierwotny układ jam paleniskowych ograniczał się tylko do półkolistego łuku powstałego wskutek usytuowania palenisk po obydwu bokach części centralnej uroczyska w ten sposób, że były one nieco wysunięte ku południowi, co razem z częścią centralną stworzyło wrażenie łuku. Na część centralną uroczyska składał się oprócz jamy paleniskowej niewielki, półtorametrowy plaster, względnie bruk kamieni polnych mający w przybliżeniu kształt owalny i ślady dużego, czworobocznego słupa o ściętych ozdobnie narożnikach ustawionego z drugiej strony paleniska. W odległości kilkunastu metrów na północny wschód znaleziono ślady pomieszczenia zbudowanego prawdopodobnie w konstrukcji słupowej: mianowicie ślady słupa o średnicy 25 cm, a przy nim warstwę spalenizny dochodzącą do pół metra grubości, w której natrafiono na duży głaz. Brak w owej warstwie jakichkolwiek przedmiotów codziennego użytku znajdujących z reguły w wielkiej ilości w osiedlach ludzkich, obecność dużego głazu, a w niewielkim oddaleniu od tego miejsca również obecność śladów wytopienia żelaza w naczyniu glinianym zdaje się przemawiać za tym, że wymieniony słup mógł w zespole innych słupów tworzyć element konstrukcji podtrzymującej dach prymitywnej pracowni kowalskiej z owym głazem, jako namiastką kowadła.

Oprócz wymienionych obiektów nieruchomości referowane prace wykopaliskowe wydo- były na światło dzienne szereg obiektów ruchomych tworzących jednorodny zespół o charakterze również kultowym, podobnie jak wyżej opisane. Wśród tych obiektów na pierwszym miejscu wymienić wypada rozbity czaszkę 12-letniej dziewczynki znaną tuż przy południowej krawędzi opisanego bruku kamiennego o charakterze ołtarza. Pragnę podkreślić, że badania wykopaliskowe nie wykazały w tym miejscu jakichkolwiek śladów grobu, które tłumaczyłyby obecność owej czaszki. Czaszka była obstawiona trzema zgniecionymi naczyniami glinianymi. W odległości ok. pół metra na południe od niej leżał okrągły tłuk kamienny, któremu towarzyszył rogowy przedmiot falliczny. Wymienione przedmioty znaleziono między ołtarzem kamiennym a usytuowaną centralnie jamą paleniskową, poza którą wystąpiły wspomniane już ślady owego wielkiego słupa, a przy nim również opisane już ślady wysięku żelaza w naczyniu. Wymienić wreszcie należy czaszkę końską bez dolnej szczęki odkrytą na kamieniach paleniska na dnie głębokiej jamy odkopanej w korytarzu XVIII-wiecznego budynku klasztorowego.

Spróbujmy z kolei zinterpretować poszczególne elementy tego wymownego zespołu i wyjaśnić ich sens i znaczenie oraz funkcję, jaką pełniły. Zaczniemy od rozmieszczonych półkoliście głębokich jam paleniskowych, które uchodzą za podstawowe części składowe ośrodka kultu pogańskiego. Pierwotnie było ich być może więcej i jak to już wspomniano tworzyć mogły krąg zniczów podobny do znanego z Nowogrodu Wielkiego i z Trzebiatowa na Pomorzu zachodnim. Południowe półkole owych zniczów mogło ulec zniszczeniu wskutek wzniesienia na tym miejscu za czasów Bolesława Chrobrego auli pałacowej wraz z rotundą. Należy się jednak liczyć również i z tą ewentualnością, że owe znicze tworzyły tylko półkole. Podobne bowiem rozplanowanie miało plenerowe sanktuarium we Wszechyżu koło Czernihowa. W tym wypadku uroczysko płockie składałoby się z grupy centralnej, której towarzyszyłyby po bokach jamy paleniskowe wysunięte łukowato ku południowi. Jamy te pełniły najprawdopodobniej funkcję zniczów ofiarnych płonących przy sanktuarium. O długotrwałym ich użytkowaniu świadczą znaczne ilości popiołu i spalenizny nagromadzone w ich wnętrzu. Występowanie zniczów, operowanie ogniem należy do pospoliczych i wprost niezbędnych akcesoriów i zabiegów w praktykach kultowych.

Srodkowy znicz znajdował się przy olbrzymim, czworokątnym słupie o ściętych ozdobnie krawędziach. Jeśli wymienione jamy paleniskowe moglibyśmy uznać za ślady zniczów ofiarnych wyrażających cześć, to ów słup usytuowany centralnie mógłby uchodzić za sam przedmiot czci. Kult słupów i drzew jest zjawiskiem powszechnie znanym w historii religii. Ubóstwiona kłoda drzewa, obumarły w zimie pień drzewa odradzający się na wiosnę i pokrywa-

jący się wtedy liśćmi, symbolizował bóstwo płodności, życia i śmierci, zmartwychwstania odradzającej się przyrody. Na szczególną uwagę zasługuje forma tego kultu rozpowszechniona nad Morzem Śródziemnym, gdzie — w celu spowodowania zmartwychwstania przyrody na wiosnę — urządzano obrzędy religijne, w czasie których wskrzeszanego frygijskiego Attisa, czy syryjskiego Adonisa przedstawiał pień świętej sosny spowity w wełniane taśmy, podobnie jak zwłoki zmarłego w grobie. Kult słupa występuje również u Słowian. Według Mikołaja Rudnickiego (por. jego pracę: *Bóstwa lechickie* w tomie 5 czasopisma „*Slavia Occidentalis*”) wyraz stołb — słup w języku połabskim oznaczał wyobrażenie bóstwa w formie słupa, przed którym składano ofiary. O takim słupie („*columna mirae magnitudinis*”) znajdującym się w Wolinie z utkwioną na jego wierzchołku włócznią pisze Ebbon w żywocie biskupa Ottona z Bambergu. Włócznia na czubku słupa była zapewne symbolem fallicznym o wymownym znaczeniu w czarach płodności, a sam słup mógł przedstawiać czczony na Pomorzu i w Brandenburgii — jak informują kronikarze misji Ottona bamburskiego — boga odradzającego się życia przyrody i wiosny, Jarowita. Analiza językoznawcza polskiego materiału toponomastycznego pozwoliła Mikołajowi Rudnickiemu wykryć prastary kult słupa również w Polsce. Autor ten wiąże z kultem przedstawiającego bóstwa świętego słupa nazwy miejscowości typu Słupia, Słupno, w których lokalizuje miejsca kultu. Znamienne, że zagęszczenie tych nazw miejscowości występuje również w okolicy Płocka. Odkryty na uroczysku płockim ślad olbrzymiego, starannie i ozdobnie ociosanego słupa usytuowany centralnie i w pobliżu ołtarza kamiennego ze śladami ofiar wskazuje na uprawiany tu kult świętego słupa płodności. Trudno orzec, czy słup płocki był wyposażony w wyobrażenie twarzy bóstwa, o której umieszczeniu przez Słowian na czczonych słupach drewnianych wzmiankuje Ibn Fadlan i na możliwość umieszczenia którejś na słupie płockim wskazywałyby owe twarze ludzkie na końcach kołków łączących przedstawiających w realistycznej rzeźbie fallusy. Nie można też wykluczyć i tej ewentualności, że jeśli nie głowa bóstwa, ani oszczep (podobnie jak w Wlinie), to być może owa czaszka końska znaleziona na dnie sąsiedniej jamy paleniskowej była osadzona na szczycie słupa. Mimo znalezienia tej czaszki w obrębie znicza, nie nosi ona na sobie śladów ognia i jest pozbawiona dolnej szczęki. Świadczy to o tym, że wpadła do jamy paleniskowej po wygaśnięciu w niej ogniska zapewne w związku z zagładą uroczyska pogańskiego i że wcześniej była wyeksponowana w pobliżu już jako czaszka, a więc pozbawiona części miękkich. Praktyka osadzania czaszki końskiej na kołku, czy słupie jest powszechnie znana w zabiegach kultowych.

Czaszka końska bowiem reprezentuje tę samą symbolikę płodności, co ów słup usytuowany centralnie. Koń jest prastarym zwierzęciem

solarnym, które już w młodszej epoce brązu w Europie północnej zaprzęgano do wozu kultowego, na którym obwożono brązowe, suto złożone wyobrażenie tarczy słonecznej. Taki pojazd kultowy słońca z plastycznym wyobrażeniem w brązie zaprzęgniętego doń konia odkryto w Trundholm w Danii. O wozie słonecznym ciągnionym przez konia wspomina indyjska Rygweda między połową II i połową I tysiąclecia przed n.e. William Foxwell Albright pisze, że w Palestynie w epoce rapsodycznych proroków w IX—VIII wieku przed n.e. składano pod wpływem aryjskim w ofierze bogu słońca święte konie i rydwany. Herodot wspomina o ofiarach z koni składanych bóstwu słonecznemu przez Massagetów. Podobne ofiary według Mircei Eliadego składały ludy uralo-ałtajskie. Nieco odmienny charakter miały ofiary sepulkralne z koni składane przez Scytów. W pewnym kurhanie scytyjskim znaleziono szkielety 230 ofiarowanych koni, jak o tym informuje V. Gordon Childe. We wspomnianej Rygwedzie bóstwo słoneczne Suria występuje jako ogier. Wielce znamienne jest przy tym to, że owo końskie bóstwo słoneczne ma równocześnie cechy chthoniczno-funeralne i posiada moc obdarzania nieśmiertelnością, co zdaje się wskazywać na jeszcze starsze źródła kultowe matriarchalne w tej typowo patriarchalnej religii solarnej. Chodzi tu niewątpliwie o znacznie wcześniejsze wyobrażenia religijne, które odzwierciedlają uderzający związek życia i śmierci, płodności wskrzeszanej przyrody z martwoty zastroju zimowego. Mitycznym uosobieniem tych zjawisk dorocznego cyklu wegetacyjnego jest w religii greckiej bogini życia, przyrody, urodzaju i zboża, Demeter, wyobrażana — rzecz znamienne — z głową konia. Oplakiwana przez nią córka, Persefona, jest boginią śmierci. Koń uchodził w starożytności za wcielenie płodnego ducha zboża, dlatego był składany w ofierze w celu osiągnięcia obfitych plonów. James George Frazer opisuje specjalne zabiegi obrzędowe z łbem końskim podczas składania ofiary z konia. W starożytnym Rzymie składano w październiku Marsowi, prastaremu bóstwu roślinności, konia w ofierze, by zapewnić krajowi bogate plony. Robert Graves podkreśla, że bóg wina, Dionizos, będący przeciw bogiem rodzącej się wiosny, płodnej przyrody, a także bogiem śmierci i zmartwychwstania występuje w otoczeniu koni i działa za pomocą koni. Starożytność zna ofiary z koni składane rzekom. Trojanie Homera wrzucali żywe konie w nurty rzeki Skamandra. Grecy natomiast ofiarowali konie bogu morza Posejdonowi. W związku z tym warto wspomnieć, że scytyjska bogini wód Anahita, której symbolem była ryba, miała również konia za atrybut. Koń był też atrybutem hipomorficznej bogini celtyckiej, Epony.

Sąsiadujące ze Słowianami Germanowie posługiwali się końmi przy wróżbie, jak o tym pisze Tacyt. Adam Bremeński pisze o Skandynawach wczesnośredniowiecznych, że składają ofiary z konia, a archeologia zna szereg przy-

kładów składania ofiar z koni przez Germanów np. w jeziorze Oberdorla w Turynii. Nas zainteresują inni sąsiedzi Słowian, Bałtowie, z uwagi na stwierdzone przez naukę istnienie substratu bałtyjskiego na Mazowszu przed jego sławizacją. Otóż Łotysze czcili bóstwo koni, Usinia, który był zarazem bogiem agrarnym ziarna, wegetacji, przyrody i płodności. Końskie czaszki na Łotwie pełniły funkcję apotropieczną. We wczesnym średniowieczu panował tam zwyczaj składania ofiar zakładzinowych w postaci czasek końskich umieszczanych pod fundamentami domów. Końska czaszka osadzona na kołku miała na Łotwie chronić od moru.

Podobnie znaczną rolę odgrywał koń w religii słowiańskiej. Już zresztą prasłowiańska ludność kultury łużyckiej miała praktykować ofiary z koni (np. na grodzisku we Włostowie nad Odrą). Nawiasem dodam, że najstarszym na ziemiach polskich śladem udziału konia w praktykach czarodziejskich jest znalezisko szczęki końskiej z Dziadowej Skały pod Zawierciem z wczesnej fazy ostatniego zlodowacenia, a więc sprzed 80—50 tysięcy lat. Ustawiona w niszy i otoczona kamieniami w celowo urządzonym schowku była użyta do praktyk czarodziejskich mających zapewnić obfitość pożywienia. Znane jest używanie świętych ogierów do wieszczby u Słowian nadbałtyckich i trzymanie przez nich koni w świątyniach do dyspozycji bogów (np. dla Trzygława w Szczecinie). Thietmar informuje, że u lutyckich Redarów w Radgoszczy koń był boskim zwierzęciem otaczanym największą czcią i sprawującym wróżby. Na Pomorzu i na Śląsku odkryto figurki kultowe z XI wieku przedstawiające konia. Figurka z Wolina, która na grzbiecie zwierzęcia ukazuje siodło, jest wykonana z brązu, natomiast wyobrażenie konika z Opola wykonane z drewna ma na piersi zwierzęcia wyryty ukośny znak krzyża inkrustowany srebrem i zasłonięty srebrną taśmą. Tego rodzaju figurki konia były zarówno amuletami o charakterze apotropiecznym, jak i talizmanami mającymi zapewnić pomyślność. Za ilustrację praktyk magicznych wykonywanych przy pomocy takiego wyobrażenia konia służyć może zabieg zakopania przez św. Tomasza z Akwinu w ziemi na drodze do wodopoju talizmanu przedstawiającego konia, by uniemożliwić przepędzenie tędy zbyt głośnego tabunu koni, przeszkadzającego uczonemu w pracy (por. M.-M. Gorce, *Magie et religion w „Histoire générale des religions”*). Słowianie, podobnie jak wymienieni już Bałtowie, znali ofiary zakładzinowe z głów końskich umieszczanych pod węglami domostw, jak to praktykowano w Nowogrodzie w X—XIV wieku (por. W. W. Siedow, K woprosu o żertwoprinoszenijach w driewniem Nowgorodie w „Kratkije Soobszczenija Instituta Materialnoj Kultury”) i w Opolu w XII wieku. Podobne ofiary zakładzinowe umieszczano pod wczesnośredniowiecznymi wałami obronnymi, np. w Biskupinie (wiek VIII/IX), w Gdańsku (wiek XII), w Santoku (wiek XII/XIII), a także pod dylami nawierzchni ulic, np. w Opolu

(wiek XII). Na Ukrainie panowało dawniej przekonanie że czaszka końska zakopana pod domem skupi na sobie wszystkie nieszczęścia i choroby, które by miały zagrażać domownikom. We wspomnianym już Nowogrodzie złożono nawet rodzaj ofiary, która zdaje się nawiązywać do składanych dla zapewnienia obfitości plonów ofiar z konia jako wcielenia płodnego ducha zboża. Otóż w grodzie tym odkopano jamę ze szkieletem konia pozbawionym łba i z dwoma garnkami ofiarnymi, przykrytą daszkiem, który wieńczyła głowa końska odcięta ofierze (por. W. G. Mironowa, Jazyczeskije zertwoprinoszenije w Nowgorodie w „Sowiejskaja Archieologia”). Zwyczaj składania głów zwierzęcych w ofierze jest poświadczony w liście papieża Grzegorza Wielkiego do królowej Brunhildy z roku 597 („ut de animalium capitibus sacrificia non immolent”). Ofiary z głów końskich w Polsce nie należą do rzadkości. W źródle biskupińskim znaleziono aż 7 czaszek z wczesnego średniowiecza. Podobnie w XI-wiecznej studni na grodzisku w Sypnie odkryto czaszkę końską. W Kaliszu w dostwie z XI wieku natknięto się na 5 czaszek konia, a w Wolinie również w domu XI-wiecznym na jedną czaszkę. Podobne znaleziska wczesnośredniowieczne znamy z Gniezna i Czeladzi Wielkiej. Były one niewątpliwie związane z magią urodzaju, jak na to wskazuje panujący w dawnej Rosji zwyczaj nasadzania czaszek końskich na kolki w ogrodzeniu sadów i pasiek dla zapewnienia urodzaju owoców i obfitego zbioru miodu. Echem wybitnej pozycji konia w religii pogańskiej w Polsce może być chodzenie do niedawna z koniem np. na Podlasiu w Zapusty w celu zapewnienia urodzaju, na co wskazuje śpiewana wtedy przy tym pieśń obrzędowa: „Gdzie nasz konik pochodzi, tam się żytko urodzi”. Podobną rolę magiczną grał wielkanocni kobylnicy w maskach konia piętnowani przez kaznodziejów XV-wiecznych. Polskich kobylników przypomina angielski obrzęd ludowy w południowej Walii (hobby horse) z udziałem przebierańców z czaszką końską na głowie, a podlaskie chodzenie z konikiem odpowiada dokładnie panującemu dotąd w Walii i Kornwalii staroceltyckiemu zwyczajowi obwożenia obrzędowego po wsi czaszki konia na Boże Narodzenie i na pierwszego maja, jako niewątpliwie relikwii prastarej magii urodzaju. Chodzenie z konikiem przybiera na Słowiańszczyźnie różne formy. Bardzo popularne jest naśladowanie jazdy wierzchem systemem lajkonika krakowskiego. Występuje ono w całej niemal Polsce, na obszarze Słowiańszczyzny wschodniej i, co niezwykle interesujące, również na innych terenach europejskich, jak Mołdawia, Bułgaria, Macedonia, a nawet Niemcy, Anglia i Francja

i nawet pozaeuropejskich: Turcja, Turkiestan, Pamir, Tybet, Chiny, Japonia i Jawa. To kostiumowe przebieranie się ma charakter magii wegetacyjnej, a same tańce na drewnianym koniku mają sprowadzić deszcz, któremu przypisuje się w porządku magicznym walor zapładniający. Bliższe, czy dalsze tereny sąsiadujące z obszarem, na którym leży Płock, wykazują wymowny związek z koniem i jego rolą w kulcie. Wprawdzie dość enigmatycznie przedstawia się ta sprawa w Rokiciu, znamienne jest jednak to, że tamtejszy prastary kościół o reminiscencjach romańskich bywa lokalnej tradycji określany mianem kościoła kobyłego, o czym wspomina Halina Horodyska-Gadkowska. W sąsiedniej ziemi sieradzko-łęczyckiej diabeł ma przyjmować według wierzeń ludowych postać konia, jak o tym pisze Bohdan Baranowski. W ten sposób środowisko chrześcijańskie usiłowało zohydzić przedmiot dawnego, przedchrześcijańskiego kultu. Wreszcie według Tadeusza Wojciechowskiego w Dobrowie nad Wartą koło Uniejewa przetrwały aż do doby baroku przedziwne praktyki guślarskie tolerowane przez kościół, w których nauka dopatruje się relikwii prastarych, przedchrześcijańskich kultów i w których koń zajmował eksponowaną pozycję. Kościół w wymienionej miejscowości był miejscem spoczynku szczątków jedenastowiecznego arcybiskupa i pustelnika zarazem, osiadłego w pobliskim eremie na wyspie, błogosławionego Bogumiła sprawującego zdumiewający patronat nad końmi. Legenda przypisuje mu nie tylko uzdrawianie koni oprowadzanych wokół kościoła w Dobrowie, ale nawet wskrzeszanie padłych koni, których skóry zawieszano później na ścianie kościoła w charakterze wotów dziekczynnych. Jeszcze w XVII wieku stosowna ikonografia miała dokumentować na ścianach owego kościoła te osobliwe praktyki świętego patrona koni, a wisząca w kruchości kościoła reszta skóry końskiej była obcinana na proszek dla ochrony bydła od moru. Szczególne znaczenie ma w tym wszystkim fakt zdzierania skóry ze zwierzęcia i zawieszania jej w świątyni, ponieważ nawiązuje do stosowanych już w starożytności praktyk. Mianowicie w Atenach na Akropolu z ofiarowanej Atenie kozy będącej wcieleniem bogini zdzierano skórę i nakładano ją na posąg bogini. Podobnie postępowano w Tebach z ofiarą barana na cześć boga Ammona. Píše o tym James George Frazer. Przytoczone analogie skłaniają do przypisania płockiemu uroczysku pogańskiemu kultu płodności i przyznania w nim koniowi dużej roli. O roli konia w dawnym kulcie pisze Zdzisław Rajewski, Das Pferd im Glauben bei den Slawen im frühen Mittelalter i Wilhelm Koppers, Pferdeopfer und Pferdekult der Indogermanen.

Dokończenie w numerze następnym.

Romańskie Drzwi Płockie w piśmiennictwie polskim (1582—1974)

Od XIII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych w Moskwie (16—23 sierpnia 1970 r.) problem cennego zabytku sztuki wczesnośredniowiecznej — katedralnych, brązowych Drzwi Płockich — w związku z podjętą wówczas inicjatywą Towarzystwa Naukowego Płockiego wykonania dla płockiej bazyliki katedralnej ich kopii — był w czternastu artykułach omawiany przez czterech autorów w kwartalniku „Notatki Płockie”.

Również czasopisma i inne wydawnictwa krajowe i zagraniczne podjęły temat tej słynnej romańskiej metaloplastyki.

W związku z tym warto przypomnieć, że w piśmiennictwie polskim problem Drzwi Płockich nurtował badaczy i pisarzy od długiego czasu.

Oto najważniejsze polskie pozycje:

Ramy chronologiczne piśmiennictwa polskiego o Drzwiach Płockich (1582—1850/54/57—1974).

- 1) Maciej Strykowski. Wzmianka w „Kronice polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi...” — Królewiec 1582.

I. Drzwi Płockie w piśmiennictwie polskim w okresie zaborów (1850—1918).

- 1) Joachim Lelewel o Drzwiach Płockich. Szytych z 1850 r. wykonany w Brukseli opublikowany w „Albumie rytownika polskiego” — Poznań 1854 i „Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie...” — Poznań 1857.
- 2) Wincenty Chościak-Popiel. „Pamiętniki” m. in z pobytu w Nowogrodzie Wielkim w 1861 r. — Kraków 1915.
- 3) List do redakcji „O wykupno starożytnych wrot” wydrukowany w „Echach Płockich i Łomżyńskich” z 9.XI.1901 r. — Płock 1901.
- 4) Antoni Brykczyński. „La porte de bronze connue sous le nom de porte de Płock” w „Revue de l'Art Chrétien — Paris, marzec 1903.
- 5) Antoni Julian Nowowiejski. Wzmianka o Drzwiach Płockich w monografii historycznej „Płock” — Płock 1917 (II wydanie — Płock 1931).

II. Drzwi Płockie w piśmiennictwie polskim w okresie międzywojennym (1918—1939).

- 1) Artykuł Mieczysława Gębarowicza „Drzwi kościelne tzw. płockie w Nowogrodzie Wielkim”. Sprawozdanie Towarzystwa Naukowego w Lwowie — Lwów 1923 i jego wypowiedź w „Historii sztuki” — Lwów 1932.
- 2) Wypowiedź Feliksa Kopery w „Dziejach malarstwa polskiego” część I — Warszawa 1925.

- 3) Wypowiedzi Aleksandra Brücknera, Stanisława Arnolda i innych.
- 4) Artykuły Michała Walickiego: Recenzja publikacji Adolfa Goldschmidta „Die Bronzentüren von Nowgorod und Gnesen” — 1932 oraz artykuł „Ofiara złota” w miesięczniku „Arkady” Nr 1 — Warszawa 1939.

III. Drzwi Płockie w piśmiennictwie polskim w okresie po II wojnie światowej (1945—1974).

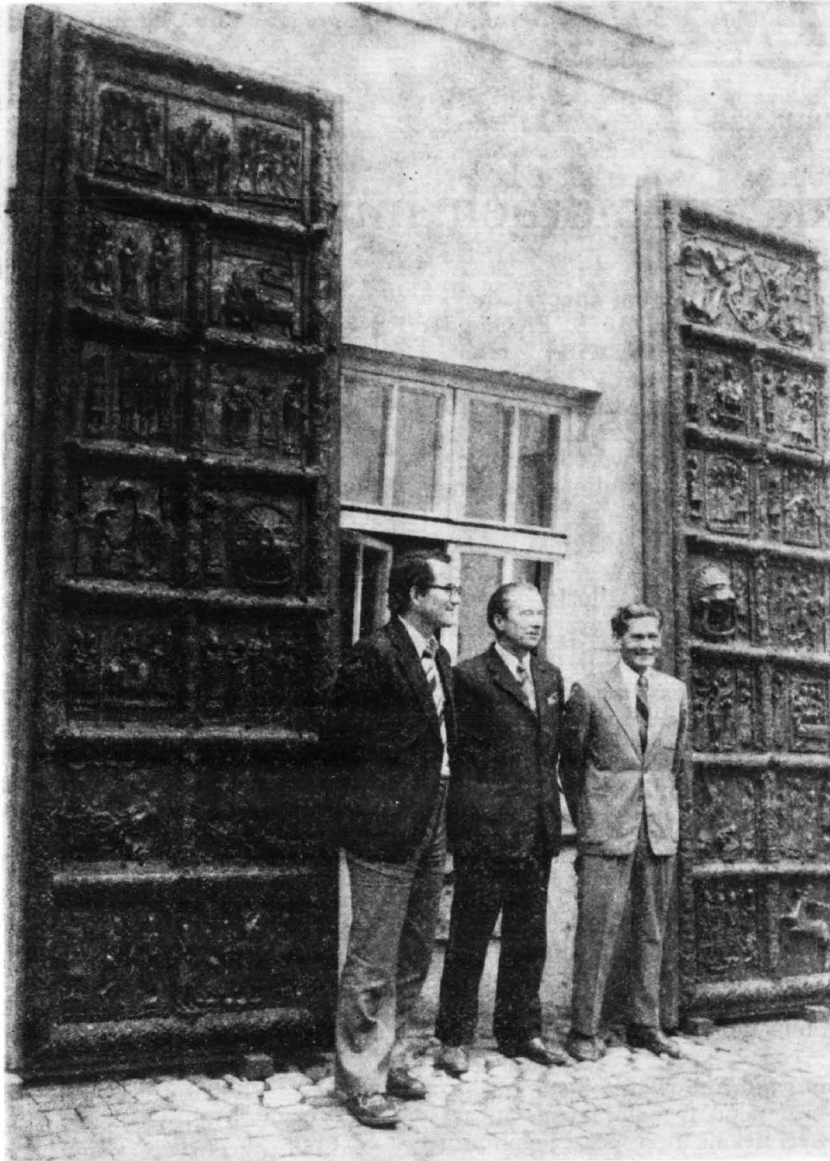
A. (1945—1969):

1. Tadeusz Dobrzeńcki. „Joachim Lelewel jako historyk sztuki i w świetle badań Drzwi Płockich i Gnieźnieńskich”. Biuletyn Nr 1 Historii Sztuki — Warszawa 1952.
2. Stanisław Wiliński. „Monogram Drzwi Gnieźnieńskich” w zbiorowej pracy „Drzwi Gnieźnieńskie”, tom I — Wrocław 1956.
3. Aleksander Gieysztor. Głos w dyskusji na konferencji sprawozdawczo-planującej badań regionu płockiego w Płocku, „Notatki Płockie” Nr 3/4 — 1957 r.
4. Wielka Encyklopedia Powszechna 1962—1970. Hasło „Nowogród Wielki” opracowane przez Andrzeja Poppe i hasło „Płock” opracowane przez Tadeusza Lalika.
5. Muzeum Narodowe w Warszawie. „Sztuka warszawska od średniowiecza do połowy XX wieku” w katalogu wystawy jubileuszowej w 100-lecie powstania Muzeum — 1962.
6. Słownik Starożytności Słowiańskich 1968. Hasło „Nowogrodzka cerkiew św. Zofii” opracowane przez Wojsława Molę.
7. Tadeusz Dobrowolski. Wypowiedź w „Historii sztuki polskiej” tom I—Kraków 1965.
8. Artykuły Zygmunta Świechowskiego „Dwunastowieczna katedra w Płocku” — Warszawa 1952 i „Studia nad rzeźbą w Strzelnie” — Warszawa 1970.

B. (1970—1974):

Inicjatywa wykonania kopii Drzwi Płockich dla katedry w Płocku podjęta w Moskwie (XIII Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych, 20 sierpnia 1970 r.).

1. Publikacje Towarzystwa Naukowego Płockiego:
 - a) Artykuły Jakuba Chojnackiego w kwartalniku „Notatki Płockie” Nr 4/58, 5/59 1970; 1/60, 3/62, 4/63—1971; 3/67, 4/68 5/69—1972; 2/71—1973
 - b) Artykuł Stanisława Kostaneckiego „O temacie i układzie „Drzwi Płockich”, „Notatki Płockie” Nr 3/62—1971
 - c) Kazimierz Askanas. „Brązowe Drzwi Płockie w Nowogrodzie Wielkim” — Płock 1971.



22.VI.1974 r. Po ekspozycji w Muzeum Narodowym w Szczecinie (w lipcu 1972 r.) i Muzeum Historycznym m. st. Warszawy (sierpień 1972 r.) kopia unikalnego zabytku sztuki wczesnośredniowiecznej eksponowana jest na dziedzińcu Zamku Książąt Mazowieckich w Muzeum Mazowieckim (Okręgowym) w Płocku

Romańskie, brązowe Drzwi Płockie (240×360 cm) wykonane w latach 1152—1154 w Magdeburgu na zamówienie Aleksandra z Malonne, biskupa płockiego w latach 1129—1156, dla zbudowanej przez niego katedry (1130—1144), największej z ówczesnych katedr romańskich w Polsce. Oryginał bezcenniego zabytku sztuki znajduje się od około 1400 roku w głównym, zachodnim portalu Sofijskiego Soboru Nowogrodu Wielkiego. Kopia wykonana w 1972 r. z tworzywa sztucznego przez Pracownię Konserwacji Zabytków — Oddział w Szczecinie zostanie zainstalowana — po podjęciu ostatecznej decyzji w sprawie adaptacji portalu — w katedrze płockiej, w miejscu gdzie ponad 200 lat znajdował się oryginał.

Na zdjęciu od lewej: Stanisław Gontarek — sekretarz Komitetu Miasta i Powiatu PZPR, Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego i Sergiusz Niczyporuk — I zastępca przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Płocku

- d) Artykuły Wojciecha Chylińskiego o pracy nad wykonaniem odlewu Drzwi Płockich, „Notatki Płockie” Nr 5/64—1971 i 1/65—1972.
- e) Artykuły Andrzeja Poppe: „O napisach ruskich na Drzwiach Płockich” i „Dla-

czego Drzwi Płockie zwano „Korsuńskimi”, „Notatki Płockie” Nr 5/64—1971, 2/71—1973.

- f) Sprawozdania z działalności Towarzystwa Naukowego Płockiego w roku 1972 i 1973.

KAZIMIERZ ASKANAS

Gawęda o zbiorach muzealnych i sztuce

Ks. dr Lech Grabowski. Muzeum Diecezjalne w Płocku. Informator, Płock 1972. Płockie Wydawnictwo Diecezjalne, stron 178+3 nlb.

Wydana ostatnio skromnych rozmiarów książka, zatytułowana „Muzeum Diecezjalne w Płocku — Informator”, zajmuje wśród licznych przewodników muzealnych zupełnie szczególną pozycję.

Autor, ks. dr Lech Grabowski, Dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Płocku, wieloletni członek Towarzystwa Naukowego Płockiego wyszedł w swej pracy poza ogólnie przyjętą konwencję wykazu i opisu znajdujących się w muzeum przedmiotów.

Informator ujmując czytelnika piękną dydaktyczną koncepcją krótkiego odbioru, dostępnego dla przeciętnego człowieka zwiedzającego muzeum. W tym ujęciu zabytki muzealne stanowią w zasadzie (choć nie wyłącznie) materiał ilustracyjny, jak gdyby pomoc naukową do zaciekawiającej gawędy o sztuce, sam zaś informator przeznaczony jest nie tyle do zastąpienia osoby oprowadzającej, ile do pogłębienia i wzbogacenia wiadomości, jakie przeciętny widz może wchłonąć przy oglądaniu eksponatów nawet przy ich najlepszym wystawieniu i przy udziale wytrawnego przewodnika.

Proste i jasne sformułowania, stanowiące świadectwo talentu popularyzatorskiego autora i przebijająca z refleksji nad poszczególnymi działami ekspozycji (np. charakterystyki szkół malarskich) głęboka wiedza zarówno z zakresu historii jak i filozofii sztuki — powodują, że w informatorze przeznaczonym dla przeciętnego odbiorcy, także ludzie powiązani bliżej ze sztuką znajdują myśli, głębokością i trafnością ujęcia zapładniające do własnych rozważań.

Uwagi o symbiozie rzeźby gotyckiej okresu „Pięknych Madonn”, ciekawe spojrzenia na sztukę ludową, czy problem rozejścia się dróg malarstwa holenderskiego, flamandzkiego, lub zagadnienie dominanta pierwiastka emocjonalnego w sztuce polskiej — mogą tu służyć jako przykłady głęboko przemyślanych zagadnień, mobilizujących do własnych przemyśleń także czytelników zaawansowanych w wiedzy o sztuce.

Układ informatora podyktowany został rozkładem eksponatów w poszczególnych salach. Od sali zwanej wielką, poświęconej zabytkom archeologicznym z daru Franciszka Tarczyńskiego i przeglądowi kultury artystycznej Mazowsza w zakresie ogólnym od okresu romań-

skiego aż do klasycyzmu, a także w aspekcie rzeźby, malarstwa i rzemiosła artystycznego, poprzez salę rzeźb średniowiecznych i renesansowych oraz rzemiosła artystycznego tych epok — „Informator” prowadzi do sali sztuki barokowej, gdzie pomieszczone są też zabytki ze starożytnego i nowożytnego Wschodu i starożytności klasycznej. Sala sztuki ludowej kończy ekspozycję, umieszczoną na pierwszym piętrze.

Poprzez klatkę schodową, mieszczącą militaria i rzeźbę ludową, „Informator” wiedzie na drugie piętro, gdzie balkon mieści zabytki numizmatyczne i galerię portretów, a pozostałe sale — pinakotekę, wzbogaconą ostatnio hojnym darem płocczanina prof. Klemensa Jędrzejewskiego. W sali malarstwa polskiego szczególną uwagę zwraca pomieszczona tu cenna kolekcja mebli polskich. Pozostała część pinakoteki — to eksponowane w sali, nazwanej salą malarstwa szkół romańskich, zbiory obrazów mistrzów włoskich, francuskich i hiszpańskich.

W ostatniej dużej sali imienia ks. Józefa Mrozowskiego, ofiarodawcy 62 obrazów, które stanowiły zapoczątkowanie pinakoteki, eksponowane jest „malarstwo szkół germańskich”, flamandzkie, holenderskie, angielskie i niemieckie wraz z austriackim. Również i te wystawy wzbogacone są ekspozycją meblarstwa, pochodzącego z romańskich i germańskich kręgów kulturowych.

Rozkład ekspozycji pomyślany jest bardzo szczęśliwie, pozwalając na przedstawienie w sposób uporządkowany ponad ośmiu tysięcy eksponatów.

Trudności właściwej reżyserii zbiorów dopatrywać należy się jednak nie w ich liczbie, lecz ogromnie szerokim wachlarzu dziedzin, jakie eksponaty te reprezentują z zakresu historii, m. in. archeologii, dyplomatyki, paleografii, numizmatyki, sfragistyki, militarii — wszystkich nieomal dziedzin sztuki, a ponadto biologii wraz z paleontologią i antropologią. Przedstawienie zbiorów ratione materiae z wyodrębnieniem eksponatów dotyczących Polski i osobno Mazowsza — należy uznać za wystawienniczo najbardziej właściwe.

Dość skromnie, ale trafnie dobrany zestaw ilustracji daje pojęcie o niektórych ważniejszych lub ciekawszych pozycjach zbiorów.

Autorem poprawnie wykonanych zdjęć, aczkolwiek nie najlepiej prezentujących się na papierze ilustracyjnym trzeciej klasy, jest Tadeusz Piotrowski, zajmujący się wykonywaniem

fotografii także do innych publikacji z zakresu sztuki.

Duża staranność opracowania „Informatora” wykluczyła jakiegokolwiek niedociągnięcia ze strony autora. (Jedynie w spisie rzeczy nie podano przy pozycji „Sala Malarstwa Szkół Germańskich” numeru Sali — IX i przy pozycji Mebli (tej) sali podano powtórnie oznaczenie VIII zamiast IX).

Należałoby jednak życzyć, żeby w przyszłych wydaniach Informatora umieszczony był, podobnie jak w innej książce ks. dr. Lecha Grabowskiego „Katedra Płocka”, słowniczek wyjaśniający mniej znane terminy. Wprawdzie wyjaśnienie kilku terminów tego rodzaju zostało zamieszczone w tekście lub w przypisach, jednak wobec dość znacznej ilości użytych w tekście mało znanych terminów — nie może to wystarczyć przeciętnemu czytelnikowi „Informatora”, przeznaczonego przecież dla każdego zwiedzającego muzeum.

Nie ma potrzeby zastanawiania się nad celowością pomieszczenia w przypisach wyjaśnień niektórych, codziennych raczej wyrazów, jak na przykład „witryna”, niekonieczne wyjaśnienia nie umniejszają bowiem wartości korzystania z Informatora. Wydaje się natomiast, że dla przeciętnej osoby zwiedzającej muzeum takie terminy jak: sfera armilarna, lecyt arybaliczny, butle puzdrowe, pelike czy graduał są zupełnie nieznane. Krótkie wyjaśnienie terminów tego rodzaju wydaje się w przyszłych wydaniach bardzo celowe. Rozwiązanie może stanowić zarówno słowniczek, który mógłby pomieścić też wyjaśnienie niektórych ogólnych terminów z zakresu historii sztuki, jak i znaczne roz-

szerzenie przyjętej przez autora koncepcji tłumaczenia trudniejszych wyrazów w tekście i przypisach.

Omawiając walory pracy dla zwiedzających muzeum, nie można zapomnieć o jej poważnej wartości jako informatora dla historyków sztuki, którzy częstokroć muszą pojawiać się w odległych nierzadko muzeach nawet dla poczynienia ustaleń negatywnych.

Do bardzo skromnej wciąż jeszcze literatury z zakresu sztuki Płocka przybyła pozycja niewątpliwie cenna zarówno dla zwiedzających muzeum, jak i dla historyków sztuki, do rąk których trafia po raz pierwszy fachowa inwentaryzacja zbiorów Muzeum Diecezjalnego w Płocku. Ten pionierski charakter pracy wymaga szczególnego podkreślenia.

Indeksy i opisy rozpoczęte przez pierwszego dyrektora Muzeum ks. Tomasza Kowalewskiego, oddanego wprawdzie sercem sprawom Muzeum, lecz mało kompetentnego w sprawach sztuki — miały charakter fragmentaryczny i nie odpowiadający wymogom naukowym.

Bardzo cennych natomiast zapisków lecz również niestety fragmentarycznych dokonał wytrawny znawca sztuki ks. Aleksander Dmochowski, po następcy, którego na stanowisku dyrektora Muzeum, Michale Du Laurans'ie, malarzu dworów monarszych, objął swe stanowisko autor Informatora.

Ta krótka nota historyczna wskazywałaby na potrzebę uzupełnienia w przyszłych wydaniach Informatora zarysu historii Muzeum bliższym oświetleniem nieprzeciętnych postaci, poprzedzających autora recenzowanej pracy na stanowisku Dyrektora Muzeum.



UCHWAŁA

Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego

z dnia 27 grudnia 1973 r.

podjęta w obecności prezesa Polskiej Akademii Nauk profesora Włodzimierza Trzebiatowskiego i członka rzeczywistego PAN profesor Bogusławy Jeżowskiej-Trzebiatowskiej

wraz ze zmianami wprowadzonymi postanowieniem Zarządu z dnia 28 kwietnia 1974 roku w wykonaniu wniosków Walnego Zgromadzenia Towarzystwa z dnia 28 marca 1974 r.

w sprawie ufundowania stypendiów (nagród) imienia wybitnych płocczan: profesora Ludwika Krzywickiego, inżyniera Witolda Zglenickiego — „Polskiego Nobla” i rektora dr. med. Marcina Kacprzaka oraz imienia profesora Stanisława Herbsta — członka honorowego Towarzystwa Naukowego Płockiego.

★

Dla utrwalenia pamięci ludzi, którzy zaletami umysłu i serca wnieśli wielki wkład w dzieło nauki polskiej oraz rozświetlili miasto Płock i Mazowsze —

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego na podstawie statutu i uchwały Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa (punkt 9) z dnia 28 marca 1973 r. w sprawie Roku Nauki Polskiej uchwała:

§ 1

1. Ufundować stypendium imienia profesora Ludwika Krzywickiego dla pochodzącego z Mazowsza (woj. warszawskiego) najlepszego studenta III roku studiów na Wydziale Ekonomiczno-Społecznym Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie.
2. Ufundował stypendium imienia inżyniera Witolda Zglenickiego dla najlepszego studenta III roku studiów na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej — Filii w Płocku.
3. Ufundować stypendium imienia rektora dr. med. Marcina Kacprzaka dla pochodzącego z Mazowsza (woj. warszawskiego) najlepszego studenta III roku studiów na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Warszawie.
4. Ufundować stypendium imienia profesora Stanisława Herbsta dla pochodzącego z Ma-

zowsza (woj. warszawskiego) najlepszego studenta III roku studiów na Wydziale Historii w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

§ 2

Stypendia przyznaje corocznie — w dniu 28 listopada — Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego młodemu talentom naukowym zakwalifikowanym przez odnośne władze wymienionych Uczelni.

§ 3

Stypendium wynosić będzie 1.000,— zł miesięcznie dla każdego ze stypendystów, którzy otrzymywać je będą w kwotach po 5.000,— zł półrocznie (łącznie 10.000,— zł dla każdego w danym roku akademickim). Podjęcie stypendium może nastąpić w zasadzie osobiście w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego, Plac Narutowicza 8, w drugą niedzielę miesiąca grudnia i czerwca.

§ 4

Przyznanie stypendium — nagrody Towarzystwa Naukowego Płockiego jest jednorazowe i nie wyklucza pobierania przez studentów stypendium państwowego.

§ 5

Środki na stypendia w rocznej wysokości 40.000,— zł Zarząd czerpać będzie z nie pobieranych od 1970 roku (roku Jubileuszu 150-lecia Towarzystwa Naukowego Płockiego) autorskich honorariów członków i przyjaciół Towarzystwa oraz wnoszonych przez nich darów.

§ 6

Pierwsze stypendia przyznaje się w r. 1973 — Roku Nauki Polskiej.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia. Jej wykonanie zleca Zarząd Skarbnikowi i Biuru Towarzystwa.

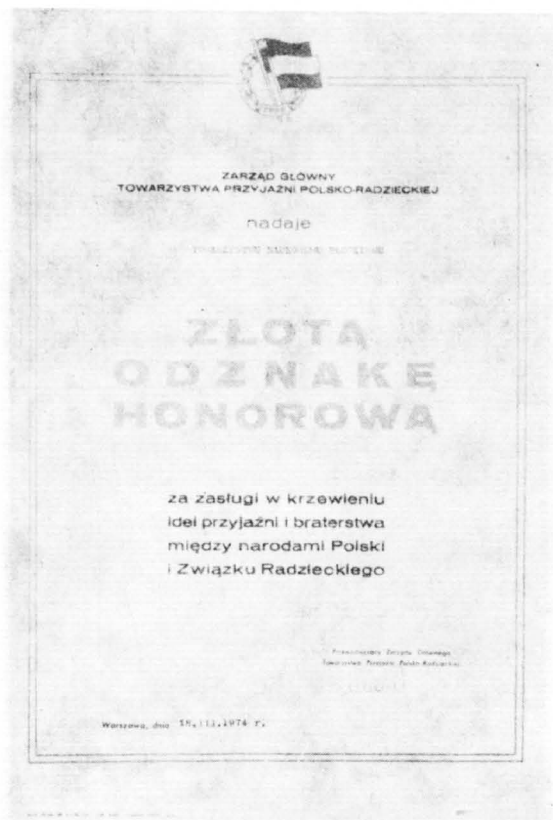
Sekretarz

(—) mgr FRANCISZEK DOROBK

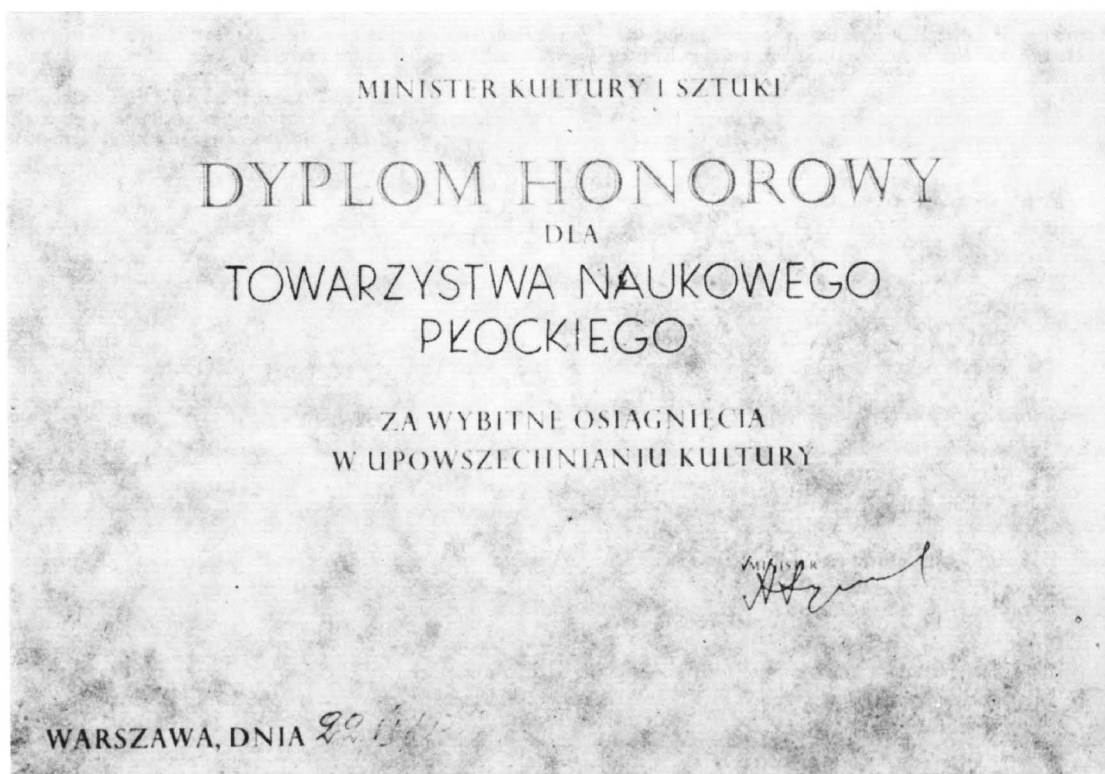
Prezes

(—) inż. mgr JAKUB CHOJNACKI

Odnaczenia Towarzystwa Naukowego Płockiego



8 kwietnia 1974 r. Podczas XIII Powiatowego Zjazdu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Zamku Książąt Mazowieckich, sekretarz Zarządu Głównego TPPR Henryk Kalinowski wręczył Towarzystwu Naukowemu Płockiemu Złotą Odznakę Honorową, którą odebrał prezes TNP



22 czerwca 1974 r. Na Zamku Książąt Mazowieckich w czasie uroczystości wręczenia nagród „Za zasługi dla Kultury Ludowej im. Oskara Kolberga” Towarzystwo Naukowe Płockie otrzymało Dyplom Honorowy. W imieniu ministra Kultury i Sztuki dyplom wręczył prezesowi TNP Jakubowi Chojnackiemu wicewojewoda warszawski — Bolesław Rek

Dary dla Towarzystwa Naukowego Płockiego



Propozycja pomnika Bolesława Krzywoustego w Płocku (na Pl. Narutowicza) przekazana w dniu 5 IV 1974 r. na rzecz Towarzystwa Naukowego Płockiego przez Edmunda Majkowskiego z Nowej Wsi k. Warszawy, znanego rzeźbiarza specjalizującego się w tematyce wojskowej



Rzeźba ceramiczna doc. Stanisława Kulona z ASP w Warszawie (1967 r.), dar Mariana Przedpełskiego z Warszawy, zasłużonego wieloletniego członka Towarzystwa Naukowego Płockiego. Rzeźbę „Niepokój matki” ustawiono na dziedzińcu TNP w lipcu 1974 r.



NOTATKI

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCKIE

PŁOCK

5/79

1974

Jerzy Stefański	
FABRYKA MASZYN ŻNIWNYCH — OSIĄGNIĘCIA I PERSPEKTYWY	3
Włodzimierz Szafranski	
NOWA REWELACJA ARCHEOLOGICZNA (JESZCZE O PŁOCKIM WCZESNOSREDNIO- WIECZNYM UROCZYSKU POGAŃSKIM) DOKOŃCZENIE	14
Marian Frank	
KOORDYNACJA POZIOMA W ZAKRESIE PO- LITYKI SPOŁECZNEJ MIĘDZY ZAKŁADAMI PRACY A TERENOWYMI ORGANAMI WŁA- DZY, ORGANIZACJAMI OSIEDLOWYMI I SPOŁECZNYMI	19
Wiesław Jędrzycki	
ZAMIERZONE I NIEZAMIERZONE EFEKTY PLANOWANIA SPOŁECZNEGO	23
Jakub Chojnacki	
REALIZACJA FUNKCJI SOCJALNYCH W ZA- KŁADACH STOLARKI BUDOWLANEJ W PŁOCKU	26
Barbara Konarska-Pabiniak	
BOLESŁAW PRUS I PŁOCK	34
Blandyna Papierska	
PŁOCCY STOMATOŁODZY — OKRES OKU- PACJI	37
1954—1974 XX LAT SZKOŁY MEDYCZNEJ W PŁOCKU (F. D.)	39
NOWY PRZEWODNICZĄCY ODDZIAŁU TO- WARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO W SIERPCU (W. G.)	46
ODZNACZENIA TOWARZYSTWA NAUKOWE- GO PŁOCKIEGO	47
ODZNACZENIA CZŁONKÓW TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO	48

NOTATKI PŁOCKIE

**KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO**

**Nr 5/79
PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ
1974**

KOLEGIUM REDAKCYJNE:
FRANCISZEK DOROBEK
(PRZEWODNICZĄCY)
STANISŁAW CHRZANOWSKI
(SEKRETARZ)

TADEUSZ KURPIEWSKI
EDWARD PAPIERSKI
KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI
MARIAN SOŁTYSIAK
BOGDAN ZYMAN



**ADRES REDAKCJI
PŁOCK
PL. NARUTOWICZA 8
TEL. 26-04**

Zdjęcia:

CAF, Wiesław Dyskiewicz, Władysław Kozłowski, Bogumił Próchno, Kazimierz Stachowicz, Stefan Zubczewski

Na okładce:

Order Sztandaru Pracy I klasy, który uchwałą Rady Państwa otrzymała Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku. Obok samobieżny kombajn zbożowy „Bizon” w czasie prac żniwnych

Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku

— osiągnięcia i perspektywy

W dniu 6 lipca 1974 r. z taśmy montażowej płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych zjechał kombajn zbożowy oznaczony numerem 25 tysięcy. Z okazji tego miłego jubileuszu odbyła się uroczystość przekazania rolnictwu dwu kombajnów, oznaczonych numerami 25000 i 25001. W uroczystości, oprócz licznie zgromadzonej załogi, wzięli udział: I zastępca ministra przemysłu maszynowego Marian Nawrot, Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rolnictwa Andrzej Kacała, sekretarz WKW PZPR Ryszard Bryk, Wicewojewoda warszawski Witold Dąbrowski, Dyrektor Naczelny Centralnego Zarządu Technicznej Obsługi Rolnictwa Janusz Fudalej, Dyrektor Naczelny Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych „Agromet” Ryszard Głogoza, przedstawiciele władz miejskich z sekretarzem KMiP St. Gontarkiem i z Prezydentem miasta Płocka Henrykiem Rybakiem, przedstawiciele instytutów naukowych i zakładów współpracujących z płockim producentem kombajnów oraz użytkownicy tychże maszyn z całej Polski.

Uroczystość odbyła się w nowo oddanej przez płockich budowlanych hali, odświętnie udekorowanej staraniem działu informacji i propagandy, w której ustawiono dwa kombajny — nr 25000 i nr 25001, przygotowane do przekazania przedstawicielom rolnictwa. Na licznych planszach umieszczonych w różnych punktach zakładu zobrazowano wizualnie najważniejsze etapy dynamicznego rozwoju FMŻ — jedyne w kraju producenta kombajnów zbożowych. Jeden z nich głosi: 25-tysięczny kombajn na XXX-lecie PRL. Również bardzo wymowne jest hasło: Pięćdziesiąt lat wykonamy w krótszym terminie.

Uroczystość otworzył I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Józef Przybylski, który powitał wszystkich zebranych. Mówca w swoim krótkim przemówieniu nawiązał do okresu sprzed 20 lat, kiedy polska myśl techniczna w zakresie budowy kombajnów do zbioru zbóż jeszcze raczkowała.

„Polska myśl techniczna — powiedział sekretarz J. Przybylski — czerpiąc wzór z radzieckich osiągnięć stworzyła wysoko ocenianą rodzinę kombajnów „Bizon” i przebojem weszła do światowej czołówki. Za nami lata trudu, znoju, inicjatywy, pracy i walki. Hartowała się w tej robocie fabryczna załoga, hartowała się, jednoczyła, wzbogacała w doświadczenia, prowadzona przez partyjną organizację. Największe bogactwo nasze — to zaangażowanie, ofiarni, z otwartą głową ludzie”.



Dnia 6 lipca 1974 roku opuścił taśmę montażową w płockiej FMŻ 25-tysięczny kombajn do zbioru zbóż, który otrzymała Międzykółkowa Baza Maszynowa w Niemczewie powiatu płockiego. Na zdjęciu: historyczny 25-tysięczny egzemplarz kombajnu.

Następnie dyrektor naczelny płockiej FMŻ — Czesław Stygar wygłosił referat okolicznościowy, w którym przypomniał bogatą historię zakładu...

OD VISTULI DO GIGANTA

Płocka FMŻ — która jest najstarszym, przeszło stuletnim zakładem przemysłowym, nieprzerwanie produkującym sprzęt i maszyny rolnicze — w przemyśle maszynowym, jako producent kombajnów do zbioru zbóż wystartowała dokładnie 20 lat temu. Dawne to dzieje, które jednak w sposób zasadniczy zaważyły na losach naszego zakładu i przesądziły w pewnym stopniu o jego dzisiejszej pozycji i randze.

Godne odnotowania jest to, że w okresie, kiedy nie mieliśmy żadnego doświadczenia w produkcji tego typu maszyn, przyszli nam z pomocą radzieccy specjaliści, od których



*Załoga, która wyprodukowała
25-tysięczny kombajn*

uzyskano nie tylko dokumentację, ale także pomoc techniczną i specjalistyczne porady. Pierwsze, wyprodukowane w 1954 roku kombajny do zbioru zbóż w ilości 40 sztuk, oznaczono symbolem technicznym ŻMS-4. Powoli rosła produkcja i już po dwóch latach osiągnęła 662 szt. W tym czasie zakład zatrudniał 1900 pracowników, w tym 49 inżynierów i ponad 100 techników.

W r. 1959 na bazie kombajnu ŻMS-4 opracowano własną, zakładową konstrukcję kombajnu — znane w kraju i za granicą Vistule... W języku techniki kombajny te oznaczono symbolem KZB-3A. Trzy lata później, w wyniku pełnej modernizacji opracowano kombajn KZB-3B, którego seryjną produkcję zakończono we wrześniu 1971 roku. W następnych latach opracowano dalsze wersje tego kombajnu, wynikające z potrzeb rynku wewnętrznego jak i zagranicznego. Warto tu choćby wymienić zawieszoną prasę do słomy, zbiornik na ziarno, wersję ryżową na podwoziu gąsienicowym i inne. Zastosowanie podbieracza pokosów znacznie zwiększyło możliwości wykorzystania kombajnu do zbioru tych kultur, które przed omłotem musiały przeschnąć w pokosie.

Od tamtego czasu wyprodukowaliśmy 19 tysięcy tych maszyn. Okazały się one w tym czasie niezwykle przydatne i zdobyły dużą popularność nie tylko na polskich polach, ale także na rynkach zagranicznych.

Systematyczny wzrost wydajności zbóż z hektara sprawił, że już w latach sześćdziesiątych, Vistule — pomimo wielu modyfikacji — stały się maszynami przestarzałymi i nie były one w stanie sprostać wciąż rosnącemu potrzebom rolnictwa. Zaistniała więc potrzeba i konieczność skonstruowania nowoczesnego, wysoce wydajnego kombajnu do zbioru zbóż. Wówczas to władze nasze stanęły przed trudnym dylematem: albo zaprzestać produkcji kombajnów w Polsce i przestawić się całkowicie na import, godząc się jednocześnie na wielkie wydatki dewizowe lub też stworzyć odpowiednie warunki i dać szansę plockim konstruktorom i projek-

antom, stawiając na zapał, żarliwość i zaangażowanie załogi.

Nie czekając na decyzje władz nadrzędnych, pracownicy plockiej FMŻ podjęli trudne zadanie skonstruowania nowoczesnego kombajnu, który by w niczym nie ustępował konstrukcjom przodujących firm na świecie.

W ciągu 15 miesięcy plocky konstruktor przy wydatnej pomocy Przemysłowego Instytutu Maszyn Rolniczych w Poznaniu zdołał zakończyć prace konstrukcyjne oraz wykonać egzemplarze prototypowe nowego polskiego kombajnu o nazwie „Bizon”.

W roku 1968 trzy egzemplarze modelowe nowego kombajnu wzięły udział w akcji żniwnej. Już wstępna ocena nowej maszyny była bardzo wysoka. Użytkownicy i specjaliści z dziedziny rolnictwa wyrazili przekonanie, że „Bizon” jest klasycznym przykładem udanej i oryginalnej konstrukcji, przykładem unowocześnienia techniki zbioru zbóż. W porównaniu z Vistulą był dwukrotnie wydajniejszy i zawierał wszystkie cechy nowoczesności aktualne na świecie w momencie projektowania.

Trud plockich twórców kombajnów nie poszedł na marne. Ich ambicje, zaangażowanie, konsekwencja w działaniu, wiedza i doświadczenie — wszystko to sprawiło, że Rada Ministrów podjęła uchwałę o pilnej potrzebie uruchomienia seryjnej produkcji kombajnów „Bizon” oraz o zabezpieczeniu warunków szybkiego ich rozwoju ilościowego,

W roku 1970 dalsze 20 egz. „Bizonów” potwierdziło walory użytkowe i przydatność na naszych polach. Obok nich — zważywszy, że postęp na całym świecie w tej dziedzinie jest niezwykle szybki — pracowało 5 prototypowych egzemplarzy Bizona-Super, charakteryzujących się jeszcze wyższą wydajnością, bo wynoszącą 5 kg masy/sek.

Oceniając przebytą drogę, dyrektor naczelny Czesław Stygar powiedział m. in.: „Gdyby dzisiaj przyszło nam dokonać oceny ostatniego odcinka naszej pracy, która w całości była poświęcona przygotowaniu i rozwojowi produkcji

Prezydent miasta mgr Henryk Rybak udekorował Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski długoletnich i zasłużonych pracowników Fabryki — Jana Brzezińskiego, Stefana Kosiakowskiego i Jana Sliwińskiego.



kombajnów „Bizon”, to wypada na tym spotkaniu, z satysfakcją i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku zameldować przedstawicielom naszych władz politycznych i gospodarczych, że wykonaliśmy postawione nam zadania w całości i z wyprzedzeniem. W tym stosunkowo krótkim czasie od rozpoczęcia produkcji, został dobrze opanowany proces, produkcja bardzo dynamicznie wzrosła, a dobra jakość i wysoka ocena rolnictwa wywołały zapotrzebowanie, którego nie potrafimy obecnie w pełni zaspokoić”.

W miarę zdobywania własnych doświadczeń płoccy konstruktorzy, technolodzy, robotnicy, coraz śmielej i odważniej zaczęli zmierzać w kierunku stworzenia całej rodziny kombajnów. Owocem tego wysiłku jest rodzina Bizinów — doskonałych i niezwykle udanych maszyn o światowych parametrach, w skład której wchodzi: Bizon, Bizon-Super i wielka

nadzieja polskiego rolnictwa — prototypowy Bizon-Gigant.

Do połowy lipca 1974 roku FMŻ wyprodukowała 6100 sztuk Bizonów i Super-Bizonów. Z tej liczby ponad 5,6 tysiąca pracuje na polach Państwowych Gospodarstw Rolnych i spółdzielni produkcyjnych, gdzie są najlepszym przyjacielem i sojusznikiem rolnika w jego trudnej i ciężkiej jeszcze pracy.

O Bizonie i Super-Bizonie dużo już powiedziano i napisano. Kilkakrotnie o tych maszynach pisały „Notatki Płockie” — pismo popularno-naukowe regionu płockiego — stąd nie zachodzi potrzeba szerszego omawiania tej problematyki.

Istnieje jednak uzasadniona potrzeba napisania kilka słów o Gigancie — najmłodszym dziecku w rodzinie „Bizonów”. Charakterystyczne w tym kombajnie jest to, że 90 procent całej konstrukcji stanowi efekt twórczych poszuki-



I zastępca Ministra Przemysłu Maszynowego Marian Nawrot dekoruje zasłużonego pracownika Fabryki Bolesława Maruszewskiego Medalem XXX-lecia PRL.



Sierpień 1973 rok — uroczysty moment przekazania Premierowi Piotrowi Jaroszewiczowi przez dyrektora naczelnego FMZ Czesława Stygara meldunku o pomyślnym zakończeniu prac nad skonstruowaniem nowego kombajnu o nazwie Bizon-Gigant.

wań płockich, rodzimych konstruktorów. Godne odnotowania jest także to, że sukcesy osiągnięte przy opracowaniu i budowie pierwszych egzemplarzy Gigantów stały się możliwe dzięki współpracy inżynierów-konstruktorów i technologów z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego, którym kieruje mgr inż. Wacław Wojciechowski — z grupą pracowników wydziału prototypowni, którzy — jak to się popularnie mówi — myśl konstruktorów przekuwali w metal, wprowadzając do niej w sferze praktyki wiele ulepszeń. Toteż nic dziwnego, że przy takiej współpracy minęło zaledwie 7 miesięcy od wykonania na desce kreślarskiej pierwszego rysunku do zakończenia budowy prototypu pierwszego „Giganta”. Jest to — jak dotychczas — tempo niespotykane w praktyce przemysłu maszyn rolniczych.

Pierwszy egzemplarz „Giganta” opuścił halę montażową w dniu 12 czerwca 1973 roku. Chrzest praktyczny egzemplarze modelowe przeszły podczas akcji żniwnej 1973 r. a wynik tego sprawdzianu okazał się wręcz rewelacyjny.

„Gigant” wielkością nie różni się zbyt od swego poprzednika „Bizona-Super”, bowiem tajemnica rewelacji tkwi głównie w konstrukcji. Dzięki zastosowaniu wielu nowoczesnych rozwiązań ma dwukrotnie wyższą wydajność od Bizona-Super, umożliwia zbiór czterech podstawowych zbóż oraz roślin strączkowych i oleistych. Charakteryzuje się zwartą i nowoczesną sylwetką, wyposażony jest w wysokoprężny silnik o dużej mocy, napędza-

jący poszczególne układy za pomocą przekładni bezstopniowej, sterowanej hydrostatycznie z pomostu kierowcy.

Gigantem można zbierać zboża nawet w trudnych warunkach agrotechnicznych, kiedy wilgotność przekracza 30 procent. Zapewnia on także dużą czystość ziarna (ponad 99,5 procent) przy minimalnych stratach.

W 1974 roku została wykonana seria informacyjna Gigantów, a w okresie żniw prowadzone były próby zarówno w kraju (województwo olsztyńskie), jak i za granicą (Czechosłowacja i Węgry), a w fabryce stworzone zostały warunki do podjęcia seryjnej produkcji tej niezwykle udanej maszyny.

Należy zatem być przekonanym, że już niebawem rodzina naszych polskich — rodem z Płocka — kombajnów z serii „Bizon”, należąca do czołowych osiągnięć światowych w przemyśle maszyn rolniczych, powiększy się o jeszcze jedną wersję produkowaną seryjnie.

Twórcem „Giganta” — za udaną konstrukcję, na ręce głównego inżyniera do spraw rozwoju Ośrodka Badawczo-Rozwojowego — Mieczysława Królikowskiego i sekretarza Oddziałowej Organizacji Partyjnej — Józefa Makowskiego, prezydent miasta Płocka Henryk Rybak wręczył w dniu 31 stycznia 1974 roku zespołową nagrodę miasta Płocka.

„Stan prac nad przygotowaniem kombajnów Bizon-Gigant — powiedział dyrektor Czesław Stygar podczas uroczystości — wyprzedza o trzy lata pierwotne zamierzenia... Pozytywny przebieg przygotowania i uruchomienia produkcji tak złożonej maszyny jaką jest kombajn Bizon — to niewątpliwy sukces i to nie tylko nasz, ale całej naszej branży i całego naszego przemysłu. Jest to wynik wysiłku nie tylko załogi naszej Fabryki, ale owoc sumy wysiłków wielu załóg, wielu ludzi. Wprzęgnięcie do tego dzieła potencjałów i szerokiego grona specjalistów wielu jednostek naukowo-badawczych dało dzisiaj widoczny obraz”.

W 1974 roku rolnictwo otrzymało 2900 sztuk Bizonów-Super, a już w roku 1975 produkcja wzrośnie do 3800 sztuk. Ostatecznym celem obecnie realizowanych inwestycji jest jednak obok modernizacji i udoskonalenia procesu produkcyjnego — przekroczenie granicy 8 tysięcy maszyn rocznie i to już w najbliższej przyszłości.

I tu wypada dokonać małego rachunku; na wyprodukowanie 25 tysięcy kombajnów w pierwszym okresie trzeba było aż dwudziestu lat (1954—1974), natomiast następne 25 tys. kombajnów załoga dostarczy rolnictwu za niespełna 5 lat. Już te dwie liczby są jakże wymownym obrazem stale zachodzących dynamicznych zmian w Fabryce. Skoro już jesteśmy przy liczbach, wypada także zauważyć, że około roku 1980 na naszych polach będzie w eksploatacji ponad 60 tysięcy kombajnów, które powinny zaspokoić krajowe potrzeby na te maszyny.

Prezydium Komitetu Nagród Państwowych przyznało w 1974 roku pracownikom Fabryki Maszyn Żniwnych zespołową nagrodę państwową I stopnia w dziedzinie techniki za udział w opracowaniu i opanowaniu technicznym produkcji kombajnów Bizon. Na zdjęciu: laureaci Nagrody Państwowej (stoją od lewej): mgr inż. Bolesław Rostowski, mgr inż. Zbigniew Niewiadomy, mgr inż. Wacław Wojciechowski, inż. Leopold Grębosz i inż. Tadeusz Szymański.



SUKCES ZRODZONY PRACĄ I ZAANGAZOWANIEM

O walorach płockich kombajnów nie trzeba dziś nikogo przekonywać. Ich zalety wyszły już na jaw w czasie pierwszych prób, a potwierdziły je kolejne akcje żniwne w kraju i za granicą. Kombajny z rodziny Bizonów nie ustępują walorami eksploatacyjnymi najlepszym maszynom tego typu na świecie. Jest to sukces, na który składa się praca i bezgraniczne zaangażowanie całej załogi.

Jak to trafnie określili dyrektor Czesław Stygar podczas uroczystości przekazania 25 tysięcznego kombajnu — „zaowocował dobrze wysiłek, ofiarność i zaangażowanie szerokich rzesz robotników z wielu zakładów, pracowników nauki i techniki, ekonomistów i organizatorów produkcji. Zaowocowały dobrze, trafne decyzje w ogólnej atmosferze odnowy i dynamicznego rozwoju całej naszej gospodarki narodowej. Ta dobra atmosfera i świadomość, że kombajny liczą się i ważą znacząco w rozwoju naszego rolnictwa, pozwoliła dokonać ogromnej pracy w trudnych jeszcze i daleko niedoskonałych warunkach”.

Wyrazem uznania dla naszej dobrej roboty na rzecz rozwoju mechanizacji przy zbiorze zbóż, jest m. in. przyznanie kombajnowi „Bizon-Super” znaku jakości „1”. Stanowi to ogromne wyróżnienie, jeżeli się zważy rekordowo krótki okres jaki upłynął od konstrukcji do uruchomienia produkcji seryjnej, oraz to że kombajn należy do maszyn bardzo skomplikowanych. Oznaczenie kombajnu znakiem jakości „1” jest oficjalnym potwierdzeniem pochlebnych opinii o tej maszynie.

O stale rosnącej randze naszego zakładu w rozwoju gospodarki narodowej świadczy również fakt wyróżnienia zespołu twórców Bizona tytułem „Mistrza Techniki 1973 roku” przez redakcję „Życia Warszawy” i Oddział Warszawski Naczelnej Organizacji Technicznej. Nagrodzo-

ny zespół stanowią specjaliści z Płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych oraz z IMER w Kłodzku i PIMR w Poznaniu: mgr inż. Wacław Wojciechowski, inż. Tadeusz Michalski, mgr inż. Bolesław Rostowski, mgr inż. Bronisław Urbanik, dr inż. Kazimierz Goć, inż. Walenty Salej, mgr inż. Zbigniew Niewiadomy, mgr inż. Tadeusz Dąbkowski, mgr inż. Lucjan Borowski i mgr inż. Marian Liska. Wicepremier Franciszek Kaim wysoko ocenił wartość nagrodzonych prac i złożył ich autorom gratulacje.

O szczególnym wyróżnieniu świadczy także fakt przyznania kombajnowi w czasie ubiegłorocznych Międzynarodowych Targów Poznańskich tytułu — Juniора Eksportu 1973 roku.

„Laureaci z Płocka” — pod takim tytułem Trybuna Mazowiecka (nr 166/6649) z dnia 13—14 lipca 1974 roku poinformowała swoich czytelników o kolejnym wyróżnieniu zespołu konstruktorów i technologów z płockiej FMŻ, PIMR-u w Poznaniu i IMER-u w Kłodzku, w postaci przyznania nagrody I stopnia w zakresie budowy maszyn i elektroniki. Nagrodę państwową otrzymał zespół w składzie: inż. Leopold Grębosz, dr inż. Kazimierz Goć, Stanisław Jarczyński, mgr inż. Marian Liska, mgr inż. Zbigniew Niewiadomy, mgr inż. Eugeniusz Olearski, mgr inż. Bolesław Rostowski, inż. Tadeusz Szymański, mgr inż. Bronisław Urbanik, mgr inż. Wacław Wojciechowski—za opracowanie techniczne i uruchomienie produkcji kombajnu Bizon.

Jest to najwyższe wyróżnienie, jakie dotychczas otrzymali pracownicy płockiej FMŻ, świadczące nie tylko o osobistych uzdolnieniach i talentach, ale także o właściwym rozumieniu idei służenia narodowi i Ojczyźnie.

Uchwałą Rady Państwa Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku wyróżniona została szacownym odznaczeniem — Orderem Sztandaru Pracy I Klasy. M. in. w podjętej na ten temat



Lipiec 1973 rok — pierwszy egzemplarz Bizona — Giganta z serii prototypowej opuszcza zakład.

uchwale czytamy: „W 30 rocznicę powstania Polski Ludowej — dając wyraz uznania dla wkładu w gospodarczy, społeczny i kulturalny rozwój Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz osiągnięć w budownictwie socjalistycznym poszczególnych załóg ludzi pracy, powiatów i miast, przemysłowych zakładów produkcyjnych, państwowych gospodarstw rolnych i rolniczych spółdzielni, instytutów, placówek służby zdrowia, instytucji kulturalnych i oświatowych, stowarzyszeń i organizacji społecznosci — Rada Państwa na wniosek Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej nadaje order następującym zbiorowiskom...”

Skoro mowa o zaangażowaniu i ofiarności załogi, z kronikarskiego obowiązku pragnę odnotować, że w przededniu wyprodukowania 25 tysięcznego kombajnu, na terenie Fabryki, staraniem organizacji polityczno-społecznych uhonorowano najbardziej zasłużonych pracowników dla rozwoju Fabryki w minionym XXX-leciu, poprzez umieszczenie ich nazwisk i fotografii w alei zasłużonych.

Antoni Ferszt, Stefan Bromke — tokarz, Antoni Zdrojewski — ślusarz, Franciszek Wandel — pracownik transportu, Zofia Bromke, Zygmunt Józwiak, Ryszard Makuliński — ślusarz, Bolesław Sporczyk — tokarz, Józef Ciesielski — formierz ręczny, Zygmunt Kaczorowski — ekonomista, Jan Mordzelewski — mistrz w wydziale odlewni, Stanisław Cholewiński — ślusarz, Czesław Kowalewski — mistrz wydziału, Stefan Kosiakowski — kierownik działu produkcji OBR, Tadeusz Michalski — inżynier d/s eksportu, Władysława Marciniak — księgowa, Wacław Winnicki — emeryt, Józef Przybylski — inspektor BHP, Władysław Kowalski, Bolesław

Rostowski — konstruktor, Kazimierz Żaglewski — kierownik malarni, Henryk Ostrowski, Edmund Stołowski — pracownik wydziału mechanicznego, Czesław Marciniak — rozdzielacz w warsztatach szkolnych, Józef Żurawski — ślusarz, Stefan Szczuchniak — brygadzysta, Józef Foltyn — technolog, Roman Buryk — ekonomista, Zygmunt Galus — emeryt, Władysław Pekrół — kowal.

Miłym akcentem uroczystości było wręczenie przez dyrektora Czesława Stygara Podsekretarzowi Stanu w Ministerstwie Rolnictwa — Andrzejowi Kacale kluczyków od 25 tysięcznego kombajnu oraz od maszyny rozpoczynającej następne 25 tysięcy. „Prosimy o przekazanie tych kombajnów — powiedział dyrektor Czesław Stygar — w ręce tych, którzy swoją pracą i wynikami w rolnictwie przodują. Niech im dobrze służą, niech pomnażają ich wyniki, niech jak najmocniej cementują więź i sojusz robotniczo-chłopski i bratają naszych ludzi we wspólnym celu, w pomnażaniu dorobku naszej Ojczyzny — Polski Ludowej”.

Jubileuszowe kombajny otrzymały przodujące zespoły rolne, pierwszy — stał się własnością spółdzielni kółek rolniczych z Drobina, przodującej gminy w powiecie plockim, a następny — będzie pracował w kombinacie Głównicy, woj. koszalińskie.

Z kolei przedstawiciele resortów, a także sekretarz KW PZPR Ryszard Bryk złożyli żądanie gratulacje z okazji jubileuszu oraz serdeczne podziękowanie za dotychczasowy trud oraz życzyli jeszcze większych sukcesów w najbliższej przyszłości.

Cała załoga może mieć satysfakcję — podkreślił m. in. sekretarz Ryszard Bryk — że dorobiła się tak znakomitych efektów, że prze-

bojem wdarła się do światowej czołówki producentów kombajnów do zbioru zbóż. Udowodniła ona, że polski inżynier potrafi zaprojektować, a robotnik wykonać dobrą maszynę.

Na zakończenie uroczystości, najbardziej zasłużeni pracownicy Fabryki, weterani ruchu robotniczego, otrzymali wysokie odznaczenia państwowe i wyróżnienia branżowe. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Jan Brzeziński — przodujący brygadzysta lakiernik, pracuje w Fabryce 17 lat, Stefan Kosiakowski — kierownik działu produkcji OBR, długoletni i zasłużony pracownik, Jan Śliwiński — ekonomista, długoletni i zasłużony pracownik.

Złote Krzyże Zasługi otrzymali:

Stanisław Grabowski — długoletni i zasłużony pracownik działu zbytu, Czesław Sarwiński — długoletni i zasłużony pracownik bazy napraw, Stanisław Wiśniewski — długoletni i zasłużony pracownik warsztatów szkolnych, Józef Żórawski — długoletni i zasłużony pracownik wydziału obróbki plastycznej.

Medale XXX-lecia PRL otrzymali: Stefan Borkowski, Roman Buryk, Jerzy Dworczyński, Leopold Grębosz, Zdzisław Giżyński, Jan Jasiński, Michał Kubiszyn, Waclaw Kokosza, Lucjan Laur, Jan Mordzelewski, Jan Malinowski, Ryszard Makuliński, Bolesław Maruszewski, Józef Przybylski, Władysław Pekról, Bolesław Rostowski, Stanisław Rozumek, Bolesław Sporczyk, Czesław Stygar, Stefan Szczuchniak, Bernard Torbicki, Franciszek Wandel i Kazimierz Żaglewski.

Oznaki „Zasłużony pracownik rolnictwa” otrzymali: Stefan Stańczak, Ireneusz Muchametzyn, Czesław Mucha, Stanisław Szwach, Mieczysław Królikowski, Ludwik Niedzielak, Jan Bartosiak, Stanisław Lesiak i Edmund Stółowski.

W imieniu odznaczonych serdeczne słowa podziękowania złożył Stefan Kosiakowski. „Dzisiejsze wyróżnienie — stwierdził mówca — uznanie i szczyt jaki nas spotkał, zobowiązuje nas do jeszcze większego wysiłku w naszej codziennej pracy zawodowej, partyjnej i społecznej”.

Z kolei I sekretarz KZ PZPR Józef Przybylski odczytał tekst meldunku, jaki samorząd robotniczy w imieniu całej załogi wysłał do Komitetu Centralnego PZPR, naczelnym władz państwowych i resortowych. Treść meldunku brzmi:

„Załoga Fabryki Maszyn Zniwnych im. Marclego Nowotki w Płocku melduje wykonanie 25 tysięcznego kombajnu zbożowego. Służąc nieprzerwanie ponad sto lat potrzebom polskiego rolnictwa — w 1954 roku, korzystając z radzieckich wzorów, podjęliśmy produkcję kombajnów zbożowych. Realizując decyzje Partii nasza załoga osiągnęła w roku Trzydziestolecia Polski Ludowej wysoką jakość i nowoczesność kombajnów polskiej konstrukcji.

Rzetelną pracą i wysiłkiem umysłów naszych robotników i inżynierów będziemy



Medal uzyskany przez Fabrykę Maszyn Zniwnych w Płocku na wystawie międzynarodowej w Brnie za kombajn zbożowy.

nadal pomnażać dorobek, osiągnięty na szczytnej drodze do kształtowania nowoczesnego oblicza polskiego rolnictwa”.

ZAMIERZENIA NA MIARĘ POTRZEB

Zgodnie z wytycznymi VI Zjazdu — podjęto dla przyspieszenia rozwoju produkcji maszyn i sprzętu rolniczego szereg doraźnych działań organizacyjno-technicznych. W wyniku tych działań w latach 1971—1972 uzyskano w skali Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych blisko 20 procentowe przyrosty roczne produkcji, podczas gdy w ubiegłej 5 latce (1966—1970) wzrost ten wyniósł zaledwie 9 procent średnio rocznie.

W roku 1973 produkcja finalna maszyn i sprzętu rolniczego (w skali zjednoczenia) wzrosła o 22 procent, a w Fabryce o 43 procent. Łącznie w latach 1971—1973 rolnictwo otrzymało maszyny i sprzęt ogólnej wartości około 41 mld złotych, co odpowiada wielkości wykonanej w całej ubiegłej 5-latce (1966—1970). Udział płockiej FMZ w wytworzonych dobrach materialnych wyniósł 10 procent. Już z powyższych liczb wynika, że są to osiągnięcia poważne, nie oznaczają jednak pełnego zaspokojenia stale rosnących potrzeb.

Uzyskanie powyższych wyników przez załogę Fabryki było możliwe głównie dzięki rozbudowie zakładu, zmodernizowaniu podstawowych wydziałów produkcyjnych oraz wybudowaniu prawie od podstaw nowego zaplecza i maksymalnemu zaangażowaniu całej załogi.

Aktualnie Fabryka posiada park maszynowy nowoczesny i wysoko wydajny. Większość bowiem wyeksploatowanych maszyn poszło na emeryturę. Na miejsce starych zainstalowano 200 nowoczesnych obrabiarek z importu, w tym wiele z automatycznym programowym sterowaniem.

W okresie pierwszego etapu rozbudowy zakładu (1971—1974) kosztem ponad 800 mln złotych wybudowano i oddano do użytku wiele nowych obiektów produkcyjnych, znacznie usprawniających proces produkcji i technologię wytwarzania. Zakład otrzymał nowoczesne oddziały i wydziały, które dziś rozstrzygają o jakości wyrobów. M. in. wybudowano i przekazano do użytku nowoczesne zaplecze narzędziowe i remontowe, specjalistyczne wydziały



Fabryka aktualnie jest wielkim placem budowy, wznoszone są nowe hale produkcyjne, rozbudowywane jest zaplecze socjalne. Na zdjęciu: Centrum administracyjne w budowie — dwie kondygnacje zajmie Elektroniczny Ośrodek Obliczeniowy.

obróbki cieplnej i wiórowej, galwanizernię z neutralizacją ścieków oraz nowy obiekt pokryć lakierniczych. Dla Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Maszyn Żniwnych (jednostka podporządkowana Fabryce) wybudowano obiekt do badań kombajnów. Wykonano wiele nowych nawierzchni, ułożono sieć kablową, kończy się zakładanie nowej sieci cieplnej.

W ramach realizacji programu rozbudowy i modernizacji zakładu, wiele stanowisk pracy wyposażono w nowe maszyny i urządzenia eliminując uciążliwość i niebezpieczeństwo powstania wypadku. Na wielu gniazdach obróbki ciężkiej wprowadzono podnośniki elektryczne, znacznie ułatwiające pracę zatrudnionych tam osób.

Do obsługi tych nowoczesnych maszyn i urządzeń Fabryka posiada wysoko kwalifikowaną kadre, która zdobyła wykształcenie w ramach organizowania szkolenia kursowego, bądź w Zespole Szkół Zawodowych.

W okresie pierwszego etapu rozbudowy zakładu znacznemu zwiększeniu uległa powierzchnia produkcyjna. Umożliwiło to znaczny wzrost produkcji kombajnów i części zamiennych, a mianowicie z 450 sztuk „Bizonów” w roku 1971 (w tym czasie biegła jeszcze serijna produkcja „Vistul”) na 2900 sztuk w roku 1974.

Równolegle z rozwojem wydziałów produkcyjnych, prowadzona była i jest rozbudowa zaplecza. Należy tu głównie wymienić nowe magazyny wysokiego składowania: pierwszy z nich skonstruowany jest w całości z gotowych elementów stalowych, drugi natomiast powstał z półfabrykatów żelbetowych. W oby-

dwu zastosowano najnowsze zdobycze techniki, organizacji i technologii magazynowania surowców. Magazyny tego rodzaju są zupełną nowością w naszym kraju i niewiele zakładów może się podobnymi poszczycić. Również okazałe i nowoczesnie prezentuje się trzeci magazyn gotowych produktów, oddany przez budowlanych w 1973 roku.

Na rozbudowę bazy socjalno-bytowej i wypoczynkowo-rekreacyjnej w ostatnich czterech latach przeznaczono ponad 100 mln złotych. Zainwestowane złotówki szybko zaowocowały w postaci nowego ośrodka wczasowego w Rowach — malowniczo położonej nadmorskiej miejscowości i zmodernizowanego oraz rozbudowanego ośrodka w Soczewce.

Zmieniły się także warunki socjalne w wydziałach produkcyjnych i pomocniczych, gdzie zorganizowano dalsze estetycznie urządzone pokoje śniadań. Uruchomiono nowe punkty sprzedaży posiłków i dań barowych. Zadbano także o sprawy mieszkańców hoteli robotniczych, gdzie zorganizowano punkt biblioteczny bogato wyposażony w literaturę fachową i beletrystykę oraz czytelnię z prasą krajową i zagraniczną.

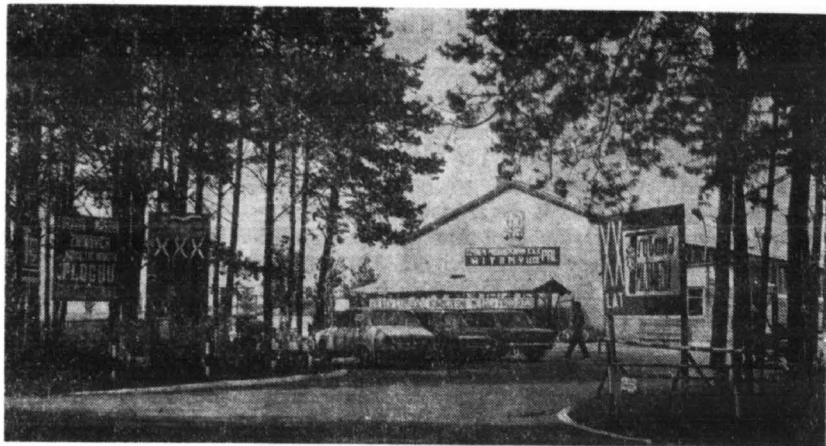
W Klubie „Metalowiec” — znanym od wielu lat z ciekawych inicjatyw kulturalno-oświatowych na rzecz pracowników i ich rodzin oraz środowiska miejskiego — wymieniono wyposażenie wnętrza oraz zaadaptowano pomieszczenia sąsiednie, co dało tej starej placówce wiele uroku. W przyszłości przewiduje się wybudowanie nowego Domu Metalowca.

Jeszcze w 1974 roku oddane zostanie do użytku załogi nowe ambulatorium lekarskie, a w pobliżu biurowca stanie nowa stołówka pracownicza. Budowlani obiecują oddać te obiekty wraz z nowym biurowcem — do którego przeprowadzi się częściowo administracja i Ośrodek Elektronicznej Techniki Obliczeniowej na przełomie grudnia i stycznia 1975 r.

To co już zrobione i co jeszcze zostanie zrobione do końca 1974 roku, mieści się w ramach I etapu modernizacji i rozbudowy Fabryki, który pozwoli na produkcję 3,5 tysiąca sztuk Bizonów w roku 1975. Ale, jak mówi stare przysłowie, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Zapotrzebowanie na maszyny rolnicze stale wzrasta, w tym głównie kombajny do zbioru zbóż. Niedługo więc trzeba było czekać na decyzję dalszej rozbudowy. Tym razem docelowa produkcja Bizonów ma wynieść 8 tys. sztuk rocznie. Tyle maszyn nie jest w stanie wyprodukować aktualnie zakład mimo zakrojonej na niespotykaną dotąd skalę modernizacji i rozbudowy. Aby sprostać potrzebom rolnictwa potrzebna jest zatem szybka i dalsza budowa co najmniej drugiego takiego zakładu.

I to jest właśnie II etap rozbudowy płockiej Fabryki Maszyn Żniwnych. Realizacja tego etapu rozpocznie się już w połowie 1975 roku. Cykl budowy planuje się bardzo krótki, bo 39 miesięczny, czyli pod koniec 1978 roku zakład ma osiągnąć pełną zdolność produkcyjną, a w r. 1979 wielkość produkcji określa się

Fragment Zakładu Fabryki Maszyn Zniwnych w Żurominie; już niebawem zatrudnienie w tym zakładzie zwiększy się do 1000 osób, wybudowana zostanie nowa hala produkcyjna, w której zainstalowane będą nowoczesne maszyny i urządzenia.



8 tysiącami kombajnów, w tym 1,5 tys. najnowszych typu „Gigant”.

Etap ten wniesie zasadnicze zmiany w technologii wytwarzania, zainstalowane bowiem zostaną kompleksowe, wysokowydajne obrabiarki i urządzenia specjalistyczne, decydujące o podniesieniu poziomu technologii przy równoczesnym zabezpieczeniu wzrastających potrzeb ilościowych i jakościowych wyrobu. Będzie to zatem etap o zasadniczym znaczeniu w ponad 100-letniej historii płockiego producenta maszyn rolniczych, etap o najwyższej dotąd dynamice rozwoju Fabryki.

W skali Zjednoczenia przewiduje się, że produkcja maszyn rolniczych musi wzrosnąć do roku 1980 prawie 2,5 krotnie w stosunku do poziomu, który będzie osiągnięty w 1975 roku. Główny nacisk położony będzie na kompletną mechanizację zbioru podstawowych kultur rolnych w Polsce tj. zielonek, zbóż, ziemniaków i buraków. Niebagatelny udział przy realizacji tego zamierzenia przypadnie płockiej FMŻ, stąd też na realizację II etapu przewiduje się kwotę 3.100 mln zł. Zainwestowanie tej kwoty umożliwi stopniowe i systematyczne zmniejszenie rozpiętości między potrzebami i dostawami maszyn dla rolnictwa, w tym głównie kombajnów do zbioru zbóż.

Pozycję numer jeden w tym wielkim przedsięwzięciu stanowi budowa nowego od podstaw zakładu produkcyjnego obok istniejącego — po przeciwnej stronie ulicy Otolińskiej. Dzięki niemu FMŻ będzie mogła znacznie ograniczyć kłopotliwą kooperację, a łączna wartość produkcji rocznej wyniesie około 5 mld złotych. W nowym zakładzie przewiduje się zlokalizowanie hal produkcyjnych i pomocniczych.

Włączony decyzją ministra przemysłu maszynowego z dnia 1 lipca 1974 roku w skład przedsiębiorstwa Państwowy Ośrodek Maszynowy w Żurominie zostanie znacznie rozbudowany i zmodernizowany. Kosztem ponad 230 mln złotych zostanie wybudowana nowa hala produkcyjna o powierzchni użytkowej 5.200 m², w której uruchomiona zostanie produkcja części zamiennych i niektórych detali do kombajnów. Zwiększy się zatrudnienie do prawie tysiąca

osób, dlatego już teraz, z myślą o przyszłości zorganizowano w miejscowym technikum klasę o specjalności związanej z budową maszyn rolniczych.

Trudno sobie dziś wyobrazić dynamiczny wzrost produkcji i poprawę jakości wyrobu bez postępu technicznego, stąd też część środków inwestycyjnych przeznaczona została na nowe wdrożenia i kompletne szkolenie załogi. W tym to celu, w niedalekiej przyszłości powstanie w pobliżu Fabryki Ośrodek Szkolenia Kadr. Przewiduje się wybudowanie głównego budynku typu „Leipzig”, w którym będzie się mieścić ośrodek szkoleniowy z częścią hotelową, dydaktyczną i stołówką oraz część przemysłowa o konstrukcji stalowej (również z NRD), która będzie przeznaczona do ćwiczeń praktycznych. Z ośrodka, w ciągu roku będzie mogło korzystać około 5 tys. osób, w tym głównie mechanicy gwarancyjni, operatorzy maszyn, wykładowcy ośrodków szkolenia rolniczego oraz pracownicy FMŻ. Szkolenie teoretyczne odbywać się będzie w salach wykładowych, a praktyczne w budynku halowym i na torze jezd próbnych — gdzie uczestnicy będą mieli możliwość uzyskania uprawnień kierowcy kombajnu.

W trosce o stały dopływ młodych kadr do zakładu, w latach 1976—1978 przewiduje się budowę zespołu szkół zawodowych. W nowym budynku, którego koszt szacuje się na ok. 40 mln złotych będzie mieścić się: Technikum Mechaniczne po ZSZ (dienne i dla pracujących) oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa dzienna i dla pracujących.

W związku z rozbudową Fabryki, program przewiduje również znaczną rozbudowę zaplecza naukowego, głównie Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Maszyn Rolniczych. Zwiększy się jego baza badawcza, a dodatkowa powierzchnia użytkowa, jaką Ośrodek otrzyma, wyposażona będzie w nowoczesne maszyny i urządzenia oraz aparaturę dla celów badawczych i wdrożeniowych. Zatrudnienie w Ośrodku wzrośnie do 600 osób, a trzon tej kadry będą stanowić pracownicy naukowo-techniczni.

Realizacja II etapu spowoduje także korzystne zmiany w zakresie rekreacji i wypoczynku

załogi. Z myślą o pracownikach, którzy wysiłkiem rąk i umysłów tworzą codziennie coraz większe ilości maszyn rolniczych, bez których trudno wyobrazić sobie współczesne żniwa — program przewiduje w okresie do roku 1978 wybudowanie dwóch nowych ośrodków wypoczynkowych, w tym jednego leczniczo-wypoczynkowego. Pierwszy, leczniczo-wypoczynkowy położony będzie w Kolobrzegu, w dzielnicy uzdrowskiej, w odległości ok. 350 metrów od brzegu morza. Oprócz budynku o jedenastu kondygnacjach, w którym będzie część mieszkalna, w skład ośrodka wchodzić będzie budynek usługowy oraz place zabaw i gier o powierzchni ponad 400 m². Całość będzie składać się z 121 pokoi na 330 miejsc w turnusie (w okresie letnim), a w pozostałych miesiącach ośrodek będzie spełniał funkcję sanitarjno-leczniczą na 211 miejsc w turnusie.

Drugi ośrodek, którego koszt budowy wyniesie około 60 mln złotych wybudowany zostanie po lewej stronie rzeki Skrwy u jej ujścia do Wisły w miejscowości Biskupiec. Będzie to Ośrodek na 160 miejsc wczasowych, przy czym przewiduje się także urządzenie pola namiotowego dla klubu sportowego „Stal”.

Program II etapu rozwoju zakładu stawia

głównie na mechanizację, nowoczesną technologię i zmniejszenie pracochłonności do minimum, a więc ogromny wzrost produkcji (8 tys. kombajnów rocznie) osiągnięty zostanie przy bardzo niewielkim zwiększeniu zatrudnienia. Niemniej jednak w latach 1975—1980 nastąpi określony wzrost zatrudnienia, stąd też program przewiduje oddanie załódze dalszych 1500 mieszkań spółdzielczych oraz wybudowanie i oddanie w roku 1978 drugiego hotelu robotniczego na 400 miejsc.

*

Prace nad uściśleniem programu rozwoju plockiego u producenta maszyn rolniczych do roku 1980 jeszcze trwają. Ale już dziś wiadomym jest, że jego główne kierunki rozwoju nie ulegną większym zmianom. Opracowany program stanie się w sferze realizacji synonimem nowoczesności i pełnej mechanizacji zbioru zbóż na miarę potrzeb, i to zarówno tych dzisiejszych, jak i tych za 15 lat. Wysilek tysięcy ludzi zaangażowanych w tę inwestycję już owocuje i będzie owocował coraz intensywniej w postaci nowoczesnych maszyn dla rolnictwa i nowoczesnego przemysłu dla Płocka i jego regionu.

LITERATURA:

1. St. Chrzanowski, M. Gałkowska, J. Stefański — 100 lat przemysłu maszyn rolniczych w Płocku — Warszawa 1972 r.
2. Referat wygłoszony przez mgra inż. Czesława Stygara — dyrektora FMZ w dniu 6 lipca 1974 r. (archiwum działu infor).
3. J. Stefański: Jubileuszowy rok w dziejach plockiej Fabryki Maszyn Żniwnych — Notatki Płockie nr 5/64 z 1971 roku.
4. J. Stefański — Z historii plockiego przemysłu maszyn żniwnych — kombajn zbożowy Bizon — rodziny i rozwój — Notatki Płockie nr 5/68 z 1972 r.
5. J. Stefański — Premier Piotr Jarosiewicz gościem załogi FMZ — Notaki Płockie nr 4/73 z 1973 roku.
6. J. Stefański — Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku — Warszawa 1974 rok, „LIBRA” (wyd. albumowe).
7. „Głos Metalowca” — wydawnictwo okolicznościowe z okazji 22 lipca 1974 r. PDA Płock, (kolegium redakcyjne: Stanisław Chrzanowski, Tomasz Pawłowski, Jerzy Stefański).
8. Maszyny i Ciągniki Rolnicze, Warszawa nr 7—8 1974 r.
9. Decyzja wiceministra Przemysłu Maszynowego znak: TAZ — 1716/73 z dnia 24.08.1973 roku w sprawie rozbudowy zdolności produkcyjnej kombajnów zbożowych.

Summary

The 25 thousand combine harvester delivered to farming by the factory staff

With symptomatic gift FMZ's staff goes for jubilee celebration of our Country. The Fabryka Maszyn Żniwnych (Harvest Machinery Factory) of Płock, the oldest manufacturer of agricultural implements and machines, delivered 25 thousandth combine harvester for gathering of crop, to farming.

On Saturday, 6th July 1974 after coming to end of first shift, the factory staff did not go towards

a factory gate but bent their steps towards a new hall. Two combine of BIZON-Super type were standing inside. On one of them figure of 25000 was painted, on the other- 25001.

On special tribune invited guests took places: among them representatives of Polish United Workers' Party (PZPR) — secretary of Warsaw Provincial Committee, R. Bryk, secretary of Koszalin Provincial Committee,

J. Chudzikiewicz, the first deputy minister of machinery industry, M. Nawrot, undersecretary from Ministry of Agriculture, A. Kacała, representatives of Płock district — secretary of Town and District Committee of PZPR, St. Gontarek, president of the town, H. Rybak, leader for Płock district, S. Tyter.

There were three generations among metalworkers gathered in the hall. Those who took part in setting on foot the Factory just after invader had left the town and these who produced with their hand carts, horse gears, fanners, so badly needed to farmers at that period of time. With them were standing creators of the most modern BIZON-Gigant combine, masters of engineering for 1974 year.

The FMŻ started some years ago in agricultural industry as manufacturer of grain combine harvester — VISTULA type. that was long ago. In those days we had no experience in production of that type of machines. Then Soviet specialists came to us with their help giving us documentation, technical aid and advice. About 19 thousand VISTULA combines were supplied to Polish farming as well as some quantities were delivered to farmers abroad.

However, when time went by, people of Płock FMŻ acquired their own experience. In Research and Development Center of FMŻ new own construction of modern grain combine harvester came into being. It was origin of BIZON family — excellent combine harvesters of the world technical standard.

The family consists of three children. They are BIZON, BIZON-Super and latest, a big trust of Polish farming- prototype of BIZON-Gigant. Till now 7 thousand pieces of BIZON and BIZON-Super have been produced. From this quantity above 5,6 thousand pieces of combines work on fields of state and co-operative farms.

It is characteristic mark -the younger „child” of BIZON family the more own one because of bigger part of Polish technical idea; 90 percent of BIZON-Gigant construction represents a result of research of designers from Płock.

The above success could be possible because of close cooperation the constructors and technologists from Research Center with workers who turned the constructional idea into metal improving many details. No wonder that due to such a form of collaboration preparing BIZON-Gigant prototype took 7 months only.

The first secretary of the Factory Committee of PZPR, J. Przybylski took the floor and spoke about the present feast of the factory family that stood the test in these years of hard work.

General manager of FMŻ, Cz. Stygar reminded of hundred year history of the Factory. Its development was a reflex of transformation in our Country—change in working conditions and production standard as well as dynamics in development and productivity of the factory staff. In this year FMŻ would deliver 2900 BIZON-Super combines to farming. In next year productivity would reach 3300 pieces. Simultaneously work on improving of BIZON-Gigant was continued. Pilot run would be tested during harvest season and two prototypes would work in the fields for second time. On base of the testing new improvement and corrections would be arranged in the construction of the combine for future when crop would reach 50 hundredweights per hectare from our fields.

Director Stygar concluded by granting a key for 25 thousandth combine as well as a key for the first one of next 25 thousand combines, to minister Kacał.

The combines of jubilee were given to leading farms, first — to collective farm at Drobin in Płock district and the other — to state meadow farm at Głowczyce in Koszalin province.

Representatives of departments as well as secretary R. Rybak congratulated the factory staff and thanked for so impressive produce of labor.

In the last place the most meritorious people of FMŻ were given high-class state decorations.

Tłumaczyła: K. WIERZBOWSKA



Nowa rewelacja archeologiczna

(Jeszcze o płockim wczesnośredniowiecznym uroczysku pogańskim)

Dokończenie z numeru 4/78. Notatek Płockich

Ofiary na uroczysku pogańskim w Płocku składano na ołtarzu znajdującym się w centralnym punkcie tego założenia przetrzennego przy opisanym już słupie. Ołtarz ten składał się ze zwykłych kamieni polnych skupionych w płaski układ o owalnym zarysie. Kamienie nie były obrabiane. W związku z tym warto przypomnieć informację Ludwika Krzywickiego o używaniu przez Izraelitów w starożytności do budowy ołtarza wyłącznie kamieni nie ociosanych. Istniał u nich nawet wyraźny zakaz (Exodus, XX 25) posługiwania się narzędziami żelaznymi przy obróbce kamieni przeznaczonych na budowę ołtarza.

Odkryte w Pskowie w liczbie kilku, wczesnośredniowieczne, płaskie, owalne ołtarze kamienne o wymiarach $1,0 \times 0,5$ m stanowią dla płockiego obiektu bliską analogię, która pozwala na taką interpretację funkcji naszego ołtarza o podobnych rozmiarach i cechach charakterystycznych. Trzeba podkreślić, że również i w Pskowie ołtarzowi towarzyszyły popioły palonych zniczów ofiarnych, kości zwierzęce składanych ofiar, wśród których na szczególną uwagę zasługują opalone w ogniu kości konia oraz ślad okazałego słupa zwieńczonego pierwotnie być może wyobrażeniem bóstwa, a na ołtarzu i przy nim (podobnie jak w Płocku) natknięto się na zgniecione naczynia gliniane służące zapewne dla ofiar libacyjnych. Wymienione zbieżności utwierdzają w przekonaniu o kultowym przeznaczeniu opisanego obiektu płockiego. Wspomnę też, że jedna z pieśni staroislandzkiej Eddy z XIII wieku wymienia ołtarz zbudowany pod gołym niebem z kamieni.

Nie tylko znicze ofiarne w pobliżu i okazały słup oraz centralne położenie ołtarza przemawiają za kultowym przeznaczeniem tego urządzenia. Interpretację taką potwierdzają również przedmioty ruchome znalezione w pobliżu, a mianowicie wspomniane już trzy zgniecione naczynia gliniane odkryte tuż przy południowej krawędzi ołtarza, z których jedno nosi ślady zżużenia, przepalenia w ogniu. Służyły one najprawdopodobniej do ofiar libacyjnych. Wymienię następnie również wspomniane już kości zwierzęce skupione przy ołtarzu, w których dopatrzeć się można śladów składanych tu ofiar zwierzęcych. Są to kości krowy, owcy, kozy, świni, dzika i konia. Znamienne, że jedna z kości konia nosi ślady opalenia wskazujące niezbitcie na konsumpcję zapewne

obrzędową z uwagi na niezwykle rzadkość tego zjawiska zdaniem Kazimierza Krysiaka.

Spożywanie mięsa końskiego na Islandii uchodziło za przejaw pielęgnowania dawnych, pogańskich wierzeń. Echem podobnego przekonania jest obserwowana współcześnie niechęć do spożywania koniny. Obecność kości konia na uroczysku płockim wymaga komentarza. Udział konia we wczesnośredniowiecznej gospodarce na ziemiach polskich był znikomy. Koń służył tylko do jazdy wierzchem i to tylko samej górze społecznej. Jedynie bowiem książę i niektórzy wielmoże mieli wtedy stadniny. Źródło arabskie zapewnia, że np. na Rusi konie posiadał wtedy tylko książę. Tak więc koń był zwierzęciem elitarnym i występowanie w ówczesnej warstwie kulturowej jego kości nie ma nic wspólnego z gospodarstwem chłopskim. Tymczasem rola konia w kulcie była wtedy, jak to już przedstawiono, ogromna.

Wśród przedmiotów ruchomych znalezionych przy ołtarzu szczególnie trzy mają niezwykle wymowę stanowiąc ważne przesłanki w argumentacji na rzecz kultowego charakteru całego zespołu opisywanych obiektów. Są to: rogowy przedmiot falliczny, rozbita czaszka dziewczynki i tłuk kamienny. Znalezienie w centralnym miejscu uroczyska pogańskiego, w którym miano uprawiać kult płodności i magię wegetacyjną, wyobrażenia fallicznego nie jest żadnym zaskoczeniem, lecz prawidłowością. Przedmiot ten jest krótkim, nieco wygiętym kawałkiem rogu obrobionym na obydwu końcach. Jego kształt nie kojarzy się z żadnym narzędziem pracy, dlatego trudno go uważać za półwytwór. Natomiast można się w nim dopatrzeć wyobrażenia fallicznego. Wyobrażenia falliczne miały szerokie zastosowanie w magii płodności. Przedstawienia te występują już w starożytności. Wiliam Foxwell Albright wymienia je w Jerycho już w neolicie przedceramicznym. Znane są z rysunków skalnych w Val Camonica i w Skandynawii. Występują powszechnie w klasycznej starożytności, jak na to zwraca uwagę Rajmund Gostkowski. W domach norweskich trzymano wyobrażenia falliczne jeszcze w chrześcijańskim już średniowieczu, jak o tym wspomina Stanisław Piekarczyk. Z obszaru ziem polskich pochodzą dwa wymienione przez Józefa Kostrzewskiego brązowe, improwizowane amulety falliczne datowane na okres wpływów kultury cesarstwa rzymskiego, znalezione w okolicach Kalisza i Ostrowa Wkp. W studni na grodzisku łęczyckim odkryto dwie drewniane rzeźby falliczne z XII—XIII wieku

opublikowane przez Andrzeja Nadolskiego i Andrzeja Abramowicza. Średniowieczne źródło ruskie, tzw. Słowo, jak poganie bałwanom służyli, pochodzące z przełomu XI i XII informuje o szczegółach rytuału w kulcie fallicznym i zabiegach magii płodności. Celem czarów płodności miało być zapewnienie ludziom liczego potomstwa, pożądanego choćby jako siła robocza wobec dziesiątkujących gromadę ludzką epidemii. Czary te miały też spowodować rozmnażanie się bydła i trzody chlewnej oraz zwierzyny łownej i zapewnić obfitość płodów rolnych. Opisany instrument czarodziejski przez swoje związki z magią płodności odpowiada ściśle charakterowi plockiego uroczyska pogańskiego, w którym odkryto także wspomniany już słupek falliczny i czaszkę końską związaną z magią urodzaju.

Są jednak jeszcze i inne obiekty w zespole znalezisk odkrytych w plockim ośrodku kultu pogańskiego, które całkowicie potwierdzają opinię charakteryzującą to uroczysko i praktyki magiczno-obrzędowe w nim sprawowane. Należy do nich czaszka 12-letniej dziewczynki. Jest ona rozbita, a obok niej występuje pełne znaczenia znalezisko, mianowicie okrągły tłuk kamienny. Wobec braku jakichkolwiek śladów grobu na tym miejscu, trzeba się liczyć z ewentualnością krwawej ofiary ludzkiej złożonej w samym centrum uroczyska.

Odrażający zwyczaj składania krwawych ofiar ludzkich był zjawiskiem powszechnym na globie ziemskim w minionych epokach. Leonard Wolley odkopał w Ur chaldejskim rytualne orszaki uśmiercone w ofierze ku czci bóstwa lunarnego z oblubienicą księżycą na czele, liczące 25 i 65 uśmierconych ofiar ludzkich. W orszakach tych przeważają młode kobiety uśmiercone celowo i z całą premedytacją. Zabijano też powszechnie czarownika, względnie wodza plemiennego przy pierwszym przejawie jego osłabienia, jak się szeroko na ten temat rozwodzi Archibald Robertson.

W starożytności krwawe ofiary ludzkie składali Germanowie, jak świadczy o tym wypowiedź Tacyty na ten temat. Na wyspie Zelandii i w Upsali jeszcze w XI wieku miano składać ofiary ludzkie zabijając co dziewięć lat dziewięć, a nawet dziewięćdziesiąt dziewięć osób. W Szwecji w wypadku epidemii zakopano żywcem dwoje dzieci (por. Mircea Eliade, *Traité d'histoire des religions*). Ofiary te składali też Celtowie, o czym informuje Cezar w *Commentarii de bello gallico*. W żywocie św. Patryka są wzmianki o ofiarach ludzkich składanych przy kromlechach i menhirach. Również Diodor z Sycylii pisze o okrutnym zwyczaju Gallów składania ofiar z jeńców wojennych. Ofiary z ludzi składano dawniej w związku ze zbiorami płodów rolnych. Czyniły tak niektóre ludy Ameryki środkowej i północnej, w różnych regionach Afryki, na niektórych wyspach Pacyfiku i w Indiach. Ciało młodej dziewczyny zabitej w ofierze było ćwiartowane na kawałki, które zakopywano na polach dla użyźnienia ich i zapewnienia sobie w czaro-

dziejski sposób urodzaju, obfitych plonów. Pisze o tym Mircea, Eliade i Charles Hainchelin. Słynny podróżnik arabski, Ibn Batuta, pisze o składaniu duchom wodnym ofiar z dziewcząt. Hiszpański historyk z XVI wieku, Bernardino de Sahagun informuje o krwawej ofierze z dwunastoletniej dziewczynki uznanej w Meksyku za wcielenie bogini kukurydzy.

Sąsiadujący o miedzę z Mazowszem Płockim Prusowie hołowali również zwyczajowi składania krwawych ofiar z dziewcząt, o czym pisze wyraźnie papież Grzegorz IX w roku 1232. Już reszta z wczesnej epoki żelaznej pochodzi z tego terenu (Drwęcko, pow. Ostróda) ślady ofiary ludzkiej w postaci dobrze zachowanych zwłok 12-letniej dziewczynki najprawdopodobniej celowo utopionej w bagnie. Zwyczaj składania ofiar ludzkich znany był również Słowianom, jak o tym pisze Thietmar, Adam z Bremy, Helmold i Nestor. Ten ostatni wspomina o podobnych ofiarach na Rusi w r. 978 za rządów księcia Włodzimierza Wielkiego, kiedy to na Wzgórzu Węgierskim w Kijowie składano „syny swoje i córki swoje na zertwy biesom”. Mimo żywej dyskusji na ten temat i podzielonych opinii Stanisław Urbańczyk stwierdza, że „z całkowitą pewnością jednak ofiar ludzkich u Słowian wykluczyć się nie da”. Z krwawymi ofiarami ludzkimi wiąże się problem ofiar ludzkich pogrzebowych, problem rytualnego kanibalizmu i problem kultu czaszek. Juliusz Cezar wspomina o sześciusetosobowej świecie króla akwitańskiego gotowej każdej chwili na śmierć w razie śmierci tego monarchy. Według S. A. Tokariewa ku czci zmarłego króla Beninu uśmiercano po 400—500 osób. Według eposu Homera Achilles złożył 12 jeńców wojennych na stosie pogrzebowym Patroklesa.

Już ogniwo pośrednie między małpoludami-australopitekami, a pracźlowikiem-pitekanthropusem wykazuje inklinację do antropofagii. Szczątki 11-letniego Zinjantropusa sprzed 700 tysięcy lat noszą na sobie ślady antropofagii. Ludność epoki brązu i wczesnej epoki żelaznej zamieszkująca Turyngię oddawała się ludożerstwu kultowemu, jak tego dowiodły wykopaliska Güntera Behm-Blanckiego przeprowadzone w jednej z jaskiń w górach Kyffhäuser. Kanibalizmowi hołowala też ludność kultury łużyckiej na ziemiach polskich, o czym pisze Tadeusz Malinowski. W jamach na grodzisku kultury łużyckiej we Włostowie nad Odrą odkryto ofiary ludzkie ze śladami ludożerstwa. Wymienić wreszcie należy kult czaszek i łowy głów ludzkich uprawiane od paleolitu po czasy Celtów. Kontekst, w jakim naleziono czaszkę dziewczynki na uroczysku plockim i powyższe analogie dopuszczają prawdopodobieństwo złożenia na tym miejscu krwawej ofiary ludzkiej dla zapewnienia urodzaju, obfitych plonów, co odpowiadałoby ściśle innym, zaobserwowanym na tym miejscu przejawom kultu płodności.

Znalezione obok rozbitej czaszki dziewczynki okrągły tłuk kamienny jest zapewne rodzajem maczugi i był prawdopodobnie użyty do tego

makabrycznego mordu rytualnego. Okrągły tłuk kamienny należy w zasadzie do typowych narzędzi kowalskich. Podobne, kuliste tłuczki z granitu czy gnejsu, rzadziej z piaskowca znane są w dużej ilości w Danii, gdzie pełniły funkcję namiastek młotów służących do obróbki żelaza. Z Salzburga natomiast pochodzą analogiczne okazy używane do rozdrabniania i proskowania rudy żelaznej. O tym wszystkim pisze szeroko Adolf Nasz. W świetle przytoczonych analogii płocki tłuk kamienny byłby zatem namiastką młota kowalskiego używanego do rozdrabniania rudy darniowej przez miejscowego kowala-hutnika, którego ślady wykryły wykopaliska archeologiczne i który jako zarazem czarownik-żrec składający krwawą żertwę ludzką posłużył się nim wtórnie w owym mordzie rytualnym. Zdumiewająca jest ta zbieżność obydwu funkcji w jednej osobie typowa i charakterystyczna dla uroczysk pogańskich, na których często występuje wróż-kapłan uprawiający równocześnie metalurgię. Wiele przesłanek przemawia za tym, że również i na uroczysku płockim miejscowy funkcjonariusz kultu, wołchw-żrec był równocześnie hutnikiem-kowalem. Opisane wyżej relikty pomieszczenia pod dachem z dużym głazem i obficie nawarstwionymi śladami operowania ogniem mogą uchodzić za prymitywną kuźnię, której towarzyszą w odległości zaledwie kilkunastu metrów wymowne pozostałości wytopienia żelaza z rudy darniowej w naczyniu glinianym. Odcisnięte w bryle żuźla żelaznego węgielki drzewne, jak również sam kształt tego żuźla odpowiadający wnętrzu naczynia i przylepione do niego kawałki wnętrza lica ścianki glinianego garnka informują w sposób jednoznaczny o szczegółach technicznych tego procesu hutniczego. Ślady zabiegu hutniczego wystąpiły w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu ognisk-zniczów ofiarnych. Żar tych ognisk ofiarnych bywał zatem wykorzystywany przez żerca-czarownika również do celów produkcyjnych. Również na uroczyskach pogańskich we wczesnośredniowiecznym Pskowie i Wszczyżu koło Czernihowa odkryto według zapewnienia S. A. Tarakanowej i B. A. Rybakowa ślady produkcji hutniczej. Zjawisko to jest wyraźną prawidłowością dostrzegalną na rozległych obszarach. Dzięki bowiem wysokim kwalifikacjom metalurga, tajemniczemu, zazdrośnie strzeżonym umiejętnościom hutnika i kowala, specjalista ten osiągnął w dawnym społeczeństwie wybitną pozycję, szczególne znaczenie i wysoki szacunek. Jego pozycja społeczna była wyeksponowana nie tylko u Słowian, ale i u innych ludów zarówno europejskich, jak i pozaeuropejskich. Zdaniem Mircei Eliadego kowalowi przypisywano mistyczne współdziałanie z bóstwem. Niejeden bóg zajmował się kowalstwem, jak grecki Hefajstos i rzymski Wulkan w starożytności, a w średniowieczu litewski bóg-kowal, który wykuł słońce i umieścił je na sklepieniu niebieskim. S. A. Tokariew informuje, że również Czerkiesi mieli boga kowala. Nie brak go było też zwłaszcza Słowianom. Na

Rusi czczono Swaroga jako boga kowala. Skoro więc sfera nadprzyrodzona jest projekcją na niebie stosunków panujących między ludźmi na ziemi jako ich odzwierciedlenie, nie dziw więc, że na dawnej Rusi według M. O. Koswiena kowal uchodził za czarownika, za znachora uzdrawiającego, za guślarza oddającego się tajemniczym praktykom czarodziejskim i wróżącego wieszczka, który umie określić przeznaczenie, potrafi kuć szczęście. Maria Poprzęcka w książce: „Kuźnia — mit, alegoria, symbol” (1972) pisze o kowalu w zamierzchłych czasach dosłownie, że jego rola w społeczeństwach archaicznych jest równa roli szamana, tak jak sam proces obróbki żelaza jest zrytualizowany, kuźnia zaś jest miejscem kultowym. I tu autorka powołuje się na opinie Mircei Eliadego. Pełna wymowy jest przy tym według słusznego zdania wymienionej autorki metafora przedstawiająca naturę kującą w kuźni w kowadło i zwalczającą w ten sposób śmierć. Młot bowiem (łaciński malleus rodzaju męskiego) jest symbolem fallusa, kowadło natomiast (łacińska incus rodzaju żeńskiego) — symbolem kobiecego łona, a uderzenie młota w kowadło symbolem zapładniającego aktu płciowego rodzącego nowe życie. Odkrycie na uroczysku płockim wyraźnych śladów działalności na tym miejscu, nie będącym zwykłym osiedlem ludzkim, specjalisty w dziedzinie metalurgii stanowi wobec prawidłowości tego zjawiska dodatkowy argument przemawiający za słusznością zaproponowanej interpretacji całego zespołu znalezisk, jako ośrodka kultu pogańskiego i to kultu płodności.

Rola świętej góry płockiej, ustronnego uroczyska położonego z dala od ówczesnych siedzib ludzkich, była znaczna w życiu całego opola a może nawet plemienia Mazowszan. Doroczne uroczystości religijne jak stado, kupała, święto plonów i obfitości czy dziady, wyznaczane przez mijające pory roku i zmieniające się w zależności od nich zajęcia gospodarskie chłopskiej społeczności rolników i hodowców, przyciągały na to miejsce ludność z bliższych i dalszych okolic w poczuciu więzi plemienną.

Profesor Henryk Łowmiański w tomie V swoich „Początków Polski” (rok 1973) na s. 495 sformułował pogląd o istnieniu w Płocku ośrodka politycznego plemienia Mazowszan opierając się na stwierdzeniu sprawowania na tym miejscu publicznego kultu pogańskiego związanego z reguły z funkcjonowaniem organizacji plemienną. „Kult w miejscu tak eksponowanym jak Płock — pisze ten uczyony — musiałby odgrywać centralną rolę w życiu miejscowego małego plemienia, a nawet w skali wielkiego plemienia Mazowszan, gdyż wygląda na to, że właśnie w Płocku znajdowało się czoło wielkoplemienną. Domyślamy się tedy, że na uroczystości kultowe gromadziła się starszyzna plemiona, przybywała ludność okoliczna, wtedy też zapadały decyzje polityczne, uzależnione od wyniku rzuconych losów, a ofiary składane bogom miały zapewnić pomyślność przedsięwziętym planom. Tak więc wzgórze tumskie funkcjonowałoby nie tylko jako miej-

sce kultu, ale również jako miejsce zgromadzeń wiecowych i zjazdów starszyny mazowieckiej. Te instytucje plemienne musiały funkcjonować aż do budowy gródka, który mógł symbolizować przejście od ustroju plemiennego do państwowego" — kończy swe wywody profesor Łowmiański. Wynika stąd, że stwierdzona w Płocku obecność uroczyska pogańskiego przed powstaniem miasta dowodzi istnienia na tym miejscu lokalnego, ważnego centrum politycznego doby plemiennej.

Referowane badania wykryły również dowody tradycji sprawowania na tym miejscu obrzędów religijnych i czarodziejskich zabiegów magicznych oraz obecności funkcjonariusza kultu będącego zarazem metalurgiem sięgającej wczesnej epoki żelaznej. Do odkrytego już w roku 1895 pod wieżą katedralną przez Franciszka Tarczyńskiego wotywnego skarbu brązowego z krążkiem solarnym z piaskowca z okresu późnohalsztackiego (Hallstatt C) doszło znalezisko w parku „za tumem” krótkiego mieczyka celtyckiego z lat ok. roku 400 przed n. e. wbitego po samą rękojeść w ziemię w zabiegu magicznym czarów płodności. Miecz ten liczy ok. 40 cm długości i posiada ozdobnie karbowaną rękojeść. Wbity głęboko po samą rękojeść w spiaszczoną glinę podłoża i oblepiony przesyconą tlenkiem żelazowym skamieniałą gliną miecz był w stanie daleko zaawansowanej korozji i rozpadł się na kilka brył. Prześwietlenie owych brył gliny promieniami rentgena w miejscowym szpitalu dzięki życzliwej postawie dyrekcji szpitala i uprzejmości personelu ujawniło obecność ozdobnych żłobków na rękojeści i jej uformowane dzwonowato przejście w 30-centymetrowy brzeszczot. Wbijanie oręza (mianowicie grotów oszczepów) pionowo w ziemię jest rytuałem celtyckim występującym w kulturze wenedzkiej (np. na cmentarzysku ciałopalnym w Wymysławie) podlegającej silnym wpływom kultury celtyckiej. Alina Kieślińska zaobserwowała zwyczaj wbijania w ziemię pionowo grotów oszczepów w grobach kobiecych. Te niezwykle praktyki w rytuale pogrzebowym były zabiegiem czarodziejskim mającym wyzwolić płodne siły natury w celu wskrzeszenia zmarłego poprzez powtórne narodziny. Chodziło tu zapewne o rytuał hierogamii, magicznego zabiegu mającego zapłodnić ziemię, wywołać urodzaj, spowodować obfite plony. Groty oszczepów grałyby w tych czasach rolę namiastki fallicznej. Te praktyki magii płodności częste u Celtów mogły przeniknąć na Mazowsze z sąsiednich Kujaw, gdzie w okresie lateńskim przebywała grupa ludności celtyckiej. Równocześnie pamiętać należy o tym, że autochtoniczna ludność kultury łużyckiej znała podobne zabiegi już w młodziej epoce brązu, co mogłoby wskazywać na ich rodzimy charakter i dawną ich tradycję. Z Drzonkowa, pow. Zielona Góra, znamy mianowicie grot oszczepu z drzewcem wbitym pionowo w ziemię i otoczony w promieniu 30 cm kamieniami. Trzeba jednak lojalnie zaznaczyć, że magiczne wbijanie noża w ziemię np. w ślad

stopy ludzkiej według zapewnienia Jamesa Geoga Frazera miało również i inny cel, mianowicie wywołanie choroby u człowieka, który pozostawił ów ślad, że panowało też przekonanie, iż rana zagoi się wtedy, gdy wbity w ziemię nóż pokryje się rdzą i że na Słowiańszczyźnie w wypadku epilepsji panował zwyczaj przygwadzania choroby nożem wbitym w ziemię w miejscu, gdzie atak choroby powalił człowieka. Píše o tym Kazimierz Moszyński w monumentalnej „Kulturze ludowej Słowian”.

Śladom sprawowanych na płockim Wzgórzu Tumskim praktyk kultowych w starożytności towarzyszą dowody obecności również i w tak odległej epoce wspólnoty pierwotnej metalurga, odlewcy brązowego, który dzięki swym wysokim umiejętnościom specjalistycznym zdołał się wyodrębnić z gromady ludzkiej uzyskawszy pełną samodzielność ekonomiczną i wysoką pozycję społeczną. Na uwagę zasługuje, iż sanktuarium celtyckie w Magdalensbergu w Karyntii wschodniej było związane z warsztatem odlewniczym. Pragnę podkreślić, że wykopaliska nie wykryły na Wzgórzu Tumskim żadnych śladów warstwy osadniczej z epoki wspólnoty pierwotnej, lecz wyłącznie tylko kilka okruchów rozbitych glinianych form odlewniczych niszczących razem ze szczątkami glinianego garnka z wczesnego okresu lateńskiego. Dowodzi to wykonania na tym ustronnym miejscu o charakterze kultowym również w starożytności prac metalurgicznych, którym oddawać się mógł funkcjonariusz kultu, czarownik-kapłan. O wczesnym związku kwalifikacji metalurgicznych z funkcjami kapłańskimi świadczy odkryty we wschodnioalpejskiej dolinie Val Camonica rysunek skalny pochodzący z wczesnej epoki żelaznej i przedstawiający czarownika w kapłańskim pióropuszu na głowie zajętego pracą kowalską na kowadle. Z tego samego czasu pochodzi cmentarzysko odkryte w Gorszewicach pod Poznaniem, które dostarczyło grobów czarowników-metalurgów.

Wymienione wyżej elementy zdają się świadczyć o istnieniu ośrodka kultu na płockim Wzgórzu Tumskim nie tylko we wczesnym średniowieczu, ale nawet już w starożytności, we wczesnej epoce żelaznej, co mieściłoby się w granicach dostrzeżonej prawidłowości. Również bowiem inne, czołowe ośrodki kultu znajdujące się na Ślezy i na Świętym Krzyżu, ujawniły podobny fenomen tradycji sięgającej od wczesnego średniowiecza w głąb starożytności.

Poddane analizie elementy zespołu znalezisk archeologicznych płockiego uroczyska pogańskiego utwierdzają w przekonaniu o słuszności zaproponowanej interpretacji ich znaczenia i pełnionej funkcji. Wywody powyższe ugruntowały przeświadczenie o charakterze tego uroczyska wskazując wyraźnie na sprawowany w nim kult płodności. Obrazu dopełnia ostatnie odkrycie kamiennego zbiornika zabezpieczonego i wyeksponowanego staraniem inż. mgra Jakuba Chojackiego, prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego. Wyrziliem się, że ów

zbiornik kamienny dopełnia obrazu praktyk kultowych sprawowanych na uroczysku płockim. Tak jest istotnie. Obok bowiem wykrytych w tym zespole elementów kultu obiektów fallicznych, jak ów przedmiot rogowy i związanych z nimi, jak starannie ociosany słupek, czy miecz wbity pionowo w ziemię, powinien wystąpić również pierwiastek żeński symbolizujący płodne łono. Tym poszukiwanym obiektem okazał się ów głaz z nieckowatym zagłębieniem na wodę oznaczonym znakiem krzyża równoramiennego. Krzyż równoramienny, późniejszy symbol solarny, pierwotnie był symbolem bogini płodności. Wywodzi się on od dwóch krzyżowanych kawałków drewna używanych do niecenia ognia archaicznym systemem przez tarcie i jest związany z ogniskiem domowym, którym od najdawniejszych czasów opiekował się kobiecy duch opiekuńczy przekształcony później w bóstwo żeńskie. To powiązanie krzyża równoramiennego z kobietą ilustruje w wymowny sposób jedno z najstarszych jego wyobrażeń pochodzące z Catal Hüyük, sławnego osiedla neolitycznego w Anadolii sprzed 8 tysięcy lat, na którym ów krzyż jest uformowany z połączonych ze sobą czterech sylwetek kobiecych. Jakżeż wymowne więc jest umieszczenie owego prastarego symbolu na dnie wgłębienia w owym płockim zbiorniku kamiennym mającym uchodzić w porządku magicznym za reprezentację żeńskiego łona rodzącego życie. W starodawnych obrzędach mających wyzwolić moce potrzebne do utrzymania życia na ziemi, kierujących procesami cyklu wegetacyjnego zbiornik-naczynie obfitości symbolizujące łono i męski fallus lub jego namiastka w postaci miecza, czy słupa są

występującymi w starożytnych misteriach i praktykach magicznych symbolami seksualnymi reprezentującymi rozrodczą, życiodajną siłę natury, jak ów kielich i włócznia w średniowiecznej legendzie o Graalu, o czym przypomniała Jessie L. Weston w swej pięknej książce: *Legenda o Graalu*. Ukazując ten problem w jego dynamicznej zmienności od starożytnego obrzędu do romansu średniowiecznego, autorka ta dowiodła, iż w dobie wypraw krzyżowych i modnego wtedy zainteresowania relikwiami Męki Pańskiej nastąpiło utożsamienie starożytnych, pogańskich symboli seksualnych, jakimi w kulcie płodności i magii wegetacyjnej była włócznia i kielich — naczynie, z Ukrzyżowaniem Chrystusa i Ostatnią Wieczerzą. Owa włócznia stała się w legendzie włócznią żołnierza rzymskiego, Longinusa, który miał przebić bok Chrystusa na krzyżu, a ów zbiornik-naczynie przeobraziło się w kielich Chrystusa z Ostatniej Wieczerzy użyty na Golgocie do skrętnego zebrania krwi płynącej z przebitego boku Chrystusowego. Trudno nie wspomnieć w tym kontekście, że rezydujący w Płocku w dobie krucjat Bolesław Krzywousty posiadał wśród swoich skarbów relikwiarz z krwią Chrystusa.

Wywody moje zakończę wypowiedzią pełną satysfakcji i wielkiego zadowolenia, że owoc przedstawionych poszukiwań archeologicznych na płockim Wzgórzu Tumskim natchnął znakomitego Antoniego Gołubiewa do stworzenia artystycznej, literackiej wizji płockiego uroczyska pogańskiego w tomie VII zatytułowanym „Wnuk” jego monumentalnej powieści poświęconej początkom państwa polskiego („Bolesław Chrobry”).



Koordinacja pozioma w zakresie polityki społecznej między zakładami pracy a terenowymi organami władzy organizacjami osiedlowymi i społecznymi

IV Ogólnopolska Konferencja Naukowa zorganizowana przez Zakład Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego w Towarzystwie Naukowym Płockim

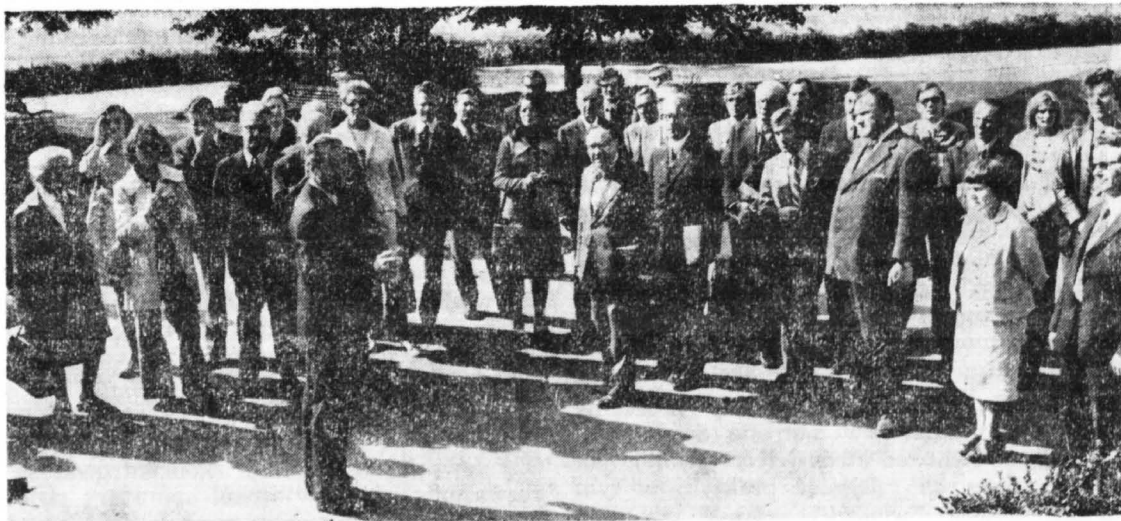
W dniach 26—28 września 1974 r. w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego odbyła się IV doroczna konferencja naukowa zorganizowana przez Zakład Polityki Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, a poświęcona koordynacji poziomej w zakresie polityki społecznej między zakładami pracy a terenowymi organami władzy oraz organizacjami osiedlowymi i społecznymi.

Podobnie, jak w roku ubiegłym, w salach Towarzystwa Naukowego Płockiego, zgromadzili się — jak corocznie — pracownicy naukowi uniwersytetów: Warszawskiego, Gdańskiego oraz akademii ekonomicznych: Katowic, Krakowa, Poznania, Łodzi i Wrocławia, a obok nich pracownicy przemysłu węglowego, maszynowego, chemicznego i budowlanego, reprezentujący w pierwszym rzędzie dawne służby socjalne przedsiębiorstw, a także nowo powstałe służby pracownicze zakładów pracy. Łącznie 62 osoby.

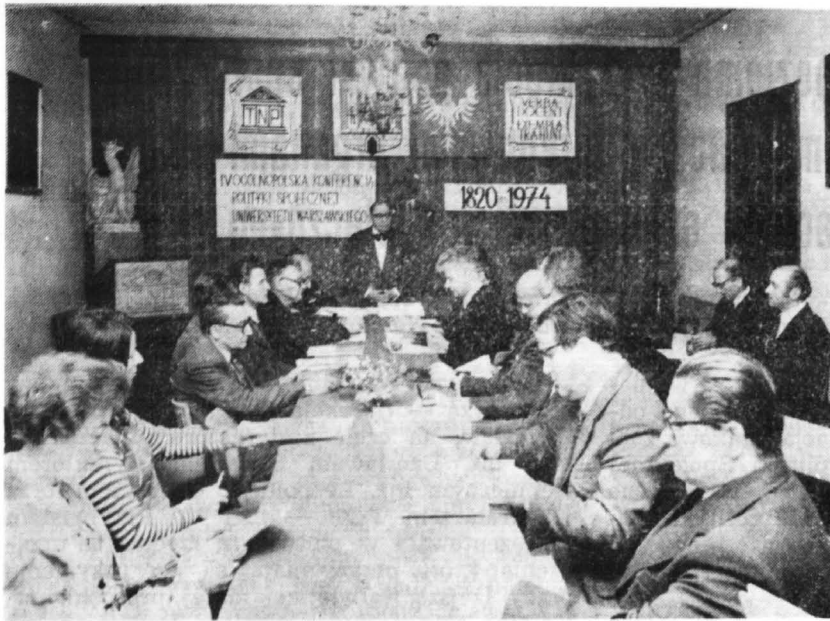
Program konferencji był urozmaicony bezpośrednimi kontaktami z płockimi zakładami pracy. I tak 26 września 1974 r. już o 8 rano, a jeszcze przed rozpoczęciem właściwych obrad, autobus Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku zawiózł uczestników konferencji do tych prężnie rozwijających się zakładów płoc-

kich. Z uwagi na zainteresowanie uczestników, gospodarze — dyrekcja i organizacja partyjna Zakładów, na czele z dyrektorem naczelnym mgr inż. Czesławem Stygarem, dyrektorem technicznym inż. Leopoldem Gręboszem oraz I sekretarzem POP — mgr J. Przybylskim zaprezentowała w pierwszym rzędzie te urządzenia, które przyczyniają się do uczynienia pracy lżejszą, łatwiejszą, mniej pracochłonną. Kolejno prezentowano gościom rozwijającą się mechanizację transportu, w pełni zmechanizowane urządzenia do składowania stali i żelaza. Uczestnicy mogli porównać warunki materialnego środowiska w dawnych halach montażowych z tymi, jakie stworzone zostały pracownikom w nowo zbudowanych halach montażowych oraz urządzenia socjalne, jak łaźnie, szatnie, pokoje śniadaniowe, wydawanie gorącej zupy, świetlicę.

W drugim dniu obrad uczestnicy konferencji odbyli wycieczkę do Zakładów Stolarki Budowlanej „Stolbud”. Przed Zakładem zostali powitani przez dyrektora zakładu inż. mgr Jakuba Chojnackiego oraz całą kadrę kierowniczą zakładu. Po wysłuchaniu kilku informacji o uporządkowaniu otoczenia Zakładów, uczestnicy podzieleni na grupy po 5 osób każda, odrębnie pod indywidualnym kierownictwem członka



26.IX.1974. Przed pomnikiem wybitnego płocczanina Ludwika Krzywickiego. Tradycyjnie ogólnopolską konferencję rozpoczęto złożeniem kwiatów u stóp pomnika Ludwika Krzywickiego. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prof. dr Marian Frank — kierownik Zakładu Polityki Społecznej Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.



Fragment sali obrad w Towarzystwie Naukowym Płockim. Otwarcie konferencji przez prof. dr. Mariana Franka — jej przewodniczącą.

kadry kierowniczej zapoznawali się na tle przebiegu produkcji z urządzeniami socjalnymi, jakich załoga ma coraz więcej. Zwrócono uwagę na zaproponowaną przez plastyka kolorystykę hal fabrycznych, zagospodarowanie placu fabrycznego, urządzenie kwietników, obok których mogą pracownicy spożywać śniadanie. Dyrektor techniczny inż. Ludwik Zak zapoznał zainteresowanych ergonomią z wynikami badań przeprowadzonych nad natężeniem hałasu w halach fabrycznych oraz z projektami wyciszenia najbardziej hałaśliwych stanowisk pracy. Sprawy polepszania warunków pracy i estetyki omówił dyrektor d/s ekonomicznych mgr Jan Hilczer.

Właściwą konferencję rozpoczęło tradycyjne złożenie wiązanki kwiatów u stóp pomnika Ludwika Krzywickiego, twórcy polskiej nauki o polityce socjalnej.

Tematem zasadniczym obrad były problemy koordynacji poziomej działalności zakładów pracy i terenowych organów władzy w zakresie polityki socjalnej. Konieczność tej koordynacji — jak to stwierdzają wytyczne Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ w sprawie dalszej poprawy warunków pracy oraz zakładowej działalności socjalnej i bytowej — wynika z nowych zasad tworzenia funduszy socjalnych w zakładach pracy, wprowadzania planowej działalności w rozwijaniu usług socjalnych i ich koordynacji z działalnością urzędów ogólnodostępnych.

Wygłaszane referaty naświetlały problemy koordynacji poziomej w zakresie działalności socjalnej, zarówno od strony teoretycznej, jak i dotychczasowych osiągnięć praktyki w tym zakresie.

Prof. Marian Frank z Uniwersytetu Warszawskiego w referacie pt. „Koordynowanie planowania społecznego zakładów pracy, rad narodowych i organizacji społecznych” wyjaś-

niał najpierw samo pojęcie koordynacji poziomej, aby potem poprzez rozważania na temat wytycznych władz najwyższych w zakresie koordynacji planowania społecznego przejść do rozważenia możliwości praktycznego realizowania koordynacji. Podkreślił konieczność ustawicznego koordynowania przy odejściu systemowym do organizacji, dalej koordynowanie w oparciu o plany, zróżnicowanie koordynowania w zależności od horyzontów czasowych planów, wykorzystanie tak różnego instrumentarium jak narady, spotkania, konferencje, aby w końcu referatu eksponować znaczenie aktywnej kontroli realizowania poczynań koordynacyjnych.

Prof. dr Kazimierz Podolski z Uniwersytetu Gdańskiego wygłosił referat na temat: „Koordynacja pozioma a kształtowanie i funkcjonowanie infrastruktury szkolnictwa w Polsce (stan i perspektywy)”. W referacie tym podkreślił, że „z punktu widzenia poczynań koordynacyjnych największe znaczenie ma sprawa przekształceń szkolnictwa zawodowego, gdzie po dokonaniu reformy systemu kształcenia zmiany będą najgłębsze”. Rola zakładów pracy, a zwłaszcza wielkich organizacji gospodarczych będzie w procesie kształcenia i doksztalcania większa niż dotąd. Większa będzie rola przyszłego miejsca pracy, a nie miejsca zamieszkania. W wielkich miastach uznanych za ośrodki przyspieszonego wzrostu poczynań koordynacyjne będą miały szczególne znaczenie.

W referacie „Problemy planowania społecznego w skali ogólnokrajowej” prof. dr Tadeusz Przeciszewski z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie skoncentrował swoje rozważania najpierw wokół aparatury pojęciowej, stosowanej w polityce społecznej, aby potem przejść do ogólnych założeń planowania społecznego w warunkach gospodarki socjalistycznej i w końcu szczegółowego przedmiotu i zakresu planowania społecznego.



27.IX.1974 r. Uczestnicy konferencji przed biurowcem Zakładów Stolarki Budowlanej „Stolbud” w Płocku.

Na zdjęciu m.in.: poseł na Sejm prof. dr Zygmunt Filipowicz z Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, prof. dr Kazimierz Podolski i prof. dr Alfred Czerwiński z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr Tadeusz Przciszewski z Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej — Curie w Lublinie, prof. dr Jan Rosner z SGPiS w Warszawie, doc. dr Helena Strzezińska z Uniwersytetu Jagiellońskiego, doc. dr Wanda Izyk z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, doc. dr Stanisław Czajka z Wydziału Nauki i Oświaty Komitetu Centralnego PZPR, doc. dr Józef Balcerek z SGPiS w Warszawie, doc. dr Czesław Czapów z Uniwersytetu Warszawskiego, doc. dr Wiesław Jędrzycki z Instytutu Organizacji i Kierowania PAN, doc. dr Kazimierz Szwenberg z Uniwersytetu Łódzkiego, mgr Tadeusz Kozera — wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego, prof. dr Marian Frank z Uniwersytetu Warszawskiego — przewodniczący konferencji.

Doc. dr Stanisław Czajka z Uniwersytetu Warszawskiego skoncentrował się w swoim referacie na „Koordynacji poziomej w zakresie polityczno-wychowawczej funkcji zakładu pracy”, w których to rozważaniach nawiązał do niektórych pozytywnych doświadczeń powiatowych instancji partyjnych. Eksponował on ten szczebel instancji ze względu na jej kluczowe znaczenie dla powiatu czy miasta. Ta kluczowa pozycja powiatowej instancji partyjnej przesądza o jej uprawnieniach władczych w koordynacji poczyną zakładów pracy i organów terenowych władzy.

Doc. dr Czesław Czapów z Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił referat na temat: „Założenia kooperacji zakładów pracy z jednostkami władzy terenowej w zakresie opieki nad młodzieżą”. W podsumowaniu swoich rozważań postulował, aby takie sprawy, jak „opieka socjalna nad młodzieżą pracującą, pomoc rodzinie pracującej, organizacja odpoczynku po pracy i doniosłej wychowawczo rekreacji były rozwiązywane wspólnie przez samorząd robotniczy i samorząd osiedlowy”.

W referacie na temat zagospodarowania czasu wolnego po pracy, poseł prof. dr Zygmunt Filipowicz z Instytutu Turystyki zwrócił uwagę na fakt, że czas wolny stał się kategorią społeczną, wg której czas wolny w jego części poświęconej odpoczynkowi jest integralnie związany z czasem pracy, przy czym przestaje być prywatną sprawą człowieka, a staje się przedmiotem troski państwa socjalistycznego.

Prof. dr Jan Rosner ze Szkoły Głównej Pla-

nowania i Statystyki w swym referacie „Wykorzystywanie czasu wolnego z uwzględnieniem badań przeprowadzonych w 4 zakładach przemysłowych m. Płocka” dochodzi do wniosku, że na terenie Płocka organizatorem i dysponentem urządzeń wczasowo-rekreacyjnych są zakłady pracy i większość współpracowników wypowiada się za dalszą rozbudową wszelkich form działalności socjalnej przez zakłady pracy. Formy koordynacji w tym zakresie zakładów pracy z Urzędem Miejskim m. Płocka są jak dotąd bardzo luźne i potrzeba ściślejszej koordynacji, poprzez wspólne planowanie rozwoju bazy rekreacyjno-wypoczynkowej wydaje się być dla racjonalnego wykorzystania zasobów wolnego czasu zadaniem specjalnie ważnym.

Mgr Maria Jakubowicz z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych wygłosiła referat pt. „Założenia koordynacji poziomej zakładów pracy z jednostkami władzy terenowej w zakresie zatrudnienia”. Rozważając układ obywatel — wydział zatrudnienia — zakład pracy, autorka ekspozuje występujące w koordynowaniu tego układu trudności, wskazując na konieczność usprawnienia działalności zarówno urzędów, jak i zakładów pracy.

Zespołowy referat doc. dr. Władysława Dominiaka i mgr. Stanisława Niewiadomskiego pt. „Niektóre aspekty koordynacji polityki mieszkaniowej w skali miasta” wyekspozował niedostateczne możliwości władz miejskich w odniesieniu do poczyną zakładów pracy w zakresie budownictwa mieszkaniowego. Autorzy bardzo stanowczo podkreślili ujemne następ-



W świetlicy Zakładów Stolarki Budowlanej. Po zwiedzeniu fabryki 2-godzinne robocze spotkanie pracowników nauki z praktykami z tych Zakładów.

stwa niektórych poczynąń zakładów pracy w zakresie budownictwa mieszkaniowego oraz korzyści, jakie w zakresie zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ludności można by uzyskać przez zmianę istniejącego stanu rzeczy.

Mgr Jerzy Smoliński, Sekretarz Ekonomiczny Powiatowego Komitetu PZPR z Mińska Mazowieckiego wygłosił referat pt. „Koordynacja pozioma realizacji polityki społecznej powiatu na przykładzie powiatu Mińsk Mazowiecki”. Koordynacja specjalnie w zakresie polityki inwestycyjnej umożliwiła powiatowi rozbudowę osiedli mieszkaniowych, budowę ośrodka wypoczynku niedzielnego, budowę czterooddziałowego przedszkola, międzyzakładowej przychodni lekarskiej. We wnioskach mgr Smoliński sugeruje powołanie w ramach Powiatowej Komisji Planowania odrębnego, wyspecjalizowanego zespołu dla planowania i koordynowania polityki społecznej w powiecie.

Problemy koordynacji od strony zakładu pracy prezentował w swym referacie mgr Werner Plotzke. Referat pt. „Koordynacja pozioma w zakresie polityki społecznej między Huta «Warszawa» a władzami terenowymi i samorządem mieszkańców” w sposób bardzo przejrzysty reprezentował wkład tego wielkiego zakładu w poczynania dzielnicowej i miejskiej rady narodowej w zakresie warunków mieszkaniowych, budowy i utrzymania polikliniki i szpitala, ochrony środowiska (180 ha pasa zieleni), budowę takich urządzeń socjalnych, jak żłobki i przedszkola.

Dyrektor mgr inż. Jakub Chojnacki z Zakładów Stolarki Budowlanej przedstawił w swoim referacie możliwości i obopólne korzyści, jakie płyną dla zakładu pracy i terenowych organów władzy z koordynowania poczynąń w zakresie polityki społecznej. Potrzeby mieszkaniowe, zdrowotne, rodzinne pracowników mogą być zaspokojone na dużo wyższym poziomie przy skoordynowaniu tych poczynąń z władzami terenowymi.

Referat doc. dr Heleny Strzemińskiej z Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych wykraczał poza granice rozważań krajowych, prezentował bowiem jak problemy koordynacji wyglądają w Republice Federalnej Niemiec. Z referatu tego („Problemy organizacji i koordynowania czasu wolnego w RFN”) wynikało, że

poczynania z zakresu polityki społecznej nie są w ogóle koordynowane między zakładami pracy a władzami poszczególnych prowincji. Z referatu wynika, jak stosunkowo niewielka ilość zakładów prowadzi w krajach kapitalistycznych politykę społeczną.

W dyskusji, jaka odbywała się po wygłoszeniu referatów w ciągu trzech dni obrad zabierali głos: prof. dr A. Czerwiński z Uniwersytetu Gdańskiego, prof. dr T. Preciszewski, doc. dr Dominiak z Instytutu Ochrony Środowiska, pani Kowalska z Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, mgr A. Wałęcz z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, doc. dr C. Czapów, prof. dr Król z Instytutu Doskonalenia Kadr Kierowniczych Administracji Państwowej, doc. dr W. Muszalski z Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, prof. dr K. Podolski, doc. dr W. Izyk z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, doc. dr K. Szwemberg, dr. W. Jędrzycki z Instytutu Organizacji i Zarządzania PAN i MSWNI, mgr J. Bednarek z Zakładów „Diora” w Dzierżoniowie, doc. dr J. Balcerek ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, dyrektor mgr Józef Barski z Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, dr W. Otto z Politechniki Warszawskiej — Oddział w Radomiu.

Dyskusje, a przede wszystkim polemiki rozpoczęte w sali obrad przenosiły się do uroczego Klubu „Zbrojownia”, jaki urządzono w gmachu Towarzystwa Naukowego Płockiego, do wypielegnowanych ogrodów, a kończyły często dopiero w świetlicy Schroniska, w którym mieszkała przeważająca część uczestników obrad.

Wydaje się, że temat wywołał duże zainteresowanie uczestników, którzy obiecali — w oparciu o doręczone im referaty i notatki z dyskusji — upowszechnić go w środowiskach, jakie prezentowali uczestnicy.

Specjalnie cenną wydaje się być deklaracja Towarzystwa Wszechnicy Polskiej — zgłoszona przez członka Zarządu Głównego, dyrektora mgr Józefa Barskiego — aby w oparciu o materiały przygotowane na IV konferencję TWWP przygotowało ogólnopolską konferencję poświęconą tej ważnej problematyce koordynacji poziomej zakładów pracy i terenowych organów władzy w zakresie polityki społecznej.

Zamierzone i niezamierzone efekty planowania społecznego

Przyjmując za K. Secomskim, ²⁾ że „działalność państwa (i określonych organizacji), mająca na celu najbardziej efektywne użycie środków materialnych dla podniesienia poziomu życia ludności i rozbudowy urządzeń społecznych, z finalnym założeniem stałego polepszania i korzystnych przemian w zakresie wszechstronnego zaspokajania potrzeb indywidualnych i społecznych” — jest tym co nazywamy polityką społeczną, planowanie społeczne określimy jako instrument realizacji polityki społecznej, służący do ustalania sprawnych i efektywnych sposobów działania, uwzględniających specyficzne potrzeby konkretnych grup społecznych, w tym poszczególnych zakładów pracy i występujących w nich grup pracowniczych. Praktycznym zewnętrznym wyrazem planowania społecznego są w zakładach pracy coraz częściej spotykane programy humanizacji pracy.

Przyjęcie instrumentalnej interpretacji polityki społecznej, a w szczególności planowania społecznego pociąga za sobą istotne konsekwencje w sferze praktycznego działania. Zmusza bowiem do ścisłego określenia kształtu narzędzia społecznego oddziaływania, jakim jest planowanie społeczne, ze względu na cele jakie zamierza się osiągnąć. Polityka i planowanie społeczne nie są rzeczami samymi w sobie i dla siebie. Czemuś przecież służą, do czegoś mają być przydatne, coś chce się przez nie osiągnąć. Dlatego powinny być wymodelowane w taki sposób, aby ich programowa skuteczność była najbliższa zaprojektowanej. Zakłada się więc programową racjonalność tych instrumentów.

Narzędzia społecznego oddziaływania są dziełem człowieka. Ostateczny ich kształt nie zawsze bywa efektem głębokich przemysleń. Zdarza się spotkać działania intuicyjne, zbliżone w swych efektach do wyrafinowanych metod kształtowania człowieka i społeczeństwa. Zdawać sobie jednak musimy sprawę z tego, że działania takie tylko dzięki szczęśliwym przypadkom dają pożądane efekty i nie mogą być ani propagowane, ani stosowane w procesie zarządzania ludźmi bez względu na szczebel tego zarządzania. Ponieważ planowanie społeczne w przyjętym ujęciu instrumentalnym jest w zasadzie praktycznie stosowane w zakładach pracy, niezbędnym jest ustalenie:

- 1) sposobów określania celów dla tego narzędzia społecznego oddziaływania,
- 2) sposobów budowy planów społecznych, właściwych ze względu na przyjęty cel, i form tych planów,
- 3) zasad aplikacyjnych dla tego narzędzia.

Nieskoordynowanie tych ustaleń, nie połączenie ich ze sobą w logiczny związek, powoduje marnotrawstwo wysiłku materialnego i społecznego, a co najważniejsze może spowodować

uzyskanie niezamierzonego, nieplanowanego efektu, niezgodnego z przyjętymi nadrzędnymi celami. Wreszcie w wąskich przedziałach działań, okazać się mogą po prostu nieefektywne, niewłaściwe w konkretnych sytuacjach dla profilowania preferowanych modeli.

Ustalenia, o których mowa wyżej, stwarzają w zakładach pracy piramidalne trudności. Chodzi bowiem nie o co innego, jak ustalenie modelu człowieka członka społeczeństwa socjalistycznego, który jest celem nadrzędnym działania w planowaniu społecznym, ukształtowanie programu humanizacji pracy, uwzględniającego aktualne możliwości materialne i społeczne konkretnego zakładu pracy, zaaplikowanie tego programu w procesie pracy, w regulaminach, poleceniach, inwestycjach, polityce personalnej, socjalnej, premiovaniu. A to wszystko w korelacji z systematycznie zwiększającymi się wymaganiami produkcyjnymi. Zadania te w zasadzie przerastają wewnętrzne możliwości zakładów pracy, tym bardziej że kadra kierownicza dotychczas nie jest dostatecznie przeszkolona w zakresie wiedzy o człowieku w procesie pracy.

O stopniu trudności piętrzących się przed zakładami pracy w planistycznej działalności społecznej świadczy najlepiej wspomniana problematyka modelu człowieka. Zgodnie z humanizmem socjalistycznym ma to być model dynamiczny, dający realne możliwości wszechstronnego rozwoju człowieka we wszystkich sferach — płaszczyznach jego egzystencji. Nie negując tego ogólnego modelu, powiedzić trzeba, że w działaniu praktycznym jest on nieprzydatny. Dla praktyki potrzebny jest model określający konkretne, dające się wymierzyć cechy osobowościowe, zrozumiałe i dla osobnika, na którego się oddziałuje, i dla osobnika oddziałującego. Musi wreszcie to być model powszechnie uznany i stosowany we wszystkich sferach działalności państwa. W przeciwnym bowiem przypadku jego dezintegratywna rola będzie dominować.

Wreszcie model człowieka, stanowiący punkt odniesienia działania wychowawczego różnych grup społecznych, w tym rodziny, szkoły, zakładu pracy, nie może być zmieniany dowolnie często. Stwarza to bowiem niebezpieczeństwo chaosu, którego efektem jest niewiadoma kształtu osobowości wychowywanego człowieka. Inaczej mówiąc, wychowujemy nie będąc świadomi jakiego człowieka w efekcie otrzymamy. Sądzę, że jest to zbyt kosztowna niewiedza. Tymczasem praktyka życia codziennego w swym historycznym procesie dowiodła, że nie najlepiej było u nas z trwałością modeli.³⁾ Wymogi pierwszych lat powojennych i okres odbudowy zniszczeń stawiał za cel maksymalny wysiłek ludzi w pracy materialnej. Przewodnik pracy był bohaterem dnia propagowanym przez

prasę, literaturę, radio — całą maszynę propagandową. Nastąpiła zmiana norm moralnych i ocen postępowania ludzkiego. Obiektywny brak zaangażowanej w budownictwo socjalistyczne inteligencji powodował awans społeczny. Wiedzę miała zastąpić wiara w możliwość dokonania przez człowieka wszystkiego, czego się tylko podejmie. Wzorem osobowym ówczesnie realizowanym był człowiek, którego osiągnięcia produkcyjne wiodły do „wyzyn” pracy umysłowej. Faktu tego w tym miejscu nie należy oceniać w kategoriach dobry — zły. Zbyt skomplikowane to zjawisko, aby w krótkim artykule omówić wszelkie jego aspekty. Faktem jest jednak, że wzór ten nie mógł się długo ostać wobec wymogów rozwijającego się życia społecznego. Odwrócenie się od tego modelu nastąpiło w kilka lat po odzyskaniu niepodległości wraz z analizą braków powstałych przy realizacji planu 6-letniego, na tle szerszego kontekstu zmian społecznych w państwach budujących socjalizm. Nowym wzorcem osobowym był człowiek wykształcony, posiadający tytuł wyniesiony ze studiów na wyższej uczelni. Prasa, radio i telewizja mniej lub bardziej świadomie przyczyniały się do utrwalania tego wzorca. Zauważyć można było dążenia do uzyskania maksymalnych korzyści materialnych w postaci samochodu, wycieczek za granicę, luksusowego urządzenia mieszkania itp., czyli tzw. zwiększonego standardu życiowego. W zakładach pracy rósł dystans społeczny pomiędzy robotnikami a kadrami kierowniczą, szczególnie utytułowaną. Wiele innych zewnętrznych skutków propagowania takiego wzorca mógł dostrzec wnikliwy badacz w przejawach życia pozazakładowego. I tego modelu nie należy oceniać w jednoznacznych kategoriach dobry — zły. Jednakże złym było preferowanie dóbr materialnych, z pominięciem innych istotnych dla człowieka i społeczeństwa wartości. W każdym razie model ten nie mógł się ostać. Obserwujemy ostatnio kolejny wzór osobowy, kształtowany przez środki masowego przekazu. Wydaje się być wzorem dobrym. To wzór osobowy człowieka dobrej roboty, zaangażowanego w budowę socjalistycznego społeczeństwa, fachowca podwyższającego swoje kwalifikacje, nieobojętnego na ludzką krzywdę. Jest to dotychczas wzór najbliższy ideałom komunistycznym. Pomijam świadomie inne wzorce, które dostrzec było można w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat. Zadaniem dotychczasowych rozważań jest postawienie problemu, a nie jego rozstrzygnięcie. Nie miejsce tutaj na to.

Jak wobec powyższego mają postępować zakłady pracy, które planowanie społeczne traktują równorzędnie z funkcjami produkcyjnymi? Czy są bezradne i mają oczekiwać na efekty pracy ośrodków naukowych predestynowanych do określania wzorców osobowych zaakceptowanych przez ośrodki sprawujące ideologiczną kontrolę? Otóż nie. Mamy dzisiaj wypracowane sposoby określania wzorców w konkretnych zakładach pracy. Wzorców, mo-

gących stanowić punkt odniesienia dla konstruowanych planów społecznych. Wzorców, które jakkolwiek nie muszą być makrospołecznymi, pozwolą racjonalnie oddziaływać na kształtowanie konkretnych cech osobowościowych zatrudnionych pracowników. Wzorców, które będą zrozumiałe dla wszystkich bez wyjątku pracowników. Są to stosowane już w wielu zakładach pracy metody określane jako konkursy na najlepszego pracownika i koleżę, najlepszego mistrza wychowawcę itp. Metody te pozwalają na powstanie konstruktów będącego punktem odniesienia w polityce personalnej, premiowaniu, działalności socjalnej itp. Są to niejako wzorce „namacalne”, które określają cel zamierzony w polityce społecznej i planowaniu społecznym, zmniejszając ryzyko efektów niezamierzonych. Wzorce świadczące o dojrzałości kierowniczej kadry zakładów pracy w planistycznej działalności społecznej.

Ustalenie wzorca jest zaledwie początkiem procesu realizacji planowania społecznego. Kolejnym ważnym etapem jest budowa planów społecznych, które w pragmatyce dnia dzisiejszego noszą nazwę: programu humanizacji pracy. Programy humanizacji pracy są narzędziami realizacji planowania społecznego. Cele tych planów są następujące:

- 1) ujęcie w organizacyjne ramy funkcji społecznych zakładu pracy,
- 2) określenie możliwości realizacyjnych funkcji społecznych zakładu pracy,
- 3) ustalenia hierarchii potrzeb pracowniczych,
- 4) ustalenie sposobu wpływów organizacji na kształtowanie osobowości pracownika,
- 5) stworzenie podstawowego narzędzia zezwalającego na racjonalne zarządzanie czynnikiem ludzkim w procesie pracy.

Przyjmując za pewnik dwie funkcje społeczne zakładu pracy — podstawową dla której zakład został powołany oraz społeczną, powiedzieć trzeba, że pierwsza z nich znajduje swoje odbicie w strukturach organizacyjnych zakładu, druga natomiast do dnia dzisiejszego nie ma pełnego sformalizowanego potwierdzenia. Program humanizacji pracy zezwala zatem na koncentrację rozproszonych wysiłków, i racjonalne, systematyczne działanie wszystkich jednostek organizacyjnych w zakładzie pracy, a także wyznaczenie właściwej roli poszczególnym pracownikom, którzy z racji zajmowanych stanowisk są zobowiązani do aktywnego uczestnictwa w realizacji funkcji społecznych, np.: kierowników do socjalistycznego wychowywania podwładnych. Programy humanizacji pracy zezwalają nadto na określenie możliwości realizacyjnych społecznych funkcji zakładów pracy. Chodzi tutaj o trzy sfery działania: organizacyjną, ekonomiczną i przedmiotową. Jeżeli zadaniem wynikającym z planowania społecznego w zakładzie pracy będzie np. wybudowanie ośrodka rekreacyjnego, żłobka, doskonalenia kadry kierowniczej itp., to rodzące się z tymi założeniami problemy trzeba rozpatrzyć ze względu na potencjał każdego zakładu pracy. Z reguły nie ma możliwości

realizacyjnych, obejmujących całość problematyki potrzeb. Zebranie tych potrzeb, ustalenie czasokresu wykonania, nakładów finansowych i wysiłków organizacyjnych w jednym dokumencie zezwala na sensowne ułożenie toku działań w przetrzeźnieniu czasu zabezpieczającym osiągnięcie wzorcowych celów.

Program humanizacji pracy staje się dokumentem określającym sposoby zarządzania czynnikiem ludzkim w procesie pracy. Dotychczasowe dokumenty w postaci zakładowego regulaminu pracy nie spełniły i nie mogą, ze względu na ich ogólność, spełnić tej funkcji. Tak jak znajdujemy szczegółowe przepisy dotyczące obsługi skomplikowanej maszyny, tak nie znajdujemy doskonale skonstruowanych dokumentów zezwalających na prawidłowe manipulowanie stokroć bardziej skomplikowanym czynnikiem pracy jakim jest człowiek. Program humanizacji pracy stanowi podstawę do szczegółowych działań, mających na względzie osiągnięcie zasadniczych celów zakładu pracy przy zabezpieczeniu rozwoju jednostki ludzkiej.

Takie określenie celów pozwala na wyznaczenie funkcji programu humanizacji pracy. Można więc mówić o takich funkcjach, jak:

- 1) motywacyjna,
- 2) inspirująca,
- 3) wychowawcza.

Poprzez funkcję motywacyjną osiągamy działania właściwe dla humanizacji pracy, oparte na udokumentowanych racjach, wynikających z realnych potrzeb społecznych. Funkcja motywacyjna odgrywa jednocześnie rolę argumentacyjną w tym działaniu — dostarcza zestawu powodów wyznaczających kierunki działania.

Ujęcie potrzeb społecznych w ramy programów humanizacji pracy stanowi okazję do zastanowienia — co można dla człowieka w tym zakładzie zrobić. Dokonanie takiego zestawu, a nadto możliwości jego porównania z innymi programami drugich zakładów pracy zezwala na wykrycie możliwych działań adekwatnych tylko dla swego miejsca pracy. Inspiracja programu w takim przypadku jest oczywista i obejmuje nie tylko formy działania.

Program humanizacji pracy stanowi jedno z narzędzi wychowania człowieka w procesie pracy, stąd funkcja wychowawcza. Dokument jakim jest program określa w sposób sformalizowany drogi i metody postępowania, a nadto stanowi materiał „rozliczania” zarówno zwierzchników jak i podwładnych. Zezwala dostrzec człowieka-pracownika, uczy sposobów postępowania, jest przewodnikiem, stanowi określony typ podręcznika w problematyce czynnika ludzkiego w procesie pracy.

Nie sposób nie wspomnieć przynajmniej o zasadach aplikacyjnych właściwych programowi humanizacji pracy, chociaż ich omówienie przekracza ramy tego opracowania.⁴⁾ Sprowadzają się one do przestrzegania toku postępowania planistycznego rozumianego praktycznie ostatecznie oraz ustalania ważnych dokumentów zakładowych.

Rozważania na temat zamierzonych i niezamierzonych efektów planowania społecznego znajdują swoją inspirację w obserwacji rzeczywistości społecznej. W szczególności chodzi tu o Zakłady Stolarki Budowlanej w Płocku, zwiędzane przy okazji konferencji poświęconej polityce społecznej. Niewątpliwie interesujące i społecznie pożyteczne kierunki działania w zakresie polityki socjalnej tych zakładów pracy, podkreślone pozytywnymi postawami kierownictwa w zakresie kształtowania osobowości zatrudnionych pracowników przyćmione zostają brakiem możliwości udzielenia odpowiedzi na temat celów tego działania, wzoru bądź wzorów zamierzonych w planowaniu społecznym. Stąd działania te, jakkolwiek raz jeszcze podkreślić trzeba ich wartość, wydają się być działaniami w „ciemno”, działaniami intuicyjnymi, po których być może realizatorzy staną przed pytaniem — po co te wysiłki, skoro ludzie i tak się zachowują, jakby nic do tej pory nie zostało uczynione? Przecież ustalenie założeń planowania społecznego w zakładzie pracy jest trudne bądź niemożliwe bez właściwego rozeznania potrzeb pracowniczych i określenia wzorców osobowych. Służą temu określone metody postępowania, które w miarę napływu specjalistów humanistów do zakładów pracy przybierają postać sondaży opartych na naukowych metodach rozpoznawania zjawisk społecznych. Procedura przygotowywania programów humanizacji pracy zmusza do sięgnięcia do coraz bardziej precyzyjnej metodologii, w wyniku której potrzeby te są właściwiej rozpoznane tak ze względu na obszar występowania jak i stopień natężenia. Fakt ten z kolei zezwala na uhierarchizowanie potrzeb, co jest zabiegiem niezbędnym dla racjonalnego działania, zabezpieczającym przed niezamierzonymi efektami planowania społecznego.

Raz jeszcze powtórzyć wypada, że racjonalność działania w zakładzie pracy w zakresie planowania stwarza duże w praktyce trudności. Są one jednak do przewyciężenia pod warunkiem współdziałania z przedstawicielami przynajmniej takich nauk, jak np.: socjologia, pedagogika, psychologia, ergonomia, fizjologia. Fakt przenikania przedstawicieli tych nauk do zakładów pracy,⁵⁾ oraz periodyczne publikacje ukazujące się na rynku polskim⁶⁾ są czynnikiem pomocnym w świadomym kształtowaniu człowieka i społeczeństwa socjalistycznego.

PRZYPISY

- 1) Kierownik Pracowni Instytutu Organizacji i Kierowania PAN, MNSzWiT.
- 2) K. Secomski — Problemy planowania perspektywicznego — Warszawa, 1966, str. 41.
- 3) Szerzej na ten temat patrz: W. Jędrzycki — Wychowanie w zakładzie pracy — Warszawa 1971, str. 93 i n.
- 4) Szczegóły zob.: Planowanie społeczne w zakładzie pracy. Aspekty humanizacyjne — pod red. W. Jędrzyckiego — Warszawa 1974.
- 5) W. Jędrzycki — Socjolog w zakładzie pracy — Warszawa 1971.
- 6) Np. dwumiesięcznik pn. Humanizm Pracy.

Realizacja funkcji socjalnych w Zakładach Stolarki Budowlanej w Płocku

Motto:

„Przedsiębiorstwo przemysłowe jest podstawową instytucją zmieniającą powoli, ale systematycznie oblicze naszego społeczeństwa”.

prof. dr Jan Szczepański — wiceprezes Polskiej Akademii Nauk

Zakłady Stolarki Budowlanej „Stolbud” w Płocku są jednym z 12-tu płockich przedsiębiorstw przemysłu kluczowego.

Spśród 48.000 osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej Płocka, przemysł zatrudnia 20.000 pracowników. Działają tu m. in. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne (zatrudniające ponad 8.000 osób), które roczną produkcją wartości około 40 mld zł uplasowały się w 1974 r. na I miejscu w Polsce, wyprzedzając wartość produkcji Nową Hutę; Fabryka Maszyn Zniwnych — produkująca samobieżne kombajny zbożowe typu „Bizon”, „Bizon-Super” i w przyszłości „Bizon-Gigant” oraz Stocznia Rzeczna wytwarzająca barki rzeczne do 2.860 ton wyporności. Te przedsiębiorstwa są — w skali krajowej — największe w swych branżach.

Obok tych wielkich zakładów przemysłowych, nie mówiąc o dużych przedsiębiorstwach budowlano-montażowych, pracują Zakłady Stolarki Budowlanej, zatrudniające aktualnie (stan w dniu 30.IX.1974 r.) 605 pracowników, w tym 92 pracowników umysłowych i 140 kobiet. Są one przedsiębiorstwem jednozakładowym, zaliczanym do średniej wielkości przedsiębiorstw zgrupowanych w Wielkiej Organizacji Gospodarczej Zjednoczenia Przemysłu Stolarki Budowlanej „Stolbud” w Warszawie.

Do podstawowych zadań przedsiębiorstwa należy produkcja stolarki otworowej, tj. okien ościeżnicowanych (tzw. „polskich”), przeznaczonych dla odbiorców budownictwa indywidualnego (miejskiego i wiejskiego) oraz drzwi płytowych wewnątrzlokalowych.

Poza stolarką otworową Zakłady dostarczają odbiorcom uspołecznionym stolarkę różną jak: małokubaturowe obiekty przenośne — umywalnie P-3 na socjalne zaplecze budów, zrżyny defibracyjne, wióry prasowane, kostkę brukową oraz płyty ściennie osłonowe do systemu W-70 dla budownictwa miejskiego.

Zakłady wytwarzają stolarkę otworową typową systemem potokowym (produkcja średnia i wielkoseryjna) z zastosowaniem mechanizacji ciągów i linii produkcyjnych.

Podstawową bolączką Zakładów — obok problemu załogi robotniczej — jest szczupłość terenu Zakładu (7,8 ha), co powoduje ograniczenie perspektyw rozwojowych, zagęszczenie po-

wierzchni kubaturowej zamkniętej oraz zmniejszenie się powierzchni magazynowych otwartych, a z punktu widzenia polityki społecznej — szereg trudności w polepszaniu warunków pracy i zwiększaniu jej bezpieczeństwa.

Zakłady Stolarki Budowlanej w Płocku, na terenie, który obecnie zajmują w dzielnicy Kostrogaj — Przemysłowy, wybudowane zostały w latach 1957—1960. Oddając je do eksploatacji w roku 1960 planowano docelową zdolność produkcyjną 160.000 m² stolarki otworowej rocznie (50% stolarki drzewianej i 50% okiennej). Tymczasem plan produkcji na rok 1974 wynosi już 474.000 m², z czego 245.000 m², czyli około 52%, stanowi stolarka okienna jednokrotnie malowana, a 229.000 m² stolarka drzwiowa gruntowana. Wartość sprzedażna produkcji i usług wyniesie około 195 mln zł, w tym wartość produkcji rynkowej — 150 mln zł.

Dynamika przyrostu wartości produkcji w 1974 r. w stosunku do wykonania w 1973 r. wynosi 118. W przemysłach nowoczesnych przyrost ten następuje głównie przez wzrost wydajności pracy, natomiast w przemyśle o niższym poziomie technicznym — do których należy zaliczyć Zakłady Stolarki Budowlanej w Płocku — wzrost produkcji następuje głównie w drodze zwiększenia zatrudnienia przy stosunkowo niskich nakładach inwestycyjnych.

Wartość brutto środków trwałych na 1 zatrudnionego wynosi 180.000 zł (w przemyśle polskim ok. 300.000 zł).

Zakłady wykonują swe zadania i są rentowne. Rok 1973 zamknęły zyskiem (netto) w wysokości 23 mln zł, przekazywanym do budżetu państwowego.

Do niedawna ta produkcyjna funkcja przedsiębiorstwa miała bezwzględny priorytet. Stąd funkcje społeczne, socjalne, bezpośrednio dotyczące bytu załogi i jej rodzin nie były należycie rozwinięte. Dominował pogląd, że przedsiębiorstwo przemysłowe winno zajmować się zadaniami, dla których zostało powołane, tzn. produkcją. Natomiast o zaspokojenie potrzeb społecznych, socjalno-bytowych pracowników i ich rodzin, tak jak o całe społeczeństwo, starać się winien centralny organ planowania i zarządzania w ramach realizacji narodowych planów gospodarczych.

Stan w dniu 1 maja 1973 r. przy bramie wjazdowej i wejściu do Zakładów Stolarki Budowlanej „Stolbud” w Płocku (dzielnica Kostrogaj-Przemysłowy). Z lewej „kiosk” spożywczy i stojaki rowerowo-motocyklowe na tle biurowca. W ramach akcji „porządek” to ubóstwo i prymityw budowlany zlikwidowano do dnia 22 lipca 1973 r. Na miejscu „kiosku” zbudowano fontannę.



Zbyt wiele mówiło się o rzeczach, a za mało o ludziach. A przecież sprawy socjalne i socjalno-bytowe winny być traktowane równolegle z zadaniami produkcyjnymi.

Przy dużej liczbie spraw nie rozwiązanych lub rozwiązanych nie w pełni, najwięcej jest tych, które łączą się z socjalną działalnością przedsiębiorstwa. Dynamiczny wzrost gospodarczy nabiera sensu dopiero wówczas, gdy służy społeczności, gdy nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem realizacji podstawowego celu socjalizmu, tj. podnoszenia standardu życiowego obywateli, zaspokajania ich materialnych i kulturalnych potrzeb.

Nadrzędność celów społecznych nad gospodarczymi, zasada pełnej integracji produkcyjnych i socjalnych funkcji zakładów — realizowana jest dopiero po wydarzeniach roku 1970.

W ostatnich czterech latach postęp społeczny był bez precedensu w trzydziestoleciu istnienia Polski Ludowej. Ustawy, uchwały i decyzje z lat 1971—1974 powoli przywracały hierarchie celów ustroju socjalistycznego. Stąd nie dziwnego, że zwrócono szczególną uwagę na właściwą realizację socjalnej funkcji zakładów, mającej przecież tak wielki wpływ i na samą produkcję.

Problemom z tą funkcją związanym przywróciły władze centralne należną wysoką rangę. Służyły temu list sekretariatu KC PZPR do dyrekcji i samorządów robotniczych ze stycznia 1971 r., ustawa sejmowa z dnia 23 czerwca 1973 r. „O zasadach tworzenia i podziału zakładowego funduszu nagród oraz zakładowych funduszy socjalnego i mieszkaniowego”, a także poświęcona warunkom pracy i działalności socjalno-bytowej ogólnopolska narada państwowo-partijno-związkowa z dnia 25 kwietnia 1974 r. i wytyczne Biura Politycznego KC PZPR, Prezydium Rządu i Prezydium CRZZ w sprawie dalszej poprawy warunków pracy oraz zakładowej działalności socjalnej i bytowej — z dnia 24 maja 1974 r.

Ustawa, o której mowa, zmieniła dotychczasowy sposób finansowania i organizacji zakładowej działalności socjalnej, wprowadzając nowe jakościowo elementy, zadaniem których jest przyczynić się do lepszego zaspokajania potrzeb socjalno-bytowych załogi zgodnie z realizowaną obecnie polityką przyspieszonego rozwoju społecznego.

Działalność socjalna zakładów pracy — będąca elementem społecznych funduszy spożycia — obejmuje świadczenia na rzecz pracowników i ich rodzin, finansowane z zakładowego funduszu socjalnego, a w szczególności: a) wczasów pracowniczych, b) wypoczynku dla dzieci i młodzieży, c) wypoczynku niedzielnego i świątecznego oraz turystyki, d) placówek kulturalno-oświatowych, e) pracowniczych ogródków działkowych, f) sportu, g) innej działalności o charakterze socjalnym i kulturalnym, a także na inne cele określone przez Radę Ministrów w porozumieniu z Centralną Radą Związków Zawodowych (art. 12 ustawy Sejmu z dnia 23.VI.1973 r.).

Zgodnie z zasadą powszechności środki na cele socjalne i mieszkaniowe uzyskiwały również te zakłady, które dotychczas ich nie posiadały.

Ustawa zniósł fakultatywny dotychczas charakter tworzenia środków na cele socjalne. Wprowadzono natomiast zasadę ich powstawania przez odpis liczony w procencie od funduszu płac. Z góry wiadoma wysokość odpisu — często kwestionowana jako jeszcze zbyt niska — pozwala na planowanie i realizowanie długofalowej działalności.

Godnym podkreślenia jest fakt, że fundusz socjalny nabiera charakteru funduszu załogi, a to dzięki temu, że jest on bezpośrednio jej przyznawany przez konferencję samorządu robotniczego — w porozumieniu z dyrekcją zakładu.

W jeden fundusz scalono wszystkie środki państwowe i społeczne. Objęto planem ich wydatkowanie. Wprowadzono pełną odpowiedzialność zakładów i ich dyrekcji za działalność



Rozwój i modernizacja bazy oraz organizacja wypoczynku dla załogi i jej rodzin — to ważna funkcja socjalna przemysłu. W ramach współpracy z Urzędem Miejskim w Płocku zbudowano w ośrodku wypoczynkowym Miejskiej Rady Narodowej w Grabinie nad jeziorem Górskim (10 km od Płocka) 6 takich domków wypoczynkowych (3 w 1973 r. i 3 w 1974 r.). Zaprojektowane w Zakładach i wybudowane częściowo w czynie społecznym załogi dwupokojowe domki o pow. użytkowej 30 m² i dwóch wejściach są nowoczesnie wyposażone.

socjalną i gospodarowanie urządzeniami socjalnymi.

Zgodnie z ustawą zakładowy fundusz socjalny obejmuje finansowanie całej działalności socjalnej przedsiębiorstwa, łącznie z działalnością wczasową, kulturalną i sportową, a służy nie tylko pracownikom lecz także członkom ich rodzin oraz emerytom i rencistom.

Takie rozwiązanie sprawy oznacza poddanie pod kontrolę konferencji samorządu robotniczego wydatków z funduszu socjalnego.

Tak więc nie władze centralne i nie zjednoczenie lub wyższe szczeble związków zawodowych, lecz kierownictwo przedsiębiorstwa i konferencja samorządu robotniczego dysponują środkami finansowymi i z ich wydatkowania muszą się przed załogą rozliczać.

Zgodnie z ustawą zakładowy fundusz socjalny przeznaczony jest na bieżącą działalność socjalną.

Na nowe inwestycje socjalne przeznaczone są przede wszystkim odpisy amortyzacyjne od wartości środków trwałych, służących zakładowej działalności socjalnej. Odpisy te przekazywane są na scentralizowany rachunek inwestycji socjalnych.

Głównym źródłem finansowania wczasów pracowniczych i rodzinnych są środki z zakładowego funduszu socjalnego. Nie uległy przy tym żadnej podwyżce ponoszone przez pracowników opłaty za wczasy ulgowe, którzy płacą według dotychczasowych tabel.

Przedsiębiorstwo zakupuje wczasy od wyspecjalizowanych instytucji, jak Fundusz Wczasów Pracowniczych lub zakładowe ośrodki wczasowe oraz innych organizujących wypoczynek.

Takie rozwiązanie oznacza wprowadzenie przejrzystego sposobu finansowania i zmusza kierownictwa zakładów do efektywnego gospodarowania. Jednocześnie kształtuje po nowemu

zasady odpłatności między wynajmującymi usługi wczasowe a organizacjami gospodarczymi (przedsiębiorstwami).

Fundusz socjalny powinien być ważnym instrumentem coraz bardziej sprawiedliwego podziału świadczeń socjalnych. Korzystać z niego powinien każdy zatrudniony, ale przede wszystkim ciężko pracujący, najlepsi robotnicy, przy czym priorytet przysługiwać winien uzyskującym najniższe dochody miesięczne na jednego członka rodziny.

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2.XI. 1973 r. w sprawie zakładowego funduszu socjalnego i zakładowej działalności socjalnej stanowi (§ 10), że kierunki wykorzystania środków ustala konferencja samorządu robotniczego (rada zakładowa) w porozumieniu z kierownictwem zakładu.

Zgodnie z zasadą jawności i demokracji wewnątrzzakładowej w Zakładach Stolarki Budowlanej w Płocku projekt podziału zakładowego funduszu socjalnego poddano na zebraniach oddziałowych pod dyskusję załogi, po czym zatwierdziła go konferencja samorządu robotniczego. W ten sposób nastąpił dalszy wzrost samorządności robotniczej.

Nasze Zakłady należą do przedsiębiorstw, w których wydatki w latach 1970—1973 na akcję socjalną przekroczyły 2^o/o funduszu płac. W 1972 r. były one najwyższe i wyniosły 3,08^o/o tegoż funduszu, co stanowiło sumę 598.000 zł.

PRZEMYSŁ i KULTURA

**ZAKŁADY
STOLARKI
BUDOWLANEJ
W PŁOCKU**

zapraszają

NA KONCERT

**ZESPOŁU PIEŚNI i TAŃCA
ZIEMI TARNOGÓRSKIEJ „HALKA”
Z KOZŁOWEJ GÓRY**

odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi Śląski Zespół „Halka” (stwierdzone w 1911 roku)

16 WRZEŚNIA (NIEDZIELA) GODZ. 12 - 1973 r.

W AMFITEATRZE NAD WISŁĄ

BIUREKTA I SAMORZĄD BIBLIOTEKI

UWAGA. W razie niepogody koncert odbędzie się w kinie „Przedwiośnie”

Zakłady zainicjowały w 1973 r. w Płocku akcję kulturalną pod hasłem: „Przemysł i Kultura”. Z inicjatywy Zakładów i na ich koszt sformułowano ze Śląska 75-osobowy zespół pieśni i tańca. Kilka tysięcy mieszkańców Płocka oglądało występ.

Stąd u nas — na podstawie art. 14 ust. 3 pkt. 4 ustawy Sejmu z dnia 23.VI.1973 obowiązuje kwotowe zamrożenie środków na działalność socjalną do roku, w którym wskaźnik odpowiadający stosunkowi procentowemu odpisu na zakładowy fundusz socjalny do funduszu płac wyniesie 2^oo.

Inaczej: Roczna suma 598.000 zł nie ulegnie zmianie przez szereg lat, tj. do czasu, aż fundusz płac przekroczy granicę 30 milionów zł (w 1974 r. — planowany jest na 25,7 mln zł).

W rzeczywistości wydatki przekraczają ww sumę. Wynika to stąd, że na koncie funduszu socjalnego pozostały pewne niewykorzystane w ubiegłych latach sumy, które nie „przepadły” i można wydatkować na bieżące potrzeby socjalne.

Oto obraz tych wydatków w roku 1973 i w 1974 (do 30.XI)

Wyszczególnienie	1973		1974 (do 30.XI)	
	zł	%	zł	%
Wczasy pracownicze rodzinne i indywidualne	283.189,—	43,1	366.492,89	42,2
Wypoczynek dla dzieci i młodzieży (kolonie, półkolonie i obozy)	70.393,90	10,7	126.457,50	14,6
Wypoczynek niedzielny i świąteczny oraz w inne dni wolne od pracy	—	—	9.616,—	1,1
Turystyka (krajowa i zagraniczna)	148.276,—	22,6	235.604,—	27,2
Działalność placówek kulturalno-oświatowych i wychowawczych	53.600,—	8,2	—	—
Pracownicze ogródki działkowe	—	—	500,—	0,1
Sport (kultura fizyczna)	12.010,70	1,8	11.597,70	1,3
Inna działalność o charakterze socjalnym i kulturalnym: (zakup biletów do muzeów, teatrów, kin i inne imprezy kulturalne np: „Przemysł i Kultura”. Także zakładowa lub międzyzakładowa działalność żłobkowa, przedszkolna, świetlice dziecięce itp.).	89.210,50	13,6	117.144,80	13,5

Jednym z najważniejszych kierunków realizacji polityki socjalnej w Zakładach Stolarzki Budowlanej w Płocku jest stałe rozszerzanie uprawnień do wypoczynku po pracy oraz stałe usprawnianie organizacyjne tego wypoczynku.

Obecnie wszyscy pracownicy objęci są jednolitym systemem płatnych urlopów wypoczynkowych (ustawa Sejmu z dnia 29.IV.1969 r.). Trwają one od 14 do 26 dni roboczych rocznie i są konkretną zdobyczą świata pracy, zwłaszcza wobec nie spotykanej w ustawodawstwach innych krajów zasady zaliczania do stażu pracy — od którego uzależniona jest długość urlopu — okresu nauki i to nawet do 8 lat (gdy chodzi o absolwentów wyższych uczelni).

Organizacją wypoczynku zajmują się w Polsce związki zawodowe, różne instytucje, organizacje społeczne i inne zakłady pracy.

Na wczasy, kolonie, wypoczynek, turystykę itp. wydatkowane są w naszych Zakładach ok. 85%o zakładowego funduszu socjalnego.

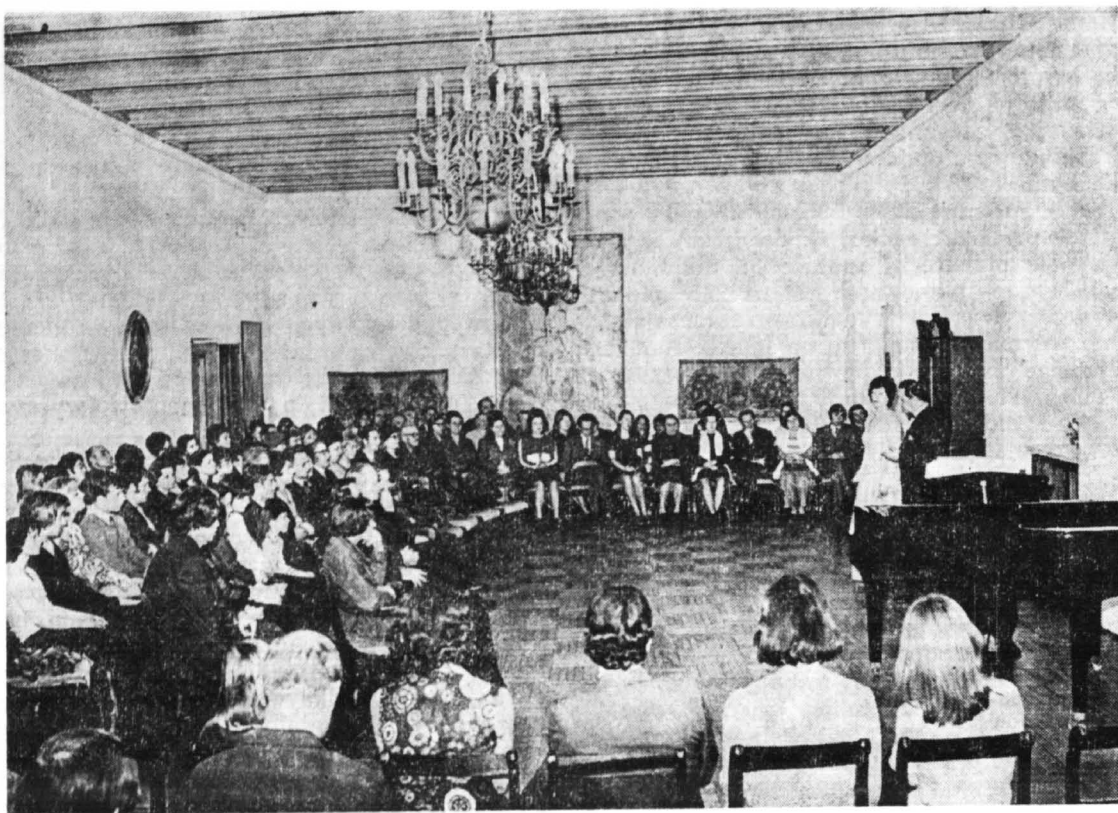
Głównym zadaniem jest stworzenie bazy umożliwiającej organizację wypoczynku. Ponieważ nasze przedsiębiorstwo nie posiada samodzielnego ośrodka wypoczynkowego, podjęto koordynacyjną działalność z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (obecnie Urzędem Miejskim) w Płocku w sprawie wydzielenia dla potrzeb zakładów części Ośrodka Wypoczynkowego MRN w Grabinie nad jeziorem Górskim (10 km od Płocka).

Do posiadanych tam 6 domków campingowych o powierzchni użytkowej 75 m² dobudowano — wiosną 1973 r. i wiosną 1974 r. — na koszt i częściowo w czynnie społecznym jeszcze 6 dalszych domków dużych — o powierzchni 30 m² każdy. Ostatnio prasa lokalna „Tygodnik Płocki” nazwała je „pałacami” — na tle „ruder” należących do innych przedsiębiorstw. W tych 12 domkach spędziło w 1974 r. urlop 60 naszych rodzin.

Przedsiębiorstwo partycypuje również w kosztach utrzymania ośrodka wypoczynkowego Zjednoczenia Przemysłu Stolarzki Budowlanej w Niechorzu (woj. szczecińskie) nad Bałtykiem. Na każdy turnus otrzymujemy 3 pokoje dla trzech rodzin. Również w Świnoujściu w wynajmowanych kwaterach spędzają wczasy w każdym turnusie cztery rodziny.

Obecnie najbardziej popularną formą wczasów stają się wczasy rodzinne, stąd też Zakładom tak bardzo zależy na powiększeniu tej bazy wczasowej. Dla osób indywidualnych zakupujemy skierowania w związkowym Funduszu Wczasów Pracowniczych.

Jednak krytycznie trzeba stwierdzić, że mimo znacznego postępu w stosunku do lat ubiegłych współczynnik wyjeżdżających na wczasy w roku 1974 nie jest zbyt wielki. Skierowano 85 pracowników, w tym 80 z rodzinami. Niektórzy pracownicy fizyczni swą niechęć do wyjazdu uzasadniają zamieszkaniem na wsi lub przyczynami ekonomicznymi. Mimo że odpłatność za wczasy wynosi tylko trzecią część faktycznych kosztów pobytu, nie stać ich —



3.III.1974. W sali barokowej Muzeum Okręgowego w Płocku w ramach hasła „Przemysł i Kultura” koncert „Z walcem przez świat” dla załogi Zakładów Stolarki Budowlanej. Inicjatywa ta została podjęta przez: Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych, Zakład Energetyczny, Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Instal”, Fabrykę Maszyn Zniwnych, Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne i Płockie Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowionego

z uwagi na niskie dochody na członka rodziny — na wyjazd nad morze czy w góry. Ci pracownicy chętniej korzystają z pobliskiego ośrodka w Grabinie.

W pierwszej kolejności z przyznawania ulgowych wczasów winni korzystać pracownicy wyróżniający się w pracy zawodowej i należycie wykonujący swe obowiązki, osoby samotnie wychowujące dzieci, rodziny wielodzietne i uzyskujące niskie dochody na jednego członka rodziny. Pierwszeństwo winni mieć także zatrudnieni przy pracach uciążliwych i szkodliwych dla zdrowia, a także byli pracownicy zakładu, emeryci i renciści (i nawet ich rodziny). W tej sytuacji ulgowe wczasy spełniają funkcję nagrody za dobrą pracę i funkcję społecznej zapomogi.

Niezadowolająco przedstawia się sprawa wakacyjnego wypoczynku dzieci. Na kolonie organizowane przez nasze Zjednoczenie wyjechało w 1974 r. tylko 45 dzieci, a na obozy harcerskie — 10 chłopców.

Chętniej natomiast korzysta załoga z wypoczynku niedzielnego i świątecznego w postaci wycieczek autokarowych na operetkę, operę, rewię i szczególnie „na grzyby”, oraz w postaci kilkudniowych wycieczek w Bieszczady itp. Odpłatność nie jest tu duża, gdyż wydatki pokrywane są z funduszu socjalnego — według

zatwierdzonego przez konferencję samorządu robotniczego planu. Ta forma wypoczynku rozwijać się będzie coraz bardziej w związku z zapoczątkowanym obecnie realizowaniem programu skracania czasu pracy. Jest to bardzo ważne zadanie polityki socjalnej państwa w najbliższych latach.

Także zainteresowanie turystyką zagraniczną — jako formą wypoczynku — zwiększa się. Po raz pierwszy w historii zakładu zorganizowano w 1973 r. przez PTTK w Płocku 15-dniową wycieczkę do Rumunii (1 autokar — 45 osób). W 1974 r. powtórzono ją do Bułgarii. Odpłatność ze strony uczestnika wynosiła 1.500 zł przy koszcie faktycznym ponad 4.500 złotych. W roku bieżącym więcej niż połowę uczestników stanowili już pracownicy fizyczni.

Współdziałanie z Radą Narodową w sprawie organizacji własnych ogródków działkowych nie dało dotychczas konkretnych wyników. Nie jest wiadomo, ilu pracowników uprawia ogródki działkowe ogólnomiejskie i dopiero wypełnienie opracowanej ankiety specjalnej da nam w 1975 r. na to odpowiedź.

Ogródki pracownicze — to ważna sprawa socjalna. Zapewniają one nie tylko codzienną regenerację sił i zdrowy wypoczynek, ale także stanowią dodatkowe źródło dochodu dla gospodarstwa domowego, dostarczając włas-

nych warzyw i owoców — przy stosunkowo niewielkim nakładzie kosztów.

Stosunkowo mało wydatkuje się z funduszu socjalnego na sport. Posiadamy własną drużynę piłkarską, składającą się wyłącznie z pracowników fizycznych.

W działalności socjalnej o charakterze kulturalnym poczynania są dość rozwinięte. Zainicjowana przez nas w 1973 roku akcja „Przemysł i Kultura” polega na mecenacie przemysłu i na zastępowaniu władz terenowych d/s kultury w sprowadzaniu zespołów artystycznych. Dla przykładu: Zakłady Stolarstwa Budowlanego w Płocku sprowadziły w dniu 16 września 1973 r. do amfiteatru miejskiego śląski 75-osobowy zespół pieśni i tańca „Halka” z woj. katowickiego, kilka tysięcy płocczan podziwiała jego występ.

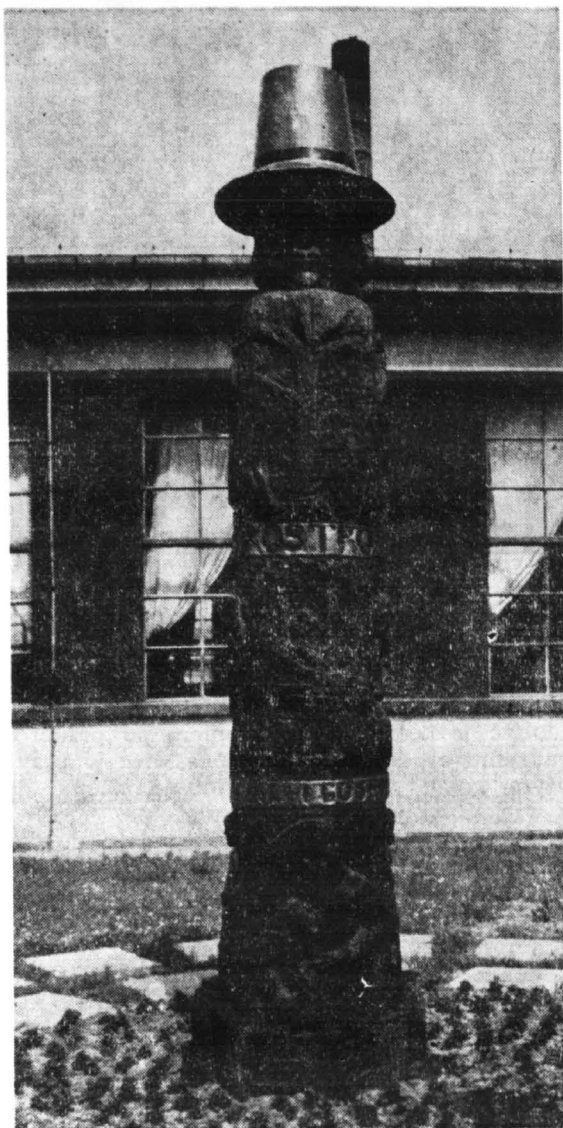
Podobnie w 1974 r. w dniu 15 września odbył się w tym samym amfiteatrze koncert orkiestry strażackiej ze Starożreb, nagrodzonej I miejscem w ogólnopolskim konkursie orkiestr dętych — uzupełniony występami młodzieżowego zespołu estradowego.

Także w Zamku Książąt Mazowieckich (Muzeum) nasze Zakłady, jako pierwsze w Płocku, zainaugurowały w dniu 3 marca 1974 r. koncertem artystów warszawskich „Z walcem przez lata” akcję „Przemysł i Kultura”. Na tym koncercie było ok. 200 naszych pracowników (i ich rodzin). W ślad poszły i inne zakłady przemysłowo-budowlane Płocka. Podobnych koncertów w Muzeum na Zamku odbyło się już siedem.

Duże znaczenie ma działalność w dziedzinie socjalno-bytowej. Chodziło tu o takie sprawy jak: mieszkania, zbiorowe zakwaterowanie pracowników, ochrona zdrowia załogi, zbiorowe żywienie, a także kształcenie i dokształcanie kadr. Nadmienić trzeba, że finansowanie tej działalności nie obciąża zakładowego funduszu socjalnego.

Jednym z najważniejszych czynników, mających wpływ na stabilizację załogi a zwłaszcza jej wykwalifikowanej części, jest perspektywa otrzymania mieszkania zakładowego państwowego bądź spółdzielczego oraz możliwość zakwaterowania zbiorowego we własnym hotelu robotniczym. W ostatnich 10 latach zakład nie prowadził własnego budownictwa mieszkaniowego, ani też nie posiadał nigdy umowy na zakładowe budownictwo spółdzielcze. Nie wybudowano także hotelu robotniczego i stołówki.

Współdziałając z władzami terenowymi udało się uzyskać dodatkowo 1,08 ha terenu przyległego do Zakładów. Po opuszczeniu w 1975 r. przez dotychczasowego użytkownika, tj. Miejski Zarząd Dróg i Mostów, wybudujemy tam hotel robotniczy ze stołówką, której dotychczas Zakłady również nie posiadały (jest tylko kuchnia przygotowująca ok. 150 posiłków — zup regeneracyjnych w cenie 3 zł), a w przyszłości i międzyzakładowy ośrodek zdrowia, który być może służyć będzie wszystkim zakładom położonym w dzielnicy Kostrogaj-



Bożek „Kostro” patronuje od dnia 12 maja 1974 roku czystości, porządkowi, zieleni, pięknu i gospodarności. Rzeźba z drewna topolowego, trzymetrowej wysokości, wykonana przez artystę ludowego Jana Krajewskiego z Zawidza Kościelnego k/Sierpca sfinansowana nagrodą przyznaną przez władze m. Płocka za zdobycie I miejsca w ogólnomiejskim konkursie na najlepiej porządkowany zakład pracy w Płocku.

Przemysłowy. Udało się także zawrzeć umowę w sprawie budowy dla nas w 1976 r. — 20 mieszkań zakładowych (pół budynku).

Współdziałając z władzami wojewódzkimi uzyskaliśmy zakup z rezerwy Wojewódzkiej Rady Narodowej 15 mieszkań spółdzielczych (6 w 1974 r. i 9 w 1975 r.). Tego rodzaju sprawę załatwiono po raz pierwszy w historii Zakładów.

Nie jest to wprawdzie dużo w stosunku do istniejących potrzeb, ale daje to już szansę najlepszym i najdłużej pracującym oraz najgorzej mieszkającym (tzw. przydziały socjalne mieszkań) poprawy warunków mieszkani-



15.IX.1974 rok. Amfiteatr pod Wzgórzem Sieciecha. W ramach akcji „Przemysł i Kultura” koncert orkiestry dętej Ochotniczej Straży Pożarnej ze Starożreb — laureata I miejsca w Ogólnopolskim konkursie orkiestr dętych w Busku-Zdroju w 1968 r. Dyryguje Tadeusz Kołkowski. Razem z orkiestrą wystąpiły z muzyką i piosenką dwa płockie zespoły amatorskie.

wych, a także i uzyskania mieszkania samodzielnego.

Nie można obecnie podać wymiernych liczb odnośnie warunków mieszkaniowych załogi. Zdobyć je będzie można dopiero po przeprowadzeniu badań ankietowych, a więc w przyszłym roku. Szacunkowo można ocenić je w większości jako poniżej przeciętne.

Sprawy ochrony zdrowia załogi należą do ważnych obowiązków każdego zakładu. Przemysłowa Służba Zdrowia ma do dyspozycji obecnie 3 pokoje, w których przyjmują dwaj lekarze: lekarz med. 5 razy w tygodniu po 2 godziny i lekarz stomatologii (od stycznia 1974 r.) 2 dni w tygodniu. Na podstawie umowy zawartej z Urzędem Miejskim partycypujemy kwotą ponad 300.000 zł w budowie przemysłowej specjalistycznej przychodni obwodowej przy ul. Kolegialnej 21.

W Zakładach Stolarki Budowlanej istnieje szereg stanowisk uciążliwych i niebezpiecznych dla zdrowia pracowników fizycznych. Chodzi tu o zapylanie i o hałas. Problem hałasu, mimo omawiania go prawie na każdym posiedzeniu kolegium dyrektorów w Zjednoczeniu i mimo istnienia dużego Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego w Wołominie — nie został dotąd rozwiązany. A jest przecież naukowo udowodnione, że działanie hałasu nie ogranicza się tylko do ujemnego wpływu na słuch. Hałas wpływa szkodliwie także na wzrok i na układ nerwowy. Jest on również przyczyną wielu schorzeń, jak np. chorób serca i naczyń krwionośnych. Nieżyt oraz choroby wrzodowe żołądka i dwunastnicy spotyka się u ludzi pracujących (lub mieszkających) w hałaśliwym otoczeniu. Pod wpływem nadmiernego hałasu człowiek się szybciej męczy i szybciej ogarnia go zmęczenie. Naukowo udowodniono, że hałas jest przyczyną przedwczesnego starzenia się (może skrócić życie o 8—12 lat). Ma ponadto szkodliwy wpływ na system psychiczno-nerwowy i prawdopodobnie podrażnie-

nie hałasem jest jedną z przyczyn powstawania raka.

Wobec powyższego w Zakładach Stolarki Budowlanej — nawet ze względów moralnych problem walki z hałasem w 1974 r. i w latach następnych potraktowaliśmy priorytetowo — nie licząc się z kosztami.

Jak wykazały badania Ośrodka Medycyny Pracy Budowlanych w Warszawie większość urządzeń produkcyjnych i obrabiarek wykazuje hałaśliwość przekraczającą poziom 90 dB (A), a niektóre (przy odpowiedniej częstotliwości) osiągają nawet wielkość 120—125 dB (A). Wobec braku rozwiązań typowych Zakłady podjęły w 1974 r. praktyczne kroki zmierzające do zahamowania powstawania inwalidów słuchowych w normalnej codziennej pracy.

Dąży się do obniżenia hałasu na pomieszczeniach produkcyjnych (w pierwszym rzędzie na najbardziej zagrożonej hali obróbki zasadniczej — maszynowni), przez wprowadzenie ustrojów dźwiękochłonnych, poprawę fundamentowania maszyn i urządzeń oraz wprowadzenie ustrojów amortyzujących fundamentowanie. Podjęliśmy działania zmniejszające hałas już u źródeł. Chodzi o zmniejszenie hałasu pił tarczowych (hałas obróbki i drgania brzeszczotu) przez wprowadzenie nowego sposobu ich mocowania (również i pił tarczowych z powłokami galwanicznymi). Chodzi też o obniżenie hałaśliwości magistrali odwiórowania, ale przede wszystkim dąży się do obniżenia hałasu systemem pochłaniania dźwięków. Polega to na wyłożeniu ścian i stropu specjalnie wykonanymi płytami wypełnionymi wełną mineralną o 25—30% perforacji. Dodatkowo — szczególnie hałaśliwe urządzenia będą ekranizowane ustrojami przenośnymi.

Czynnikiem pomocniczym w systemie wyciszenia jest odpowiednia estetyka i kolorystyka wnętrz produkcyjnych. Samodzielne prace projektowe pracowników Zakładów Stolarki

Budowlanej Płock uzyskały pozytywne opinie rzeczoznawców Wydziału Akustyki Instytutu Techniki Budowlanej (mgr inż. Iwona Zucho-wicz) i rzeczoznawcy d/s Bezpieczeństwa Po-żarowego (z OBR Ochrony P.poż. — dr Jan Limdner). Te opinie potwierdziły pełną przy-датność przyjętego kierunku walki z hałasem oraz z zagrożeniem ogniom. Wdrożenie obec-nie realizowanych elementów wyciszających nastąpi na początku 1975 r.

Dla rozszerzenia wiadomości o szkodliwości długotrwałego oddziaływania hałasu w prze-myśle stolarki budowlanej na organ słuchu i inne organy podjęte zostaną przez Płockie Towarzystwo Lekarskie i Przemysłową Służbę Zdrowia szczegółowe badania lekarskie załogi tego wydziału — w powiązaniu z siatką po-miarów akustycznych, stopniem natężenia ha-łasu, ilością lat pracy itp. Prace przygotowaw-cze wykonuje się z udziałem prezesa Towar-zystwa dr med. Tadeusza Garleja.

Problemem wymagającym koordynacji z wła-dzą terenową, ale wybiegającym już poza spra-wy socjalne i socjalno-bytowe, jest ważna sprawa uporządkowania i modernizacji dziel-nicy Kostrogaj-Przemysłowy. Nasze przedsię-biorstwo położone jest w jej centrum. Dziel-nica ta, w której pracuje 25 zakładów prze-mysłowo - budowlano - transportowo - handlo-wych o łącznym zatrudnieniu ok. 4000 osób, jest wyjątkowo zaniedbana i nie zagospodarowana komunalnie, choć na inwestycje produkcyjne wydatkowano tu około pół miliarda zł. Na nie-wyafaltowanych ulicach tej dzielnicy brak latarni miejskich, brak odwodnienia, częściowy brak chodników, a za to razi ogólny niepo-rządek.

W tej sytuacji wystąpiliśmy do władz par-tyjno-miejskich — w ramach koordynacji funkcji władz terenowych — z inicjatywą ge-neralnego uporządkowania dzielnicy w latach 1973—1975 — oczywiście na koszt zakładów pracy. Sami wystaraliśmy się na ten cel o kwotę 3 milionów zł. Urząd Miejski ma tylko zebrać fundusze, opracować jednolity plan i zapewnić wykonawstwo. Ale, jak dotychczas, idzie to bardzo opornie. Funkcja koordynacyjna władz administracyjnych nie działa niestety zbyt sprawnie. Nie czekając więc na innych, sami przystąpiliśmy w 1973 r. do uporząd-kowania własnego podwórka — na zewnątrz i wewnątrz.

Władze miejskie wysoko oceniły w 1974 r. nasze poczynania przyznając nam I nagrodę w ogólnomiejskim konkursie na najlepiej po-rządkowany zakład w Płocku. Wyróżniono nas też dyplomem w wojewódzkim konkursie pt.: „Pracujemy wśród kwiatów” zorganizowanym przez Woj. Radę Związków Zawodowych w Warszawie i redakcję „Trybuny Mazowiec-kiej”.

Za zdobytą nagrodę ufundowaliśmy 3-me-trowej wysokości pomnik-rzeźbę „Kostro”, by patronował czystości, porządkowi, zieleni, pię-ku i gospodarności. Rzeźbę z drewna topolo-wego wykonał artysta ludowy Jan Krajewski, ze wsi Zawidz Kościelny k. Sierpca.

Aby przedsiębiorstwo mogło coraz lepiej za-spokajać potrzeby socjalno-bytowe załogi, aby mogło opracować społeczny plan zakładu — musi posiadać odpowiedni system informacji z zakresu danych o tych potrzebach. Aby te dane uzyskać opracowuje się w Towarzystwie Naukowym Płockim ankietę, którą w dniu 30.VI.1975 r. wypełnią wszyscy pracownicy Zakładów.

Odpowiedzi na te pytania ankiety umożli-wią nam zebranie danych niezbędnych dla opracowania planu społecznego na lata przy-szłe. Ankieta udzieli odpowiedzi na takie py-tania, na które w zakładzie dziś nikt nie jest w stanie odpowiedzieć: Np.: odnośnie struktury załogi pod względem stanu rodzinnego (zapo-trzebowania na żłobki, przedszkola, kolonie, pomoc w wychowaniu dzieci itp.), warunków mieszkaniowych, chęci budowy własnych do-mów indywidualnych po otrzymaniu ew. pań-stwowych działek oraz przeniesienia się ze wsi do miasta, wyposażenia mieszkań w urządzenia techniczne i środki trwałej konsumpcji, chęci i możliwości doksztalcania się w szkołach dla pracujących, itd. itd.

Wszystko to winno zmierzać do zwiększenia troski o załogę, do związania jej z przedsię-biorstwem, do wyrobienia zakładowego patri-otyzmu, do zmniejszenia fluktuacji, która w ostatnich latach jest niestety — wśród ro-botników — bardzo wysoka.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że obecnie zachodząca poprawa warunków socjalno-by-to-wych naszej załogi jest jeszcze ciągle odrabia-niem zaległości z przeszłości.

Obecnie uchwalane od 1971 r. plany nazy-wają się społeczno-gospodarczymi. Pierwszeń-stwo członu społecznego preferuje cele i po-trzeby społeczne, którym winny być podpo-rządkowane działania i efekty gospodarcze.

Istnieje niewątpliwie sfera potrzeb, których zaspokojenie wymaga wielkich nakładów i no-wych inwestycji. Są jednak także sprawy, któ-rych rozwiązanie zależy po prostu od woli i zaradności kierownictw zakładów pracy czy terenowej administracji państwowej. Tak więc obok wielkiego generalnego programu polityki społecznej dla całego społeczeństwa i kraju, uchwalonego na VI Zjeździe PZPR, potrzebne są programy działania (tzw. plan społeczny) w skali przedsiębiorstw.

Współczesna polityka społeczna wymaga inte-gracji pionowej i poziomej, ale jeszcze bardziej musi liczyć na osobisty przykład i inicjatywę każdego, kto kieruje kolektywem ludzkim i od-powiada za wyniki jego pracy.

Bolesław Prus i Płock

Publicystyka Bolesława Prusa, w której ilościowo i jakościowo dominowały kroniki, dostarczała łatwej i przyjemnej lektury czytelnikom pism codziennych. Jego felietony wyróżniały się na tle ówczesnego piśmiennictwa rozległością i głębią problematyki, ogromną przekorą, celnością spostrzeżeń, odwagą w głoszeniu przekonań, a także niepowtarzalnym humorem i dowcipem.

Prus doskonale zdawał sobie sprawę, jakie warunki powinien spełniać rzetelny dziennikarz-felietonista. W jednej z kronik pisał: „...musi być wszędzie i wiedzieć o wszystkim. Musi z wiedzą nowo zabudowujące się place, ulice pozbawione chodników, mosty, muzea, teatry, instytucje dobroczynne itd. Musi czytać i robić wyciągi ze wszystkich pism, sprawozdań, nowych książek, skarg i procesów. Musi być kawałkiem ekonomisty, astronoma, technika, pedagoga, prawnika itd.”. Prus chętnie wywiązywał się z tych obowiązków. Odbywał wędrowki po kraju, aby wzbogacić swoją wiedzę o społeczeństwie. Stąd w jego dorobku tyle „listów z podróży”.

W ciągu tej „parobczej roboty”, jak kiedyś nazwał swe felietony, zwrócił uwagę na Płock i jego okolice. Okazją do zainteresowania się Płockiem był wyjazd Prusa wraz z kolegą Kazimierzem Filipkowskim oraz „przyjacielem bankierem” w Płockie 19 lipca 1877 roku²⁾.

Filipowski jechał do Mławy na poświęcenie Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej. Prus zaś wysiadł wraz z przyjacielem wcześniej i furką udali się do Przasnysza mijając w drodze Przedwojowo, Dzbonie, Ługany.

W Przasnyszu Prus zatrzymał się trzy dni, ale czas spędzał na wycieczkach do pobliskich wsi, ponieważ interesował go problem szlachty, dworów, wieśniaków i kultury rolnej. Rezultatem tej wycieczki było siedem odcinków „Kartek z podróży w Płockie”, które drukowano od 7 do 27 sierpnia w Kurierze Warszawskim.

Wiele miejsca poświęcił Prus w swych uwagach ziemiaństwu płockiemu. Podziwiał zamożność szlachty.

„Dzisiejszy zamożny szlachcic płocki — pisał — mieszka w domu murowanym. Dom ten, właściwie pałacyk, składa się z jednopiętrowego frontonu, dwóch parterowych skrzydeł, komnaty są obszerne, widne i tak liczne, że w nich kilka rodzin warszawskich pomieścić by się mogło”.

Zwracał uwagę na fakt, że ziemianin z płockiego „wcześniej niż inni w swym majątku zaprowadził płodozmian, który pozwala wydać więcej produktów, ale zdaje się jednak, że gospodarskie ulepszenia w tej okolicy są raczej pozorne niż rzeczywiste, raczej obliczone na dochód natychmiastowy aniżeli na trwałe pod-

niesienie płodności ziemi”. Chwalił, że „pod względem plonów i ilości bydła w stosunku do zaludnienia gubernia płocka z całego kraju przedstawia się najlepiej”. Nie szczędził również rad. „Zasobna i zadowolona z siebie szlachta płocka nie pomyślała dotychczas o konferencjach rolniczych odbywających się tak żwawo w innych powiatach. Czyżby każdy obywatel ziemskim w Płockiem rodził się już kompletną encyklopedią rolniczą?”³⁾.

Opisane obszernie w „Kartkach z podróży” sprawy dworów i ziemian płockich wywołały oburzenie ze strony W. Olendzkiego (Jacka Soplidy). Połowę swego felietonu „Sprawy bieżące” w „Niwie” poświęcił „Kartkom z podróży”, w którym bronił „krzywdzone” przez Prusa ziemiaństwo.

Sprawy „Kartek z podróży”⁴⁾ raz jeszcze odbiły się głośnym echem w prasie, ale tym razem z innej przyczyny. Otóż wychodzący w Warszawie od 12 stycznia 1878 r. dziennik w języku rosyjskim „Zapadnaja pošta” rozpoczął druk przekładu „Kartek z podróży w Płockie” pt. „Iz putevych zapisok”. Prus dowiedziawszy się ogłosił w „Kurierze Warszawskim” oświadczenie: „Nikt nie żądał ode mnie upoważnienia i nikomu tegoż go nie dawałem”. „Zapadnaja pošta” przerwała druk stwierdzając: „Przeczytawszy oświadczenie, natychmiast wstrzymaliśmy przygotowany już do druku dalszy ciąg przekładu »Kartek z podróży« i czujemy się zobowiązani oznajmić, że jeżeli w przeciągu dwóch dni nie zobaczymy na stronicach »Kuriera Warszawskiego« albo »Zapadnoj počty« jasno sformułowanego i na poważnych podstawach opartego »Veto«, to milczenie przyjmujemy za zgodne i będziemy kontynuować przekład”.

Prus nie od razu dowiedział się o tym wezwaniu, wobec czego dziennik wznowił druk „Kartek”. Dopiero w nr 10 ukazał się w dwu językach list Prusa, w którym powiedział: „Wszystko co piszę w taki »satyryczny« sposób, uważam za pewien rodzaj listów do rodziny, którą znam i która rozumie moje dążności. Łatwo jednak pojąć, że co innego jest pisać dla swoich o swoich, a co innego przeszcześcić to na grunt obcy. Któż mi zareczy, że między czytelnikami mającymi dopiero bliżej poznać moje społeczeństwo, nie znajdą się tacy, którzy zechcą satyr moich użyć za argumenta i powiększą tylko liczbę niesłusznych zarzutów, jakich i tak już dość spada?”. Na tej podstawie redakcja rosyjskiego periodyku zaprzestała druku płockich kartek.

W tym samym roku Prus odbył jeszcze jedną podróż do Płocka. „Korespondent Płocki” z dnia 27 listopada 1877 roku podaje wiadomość — „W przyszłą sobotę przybył do naszego

miasta na dni kilka znany z talentu literat, współpracownik pism warszawskich p. Aleksander Głowacki (Bolesław Prus)"⁵).

Trudno ustalić w tej chwili, jaki był cel tej wizyty, ponieważ prasa ograniczyła się do krótkiej notatki. Wiadomo jednak, że na przestrzeni lat 1874—1880 Prus odbył wiele wyjazdów w różne okolice jako korespondent „Kuriera Warszawskiego”, a w prasie pojawiały się kartki z podróży.

3 maja 1880 roku Płock znów miał okazję gościć Bolesława Prusa, który przybył tu w towarzystwie kolegi o imieniu Józef na parostatkę „Andrzej”.⁶ Na tym samym statku znajdowali się również młodzi pracownicy nauki p. Eugeniusz Dziewulski i Bronisław Znotowicz. Celem ich podróży było fizjograficzne zbadanie jezior w Rypińskim i Lipnowskim.

„Korespondent Płocki” wymienia nazwiska naukowców, ale również informuje czytelników, że „pomiędzy przybyłymi statkiem parowym był nasz utalentowany publicysta p. Aleksander Głowacki, tyle znany i czytany pod przybranym nazwiskiem Bolesława Prusa. Pan Aleksander Głowacki przybył w odwiedziny na dni parę do naszego miasta”⁷).

Prawdopodobnie i tym razem płocczanie niezbyt dobrze zdawali sobie sprawę, kto to jest Bolesław Prus. Przygotowano uroczyste powitanie, ale dla przybyłych uczonych⁸).

Po przyjeździe felietonista zwiedził miasto, katedrę, w której obejrzał skarbiec i „wdrapał się” na dzwonnice, by lepiej obejrzeć miasto. Na stromych schodach zegarowej wieży przeżył atak „lęku przestrzeni”. Pełzając po stopniach, drżał i jak najszybciej pragnął wydostać się „z tych wertepów”.

Po tej przygodzie wziął udział w zabawie na Skwerze Floriańskim, a po zabawie został zaproszony na kolację do gościnnych gospodarzy, którzy obligowali, ażeby dopóki będzie w Płocku „nie ważył się pijać i jadać poza obrębem ich domu”⁹).

14 maja w „Kurierze Warszawskim” ukazał się reportaż pt. „Wisłą do Płocka”, w którym wrażenia z podróży pokazał Prus w barwach dość ciepłych i jasnych z właściwym sobie humorem i darem spostrzegawczości.

O pobycie pisarza w Płocku pisał już w „Notatkach Płockich” St. Milewski. W swoim artykule pt. „Płock oczami Bolesława Prusa”⁹), dokonał również omówienia reportażu Prusa pt. „Wisłą do Płocka”. Dodam tylko, że obrazek Prusa stał się powodem żywego zajęcia i rozmów wśród mieszkańców. „Korespondent Płocki” gorąco polecał swoim czytelnikom przeczytanie tego „bardzo interesującego artykułu”, a to tym bardziej, że Prus nie ulegając zwykłym uprzedzeniom mieszkańców stołecznych przeciw prowincji nie same tylko śmieszne uwydatnił strony naszego partykularza, ale przypiął nam wiele dodatnich cech¹⁰).

Do redakcji „Korespondenta” napłynęło kilkanaście listów z różnymi uwagami. Autor, którego list zamieszczony został na łamach pra-

sy płockiej, krytycznie ustosunkował się do spostrzeżeń Prusa: „Jasno i promiennie, złością i różowo, jednym słowem uroczym przedstawia się Płock, płocczanie i wszystko płockie pod piórem grzecznego felietonisty Kuriera Warszawskiego. Z tego sprawozdania podróżnika dowiadujemy się, że wszystko u nas wyborne. Jednak szanowny humorysta mocno przesadził, że czytając jego pochwały możemy tylko pragnąć, aby istotnie nasz gród został kiedykolwiek takim »Eldorado«”.¹¹).

Autor listu uważał, że Prus spojrział na Płock tylko „z powierzchniowego rzutu oka”, ale jednocześnie dziwi się, że „wyprowadził wnioski za pośpieszne”, „dziwi nas, że felietonista nie doświadczył „zaduchu” na ulicach Szerokiej i Grodzkiej, nie wiemy doprawdy, gdzie mógł dojrzeć w Płocku „asfalt bez wybojów”, a już co do „upowszechnionego dobrobytu i bogactwa” stanowczo nie czujemy się godnymi pochwały humorysty”.

Siedemnaście lat później Bolesław Prus obchodził jubileusz 25-lecia pracy pisarskiej. Był już wtedy jednym z najpopularniejszych pisarzy epoki. O jego wyjazdach i przyjazdach informowała prasa, dziennikarze ubiegali się o przeprowadzenie z nim wywiadu.

„Kurier Codzienny” od 1 stycznia 1897 roku zaczął zamieszczać przez kilka dni teksty listów i depezy, jakie nadeszły na adres redakcji w związku z jubileuszem. Wśród licznych dowodów uznania i życzeń nadesłanych jubilatowi nie zabrakło gratulacji i pozdrowień od mieszkańców Płocka. A oto tekst depezy wysłanej 31 grudnia 1896 r. — „Po szarych Wisły falach spłynęła do nas wieść, że Warszawa święci Twój, przeznacny Panie, jubileusz. Niech i nam wolno będzie przyłączyć się do ogólnego chóru uwielbienia dla Ciebie”¹²).

Trudno powiedzieć, jakie było echo jubileuszu Prusa w Płocku (brak prasy w tym okresie), jednak depeza, którą zacytowałam in extenso świadczy o tym, że plon literacki autora „Lalki” spotkał się z uznaniem prowincji.

W 1902 r. Płocczanie jeszcze raz mieli okazję do wyrażenia swego podziwu dla Prusa, ale tym razem jako filozofa-reformatora. Działalność dziennikarska, choć ciągła i obfita, nie zaspokajała jednak wszystkich ambicji Prusa — publicysty. Próbował ująć w system prawa rządzące życiem społecznym. Jedną z takich prób była książka „Najogólniejsze ideały życiowe”, w której zwrócił uwagę na wychowanie społeczeństwa, ujawnienie temu społeczeństwu właściwych dróg do osiągnięcia ideału życiowego.

Książka przeszła wśród ogółu niepostrzeżenie, krytyka naukowa nie zajęła się nią szerzej. Dopiero Korwin Piotrowski „kolporter Prusa” „wglębił się” w wykład książki i postanowił zapoznać z filozofią twórcy „Faraona” szerszą publiczność.

15 października 1902 r. w szczelnie wypełnionej sali teatralnej w Płocku Piotrowski wygłosił odczyt „O najogólniejszych ideałach ży-

ciowych" według poglądów Prusa. Odczyt miał raczej charakter wykładu, wyjaśnienia, a właściwie streszczenia książki, a jednak zyskał sobie wielką przychylność publiczności plockiej. Chętnie słuchano, co mówi i co pisze Prus o ideałach życiowych, a po odczycie w dowód podziękowania dla prelegenta idei Prusa grono plockan podejmowało go wspólną wieczerzą, w czasie której na wniosek redaktora „Ech Płockich” Adama Grabowskiego wysłano telegram zbiorowy z wyrażeniem czci i uznania dla autora „Najogólniejszych ideałów życiowych”¹³). Odczyt wygłoszony był na rzecz Towarzystwa Dobroczynności, które zyskało dzięki temu około 100 rubli zasiłku.

Pisząc o zainteresowaniach Prusa Płockiem należy wymienić jeszcze jeden bardzo ważny fakt. Otóż kiedy Bolesław Zdziarski wystąpił w 1907 r. z inicjatywą założenia w Płocku „Polskiej Macierzy Małorolnych” i nazwał ją „najważniejszym zadaniem chwili obecnej w Polsce”, Prus popierał gorąco ten projekt i omawiał go szeroko w „Tygodniku Ilustrowanym”. „Zadanie i cele towarzystwa — pisze — są tak olbrzymie, że doń przystępować winni chłopi i więksi rolnicy, i duchowieństwo, i nawet mieszkańcy wsi”¹⁴).

Jako ciekawostkę należy podać fakt, że Prus był członkiem honorowym Polskiej Macierzy Małorolnych w Płocku. Świadczy o tym dedykacja na książce „Jak ratować Polskę od nędzy i zniszczenia?”, wydanej w Płocku w 1907 r. w drukarni Miecznikowskiego — „Wszystkim członkom Stowarzyszenia, Polskiej Macierzy Małorolnych, a w szczególności J.E. Biskupowi Płockiemu A. Wnukowskiemu, Bolesławowi Prusowi oraz światłym twórcom, kierownikom i opiekunom banku ziemskiego, w rocznicę bitwy pod Płowcami, poświęcają autorzy i wydawcy. Płock, dnia 28 czerwca 1907 roku”¹⁵).

Prus jako propagator haseł pozytywistycznych dąży do wykrycia takiego programu spo-

łecznego, który by zdołał zapewnić społeczeństwu maksimum szczęścia, dlatego w kronikach jego było tyle aktualnych problemów i tyle zadowolenia ze wszystkiego, co świadczyło o gospodarności, zamożności i pomysłowej inicjatywie. Wobec tego Płock jako miasto przeżyające w tym okresie lata rozkwitu nie mógł pozostać niezauważony przez Prusa. W jego wypowiedziach o tym mieście znalazło się wiele życzliwości i szczerej sympatii, Płock zaś potrafił docenić swego popularyzatora i przyjaciela.

Gdy dnia 22 marca 1912 roku Warszawa żegnała piewęcej swej historii najnowszej i kronikarza swych powszednich dni, a do stolicy zjechały liczne delegacje z całego kraju reprezentujące najróżniejsze kręgi społeczne, prasa Królestwa Polskiego towarzyszyła owym żałobnym uroczystościom poświęcając wiele uwagi osobie zmarłego twórcy, a do ostatniego hołdu przyłączyła się również prasa plocka.

Ukazało się wiele artykułów dokonujących oceny działalności pisarskiej i publicystycznej Prusa. Wszystkie instytucje kulturowe w owym czasie w Płocku wysłały kondolencje do Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy w Warszawie. W katedrze plockiej odbyły się uroczystości żałobne, na które stawiły się „wszystkie szkoły i szkółki polskie żeńskie i męskie oraz miejscowe ochronki. Wszystkie biura i pracownicy instytucji polskich były reprezentowane ze swymi zarządami na czele. Przybyły również cechy jak stolarski, ślusarski z chorągwiemi. Prócz tego był prawie cały Płock bez żadnej różnicy wieku, płci, przekonań i wyznania. „Marsz żałobny” Szopena poruszył wszystkie serca, wycisnął łzy spod nie jednej powieki”¹⁶).

W taki sposób Płock żegnał jednego z tych Polaków, którzy w czasach gentis minorum gorącym sercem spełniali swe obowiązki wobec ojczyzny.

PRZYPISY

- 1) B. Prus „Kroniki” t. XXII s. 184.
- 2) K. Tokarżówna, St. Fita, Bolesław Prus — kalendarz życia i twórczości”, PIW, s. 174.
- 3) B. Prus, „Kartki z podróży” (w) Kurier Warszawski, 1877 r.
- 4) K. Tokarżówna, „Nieznane korespondencje Prusa” (w) Pamiętnik Literacki 1963, zeszyt 1, s. 144.
- 5) Korespondent Płocki 1877 r nr 97.
- 6) K. Tokarżówna, St. Fita „Bolesław Prus — kalendarz życia i twórczości”, PIW, s. 212.
- 7) Głos Płocki, 1912 r., nr 25.
- 8) K. Tokarżówna, St. Fita „Bolesław Prus — kalendarz życia i twórczości, PIW, s. 212.
- 9) St. Milewski „Płock oczami Prusa” (w) Notatki Płockie, 1965 nr 33/34, s. 40.
- 10) Korespondent Płocki, 1880 r., nr 40.
- 11) Tamże nr 41.
- 12) Kurier Codzienny, 1897 r., nr 1.
- 13) Echa Płockie, 1902 r., nr 82.
- 14) Tygodnik Ilustrowany, 1907 r., nr 21.
- 15) H. Hmurzyńska, A. Stępnowska „Księgozbiór B. Prusa”, Warszawa, 1965 r., s. 87.
- 16) Głos Płocki, 1912 r., nr 25.

Płoccy stomatolodzy

Okres okupacji

Najokrutniejszy w dziejach narodu polskiego był napad hitlerowski w dniu 1 września 1939 r. Zasygnalizowały ją pierwsze bomby, pierwsi ranni i zabici.

Do miasta wkroczył okupant, ustalając w nim swe prawa, przede wszystkim prawo przemocy i terroru, prawo niszczenia wszystkiego, co polskie.

Płock został przemianowany na Schröttersburg. Niemcy przystąpili do grabieży mienia polskiego, które przydzielane było osiedlającym się Niemcom.¹⁾

Na tej właśnie zasadzie grabieży zostały zlikwidowane w Płocku wszystkie gabinety dentystryczne. Ich urządzenia przeszły na własność niemieckich dentyстів, a dotychczasowi właściciele — płoccy stomatolodzy przydzielani byli do pracy w poszczególnych niemieckich placówkach dentystrycznych.

Lekarze żydowscy, podobnie jak pozostali obywatele pochodzenia żydowskiego, zostali zgrupowani w płockim ghetcie, skąd wywiezieni zostali do obozów koncentracyjnych lub innych miejsc zagłady.²⁾

W pierwszych miesiącach 1940 r. Niemcy przystąpili do masowych wysiedleń i aresztowań wielu wartościowych obywateli Płocka, szczególną uwagę koncentrując na miejscowej inteligencji, której wyniszczenie miało chronić hitlerowców przed niebezpieczeństwem aktywnego i biernego oporu.

Bezpośredni, jak się wydaje, związek z aresztowaniami stanowiła działalność płockich lekarzy w pierwszych dniach wojny, polegająca na niesieniu pomocy, pielęgnowaniu i opatrywaniu rannych żołnierzy.

9 kwietnia 1940 r. w grupie składającej się z 400 osób został aresztowany czterdziestoletni praktyk Płocka — lekarz dentysta Szymon Tadeusz Chrostowski.³⁾

Przewieziony początkowo do przejściowego obozu w Działdowie, a stąd do obozu koncentracyjnego w Dachau, zginął bestialsko zamordowany dnia 4 lutego 1941 r.

Z rąk niemieckich oprawców poniosła również śmierć lekarz-stomatolog Janina Dziegielewska.

W grupie aresztowanych w dniu 9 kwietnia 1940 r. znalazła się Maria Śmigielska-Chrostowska, synowa zamordowanego stomatologa Szymona Chrostowskiego.

Przewieziona z Działdowa do obozu w Ravensbrück po trzech miesiącach na skutek (jak podaje) usilnych starań dr Stefanii Kamińskiej



Lekarz-dentysta okresu międzywojennego Szymon Tadeusz Chrostowski

powróciła do Płocka w sierpniu 1940 r. i została zatrudniona w klinice dentystrycznej dr. med. Przetaka.

Na przestrzeni dwóch lat współtowarzyszką pracy Marii Chrostowskiej była lekarz-dentysta Maria Ginter wysiedlona w 1943 r. do Iłowa k/Sochaczewa.

Dzień pracy w Iłowie trwał dziesięć godzin z przerwą na obiad. Ilość przyjmowanych pacjentów dochodziła do 100 osób dziennie. Większość zabiegów stanowiły ekstrakcje. Przeważająca ilość pacjentów to oczywiście Niemcy, ale wśród nich byli również Polacy, przyjmowani nieoficjalnie „drugim wejściem”. Asystentami lekarek były również Polki: Jadwiga Kraszevska (obecnie dr Szulc z Wyszogrodu) i Goworowska, a prace protetyczne wykonywała Anna Klimecka (obecnie pracownik Stomatologii Akademii Medycznej w Łodzi) wraz z bratem Tadeuszem Klimeckim.

Klinika Przetaka stanowiła największą na terenie placówkę dentystryczną. Posiadający pełne wykształcenie wykonywał w asyście polskiego personelu szereg skomplikowanych zabiegów i operacji chirurgicznych, darząc pełnym zaufa-

niem polski personel stanowiący skądinąd „tanią siłę roboczą”.

Kolejna lekarka Szymańska została zatrudniona u niemieckiego dentysty Phiela, a dr Pańska przydzielona do technika dentysty Menscha wraz z polskimi protetykami Paczkowską, Kowalczykiem i Rochoniem.

Znana szerokiemu ogółowi płocczan, dr Leokadia Lipińska, została przydzielona wraz z całym urządzeniem swego prywatnego gabinetu, niemieckiej lekarce Klem.

Gabinet ten mieścił się przy ul. Sienkiewicza i sąsiedował z „siedzibą” gestapo. Gros więc przyjmowanych pacjentów stanowili gestapowcy, których pewność „władców” paraliżowała pracę polskiej lekarki, mającej z góry wyznaczony zakres obowiązków.

Klem, oficjalnie figurująca jako właścicielka gabinetu, nie angażowała się w sprawy zawodowe. Jej współdziałanie ograniczało się do pobierania opłat za wykonywane przez dr Lipińską zabiegi, w ciągu kilkunastogodzinnego dnia pracy.

Należy nadmienić, iż mimo panującego terroru wśród oczekujących na przyjęcie pacjentów, znajdowali się Polacy siedzący pod osłoną gazet, często ci, których gestapo poszukiwało.

Ludność polska Płocka i powiatu, miała wydzielone dwa gabinety stomatologiczne. Pierwszy z nich prowadził ze specjalnego nakazu dr Dymitr Kolimeczkow, drugi nieco później otwarty (1943 r.) dr Frankowska.

Oba znajdowały się pod ścisłą „kuratela” Niemców, wymagającą dokładnej rejestracji, dokładnego prowadzenia kart chorobowych, w każdej chwili dostępnych niemieckim kontrolerom.

Dzień pracy zaczynał się od wczesnych go-

dzin rannych, kończył zaś późnym wieczorem — wspomina doktor. Na kilka godzin przed wyznaczonym terminem przyjęć, tłumy ludzi zamawiały kolejkę, kryjąc się w pobliskich piwnicach domów, u sąsiadów bądź w podwórkowych zakamarkach, w obawie przed naruszeniem obowiązującego zakazu tworzenia większych skupisk.

Dr Kolimeczkow prowadził gabinet sam, bez przerwy i bez asysty. Nie było chwili, którą by można wykorzystać na krótki choćby odpoczynek. Ci ludzie — mówi doktor — to przeważnie cierpiący, należało im więc pomóc szybko i radykalnie.

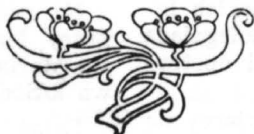
W tej sytuacji czas się zatraczał, zatracano się też uczucie zmęczenia, a formuła „oszczędzajmy własne zdrowie”, w tym okresie uległa całkowitemu zdeaktualizowaniu.

Pisząc o pracy Dymitra Kolimeczkowa w okresie okupacji, nie można pominąć faktu, iż zorientowani w bułgarskim pochodzeniu lekarza Niemcy, zaproponowali mu przyjęcie obywatelstwa niemieckiego, gwarantując lepsze warunki pracy i egzystencji. Propozycję tę odrzucił, pozostał wiernym obywatelem kraju, który choć dotknięty okresem niewoli zachował tradycje męstwa, hartu, odwagi i honoru.

Płoccy stomatolodzy pracując w czasie okupacji w atmosferze niesłuchanego terroru, aresztowań i egzekucji zasłużyli na to krótkie wspomnienie, które niech będzie hołdem dla ich postawy pełnej poświęceń i patriotyzmu.

PIŚMIENNICTWO

- 1) Franciszek Dorobek — „Dzieje Płocka” str. 423.
- 2) Blandyna Papierska — „Notatki Płockie” r. 1974 nr 2/76.
- 3) Franciszek Dorobek — „Dzieje Płocka” str. 430.



1954 – 1974

XX lat Szkoły Medycznej w Płocku

I

Obchody XX-lecia Szkoły Medycznej w Płocku miały w długich i ciekawych dziejach oświaty w Płocku i na Mazowszu wymiar szczególny. Szczególność tego faktu określiło szereg przesłanek o ważkiej społecznie i historycznie roli. Zorganizowanie w 1954 roku Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa w Płocku było w skali miasta i województwa działaniem pionierskim. Bardzo nieliczne zresztą przykłady funkcjonowania szkół dla średniego personelu medycznego w kraju, znajdowały się poza zasięgiem doświadczeń pracowników służby zdrowia województwa warszawskiego i miasta Płocka.

Szkoła płocka nie nawiązywała do żadnych tradycji jakiegokolwiek instytucji kształcenia pielęgniarek. Tradycję tę zapoczątkowała sama i sama ją stworzyła.

Podjęty w 1954 roku proces kształcenia pielęgniarek na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu dał początek systematycznemu kształtowaniu się zjawisk o niebagatelnym społecznie znaczeniu. Należały względnie jeszcze przynależą do nich: całkowita laicyzacja zawodu odpowiadająca publicznemu, a więc państwowemu charakterowi instytucji służby zdrowia; wyrównywanie tragicznej dysproporcji między zatrudnionymi w służbie zdrowia pielęgniarkami o pełnych i niepełnych kwalifikacjach; wprowadzenie w oparciu o studia pomaturalne specjalizacji w kształceniu odpowiadającej zwiększającej się specjalizacji we współczesnej medycynie; wyjście na przeciw procesom industrializacyjnym i urbanizacyjnym województwa i miasta oraz stworzenie przykładu socjologicznego mobilizatora dla rozwoju szkolnictwa medycznego w województwie warszawskim.

Ponad wszelką wątpliwość, rok 1954 — data założenia pierwszej na Mazowszu, Kurpiach i Podlasiu i pierwszej w Płocku Szkoły Medycznej, wejdzie w zbiorową pamięć historii społeczności miasta i regionu, jak weszła w historię data powstania w 1906 r. Polskiego Gimnazjum, obecnego Liceum im. Władysława Jagiełły, w którego gościnnych murach znalazła pomieszczenie Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa.

II

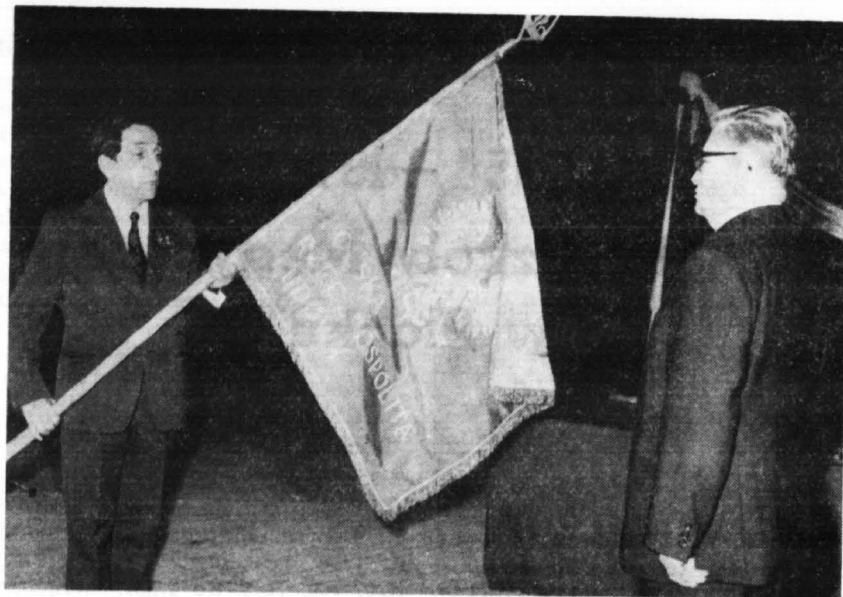
Uroczystość XX-lecia Szkoły Medycznej w Płocku odbyła się w sobotę 26 października 1974 roku. Zintegrowała w sobie szereg elementów o historycznym dla instytucji znaczeniu. Należały do nich: wręczenie ufundowanego przez Zakład Opiekuńczy sztandaru; przyznanie Szkole Złotej Odznaki „Za Zasługi dla Województwa Warszawskiego” i nadanie Szkole imienia prof. dr. Marcina Kacprzaka. Uroczystość odbywała się w sali Teatru Płockiego i w Szkole.

Z uwagi na niepowtarzalny charakter tej znaczącej dla miasta i regionu uroczystości, celem utrwalenia jej zdarzeń w pamięci obecnej i przyszłych pokoleń, warto odnotować jej przebieg.

Uroczystość rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu narodowego przez uczennice i słuchaczki Zespołu Szkół Medycznych. Następnie głos zabrał Dyrektor Szkoły — JAN PRZY-SZLAK, mówiąc:

„W dziejach płockiej oświaty i szkolnictwa medycznego w województwie warszawskim zmiennym był dzień 1 września 1954 roku, dzień rozpoczęcia zajęć w pierwszej klasie Państwowej Trzyletniej Szkoły Pielęgniarstwa. Powstanie tej Szkoły zrodziła potrzeba społeczna, zrodziła inicjatywa i ambicja środowiska. Powstała w roku X-lecia Polski Ludowej, gdy na polach podkrakowskich, potężniała Nowa Huta — wielki znak naszych czasów. Początki Szkoły były skromne. 1 września 1954 roku w murach płockiej „Jagiellonki” rozpoczęło naukę sto uczennic, ale gdy Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów 5 stycznia 1959 roku podejmował decyzję o lokalizacji pod Płockiem na polach Białej Nowej Kombinaturochemicznego, pierwsze 102 absolwentki Trzyletniej Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa pracowały już w placówkach przeważnie płockiej Służby Zdrowia, a w lipcu tegoż samego roku wydano pierwsze dyplomy absolwentkom Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa dla maturzystek.

Wielka budowa Kombinaturochemicznego, zmieniająca bieg tysiącletnich dziejów Płocka, zastała Szkołę w pełni rozwoju. Szkoła nasza przeszła różne formy organizacyjne.



Dyrektor Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych mgr Stanisław Lesner przekazuje ufundowany przez przedsiębiorstwo sztandar dyrektorowi Zespołu Szkół Medycznych Janowi Przyszlakowi

W ciągu XX-letniej działalności wydała 1200 dyplomów pielęgniarzkich i techników analityki. Płocka Szkoła Medyczna wydatnie przyczyniła się do laicyzacji w naszym województwie zawodu pielęgniarzkiego. Mówiąc o osiągnięciach w trosce o ludzkie zdrowie w trzydziestolecie naszej ludowej ojczyzny, możemy być dumni z cząstki naszego wkładu w to wielkie dzieło. Praca naszych wychowanków jest pozytywnie oceniana przez placówki służby zdrowia, czego dowodem jest fakt, że duża część spośród nich, zajmując dziś kierownicze stanowiska w Płocku i w naszym województwie.

Obecnie Szkoła wchodzi w następne dziesięciolecie w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku względem narodu i miasta, względem ludzi pracujących ofiarnie dla naszej pięknej, socjalistycznej ojczyzny. W tym tak uroczystym dniu XX-lecia Szkoły Medycznej mam zaszczyt powitać dostojnych gości, w osobach:

Towarzysza KAZIMIERZA JANIAKA — Członka Egzekutywy WKW PZPR, I Sekretarza KMIP PZPR i Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Płocku,

Towarzysza WACŁAWA KLISZCZA — Dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego.

Towarzysza EUGENIUSZA WÓJCIKA — przedstawiciela Wydziału Administracyjnego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Towarzysza ALEKSANDRA CHELSTOWSKIEGO — Wiceprezydenta m. Płocka.

Towarzyszkę JANINĘ STANOWSKĄ — Przewodniczącą Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego.

W imieniu Rady Pedagogicznej i własnym serdecznie witam miłych gości.

Uprzejmie proszę Zastępcę Dyrektora mgr Wandę Sokolowską o prowadzenie dzisiejszej uroczystości”.

Następnie odbył się akt wręczenia Szkoł sztandar.

Dyrektor Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych — mgr STANISŁAW LESNER, odczytał Uchwałę Konferencji Samorządu Robotniczego następującej treści:

„UCHWAŁA KONFERENCJI SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO PŁOCKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ROBÓT MOSTOWYCH Z DNIA 10 KWIECZNIA 1974 ROKU.

1. Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych postanawia objąć funkcję Zakładu Opiekuńczego nad Zespołem Szkół Medycznych w Płocku.

2. W jubileuszowym roku XX-lecia istnienia Szkoły ufundować sztandar.

Do przekazania sztandarowi Konferencja Samorządu Robotniczego upoważnia Dyrektora Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych mgr. STANISŁAWA LESNERA.

Uchwałę podpisali:

Przewodniczący Rady Robotniczej WACŁAW CZERWIŃSKI, Sekretarz Rady Robotniczej ZYGMUNT MICHNICKI”.

Po odczytaniu aktu, dyrektor mgr Stanisław Lesner wręczył wspólnie z 2 przedstawicielami Rady Robotniczej ufundowany sztandar dyrektorowi Zespołu Szkół Medycznych Janowi Przyszlakowi, mówiąc:

„W imieniu załogi Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych wręczam ten sztandar z największym przekonaniem, że z honorem i wysoko dźwiznąć go będą wychowanki Waszej Uczelni, dla dobra służby, dla dobra społeczeństwa i ku chwale Ludowej Ojczyzny”.

Dyrektor Szkoły po przejęciu z rąk fundatora sztandarowi sprezentował go zebranym, a na-



I Sekretarz KMiP i Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Kazimierz Janiak dekoruje zasłużonych pracowników Zespołu Szkół Medycznych odznaczeniami państwowymi. Stoją od lewej Helena Kwiatkowska, Janina Śniegocka, Anna Zgorzelska, Jadwiga Pastygier.

stępnie przekazał pocztowi sztandarowemu, mówiąc:

„Przekazuję Wam ten sztandar — symbol uznania dla naszych osiągnięć w dwudziestoletniej pracy w socjalistycznej służbie zdrowia, w trosce o ludzkie zdrowie, w trosce o honor szkoły niech Wam ten sztandar przewodzi”.

Następnie nastąpił wzruszający moment ślubowania przedstawicielek młodzieży na sztandar. Ślubowanie odebrała ZOFIA RUTKOWSKA — Kierownik Wydziału.

Poważnie zabrzmiały wypowiedziane młodymi głosami słowa:

„Ślubujemy Ci Ojczyzno na ten sztandar, symbol pracy dla ludzkiego zdrowia i dwudziestoletnich tradycji Szkoły.

Ślubujemy wiernie stać na straży honoru Polski Ludowej. Pracować dla dobra Jej obywateli, ucząc się na wzorach postaci zasłużonych w pracy nad zdrowiem człowieka.

Ślubujemy godnie reprezentować honor Szkoły, służyć sprawie postępu i dobru ogólnoludzkemu. Sztandar ten będzie zawsze znakiem naszej wierności Ludowej Ojczyźnie, ideałom socjalizmu i humanitaryzmu.

Po ślubowaniu nastąpiła dekoracja sztandaru Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Woj. Warszawskiego” w uznaniu osiągnięć Szkoły. Aktu dekoracji dokonał Kazimierz Janiak — I Sekretarz KMiP PZPR i Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej.

Z okazji XX-lecia Szkoły oraz Dnia Nauczyciela liczne grono nauczycielek i pracowników otrzymało odznaczenia państwowe i nagrody, które wobec zebranych zostały przez Kazimierza Janiaka i Wacława Kliszczu uroczyście wręczone.

SREBRNY KRZYŻ ZASŁUGI otrzymała współorganizatorka i pierwsza nauczycielka Szkoły HELENA KWIATKOWSKA.

MEDALE XXX-LECIA otrzymały:

JANINA ŚNIEGOCKA — pracująca od pierwszego dnia założenia szkoły, jako sekretarka, HELENA KWIATKOWSKA, ANNA ZGORZELSKA, JADWIGA PASTYGIER i ZOFIA RUTKOWSKA.

NAGRODY MINISTRA OŚWIATY I WYCHOWANIA II STOPNIA otrzymały:

HELENA KWIATKOWSKA i JADWIGA CSOWSKA.

NAGRODY MINISTRA OŚWIATY i WYCHOWANIA III STOPNIA — IRENA OBĘBSKA.

NAGRODY KURATORA OKRĘGU SZKOLNEGO WARSZAWSKIEGO:

ANNA ZGORZELSKA, KRYSZYNA OLEDRZYŃSKA, MARIA CHYLIŃSKA-ŁĄTKA, ALEKSANDRA PISKUŁA i LUCYNA WASILEWSKA.

Po akcie odznaczeń i wręczenia nagród, miał miejsce trzeci element uroczystości — nadanie Szkole imienia.

Dyrektor Urzędu Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej dr Waław Kliszcz, odczytał akt nadania Szkole imienia: „Urząd Wojewódzki w Warszawie, Kuratorium Okręgu Szkolnego na podstawie § 11 Zarządzenia Ministra Oświaty z dnia 25 maja 1960 roku w sprawie nazw szkół ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli, szkół zawodowych i innych placówek oświatowo-wychowawczych niniejszym nadaje imię Profesora Dr. Marcina Kacprzaka i zatwierdza nazwę tutejszej szkoły w następującym brzmieniu: Medyczne Studium Zawodowe im. Prof. Dr. Marcina Kacprzaka w Płocku. Podpisał Czesław Dyja — Kurator Okręgu Szkolnego Warszawskiego”.

Po obwieszczeniu tego ważnego dla Szkoły faktu dr Waław Kliszcz wygłosił przemówienie następującej treści:

„W imieniu Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej i I Sekretarza Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR — tow. Kazimierza Rokoszewskiego, w imieniu Wojewody Warszawskiego tow. Franciszka Teklińskiego pragnę złożyć serdeczne podziękowanie gronu pedagogicznemu za jego wielki wysiłek i wkład pracy w kształcenie tak bardzo potrzebnej w województwie warszawskim kadry medycznej.

Życzę Wam dużo sukcesów w Waszej pracy, zdrowia, powodzenia w życiu osobistym i rodzinnym.

Młodzieży życzę, aby dobrze się uczyła i dobrze wykonywała swoje obowiązki pielęgniarek, laborantek. Na Was i waszą pracę liczy społeczeństwo. Jesteście potrzebne cierpiącemu człowiekowi”.

Następnie głos zabrał I Sekretarz Komitetu Miasta i Powiatu PZPR i Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej — tow. KAZIMIERZ JANIĄK, zwracając się do uczestników uroczystości:

„Szanowni Zebrani, Droga Młodzieży!

Nasze miasto na przestrzeni dziesięciowiekowej historii było bardzo ważnym centrum oświatowym w tej części Mazowsza. Również i powojenne dzieje dobitnie wskazują na to, że rozwój oświaty w mieście należy do problemów najważniejszych i najistotniejszych. Płock bowiem jest miastem ludzi młodych. Można bez przesady powiedzieć, że co trzeci jego mieszkaniec dzisiaj się uczy. Mamy wiele placówek oświatowych o bogatych wiekowych bez mała tradycjach, ale wśród placówek młodszych jest wiele szkół zasłużonych, zasłużonych nie tylko dla naszego miasta, czy powiatu, ale również i dla całego Mazowsza. Do takich zasłużonych placówek należy Wasza Szkoła. Rola jej tym bardziej jest wielka, że kształci ona specjalistów, wykwalifikowane kadry, kadry tak bardzo potrzebne dla rozwoju ochrony zdrowia w naszym mieście i w naszym województwie.

W ciągu tych dwudziestu lat opuściła mury tej szkoły znaczna ilość absolwentek, które dzisiaj spotkać można w ich wybranym i umiłowanym zawodzie, na różnych stanowiskach. Dwadzieścia lat istnienia Szkoły to okres długiej, mozolnej pracy, tymbardziej jeśli zważy się fakt, że szkoła bez przesady mówiąc, powstała w zasadzie z niczego. Tymbardziej jeszcze, jeśli uprzedzimy sobie to, że szkoła do dzisiaj pracuje w trudnych warunkach. W takiej sytuacji na szczególne uznanie i wyróżnienie zasługuje trud pedagogów i nauczycieli tej szkoły.

Pragnę więc w dniu Jubileuszu tej znakomitej Uczelni, Wam Drodzy Pedagodzy przekazać w imieniu Egzekutywy Komitetu Miasta i Powiatu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Płocku, w imieniu Rady Narodowej oraz Prezydenta m. Płocka, wyrazy głębokiego szacunku i uznania za Waszą twórczą i konkretną, a także potrzebną pracę.

Pragnę również podziękować załozde i kolektywowi Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych, nie tylko za ujednolicenie sztandaru, ale i również i za to, że podjęliście cenną inicjatywę stałego patronatu, stałej współpracy, z tą właśnie szkołą.

Znając kolektyw i załogę tego przedsiębiorstwa jestem przekonany, że będzie ono dobrym patronem i mecenasem dla tej uczelni.

Jestem głęboko przeświadczony, że otrzymamy dzisiaj ten piękny sztandar, Złota Odznaka za Zasługi dla Województwa Warszawskiego, wreszcie imię Marcina Kacprzaka, tego wielkiego naukowca, jednocześnie wielkiego Płoczanina, będą tymi zasadniczymi elementami, zasadniczymi bodźcami w osiągnięciu jeszcze większych efektów w pracy w samej Szkole jak i po opuszczeniu jej murów.

Pragnę jeszcze raz wszystkim Wam Pedagodzy i Pracownicy tej szkoły złożyć gorące, z głębi serca płynące życzenia dalszego pomyślnego rozwoju Szkoły, sukcesów w pracy, szczęścia i zadowolenia w życiu osobistym. Władze miasta będą starały się tej przodującej placówce szkolnej wychodzić zawsze na przeciw, otaczając ją opieką i dbając o jej rozkwit. Wam Droga Młodzieży, życzę serdecznie pomyślnych wyników w nauce, a potem dobrego ułożenie sobie życia”.

Z kolei zabrała głos Przewodnicząca Zarządu Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego — JANINA STANOWSKA:

Szanowni Zebrani i Drogie Koleżanki!

W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Pielęgniarskiego oraz w imieniu Centrum Doskonalenia Nauczycieli Średnich Szkół Medycznych pragnę Dyrekcji Szkoły, Gronu Pedagogicznemu oraz Wam Drogie Koleżanki Absolwentki tej szkoły i uczennice złożyć serdeczne gratulacje z powodu tak wielkiej uroczystości, którą przeżywacie i którą my Polskie Towarzystwo przeżywamy razem z Wami.



Fragment sali podczas jubileuszowych uroczystości Zespołu Szkół Medycznych

Drogie uczennice, Szkoła Wasza otrzymała dziś sztandar, odznaczona została Złotą Odznaką Województwa Warszawskiego, nadano jej imię prof. Marcina Kacprzaka, wielkiego człowieka, wspaniałego lekarza, a równocześnie wielkiego społecznika. Mam nadzieję, że będzie przewodził Wam w pracy, tutaj w szkole, przede wszystkim w pracy społecznej, a po tym, kiedy opuścicie mury tej szkoły, będziecie wcielały w życie jego idee. Szkoła Płocka wypuściła już wiele absolwentek, które zajmują kierownicze stanowiska. Wśród nich jest wiele działaczek naszego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego. Mam nadzieję, że Wy opuszczając tę Szkołę, zasilicie nasze szeregi i będziecie razem pracowały z nami nie tylko zawodowo, ale i społecznie.

W dniu Waszego wielkiego święta jeszcze raz składam wszystkim Koleżankom, a zwłaszcza odznaczonym i nagrodzonym oraz Wam drogie uczennice, serdeczne życzenia”.

Z kolei pracownik naukowy Wydziału Pielęgniarstwa Akademii Medycznej w Lublinie mgr IZABELA GÓRAJEK wygłosiła odczyt n. t. „Rola pielęgniarki i średniego personelu medycznego w socjalistycznej służbie zdrowia”.

Prelegentka wskazała na ogromne przemiany jakie w okresie trzydziestu lat dokonały się w Polsce. Objęły one również służbę zdrowia. Liczba pielęgniarek dyplomowanych przekroczyła już dzisiaj 100.000. Rocznie szkoły medyczne opuszcza przeszło 5000 absolwentek. Obecnie pielęgniarki mają możliwości uzyskiwania stopni naukowych na Wydziałach Pielęgniarskich Lubelskiej i Śląskiej Akademii Medycznych.

Ogromny postęp techniczny, obejmujący dzisiejszą służbę zdrowia, spowodował wzrost spec-

jalistycznego zatrudnienia. Nowoczesne metody leczenia, diagnozowania i pielęgnacji wymagają zespołowej pracy i współpracy: chemików, fizyków, elektroników. Przy łóżku chorego obok lekarza i pielęgniarki stanowiących trzon zespołu lekarskiego spotykają się psychologdy, socjologdy, pedagogdy.

Rola pielęgniarki podlega permanentnym zmianom. Dziś już rola ta nie polega na ścisłym wykonywaniu poleceń ale na samodzielnych decyzjach, wskazaniach, wyjaśnieniach udzielanych pacjentowi, uczenia go i wychowywania. Zmniejsza się liczba czynności fizycznych i manualnych, zwiększa natomiast konieczność rekompensowania i wyrównywania przez pielęgniarkę braków, wynikających z najczęstszego patrzenia przez lekarzy na pacjenta przez przyrządy aparatury, jaką dysponują, licząc go najczęściej jako przypadek.

Pielęgniarka spełnia dużą rolę w opiece nad chorym, w okresie rehabilitacji i w szeroko zakrojonej profilaktyce. Ciekawy referat, mgr Izabela Górajek zakończyła stwierdzeniem: „Od pracy pielęgniarek, od zrozumienia roli jaką muszą spełniać, zależy w dużej mierze szacunek i troska polskiego społeczeństwa”.

Odśpiewanie Hymnu Pielęgniarskiego zakończyło pierwszą część uroczystości.

Program artystyczny wykonany przez czołowych artystów scen warszawskich, prowadzony z dużym wdziękiem przez JERZEGO KAROLUSA, zamknął tę część obchodów, których miejscem była sala Teatru Płockiego.

III

Druga część uroczystości odbyła się w gmachu Liceum im. Władysława Jagiełły. W specjalnie ze smakiem udekorowanej sali usta-

wił się poczet sztandarowy, goście, delegacje młodzieży Zespołu Szkół Medycznych i Liceum im. Wł. Jagiełły. Uroczystość otworzył Dyrektor Szkoły Jan Przyszlak, po czym mgr Wanda Sokołowska — zastępca dyrektora szkoły odczytała umieszczone w Księdze Pamiątkowej teksty związane z faktami, jakie przeżyła młodzież, nauczyciele i społeczeństwo parę godzin wcześniej.

Księgę otwiera tekst, treści następującej:

„W jubileuszowym roku XXX-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w XX rocznicę powstania w województwie warszawskim Szkoły Medycznej w Płocku, Rada Pedagogiczna dla upamiętnienia ważnych w życiu Szkoły zdarzeń postanowiła założyć niniejszą księgę”.

Płock dnia 26 października 1974 roku.

Pod tekstem stanowiącym fakt ufundowania i przekazania sztandaru podpisy złożyli przedstawiciele Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych z dyrektorem Stanisławem Lesnrem na czele i przedstawiciele szkoły.

Przed wpisami zaproszonych gości głos zabrała przedstawicielka młodzieży Liceum im. Władysława Jagiełły mówiąc: „W imieniu Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Jagiełły składamy serdeczne gratulacje Dyrekcji, Radzie Pedagogicznej i Koleżankom Zespołu Szkół Medycznych z okazji XX-lecia powstania Szkoły, otrzymania sztandaru, odznaczenia Złotą Odznaką za Zasługi dla Województwa Warszawskiego i nadania Szkole imienia Marcina Kacprzaka. Życzymy Gronu Pedagogicznemu osiągnięcia dalszych owocnych wysiłków w kształceniu młodej kadry pielęgniarskiej, a uczniom dobrych wyników w nauce. Patronem Waszej Szkoły od dziś jest Marcin Kacprzak, długoletni Rektor Akademii Medycznej w Warszawie. Dumni jesteśmy z tego, że maturę otrzymał w Jagiellonce. Pragniemy, by imię znakomitego uczonego bliskie naszemu Liceum i od dziś bliskie Waszej Szkole, jeszcze bardziej zacieśniło wzajemne uczniowskie więzy”.

Następnie podpisy w księdze złożyli: EUGENIUSZ WÓJCIK — przedstawiciel KC PZPR, KRZYSZTOF CZAPLIŃSKI — sekretarz KMiP PZPR, ALEKSANDER CHEŁSTOWSKI — Wiceprezydent m. Płocka i WACŁAW KLISZCZ — dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego.

Z tej okazji wygłosili przemówienia: przedstawiciel KC PZPR — Eugeniusz Wójcik i Wiceprezydent m. Płocka — Aleksander Chełstowski, których treść przytaczamy.

EUGENIUSZ WÓJCIK zwrócił się w te słowa do zebranych:

„Szanowny Towarzyszu Dyrektorze!
Szanowni Towarzysze!

Pragnąłbym przede wszystkim serdecznie podziękować za zaproszenie naszego Wydziału na dzisiejsze uroczystości. Z upoważnienia Kierownictwa Wydziału Administracyjnego Komitetu Centralnego naszej Partii chciałbym

przekazać najserdeczniejsze życzenia i gratulacje oraz osobiście życzyć wszystkiego najlepszego, samych dobrych wyników w dalszej Waszej pracy.

Dwadzieścia lat działalności tej placówki odegrało poważną rolę w zakresie zwiększenia ilości kwalifikowanych kadr medycznych. Jest to szczególnie istotne obecnie, gdy wysiłki naszej Partii i zadania stojące przed służbą zdrowia zasadniczo się zmieniły po decyzjach VI Zjazdu PZPR. Osiągnięcia Szkoły Medycznej w Płocku w zakresie kształcenia kadr są bardzo poważnym czynnikiem rzutującym na sprawę leczenia nie tylko samego Płocka, województwa warszawskiego ale i kraju. Z dumą stwierdzić można, że praca absolwentek tej szkoły jest wysoko oceniana. Jest to ogromna zasługa Was wszystkich Towarzysze, całego grona nauczycieli i wychowawców, dyrekcji, organizacji partyjnej i organizacji młodzieżowych, którzy w dość trudnych warunkach i z uporem ale zawsze z dokładnością, precyzją i odpowiedzialnością partyjną i obywatelską, realizowaliście program określony przez władze, wykonywaliście z pełną ofiarnością zadania stawiane przez społeczeństwo.

Korzystając z okazji, pragnę zaznaczyć, że ilość dobrych kadr i pokrycie nimi stale zwiększających się zadań jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Program naszej Partii zakłada na bieżącą pięcioletkę wybudowanie obiektów służby zdrowia o ilości 15.000 łóżek. W przyszłym roku w naszej Ojczyźnie będzie się budowało ponad 61 szpitali i innych zespołów leczniczych. Plan na następne pięć lat przewiduje oddanie społeczeństwu 40—45 tysięcy łóżek tylko w szpitalach ogólnych i klinicznych. Zadanie wielkie. Świadczy o wielkiej wadze, jaką nasza Partia przywiązuje do spraw zdrowia, do kształcenia kadr tak potrzebnych w stale nowobudowanych obiektach. Jeszcze raz chciałbym życzyć Wam, Towarzyszu Dyrektorze, całemu gronu nauczycieli i wychowawców, wszystkim absolwentkom i uczniom tej szkoły, aby mając w pamięci dzisiejszą piękną uroczystość i wysoko ocenę pracy wyrażoną przez władze partyjne i administracyjne, z dumą i wielkim oddaniem nadal służyli pięknej Ziemi Płockiej, ludziom naszej socjalistycznej Ojczyzny”.

Z kolei przemówił wiceprezydent m. Płocka — ALEKSANDER CHEŁSTOWSKI:

„Szanowny Obywatelu Dyrektorze!

Szanowna Rado Pedagogiczna!

Drogie Uczennice!

Dziś obchodzicie wielkie święto XX-lecia istnienia Waszej Szkoły. Nadano Waszej Szkole imię Marcina Kacprzaka, Wielkiego Płoczanina, a Wojewódzka Rada Narodowa odznaczyła Waszą placówkę Złotą Odznaką.

Są to wydarzenia ważne nie tylko dla Was, ale dla całej płockiej Służby Zdrowia, dla całego społeczeństwa płockiego. W tym miejscu pozwolę sobie na osobistą dygresję. Dwadzieś-

cia lat temu byłem uczniem Liceum im. Władysława Jagiełły i pamiętam trudne początki powstawania Szkoły Medycznej, pamiętam głębokie zaangażowanie dyrekcji, kadry nauczycielskiej oraz chęci młodzieży, młodych dziewcząt do nauki, które zdecydowały się zdobywać zawód pielęgniarki. Dziś po dwudziestu latach wiele roczników pielęgniarek pracuje w płockich placówkach służby zdrowia dla dobra nas wszystkich, wcielając w życie piękne i mądre słowa hymnu pielęgniarskiego, mówiącego o poświęceniu się dla zdrowia i dla życia ludzi. Życzę Dyrekcji Szkoły, jej nauczycielom i Wam drogie uczennice dalszych lat pomyślności”.

Po przemówieniu Wiceprezydenta wpisu do Księgi Pamiątkowej dokonali:

JADWIGA BARANOWSKA — wizytator szkół medycznych woj. warszawskiego, JANINA STANOWSKA — przewodnicząca Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego, przedstawiciele płockiej i gostynińskiej służby zdrowia, dyrektorzy płockich szkół ogólnokształcących i zawodowych, przedstawicielka Akademii Medycznej w Lublinie, przedstawiciele Liceum im. Wł. Jagiełły, nauczyciele Zespołu Szkół Medycznych w Płocku, Komitetu Rodzicielskiego Liceum Medycznego oraz liczni goście. Dyrektor Szkoły w towarzystwie mgr Wandy Sokołowskiej wręczył gościom specjalnie wybity medal pamiątkowy oraz wydawnictwo traktujące o dziejach szkoły.

Odprawienie sztandaru zakończyło tę bogatą w treść, skromną w rozmiarach, a pełną dystynkcji i elegancji uroczystość. Odbiła się ona rozległym echem w prasie lokalnej i krajowej. Dużo stosunkowo czasu poświęciła obchodowi XX-lecia Telewizja Polska.

Ocena wysiłku, roli i znaczenia Szkoły Medycznej ukazanych w czasie uroczystości w oparciu o materiały, sondaże, opinie, była jednoznaczna:

SZKOŁA MEDYCZNA W PŁOCKU DOBRZE ZASŁUŻYŁA SIĘ MIASTU, WOJEWÓDZTWU I KRAJOWI.

CZAS ODNOWIĆ

prenumeratę „NOTATEK PŁOCKICH”

na rok 1975

Nowy przewodniczący Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego w Sierpcu

W związku z przeniesieniem na inny teren województwa mgr. Stanisława Filipkowskiego—przewodniczącego Zarządu Oddziału Sierpeckiego Towarzystwa Naukowego Płockiego zaszła konieczność wyboru nowego przewodniczącego Oddziału.

W dniu 18 października 1974 r. zwołano nadzwyczajne posiedzenie Zarządu Oddziału w obecności: prezesa TNP inż. mgr. Jakuba Chojnackiego, z-cy dyrektora d/s naukowych mgr. Danuty Kołodziej, Inspektora Szkolnego mgr. Włodzimierza Smulskiego oraz Naczelnika m. Sierpca Eugeniusza Stryjewskiego.

W czasie posiedzenia ustępujący przewodniczący wysunął kandydaturę mgr. Włodzimierza Smulskiego na nowego przewodniczącego Zarządu Oddziału TNP. W wyniku głosowania mgr. Wł. Smulski został jednogłośnie wybrany przewodniczącym Zarządu Oddziału TNP w Sierpcu.

Mgr Wł. Smulski urodził się dnia 22 IV 1934 r. w rodzinie nauczycielskiej na terenie powiatu sierpeckiego. Studia uniwersyteckie na Wydziale Chemii Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu ukończył w 1955 roku. Zaraz po studiach podjął pracę w L. O. w Sierpcu. Tu jako młody nauczyciel dał się poznać jako dobry pedagog, a zarazem dobry organizator. Zostaje więc mianowany zastępcą dyrektora L. O., a w 1964 r. powołany został na dyrektora Technikum Ekonomicznego w Sierpcu. Jego staraniem Technikum Ekonomiczne otrzymuje nowy piękny budynek.

Działalność mgr. Wł. Smulskiego nie zamyka się w murach szkolnych. Jest aktywnym działaczem FJN, działaczem partyjnym i społecz-



Mgr Włodzimierz Smulski — nowy przewodniczący zarządu Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego w Sierpcu

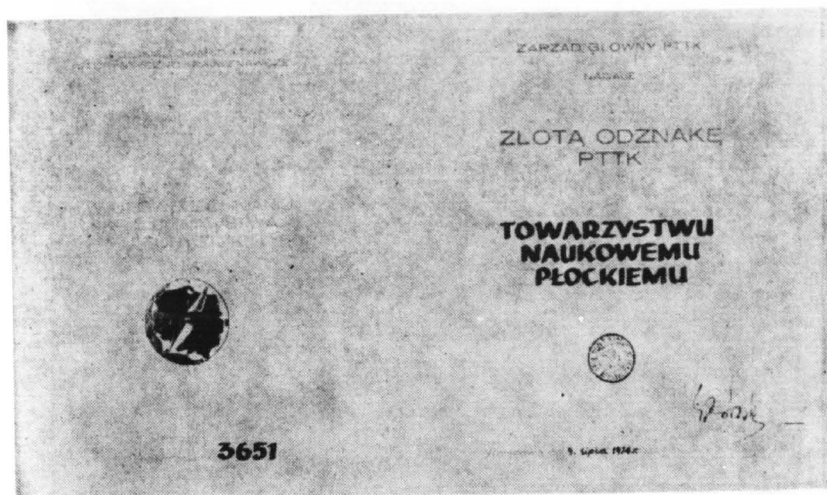
nym (PSS), a ponadto działaczem TNP. Na 650-lecie m. Sierpca przygotował materiały dotyczące herbu m. Sierpca. Dzięki jego dokumentacji Miejska Rada Narodowa mogła podjąć uchwałę o zatwierdzeniu herbu.

Z dniem 1 sierpnia 1974 roku mgr Wł. Smulski został powołany na stanowisko Inspektora Szkolnego na powiat sierpecki.

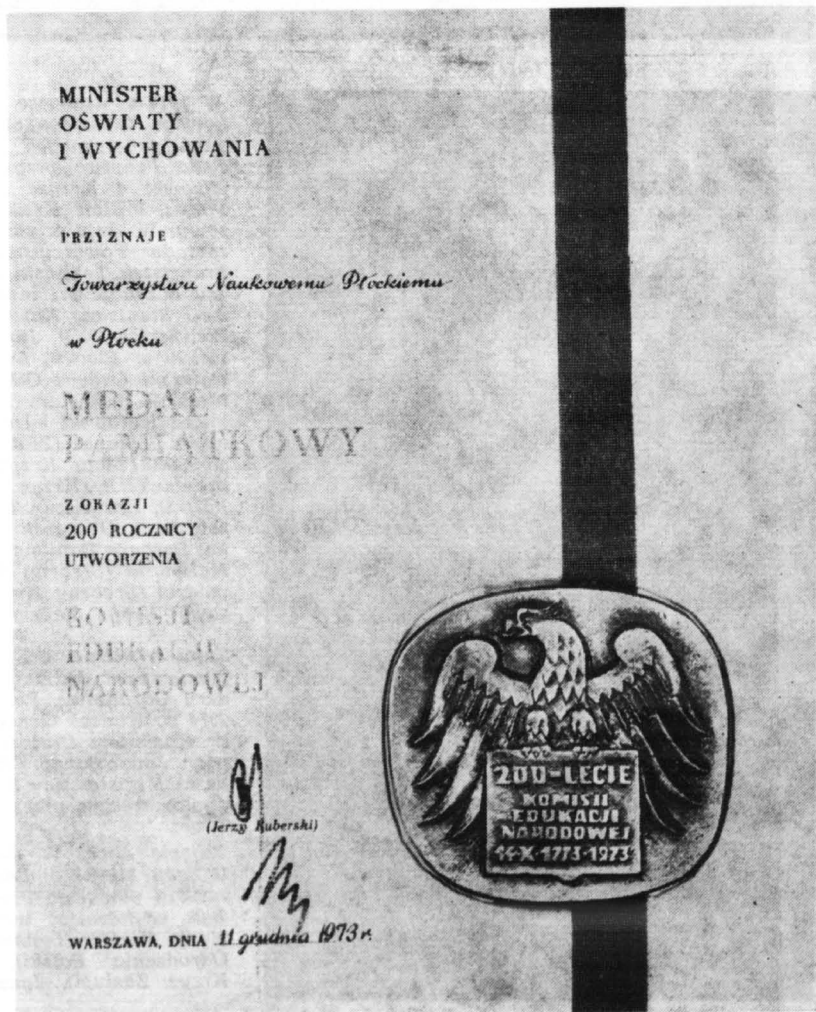
Wybór na przewodniczącego Oddziału TNP w Sierpcu jest dowodem zaufania, jakie zdobył sobie mgr Wł. Smulski na terenie miasta.

W.G.

Odnaczenia Towarzystwa Naukowego Płockiego

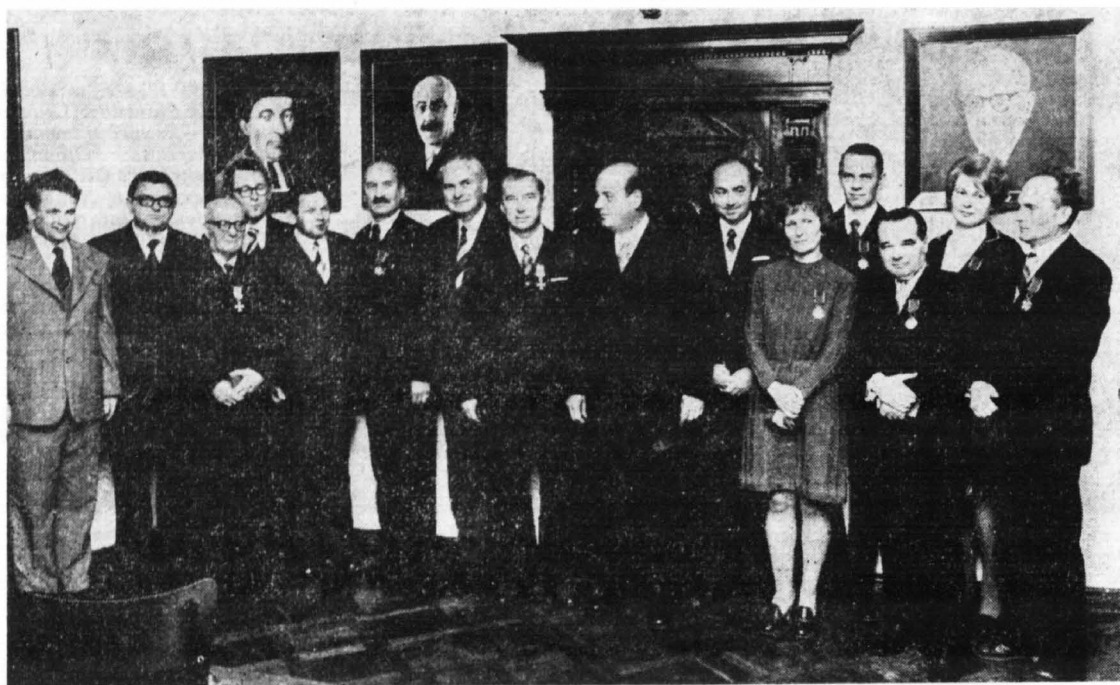


26 września 1974 r. w siedzibie TNP dr Stanisław Lewandowski — wiceprzewodniczący Zarządu Głównego PTTK i sekretarz CRZZ wręczył Towarzystwu Naukowemu Płockiemu Złotą Odznakę PTTK. W imieniu Zarządu TNP za odznakę podziękował prezes Jakub Chojnacki. Wręczenie odznaki odbyło się na specjalnym zebraniu połączone z prelekcją prezesa Oddziału PTTK w Płocku mgr. Tadeusza Kowalewskiego, który mówił na temat tradycji i współczesności płockiej turystyki.



W dniu 25.X.1974 r. Minister Oświaty i Wychowania Jerzy Kuberski wręczył delegacji Towarzystwa Naukowego Płockiego Medal Pamiątkowy z okazji 200 rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. W skład delegacji TNP wchodził: prezes Jakub Chojnacki, prof. dr Władysław Fabiszewski i mgr Danuta Kłodziej.

Odznaczenia członków Towarzystwa Naukowego Płockiego



W 1974 r. działacze i pracownicy Towarzystwa Naukowego Płockiego otrzymali 29 orderów oraz odznaczeń państwowych i wojewódzkich. Między innymi Rada Państwa przyznała ordery i odznaczenia państwowe: 4 Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski, 3 Złote Krzyże Zasługi, 5 Srebrnych i 1 Brązowy. W dniu 3 października 1974 r. w sali zebrania zarządu Towarzystwa Wojewoda Warszawski mgr Franciszek Tekliński udekorował 9 członków. Na zdjęciu odznaczeni i inni uczestnicy uroczystości. Od lewej: Stanisław Kostanecki — dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP, Jan Wańkiewicz — sekretarz KMIP PZPR w Płocku, Bolesław Jędrzejewski (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), Stanisław Gontarek — sekretarz KMIP PZPR w Płocku, Włodzimierz Kotowski — dyrektor naczelny MZRP, Kazimierz Askanas (Złoty Krzyż Zasługi), Tadeusz Chrostowski (Złoty Krzyż Zasługi), Jakub Chojnacki — prezes TNP (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), Franciszek Tekliński — Wojewoda Warszawski, Jerzy Obszyński — I wiceprezydent miasta Płocka, Barbara Daniłow (Srebrny Krzyż Zasługi), Tadeusz Makowski (Srebrny Krzyż Zasługi), Stanisław Chrzastowski (Srebrny Krzyż Zasługi), Ewa Pożerska (Brązowy Krzyż Zasługi), Edward Olbromski (Srebrny Krzyż Zasługi).

Zamieszkałemu w Stanach Zjednoczonych A. P. prof. Klemensowi Jędrzejewskiemu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski wręczył w dniu 20 listopada 1974 r. Konsul Generalny PRL w Nowym Jorku — dr Kazimierz Ciaś w obecności attaché kulturalnego pana Jaworskiego. Odznaczenie to Zarząd TNP przekazał Ministerstwu Spraw Zagranicznych, które drogą dyplomatyczną przesała je do Ambasady PRL w Waszyngtonie.

Zdjęcie obok. W dniu 29 listopada 1974 roku na V Sesji Miejskiej Rady Narodowej w Sali Sejmowej ratusza płockiego Prezydent miasta mgr Henryk Rybak udekorował trzech członków TNP. Od lewej: Maria Kieffer-Kostanecka (Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski), Stanisław Kostanecki (Złoty Krzyż Zasługi), Ignacy Bładowski (Srebrny Krzyż Zasługi).

